

MY DARK
ROMEO

Parker S. Huntington
L.J. Shen

LU
NA

MY DARK
ROMEO

Parker S. Huntington
L.J. Shen

Przełożyła Sylwia Chojnacka

LU
NA



Nie każdy Romeo zasługuje, by żyć

Spis treści

Karta redakcyjna Motto Prolog Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5
Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13
Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział
21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Roz-
dział 29 Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36
Rozdział 37 Rozdział 38 Rozdział 39 Rozdział 40 Rozdział 41 Rozdział 42 Rozdział 43 Rozdział
44 Rozdział 45 Rozdział 46 Rozdział 47 Rozdział 48 Rozdział 49 Rozdział 50 Rozdział 51 Roz-
dział 52 Rozdział 53 Rozdział 54 Rozdział 55 Rozdział 56 Rozdział 57 Rozdział 58 Rozdział 59
Rozdział 60 Rozdział 61 Rozdział 62 Rozdział 63 Rozdział 64 Rozdział 65 Rozdział 66 Rozdział
67 Rozdział 68 Epilog

CHOMIKO - WARNIT

Tytuł oryginału: *My Dark Romeo* Copyright © 2023. MY DARK ROMEO
by Parker S. Huntington and L.J. Shen

Copyright © by Wydawnictwo Luna, imprint Wydawnictwa Marginesy 2023

Copyright for the Polish Translation © by Sylwia Chojnacka 2023 Wydawcy: NATALIA
GOWIN Redaktorka prowadząca: MARTA JAMRÓGIEWICZ Redakcja: JUSTYNA TECH-
MAŃSKA Korekta: JOANNA BŁAKITA, JOLANTA KUCHARSKA Adaptacja polskiej wersji
okładki: DAWID GRZELAK Koordynatorka produkcji: PAULINA KUREK Skład i łamanie: JS
Studio Warszawa 2023

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-67859-70-7-999 Wydawnictwo Luna

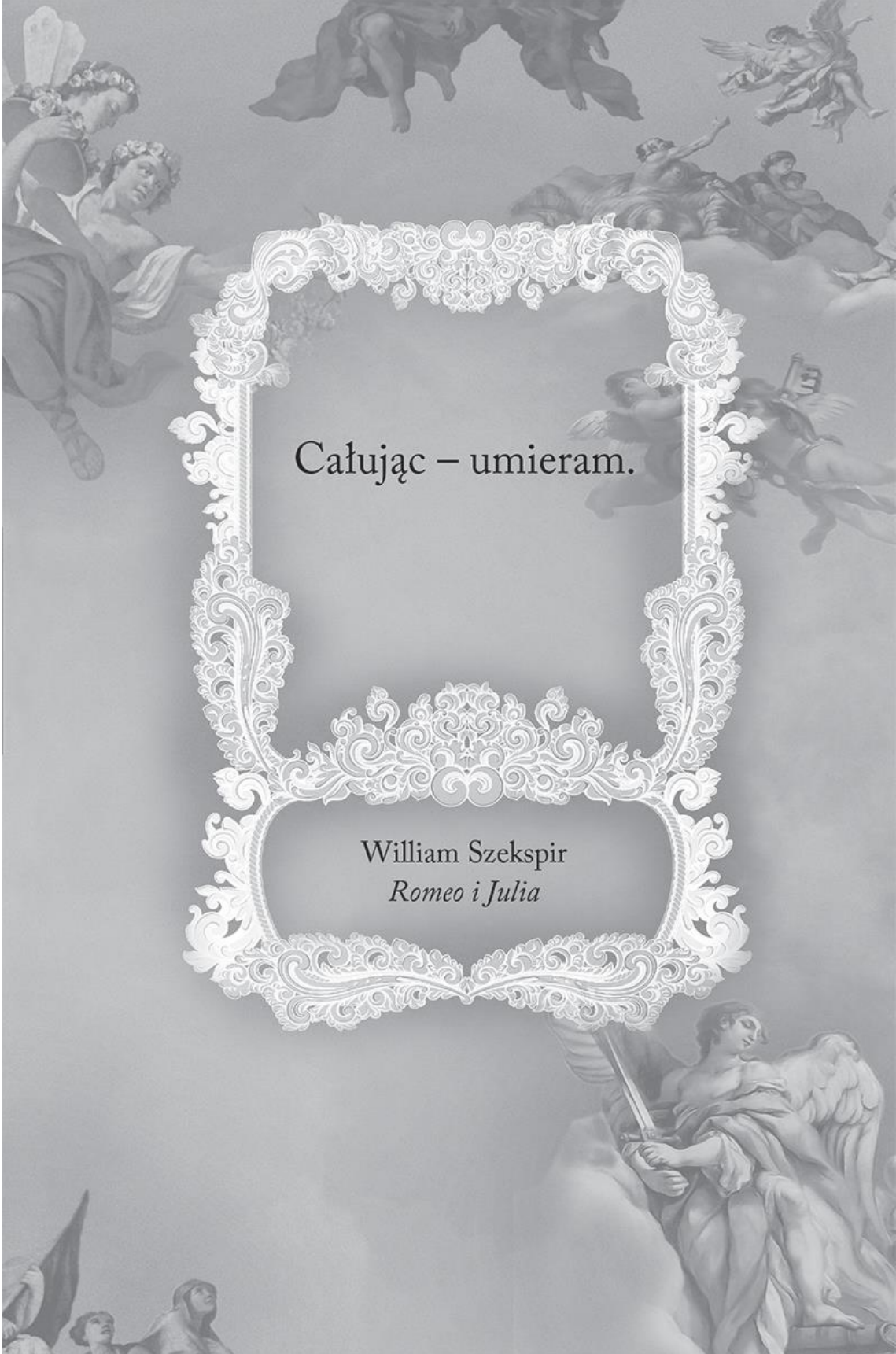
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwoluna.pl Konwersja: eLitera s.c.

CHOMIKO - WARNIA



Całując – umieram.

William Szekspir
Romeo i Julia



*Zeskanuj kod QR,
aby uzyskać dostęp
do playlisty i nie tylko!*



PROLOG

Dallas

Zawsze wierzyłam, że moje życie jest jak powieść romantyczna. Że pomiędzy stronami kryje się szczęśliwe zakończenie.

Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że mogłam pomylić gatunki literackie. Że to raczej horror. Mrozący krew w żyłach thriller.

A potem Romeo Costa wtargnął do mojego życia niczym tajfun i zerwał mi różowe okulary.

Pokazał mi mrok.

Pokazał mi siłę.

A co najważniejsze, przekazał mi najokrutniejszą lekcję ze wszystkich – że w każdej bestii tkwi piękno, każda róża ma kolce, a każda historia miłosna może rozkwitnąć, nawet jeśli wyrosła na gruncie nienawiści.



Dallas

Chryste, nie żartowali, co? On naprawdę zjawił się w mieście. – Emilie chwyciła mnie za nadgarstek, wbijając ostre szpony w moją opaloną skórę.

– Tak samo jak Oliver von Bismarck. – Savannah wyciągnęła rękę. – Niech mnie ktoś uszczypnie.

Zrobiłam to z rozkoszą.

– Aua, Dal! Nie mówiłam poważnie.

Wzruszyłam ramionami, skupiając uwagę na szwedzkim stole obok nas. To był prawdziwy powód, dla którego zjawiłam się dzisiaj na balu debiutantek.

Z kryształowej tacy wzięłam zanurzoną w gorzkiej czekoladzie cząstkę pomelo i ugryzłam, rozkoszując się gorzko-kwaśnym nektarem.

Bóg nie jest mężczyzną.

Ani kobietą.

Bóg to najprawdopodobniej owoc zanurzony w aksamitnej czekoladzie.

– Co oni tu w ogóle robią? Przecież nawet nie pochodzą z Południa. – Emilie wyrwała Sav broszurę z programem balu i powachlowała nią sobie twarz. – I na pewno nie zjawili się tutaj, żeby poznać jakąś kobietę. Obaj to zagorzali kawalerowie. Czy Costa przypadkiem nie rzucił

zeszłego lata prawdziwej szwedzkiej księżniczki?

– A są jakieś nieprawdziwe szwedzkie księżniczki? – zastanawiałam się na głos.

– Dal!

Gdzie są pastéis de nata?

Obiecano mi pyszne portugalskie minitarty z kremem budyniowym.

– Mówiłaś, że będą pastéis de nata. – Porwałam ze stołu nagrodę pocieszenia, melopitę, greckie miodowe ciasto, i wycelowałam nim w Emilie. – No i mam za swoje, bo znowu ci zaufałam.

Sokolim wzrokiem obserwowałam, jak wciskam do torebki dwa tradycyjne polskie pączki.

– Dal, nie możesz trzymać pączków w torebce Chanel. To prawdziwa skóra. Zniszczysz ją.

Sav pospiesznie wepchnęła rękę do swojej kopertówki, żeby wyciągnąć błyszczki.

– Słyszałam, że von Bismarck przyjechał tu tylko po to, by kupić Le Fleur.

Ojciec Jenny jest właścicielem firmy Le Fleur, która produkuje pościel z perkalu specjalnie dla hoteli wyróżnionych pięcioma diamentami. W ósmej klasie razem z Emilie uciekłyśmy z domu i przez tydzień spałyśmy w firmowym showroomie, zanim nasi ojcowie nas odnaleźli.

– A czego on niby potrzebuje z Le Fleur? – Teraz pałaszowałam kanafeh, stojąc tyłem do mitycznych istot, dla których moje przyjaciółki straciły głowę.

Sądząc po podekscytowanych szeptach, jakie rozlegały się wokół nas, nie były jedyne.

Emilie wyrwała Savannah tubkę Bond no. 9 i nałożyła na usta grubą warstwę.

– Zarządza hotelami. Jest właścicielem sieci o nazwie Grand Regent. Pewnie o niej słyżaliście.

Początkowo Grand Regent uchodziło za ekskluzywny kurort, do którego można było się dostać tylko dzięki zaproszeniu, a potem rozrósł się bardziej niż Hilton. Z tego względu wnioskowałam, że Bogacz von Bufon nie czai się na majątek.

Tak się składa, że biletem na dzisiejsze wydarzenie był niebotyczny majątek rodzinny.

303 Królewski Bal Debutantek organizowany w Chapel Falls był jak prestiżowa wystawa psów, która przyciągała wszystkich miliarderów i multimiliarderów z całego stanu.

Ojcowie paradowali ze swoimi rasowymi córkami po Astor Opera House w nadziei, że wypadną na tyle dobrze, by zwrócić uwagę mężczyzn mających dużo zer na koncie.

Chyba tylko ja nie szukałam męża.

Tatuz oddał mnie komuś jeszcze przed moimi narodzinami, o czym nieustannie przypominał mi diament na palcu serdecznym.

Jeszcze do niedawna wydawało mi się to odległym problemem – dopóki dwa dni temu nie natrafiłam w prasie na oficjalne zawiadomienie o ślubie.

– Słyszałam, że Romeo koniecznie chce zostać prezesem firmy swojego ojca. – Na Boga, Sav dalej nawijała o tym facecie. Zamierzały uzupełnić jego stronę na Wikipedii? – A przecież już jest miliarderem.

– Raczej multimiliarderem. – Emilie bawiła się owalnym diamentem bransoletki, jak zawsze, gdy była podenerwowana. – I to nie jest typ, który przechulałby wszystkie pieniądze na jachty, złote sedesy czy inne przyjemności.

Zdesperowana Sav zerknęła do kompaktowego lusterka.

– Myślicie, że ktoś mógłby nas przedstawić?

Emilie ściągnęła brwi.

– Nikt tu ich nie zna. Dal? Dallas? Czy ty w ogóle nas słuchasz? Poruszamy ważny temat.

Dla mnie najważniejszy był brak herbatników.

Niechętnie skupiłam wzrok na dwóch mężczyznach, którzy właśnie wyłonili się zza ko-

tary kolorowych szyfonów i sztywnych upięć.

Obaj mieli przynajmniej metr dziewięćdziesiąt, przez to wyglądali jak wielkoludy próbujące wcisnąć się do domku dla lalek.

Ale trzeba przyznać, że w ogóle nie przypominali przeciętnych mężczyzn.

Ich podobieństwo kończyło się na wroście. Pod każdym innym względem byli swoimi całkowitymi przeciwieństwami.

Jeden kojarzył mi się z jedwabiem, drugi – ze skórą.

Gdybym miała strzelać, powiedziałabym, że żywy Ken to von Bismarck.

Miał włosy w kolorze ciemny blond, kwadratową szczękę i liche zarost, co nadawało mu charakter księcia z bajek Disneya.

Idealny europejski książę o skandalicznie niebieskich oczach i posągowych rysach.

Jak jedwab.

Drugi natomiast przypominał mi nieokrzesanego jaskiniowca. Był jak furia upchnięta w drogi garnitur.

Atramentowoczarne włosy zostały schludnie przycięte i przygładzone. Wyglądał jak wykuty z kamienia. Jakby został stworzony po to, by porażać urodą.

Ostre kości policzkowe, grube brwi, rzęsy, za które dałabym się zamknąć w więzieniu, i najchłodniejsze szare oczy, jakie w życiu widziałam.

Właściwie jego tęczywki były tak jasne i mroźne, że zupełnie nie pasowały do włoskiej aparycji.

On z kolei był jak prawdziwa skóra.

– Romeo Costa. – Głos Savannah zabarwiła tęsknota, kiedy mężczyzna wyminął nas w drodze do VIP-owskiego stolika. – Pozwoliłabym mu się zrujnować tak doszczętnie i efektywnie, jak Musk wykończył Twittera.

– A ja pozwoliłabym mu zrobić ze mną wszystkie najbardziej niegodziwe rzeczy. – Emilie zaczęła bawić się niebieskim diamentem na łańcuszku. – Nawet nie wiem, co to miałyby być, ale i tak byłabym chętna, rozumiecie?

Bycie dziewczycami z Południa Stanów, które w dwudziestym pierwszym wieku sumiennie chodzą do kościoła i czytają Biblię, stanowiło nie lada problem.

Chapel Falls było znane z dwóch rzeczy:

Po pierwsze – z bogatych mieszkańców, którzy w większości posiadali ekskluzywne firmy z siedzibą w Georgii.

I po drugie – z wyjątkowo konserwatywnego, przestarzałego podejścia do życia.

Tutaj wszystko wyglądało inaczej.

Nasze doświadczenie ograniczało się do kilku mokrych pocałunków przed ślubem, mimo że wszystkie skończyłyśmy już dwadzieścia jeden lat.

Ale kiedy moje dobrze wychowane przyjaciółki obcinały mężczyzn dyskretnie, ja się z tym nie kryłam.

Podenerwowany gospodarz zaprowadził ich do stolika, a oni po drodze rozglądali się wokół – Romeo Costa z ponurym znudzeniem mężczyzny, którego czeka kolacja z przemysłowego kontenera na śmieci, a von Bismarck z cynicznym rozbawieniem.

– Co ty wyprawiasz, Dal? Przecież widzą, że się gapisz! – Savannah niemal zemdłała.

I tak nie patrzyli w naszą stronę.

– No i? – mruknęłam obojętnie i wzięłam z tacy kieliszek szampana.

Sav i Emilie dalej się zachwycały, ja tymczasem oddaliłam się, mijając stoliki uginające się od importowanych słodczy, szampanów i torebek z podarunkami.

Obeszłam salę, witając się po drodze z rówieśniczkami i dalekimi krewnymi, żeby tylko

dostać się do deserów po drugiej stronie. I cały czas miałam oko na moją siostrę Franklin.

Frankie kręciła się w pobliżu i pewnie właśnie podpałała czyjś tupecik albo przegrywała rodzinną fortunę w karty.

Podczas gdy mnie określano mianem leniwej, pozbawionej ambicji dziewczyny z nadmiarem wolnego czasu, ona uchodziła za typową rozrabiare.

Nie mam pojęcia, dlaczego tata w ogóle ją tutaj zabrał. Miała ledwie dziewiętnaście lat i spotykała się z mężczyznami równie chętnie, jak ja wbijałam sobie zużyte igły w żyłę.

Przemierzając salę w moich pięknych louboutinach z limitowanej edycji – dwanaście centymetrów, czarny aksamit, cieniutkie szpilki wysadzone perłami i kryształkami Swarovskiego – uśmiechałam się do gości, a niektórym posyłałam buziaki, aż nagle na kogoś wpadłam.

– Dal!

Frankie otoczyła mnie ramionami, jakby nie widziała mnie całe wieki, chociaż rozmawialiśmy zaledwie czterdzieści minut temu, kiedy to wymogła na mnie dyskrecję, bo przyłapałam ją na upychaniu w staniku buteleczek z tequilą.

Plastikowe opakowania wbiły się w moje piersi, kiedy mnie wyściskała.

– Dobrze się bawisz? – Pomogłam jej ustać prosto, bo prawie zaliczyła glebę. – Chcesz się napić wody? Potrzebujesz tabletek przeciwbólowych? A może boskiej interwencji?

Frankie śmierdziała potem.

I tanią wodą kolońską.

Oraz trawką.

Panie, miej tatę w swej opiece.

– Nic mi nie jest. – Machnęła ręką i się rozejrzała. – Wiedziałaś, że gdzieś tu krąży książe z Marylandu?

– Wydaje mi się, że w Stanach Zjednoczonych nie mamy monarchii, siostrzyczko.

– I jego megabogaty kumpel? – Zignorowała mnie. – Handluje bronią. Grubo, co?

Tylko w jej wszechświecie handel bronią to coś fajnego.

– Tak, a Sav i Emilie niemal posikały się z radości. Poznałaś ich?

– Nie. – Frankie rozejrzała się po sali balowej, zapewne szukając osoby, przez którą śmierdziała jak lafirynda po zabawie z dilerem na tylnym siedzeniu jego wozu. – Ktokolwiek go zaprosił, chciał chyba zrobić dobre wrażenie, bo przy jego stoliku są herbatniki upieczone przez ulubionego kucharza zmarłej królowej. Przyleciał tutaj specjalnie z Surrey. – Posłała mi przebiegły uśmiech. – Ukradłam jednego, kiedy nikt nie patrzył.

Żal ścisnął mi serce.

Tak bardzo kocham swoją siostrę.

I jednocześnie chcę ją w tej chwili zamordować gołymi rękami!

– A dla mnie nie wzięłaś? – nieomal wrzasnęłam. – Przecież wiesz, że nigdy nie próbowałam prawdziwych brytyjskich herbatników. Co jest z tobą nie tak?

– Och, nie dramatyzuj. – Frankie wsunęła palce w ciasne upięcie, żeby rozmasować skórę głowy. – Ludzie ustawiają się w kolejce, żeby porozmawiać z tymi pajacami, jakby byli z rodu Windsorów albo coś. Po prostu tam idź, przedstaw się i poproś o ciastko. Jest ich tam pełno.

– Herbatników czy ludzi?

– Tego i tego.

Wyciągnęłam szyję, żeby się rozejrzeć.

Miała rację.

Przed mężczyznami ciągnęła się kolejka ludzi, którzy wyglądali, jakby chcieli wycalować im pierścienie.

Jako że nie powstrzymam się przed niczym, żeby zdobyć coś pysznego, pomaszero wałam

w stronę wianuszka gości otaczających stół Costy i von Bismarcka.

– ...katastrofalny plan podatkowy, który wywoła ekonomiczny chaos...

– ...panie Costa, z pewnością istnieje jakaś alternatywa dla tych wszystkich wydatków?

Nie możemy dalej fundować wojen...

– ...czy to prawda, że brakuje im technologicznie zaawansowanej broni? Chciałem zapytać...

Kiedy mężczyźni z Chapel Falls paplali jak najęci, żeby wprowadzić mężczyzn w stan śpiączki, a kobiety nachylały się, by wyeksponować biust, wyminęłam zgromadzonych słalodem, nie spuszczać wzroku z mojego celu – trzypiętrowej tacy z apetycznymi herbatniczkami.

Najpierw swobodnie oparłam się ręką o stół.

Nie zwracajcie na mnie uwagi.

Potem wyciągnęłam się w stronę angielskiego przysmaku stojącego pośrodku.

Już dosięgałam palcami tacy, gdy nagle rozległ się uszczypliwy głos.

– A ty to kto?

Pan Skóra.

A raczej Romeo Costa.

Rozparł się na krześle, patrząc na mnie z wrogością niczym groźny krokodyl.

Ciekawostka: te gady uważają ludzi za stały element swojej diety.

Dygnałam z rozmachem.

– Och, proszę wybaczyć. Gdzież moje maniery?

– Na pewno nie na tacy z herbatnikami. – Jego głos wydawał się oschły, beznamiętny.

Okej. Twardy przeciwnik.

Ale miał prawo do niezadowolenia, w końcu próbowałam ukraść jego ciastka.

– Nazywam się Dallas Townsend.

Posłałam mu ciepły uśmiech, wyciągając dłoń, by mógł ją pocałować, ale on tylko spojrział na nią ze wstrętem.

W stosunku do mojej rzekomej zbrodni jego reakcja była zdecydowanie przesadzona.

– Dallas Townsend, tak? – Na jego boskiej twarzy odmalował się cień rozczarowania, jakby spodziewał się kogoś zupełnie innego.

Nie obracaliśmy się w tych samych kręgach. Byłam na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że ten mężczyzna w ogóle nie miał znajomych. Wydawał się na to zbyt zadufany w sobie.

– Tak się nazywam od dwudziestu jeden lat – odpowiedziałam, zerkając kątem oka na herbatniki.

Tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

– Oczy mam tutaj – wycodził Costa.

Von Bismarck zachichotał i wziął największe ciastko, najpewniej po to, by zrobić mi na złość.

– Jest urocza, Rom. Całkiem niezła z niej laleczka.

Urocza? Laleczka?

Co to ma znaczyć?

Z niechęcią oderwałam wzrok od tacy z łakociami i przeniosłam go na twarz Romea.

Był taki przystojny.

A poza tym – miał śmieć w oczach.

Nachylił się w moją stronę.

– Jesteś pewna, że nazywasz się Dallas Townsend?

Postukałam palcem w podbródek.

– Hm, jak się teraz nad tym zastanawiam, to chyba wolałabym zmienić nazwisko na Ha-

iley Bieber.

- Czy to miało być zabawne?
- Czy to miało być poważne pytanie?
- Zachowujesz się niedorzecznie.
- Sam zacząłeś.

Przy stoliku rozległ się okrzyk oburzenia.

Jednak Romeo Costa wydawał się bardziej znudzony niż obrażony.

Rozparł się na krześle, układając dłonie na podłokietnikach. Ta poza – i ten idealnie dopasowany garnitur – nadawały mu aurę surowego króla gotowego do wojny.

– Dallas Maryanne Townsend. – W moją stronę pędziła Barbara Alwyn-Joy. Pewnie chciała załagodzić sytuację. Matka Emilie była gospodynią tego wydarzenia. Podobnie jak wszyscy inni podchodziła do tego balu zbyt poważnie. – Powinam sprowadzić twojego ojca, żeby w tej chwili wyprowadził cię z sali balowej za odzywianie się w ten sposób do pana Costy. Takie zachowanie nie przystoi młodej damie z Chapel Falls.

Chapel Falls najchętniej spaliliby na stosie każdą rudowłosą kobietę w tym mieście.

Teatralnie spuściłam głowę, czubkiem buta rysując owalny kształt ciastka na marmurowej podłodze.

– Przepraszam.

Wcale nie było mi przykro.

Romeo Costa był dupkiem.

Miał szczęście, że znajdowaliśmy się w towarzystwie, bo inaczej bym się nie hamowała.

Odwróciłam się gotowa opuścić to miejsce, bo jeszcze doprowadziłabym do kolejnego skandalu, a wtedy tata zastrzegłby moją czarną kartę kredytową.

Wtedy jednak Costa odezwał się po raz kolejny.

– Panno Townsend?

Dla ciebie panno Bieber.

– Tak?

– Należą się przeprosiny.

Obróciłam się na pięcie i zmierzyłam go tak gniewnym spojrzeniem, na jakie było mnie stać.

– Chyba się naćpałeś, jeśli myślisz, że cię...

– Chodziło mi o to, że to ja powinienem przeprosić.

Wstał, zapinając marynarkę jedną ręką.

Och.

Och!

Kilkanaście osób przeskakiwało między nami wzrokiem.

Nie byłam pewna, co tu się dzieje, ale chyba moje szanse na dorwanie tego herbatnika właśnie zwiększyły się dziesięciokrotnie.

A poza tym chciałabym przejąć od niego trochę tej pewności siebie i samokontroli, którą emanował nawet w trakcie przeprosin. Ja zawsze czułam się wtedy taka bezradna.

Za to Costa traktował przeprosiny jako narzędzie, dzięki któremu katapultował się jeszcze wyżej w hierarchii społecznej. Mimo że już wydawał się zupełnie odmiennym gatunkiem człowieka.

Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, jak zwykle ignorując zasady etykiety, które wpajano mi całe życie.

– Tak. Przydałyby się.

Nie uśmiechnął się.

Nawet na mnie nie patrzył.

Miałam wrażenie, że dosłownie stałam się dla niego przezroczysta.

– Przepraszam, że wątpiłem w twoją tożsamość. Z niewytłumaczalnego powodu myślałem, że okażesz się... inna.

Normalnie zapytałabym, kto mu coś takiego nagadał, ale powinnam się pohamować i uciec, zanim mój własny język wpędzi mnie w jeszcze większe kłopoty.

Nie bez powodu przez osiemdziesiąt procent czasu miałam usta wypchane smakołykami.

Poza tym nie mogłam patrzeć na tego mężczyznę, bo czułam się, jakby nogi zmieniły mi się w galarete.

I nie podobało mi się to, że przyprawiał mnie o zawroty głowy.

Albo że moje policzki czerwienily się, gdy na mnie patrzył.

– Hm, jasne. Nic się nie stało. Zdarza się najlepszym. Życzę miłego wieczoru.

Po tych słowach uciekłam do swojego stolika.

Na szczęście tata miał dzisiaj świetny humor i właśnie rozmawiał o interesach ze swoimi przyjaciółmi. Barbara chyba nie spełniła groźby i na mnie nie doniosła, bo krótko po czwartej przystawce pozwolił mi zatańczyć.

Więc tańczyłam.

Najpierw z Davidem z kościoła.

Potem z Jamesem z liceum.

A na koniec z Haroldem mieszkającym ulicę ode mnie.

Wszyscy wyginali mnie w tańcu aż do marmurowej podłogi, a nawet pozwolili mi prowadzić w trakcie kilku walców.

Niemal odzyskałam pewność siebie i zaczęłam wierzyć, że ten wieczór może okazać się sukcesem. Aż do chwili, gdy Harold ukłonił się pod koniec piosenki, a ja ruszyłam do swojego stolika.

Bo kiedy się odwróciłam, znów ujrzałam Romea Costę.

Jak wezwany demon.

Stał dosłownie pięć centymetrów od mojej twarzy.

Matko boska, dlaczego grzech zawsze musi być taki kuszący?

– Panie Costa. – Przyłożyłam dłoń do swojego obojczyka. – Dziękuję, ale jestem już zmęczona i oszołomiona. Chyba nie dam rady tań...

– Będę prowadzić. – Wziął mnie w ramiona tak, że moje stopy zawisły nad podłogą, a potem zaczął pisać po parkiecie bez mojego udziału.

Halo, przecież to czerwona flaga wielkości Teksasu!

– Proszę mnie postawić – poleciłam przez zaciśnięte zęby.

Jeszcze mocniej zacisnął rękę na mojej talii, przytrzymując mnie swoim silnym ciałem.

– To skończ odgrywać rolę damy. Nawet Olivia Wilde daje lepsze przedstawienia.

Aua.

Pamiętam, że po filmie *Projekt Lazarus* miałam ochotę wydłubać sobie oczy.

– Dzięki. – Rozluźniłam mięśnie, żeby był zmuszony przytrzymać cały ciężar mojego ciała albo postawić mnie na podłodze. – Udawanie szanowanego członka społeczeństwa jest doprawdy męczące.

– Podeszłaś do mojego stolika ze względu na herbatniki, prawda?

Być może inna dziewczyna na moim miejscu wołałaby skłamać. Ale niech wie, że nie był dla mnie największą atrakcją.

– Tak.

– Były znakomite.

Zerknęłam na stół ponad jego ramieniem.

– Widzę, że jeszcze coś zostało.

– Aleś ty spostrzegawcza, panno Townsend. – Obrócił mnie zaskakująco umiejętnie, jak doświadczony tancerz. Miałam mdłości, ale nie wiedziałam, czy to z powodu jego towarzystwa, czy dlatego, że poruszał się zbyt szybko. – Nie masz może ochoty napić się do nich szampana? Oliver i ja właśnie zdobyliśmy Cristal Brut Millénium Cuvée.

Trzynaście tysięcy za butelkę.

Oczywiście, że byłam chętna.

Próbowałam naśladować jego pozbawiony wyrazu ton.

– Faktycznie, szampan pasowałby do herbatników idealnie.

Jego twarz wciąż niczego nie wyrażała.

Chryste, co trzeba zrobić, żeby wywołać uśmiech na ustach tego mężczyzny?

Ledwie zwracałam uwagę na otaczających nas ludzi.

Dotarło do mnie, że Costa nie tańczył z nikim poza mną. Zrobiło mi się nieswojo.

Savannah i Emilie wspominały, że nie zjawiał się tutaj, aby znaleźć kandydatkę na żonę, ale z drugiej strony w przedszkolu wmówiły mi, że brązowe krowy produkują mleko czekoladowe.

Odchrząknęłam.

– Powinieneś coś wiedzieć. – Kiedy spojrzałam w jego bladoszare oczy, barwą przypominające angielskie niebo zimą, zrozumiałam, że cokolwiek powiem, nie będzie zdziwiony. – Jestem zaręczona, więc jeśli chcesz mnie poznać...

– Nie mam najmniejszej ochoty cię poznać.

Po raz pierwszy zauważyłam kulkę gumy ściśniętą między jego siekaczami.

Miętowa, sądząc po zapachu.

– Dzięki Bogu. – Rozluźniłam się i popłynęłam w walcu. – Nie lubię odmawiać ludziom.

To irytujące.

Nie byłam zachwycona perspektywą poślubienia Madisona Lichta, ale też nie byłam temu całkowicie przeciwna.

Znałam go całe życie. Był jedynym synem kolegi taty z college'u i z tego względu często zjawiał się u nas na święta i okazjonalne przyjęcia.

Był odpowiedni.

Odpowiednio atrakcyjny.

Odpowiednio bogaty.

Odpowiednio wychowany.

Jednak na jego korzyść najbardziej przemawiało to, że tolerował moje poczucie humoru. A poza tym osiem lat różnicy nadawało mu otoczkę światowego, doświadczonego mężczyzny.

Poszliśmy na dwie randki, podczas których dał mi do zrozumienia, że pozwoli mi żyć tak, jak chcę. Była to rzadkość wśród aranżowanych związków Chapel Falls.

Romeo Costa patrzył na mnie jak na psią kupę, w którą zaraz miał wdepnąć.

– Kiedy ślub? – zapytał aksamitnym, lekko drwiącym tonem.

– Nie mam pojęcia. Pewnie po studiach.

– A na jakim jesteś kierunku?

– Literatura angielska w Emory.

– Kiedy kończysz?

– Najpewniej wtedy, gdy przestanę oblewać semestry.

Na jego ustach zagościł gorzki uśmiech, jakby domyślił się, że próbuję go rozbawić.

– Podobają ci się studia?

– Wcale.

– To jakie masz jeszcze zainteresowania, poza kradzieżą ciastek?
Odniosłam wrażenie, że ciągnął tę rozmowę tylko po to, bym nie odeszła.
Nie miałam pojęcia dlaczego.

Mimo to szczerze się nad tym zastanowiłam, bo dzięki temu nie musiałam skupiać się na krokach. On już o to zadbał.

– Książki. Deszcz. Biblioteki. Jeżdżenie w nocy po mieście z moją ulubioną playlistą w tle. Podróże, głównie gastroturystyka. Ale zabytki też są ciekawe.

Chapel Falls znało mnie jako dziewczynę, która spędza dni na trwonieniu pieniędzy tatu-
sja na luksusowe ubrania, częste wizyty w drogich restauracjach i polowanie na dobre książki
w granicach Południa Stanów Zjednoczonych.

Wszyscy wiedzieli o tym, że nie mam żadnych większych aspiracji. Tylko że plotki nie
były do końca zgodne z prawdą.

Miałam jedno marzenie.

Pragnienie, do którego niestety potrzebny był mężczyzna.

Najbardziej na świecie chciałam zostać matką.

Wydawało się to proste. A jednocześnie takie nieosiągalne. Niestety, aby zrealizować
swój cel, musiałam przejść wiele etapów, ale w zapytałam Chapel Falls jeszcze mi się to nie
udało.

– Jesteś bardzo bezpośrednia.

Nie zabrzmiało to jak komplement.

– A ty bardzo ciekawski. – Pozwoliłam mu wygiąć mnie w tańcu, mimo że nas to do sie-
bie zbliżyło. – A ty jakie masz zainteresowania? – zapytałam po chwili milczenia, bo tego wyma-
gało dobre wychowanie.

– Jest parę takich rzeczy. – Zaczął zataczać ze mną zgrabne okręgi tuż przed oniemiałą
Savannah. – Pieniądze. Władza. Wojna.

– Wojna?

– Tak – potwierdził. – To bardzo dochodowy biznes. W dodatku pewny. Na świecie za-
wsze toczy się jakaś wojna lub państwa się do niej przygotowują. To niesamowite.

– Może dla polityków tak, ale na pewno nie dla niewinnych ludzi, którzy na tym cierpią.
Dla dzieci, które moczą łóżko ze strachu. Dla ofiar, rodzin, bolesnych...

– Zawsze jesteś taka męcząca czy zarezerwowałaś tę przemowę rodem z konkursu piękn-
ości specjalnie dla mnie?

Jego złośliwy komentarz na chwilę odebrał mi mowę, a potem odparłam:

– Specjalnie dla ciebie. Mam nadzieję, że dzięki temu czujesz się wyjątkowy.

Zrobił balona z gumy, który pękł mi przed twarzą.

Cóż za dżentelmen, pomyślałam.

– Spotkajmy się w ogrodzie różanym za dziesięć minut.

Wszyscy wiedzieli, co się dzieje w ogrodzie różanym.

Ściągnęłam usta.

Czyżby już wymazał z pamięci ostatnie pięć minut?

– Mówiłam, że jestem zaręczona.

– Ale ślubu jeszcze nie było – przypomniał i pochylił mnie po raz kolejny. Popisówka. –
Masz ostatnią szansę, żeby się zabawić, zanim powiesz „tak”. Ostatni moment słabości, zanim
będzie za późno, by spróbować czegoś nowego.

– Ale przecież... ja cię nawet nie lubię.

– Nie musisz mnie lubić, żeby było ci ze mną dobrze.

Odchyliłam głowę i zmroziłam go spojrzeniem, szeroko otwierając oczy.

– Co ty dokładnie proponujesz?

– Ucieczkę z tego nudnego jak flaki z olejem wydarzenia.

Kolejny obrót.

Aż mi się w głowie zakręciło.

A może to przez tę rozmowę.

Costa spuścił nieco z tonu.

– Gwarantuję, że zajmę twoją uwagę w stu procentach. Tylko na dziesięć minut. Przy-
niosę herbatniki i szampana. Ty jedynie musisz się pojawić. Chociaż w sumie... – Obrzucił mnie
spojrzeniem od stóp do głów. – Wolałbym, żebyś charakterek zostawiła przy stole.

Niespodziewanie przerwał taniec w połowie piosenki i zostawił mnie na parkiecie.

Moje myśli galopowały, kiedy odprowadzałam go wzrokiem. Nie rozumiałam, co tu wła-
śnie zaszło.

Czy on mi zaproponował seks?

Wydawał się niezadowolony z naszej rozmowy. Ale może po prostu już tak miał. Może
zwyczajnie był taki oziębły, powściągliwy i nieuprzejmy.

Jakaś część mnie próbowała mi wmówić, że powinnam przystać na jego propozycję.
Oczywiście nie poszłabym na całość. Zamierzałam zachować dziewictwo. Ale niewinna zabawa
w mroku nie zaszkodzi.

Madison na pewno nie siedział teraz w domu i nie wklejał zdjęć do naszego wspólnego
albumu.

Wiedziałam, że w Waszyngtonie ciągle baluje, zalicza przelotne romanse z modelkami
i celebrytkami. Moja koleżanka Hayleigh mieszkała w tym samym budynku co on, na tym sa-
mym piętrze, i opowiadała mi o tych wszystkich kobietach, które odwiedzały jego apartament.

W końcu nie byliśmy prawdziwą parą. Raz w miesiącu na prośbę naszych rodziców roz-
mawialiśmy przez telefon, żeby „się ze sobą zapoznać”, ale to wszystko.

A taki mężczyzna jak Romeo Costa przytrafia się tylko raz w życiu.

I dlatego powinnam to wykorzystać.

Powinnam wykorzystać jego.

Może nauczyłby mnie kilku sztuczek, dzięki którym później zrobiłabym wrażenie na Ma-
disonie.

A poza tym... te herbatniki tak mnie kusily.

Gdy tylko tata odwrócił się, żeby porozmawiać z panem Goldbergiem, uciekłam do toa-
lety. Mocno zacisnęłam palce na zlewie z marmuru upstrzonego złotymi plamkami i zamrugałam
do swojego odbicia.

To tylko kilka pocałunków.

Przecież robiłaś to z wieloma chłopakami.

Wydawał mi się taki dojrzały, doświadczony, kusząco nieznajomy, że nawet przymknę-
łam oko na jego złośliwości. Bądźmy szczerzy – pan Darcy przez osiemdziesiąt procent książki
też nie był zbyt pociągający.

– Nic złego się nie wydarzy – zapewniłam swoje odbicie w lustrze. – Nic.

Nagle za mną rozległ się dźwięk spuszczonej w toalecie wody.

Z kabiny wyszła Emilie i marszcząc brwi, stanęła obok mnie, żeby umyć ręce.

– Paliłaś to samo, co twoja siostra dostała od kelnera? – Uniosła namydloną rękę, żeby
przyłożyć jej wierzch do mojego czoła. – Mówisz sama do siebie.

Zrobiłam unik.

– Hej, Em, poznałaś może Romea Costę?

Pokręciła głowę, układając usta w dzióbek.

– On i Bismarck są główną atrakcją wieczoru. Zawsze otacza ich chmara ludzi. Nawet nie byłam w stanie zrobić mu zdjęcia. Widziałam, że z nim tańczyłaś. Ale z ciebie szczęściara. Zrobiłabym wszystko, żeby mieć taką możliwość.

Wyrwał mi się zduszony, zuchwały śmiech.

Pokręciłam głowę.

– A ty dokąd? – zawołała za mną.

Zrobić coś szalonego.

CHOMIKO - WARNIA



Dallas

Kiedy czekałam, siedząc na kamiennej ławce za różanymi krzewami, nie przyszło mi do głowy, że to może być błąd.

Pięknie rozwinięte pąki kołysały się w ciepłym, parnym powietrzu.

Romeo Costa spóźnił się już trzy minuty i trzydzieści cztery sekundy.

A mimo to wiedziałam, że przyjdzie.

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać chichot. W moich żyłach płynęła czysta adrenalina.

Kiedy szelest liści zakłócił dźwięk cykad i odległy szum samochodów, wyprostowałam się i zaraz potem moim oczom ukazała się zachwycająca twarz Romea Costy, na którą padała bładoniebieska księżycowa poświata.

Zgodnie z obietnicą w jednej ręce trzymał otwartą butelkę szampana, w drugiej garść herbatników zawiniętych w serwetki.

– Mój skarbie! – syknęłam głosem Golluma, wyciągając palce.

Rzucił mi znudzone spojrzenie mężczyzny, który przywykł do opędzania się od kobiet, a potem zrozumiał, że to nie jego miałam na myśli.

Wepchnęłam do ust całe ciastko i odchyliłam głowę z jękiem zachwytu.

– Ale pycha. Dosłownie czuję w nich Londyn.
– Surrey – poprawił, patrząc na mnie jak na dzikiego niedźwiedzia, z którym miałby się siłować. – A więc lubisz smak starych budynków i gnoju?
– Ty to umiesz popsuć humor.
Z niewytłumacznego powodu sprawiał wrażenie, jakby męczyło go przebywanie ze mną, mimo że to on zaproponował spotkanie.
– Znajdźmy jakieś bardziej ustronne miejsce.
Zabrzmiało to jak rozkaz, a nie sugestia.
– Tutaj nikt nas nie zobaczy. – Machnęłam ręką. – Biorę udział w tym balu, odkąd skończyłam szesnaście lat. Znam każdy zakątek i każdą kryjówkę.
Pokręcił głową.
– Kelnerzy często przychodzą tutaj na szluga.
Romeo chyba nie chciał zostać przyłapanym w moim towarzystwie, zresztą tak samo jak ja w jego. W porównaniu z tym miliarderem byłam tylko głupiutką dziewczyną z prowincji.
Westchnęłam i strzepnęłam okruszki herbatników z dłoni.
– Dobra. Ale jeśli myślisz, że pójde z tobą na całość, to grubo się mylisz.
– Nawet nie śmiałem tak założyć – mruknął ponuro i odwrócił się do mnie plecami, żeby przejść na drugą stronę podwórka.
Odniosłam wrażenie, że próbuje ode mnie uciec, a nie wskazać mi drogę. Mimo to podążyłam za nim, wgryzając się w trzecie kruche ciastko.
– Co sprawiło, że postanowiłaś przyjść do ogrodu? Słodczyce czy propozycja?
– Poniekąd to i to. – Oblizyłam palce. – Oraz fakt, że Madison na pewno nie pozostaje mi wier... – Ugryzłam się w język.
Nie powinnam obgadywać narzeczonego, nawet jeśli przyprawiał mi rogi. W sumie nie byliśmy razem. Nawet się nie pocałowaliśmy.
Nie chodziło o zazdrość. To, z kim się spotykał przed ślubem, obchodziło mnie tyle co zeszloroczny śnieg.
– Wiesz, jak to jest. Myszy dokazują, gdy kota nie czują – podsumowałam ostatecznie.
– Dlatego kusi mnie zabawić się z twoją.
Moją myszą? Czy on mówił o...
Chryste Panie.
Moje ciało, do którego najwyraźniej nie docierało, że zarozumiałe dupki nie powinny mi się podobać, spięło się w miejscach dawno przeze mnie zapomnianych.
– Jesteś okropny – poinformowałam go radośnie. – Będziesz moim ulubionym błędem.
Zatrzymał się na zielonym wzniesieniu za operą. To miejsce wydawało się wystarczająco ustronne, tym bardziej że skryliśmy się za ścianą.
Romeo podał mi butelkę szampana.
Przycisnęłam gwint do ust i pociągnęłam mniej więcej jedną piątą.
– Uwodzenie chyba nie jest twoją mocną stroną, co?
Oparł się o ścianę, wsunawszy dłonie do przednich kieszeni.
– Uwodzenie jest sztuką, po którą nie muszę zbyt często sięgać.
Bąbelkowy trunek, zimny i orzeźwiający, podrażnił moje gardło.
Rozkaszałam się, podając butelkę Romeowi.
– Aleś ty skromny.
Wziął spory łyk. Zauważyłam, że wciąż ma w ustach gumę.
– Jesteś dziewczicą?
– Tak. – Rozejrzałam się. Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle warto to robić. Co

prawda mnie pociągał, ale to również zwykła świnia. – A ty?

– Powiedzmy.

Zadałam to pytanie w formie żartu, więc dopiero po chwili pojęłam nawiązanie do piosenki The Weeknd *I'm a Virgin*.

Odchyliłam głowę w tył i wybuchnęłam śmiechem.

– Kto by pomyślał? Wygląda na to, że pod tym całym lodem kryje się poczucie humoru.

– Myślałaś już nad tym, jak daleko chcesz się posunąć? – Podał mi butelkę opróżnioną w dwóch trzecich.

– A mogę ci po prostu powiedzieć, kiedy masz przestać?

– Znam cię chwilę, ale domyślam się, że nie masz żadnych zahamowań. Ustalmy, że pozostawię twoją błonę dziewiczą nietkniętą.

Ktoś tu powinien popracować nad świntuszeniem.

– Niech będzie. Jesteś z Nowego Jorku?

– Nie.

– To sk...

– Lepiej nie rozmawiajmy.

Oookej.

Igraszki z tym mężczyzną raczej nie będą należały do moich najgrzeczniejszych, ale za to będą najbardziej podniecające, więc puściłam to mimo uszu.

Podawaliśmy sobie butelkę na zmianę, aż ją osusziliśmy. Drżałam na całym ciele z oczekiwania jak porażona prądem.

W końcu odłożył butelkę na ziemię, odepchnął się od ściany i złapał mój podbródek dwoma palcami, żeby unieść mi głowę.

Moje serce wykonało salto i rozpuściło się w dole brzucha.

Po raz pierwszy jego oczy błysnęły aprobatą.

– Poznałem agentów skarbowki, którzy byli sympatyczniejsi od ciebie, ale jedno trzeba ci przyznać. Smakujesz całkiem nieźle, panno Townsend.

Otworzyłam usta.

– Skąd wiesz...

Nie dane mi było dokończyć zdania, bo wypluł gumę na trawę i zamknął moje wargi w palącym pocałunku.

Jego usta były ciepłe, pachniały ogniskiem, drogimi perfumami i miętą. Wyssały ze mnie wszelką logikę i przyprawił o zawrót głowy.

Miał silne, twarde i obce dla mnie ciało. Wtopiłam się w nie, owijając go ramionami jak ośmiornica.

Wysunął czubek języka, żeby rozchylić mi wargi. Kiedy otworzyłam je ochoczo, mruknął z satysfakcją, aż poczułam skurcz w dole brzucha.

Romeo złapał mnie za kark, żeby pogłębić pocałunek. Jego język zanurzył się w moich ustach w pełni, odkrywał wszystkie zakamarki, jakby chciał podbić nowy ląd.

Wyczułam chłód miętowej gumy. Smakował apetycznie i wywierał na mnie idealny nacisk.

O dziwo, jego oschłe słowa i niewzruszona postawa zniknęły zastąpione pasją, żarem i namiętą obietnicą zabawy, której chyba nie byłabym w stanie znieść.

Poczułam pulsowanie między udami.

Próbowałam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek doświadczyłam czegoś podobnego. I niestety odpowiedź brzmiała: nie.

To było dla mnie zupełnie nowe terytorium. Nieodkryte wody, w których chciałam się za-

nurzyć.

Jęknęłam w jego usta, łapiąc go za poły marynarki, i wysunęłam język. Nie przejmowałam się tym, co sobie o mnie pomyśli. I tak więcej się już nie zobaczymy.

Powiodłam dłońmi po rękawach marynarki i zacisnęłam palce na skrytych pod drogim materiałem mięśniach. Był atletycznie zbudowany, ale bez przesady.

Chryste, był taki piękny.

Zimny, gładki i zjawiskowy jak marmur.

Jakby ktoś tchnął życie w rzymską rzeźbę, by zaczęła się ruszać, ale jednocześnie pozbawił ją uczuć.

W trakcie pocałunku zastanawiałam się, czy jestem w stanie wymacać każdy mięsień na jego sześciopaku. Poklepałam go po brzuchu. Tak.

Niech tylko Frankie o tym usłyszy. Zzielenieje z zazdrości.

Romeo przycisnął mnie do ściany, owijając sobie moje ciemne włosy wokół pięści, i pociągnął, żeby podnieść mi głowę i pogłębić pocałunek.

Jego erekcja, pulsująca i gorąca, wbiła się w moje udo, aż przeszył mnie rozkoszny dreszcz.

– Proszę, proszę. – Mocniej szarpnął mnie za włosy. Wyczułam, że traci nad sobą kontrolę, że jego mury odrobinę pękają. – Zostałaś stworzona, by powalać mężczyzn na kolana, co, Kruszyno?

Czy on właśnie nazwał mnie... Kruszyną?

– Więcej. – Przesunęłam paznokciami po jego marynarce.

Sama nie wiedziałam, o co proszę. Liczyło się tylko to, że smakował lepiej niż jakikolwiek deser. I że za kilka minut musieliśmy skończyć. Niedługo powinnam wrócić do środka.

– Więcej czego? – Jego ręka już zdążyła zawędrować pod suwak mojej sukienki.

– Więcej... sama nie wiem. To ty jesteś ekspertem.

Zacisnął dłoń na moim pośladku, a palec wskazujący wsunął pod gumkę majtek.

– Tak. Tak. Tego. – Przerwałam pocałunek i przygryzłam jego podbródek, speszona swoim brakiem doświadczenia. – Ale... z drugiej strony. Z przodu.

– Na pewno chcesz stracić dziewictwo na palcach obcego faceta, który dał ci kilka kruchych ciastek?

– To ich we mnie nie wkładaj. – Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi. – Po prostu dotykaj... no wiesz, dookoła.

Wsunął rękę między moje nogi i mocno ścisnął pulsującą kobiecość.

– Powinienem zerznąć cię tak, że odechciałoby ci się tych sarkastycznych komentarzy.

Zauważyłam, że to pierwszy raz, gdy mężczyzna użył zbereźnego słowa, i miałam wrażenie, że to u niego rzadkość.

Przycisnęłam piersi do jego dłoni, szukając więcej dotyku.

– Mmm. Tak.

Pomasował moją łechtaczkę przez materiał majtek, zataczając palcem szerokie okręgi. Od razu zrobiłam się mokra, pewnie dlatego, że jego dotyk był taki niespieszny, głaskał mnie jakby od niechcienia, jakby chciał doprowadzić mnie w ten sposób do szaleństwa.

Słodka tortura. Niesamowita.

– Często pakujesz się w kłopoty przez te twoje niewyparzone usta? – Przerwał pocałunek i popatrzył na mnie z jawną irytacją w oczach, nie przerywając pieszczot.

Co za dziwny mężczyzna.

Bardzo dziwny.

Ale nie na tyle, bym wycofała się z tego, co się aktualnie między nami działo.

– Nieustannie. Mama mówi, że gdybym przebierała nogami tak szybko, jak kłapię językiem, to zdobyłabym medal olim... Oooo, jak mi dobrze.

Zanurzył we mnie palec, delikatnie go zagiął, a potem równie szybko wyciągnął. Ku mojemu przerażeniu usłyszałam głośne mlaśnięcie.

– Zrób tak jeszcze raz. – Wcisnęłam nos w jego szyję, upajając się zapachem. – Ale do końca.

Jęknął, a potem mruknął coś, co zabrzmiało jak: „To zaszło za daleko”.

Hej, przecież nikt nie trzymał spluwy przy jego skroni!

– Dobrze się bawisz? – Zaczynałam wierzyć, że już żałował tego posunięcia.

Pomimo mgły pożądania przyćmiewającej moje myśli widziałam, że był bardziej zirytowany niż nakręcony. Oczywiście po wielkim członku poznałam, że wcale nie cierpiał katuszy, ale zdawał się niezadowolony z tego, że mu się podobam.

– Fantastycznie. – Jego głos ociekał sarkazmem.

– Jeśli chcesz, możesz possać mi sutki. Słyszałam, że to podniecające. – Załapałam za gorset na biuście i pociągnęłam.

Pospiesznie chwycił mnie za rękę i przytrzymał materiał na piersi.

– To miło z twojej strony, ale spaszuję.

– Są całkiem ładne, przysięgam. – Szarpnęłam, próbując mu je pokazać.

Mocniej zacisnął palce na moim nadgarstku.

– Wolę, gdy to, co moje, należy tylko do mnie. Z dała od niepożądanych spojrzeń. Gdy jest zarezerwowane wyłącznie dla mojej rozrywki.

Jego?

Nagle otrzeźwiałam.

– Twojej?

I w tym momencie ściana, o którą się opieraliśmy, opadła.

Na podium stała hostessa, trzymając pilot uruchamiający pokaz fajerwerków.

My również staliśmy na podium.

Dobry Boże.

To nie była ściana.

Tylko kurtyna.

I przed nami siedziało trzystu gości balu.

Wszyscy mieli zaciśnięte szczęki albo otwarte szeroko oczy, a na ich twarzach malowało się oskarżenie.

Od razu zauważyłam tatę.

Jego oliwkowa skóra w ułamku sekundy zrobiła się blada jak ściana, a uszy czerwieniały coraz bardziej. W tym momencie w moim przyćmionym pożądaniem umyśle wyklarowały się dwa wnioski.

Po pierwsze tata na dwieście procent zastrzeże wszystkie moje karty, od American Express po biblioteczną.

A po drugie w końcu dotarło do mnie, co wszyscy widzieli.

Mnie, w objęciach mężczyzny, który nie był moim narzeczonym.

Jego rękę wepchniętą pod sukienkę, między moimi udami.

Moją rozmazaną szminkę, potargane włosy... i kilka malinek na jego szyi.

– Laska. – Głos Frankie wybrzmiał gdzieś pośród tłumu. – Mama uziemi cię do czterdziestki.

Nagle przez zebranych przetoczył się podekscytowany szmer. Błysnęły flesze skierowane w moją twarz, a ja zachwiałam się w tył, odpychając Romea Costę.

On jednak nie zamierzał zejść mi z drogi. Ten psychopata udawał, że mnie chroni. Ale jego dotyk wydawał się beznamiętny, sztuczny. Jakby odgrywał jakąś rolę.

Co tu się, u licha, dzieje?

– ...żaden mężczyzna z Południa jej nie zechce. Jest skreślona...

– ...zawsze sprawiała problemy...

– ...okropne wyczucie stylu...

Dobra, to ostatnie było wierutnym kłamstwem.

– T-tatusiu. To nie jest tak, jak się wydaje. – Próbowałam wygładzić sukienkę i nadepnęłam szpilką na czubek buta Romea, w końcu się mu wyrrywając.

– Niestety to dokładnie to, na co wygląda – oznajmił Romeo i wyszedł na scenę, ciągnąc mnie za łokieć.

Co on wyprawia?

– Wszystko wyszło na jaw, kochanie.

Kochanie? Ja?

Ostentacyjnie wytarł rękę, która jeszcze chwilę temu tkwiła między moimi nogami, w materiał drogiej sukni.

– Proszę, nie mówcie, że moja Dallas jest skreślona dla innych mężczyzn. Ona jedynie uległa pokusie. Jak mawiał Oscar Wilde, jedynym sposobem pozbycia się pokusy jest uleganie jej.

Jego oczy nie wyrażały żadnej czułości.

I skupiał je na moim ojcu.

Dlaczego mówił tak dziwnie? I dlaczego niby miałabym być skreślona?

– Powinienem cię zabić. – Mój ojciec, wielki Sheperd Townsend, przepchnął się przez gości, żeby dotrzeć do sceny. – Poprawka... na pewno cię zabiję.

Zalała mnie lodowata panika.

Nie byłam pewna, czy zwraca się do mnie, czy do Romea. A może do nas obojga.

Moje palce były tak sztywne, że nawet ich nie czułam, i drżałam jak osika.

Tym razem przeszłam samą siebie.

Moim przewinieniem nie było przeklinanie, pyskowanie osobie, której aprobaty szukali moi rodzice, albo nie do końca przypadkowe napoczęcie tortu urodzinowego Frankie.

Koncertowo zrujnowałam dobrą reputację mojej rodziny. Zszargałam nazwisko Townsendsów, których teraz czekają potępienie i plotki.

– Shep, prawda? – Romeo wyciągnął z kieszeni drugą rękę i spojrział na zegarek na nadgarstku.

– Dla ciebie pan Townsend – wycedził tata, docierając na scenę obok nas. – Co masz na swoje wytłumaczenie?

– Och, widzę, że w końcu przeszliśmy do części negocjacyjnej. – Costa obrzucił mnie spojrzeniem, jakby próbował zdecydować, ile jest gotowy za mnie dać. – Wiem, że w Chapel Falls obowiązuje zasada, że jeśli coś zniszczysz, musisz to kupić, i dotyczy ona również twoich dziewczycych córek.

Jego słowa smagały mnie jak bicz, pozostawiając po sobie wściekłe czerwone plamy.

Teraz, gdy już nikt nas nie słyszał, nie musiał udawać, że jesteśmy razem, i zwracał się do taty jak biznesmen.

– Jestem gotowy kupić to, co zrujnowałam.

Czy on naprawdę mówił o mnie jak o zwykłej wazie? I co konkretnie proponował?

– Nie jestem zrujnowana. – Kierowana furją, próbowałam go odepchnąć, ale on jedynie mocniej mnie ścisnął. – I nie jestem przedmiotem, który możesz kupić.

– Siedź cicho, Dallas. – Oddech taty stał się ciężki, zdławiony, a z jego skroni spływały krople potu. Wcisnął się między nas, jakby myślał, że w każdej chwili możemy paść sobie w objęcia i zaliczyć kolejną sesję migdalenia. Romeo w końcu mnie wypuścił. – Nie jestem pewien, co pan proponuje, ale to było tylko kilka pocałunków wymienionych pod wpływem alkoholu...

Romeo uniósł rękę, żeby mu przerwać.

– Wiem, jaka jest w dotyku cipka pańskiej córki. I wiem, jak smakuje. – Polizał opuszkę kciuka, nie przerywając kontaktu wzrokowego z moim ojcem. – Możesz wykręcać się na wszystkie sposoby, ale świat i tak uwierzy w moją wersję. Obaj o tym wiemy. Twoja córka jest moja. Teraz możesz jedynie wynegocjować coś dla siebie.

– Co się tam dzieje? – Barbara wyłoniła się z tłumu. – Czy to są oświadczyńcy?

– Oby tak było – ostrzegł ktoś.

– Nawet nie wiedziałam, że się znają – odezwała się z wyrzutem Emilie. – Ciągle mówiła tylko o deserach.

Wstyd zabarwił moją twarz na różowo.

Otuchy dodawała mi jedynie myśl, że nie mogę pozwolić, żeby ten okrutny mężczyzna wygrał.

Mój gniew był tak silny, tak dojmujący, że wyczuwałam jego kwaśny posmak w ustach, oblepiał każdą ich część i przesączał się do mojej krwi jak trucizna.

Tato spuścił z tonu, patrząc na Romea z bezbrzeżną nienawiścią.

– Oddałem rękę mojej córki Madisonowi Lichtowi.

– Licht nie tknie jej teraz nawet kijem.

– Zrozumie.

– Jesteś tego pewien? – Romeo uniósł brew. – Pomijając już fakt, że jego narzeczona została przyłapana z moimi palcami pod sukienką na oczach całego miasta, zapewne wiesz, że jesteśmy zagorzałymi rywalami w branży.

Panie i panowie, mężczyzna, który najwyraźniej chce mnie poślubić.

Co za poetyckie oświadczyńcy. Edgar Allan Poe pewnie przewraca się teraz w grobie, bo właśnie został zepchnięty z podium najwybitniejszych poetów.

– Hola, hola. To moja córka i...

– Zamierzasz oddać ją bogatemu kutasowi, który z pewnością będzie ją traktował jak barokowy mebel. – W głosie Romea nie usłyszałam cienia zadowolenia. Ani nawet triumfu. Przekazał tę wiadomość jak nabzdyczony grecki bóg, który właśnie zdecydował o losie marnej śmiertelniczki. – Nie ma różnicy między tym, co ja jej oferuję, a tym, co może dać jej Madison Licht, poza oczywiście faktem, że wkrótce wartość mojego majątku wyniesie dwadzieścia miliardów, a jego firma nawet jeszcze nie zyskała na popularności.

Poczułam się, jakby przygniotło mnie coś ciężkiego, bo właśnie dotarły do mnie dwie rzeczy.

Po pierwsze Romeo Costa dobrze wiedział, kim jestem, gdy zjawił się na tym balu. Odszukał mnie. Zwabił. Upewnił się, że przyciągnie moją uwagę. Od początku byłam jego celem. W końcu sam powiedział, że Madison Licht jest jego wrogiem i chce go pogrożyć.

A po drugie Romeo Costa był takim draniem, że poślubi mnie, żeby zrobić mojemu narzeczonemu – hm, raczej byłemu narzeczonemu – na złość, mimo że oboje w tym związku będziemy nieszczęśliwi.

Złość popchnęła mnie naprzód i przyłożyłam dłonie do jego klatki piersiowej.

– Nie chcę za ciebie wychodzić.

– Ani ja za ciebie. – Napał na mnie, podniósł moją dłoń i ściągnął pierścienek zaręczynowy Madisona z palca. – Lecz tradycję trzeba szanować. Dotknąłem cię, a więc jesteś już skre-

ślona dla innych mężczyzn. Powitaj swojego nowego narzeczonego. – Romeo przyjrzał się pierścionkowi, który ewidentnie nie zrobił na nim żadnego wrażenia. – Ta błyskotka kosztowała za ledwie szesnaście tysięcy.

Cisnął pierścieniem w tłum, a kilka pozbawionych godności dziewczyn rzuciło się, by go złapać.

Powietrze uszło z moich płuc.

Romeo przyjrzał się mojemu ojcu z pokerową miną, przekonany o tym, że pomimo swojej lekkomyślności nie podważę zdania głowy rodziny, jeśli tata postanowi mnie za niego wydać.

Nie.

Nie, nie, nie, nie, nie.

– Tatusiu, proszę. – Podbiegłam do ojca i uczepiłam się jego ubrania.

Wyrwał się z mojego uścisku, wbił spojrzenie w swoje buty, starając się zapanować nad oddechem. Jego odrzucenie spotęgowało szczypanie na moich policzkach, jakby mnie uderzył.

Ojciec jeszcze nigdy nie był wobec mnie tak okrutny.

Chciało mi się płakać.

A przecież ja nigdy nie płaczę.

Zło miało twarz. Była zachwycająco piękna... i należała do mężczyzny, który zostanie moim mężem.

– Może omówimy to na osobności? – Tatuś rozejrzał się, zmęczony i zdołowany. Pewnie zniszczyłam mu ten jego idealny smoking, tak samo jak swoją przyszłość. – Panie Costa, czekam na wizytę w moim domu.

Kiedy Romeo mnie mijał, otarł się o mnie ramieniem, ale nawet nie spojrzał w moim kierunku.

– Zrzuć cię przez ciastka. – Włożył do ust pastylkę gumy do żucia i zszedł ze sceny. – Upadek musiał boleć.



ROZDZIAŁ 3

Ollie vB: @RomeoCosta, to twój pierwszy publiczny skandal. Jak się czujesz, taki rozdziewiczony? Witaj w klubie, synu. Mamy przekąski. A także rodzinę Kennedych w naszych szeregach.

Romeo Costa: www.dmvpost.org/VonBismarckprzyłapanynazalecaniusiędożonygubernatoraGeorgii

Ollie vB: Mów do mnie tatusiu, to przekażę swoje umiejętności dalej.

Zach Sun: Rozbijanie związków nie jest żadną umiejętnością.

Ollie vB: Powiedz to Romeowi. Właśnie zniszczył czyjeś zaręczyny, reputację i przyszłość, a to wszystko w ciągu dziesięciu minut. Uczeń przerósł mistrza.

[GIF z owacjami na stojąco]

Zach Sun: A gdzie on w ogóle teraz jest?

Ollie vB: W jej domu. Pewnie wrzuca do ognia jej pamiątki z dzieciństwa i podtapia jej zwierzątko.

Zach Sun: Gdybym miał serce, teraz by z jej powodu cierpiało.

Ollie vB: Sądząc po tym, jak mu się stawiała, jeśli cokolwiek ma tu ucierpieć, to tylko twoja naiwność. Daję ci miesiąc.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 4

Romeo

W moim umyśle walca tańczyły miliony Dallas Townsend i każda z nich wbijała szpilkę w fałdy mojego mózgu.

Z trudem otworzyłem oczy.

Pokojem kołysało jak na tonącym statku.

– Nie powinieneś był dobierać się sam do tej Pappy Van Winkle, brachu. – Z otchłani toalety dobył się uduchowiony głos Olivera. – Dzielenie się z innymi to przejaw troski.

Zach cmoknął z oddali.

– Von Bismarck, po raz ostatni ci mówię, ta modelka Agent Provocateur nie była zainteresowana trójkątem.

Syknąłem w jedwabną poduszkę. Właśnie leżałem w łóżku w hotelu Grand La Perouse i żalowałem każdej decyzji, która zaprowadziła mnie do tego miejsca.

Cała nasza trójka przybyła do Chapel Falls na pół godziny przed bale, kierowana niespodziewanym odkryciem.

Teraz zajmowaliśmy apartament prezydencki, w którym mieściły się cztery sypialnie. Nie dlatego, że tak bardzo ceniliśmy sobie swoje towarzystwo; zwyczajnie zależało nam na tym, by wygrzyźć pewnego przygłupa, który zarezerwował go wcześniej.

Uprzykrzanie życia innym było jedną z niewielu rzeczy, które sprawiały mi radość.

Dlatego często korzystałem z tej rozrywki.

Oliver wtoczył się do pokoju z niezapalonym cygarem wciśniętym między wargi.

– Musisz stłumić ból. Wymazać z pamięci wspomnienie palcówki, którą zrobiłeś nastolatce na oczach bogaczy. – Włożył na siebie koszulkę polo. – Przy okazji rachunek wyniósł czterdzieści kafli za sam alkohol i cygara. Powinniśmy zająć się organizacją bali debutantek. Na świecie nigdy nie braknie młodych, uprzywilejowanych kobiet szukających męża miliardera.

Odrzucała mnie sama myśl, że miałbym tak trwonić czas.

– Przed pierwszym walcem zdążyłbyś zmienić to miejsce w kasyno i spłodzić kilka bękartów.

Opadł na brzeg mojego łóżka, żeby wciągnąć buty do jazdy konnej.

– W kwestii kasyna się zgadzam, co do bękartów mowy nie ma. Zawsze wkładam kapturek. Moim miłosnym mottem jest: Przed bara-bara zakryj konara.

Biorąc pod uwagę, że Oliver traktował kobiety jak ciepłe dziury, w których można zaparkować na noc, raczej nie był zaznajomiony z konceptem miłości.

Zamarł, zaciskając usta na cygarze.

– Nie każdy tak starannie jak ty przeciwdziała przedłużeniu linii rodu.

Do pokoju wpadł Zachary Sun – wysoki, smukły geniusz, którego inteligencja emocjonalna była równa zeru. Pod pachą trzymał laptopa.

– Jaki Rom ma na to sposób?

Wczoraj wolał zostać w hotelu.

Jego obecność na balu byłaby zbędna.

Sama myśl o tym, że syn miałby poślubić dziewczynę z Południa, przypawiłaby panią Sun o zawał serca. Żadna pospolita kobieta nie pasowałaby do ich rodu arystokratów, który sięgał dynastii Zhou.

– Jest jedna dziura, której nigdy nie wyrucha, i to ta sama, z której wychodzą dzieci. – Oliver przekazał tę informację z niepotrzebną wesołością.

Zach ściągnął brwi, zapewne przypominając sobie moją przeszłość.

– Ostatnio czy w ogóle?

Podzielaliśmy ten sam pogląd na świat – że tlen zapewniany przez porastające ziemię lasy był przywilejem, który został zmarnowany na ludzkość.

Mimo mojej zasady dopuściłem się wyjątku raz w ciągu całego trzydziestoletniego życia. I gorzko tego pożałowałem.

– Jest abstynentem tak długo, że można go uznać za prawiczkę. – Oliver włożył marynarkę do jazdy konnej. – A także oczywiście... za fujarę.

Jeśli te słowa miały mnie urazić, minęły się z celem o jakieś trzy kilometry.

Kobiety mnie nie interesowały.

To samo mogłem powiedzieć o wszystkich ludziach.

Zach przyjrzał mi się z zainteresowaniem i zdziwieniem.

– Jak to możliwe, że o tym nie wiedziałem?

– Pewnie ominęła cię moja reklama na pierwszej stronie „New York Timesa”. – Opróżniłem butelkę wody duszkiem i położyłem na języku pastylkę miętowej gumy do żucia. – Która godzina?

– Cieszę się, że pytasz. – Oliver podpałił cygaro i mocno się zaciągnął. Z bursztynowego końca wydobyła się smużka dymu. – Najwyższa pora, by przypomnieć ci, co się wczoraj wydarzyło. Doszło do incydentu, przez który udałeś się do domu Townsendów, a po powrocie wychłodziłeś całą butelkę brandy, mając nadzieję, że umrzesz na skutek zatrucia alkoholowego.

Rzuciłem butelkę do kosza.

– Męczy mnie już twoja pyszałkowatość. Mów lepiej, czy z boku wyglądało to tak źle, jak mi się wydaje.

– Wcale nie było źle. – Zach postawił laptop na stoliku znajdującym się przed moim łóżkiem. – Dziwnie? Tak. Skandalicznie? Taki był przecież zamiar. Ale wyszedłeś na dobrego faceta, który próbuje zdobyć dziewczynę. A przynajmniej wnioskując po filmikach wstawionych na YouTube'a i TikToka, z których większość stała się wiralem. Okrzyknięto je mianem najhuczniejszych oświadczeń tego stulecia.

Oliver zagwizdał.

– Masz nawet własny hasztag.

Nigdy w całym swoim życiu nie doprowadziłem do skandalu i teraz wcale nie czerpałem radości z bycia jego częścią. Jednakże cel uświęca środki.

Zrobiłem to.

Naprawdę odebrałem Madisonowi Lichtowi narzeczoną i zająłem jego miejsce.

Ten kretyn zawsze opuszczał wszelkie wydarzenia z niepełnoletnią dziewczyną u boku, która miała chrapkę na jego pieniądze i myślała, że zostanie z nim na dłużej niż jedną noc.

Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, kiedy dwa dni temu Oliver podsłuchał, jak wygłasza peany na cześć apetycznego ciała swojej narzeczonej, jej idealnej twarzy i gęstych włosów.

Wyglądało na to, że chociaż raz w swoim nędznym życiu nie skłamał.

Podrapałem się po podbródku.

– Była chociaż tak piękna, jak zapamiętałem?

– Przepiękna. Uczta dla oczu. – Oliver przyłożył dwa palce do ust i cmoknął. – Poza tym wyglądała, jakby ledwie skończyła okres dojrzewania. Czy ona w ogóle jest pełnoletnia, Rom?

– Tak. – Poczułem pod palcami zagłębienie w podbródku mające kształt zębów. Ta szalona lisica mnie ugryzła. – Od dwóch lat studiuje.

A może od trzech lub więcej, jeśli nie przesadzała w kwestii zawalania semestrów. Nie miałem bladego pojęcia, jak można oblać literaturę angielską, ale tej wiedźmie z piekła rodem się to udało.

– Zach, mówię ci, ta kobieta wpadła w szal... – Oliver pokręcił głową. Wypuszczał dym nosem jak demoniczny smok. – Niemal zadźgała go na śmierć. Jedynym, co ją powstrzymało, był fakt, że jeszcze bardziej pograżyłaby swoją rodzinę.

Na szczęście Dallas Townsend się opanowała.

To chyba była granica. Wnioskując po naszym przelotnym spotkaniu – jej jedyna. Poza to, że wybrałem tak żywiołową kobietę jak ona.

Żyła w nieustannym biegu, a buzia jej się nie zamykała, bo albo była zajęta pochłanianiem kradzionego jedzenia, albo pyskowaniem.

Sam widok jej twarzy sprawił, że musiałem połknąć cztery tabletki przeciwbólowe i popić je brandy.

Gdybym poznał charakter tej kobiety przed pozyskaniem jej w ramach nowej inwestycji, wolałbym do końca życia słuchać, jak ten nieokrzesany brutal się z nią obnosi, zamiast samemu się z nią ożenić.

Oliver klepnął ręką w kolano, nie mogąc pohamować śmiechu.

– Dała mu popalić.

– Jestem pewien, że się na nim zemści, jak tylko ją zaobrączkuje. – Zach zaczął pisać coś na komputerze, słuchając rozmowy jednym uchem. – Co się wydarzyło, gdy dotarłeś do jej domu?

Oparłem się o wezglowie i pomasaowałem stopę, którą moja przyszła żona niemal przebiła

szpilką na wylot.

– Ojciec wysłał Dallas do jej sypialni, a my dobiliśmy zadowolającego targu. Przez następne pięć lat będę przelewał pieniądze na rzecz jego organizacji charytatywnej i przedstawię go paru osobom, z którymi chce nawiązać współpracę.

I na co to wszystko?

Mogłem policzyć na palcach jednej ręki, jak często będę się widywał z Dallas Townsend po ślubie – i wciąż zostałyby mi pięć palców.

– Cóż. – Oliver wciągnął brązowe skórzane rękawiczki, a niedopałek cygara wyrzucił przez okno. – Chętnie zrelacjonowałbym wieczór, podczas którego Romeo zrujnował sobie życie, ale muszę zająć się moimi końmi i sprowadzić na złą drogę kilka kobiet.

Zach uniósł ciemną brew.

– Każda kobieta, która jest na tyle głupia, by wylądować z tobą w łóżku, już dawno trafiła na złą drogę.

Oliver westchnął ciężko.

– To prawda.

Zach zmarszczył nos.

– Nie nudzi cię to?

Podczas gdy Oliver kochał wszystkie kobiety, Zach nie mógł znaleźć ani jednej, która spełniłaby jego wygórowane oczekiwania. Właściwie pani Sun co tydzień organizowała mu randki z dziedziczkami imperiów technologicznych, surowcowych czy transportowych.

Natomiast on z lubością odtrącał je wszystkie z najbardziej błahych powodów, jak to, że wydawały mu się zbyt ładne, zbyt inteligentne, zbyt bogate, zbyt życzliwe i – mój ulubiony powód – za bardzo podobne do niego.

– Przeszanę się uganiać za kobietami dopiero, gdy umrę. – Oliver wstał i włożył portfel i telefon do niewielkiej listonoszki. Zmarszczył brwi. – Właściwie nawet wtedy robaki mogą być podatne na moje libido. A teraz wybaczcie, zamierzam wykorzystać to zadupie, jak tylko się da, a nie ma na to lepszego sposobu niż uwolnienie się od was.

Kiedy Oliver wyszedł, aby uczynić świat gorszym miejscem, Zach i ja popatrzyliśmy na siebie.

Z pozoru mogło się wydawać, że jesteśmy do siebie podobni.

Motywowala nas jedna rzecz.

Pieniądze.

Zach zarabiał miliardy dolarów dzięki swoim aplikacjom, ja zaś kierowałem firmą ojca jako główny dyrektor finansowy, a w wolnych chwilach bawiłem się funduszami hedgingowymi i inwestycjami wysokiego ryzyka. Odkąd ukończyłem MIT, potroiłem majątek Costa Industries.

Byliśmy powściągliwi, wyrachowani, pragmatyczni i nie ugięliśmy się pod naporem społecznych oczekiwań, mimo że nasi rodzice naciskali na nas obu, abyśmy w końcu się ożenili. I byli gotowi posunąć się daleko, aby postawić nas przed ołtarzem wraz z przyszłą matką ich wnucząt.

Jednakże na tym kończyły się podobieństwa.

W przeciwieństwie do Zacha ja nie posiadałem żadnych uczuć. O sumieniu nawet nie wspominając – uważałem bowiem ten koncept za równie mityczny co syreny. Robiłem odstręczające rzeczy, a mimo to w nocy spałem jak dziecko.

Zach natomiast był prawdziwie dobrym człowiekiem. Co jednak nie miało żadnego znaczenia, ponieważ nie znosił dziewięćdziesięciu dziewięciu procent ludzi z powodu ich niewystarczającej inteligencji.

– A więc... – Zach przeniósł wzrok na swój laptop. – Myślisz, że tym razem odezwie się

w tobie sumienie i pozwolił tej biednej dziewczynie odejść?

Postawiłem stopy na podłodze, oparłem łokcie o kolana i przycisnąłem palce do powiek.

– Nie.

– Dlaczego nie?

Istniał milion powodów, ale tylko jeden miał znaczenie.

– Ponieważ należała do Madisonsa, a on nie zasługuje na nic dobrego w swoim życiu.

– A więc ona jest dobra.

– Tak powiedziałem? Chodziło mi o nieznośną.

– Co za adekwatna charakterystyka.

– Nieznośna to bardzo adekwatne określenie. Ta kobieta wzbudziłaby chęć mordu nawet w mnichu.

– Interesujące. – W ogóle go to nie interesowało. Jego ciekawiły jedynie pieniądze, technologia i sztuka. – Nie słyszałem, żebyś wyrażał się o jakiejś kobiecie z taką pasją, pozytywną lub negatywną, odkąd Mo...

– Nie wymawiaj jej imienia. A poza tym Dublin i ja będziemy małżeństwem tylko na papierze.

Próbowałem wmówić to sobie czy jemu?

– Dublin, tak? – Oderwał wzrok od ekranu tylko po to, by rzucić mi wymowne spojrzenie. – Nie lekceważ siły papieru. Robi się z nich pieniądze.

– Dolary składają się z dwudziestu pięciu procent lnu i z siedemdziesięciu pięciu bawełny – poprawiłem.

Mimo że o tym wiedział.

– W takim razie czekaj. Co wiesz na jej temat?

Niewiele.

Jeszcze do wczoraj w ogóle mnie nie interesowała.

Uwiedzenie jej okazało się łatwiejsze niż odebranie dziecku lizaka. Co za ironia, bo przy próbie odebrania jej lizaka pewnie straciłbym rękę.

– Jest piękna, niezrównoważona i prędzej zjadłaby własne gałki oczne, niż mnie poślubiła.

Zach zasalutował mi butelką wody z elektrolitami.

– Zrobię popcorn.

– I z czego się tak cieszysz? Jesteś następny w kolejce.

– Ale moja kolejka jest długa. – Zaczął klikać myszą, wyłączając się z rozmowy, żeby wziąć się do pracy. – A w graniu na zwłokę jestem mistrzem.



ROZDZIAŁ 5

Romeo

Ten paskudny dzień włókł się w żółtim tempie.

Zach był zajęty telekonferencjami przed nadchodzącym przejęciem innej firmy, Oliver spędzał popołudnie na jeździe konnej i zabawianiu się z kobietami.

Ja tymczasem pochłonałem obiad składający się z piersi kurczaka oraz brukselki, a jej gorzki posmak popiłem kawą z cykorii i przeżułem gumą. Specjalnie poprosiłem konsjerża o gumę marki Mastika.

Kiedy już dłużej nie mogłem odwlekać nieuniknionego, opuściłem hotel, żeby kupić pierścionek dla zmory mojego życia.

Zależało mi na tym, żeby Dallas nosiła na palcu kamień trzy razy większy niż ten, który dostała od byłego narzeczonego.

Nie miało to z nią żadnego związku; chciałem jedynie upewnić się, że Madison będzie miał ochotę wydłubać sobie oczy za każdym razem, gdy Dallas zaświeci publicznie tą błyskotką.

A jeśli brylant okaże się zbyt ciężki, mówi się trudno – jakoś to znieśie. Przecież i tak nie będzie potrzebowała rąk do pracy, bo pieniędzy jej nie zabraknie.

Słyszałem krążące o niej plotki.

Moja przyszła żona była nad wyraz leniwa.

Kiedy manager sklepu ściągnął z mojej karty dwa miliony za błyskotkę oraz dodatkową pokaźną sumę za ubezpieczenie, mój telefon zawibrował, oznajmiając przychodzące połączenie.

Matka.

Odebrałem, ale nie uraczyłem jej słowami powitania.

– No i? – W słuchawce rozległ się jednak głos Romea Costy Seniora. – Jak idzie?

Oto mój ojciec, jak zwykle niczego nieświadomy, chociaż pół internetu już robiło na ten temat memy.

To przykre, a nawet dość dołujące, że stałem się sensacją w social mediach, bo zszargałem honor młodej kobiety na balu debutantek.

Właściwie, ku uciesze Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych, osiągnąłem wiek trzydziestu jeden lat bez ani jednej skazy.

Podarowałem Dallas Townsend mój pierwszy skandal, ona w zamian oddała mi swoją przyszłość. Nie wydało mi się to uczciwą wymianą i chyba pierwszy raz w swoim dorosłym życiu odniosłem sromotną porażkę.

A to wszystko przez dziewczynę, która biegiem wpadłaby do vana obcej osoby, gdyby tylko skusiła ją cukierkiem.

– Chapel Falls jest uroczne. – Wziąłem turkusową torebkę od sprzedawcy i wyszedłem na zewnątrz. – A u was jak tam? Jak zdrówko?

– Dobry boże, Romeo. – W tle rozległ się przerażony głos. Moja matka z pewnością złapała się za swoje perły. – Nie wysłałam cię do Sidwell Friends, MIT i Harvardu, żebyś nabył teksańskiego akcentu.

– Nie wysłałaś mnie tam również po to, żebym został jedynie dyrektorem finansowym w firmie twojego męża, a jednak proszę.

Wszyscy wiedzieliśmy, że zasługuję na posadę dyrektora operacyjnego, którą piastowała kolejna zmora mojego życia – Bruce Edwards.

Ojciec zignorował przytyk.

– Znalazłeś sobie jakąś pannę młodą? Pamiętaj, Romeo, nie ma żony, nie ma firmy.

Ach, źródło mojego kryzysu egzystencjalnego.

Jednocześnie powód, dla którego w ogóle przyjechałem do tego dusznego wypizdowia.

W idealnych warunkach skupiłbym się na dobraniu do panny Townsend i w ramach pamiątki wysłał Madisonowi zdjęcie mojej egipskiej pościeli pobrudzonej jej dziewiczą krwią.

Niestety w tym tygodniu rodzice postawili przede mną ultimatum – albo znajdę sobie żonę i się ustatkuję, albo stanowisko prezesa firmy powędruje do Bruce’a Edwardsa.

Bruce został wychowany na doskonałego obywatela Massachusetts. Spędził dziewięć lat w Milton Academy, cztery w Philips Academy i zdobył dwa tytuły na Harvardzie.

On i mój ojciec zajmowali jeden pokój w Winthrop House, mimo że dzieliło ich osiemnaście lat. Obaj dostali się do Porcellian Club, słynnego harwardzkiego klubu dla mężczyzn, gdzie Senior objął funkcję mentora.

Mimo że w mizernych żyłach Bruce’a nie płynęła nawet kropla krwi rodu Costa, słynącego z wielopokoleniowego nepotyzmu, Romeo Costa Senior uważał siebie za zbyt honorowego, by zapomnieć o młodszym koledze z Harvardu.

Ku mojemu niezadowoleniu Bruce był nieodzownym elementem naszego życia.

Najbardziej drażniło mnie to, że zwracał się do mnie Junior podczas każdego publicznego wydarzenia. Osiem lat temu zaczął nawet mówić do mojego ojca po imieniu, żeby tylko móc mnie tak nazywać.

I najwyraźniej znajdował się w tym samym pomieszczeniu co moi rodzice.

Próbował uspokoić Seniora, przemawiając do niego kojąco, tonem, który mnie działał na

nerwy.

– Romeo, Mon. – Nie Monica, Mon, jakby byli kolegami od golfa. – W tych czasach dzieci dojrzewają wolniej. Być może Junior jeszcze nie jest gotowy. Ani na małżeństwo, ani na tę posadę.

I właśnie dlatego wolałem liczby i arkusze kalkulacyjne od ludzi.

Wiedziałem, że Senior poniekąd oczekuje – a może nawet marzy – że nie sprostam wyzwaniu i pozostanę singlem.

Mnie i Bruce'a dzieliło tylko jedno i była to żona. On stanął przed ołtarzem z szarą myszką o imieniu Shelley.

Nie miała żadnych wad poza gustem w kwestii mężczyzn. Ale nie miała również żadnych zalet.

Była jak białe pieczywo wśród ludzi. Tak nijaka jak niedoprawiona pierś z kurczaka i równie pociągająca.

– Nie zamierzam oddać jednej z najbardziej dochodowych firm w Stanach Zjednoczonych bezdusznemu kawalerowi, do którego połowa pracowników boi się zbliżyć.

Mój ojciec się mylił.

To właśnie moja bezdusność czyniła ze mnie doskonałego kandydata, który będzie kierować twardą ręką sceptycznym zarządem i bandą pracowników z krajów Trzeciego Świata. W ogóle nie przejmował się moim stanem cywilnym.

Jemu zależało tylko na jednym – przedłużeniu linii rodu Costa.

– Daj spokój, Romeo. – Bruce znowu wtrącił się do rozmowy. – Wiesz, że z twoim ciśnieniem nie powinieneś się denerwować.

Brat Bruce'a zarządzał ogromną korporacją farmaceutyczną, przy której Pfizer wypadł jak raczkujące dziecko, więc często udawał, że przejmuje się zdrowiem Seniora. Prawda była jednak taka, że nam obu zależało na jego śmierci. I obaj odgrywaliśmy rolę grzecznych chłopców, żeby zapewnić sobie posadę prezesa, kiedy staruszek kopnie w kalendarz.

Cóż, raczej ja grałem rolę grzecznego chłopca, bo Bruce wpychał język tak głęboko w odbył mojego ojca, że nie zdziwiłbym się, gdyby połaskotał go po migdałkach.

Senior zignorował Bruce'a i wrócił do kazania.

– Tym bardziej że Licht Holdings depcze nam po piętach.

Licht Holdings – brawo, zgadliście – należało do ojca Madisona Lichta. Była to rywalizująca z nami firma zajmująca się obroną, która zyskiwała coraz większą popularność wśród grubyb ryb z Waszyngtonu. Dla jasności, kiedy mówię o obronie, tak naprawdę chodzi mi o broń palną.

Moja rodzina produkowała wszelkiego rodzaju artylerię i większość sprzedawała Stanom Zjednoczonym. Broń podwodna, granatniki, zdalnie sterowane działa, paralizatory, pociski hipersoniczne. Jeśli chcesz zabić tysiące za jednym zamachem i potrzebujesz w tym celu narzędzia, to najpewniej my je produkujemy.

Wojna to bardzo dochodowa branża.

Znacznie bardziej niż pokój.

Przykro mi, Tołstoj. Ale pomysł miałeś chwalebny.

– Tak się składa, że znalazłem kandydatkę. – Westchnąłem, gdy przypomniałem sobie, że moja tak zwana oblubienica zapewne usiłowała zmienić teraz nazwisko, wyrobić fałszywy paszport i uciec do kraju, w którym nie obowiązuje prawo ekstradycyjne.

– Naprawdę?! – krzyknęła podekscytowana Monica.

– Naprawdę? – zapytał sceptycznie Senior.

– Naprawdę? – Bruce natomiast zabrzmiał tak, jakbym właśnie wcisnął pocisk raketowy

w jego odbytu.

– Tak. – Zamówiłem ubera, aby zabrał mnie do rezydencji mojej przyszłej żony, bo na tym wygwizdowie nawet nie mieli kierowców na zamówienie. – Nie mogę się doczekać, aż ją poznacie.

– Jaka ona jest? – Monica zapewne ścisnęła perły z zachwytem.

– To dumna posiadaczka pulsu i macicy, co było waszym jedynym wymaganiem.

Nie żebym chciał wykorzystać jej macicę.

Monica parsknęła uradowana.

– Och, Rom. Czasami bywasz taki bezceremonialny.

Przy chodniku zatrzymał się uber lux. Zeszłoroczny model range rovera. Pożałowałem, że wciąż tkwię w tym mieście. Zająłem miejsce z tyłu pojazdu, unikając kontaktu wzrokowego z kierowcą. Gadka szmatka z obcą osobą wprawiałaby mnie w jeszcze gorszy nastrój.

– Kiedy poznamy tę dziewczynę? – Gdyby to zależało od Moniki, zamówiłaby Dallas z priorytetową dostawą do domu.

– Tak szybko, jak to możliwe. – Musiałem przekreślić wszelkie szanse Bruce'a na wygranie mnie z posady prezesa. To niestety oznaczało kilka godzin w towarzystwie Dallas Townsend.

Monica niemal piała z zachwytem.

– Oooo! Aż tak bardzo chcesz się nią pochwalić?

Wyjrzałem przez okno.

– Wprost nie mogę się doczekać.

– Junior... Chryste, dziecko. – I wtedy już się domyśliłem, że Bruce znalazł nagranie z wczorajszego wieczora. – Mon, Romeo, myślę, że powinniście coś zobaczyć. Pamiętacie Clintona Brunswicka z Pentagonu? Jego żona wysłała to mojej Shelley. Zwracam się z tym do was z ciężkim sercem, ale nie mógłbym tego przemilczeć, bo Junior dopuścił się okrop...

Czas się rozłączyć.

Przerwałem połączenie i przyglądając się małomiasteczkowym krajobrazom Chapel Falls, pomyślałem, że poślubienie Dallas to genialny pomysł.

Po ceremonii ją zostawię i będzie mogła zajmować się swoimi sprawami. Zakupy, wystawne lunche, wizyty w klinice medycyny estetycznej... Pojawiałbym się w jej życiu tylko od czasu do czasu, żeby zaciągnąć ją na ekskluzywne przyjęcia lub ważne spotkania, podczas których chciałem się jawić jako mężczyzna ceniący sobie wartości rodzinne.

Ona pewnie po roku lub dwóch latach wróci do Chapel Falls, gdzie się zestarzeje, trwoniąc czas na materialistyczną ekstrawagancję i bezproduktywne plotki, żeby zapomnieć o swym bezcelowym życiu.

Ja zaś wrócę do swojego życia w Potomac.

Do mojej pracy, przyjaciół, planów.

Po kilku latach – może dziesięciu czy dwunastu – kiedy dopadnie ją nieodparta potrzeba bycia matką, zastanowię się nad rozwodem. Zależy, jak bardzo okaże się wówczas przydatna.

Będzie musiała jednak podpisać intercyzę.

Ta kobieta nie była warta połowy majątku rodziny Costa.

Tak, postanowiłem, że z poślubienia tej dziewczyny uczynię incydent, o którym można opowiadać anegdotki.

Jej głośny bunt nie będzie mieć żadnego znaczenia.

Moje milczenie zawsze będzie głośniejsze.



Romeo

Okazało się, że moja nijaka przyszła żona mieszka na jakimś osiedlu identycznych rezydencji – świeżo pokryte białą farbą budynki w przedwojennym kolonialnym stylu, z czarnymi okiennicami, majestatycznymi kolumnami i jaskrawoczerwonymi drzwiami mogłyby uświetnić okładkę magazynu „Southern Living”.

Na balkonie kołysały się bujane krzesła, co świadczyło o tym, że jeszcze chwilę temu ktoś musiał je zajmować. To potwierdziło moje podejrzenia.

Kruszyna czekała, aż przybędę i odbiorę swój nowy nabytek.

Czyli ją.

Rozważałem, czy nie lepiej byłoby pozwolić jej na weekend w towarzystwie rodziny, żeby zdążyła się pożegnać, bo chciałem oszczędzić sobie jej męczącego towarzystwa.

Ale chciałem też mieć to jak najszybciej z głowy.

Drzwi otworzył mi Shep Townsend w odświętnym niedzielnym stroju. Oczywiście dopiero co wrócili z kościoła.

Nic tak nie świadczy o gorliwej pobożności jak fakt, że zostało się przyłapanym z ręką nieznajomego pomiędzy swoimi udami.

– Czy masz odpowiedni pierścionek zaręczynowy? – Wyrwał mi z ręki torebkę z biżuterią

i ją otworzył. – Bo nie pozwolę, żebyś jeszcze bardziej upokorzył moje dziecko.

Może i byłem żalonym człowiekiem, bo zmusiłem jego córkę do małżeństwa pomimo jej wyraźnego oporu, ale to on był bezkonkurencyjnym gnojem, ponieważ na to pozwolił.

Jakby tego było mało, chciał ją wydać za Madisona Lichta, który był chodzącą chorobą weneryczną w drogim garniturze.

Otworzył pudełeczko.

Jego brwi niemal sięgnęły linii włosów. Głośno przełknął ślinę.

– To wystarczy.

Wepchnąłem się do środka, nie zaszczycając jego słów komentarzem, i rozejrzałem się po foyer. Nigdzie nie widziałem mojej przyszłej żony.

Przy schodach stała mniejsza, nachmurzona wersja Dallas – jej siostra, jak miemam. Kurczowo trzymała się barierki i wpatrywała we mnie jak w ofiarę, na którą zamierza się rzucić.

Spojrzałem na swojego rolexa.

– Gdzie jest Dallas?

– Na górze, odpoczywa. – Z kuchni wyłoniła się była miss Stanów Zjednoczonych Natasha Townsend, ubrana w elegancką, ale skromną sukienkę, i przyjrzała mi się z nieskrywaną niewiścią.

Na szczęście Dallas odziedziczyła urodę po swojej matce, a nie ojcu.

– Niby po czym?

Ta dziewczyna z pewnością nie miała kalendarza zapchanego pracą.

Pewnie nawet nie miała kalendarza.

– Przestań jej ubliżać. Więcej wskórasz pochlebstwami. – Shep złapał mnie za ramię i zaprowadził do salonu. – Niemal dobiegł temu zhańbiłeś ją na oczach całego miasta, zerwałeś jej zaręczyny i zmusiłeś do małżeństwa. Potrzebuje trochę czasu, żeby się z tym uporać.

Nigdy bym nie pomyślał, że Dallas Townsend to trójwymiarowa postać z potrzebami, pragnieniami i celami w życiu.

W moich oczach jawiła się jako piękna, rozpuszczona, nadąsana dziewczynka, która przywykła do tego, że zawsze stawia na swoim.

A do tego ma niezdrową obsesję na punkcie jedzenia.

Postanowiłem zająć miejsce u szczytu stołu, naprzeciwko zszokowanej rodziny Dallas.

– Powiedz jej, że ma zejść tu natychmiast. Musimy omówić grafik.

Młodsza siostra Dallas ruszyła w moją stronę, tupiąc głośno.

– Chyba cię popie...

– Idź po siostrę, Franklin. – Shep wykrzywił wargi. – I może przepłucz te niewyparzone usta.

Franklin pokręciła głową i opuściła pomieszczenie. Shep dalej stał nieruchomo, podobnie jak Natasha.

Wyciągnąłem skórzaną teczkę i rozłożyłem na stole dokumenty, które musiała podpisać moja przyszła żona.

– Chętnie napiłbym się kawy. Najlepiej bez cukru, bez mleka i bez śliny.

Oczy pani Townsend zapłonęły, ale ostatecznie południowa gościnność wzięła górę nad jej niechęcią.

Poszła do kuchni, zapewne modląc się w duchu do Jezusa, żeby zafundował mi przedwczesny zawał.

Shep zacisnął palce na oparciu krzesła.

– Zrobiłeś to, żeby odegrać się na Madisonie, czy dlatego, że twój ojciec zmusza cię do ślubu?

Strzepnąłem z garnituru niewidzialny pyłek, zaznaczając iksem wszystkie miejsca, w których powinna podpisać się Dallas.

– Upiekłem dwie pieczenie na jednym ogniu.

Usiadł na krześle i splótł palce na blacie, mocno zaciskając usta.

– Moja córka jest wyjątkowa.

Zwalczyłem odruch przewrócenia oczami i wymamrotałem:

– Jak wszystkie kobiety.

– Nie – upierał się. – Takiej jak Dallas jeszcze nie spotkałeś, zapewniam cię. – Gdybym dostawał centa za każdym razem, gdy dumny ojciec wychwalał zalety swojej córki... Cóż, wciąż byłbym miliarderem. – Kiedy się w niej zakochasz, postaraj się nie mieć do niej o to pretensji.

A więc urojenia mieli we krwi.

Tym bardziej nie potrzebowałem DNA Dallas.

Rozejrzałem się po pokoju ze znużeniem.

– Postaram się.

– Mówię poważnie. – Zacisnął szczęki. – Wiem, że teraz nie żywisz do niej takich uczuć, ale moja córka ma w sobie nieodparty urok. Wszyscy mężczyźni z tego i sąsiedniego miasta prosili mnie o jej rękę. Mam nadzieję, że kiedy zdobędzie twoje serce, będzie miała odwagę je złamać. Tak jak ty łamiesz jej serce teraz.

Miarka się przebrała.

– Ona wcale nie jest zakochana w Madisonie Lichcie.

– Skąd wiesz?

– Żaden ze mnie ekspert od związków, ale jestem pewien, że gdyby naprawdę była w nim po uszy zakochana, nakłonienie jej, by pozwoliła mi wepchnąć w siebie palce, zajęłoby mi więcej niż trzydzieści sekund.

Mężczyzna nawet się nie skrzywił, kiedy chwaliłem się podbojem jego córki.

– Mimo to jest jej bliski.

– Ja też będę jej bliski – warknąłem.

Wcale nie chciałem wzbudzać w niej żadnych ciepłych uczuć. Po prostu nie mogłem znieść myśli, że miałbym przegrać z Madisonem.

Shep rozparł się na krześle.

– Jeszcze się okaże.

W tym momencie nasza osobliwa rozmowa została przerwana przez moją narzeczoną, która wkroczyła do salonu w ciemnozielonym satynowym szlafroku. Jej kasztanowe włosy spływały po ramionach aż do talii.

Zalała mnie ulga. Dallas Townsend naprawdę była piękna. Jeszcze bardziej zachwycająca niż zapamiętałem. Miała długie, podkręcone rzęsy, piwne oczy o wyniosłym spojrzeniu i pełne usta.

No cóż.

Biorąc pod uwagę cenę, na jaką przystałem, miałem chyba prawo sprowadzić ją na złą drogę.

Stosunek nie wchodził w rachubę, ale miałem kilka innych pomysłów. I żeby je zrealizować, będę potrzebować zaledwie dwóch minut i paczki Skittlesów.

Kruszyna nagrodziła mnie spojrzeniem pełnym pogardy.

– Najdroższa – odezwałem się, przeciągając samogłoski. – Jakże musiałaś za mną tęsknić.

– Czego chcesz?

Śmierci Madisona i Bruce'a.

A także zmiany twojej osobowości.

– Za trzy godziny wylatujemy do Potomac.
– Krzyżyk na drogę. Prześlij moje najszczerze pozdrowienia von Bucowi. – Porwała babczka z talerzyka, który Natasha postawiła przede mną, i pochłonęła ją w dwóch kęsach.

Panie i panowie, Dallas Townsend w pełnej krasie.

Miała dwa razy mniej dobrych manier i dwa razy więcej piękna niż jakakolwiek kobieta, którą w życiu poznałem. Jaka szkoda, że tak urodziwa twarz szła w parze z tak nieznośną osobowością.

– Lecisz ze mną.

– Och. – Wydęła usta, ale się nie spierała.

– Idź się spakować.

Obróciła się do swojego ojca i przygryzła wargę.

– A muszę?

Pokiwał głową.

Prychnęła rozdrażniona.

Świetnie. Zamierzałem ożenić się z kobietą, która mentalnie miała dwanaście lat.

– Wierz mi, Dal, twoja matka i siostra również nigdy mi tego nie wybaczą.

– Ale przecież nie powinnam mieszkać z nim przed ślubem. To nie przystoi.

Ułożyłem w stos dokumenty potrzebne do intercyzy. Już byłem tym wszystkim znudzony.

– Wszyscy wiedzą, że już cię spróbowałem.

– Niczego nie spróbowałeś. – Zmroziła mnie spojrzeniem. – Ledwie mnie tknąłeś i oboje dobrze o tym wiemy.

Wiedza a przyznanie tego to dwie różne rzeczy.

Wymaganie ode mnie szczerości było równie niedorzeczne, co oczekiwanie lojalności od prostytutki.

– Masz dwie godziny, żeby się spakować. – Zmusiłem się do kontaktu wzrokowego, podnosząc dokumenty. – Potem podpiszesz intercyzę. Zaczekam tu.

Wzruszyła ramionami.

Zmrużyłem oczy. Wnioskując po niewielu informacjach na jej temat, które udało mi się zebrać, raczej nie znosiła dobrze rozkazów, szczególnie ode mnie.

Już miałem na końcu języka ostrzeżenie, że czekają ją poważne konsekwencje, jeśli się nie dostosuje.

A potem dotarło do mnie, że nie muszę jej uwodzić ani do siebie zachęcać.

Już zdążyła zaplątać się w moją sieć. Rzuciła się i opierała, ale tkwiła w miejscu.

Kiedy przy następnej okazji zrobi coś głupiego, będzie musiała zapłacić.

Nie ma lepszej nauczki niż doświadczenie konsekwencji swoich błędów.



ROZDZIAŁ 7

Romeo

Mieszkańcy posiadłości Townsendów nie byli moimi oddanymi fanami, mówiąc łagodnie.

Nie mogli mnie wyrzucić, bo byłoby to w złym guście, ale nie zaoferowali mi żadnych rozrywek.

Moja narzeczona zamknęła się w swojej sypialni, ja zaś pozwoliłem sobie wybrać się na wycieczkę po jej rodzinnym domu.

Okazał się imponujący, a zarazem nudny.

A raczej tak mi się wydawało, dopóki nie dotarłem na koniec korytarza.

Do biblioteki.

Od razu wyczułem sanktuarium Kruszyny i wszedłem do środka.

Miałem rację.

Pachniało tu nią. Zapachem, który wyczułem na balu debutantek. Pudrem dla dzieci, różami w rozkwicie i szaloną kobietą.

Miażdżąc gumę między zębami, żeby dać upust irytacji, przechadzałem się wzdłuż pótek i wodziłem palcem po grzbietach. Były popękane, a skóra wytarta.

Kruszyna ewidentnie nie potrafiła obchodzić się delikatnie nawet z tym, co było jej dro-

gie.

Miała kapryśną naturę, gorący temperament i cięty język, który mógł ugodzić do żywego. Nie wyobrażałem jej sobie z kimś pokroju Lichta, który był jak karaluch.

Dallas miała bardzo eklektyczny gust. Widziałem tu gatunki od romansów po thrillery. Od fantasy do powieści detektywistycznych.

Najbardziej rzucało się w oczy to, że była dumną posiadaczką wszystkich trzynastu tomów o Henrym Plotkinie. Była to popularna seria, o której nawet ja słyszałem.

Fabula kręciła się wokół młodego czarodzieja, który za pomocą magii przenosił zmarłych ukochanych do świata żywych.

Henry Plotkin i czarodziejski eliksir.

Henry Plotkin i dziewczyna, która miała odwagę.

Henry Plotkin i magiczna różdżka.

Idę o zakład, że ten ostatni tytuł brzmiał lepiej w głowie autorki.

– Nie dotykaj tego. – Gniew w kobiecym głosie smagnął mnie jak bicz.

Celowo wziąłem książkę do ręki i odwróciłem się w stronę Franklin. Podeszła do mnie i wyrwała mi ją. Po opuchniętych oczach domyśliłem się, że przez ostatnią godzinę płakała.

– Dal jest wielką fanką tej serii. W każdą wigilię przesiadywała pod księgarniami całą noc, żeby dostać najnowszy tom podczas premiery. Nikt nie może ich dotykać. Nikt. Nawet ja. – Odłożyła książkę na miejsce, a potem odwróciła się w moją stronę. – Mam dla ciebie propozycję.

– Nie jestem zainteresowany.

– Weź mnie zamiast niej. Będę twoją dziewczyną... twoją żoną... czy cokolwiek. – Przewróciła oczami. – Jestem silna. Zniosę to. I ze mną nigdy nie będziesz się nudzić.

Franklin była łagodniejszą wersją swojej siostry.

Nie tak piękną.

Nie tak kuszącą.

I – zapewne – nie tak lekkomyślną.

Poza tym widać było, że to jeszcze nastolatka. Mimo że nie wyznawałem żadnych zasad moralnych, wkładanie fiuta do ust dziecka to już gruba przesada.

– Twoja propozycja nie jest dla mnie kusząca. – Wsunąłem rękę do przedniej kieszeni spodni. – Twojej siostry mam już po dziurki w nosie. Jedna taka mi wystarczy.

– Proszę. – Zabrzmiało to jak rozkaz, a nie błaganie. Stała prosto i patrzyła mi odważnie w oczy. Ciekawe, po kim siostry Townsend odziedziczyły odwagę, bo na pewno nie po tatusiu. – My bardziej do siebie pasujemy. Jestem pragmatyczna, podczas gdy ona jest...

– Niezrównoważona?

– Niepraktyczna – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Oparłem się ramieniem o półkę.

– Jest tylko jeden problem.

– Jaki?

– Nie jestem pedofilem.

– Po pierwsze, mam dziewiętnaście lat, ty dupku. Po drugie, wcale nie chcesz się z nią ożenić. Wierz mi.

Jedno musiałem jej przyznać – nie próbowała grać mi na emocjach, bo pewnie intuicja jej podpowiedziała, że ich nie odczuwam.

– A to dlaczego?

– Bo jest zakochana w Madisonie.

A to ciekawe.

Zakładałem, że Dallas poruszała takie tematy z siostrą, bo na pewno nie z ojcem. Pamię-

tałem również, że Kruszyna narzekała na niewierność Madisona.

Przyjrzałem jej się badawczo, chociaż raz zaintrygowany.

– Doprawdy?

– Tak. – W jej oczach tliła się złość. – Weź mnie. Ja z nikim nie jestem związana.

– Nie odpowiadasz mi.

– Ona nigdy cię nie pokocha.

– Jakoś to przeżyję.

Jej rozkaz przeistoczył się w desperacką prośbę.

– Romeo.

Zbliżyła się i przesunęła dłonią po moim krawacie. Jej palce zatrzymały się tuż nad pępkiem – tylko dlatego, że złapałem ją za rękę, zanim chwyciła mnie za klejnoty.

Prędeż zjem kanapkę z zepsutą pastą jajeczną, niż dam się uwieść dziecku.

Franklin nachyliła się jeszcze bardziej, przyciskając płaską klatkę piersiową do mojego torsu.

– Mogę ci to udowodnić...

Zrobiłem krok w tył i pozwoliłem jej upaść na dywan.

Jęknęła. Jej twarz wisiała tuż nad moimi butami.

– Ty chory padalcu.

Czubkiem buta kopnąłem na bok jej telefon. Urządzenie przewróciło się ekranem do góry.

Zauważyłem włączoną aplikację dyktafonu.

To była pułapka.

Jak z taniej komedii romantycznej.

Franklin podniosła się z podłogi, gniewnie marszcząc brwi.

– Wiesz co? W sumie cieszę się, że ją poślubisz. Moja siostra nie spocznie, dopóki nie zrujnuje ci życia.

– W to akurat wierzę.

Otworzyła usta, przygotowując się do kolejnych obelg, ale rozległ się alarm w moim telefonie informujący, że dwie godziny Dallas już minęły.

– Idź po swoją siostrę.

– Nie jestem twoją sekretarką, buraku. Sam sobie po nią idź.

Cała nieprzyjemność po mojej stronie.

Opuściłem bibliotekę i wspiałem się na drugie piętro po spiralnych schodach. Pokój Kruszyny znajdował się na samym końcu korytarza.

Zapukałem.

– Twój czas dobiegł końca.

Zero odpowiedzi.

Zamiast stać tu i się powtarzać – bo wiedziałem, że się nie ugnie – otworzyłem drzwi i sam się wprosiłem. I tak wcześniej niemal wszystko mi pokazała.

Ale nie zastałem Kruszyny nagiej.

Nie płakała również histerycznie na parapecie okna jak dama w opałach.

Dallas spała smacznie w wielkim łóżku, wciąż mając na sobie szlafrok. W telewizji leciał program *Zdrady*.

Wyrwało jej się pojedyncze chrapnięcie.

Brakło mi słów.

Po raz pierwszy w życiu miałem wrażenie, że mój zasób słownictwa mnie zawiódł.

Nie muszę również wspominać, że Dallas nie raczyła się spakować. Nigdzie nie widzia-

łem nawet walizki.

Shep i jego żona, jakby wyczuli nadchodzące kłopoty, zmaterializowali się w progu.

Ojciec Dallas zacisnął rękę na framudze.

– Pamiętaj, Costa. Pochlebstwami zajdziesz dalej.

Podszedłem do łóżka i usiadłem na brzegu. Włosy Dallas – gęste, falujące i niemożliwie miękkie – okalały jej twarz.

Powiodłem knykциями po jej kręgosłupie, a na odsłoniętym ciele pojawiła się gęsia skórka. Z jej ust wydobył się cichy jęk.

– Pobudeczka, Kruszyno! – zawołałem aksamitnym głosem. – Czas się pożegnać.

Była tak zdezorientowana, że chociaż raz posłuchała i otworzyła oczy. A potem jej lekki uśmiech przeszedł w grymas.

Ale nie wyszedłem z roli.

Wyciągnąłem jej dłoń spod pościeli i wsunąłem na jej palec dwudziestokaratowy diamentowy pierścionek.

– Dobrze spałaś?

Za mną Shep westchnął z ulgą.

Dallas przyjrzała mi się sceptycznie, ignorując pierścionek.

– Chyba tak. Szkoda tylko, że się obudziłam.

Wierz mi, skarbie, ja też nie jestem z tego zadowolony.

– Nasz samolot wylatuje za czterdzieści minut. Powinniśmy zaraz wyjechać.

– Dobra. – Podniosła się, a pościel ześlizgnęła się aż do jej talii. – Daj mi się tylko spako...

– Przykro mi, Kruszyno. Jak już mówiłem, miałas na to dwie godziny.

– Przestań nazywać mnie Kruszyną. Mam imię.

– Według mnie brzmi ono jeszcze bardziej niedorzecznie.

– Koleś, ty masz na imię Ro...

– Nie nazywaj mnie koleś.

– Chryste. Okej, idź sobie. Chcę się spakować.

– Idziesz ze mną w tej chwili albo odwołuję zaręczyny.

Jej oczy zapłonęły.

– I uważasz, że to groźba?

– Bez wątplenia. – Wstałem i wyciągnąłem telefon, żeby wezwać ubera. – Jeśli odwołam zaręczyny teraz, będziesz skończoną, nadąsana dziewczyną bez perspektyw na małżeństwo z szanowanym mężczyzną z Południa. Nie dość, że pozwoliłaś obcemu facetowi zrobić sobie palcówkę na balu, to jeszcze dwóch kandydatów rzuciło cię w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jak według ciebie skończy przez to twoja rodzina? Twoja reputacja? Twój cel w życiu?

Nie odpowiedziała.

Musiała do niej dotrzeć powaga sytuacji.

Złapałem ją za łokieć i zaprowadziłem na dół delikatnie, acz stanowczo.

Zachwiała się na korytarzu, teraz już w pełni rozbudzona.

– To chociaż daj mi się ubrać.

– Wyglądasz idealnie tak jak teraz, najdroższa.

Ceniłem sobie punktualność, natomiast moja przyszła żona nawet nie знаła takiego pojęcia. To kolejny powód, dla którego nasze małżeństwo okaże się fiaskiem.

Nie mieliśmy już czasu, żeby podpisać intercyzę. Zrobimy to, gdy dotrzemy do Potomac.

– Muszę się ubrać. Włożyć bieliznę. I...

– Trzeba było lepiej zarządzać swoim czasem. A co do reszty dostaniesz kartę kredytową,

dostęp do internetu i centrów handlowych. Przeżyjesz.

Ku mojej rozpacz.

Dotarliśmy na dół. Uber miał tu być lada chwila.

Kruszyna rzuciła się w przeciwnym kierunku, próbując dotrzeć do szafy na obuwie.

Przyciągnąłem ją do siebie.

– Plotki okazały się nieprawdą. Nie jesteś leniwa. Z odpowiednią zachętą stajesz się kulą energii.

Odwróciła się w moją stronę, rżąc ze złości.

– Chcesz się założyć?

– Pozwól mojej siostrze włożyć buty. – Franklin rzuciła się w moją stronę, wymachując groźnie pięścią.

Zacząła okładać mnie po klatce piersiowej.

Nawet tego nie odczułem.

– Miała całe dwie godziny, żeby włożyć buty. Ale wolała oglądać telewizję.

Pan i pani Townsend zatrzymali się na parterze, pogrążeni w kłótni.

Natasha zakryła twarz dłońmi i zaszlochała.

– Och, Shep. Kogo obchodzi nasza reputacja? Zakończ ten nonsens.

Mąż poklepał ją po plecach.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że Costa jest w tym momencie najlepszym kandydatem dla naszej córki.

– Naprawdę jestem na ciebie zła.

Kruszyna rzuciła się w ramiona matki.

– Nie martw się o mnie, mam. Nic mi nie będzie.

– Och, kochanie.

Więcej jęków, uścisków i innych przesadzonych gestów.

Odwrociłem wzrok.

Nie dlatego, że ta scenka rodem z reality show Jerry’ego Springera mnie poruszyła – po prostu chciałam sprawdzić, czy uber przyjechał.

Istotnie już czekał.

Oliver i Zach byli już zapewne na pokładzie samolotu.

– Czas na nas.

Kruszyna odwróciła się w moim kierunku.

– Czy mogę chociaż wziąć ze sobą książkę, żeby móc się czymś zająć podczas lotu?

Nie uszło mojej uwadze, że jej twarz pozostawała stoicka i sucha. Cała jej rodzina zanośliła się od płaczu, podczas gdy ona nie uroniła ani jednej łzy.

O dziwo, poczułem dla niej szacunek.

Otworzyłem usta, by odmówić, ale dotarło do mnie, że jeśli będzie się nudzić, zacznie zamęczać mnie pytaniami.

– Wybierz jakąś klasykę. Twoja głowa już i tak jest po brzegi wypełniona bzdurami.

Pobiegła do biblioteki i chwilę później wróciła z *Anną Kareniną* wciśniętą pod pachę.

Kruszyna próbowała po raz ostatni sięgnąć po swoje buty, ale złapałem ją w pasie i rzuciłem się w stronę ubera, żeby posadzić ją na siedzeniu, zanim zrobiłaby coś głupiego.

Kierowca wycofał samochód i już miał odjechać, gdy nagle w coś uderzył.

A raczej w kogoś.

Brzmiało poważnie. Czym oni karmią te bezpańskie koty w Georgii?

– Frankie! – Kruszyna opuściła szybę i wychyliła się niemal do pasa. – Wszystko w porządku?

Franklin uderzyła dłońmi o maskę, zatrzymując samochód.

– Masz! – Wepchnęła przez okno niewielką walizkę. – Nie pozwoliłabym ci bez nich wyjechać.

A więc jednak Dallas ucieknie z tej zabitej dechami dziury z ubraniami i bielizną.

Kruszyna przytuliła bagaż do klatki piersiowej.

– I wszystkie są w środku?

Jej siostra pokiwała głową.

– Co do jednej. Ułożone według daty wydania.

– O, dzięki Bogu.

Co?

– Dzięki Henry’emu Plotkinowi poczujesz się bezpieczna. – Franklin ścisnęła dłoń Dallas. – Dom Dovetalon zawsze górą!

Moja narzeczona spędziła całą drogę na lotnisko, tuląc do siebie walizkę i patrząc wszędzie, byle nie na mnie.

Ta kobieta bez wątpienia była ucieleśnieniem chaosu.

A teraz Oliver i Zach będą mogli zobaczyć, z czym przyszło mi się zmierzyć.

Nigdy tego nie przeżyję.



ROZDZIAŁ 8

Dallas

Wygląda na to, że mój przyszły mąż wykorzystywał usta tylko po to, by żuć gumę i mnie wkurzać.

Kiedy się ze mną nie spierał, zajmował się tym pierwszym i całą drogę na lotnisko siedział w milczeniu.

Jak dla mnie spoko.

Sądząc po pogardliwym spojrzeniu, którym obrzucił moją walizkę z egzemplarzami *Henry'ego Plotkina* w twardej oprawie, nie zdał u mnie najważniejszego egzaminu, bo moja główna zasada w życiu brzmiała: nigdy nie ufaj osobie z kiepskim gustem literackim.

Gdy dotarliśmy na miejsce, na pasie startowym już czekał na nas lśniący gulfstream G550 Romea. Wsiadliśmy do niewielkiego pojazdu, którym pokonałszy krótki odcinek między hangarem a samolotem.

Przy schodach prowadzących na pokład Romeo wziął moją walizkę i wspiał się na górę, ignorując to, że byłam boso.

Jeszcze się na nim zemszczę.

Ale najpierw musiałam odnaleźć się w Potomac.

Już miałam plan.

Znałam tam pewną osobę.

Madisona.

Tak naprawdę ze sobą nie zerwaliśmy. Nie tak oficjalnie.

Dzisiaj rano mój tata zadzwonił do jego ojca i poinformował go o całym zajściu (oczywiście pomijając najbardziej wstydlive fragmenty). Lichtowie zapewnili, że rozumieją sytuację i dalej żywią do mnie sympatię.

Madison był wrogiem Romea.

Moglibyśmy razem się na nim zemścić.

Kiedy weszłam na pokład samolotu, zobaczyłam grupę mężczyzn. Minęliśmy kokpit, przed którym stali pierwszy i drugi kapitan. Obaj po trzydziestce, rozmawiali na temat poboru załodników do Ravensów.

W kabine pasażerskiej, na kremowej kanapie siedział Oliver von Bismarck, popijał importowane piwo i oglądał coś na telefonie.

Jego twarz była anielska, niemal jak u cherubina. Miał czerwone, pełne wargi i delikatne loczki wijące się nad uszami i czołem.

Co za ironia – diabeł przebrał się za niewinnego aniołka.

Mimo że oświadczyły Romea były najgłośniejszą sensacją ostatniego balu debutantek, na temat Olivera krążyły znacznie gorsze plotki – podobno dostał się do majątek przynajmniej trzech miejscowych rozwódek.

I to jednocześnie.

Za kompaktowym biurkiem siedział kolejny wysoki, przystojny mężczyzna w stroju typowym dla bogaczy, składającym się z wyprasowanych spodni khaki, koszuli i wełnianej marynarki. Właśnie rozmawiał przez telefon o interesach. Wydawał się kimś ważnym. Kojarzył mi się z mężczyzną, którego uwagi łąkną wszyscy.

– Oliver, Zach, to moja narzeczona Dallas. – Romeo przedstawił mnie od niechcenia. – Dallas, to Oliver i Zach.

Oliver podniósł rękę na powitanie, a Zach posłał mi uśmiech tak obojętny, jakbym była jego pokojówką.

Romeo rozsiadł się w fotelu.

– Rozgość się. Startujemy za dziesięć minut.

Posłuchałam, bo nie chciałam wyjść na przestraszoną. Na szczęście humor nieco poprawiły mi przekąski.

Na kryształowej tacy leżały rzędy kruchych ciastek. Odsunęłam je na bok. Z oczywistych względów te herbatniki ostatnio mnie odpychały.

– Co ci te ciastka zrobiły, Dover? – Oliver wskazał ręką na koszyk importowanych przekąsek stojących naprzeciwko. – Częstuj się.

Najpierw Kruszyna. Teraz Dover. Cudownie.

Chciałam uprzejmie pokazać mu środkowy palec.

Potem jednak zauważyłam chipsy krewetkowe i porzuciłam moją godność szybciej, niż odnowiona wersja obrazu Jezusa *Ecce Homo*, na której przypominał małpę, stała się pośmiewiskiem internetu.

– Panno Townsend, karmisz siebie czy swoje ubrania? Będzie jeszcze czas i miejsce, żeby pochłonąć zapasy małej wioski. Sugeruję, żebyś na czas pobytu w Potomac przypomniała sobie dobre maniery.

– Bo co? – Podkreśliłam pytanie, wrzucając chipsa do ust. Rozgryzłam go tak głośno, jak tylko się dało.

– W przeciwnym razie znajdziesz się pod obstrzałem złaknionych sensacji paparazzich.

– Już znalazłam się pod obstrzałem wszystkich mieszkańców mojego miasta. Z tobą. Gdy się poznaliśmy.

– I jeśli pamięć mnie nie myli, podobała ci się każda sekunda spędzona ze mną. – Przekrzywił głowę i wyciągnął z kieszeni prostokątne, blaszane pudełko w czarnym matowym kolorze.

– Pewnie nafaszerowałaś herbatniki narkotykiem.

– Zmieniam zdanie. Jednak masz talent. Celowa mylna interpretacja moich słów.

Zmarszczyłam brwi.

– Kiedy oskarżyłeś mnie o brak talentu?

Oliver odrzucił głowę w tył i ryknął śmiechem.

– To niesamowite. Okazuje się, że Bruce jednak nie będzie musiał cię zabić, żeby zdobyć twoją posiadłość. Nowa żona zrobi to za niego.

Bruce?

Wymiana notatek z mężczyzną, który chce zabić mojego przyszłego męża, wydawała mi się dobrym pomysłem, ale zanim zdążyłam poprosić o nazwisko, oni podjęli rozmowę na temat akcji giełdowych.

Przyłożyłam więc paczkę chipsów do ust i odchyliłam głowę, żeby nie zmarnować ani okruszka.

Romeo otworzył nową paczkę gum, przeniósł wszystkie pastylki do metalowego pojemnika, układając je w równym rzędzie, a potem poczęstował swoich przyjaciół, mnie pomijając.

I to niby ja mam kiepskie maniery?

Wyjrzałam przez okno, próbując znaleźć w całej tej sytuacji chociaż jedną zaletę.

Cokolwiek.

Po pierwsze, spłodzimy piękne dzieci. Połączenie jego spermy i moich jajeczek musiało dać wizualnie doskonałe dziecko. Nie było innej opcji.

Po drugie, z tego, co zauważyłam, ani Romeo, ani ja nie przeklinaliśmy. Nasze dziecko opuści macicę, wyrażając się jak czternastowieczny książę. Oby tylko nie odziedziczył po nim mizoginii.

I po trzecie... Niczego więcej nie byłam w stanie wymyślić.

Chryste, nawet punkt drugi był do bani.

Zdołowana, osunęłam się na fotelu.

Kiedy samolot wzniósł się w powietrze, Zach odezwał się do mnie pierwszy. Romeo chyba wypisywał mejle na telefonie, a z kanapy dobiegł odgłos pochrapywania Olivera.

– Nie masz skłonności samobójczych, prawda? – Nie wydawał się szczerze przejęty, ale sam fakt, że zadał mi jakieś pytanie, podziałał na mnie kojąco.

A więc chociaż jedna osoba dostrzegła moją tragedię.

Wzruszyłam ramionami.

– Raczej mordercze zapędy. Dlaczego mam zostać ukarana za złe zachowanie Romea?

– W Potomac nie jest źle.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Niby co jest w nim takiego fajnego?

– Głównie to, że znajduje się blisko Nowego Jorku.

Roześmiałam się.

Dlaczego taki Zach nie mógł mnie zmusić do małżeństwa?

I dlaczego inteligencja emocjonalna wszystkich wysokich, przystojnych brunetów musi być na poziomie pantofelka?

– Nie zachęcaj jej, Zach – ostrzegł Romeo. – Kiedy już zaczniesz mówić, nie da się jej po-

wstrzymać.

Skoro mój przyszły mąż tak bardzo nie chciał przebywać w moim towarzystwie, wstałam i ruszyłam do kokpitu. Zawsze chciałam odwiedzić to miejsce. Kiedy byłam dzieckiem, rodzice zakazywali mi tam zaglądać tylko dlatego, że lecieliśmy pierwszą klasą i uważali, że to nie przystoi.

Wślizgnęłam się do środka.

– Mogę się przyłączyć?

– Jasne. – Drugi pilot machnął ręką. – Jestem Scott.

– A ja Al. – Główny pilot zasalutował mi dwoma palcami.

Rozejrzałam się po ciasnej przestrzeni, obrzuciłam wzrokiem wszystkie te guziki, wyjrzałam przez okno na gęste białe chmury na atramentowym niebie, które właśnie przecinaliśmy.

– Możesz usiąść obok mnie, jeśli chcesz. – Scott przesunął się, żeby zrobić mi miejsce. – Będzie trochę ciasno, ale się zmieścisz.

Zawahałam się.

Moja mama by tego nie zaaprobowала. Nie wypada siedzieć tak blisko mężczyzny.

Potem jednak przypomniałam sobie, że jestem zaręczona z niszczycielem serc i robienie tego, co nie wypada, jest moim nowym życiowym celem.

– W porządku. – Usiadłam obok pilota i przykleiłam się do niego.

Pochyliłam się, żeby obejrzeć rząd przycisków i ekranów. Po jego stronie rozbłysła mapa.

Przesunęłam palcami nad centralną konsolą pełną najróżniejszych przełączników.

– Wygląda jak statek kosmiczny.

– Nieźle, co? – W jego głosie usłyszałam uśmiech.

Al westchnął zniecierpliwiony; chyba nie podobało mu się, że jego zastępca się do mnie klei.

Scott wskazał kciukiem na prawo.

– Poczekaj, aż zobaczysz widok z mojego okna. Pod spodem jest gęsty dywan chmur.

– Tak, daj zobaczyć. – Nachyliłam się i zbliżyłam twarz do chłodnej szyby.

Miał rację.

Puchate chmury zlepiały się ze sobą jak gęsty śnieg.

– Wow – westchnęłam. – Zachwycające.

Zachwycające było również to, że moje cycki przyciskały się w tej pozycji do kolan Scotta, a jego twarz znajdowała się tuż przy moich włosach. Dotarło do mnie, że po wczorajszym zajściu z moim drogim narzeczoną miałam w sobie mnóstwo energii seksualnej.

Romeo nie dokończył roboty w ogrodzie.

Już miałam się wyprostować, kiedy drzwi prowadzące do kokpitu otworzyły się z rozmachem.

Oczywiście zjawił się Romeo.

I oczywiście z jego perspektywy wyglądało to tak, jakbym robiła Scottowi loda, bo moja głowa znajdowała się nad jego kolanami.

Mimo że pragnęłam drażnić narzeczonego w nieskończoność, nie chciałam, by pomyślał, że posunęłam się tak daleko.

Podniosłam się i napotkałam jego spojrzenie.

Jak zwykle jego mina pozostawała beznamiętna.

Niewielką przestrzeń wypełniła grobowa cisza.

Pierwszy odezwał się Scott.

– Panie Costa, zapewniam, że to nie to, na co wy...

– Skarbie. – Romeo niespodziewanie przyłożył dłoń do moich pleców i przysunął mnie

do siebie. Uśmiechnął się, ale nie wydawał się rozbawiony. Wyglądało to raczej tak, jakby ktoś wyrzył ten uśmiech na jego twarzy szczyrym. – Pozwolili ci pociągnąć za... drążek?

O mój Boże, on naprawdę myślał, że robiłam dobrze Scottowi.

Cóż, nie zamierzam się ośmieszyć, próbując wytłumaczyć swoje zachowanie.

Scott i Al zerwali się na równe nogi i popatrzyli na niego wyczekująco.

Uśmiechnęłam się, ignorując mocno zaciśnięte szczęki Romea.

– Tak.

– Tak? – Zmrużył oczy, czekając na przeprosiny, wyjaśnienie, cokolwiek.

– Podobało mi się. Dzięki, chłopcy. – Odrzuciłam włosy za plecy i wymaszerowałam z kokpitu z taką godnością, na jaką stać kobietę mającą na sobie jedynie szlafrok.

Romeo został tam na kilka minut, a ja dorwałam się do baru z przekąskami. Chrupałam orzeszki wasabi, podczas gdy Zach i Oliver grali w szachy w kącie kabiny i nie poświęcali mi żadnej uwagi.

Na drugim końcu stołu zauważyłam jakieś pięćdziesiąt opakowań drogiej gumy do żucia ułożonej w schludne stosiki.

Dlaczego mój narzeczony miał na ich punkcie taką obsesję?

Może śmierdziało mu z ust. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę kryjącą się w jego wnętrzu zgniliznę.

Nagle wyczułam na karku ciepłe, szorstkie palce. Wstrzymałam oddech, a mój przyszły mąż uniósł mi głowę, żebym spojrzała w jego zimne oczy.

Znacznie przewyższał mnie wzrostem, a jego klatka piersiowa przykleiła się do moich pleców.

Myślałam, że skomentuje to, co zaszło w kokpicie, ale on niespodziewanie powiedział:

– Czy mam ci przypomnieć, panno Townsend, że twój ojciec skonfiskował wszystkie twoje karty kredytowe po tym, jak przyłapano cię na ujeżdżaniu moich palców? To, czy będziesz jadła, brała prysznic, miała się w co ubrać i gdzie spać, zależy wyłącznie od mojej dobrej woli. Zachowuj się stosownie.

– Skończyłeś? – odparłam ze znużeniem. – Bo chciałabym usiąść i poczytać książkę.

– A ja znam idealne miejsce, w którym będziesz mogła to zrobić.

Wziął *Annę Kareninę*, którą zostawiłam na stoliku, i zaciągnął mnie do swojego fotela. Podążyłam za nim zdezorientowana. Zajął miejsce i podał mi książkę.

Uniosłam jedną brew.

– Mam stać?

Pokręcił głową, złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć między swoje nogi.

Wytrzeszczyłam oczy.

Zmusi mnie, żebym obciągnęła mu na oczach jego przyjaciół? Żeby ukarać mnie za to, o co podejrzewał mnie i Scotta?

Kątem oka zauważyłam, że Zach zamarł z więzą w ręce nad szachownicą. Oliver patrzył na Romea, jakby zupełnie mu odbiło.

Nie zamierzałam tego zrobić, nawet jeśli wyrzuci mnie za to z lecącego samolotu.

– Nie. – Próbowałam mu się wyrwać, ale on popchnął moją głowę na wysokość swoich kolan, a potem odwrócił mnie twarzą do ściany.

Wylądowałam tyłkiem na podłodze między jego udami.

– Tutaj. Dzięki temu będę mieć na ciebie oko.

– Między mną a Scottem do niczego nie doszło – próbowałam się bronić, chociaż obiecałam sobie, że tego nie zrobię.

Gniew dusił mnie w płucach, aż nie mogłam normalnie oddychać.

Romeo pochylił się, jego usta musnęły od tyłu płatek mojego ucha.

– Myślisz, że podejrzewam cię o zrobienie loda drugiemu pilotowi? Gdyby tak było, wyleciałby przez wyjście awaryjne. A teraz czytaj książkę i udawaj, że jesteś szanującą się kobietą. Nie było sensu z nim teraz walczyć.

Musiałam dotrzeć do Potomac, jeszcze raz przemyśleć swój plan, a potem się zrewanżować.

Przez dalszą część lotu siedziałam między nogami mojego przyszłego męża jak lojalny piesek, a moje włosy spływały po jego udach.

Czułam jego spojrzenie wwiercające się w bok mojej twarzy. Od czasu do czasu klepał mnie po głowie, jakby chciał mi przypomnieć, że dla niego jestem tylko zwierzątkiem.

Gardziłam nim każdą komórką, każdą cząsteczką i atomem mojego ciała.

Jego przyjaciele zachowywali się tak cicho, że nawet słyszałam, kiedy przełykają ślinę.

Mogę się założyć, że poniżenie mnie sprawiło mojemu narzeczonemu chorą satysfakcję. Że podobało mu się patrzeć, jak klęczę na podłodze z pochyloną głową i czytam książkę.

Romeo dalej wysyłał mejle w telefonie, a mimo to wyczuwałam, że cała jego uwaga jest skupiona na mnie.

Pół godziny później pilot obniżył lot, przygotowując się do lądowania.

– Kruszyno.

I znowu to przezwisko.

– Dupku?

Hej, przecież mogę odwdzińczyć się pięknym za nadobne.

– Czytałem *Annę Kareninę* dawno temu, ale chyba pamiętałbym, gdyby Anna i hrabia Aleksiej mieli zbrocenie.

Zesztywniałam.

I zachowałam milczenie.

Poczułam, że Romeo pochyla się, a jego podbródek muska mój obojczyk. Otarł się porośniętym zarostem policzkiem o moją twarz i zajrzał do książki.

– ...wszedł w jej wilgotną szparkę, tylko na centymetr, żeby doprowadzić ją do szaleństwa z pożądania i rozkoszy. Wszedł. I od nowa. „Proszę”, błagała go. „Proszę, wypełnij mnie do końca. Muszę poczuć cię całego”. „Tylko grzeczne dziewczynki dostają nagrodę”, oznajmił przystojny nieznajomy i przesunął dłoń na jej jędrny tyłek. „A ty byłaś bardzo, bardzo niegrzeczna”.

Po pierwsze, ten mężczyzna mógłby zostać lektorem romansów i zbiłby na tym fortunę, gdyby nie wyszło mu z rozpętaniem trzeciej wojny światowej.

A po drugie, tylko idiota zauważyłby coś takiego.

Był przecież podłym człowiekiem. Kogo obchodzi, że ma seksowny głos i linię żuchwy ostrą jak brzytwa?

Romeo wyrwał mi książkę z ręki. Obróciłam się w jego stronę.

Zdjął obwolutę, odsłaniając zupełnie inny tytuł, który nawet nie stał obok *Anny Kareniny*.

Wykrzywił usta z odrazą.

– *Zaddy wie najlepiej?*

Wyrwałam mu moją własność.

– To dzieło sztuki.

– To zwykły erotyk.

– A jak myślisz, co Anna robiła z Aleksiejem? Dokładnie to samo. Tylko poza książką.

– Tak. Jestem pewien, że Tolstoj wyciął scenę z koralikami analnymi przy ostatniej redakcji.

– Bardzo możliwe.

W tym momencie spierałam się z nim dla sportu.
I była to jedyna dyscyplina, która mnie interesowała.
Oliver parsknął śmiechem, ale szybko zamaskował to kaszlem. Zach przesunął ręką po twarzy. Mogłabym przysiąc, że jego usta drgnęły.
To dodało mi odwagi.
– Przystań pyskować – ostrzegł Romeo.
– To skończ z wygórowanymi wymaganiami. Gdybyś mógł, zakazałbyś mi swobodnie oddychać.
– To nie taki zły pomysł.
– Nie moja wina, że postanowiłeś poślubić kobietę, której nie możesz znieść, bo urządziłeś sobie z Madisonem konkurs o to, kto ma większego. Nigdy się o to nie prosiłam. Ani o ciebie, ani o niego, ani o cokolwiek.
O dziwo ten komentarz przebił się przez mur obojętności.
Jego szczęką, zazwyczaj mocno zaciśniętą, nieznacznie drgnęła.
W końcu rozparł się w fotelu, dając mi więcej przestrzeni.
– Wróć do czytania i przestań gadać.
– Nogi bołą mnie od klęczenia na podłodze – skłamałam. Było mi wygodnie, ale w mojej głowie zrodził się pomysł. – Mogę usiąść na fotelu obok kokpitu?
– Wykluczone.
– Romeo. – Powietrze niczym nóż przeciął ostry głos Zacha, zupełnie niepasujący do jego stoickiej osobowości. – Skończ te brednie.
Nozdrza mojego przyszłego męża zafalowały.
– Siadaj na moich kolanach.
Już chciałam mu się sprzeciwić, ale mnie olśniło. Westchnęłam ostentacyjnie, wstałam i zaparkowałam tyłek na jego kolanach.
Chłopaki nie odrywali od nas wzroku.
Może powinno mnie to spieszyć, ale wcale tak nie było.
Nie byłam przecież niczemu winna.
– Lepiej? – W głosie Romea nie słyszałam ani cienia troski.
Prychnęłam w odpowiedzi.
Nie zasługiwał na moje słowa.
Przez następne minuty wierciłam się i przeciągałam na jego kolanach, udawałam, że szukam wygodnej pozycji, a jednocześnie ocierałam się o jego krocze.
Zrobił się twardy i nabrzmiały, więc miałam wrażenie, jakbym siedziała na rurze.
– Przystań się kręcić – wychrypiał zduszonym głosem.
– Ja tylko próbuję usiąść wygodniej.
Uniosłam głowę i odważyłam się spojrzeć na Olivera, który uśmiechał się od ucha do ucha. Czułam się jak Królik Bugs, który doprowadza Elmera do szału i uchodzi mu to na sucho.
– Jest ci aż tak niewygodnie? – wycedził Romeo.
– Tak, bo coś twardego uwiera mnie w tyłek.
Oliver ryknął śmiechem.
Przekrzywiłam głowę, żeby zaobserwować reakcję Romea. Wyglądał, jakby chciał udusić mnie gołymi rękami.
Czekałam, aż każe mi zejść.
Ale się nie doczekałam.
Wiedział, że jeśli mnie odprawi, przegra naszą grę.
– Uwielbiam ją, Rom. – Von Bismarck nagroził mnie powolnymi owacjami. – Jeśli ty

się z nią nie chajtniesz, ja to zrobię.

– Powinnaś wyjść za Olivera. – Każde zdanie, które opuszczało usta Zacha, brzmiało jak propozycja biznesowa. – Jest przystojniejszy, ogólnie miłszy i bogatszy niż sam Bóg.

– Proszę cię. – Oliver machnął ręką. – Wartość netto Boga nawet się nie umywa do tego, ile płacę rocznie skarbówce. Ale czy dostaję w zamian takie oddanie i uwielbienie? Dobre sobie.

– Ja mogę dołączyć do twojego kultu – zgłosiłam się na ochotniczkę.

– Jakoś w to nie wątpię.

Zach skinął głową, posyłając Romeowi napięty uśmiech.

– Kto by pomyślał. Da Nang okazał się sukcesem.

Poczekalam na reakcję mojego nowego narzeczonego.

Jednak on nie zareagował.

Zachowywał się, jakbym nie istniała.

Szkoda tylko, że nie mogłam spełnić jego prośby i zniknąć.

CHOMIKO - WARNIA



Dallas

Po wylądowaniu moja ulga była tak silna, jakby na świecie zakończył się problem głodu. Zapewne wywołany przez mojego przyszłego męża. Przez ostatnie trzydzieści minut nie mogłam się skoncentrować nawet na jednym słowie z książki.

Czasami podczas czytania docierało do mnie, że najszczęśliwsza jestem w świecie, który nie jest mój. Ale tym razem najbardziej cieszyła mnie reakcja Romea wbijająca się w mój tyłek.

Między nami nie było żadnej miłości, za to pożądanie wyraźnie dawało o sobie znać i wręcz błagało, by rozładować je gorącym seksem.

Kiedy samolot się zatrzymał, stewardesa otworzyła drzwi.

– Właśnie czekamy na samochód. – Posłała Romeowi, właścicielowi odrzutowca, promienny uśmiech. – Powinno to zająć najwyżej kilka minut.

Z kokpitu wyłonili się Al i Scott i stanęli obok niej.

Wyczułam smak niebezpieczeństwa, jeszcze zanim się objawiło. Napięcie trzaskało w powietrzu jak smagnięcia biczem.

Romeo wstał, posadził mnie na swoim wygrzonym fotelu i podszedł do Scotta. Był taki wysoki, potężny i szczerze mówiący, przerażający.

Scottowi zrzęda mina. Zrobił chwiejny krok w tył i wpadł na drzwi kokpitu.
– Proszę pana. – Uniósł obie ręce. – Nie wiem, co według pana zaszło między mną a pańską narzeczoną, ale zapewniam...

Romeo bez słowa chwycił go za kołnierz i przyciągnął do siebie, po czym rzucił Scotta na podłogę, niepokojąco blisko otwartego wyjścia. Głowa mężczyzny zawisła w powietrzu nad przepaścią.

Mój przyszły mąż postawił but pomiędzy łopatkami drugiego kapitana.

Krzyk uwiązał mi w gardle.

Co on wyprawia?

– Jeśli jeszcze raz dotkniesz mojej narzeczonej w jakikolwiek sposób albo chociaż na nią spojrzysz, połamię ci kręgosłup.

Jego słowa zabrzmiały chłodno, spokojnie i zatrwajająco.

– Aua! – Scott wił się pod naciskiem jego stopy. – Moje plecy.

Chociaż raz na twarzy Romea zagościł czysty spokój.

– Powiedz, że rozumiesz, to będziesz mógł wrócić do swojej marnej egzystencji.

Oliver ściągnął brwi, patrząc na złamany paznokieć swojej wypielęgnowanej dłoni.

– Chryste, Costa. Kto ci nasikał do jedzenia?

Zach połączył się z asystentką Romea; wydawał się niewzruszony, jakby już do tego przywykł.

– Hej, Cara. Zadzwoń do Haywarda czy kogo tam teraz wynajmuje Romeo.

Cisza.

– Napaść, dasz wiarę?

Kolejna pauza.

– Nie, nie jestem zainteresowany randką w ciemno z twoją siostrzenicą, ale dziękuję za propozycję.

W końcu ucisk w moim gardle zelżał.

Wyrwał mi się zdesperowany okrzyk.

Romeo nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem.

– Obiecuję – wydusił Scott. – Przysięgam na swoje życie, że nigdy więcej na nią nie spojrzę.

– Wierzę ci. – Romeo zdjął stopę z pilota i czubkiem buta przetoczył go na plecy. – Bo jesteś zwolniony ze skutkiem natychmiastowym.

Wszyscy obecni na pokładzie samolotu osłupieli.

Nawet ja nie potrafiłam znaleźć właściwych słów.

Gryzły mnie wyrzuty sumienia. Scott poniósł konsekwencje przeze mnie i moją bezmyślność.

Przez moją dziecinną potrzebę, by postawić się narzeczonemu.

– Ale pański ojciec zatrudnił m...

– Mojego ojca tu nie ma i wkrótce umrze. Wykonam odpowiednie telefony.

Nie miałam pojęcia, ile czasu tak naprawdę upłynęło, ale w końcu Al wyciągnął Scotta na zewnątrz, samochód podjechał, a Zach i Oliver ruszyli w moją stronę.

Oliver poklepał mnie po ramieniu.

– Chodź, Davenport.

Nawet nie miałam siły go poprawić.

Zach zatrzymał się obok Romea w drodze do wyjścia i pokręcił głową.

– Znam cię dwadzieścia dziewięć lat i przez ten czas nie widziałem, żebyś choćby raz stracił nad sobą panowanie. A dzisiaj doszło do tego aż trzykrotnie.

Romeo wbił w niego mordercze spojrzenie.

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to mów.

Zach strzepnął paproszek z wełnianej marynarki.

– To obraz wart tysiąca słów, ale twoja twarz wyraża tylko jedno: pantoflarz.

CHOMIKO_WARNIA



ROZDZIAŁ 10

Dallas

W powietrzu zaległa posępna cisza.

Jared wyczuł bijące od nas napięcie i podniósł szybę oddzielającą go od pasażerów.

W ogóle nie zdziwiło mnie to, że Romeo ma szofera.

I oczywiście szofer miał na sobie trzyczęściowy mundur, czarną czapkę zdobioną ornamentami, skórzane rękawiczki i prowadził maybacha s600.

Romeo miał w zwyczaju traktować otaczających go ludzi, jakby posiadali głębię postaci z *Simsów*. Uważał ich za pionki, które mają się mu do czegoś przydać.

Wyrzałam przez okno, przyglądając się mijanym samochodom. Wiedziałam, że jeśli rozpocznę sprzeczkę, stracę nad sobą panowanie.

Zauważyłam waszyngtońską rejestrację i wypisane na niej słowa „Mniej praw, więcej obowiązków”. To przelało czarę goryczy.

Małżeństwo powinno być związkiem pokrewnych dusz – też mi coś.

Ja zapłaciłam wysoką cenę za jeden błąd i nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia.

Gdybym chociaż mogła wylać z siebie gniew poprzez płacz. Znaleźć sposób na ukojenie. Ale Romeo Costa nie zasługiwał na moje łzy.

W ogóle nie zasługiwał na żaden z moich płynów ustrojowych.

Koniec końców skręciliśmy w niekończącą się ulicę z wystrzyżonymi żywopłotami zapewniającymi prywatność i rzędami wielkich podwójnych bram, za którymi skrywały się dziesiątki drogich posiadłości.

Jakież to znamienne, że siedzący obok mnie tyran mieszkał na Dark Prince Road.

Kilka minut później moim oczom ukazała się brama z kutego żelaza. Maybach wjechał na ciągnący się przez pół kilometra podjazd otoczony drzewami kwitnącej wiśni.

Być może dom nie był najwłaściwszym słowem, aby opisać liczącą trzy tysiące metrów kwadratowych włoską willę położoną na czterech hektarach ziemi, która pamiętała jeszcze czasy sprzed wojny secesyjnej.

Sześć sypialni, dwanaście łazienek, dwa baseny i prywatna winnica. Sprawdziłam ją w internecie w chwili, gdy ujrzałam tę kolosalną posiadłość.

Kiedy minęliśmy kilkanaście drzew, Romeo w końcu przypomniał sobie o moim istnieniu.

– Ze względu na ryzyko, z jakim wiąże się moja praca, wszędzie dla bezpieczeństwa zamontowano kamery, w razie gdyby przyszedł ci do głowy pomysł o ucieczce.

Nie planowałam tego.

Głównie dlatego, że nie miałam dokąd się udać.

Ojciec nie przyjąłby mnie z powrotem – i nawet nie mogłam prosić siostrę o pomoc – a jednocześnie nie zamierzałam stąd odejść, dopóki nie zemszczę się na moim przyszłym mężu za wszystko, co mi zrobił.

Postanowiłam mu nie odpowiadać.

Zacisnął szczęki.

– Posunął się za daleko.

– To ty posunąłeś się za daleko, kiedy na niego nadepnąłeś. – Z całej siły walczyłam, żeby powstrzymać drżenie głosu. – Dlaczego musisz karać tak surowo każdego, kto ci podpadnie? To taka odpychająca cecha.

– Człowiek nie wybiera charakteru. Po prostu trzeba sobie z nim jakoś radzić.

Widać było, że miał mnóstwo złych doświadczeń, ale nie zamierzałam drażnić. Nic nie mogło usprawiedliwić jego zachowania, nawet najbardziej łzawa historia.

Im bardziej zbliżaliśmy się do posiadłości, tym lepiej ją widziałam. Pałac porastała bujna zieleń, a obok znajdował się budynek dla pracowników. Na drugim końcu, między skrajem niewielkiego lasu a siedzibą ochrony, stał warsztat.

A mnie się wydawało, że to moja rodzina jest zamożna.

– Daruj sobie tę minę – odezwał się Romeo.

Odnosiłam wrażenie, że ma problem ze wszystkim, co robię.

Albo czego nie robię.

– Niby jaką?

– Tę, która mówi, że zamierzasz zniszczyć każdy mebel w moim domu w ramach zemsty.

Na to nie wpadłam.

Wolałam bardziej finezyjnej sposoby. Ale nie zamierzałam go pocieszać.

– Niczego nie mogę obiecać.

– Dasz mi w kość, co?

– Dam ci w kość? – powtórzyłam, przekrzywiając głowę. – Porwałś mnie, ty psycholu.

W najlepszym razie strawię każdą twoją kość jak najgroźniejsza postać raka.

Podobno przeznaczenie jest niczym więcej jak konsekwencjami naszych decyzji. Cóż, zamierzałam dopilnować, by czekało go to, co najgorsze.

– Dobra – wycedził. – Dostaniesz jedno życzenie.

– Theo James – odparłam bez wahania. – Zawsze marzyłam o tym, by go spotkać.
– Nie zamierzam załatwić ci spotkania z aktorem. – Romeo się nachmurzył. Był wyraźnie zniesmaczony moją odpowiedzią. – Możesz prosić mnie o jedną rzecz. – Przyjrzał się mojej twarzy z taką miną, jakby już żałował, że podarował mi gałązkę oliwną. – A ja ci to dam. I nie będę zadawać żadnych pytań.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Gdzie jest haczyk?

– Będziesz musiała obiecać, że od teraz zaczniesz się zachowywać jak należy.

Tyle że mój gniew nie pozwoli mi trzymać języka za zębami.

Na moje usta wkradł się gorzki uśmiech.

– Chcesz wiedzieć, czego sobie życzę?

Grymas na jego twarzy świadczył o tym, że się rozmyślił.

Samochód zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi drzwiami posiadłości. Odwróciłam się twarzą do Romea i wbiłam w niego ostre spojrzenie.

– Marzę o tym, żebyś umarł w moich ramionach. Chcę patrzeć na ciebie, kiedy zaczerpniesz ostatniego oddechu. Chcę poczuć, jak twoja skóra pod moimi palcami robi się zimna. Marzę o tym, by zobaczyć, jak uchodzi z ciebie życie. – Przyłożyłam dłoń do klatki piersiowej. – Chcę patrzeć, jak cierpisz za wszystkie krzywdy, które mi wyrządziłeś. I niczego ani nikogo nie pragnę w życiu bardziej.



Dallas

Karma musiała zrobić sobie dzisiaj wolne, ponieważ od chwili, gdy życzyłam mojemu narzeczonemu śmierci, upłynęło dwadzieścia pięć minut, a on wciąż oddychał.

Podminowana zaciągnęłam walizkę w stronę schodów i czekając, aż Romeo skończy niespodziewaną rozmowę telefoniczną z pracy, rozważałam rozwalenie jego drzwi łopatą, którą uważałam opartą o szklarnię.

Ostatecznie się rozmyśliłam i próbowałam podsłuchać rozmowę mężczyzny, z którym od teraz miałam mieszkać pod jednym dachem.

Siedziałam na górnym stopniu z łokciami opartymi na kolanach i podbródkiem spoczywającym na złączonych dłoniach i obserwowałam Romea. Poranne słońce powoli wkładało się na niebo, a promienie słoneczne przebijały się przez białe i puchate jak ubita śmietana chmury.

Wokół mojego narzeczonego utworzyła się aureola.

Przez chwilę wyglądał niemal anielsko.

A potem otworzył usta.

– Towar wymaga dodatkowego zabezpieczenia. Chyba nie muszę ci przypominać, że aktywność wśród uzbrojonych rebeliantów w ostatnich miesiącach się podwoiła.

Cisza.

– A może jednak muszę?

Broń.

Rozmawiali o broni.

Importowane przekąski, które pochłonęłam na pokładzie samochodu, podeszły mi do gardła.

– Jeśli narazisz mnie na straty, zapewniam cię, że twoja następna praca będzie wymagała fartucha i rozległej wiedzy na temat obsługi przemysłowej frytkownicy.

Romeo zakończył połączenie i odwrócił się w moją stronę, znów rozdrażniony moim istnieniem.

– Jeśli jesteś głodna, w kuchni znajdziesz Hettie. Jeśli potrzebujesz coś załatwić, przez interkom połączysz się z Vernonem. Rozumiem, że może być to dla ciebie trudne, ale postaraj się powstrzymać od siania zamętu na moim terenie. A właściwie w całym mieście.

– Tak, bo z nas dwojga to ja jestem tą bardziej destrukcyjną osobą. – Wstałam, otrzepując szlafrok. – Ziomek, ty zarabiasz na sprzedawaniu śmierci. Kogo próbujesz oszukać?

– Jeśli jeszcze raz mnie tak nazwiesz, skonfiskuję twój telefon, telewizor i przekąski. Będziesz się wyrażać stosownie do swojego rodowodu.

– Jestem człowiekiem, a nie golden retrieverem. – Potem, póki pamiętałam, postanowiłam dodać: – Ziomek.

Mięsień na jego szczęce drgnął.

– Skończyłaś już, panno Townsend?

– Ja jeszcze nie zaczęłam. – Zacisnęłam palce na rączce walizki. – Sprzedajesz broń temu, kto da najwięcej...

– I tu się mylisz. Oferta nie zawsze musi być najwyższa. Patriotyzm jest źródłem większości geopolitycznych sporów, w pełni rozwinięte jednostki zdają sobie sprawę, jakie to skomplikowane.

Nie zamierzałam tego komentować.

– Wyposażasz armie w środki, dzięki którym zabijają ludzi – wyjaśniłam jak krowie na rowie. – I robisz to dla pieniędzy.

– To nie jest powód.

– Jeśli nie dla pieniędzy, to o co chodzi?

Nie odpowiedział. Podeszedł do drzwi i wpisał kod.

– 4-8-1-0-4-3-2-4-1-5. Kod zmienia się co tydzień.

– I oczekujesz, że go zapamiętam?

To był chyba dobry moment na wybudowanie arki, żeby nie utonąć od nadmiaru tych wszystkich bzdurnych informacji.

– W razie gdybyś zapomniała, w szopie jest prycza.

Nie mogłam wejść do środka, dopóki nie odzyskam chociaż małej części swojej godności.

– Dogadajmy się.

– Umowa sprawdza się tylko wtedy, gdy obie strony posiadają jakieś zasoby. Wiem, czym ja dysponuję, ale wiemy również, czego ty nie posiadasz. Co niby chciałabyś mi dać na wymianę?

Jego zimny wzrok prześlizgnął się po moim ciele.

Nieomal zakryłam się rękami, ale postanowiłam zatrzaskać drzwi, żeby je czymś zająć.

– Na pewno nie to. Moje ciało jest świątynią.

– A mimo to co trzy godziny zaśmiecasz tę świątynię tonami sztucznego żarcia.

Sądząc po jego oceniającym spojrzeniu, domyśliłam się, że chce, abym upodobniła się do dystyngowanej damy.

Nie zamierzałam tego zrobić.
Jeśli musisz się zmienić, żeby druga osoba cię zaakceptowała, to tak naprawdę nie ma dla niej miejsca w twoim życiu, bo jej nie zależy na tobie, tylko na wymyślonej wersji ciebie.
Nie ma takiego świata, w którym dopasowałabym się do oczekiwania Romea Costy.
Zaśmiałam się cynicznie.
– Myślisz, że w tym związku tylko ty masz władzę, prawda? Cóż, mężulku, i tu się mylisz. Jesteśmy sobie równi.
Jego usta wykrzywił złowieszczy uśmiech.
– Równi? I mówi to kobieta, która nie ma celu w życiu ani żadnych marzeń.
– Mam marzenia.
Dziecko.
A raczej dzieci.
Wiedziałam jednak, że uzna to za śmieszne.
I nie będzie miał racji.
Każde marzenie było ważne. Nawet jeśli dla jednej osoby jest małe i nic nieznaczące, dla drugiego może być ważne i nieosiągalne.
Romeo czekał, aż rozwinę myśl.
Nie zrobiłam tego.
Wypełnił ciszę – tak jak się domyśliłam – kolejnymi bzdurami.
– Nieroztropnie jest drażnić człowieka, który trzyma w garści twój los, panno Townsend.
Uznaj tę radę za mój drugi prezent.
– Drugi?
– Pierwszym było to, że uratowałam cię od życia w ciągłym poczuciu wstydu. Dallas Licht brzmi jak nazwa kliniki leczenia chorób wenerycznych.
Czy on uważał, że tu chodzi o Madisona?
Bo wcale tak nie było.
Tak naprawdę nawet go nie lubiłam.
Ale nie pragnęłam również Romea.
– Dobra. Chcesz wiedzieć, jakie jest moje marzenie? – Podeszłam do niego i dźgnęłam go palcem w mostek. – Żebyś rzucił swoją pracę.
– Podaj mi jeden dobry powód.
– Bo to, czym się zajmujesz, mnie obrzydza.
– Dzięki mojej pracy będziesz żyć w dostatku, a przynajmniej póki nie dostaniesz pieniędzy z funduszu powierniczego. – Romeo po raz kolejny wpisał kod do drzwi. – I będziesz mogła prowadzić takie życie, jak dotychczas. Bez odpowiedzialności, bez celu.
Adrenalina w moim ciele opadła, a wraz z nią opuściła mnie energia.
Odwróciłam się, bo dotarło do mnie, że nie wygram tej sprzeczki.
– Czy Zach jest wolny?
– To bez znaczenia. Nie tknąłby cię, nawet gdyby ktoś przystawił mu broń do skroni.
– Nic się nie stało. Broń nigdy mnie nie kręciła. – Oblizałam wargi i uśmiechnęłam się szeroko. – Jest całkiem niezły.
– On nie jest zdolny do odczuwania żadnej emocji, która nie jest znudzeniem.
– Przynajmniej jest w tej kwestii szczery. W przeciwieństwie do ciebie.
Zignorował mój przytyk i otworzył drzwi.
– Wejdz do środka i znajdź pokój, w którym będziesz mogła się zaszyć. Byłe nie główna sypialnia. Ta należy do mnie.
– Uuu, ale ty jesteś terytorialny. Sugeruję obsikać dywan, żeby zaznaczyć swoją wła-

sność.

– Nie kuś, bo to samo będę musiał zrobić z tobą. Może lepiej popracuj nad bardziej przystępnym charakterem, gdy mnie nie będzie.

– Chwila. A dokąd się wybierasz?

Trudno mi było nadążyć za wszystkim, co tu się działo. Próbowałam wziąć się w garść.

– Do pracy. – Odwrócił się i ruszył do samochodu, który wciąż był na chodzie. – Ale zapewne nie znasz tego słowa.

– Przecież jest piąta nad ranem.

– Wojna nigdy nie ustaje. Toczy się o każdej porze dnia i nocy.

Opadła mi szczęka.

– Nie mówisz poważnie.

– Zawsze jestem poważny, Kruszyno. I zapomniałem cię poinformować: nie mam poczucia humoru.

W tym momencie, głodna, zmarznięta i zdezorientowana, szczerze zapragnęłam umrzeć.

– I tak mnie tu zostawiasz? – Po co w ogóle pytałam, skoro i tak znałam odpowiedź?

Romeo, nawet nie poświęcając mi ostatniego spojrzenia, zatrzasnął drzwi samochodu.

Jego odpowiedź przyszła w formie wyziewów spalin i dźwięku mrocznego śmiechu.



ROZDZIAŁ 12

Dallas

Potrzeba, by wrócić do Chapel Falls, nie dawała mi spokoju.

Kogo obchodzi, czy wywołałam skandal?

To słowo dawno straciło swoje pierwotne znaczenie, bo tata określał tym mianem dosłownie wszystko. Od incydentu z kruchym plackiem aż po to, co wydarzyło się podczas rodzinnej wycieczki do Aspen. A zatem, jeśli zależało mu na tym, bym brała go na poważnie, powinien wyrażać się nieco bardziej precyzyjnie.

Potem przypominałam sobie o matce i siostrze.

Byłam gotowa cierpieć, jeśli dzięki temu one nie będą musiały.

Leżałam w wielkim łożu z baldachimem i przewracałam się z boku na bok przez wiele godzin, aż wygniotłam pod sobą puchatą koldrę. Siedząc samotnie w pokoju, który pachniał i wyglądał inaczej, w którym czułam się nieswojo, powinnam się rozkleić.

Ale przecież ja nigdy nie płaczę.

Według mamy nie zapłakałam nawet, gdy opuściłam jej macicę i pielęgniarka mnie uszczypnęła.

Tęskniłam za Frankie, mamą i niestety również za moim żalonym ojcem. Bolał mnie każdy oddech, jakby moje płuca zmieniły się w automat do pinballu, którego kulka objęła mi się

o wnętrzości.

Lewo. Prawo.

Lewo. Prawo.

A mimo to wciąż nie byłam w stanie się rozplakać.

Zegarek na szafce nocnej wskazywał dwunastą w nocy. Przeleżałam w łóżku cały dzień. Gdy tylko Romeo zostawił mnie przed swoim pałacem, pobiegłam na piętro i wybrałam pokój najbardziej oddalony od głównej sypialni.

Gdybym miała wybór, nie chciałabym dzielić z nim nawet jednego stanu, ale długość korytarza będzie musiała wystarczyć.

Mocno zacisnęłam powieki i zaczęłam liczyć owce. Kiedy to nie podziałało, skupiłam się na obmyśleniu różnych sposobów na zemstę. Dopiero wtedy odpłynęłam w spokojny sen.



Z otwartych szczęk broni maszynowej wylatywały kule, które świstały w powietrzu.

Bum.

Bum. Bum.

Ze wstrzymanym oddechem czekałam, aż jedna z nich trafi do celu. W wysuszone serce bestii, która mnie porwała.

Bum.

Bum. Bum.

Otworzyłam oczy, pot zrosił mi skronie, przed oczami tańczyły białe gwiazdki.

Zegarek na szafce nocnej wskazywał wpół do pierwszej. Dopiero po kilku sekundach zrozumiałam, że przespałam cały poranek.

Rzuciłam gniewne spojrzenie w stronę drzwi, mając nadzieję, że ujawnią winowajcę, który obudził mnie, zanim dotarłam do najlepszej części snu.

Kolejne pukanie wstrząsnęło framugą.

Przez burgundowe zasłony do mojego nowego pokoju wlewało się rozproszone południowe światło, które rozgrzewało skórę.

Do środka wkroczył starszy mężczyzna w ubłoconym ubraniu. Miał brudny policzek, a jego białe bujne włosy sterczały we wszystkie strony. Uśmiechał się przyjaźnie, szczerze, jak człowiek, który nie ma ukrytych motywów.

– Dzień dobry, mam na imię Vernon. – Zatrzymał się w nogach mojego łóżka. – Nie bój się. Mam wnuczkę mniej więcej w twoim wieku. Nie zniósłbym myśli, że się mnie boi.

Jeszcze bardziej podciągnęłam kołdrę pod szyję.

– A co tu robisz?

– Jestem ogrodnikiem pana Costy. – Przyjrzał mi się z nieskrywanym zainteresowaniem. – Pomyślałem, że się przedstawię, skoro nasze drogi i tak się wkrótce przetną. W kuchni czeka obiad. Hettie przygotowuje trzy posiłki dziennie. I przekąski.

– Dziękuję.

Vernon wciąż ani drgnął.

A ja nie odsłoniłam połowy twarzy.

Z pewnością wiedział, że coś tu jest nie tak. Że nie znalazłam się tutaj z własnej woli.

– Romeo jest niezrozumianym, ale wspaniałym człowiekiem. – Przygryzł wargę. – To

piękna, skomplikowana dusza. Kiedy już się otworzy.

– Nie chcę, żeby się przede mną otwierał.

Chyba że chodzi o otwarcie go nożem do steków.

Vernon się zawahał. W końcu wyciągnął z kieszeni białą różę i położył ją na mojej szafce nocnej. Brud miał nawet za paznokciami. O dziwo, ten gest nieco poprawił mi samopoczucie.

– Kojarzy panienka wieczne róże?

Pokiwałam głową.

– To odmiana, która jest w stanie wytrwać około roku.

Mama je uwielbia. Obdarowywała tymi kwiatami sąsiadów, rodzinę i przyjaciół z okazji wszystkich świąt.

Twarz Vernona pojaśniała.

– Róża może wytrwać nawet do trzydziestu pięciu lat, jeśli ma zapewnioną odpowiednią pielęgnację i warunki pogodowe. Zastanawiała się panienka, jakie to smutne, że większość krzewów nie jest w stanie przetrwać zimy?

Pokręciłam głową.

Bardziej przejmuję się tym, że ja nie przeżyję jesieni.

Vernon chyba wyczuł, że stracił moje zainteresowanie, bo odchrząknął.

– W wolnych chwilach bawię się krzyżowaniem kwiatów. Udało mi się połączyć dwie odmiany róży, żeby stworzyć coś wyjątkowego.

Usiadłam prosto, przyciskając plecy do wezglowia.

– Jak bardzo wyjątkowego?

Mówił o truciźnie?

Myśl o zadaniu powolnej, bolesnej śmierci powinna mnie przerazić. Na ogół nie byłam taka agresywna.

Ale dla Romea zrobię wyjątek.

– A jednak panienkę zaintrygowałam. – Vernon uśmiechnął się z ulgą. Odniosłam wrażenie, że tak by się nie cieszył, gdyby wiedział, w jakim kierunku zawędrowały moje myśli. – Ta róża może przetrwać aż do sześciu miesięcy bez odrobiny światła czy ciepła. Może nawet więcej. To wystarczająco dużo czasu, by się zakochać.

Uleciała ze mnie cała ekscytacja. Skuliłam ramiona i sposepniałam.

– Nikt się tutaj nie zakocha.

– To, że się czegoś nie planuje, nie oznacza, że do tego nie dojdzie. – Vernon skinął głową. – Proszę wziąć przykład z mojej róży. Jest w stanie przetrwać w najbardziej niesprzyjających warunkach i wciąż kwitnąć. Może panience też się uda.

Ugryzłam się w język. Wołałam nie wyżywać się na tym biednym człowieku.

Vernon wycofał się w stronę wyjścia, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Cóż, jeśli pan Costa będzie uprzykrzał panience życie, wie panienka, gdzie mnie znaleźć. Proszę zaopiekować się dla mnie tą różą, dobrze?

Kiedy wyszedł, odrzuciłam na bok kołdrę i porwałam różę gotową ją przepołować.

Zakochanie. Już to widzę.

Będę mieć szczęście, jeśli nie popadnę w depresję. Kiedy jednak zacisnęłam palce na delikatnej łodydze, dotarło do mnie, że nie jestem jak Romeo, który w różanym ogrodzie deptał kwiaty. Nie chciałam zabijać czegoś pięknego tylko dlatego, że mogłam.

I ta róża faktycznie była piękna. Biała jak śnieg, ozdobiona ostrymi kolcami przypominającymi kształtem sierp.

– To nie twoja wina – zwróciłam się do róży. – Masz rację.

Westchnęłam sfrustrowana i tupiąc głośno, wpadłam do znajdującej się w mojej sypialni

łazienki, gdzie znalazłam pojemnik na patyczki i napełniłam go wodą.
Umieściłam tam różę, którą postawiłam na szafce nocnej.
Kwiat mógł przeżyć.
Nawet jeśli moje życie się skończyło.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 13

Dallas

Klatki nie powstają z prętów. Tworzą je myśli, oczekiwania i lęki.
Romeo Costa wypaczył mój ulubiony cytat, bo przez niego Henry Plotkin wyszedł na kłamcę.

Klatka, w której zamknął mnie Romeo, była pałacem otoczonym kamiennymi placami, starymi ścieżkami i złożonymi dekoracjami. Dom był czysty, uporządkowany. Z nieskazitelnej podłogi można było wręcz jeść.

Kiedy zjrzałam już do wszystkich pokojów, wyszłam do ogrodu, żeby stanąć pomiędzy bujnymi krzewami bzu i ponapawać się ostatnimi promieniami słońca. Następnie wróciłam do środka, żeby zajrzeć na każde piętro, do każdego korytarza, zakątka i dziury.

Niepokojąca cisza sprawiła, że włoski na moich rękach dosłownie stanęły dęba. To była absolutna, niczym niezmacona cisza. Nie słyszałam niczego. Ani śpiewu ptaków, ani szumu klimatyzacji czy nawet kuchennych urządzeń.

Każda ściana musiała być wygłuszona od wewnątrz. Jakie to adekwatne – mój przyszły mąż, który otoczył swoje serce grubymi, nieprzeniknionymi murami z lodu, w ten sam sposób chronił swój dom.

Nic dziwnego, że mnie nienawidził. Nie miałam żadnych zahamowań, nie kryłam swoich

uczuć i, jak tatuś często powtarzał, było mnie słycać w większości stanów w Ameryce Północnej.

Koło szóstej wieczorem zaburczało mi w brzuchu i przypomniałam sobie, że nie jadłam od ponad czterdziestu godzin. Od chwili, gdy Romeo siłą zaciągnął mnie do samolotu, gdzie objadłam się serem, krakersami i chipsami krewetkowymi. Nadszedł czas, by odkryć najważniejsze pomieszczenie w tym domu.

Wyprostowałam ramiona i wkroczyłam do dobrze wyposażonej profesjonalnej kuchni. W powietrzu unosił się słaby zapach przygotowanego jedzenia, które stało w garnkach i patelniach na kuchence.

Złapałam za wciąż ciepłą pokrywkę i zajrzałam do środka.

Mina mi zrzędała.

– Uch.

Brukselka i pierś z kurczaka?

Wiedziałam, że ten mężczyzna nie ma serca, ale żeby brakowało mu do tego kubków smakowych?

– Jakiś problem?

Głos rozbrzmiał tak donośnie w ciszy, która do tej pory mnie otaczała, że podskoczyłam ze strachu. Obróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z kobietą. Hettie, jak się domyśliłam. Była drobna, szczupła i najwyżej kilka lat ode mnie starsza. Zupełnie się kogoś takiego nie spodziewałam.

Mimo że nie znosiłam swojego przyszłego męża, czułam się lekko zaniepokojona myślą, że ktoś tak uroczy kręci się po jego domu całymi dniami.

Dosłownie posadził cię między swoimi nogami i poklepał cię po głowie, przypomniałam sobie. Powinnaś kibicować im, żeby się w sobie zakochali.

Zacisnęłam wargi i podeszłam do lodówki.

– Nie, w żadnym razie.

Dlaczego jaskraworóżowe końcówki jej blond włosów wyglądały tak bajerancko? Mama dostałaby zawału serca.

Hettie zmarszczyła nos.

– To co miało znaczyć to „uch”, które padło, gdy podniosłaś pokrywkę? Czy moje potrawy nie są dla waszej wysokości wystarczająco dobre?

– Na pewno są smaczne. – Otworzyłam lodówkę. – Ale mam ochotę na coś bardziej treściwego. A to jest...

Prychnęła.

– Ohydne?

Obróciłam się w jej stronę. Mimo że czułam się zdołowana, na moje usta wypłynął lekki uśmiech.

– Chciałam powiedzieć zdrowe, ale... brukselki? Kurde, to już przesada.

Zachichotała.

– Możesz winić za to Romea. Jego dieta jest bardzo rygorystyczna. Je tylko owsianki, chude mięso i liściaste warzywa dwadzieścia cztery na dobę. Typowy facet z obsesją na punkcie swojego sześciopaku.

A więc wiedziała, że ma sześciopak. Wzbudziło to moje zainteresowanie.

– I nic więcej dla niego nie gotujesz?

Zatrudnienie osobistego szefa kuchni, żeby codziennie przygotowywał ci pierś z kurczaka i brukselkę, można porównać do wizyty w sklepie Chanel, żeby kupić tylko lakier do paznokci.

Chyba że gotowanie nie było jej jedynym obowiązkiem.

– Tak! – Hettie wzniosła ręce do nieba, odchylając się na stołku, który przed chwilą zajęła. Jej krótki top podjechał do góry, odsłaniając płaskie mięśnie brzucha nad obcisłymi dżinsami. – To okropne. Przyjęłam tę pracę zaraz po ukończeniu Le Cordon Bleu. Uznałam, że skoro nie płacę tu czynszu, a wynagrodzenie jest wyjątkowo wysokie, uda mi się spłacić kredyt studencki. Ale umieram z nudów, przygotowując te wszystkie zdrowe, niskotłuszczowe potrawy.

Czyżbym właśnie znalazła pokrewną duszę?

Może będzie chętna powoli go podtruwać.

Trzeba zajrzeć do powieści detektywistycznych, żeby poszukać inspiracji.

Zamknęłam lodówkę podekscytowana tym, że w końcu trafiłam tu na kogoś, kto mówił i zachowywał się tak, jakby pochodził z tej samej ery co ja.

Dziewczyna kojarzyła mi się z moimi koleżankami z domu. Tylko była fajniejsza.

Bardziej doświadczona.

I pewnie sypiała z moim narzeczonym.

– Myślisz, że mogłybyśmy zrobić coś innego?

Uniosła brew.

– Co masz na myśli?

– Frytki truflowe, pieczoną wieprzowinę zawiniętą w bekon, słodkie galaretki i chlebek cynamonowy. – Oblizalam usta. – No wiesz, to tylko przykład.

Hettie zerwała się ze stołka gotowa podjąć się wyzwania.

Zamiast przygotować posiłki sama, zleciła mi kilka zadań. W trakcie gotowania opowiedziała mi o sobie. Pochodziła z Brooklynu, podróżowała po świecie, żeby poznać tradycyjne kuchnie różnych krajów, i zabiłaby za kolejną taką wycieczkę.

Na temat Romea mówiła z szacunkiem i zaciekawieniem. Jak o nierozwiązanej zagadce, do której wciąż szukała kolejnych elementów.

Hettie wsunęła chlebek cynamonowy do nagrzanego piekarnika.

– Czy teraz możemy poruszyć najważniejszy temat?

Nadziałam na widelec galaretkę, którą miałam pokroić.

– Jasne.

– Hmm... to kim ty, u diabła, jesteś? – Roześmiała się. – Co tu w ogóle robisz?

Romeo jej o mnie nie powiedział?

Jak się nad tym zastanowić, Vernonowi chyba też nie.

Musiałam dodać brak umiejętności komunikacyjnych do niekończącej się listy rzeczy, których w nim nie lubiłam.

– Jestem... cóż, chyba jestem narzeczoną Romea.

Uniosła brwi wysoko.

– Chyba?

– Z takim mężczyzną jak on nigdy nic nie wiadomo, nie sądzisz?

Hettie przesypała frytki do koszyczka wyłożonego ręcznikiem papierowym i dała mi znać, bym spróbowała. Podniosłam złoty słupek i wrzuciłam go do ust.

Niebo w gębie.

– Nie wydajesz się zaskoczona. – Przyjrzałam się jej, kradnąc kolejną frytkę. – Czy to u niego normalne? Często przyprowadza narzeczone do domu?

– Nie. – Hettie zlizwała miód z kciuka. – Ale jego ojciec suszył mu głowę o to, że powinien się ożenić, więc domyśliłam się, że prędzej czy później do tego dojdzie. Po prostu spodziewałam się kogoś... innego?

– Panny młodej z dostawą do domu?

Parsknęła śmiechem.

– Laska, do tego faceta kobiety ustawiają się w kolejkach dwadzieścia cztery na dobę. Już nawet mnie to nie dziwi. Mogłabyś je przeganiać sprayem z wodą czy coś?

– A z kim na ogół się spotyka? – wypaliłam bez zastanowienia.

Hettie ściągnęła brwi, kładąc na stole dwa talerze. Zamierzała ze mną zjeść.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Właściwie nigdy nie widziałam go z żadną dziewczyną. Ale kobiety, z którymi zazwyczaj chodzi na różne eventy, wydają się jakieś takie sztywne. No wiesz, noszą ołówkowe spódnice i odwiedzają opery. Praktycznie się nie odzywają, a już na pewno nie jedzą frytek. Choć to dla ciebie nie powinno mieć żadnego znaczenia. On nigdy nie sprowadzał ich do domu. – Zatoczyła ręką koło. – Pewnie za bardzo się boi, że zniszczą mu chatę czy coś.

Uznałam to za cenną informację. Postanowiłam być wyjątkowo głośna, niekulturalna i ordynarna, żeby zrobić na złość mojemu narzeczonemu, który ceni sobie porządek.

Wzięłyśmy się do jedzenia, które okazało się przepyszne.

Jęknęłam, czym zasłużyłam sobie na uśmiech Hettie.

– Zarąbiste, prawda?

Pokiwałam głową.

To chyba jedyna dobra rzecz w całej tej sytuacji.



Dallas

Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu Romeo nie zjawił się, żeby popodziwiać moje dzieło. Poplamiłam francuskim dipem jego zabytkową odrestaurowaną sofę, oglądając program zamówiony na życzenie. Nawet nie przepadałam za boksem, ale chciałam zmarnować jego pieniądze.

Nie zamierzałam niszczyć mu mebli.

Z ręką na sercu. Nie taki miałam cel. Ale potem zauważyłam, jaki ten dom jest nieznośnie pedantyczny, i wprost nie mogłam się powstrzymać.

Gdzie on w ogóle przepadł?

Nawet nie miałam kogo o to zapytać. Nie mogłam też do niego zadzwonić, bo nie dostałam jego numeru.

Miałam natomiast czarną kartę American Express, którą znalazłam na wyspie kuchennej wraz z wizytówką szofera.

Byłam na sto procent pewna, że ten drań tu nawet nie przyjechał, więc doszłam do wniosku, że za ten przejaw człowieczeństwa musiała być odpowiedzialna tajemnicza Cara.

Dla zasady nie kupiłam żadnych ubrań. Dalej chodziłam w swoim szlafroku, mimo że już zaczął trochę śmierdzieć.

Hettie zmarszczyła nos, rezygnując z bezowocnych prób pozbycia się plamy po dipie.

– Na gorze jest pralnia.

– Wiem. – Nawinęłam na widelec pappardelle. – Nie jesteś głodna?

– Jadłam dwie godziny temu razem z tobą. – Podążyła wzrokiem za sosem arrabiata, który prysnął na moje ubranie i wełnianą tapicerkę. – Nie martwisz się tym, że Romeo wpadnie w szal, kiedy zobaczy – machnęła ręką – to wszystko?

– Nie-e.

– Pokłóciliście się?

Jeśli to miała być kłótnia, to druga wojna światowa była tylko sąsiedzką sprzeczką.

Wstała i wróciła z butelką drogiego szampana, jakby wyczuła mój nastrój.

– Możemy się upić, żeby zapomnieć o smutkach.

Wepchnęłam do ust widelec pełen makaronu.

– Żebym pamiętała o nich jutro, tylko z kaczem?

– Masz rację.

O północy Hettie zostawiła mnie samą z moimi podburzonymi myślami.

Gwałtowna furia przyćmiła ulgę wynikającą z nieobecności Romea. Jak on śmiał zamknąć mnie w swoim pałacu i dalej prowadzić swoje życie złoczyńcy?

Nie mogłam wyżyć się na moim narzeczonym, ale miałam dostęp do jego rzeczy w sypialni i gabinecie.

Wywróciłam pokój Romea do góry nogami, próbując dowiedzieć się więcej o mężczyźnie, który postanowił wparować do mojego życia w drogim smokingu i zmienić je wedle swojego życzenia.

Przez całą noc przeglądałam dokumenty w jego gabinecie, podnosiłam każdy przedmiot, a potem odkładałam go w inne miejsce, żeby namieszać mu w głowie. Kiedy słońce wzniosło się nad horyzont, dowiedziałam się o moim przyszłym mężu kilku rzeczy.

Po pierwsze był wyjątkowo, niepokojąco i oszałamiająco dobry w zarabianiu pieniędzy. Zmieniał w zielone wszystko, czego dotknął.

Po drugie przez ostatnie miesiące ze względu na zbliżającą się emeryturę Senior próbował zmusić go do małżeństwa w zamian za posadę prezesa w Costa Industries.

Po trzecie w mejlach napisanych w nieprzyjemnym, zwięzłym tonie, które Romeo wymieniał z ojcem, dopatrzyłam się kilku ostrych słów pod adresem rodziny Lichtów. Costowie byli zaniepokojeni, a ja miałam być ich asem w rękawie, dzięki któremu wygrają bitwę.

Zadowolona ze swoich odkryć udałam się do kuchni, by pochłonąć przygotowane przez Hettie gofry z borówkami i pekanami, a potem zaszyłam się w swoim pokoju, żeby uciąć sobie drzemkę.

Następnego wieczora siedziałam ramię w ramię z Hettie i siorbałam zaparzoną chai, którą przywiozła z Dardżyling.

– Czy na ogół sypia poza domem?

W telewizorze leciały wiadomości. Mówiono o atakach złodziei, którzy w biały dzień okradają restauracje i luksusowe sklepy.

– Przeważnie nie. – Hettie wygodniej rozsiadła się na kanapie. – Czasami, kiedy pracuje do późna, spędza noc w swoim penthousie w Woodley Park. Ale na ogół nie lubi zmian w rozkładzie dnia. Nawet posiłki musi jeść o wyznaczonych godzinach.

A więc Romeo miał mieszkanie w Waszyngtonie. To kolejna informacja, która może mi się przydać.

– A co? – Hettie wyszczerzyła się, szturchając mnie ramieniem. – Stęskniłaś się za swoim księciem?

Jeśli miała na myśli takiego z bajki... to daleko mu było do tego tytułu.
Nie zwierzyłam jej się z relacji łączącej mnie z Romeem. Uznałam, że nie trzeba mieć dy-
plomu z neurobiologii, żeby dodać dwa do dwóch.
Uśmiechnęłam się do niej.
– Nie mogę się doczekać, aż znowu go zobaczę.
To nawet nie było kłamstwo.
Kiedy spotkam się z Romeem, przypomnę mu o swoim istnieniu.
Będzie głośno, brudno i bez skrpułów.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 15

Dallas

Istniała tylko jedna rzecz gorsza od wybudzenia ze spokojnego snu – było to chamskie wybudzenie ze spokojnego snu przez zgrają białych, uprzywilejowanych mężczyzn w średnim wieku, którzy łącznie mieli tyle podbródków, że starczyłoby dla kolejnej osoby.

– To ona? – Rozległ się głos, którego nie rozpoznałam.

– Niestety.

Ta oschła odpowiedź mogła należeć tylko do jednej osoby.

Podniosłam powieki.

Jak się okazało, w nogach mojego łóżka stało dwóch obcych mężczyzn i jeden, którego wołałabym nie znać – mój narzeczony.

Podniosłam się, oparłam o wezglowie i potarłam oczy, głośno ziewając.

Jeśli miałam nadzieję, że Romeo będzie niewyspany i zaniedbany po kilku nocach spędzonych z dala od domu, to grubo się myliłam.

Wydawał się odświeżony, miał na sobie nienaganny jasnoszary garnitur, błękitną koszulę i zegarek marki Panerai.

Spojrzał na wskazówki.

– Dochodzi niemal szósta wieczorem.

Przyłożyłam dłoń do obojczyków.

– Rany boskie, znasz się na zegarku. Jakież inne umiejętności masz w zanadrzu, o najdroższy?

Spojrzenie, które mi rzucił, mogłoby wywołać kolejną epokę lodowcową.

Zerknęłam na jego towarzyszy.

Wiedziałam, kim są. Tata już powiadomił mnie o ich wizycie. Nie odpisałam na wiadomość, mimo że wielokrotnie prosił, bym do niego oddzwoniła.

Osunęłam się na materac, zamykając oczy.

– Było miło. Nie zapomnijcie zgasić światła w drodze do wyjścia.

– Co ty wyprawiasz?

– Idę spać.

– W trakcie naszej rozmowy?

– To niby miała być rozmowa? – Przykryłam się kołdrą aż po ramiona. – Zapewne pamiętasz, że oskarżyłeś mnie o brak marzeń. Dlatego wolę się przespać, żeby doświadczyć marzeń sennych. – Ziewnęłam, przeganiając ich ruchem ręki. – No dobra, zatem wracam do pogoni za marzeniami. Papatki.

Romeo podszedł do okna i gwałtownym ruchem odsunął zasłony. Popołudniowe słońce zakłuło mnie w oczy pomimo lekko przymkniętych powiek.

– Zatrudniłeś dla mnie prawnika. – Wyszłam z łóżka w szlafroku, który nosiłam od sześciu dni, i zatrzymałam się przy narzeczonym. – Jakie to miłe z twojej strony. Na pewno będzie mieć na względzie moje dobro.

Romeo uśmiechnął się pogardliwie.

– Twój ojciec dzisiaj rano przystał na warunki umowy. Spokojna głowa, to standardowa intercyza.

Jego słowa były takie powściągliwe i ostrożne, że miałam ochotę nim potrząsnąć. Złapać go za garnitur i szarpać tak długo, aż pozbędzie się wszystkich zahamowań.

– Spokojnie, kochanie, ufam ci. – Podeszłam do wózka z napojami i nalałam sobie whiskey z karafki, wiedząc, że tego nie zaaprobuje. – Przecież do tej pory nie zrobiłeś nic złego.

Gdyby sarkazm był trucizną, Romeo już dawno byłby martwy.

– Pijesz w ciągu dnia. – Zacisnął usta w srogą linię. – Czy to twój nawyk?

Na palcach jednej ręki mogłabym policzyć, ile razy piłam w ciągu swojego życia. W końcu dorastałam w religijnej rodzinie, w której ojciec rządził twardą ręką.

Ale Romeo nie musiał tego wiedzieć.

Westchnęłam, mieszając alkoholem w szklance.

– Wyluzuj. Mogło być gorzej. Mogłabym na przykład uzależnić się od kokainy. – Wzięłam łyk bursztynowego trunku. – Niestety kokaina nie ma żadnego zapachu. Dasz wiarę? Pięć stów wyrzucone w błoto. Mam nadzieję, że z crackiem będę mieć więcej szczęścia.

Jasper zakrztusił się śliną. Travis poklepał go po plecach, patrząc wszędzie, byle nie na mnie.

Sądząc po beznamytnym spojrzeniu Romea, domyśliłam się, że w tym momencie szczerze żałował decyzji o ślubie ze mną. I jednocześnie wiedziałam, że jest już zbyt późno, by się z niej wycofać.

– Ubierz się. – Obrzucił spojrzeniem każdą płamę, której dorobiłam się przez ostatnie dni. – Wyglądasz, jakbyś zanurkowała w kontenerze na śmieci.

– Mam się ubrać? – Ściągnęłam brwi, udając idiotkę. – Ale, skarbie, ja nie mam ubrań. Pamiętasz, jak bardzo spieszyliśmy się na lotnisko, żeby móc być razem? Nawet nie miałam czasu się spakować.

– Ta karta kredytowa, którą ci dałem, nie była tylko ozdobą.
– Nie? – pisnęłam, wytrzeszczając oczy. – Ale przecież tak ładnie wyglądała na stole kuchennym. W każdym razie zbyt pochłonęła mnie tęsknota za tobą, by z niej skorzystać.

Prawnicy wymienili zdezorientowane spojrzenia.

Jasper przełożył aktówkę z jednej ręki do drugiej.

– Zostawić was na kilka chwil?

– Tak – warknął Romeo, a ja w tym czasie uniosłam szklankę i oznajmiłam:

– Kilka chwil? Nawet całe życie nie wystarczy mi, żeby nacieszyć się tym przystojniakiem.

Jasper i Travis dali nogę.

Kiedy zostałam sam na sam z Romeem, nagle poczułam się taka mała.

I nie tak odważna. Mimo to zrobiłam krok w przód i zatrzymałam się tuż przed nim. Im szybciej dotrze do niego, że urządzę mu piekło na ziemi, tym prędzej da mi odejść.

– Gdzieś ty był, skarbenku? – Przybrałam ciężki południowy akcent, który zawsze go wkurzał, i uniosłam rękę, żeby przesunąć wilgotnym szkłem po jego policzku. – Miałam nadzieję, że razem przejrzymy ślubne broszury. Myślę, że powinniśmy wybrać peonie, a motywem przewodnim niech będzie brokat. Wyglądałbyś bosko w cekinowym garniturze. Wyprawmy ceremonię latem w Portofini.

– Mówi się Portofino. – Wyrwał mi szklankę z ręki i przesunął nią między moimi piersiami. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy. – Ceremonia odbędzie się pod koniec miesiąca w ogrodzie von Bismarcka, a lista gości, stworzona przez nasze rodziny, jest już zamknięta. – Od jego dosadnych, ostrych słów zakręciło mi się w głowie. A więc wyznaczono już datę. I miejsce. – Możesz mieć swoje peonie. A nawet cekiny. Jeśli uważasz, że szpetny garnitur zniechęci mnie do ślubu, to chyba nie słuchasz zbyt uważnie.

Przechylił szklankę, pozwalając, by kilka kropli whiskey spłynęło między moimi piersiami, po brzuchu i wsiąkło w bieliznę.

Co za erotyczne, pociągające i wkurzające zagranie.

Zaczęłam oddychać szybciej, starając się, żeby moje sutki otarły się o jego klatkę piersiową.

– Nie mogę się doczekać – wydusiłam.

– To dobrze. Masz przed sobą jeszcze jedno spotkanie. Zaraz po podpisaniu intercyzy pojedziesz ze mną do domu moich rodziców, gdzie masz się zachowywać jak należy. Przypomnę tylko, że powinnaś używać sztucców i powstrzymać się od obwąchiwania ludziom tyłków w ramach powitania.

Popatrzyłam na niego z nieopisaną nienawiścią, trzęsąc się ze złości. Szlag mnie trafiał, gdy widziałam jego kompletną obojętność. Był najbardziej oziębłym i najpodlejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Przeniósł spojrzenie na szlafrok. Moja klatka piersiowa zafalowała. Nie miałam na sobie stanika, więc przez warstwy materiału przebijał się zarys moich sutków, które stwardniały od przyływu adrenaliny.

– Nie możesz się powstrzymać, co? – W jego bladych oczach pojawił się sadystyczny błysk. – Jesteś taką prostą istotą.

Przesunął zimną szklanką po napiętej brodawce przez satynowy materiał, a drugą ręką przyłożył telefon do ucha.

Nie mogłam się ruszyć.

Nie mogłam nawet oddychać.

Doznanie było tak intensywne i niesamowite, że moje ciało zmieniło się w papkę. Wy-

starczył jeden jego dotyk, a czułam się tak, jakby zawładnął każdą komórką mojego ciała.

Przez dół mojego brzucha przetoczył się żar, piersi wydawały się ciężkie, pełne i wrażliwe. Chciałam, żeby złapał je w rękę i się nimi pobawił.

– Cara? – Romeo zataczał szklanką leniwe okręgi wokół mojego sutka.

Oparłam się pokusie, by się do niego przykleić. By błagać o więcej.

Po raz setny przeklinałam w myślach ojca za to, że całe życie trzymał mnie pod kloszem. Gdybym była w tych sprawach bardziej doświadczona, Romeo nie miałby na mnie tak silnego wpływu.

– Jedź do Tyson's Gallery, odwiedź sklepy Yves Salomon, Celine, Burberry oraz Brunello Cucinelli i wykup wszystkie ubrania z działu damskiego z najnowszej kolekcji. Małe rozmiary.

Odstawił szklankę i wyciągnął do mnie rękę.

Zacisnął gorącą dłoń na mojej prawej piersi.

– Rozmiar stanika siedemdziesiąt B.

Trafił. A niech go.

Złapał mnie za biodra i odwrócił plecami do siebie. Wyczułam jego wzrok na swoim tyłku.

Wsunął rękę pod szlafrok i przesunął dłonią po nagim pośladku.

– Rozmiar spodni: trzydzieści cztery.

– Trzydzieści sześć, dupku.

Poczułam między nogami dziwne mrowienie, jakby moje ciało nie mogło się doczekać dalszego dotyku. Przeszło mi przez myśl, by mu się oprzeć, ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, mogę nigdy więcej nie doznać takiej przyjemności.

Cara coś odpowiedziała, ale nie byłam w stanie wyłapać słów.

Płonęłam ze wstydu. Rozmawiał z inną kobietą i jednocześnie bawił się moim ciałem jak zabawką, a jednak podobało mi się to na tyle, żeby mu nie przerywać.

– Nogawka spodni krótka. Dallas jest rozmiaru ogrodowego gnoma. – Romeo uszczypnął mój sutek, aż kolana się pode mną ugięły.

Zdusiłam jęk. Miałam wrażenie, że się ze mną droczy po to tylko, by udowodnić, że może. To kolejny z jego pokazów siły.

Naparł erekcją na mój tyłek, ścisnął pierś, a potem przesunął palcami od sutka po szyję, żeby obrócić mi twarz w swoją stronę.

– Jaki masz rozmiar buta, Kruszyno?

Rozmiar buta? Kiedy jego członek pulsował między moimi pośladkami, nawet nie pamiętałam swojego drugiego imienia.

Zastanów się. Znasz odpowiedź.

– Trzydzieści siedem – wychrypiałam.

Puścił moją szyję i zrobił krok w tył, zupełnie niewzruszony moim stanem. Moją gotowością na niego.

– Sześć i pół. Dostarcz zakupy do mojego domu w ciągu dwóch godzin. Zależy mi na czasie.

Rozłączył się.

Odwróciłam się twarzą do niego rozczarowana samą sobą, bo znowu pozwoliłam mu bawić się moim ciałem jak instrumentem.

Czy po balu debutantek niczego się nie nauczyłam?

– Dzisiaj zaprezentujesz się mojej rodzinie jako dobrze wychowana dama. – Chwycił butelkę Macallana za szyjkę. – Jeśli uda ci się ich nabrać, że stanowisz dobry materiał na żonę, od-

powiednio cię nagrodzę i pomogę ci rozładować nawarstwiające się napięcie seksualne.

Moje policzki zapłonęły po ostatnim zdaniu.

– Chcesz powiedzieć, że przed chwilą bawiłeś się mną, żeby mnie zaszantażować i zmusić do dobrego zachowania, żebyśmy wieczorem mogli uprawiać seks?

Naprawdę uważał, że będę jego sekslalką, a to dlatego, że sztuczki, których użył na moim ciele, wzbudziły we mnie ciekawość?

Posłał mi spojrzenie pełne dezaprobaty.

Chryste, jaki on jest nadęty.

– Jeszcze nie jesteśmy po ślubie, panno Townsend. Chodziło mi o oralne przysługi.

– Oralne przysługi? – Zmarszczyłam nos i zauważyłam, że wyrażał się, jakby właśnie zszedł z kart romansu historycznego. Tak się składa, że to mój ulubiony gatunek. – Dlaczego mówisz tak, jakbyś należał do obsady *Bridgertonów*?

Nie było sensu mówić mu, że dzisiaj nie będzie żadnego seksu oralnego, żadnych kolacji w miłej atmosferze i żadnej uległej narzeczonej.

– Nasi prawnicy pewnie już tracą cierpliwość. – Upił whiskey prosto z butelki. – Szczerze mówiąc, ja również.

Nie martw się, skarbie, pomyślałam, kiedy wyminęłam go, żeby nie zauważył mojego rozzalenia. Gdy już z tobą skończę, sam ode mnie uciekniesz.



ROZDZIAŁ 16

Ollie vB: Delaware już przywykła do nowego domu?

Romeo Costa: Dallas.

Ollie vB: Jak nazywał się ten program, który tak uwielbiała moja babcia?

Romeo Costa: Nie będziemy grać w *Jeopardy*, ty dziecinny półgłówku. Ona ma na imię Dallas.

Zach Sun: Dziewczyna ma pecha z tym imieniem.

Zach Sun: Ale większym pechem jest to, że ma za ciebie wyjść.

Ollie vB: @ZachSun, zgadzam się. W poprzednim życiu chyba musiała należeć do Judenrat, żeby zasłużyć na taką karę.

Zach Sun: Albo była prawą ręką Mussoliniego.

Ollie vB: Tą, którą robił sobie dobrze.

Romeo Costa opuścił czat.

Ollie vB dodał Romeo Costa do czatu.

Zach Sun: Nadal daje ci popalić?

Ollie vB: Już nigdy nie odzobaczę sinych jaj Romea, kiedy zaczęła kręcić tyłkiem na jego kolanach. Szacun.

Zach Sun: Albo kiedy Rom strzelił focha, bo próbowała uderzyć do drugiego pilota. Stracił nad sobą panowanie szybciej, niż myśl ulatuje z mózgu Olliego.

Romeo Costa: Nie uderzała do drugiego pilota. Po prostu chciała mi zagrać na nosie. Jest nieokrzesana.

Ollie vB: Czy już skonsumowaliście swoje narzeczeństwo?

Romeo Costa: Czy znane ci są ludzkie zwyczaje? Przed nocą poślubną nie ma czego konsumować.

Ollie vB: Ups. Czyli nie.

Romeo Costa: Dzentelmen nie rozmawia o swoich podbojach.

Ollie vB: Proszę cię, daruj sobie te dzentelmeńskie farmazony. Widziałem dilda, które mają więcej honoru od ciebie.

Zach Sun: @OllievB, poznałeś dilda? Ale w sensie towarzyskim czy bardziej intymnym? A może jedno i drugie?

Romeo Costa: Nie mogę uwierzyć, że niemal dwie dekady edukacji w najlepszych placówkach w Ameryce poskutkowały tym, że mam za przyjaciół kogoś takiego jak wy.

Ollie vB: Wiedz, że jestem najzajebistszym przyjacielem i umiem się bawić. I jestem gotowy to udowodnić. Mam ją dla ciebie złamać?

Romeo Costa: Jeśli jeszcze raz zażartujesz na ten temat, osobiście odetnę ci fiuta i cię nim nakarmię, aż się udławisz.

Zach Sun: Foch #2 odnotowany. Ta kobieta zmieniła cię w małpę.

Ollie vB: ...czyli nie?



ROZDZIAŁ 17

Romeo

Znaki ostrzegawcze błyszczały i wyły głośno, próbując zwrócić moją uwagę.

Ja jednak byłem tak zapatrzony w rumieniec mojej narzeczonej, jej smukłą szyję, pełne piersi i nieznośne wręcz piękno, że straciłem czujność.

Wyglądała zachwycająco nawet w poplamionym szlafroku. Była taka boleśnie młoda, niewinna i pełna życia. Kiedy ugniatałem jej piersi, czułem się, jakbym wylewał atrament na świeżą warstwę śniegu.

Była jak grzech doskonały.

Ale deprawowanie tak niewinnej osoby sprawiało mi czystą przyjemność.

Proces podpisania intercyzy poszedł jak po maśle. Kruszyna powiodła wzrokiem po każdym słowie, nabazgrała swoje nazwisko w kilkunastu wykropkowanych miejscach, słuchała prawników i kiwała głową, kiedy należało.

Po raz pierwszy wykazała jakiejkolwiek oznaki racjonalności.

To powinno być moim pierwszym ostrzeżeniem.

Jej waleczność wróciła z pełną mocą, kiedy prawnicy wyszli i zjawiała się Cara z naręczem nowych strojów.

Kruszyna przyjrzała się pięćdziesięcioparoletniej zaobrączkowanej kobiecie. Jej ramiona

się rozluźniły.

Moja narzeczona próbowała przybrać twarz pokerzysty, ale miała temperament energicznego szczeniaczka.

– Te ubrania to tortura dla oczu. Będę wyglądać, jakbym przebrała się za sześćdziesięciolatkę. – Dallas odrzucała na podłogę kaszmirowe sukienki i ręcznie plecione swetry, żeby znaleźć strój na kolację.

Skoczyło mi ciśnienie. Nie znosiłem bałaganu, a ona była jego ucieleśnieniem.

Cara kręciła się wokół Dallas, podając jej różne stroje. Do zabawy dołączyła Hettie, która wybuchła śmiechem za każdym razem, kiedy Dallas wystawiała cierpliwość Cary na próbę.

Podjeżdżałem, że kiedy ja zaszyłem się w swoim apartamencie w Woodley Park, one zdążyły się ze sobą zaprzyjaźnić. Nie przeszkadzało mi to. Dobrze, że Kruszyna ma z kim rozmawiać.

Bo tą osobą na pewno nie będę ja.

Jednakże nie podobało mi się, że byłem świadkiem tego przedstawienia i w dodatku siedziałem w pierwszym rzędzie.

Cara podniosła gładki wełniany strój.

– A co jest nie tak z tą sukienką?

Dallas jęknęła niczym dziecko, jakby wiedziała, że mnie to rozdrażni.

– Będę wyglądać, jakbym zaraz miała rozpocząć monolog o tym, że nie widziałam swego ukochanego od osiemdziesięciu czterech lat.

Hettie, która zrozumiała nawiązanie do *Titanica*, padła na podłogę i zaczęła się tarzać ze śmiechu, trzymając za brzuch.

Rozdrażniona Cara złapała się pod boki.

– To już szesnasta sukienka, którą przymierzyłaś, młoda damo. Prezentuje się wspaniale. To klasyka sama w sobie. Kosztowała fortunę. Jakoś nie słyszałam narzekania, kiedy Romeo kupił ją swojej byłej dziewczynie...

Nie musiała kończyć zdania, bo na twarzy Kruszyny i tak odmalował się niesmak.

– Cóż, w takim razie niech ją poślubi.

Nie, dziękuję.

Wybrałbym Dallas zamiast Morgan bez najmniejszego wahania.

Po czterdziestu minutach tego przedstawienia wyrwałem Dallas kolejną sukienkę.

– Jeśli nie zamierzasz wybrać stroju, zrobię to za ciebie. Jak podejrzewam, nasz gust znacząco się różni, mam rację?

Gniew zabarwił jej policzki purpurą.

– Chcę zostać sama. Wyoście się wszyscy.

Z radością.

Czekałem w foyer ze wzrokiem wbitym w ekran telefonu.

Ollie vB: I tak miałeś wymienić tę kanapę.

Zach Sun: Przykro mi to mówić, ale zaręczyłeś się z żeńską, bardziej dziewczęcą wersją Olivera.

Romeo Costa: Zach, mój przyjacielu, jesteś pewien, że te białe kreski, którymi się zajmujesz, to kod, a nie koka?

Stojąca obok mnie Hettie zagwizdała z uznaniem.

– Ja pierdzielę.

Schowałem telefon do kieszeni i podniosłem głowę. Kruszyna zeszła po schodach, a ja, patrząc na nią, przypomniałem sobie, dlaczego w ogóle ją wybrałem.

Po raz pierwszy w życiu pożałowałem, że sam zakazałem sobie seksu.

Coś czułem, że widok tej niedoświadczonej, naiwnej kobiety wijącej się przede mną, kiedy odebrałbym jej dziewictwo, byłby najlepszym doświadczeniem dekady, jeśli nie całego mojego życia.

Moja przyszła żona wyglądała zjawiskowo.

Gorset złotej sukni podkreślał jej pełny biust. Szła w moją stronę, kręcąc biodrami, a po podłodze ciągnął się tren. Włosy związała w niski kok na karku, luźne ciemne kosmyki okalały jej twarz.

Była wręcz absurdalnie piękna. Obserwowałem każdy jej ruch z takim niedowierzaniem, jakbym zobaczył źródło na pustyni. Jednakże nawet ponętna panna Townsend nie była w stanie przekreślić mojej zasady o braku dziedziców.

Dallas dotarła do ostatniego stopnia i rzuciła mi swoją torebkę Chanel. Złapałem ją ku jej uciechu. Byłem gotowy nieść jej torebkę, jeśli oznaczało to, że dzisiaj odegra rolę grzecznej dziewczynki przy moich rodzicach. Sam nawet postaram się zachowywać jak dżentelmen.

– Pójdę po przekąski na drogę. Nie jadłam od dwóch godzin.

Gdzie ona mieściła to całe jedzenie?

– Pospiesz się. I uważaj na sukienkę.

Ruszyła w stronę kuchni, ale zatrzymała się i popatrzyła na mnie zaniepokojona.

– Czy twoja rodzina jest męcząca? Muszę wiedzieć, czy wypić do przekąsek szota czegoś mocniejszego.

– Wypij dwa. Właściwie weź całą butelkę. Podzielimy się.



ROZDZIAŁ 18

Romeo

Po namyśle doszedłem do wniosku, że zaczynam żałować swojego zakupu.

Całą drogę do domu rodziców spędziłem na przypatrywaniu się swojej przyszłej żonie i zastanawianiu, czy wychowały ją wilki. Dallas siedziała obok mnie, podkurczywszy długie, jędrne nogi pod siebie.

Rozkleiła ciasteczko oreo i zlizwała krem z językiem, a potem popiła go drogim szampanem, którym się dzieliliśmy.

– Wiesz, że w Japonii mają ciastka o smaku bourbonu i czekolady, a także kawy? Wyobraź sobie, jak muszą smakować.

W tym momencie wyobrażałem sobie jedynie swoją spermę w miejscu tego kremu, spływającą po jej pełnych ustach. Plułem sobie w brodę, bo kiedy próbowała mi wmówić, że jest alkoholiką, przez chwilę jej wierzyłem.

Ta kobieta nie uzależniła się od alkoholu. Była leniwa, rozpuszczona i lekkomyślna, ale największą słabość miała do jedzenia, przez które najpewniej skończy z cukrzycą typu 2 albo umrze przedwcześnie.

Niestety Dallas uznała moje rozdrażnione spojrzenie za zachętę do rozmowy.

– To dlaczego twój tatuś tak bardzo chce, żebyś się ożenił?

Wyrzuciła wylizane ciastko do kosza i wzięła kolejne, żeby je otworzyć i dobrać się do nadzienia.

Nawet nie pytałem, skąd o tym wie. Kamery w gabinecie zarejestrowały, jak grzebie w moich rzeczach.

– Ponieważ kontrola podnieca go tak bardzo jak mnie i jest świadomy tego, że gdyby to zależało ode mnie, prędzej kupię niedźwiedzia, niż znajdę sobie żonę.

– Ale ze mnie szczęściara. – Przesunęła językiem po nadzieniu. Chryste. – A dlaczego się na to zgodziłeś?

– Ponieważ szantażuje mnie stanowiskiem w firmie, którą chcę odziedziczyć, a nie zamierzam oddać jej w ręce takiego lizusa i nosiciela chorób wenerycznych, jakim jest Bruce.

– Opowiedz mi o nim.

Przestała zlizywać krem i przyjrzała mi się z zainteresowaniem. To chyba pierwszy raz, gdy ta kobieta nie próbowała mnie zabić albo doprowadzić do szaleństwa, więc postanowiłem podzielić się kolejną informacją.

– To dyrektor operacyjny w Costa Industries, nieznośny palant, a przede wszystkim jest dobry w tym, co robi. Kiedy dotrzemy do domu, zauważysz, że mój ojciec traktuje go jak swojego pudła wystawowego. Senior i Bruce poznali się rok przed tym, jak Monica zaszła w ciążę. Od lat starali się o dziecko, ale bez powodzenia, więc ojciec uznał, że Bruce jest jego jedyną szansą na pozostawienie po sobie jakiejś spuścizny.

– A co z ojcem Bruce'a?

– To nieistotne. Jest właścicielem imperium farmaceutycznego, które zostanie przekazane starszemu bratu Bruce'a, a potem jego dzieciom.

– A więc Bruce chce przejąć majątek rodziny Costa?

– W rzeczy samej. Senior, jeszcze zanim dowiedział się o ciąży mojej matki, wziął Bruce'a pod swoje skrzydła i zatrudnił go w Costa Industries. Od tamtej pory Bruce staje na rękach, żeby sprostać wymaganiom. Poślubił niką dziedziczkę imperium mody tylko po to, by jej ojciec zainwestował w firmę Seniora. Mój ojciec chce zrobić z nas swoje marionetki. To, co nasze, musi również należeć do niego.

Kruszyna założyła za ucho kosmyk włosów.

– Twój tata wydaje się jeszcze gorszy niż mój.

– Szczerze w to wątpię.

– Niby jak to możliwe?

– Żaden prawy człowiek nie oddałby swojej córki komuś takiemu jak ja.

– A zatem przyznajesz, że jesteś złą osobą. – Triumfalnie uniosła pięść w powietrze.

– Przyznaję, że brakuje mi dobroci, życzliwości i empatii. I dlatego byłoby mi lepiej samemu.

– A twoja matka?

– To kobieta, która nie posiada własnego zdania. I w ogóle nie jest opiekuńcza.

Dallas przewróciła oczami.

– Chodzi mi o to, czy jesteście ze sobą blisko.

– Ani trochę. – Wziąłem łyk szampana. – Nie ma sensu tego wałkować.

– Ale przecież to twoja matka.

Boże, znowu brzmiała jak dziecko.

– Koniec pogaduszek, Kruszyno. Masz się skupić na tym, by wyglądać ładnie i dobrze się zachowywać. Ta darmowa terapia jest zbyteczna.

Dallas westchnęła.

– To straszne, nie sądzisz? Że ostatecznie jesteśmy tylko wytworem ambicji naszych ro-

dziców, ich zasad i marzeń. Połączeniem wspomnień, błędów i niewyjaśnionej potrzeby, by zaspokoić tych, którzy dali nam życie. Spójrz tylko na nas. – Wyrzała przez okno, ściągnając idealnie zarysowane usta. – Utknęliśmy w związku, którego żadne z nas nie chce, a to wszystko przez naszych rodziców.

Popatrzyłem na nią, a odłamek lodu w mojej klatce piersiowej zaczął nieco topnieć.

To było pierwsze głębsze stwierdzenie, jakie padło z jej ust. Ciekawe, czy tę piękną głowę wypełniały jeszcze inne interesujące myśli, czy może była to tylko opinia, którą zasłyszała gdzieś przypadkiem.

Dallas się odsunęła. Pewnie bała się, że może znowu spróbuję doprowadzić ją do orgazmu, co ostatnio było chyba moim nowym hobby.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Ponieważ – zacząłem, kiedy samochód zatrzymał się przed rezydencją moich rodziców – chyba po raz pierwszy powiedziałaś coś z sensem.



ROZDZIAŁ 19

Romeo

Dom rodziców to wzniesiona z czerwonej cegły posiadłość w stylu francuskiego wiejskiego domku.

Mimo że mieszkaliśmy na tej samej ulicy, dotarcie do ich bram zajęło nam dobre dziesięć minut, a potem jeszcze kolejne dwie, żeby pokonać półtorakilometrowy podjazd.

Ich dom, położony na niemal dwóch akrach ziemi, był zarówno wielki, jak i skromny, ale widać było, że mieszkają tu zamożni ludzie. W ogromnych oknach błyskały żółte światła, przez które było widać długi stół zastawiony daniami przygotowanymi przez znamienitych szefów kuchni.

Obca osoba z pewnością uznałaby, że żyje tu rodzina jak z obrazka.

– Pamiętaj. – Przed naciśnięciem dzwonka rzuciłem w stronę Dallas ostatnie ostrzeżenie. – Dzisiaj jesteś dobrze wychowaną, delikatną kobietą.

– Czy ktoś powiedział delikatesy? – pisnęła Dallas, udając głupią. – Powiedz, że będzie pieczeń w sosie. I coś, co da się w nim zamoczyć.

Usłyszałem kroki Moniki po drugiej stronie drzwi. Gdy tylko się otworzyły, popchnąłem ku niej Kruszyne, jakbym składał z niej ofiarę.

– Matko, to Dallas Townsend. Dallas, to Monica, kobieta, która dała mi życie najpewniej

po to, by zrobić mi na złość.

– Mój Boże, ale ty jesteś piękna! – Monica porzuciła wszelkie maniery i dobre obyczaje i złapała policzki mojej narzeczonej w swoje szpony, przyglądając się jej twarzy szeroko otwartymi oczami. – Nie będę udawać, że nie zadzwoniłam w parę miejsc, żeby dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Wszyscy zachwycali się twoją urodą, ale według mnie to niedopowiedzenie!

Kruszyna zamknęła moją powściągliwą matkę w uścisku. Mimo że nie darzyłem sympatią żadnej z nich, cieszyłem się, że przypadły sobie do gustu.

– Cóż, pani Costa, widzę, że się dogadamy.

– Proszę cię, mów do mnie mammo!

Nawet ja tak do niej nie mówiłem.

Poza tym dla każdego każde zdanie wypowiadała niemal krzykiem?

– Och, skoro nalegasz, mammo. Czy znasz w okolicy jakieś warte uwagi sklepy?

– Czy znam? – Monica niemal unosiła się nad ziemią z radości. – W każdym z nich mam swojego osobistego asystenta.

Matka utkwiała wzrok w perłowym naszyjniku, który Dallas musiała ukraść z mojego pokoju. Wiedziałem, że tam weszła – wszędzie zostawiła tłuste odciski swoich palców – ale dopiero teraz zauważyłem, że miała na sobie biżuterię.

Monica zakryła usta dłonią i zerknęła w stronę swojego męża.

– Och, kochanie, Rom dał Dallas naszyjnik twojej babci. Oni naprawdę zamierzają się pobrać.

Stojący za nią Senior, Bruce i Shelley obrzucili Dallas spojrzeniem, a ja przyjrzałem się swojemu ojcu, jego napiętym ramionom, które drżały przy każdym wydechu.

Zacisnął rękę na barierce, zapewne dla utrzymania równowagi, chociaż nigdy by tego nie przyznał. Nie znośił okazywać słabości.

Zła wiadomość była taka, że Senior wciąż żył.

A dobra?

Wyglądał gorzej, niż kiedy widziałem go po raz ostatni.

Bruce i Shelley podeszli do nas, kiedy Dallas w końcu uwolniła się z uścisku Moniki.

– Moja droga. – Shelley zacisnęła dłoń na ramieniu Kruszyny, a jej twarz przysłoniła ponura mina. – Słyszeliśmy o tym, co zaszło na balu debiutantek. Wszystko w porządku?

– Panno Townsend. – Bruce wślizgnął się między nich i złapał Dallas za dłonie, odstawiając teatryk godny Oscara. – Jeśli będziesz chciała porozmawiać ze mną o czymś na osobności, jestem do twoich usług.

Drań chciał, żeby Kruszyna padła mu do stóp i błagała go, żeby uratował ją przed złym wilkiem.

Przewidziałem jego zachowanie, tak samo jak odpowiedź Dallas – wiedziała przecież, że nie może się od tego wykręcić.

Nie miała dokąd wracać.

Po skandalu w ogrodzie różanym w Chapel Falls zaakceptują ją tylko w roli mojej żony.

Chociaż spodziewałem się, że Dallas odmówi Bruce'owi, nie sądziłem, że zadrze głowę i spojrzy na niego jak na marnego sługę.

– Bruce, prawda? – Zmrużyła oczy, robiąc krok w tył.

– Tak. – Spuścił głowę w fałszywej skromności. – Nie musisz silić się na odwagę, moja droga. Widziałem filmiki krążące w sieci...

– Wiesz, co mówią o social mediach. – Kruszyna przyjrzała się swoim wypielęgowanym paznokciom ze znużoną miną. – Wszystko jest tam kłamstwem.

Shelley podeszła bliżej, żeby wyciągnąć od mojej narzeczonej jakieś wyznanie.

– Ale wyglądałaś na taką wściekłą...

– Bo byłam wściekła. – Dallas roześmiała się, okręcając na palcu kosmyk włosów. Zauważyłem, że na nosie ma skupisko piegów przypominające kształtem skrzydło. – Ale potem miałam czas, żeby ochłonąć, i dopiero wtedy pojęłam, że ten mężczyzna wprost za mną szaleje. Patrzcie tylko, jak daleko się posunął, żeby mnie zdobyć. Przysięgam, za każdym razem, gdy na mnie patrzy, ma łzy w oczach. Nie jest w stanie się powstrzymać. Trzymam w garści jego szczęście. Czyż to nie romantyczne?

W tym momencie mógłbym ją pocałować.

Oczywiście pewnie odgryzłaby mi za to usta.

Rozczarowani Bruce i Shelley odsunęli się na bok, Senior w końcu podszedł do Krużyny.

Zmroziło mi krew w żyłach.

Wszystkie mięśnie się napięły.

Zaborczo zacisnąłem rękę na wysokości jej talii.

Stan zdrowia mojego ojca nie uszedł uwadze Dallas. W jej oczach o barwie miodu pojawił się milion pytań.

Miałem nadzieję, że Senior widzi każde z nich.

Świadomość, że ludzie dostrzegają to, co się z nim dzieje, była dla niego ciosem. Jego mocarne ciało go zawiodło i wkrótce zaniemoże.

I właśnie dlatego postanowił zrezygnować z funkcji prezesa firmy, zanim wszyscy zauważą, co zrobiła z nim choroba.

Senior złapał Dallas za rękę i przysunął ją do swoich ust, patrząc jej w oczy.

– Romeo, twoja narzeczona jest oszałamiająco piękna.

– Przecież mam oczy.

– Masz również ręce, z których nie chcesz jej wypuścić. Spokojnie. – Zachichotał. – Ona nigdzie nie ucieknie, prawda?

Dallas rozejrzała się po zebranych, starając się odczytać panującą atmosferę. Widać było, że obecni tu mężczyźni są ze sobą skłócenii.

Postanowiła wybrać mniejsze zło i z uśmiechem złapała Monicę pod ramię.

– Chętnie pomogę ci w kuchni, mamo.

– O, ale ja od dziewięćdziesiątego ósmego roku nie odwiedziłam mojej kuchni. – Machnęła ręką. – Mam od tego służących.

Dallas posłała jej promienny uśmiech, ale widziałem, że nie spodobało jej się to, jak Monica wyrażała się o swoich podwładnych.

Czyżby moja narzeczona miała jakieś zasady? Niemożliwe.

Ale lepiej tego nie sprawdzać.

– Czy możemy już usiąść do kolacji? – zasugerował Senior.

– Ależ oczywiście, Romeo. – Bruce, jak posłuszny piesek, przewrócił się na plecki i pokazał brzuszek, żeby go podrapać.

Kiedy cała czwórka ruszyła do jadalni, Dallas została w tyle i zapytała mnie półgłosem:

– Czy twój ojciec dobrze się czuje? Coś mu dolega?

Senior na pewno miał coś z głową. Ale nie tylko.

Wyłącznie jego ataksja Friedreicha miała się świetnie.

Choroba prędzej czy później go zabije. Zbyt wolno jak dla mnie. Ale do tego czasu miałem okazję cieszyć się postępem objawów: kiedy nagle miał problemy z poruszaniem, kiedy dopadało go zmęczenie, kiedy z trudem się wyrażał. Właśnie wtedy tak naprawdę go słuchałem.

– Ma rzadką dziedziczną chorobę, która doprowadza do stopniowego uszkodzenia układu

nerwowego. – Ruszyłem do jadalni, nie zawracając sobie głowy szeptem.

Miałem gdzieś to, czy Senior mnie usłyszy.

Właściwie na to liczyłem.

Dallas zmarszczyła czoło.

– Dziedziczną? Czy ty...

– Też będę ją miał? Nie. To wymagałoby dwóch recesywnych genów. – Nachyliłem się i musnąłem ustami jej ucho. – Uważaj, Kruszyno, bo jeszcze pomyślę, że się o mnie martwisz.

Podczas kolacji Bruce i Shelley nieustannie wypytywali Dallas o bal debutantek, Monica próbowała ją namówić na wypad do Europy na zakupy, a Senior przyglądał się jej oczywistym wadom.

A miała ich wiele.

Moja narzeczona siedziała na krześle jak rozgotowana krewetka. Pewnie zrobiła to specjalnie, żeby zagrać mi na nerwach.

Widziałem, że Kruszyna nie ma ochoty bronić naszego związku, głównie dlatego, że on nie istniał. Została zmuszona, by kłamać dla mężczyzny, który wyrwał ją z jej uroczego życia.

Kiedy podano deser, nawet go nie tknęła. Nieprawdopodobne.

Bruce i Shelley zasypywali ją pytaniami na temat związku z Madisonem Lichtem. Często popijała wodę i wydawała się jakaś przygaszona.

– ...po prostu to dziwne, że w wywiadach Madison wychwalał cię pod niebiosa, a mimo to zerwaliście zaręczyny po krótkim flircie z naszym małym Juniorem...

Bruce pewnie drążyłby temat w nieskończoność, gdyby Kruszyna nie wypaliła:

– Mogę was przeprosić?

Moi rodzice wymienili zdziwione spojrzenia.

– Idź. – Wstałem i odsunąłem jej krzesło. Zniknęła szybciej niż bielizna na imprezie studenckiej.

Bruce odwrócił się w moją stronę.

– Junior, synu, to, co robisz temu dziecku, jest godne ubolewania.

– Tak samo jak to, co ty robisz mnie – wytknąłem.

– A niby co takiego ci robię?

– Żyjesz.

– Romeo – skarcił nas Senior, ale brakowało w tym zapału. Uwielbiał nasze przepychanki o tron. – Przestań drwić z Bruce'a. Dobrze wiesz, że starszym należy okazać szacunek.

Wziąłem łyk brandy.

– On zaczął.

Bruce wykrzywił wargi.

– Niby jak?

– Urodziłeś się.

Nic tak nie cieszyło mojego wewnętrznego dziecka jak kłótnie z moim nemezis na oczach ojca.

– Madison rozповіда na prawo i lewo, że Departament Obrony zamierza podpisać z nimi roczny kontrakt. – Senior zmienił temat. Widelec, którym próbował zjeść ciastko, drżał w jego palcach albo z irytacji, albo z powodu choroby. – Mimo że obecnie to my ich zaopatrujemy. Wiecie, że ich firma dysponuje prawami własności do prototypu paralizatora z falą uderzeniową. Moje źródła mówią, że to może przeważać szalę na ich stronę. Mają dopracowany projekt, w przeciwieństwie do nas.

To skutek tego, że Senior polegał na inżynierach i ekspertach mających przestarzałą wiedzę i brak doświadczenia w terenie.

Nie tylko zawałił, czyli jak u nas mówią: upuścił piłkę, ale pozwolił jej przetoczyć się na pole przeciwnika.

Kiedy robiłem magisterkę na MIT, krytykował moją specjalizację z inżynierii, twierdząc, że jest mi zbędna, ponieważ nasza firma może pochwalić się armią inżynierów, ale teraz widać tego rezultaty.

Dekadę później obudziliśmy się z ręką w nocniku.

– Madison ma rację. Nasza wiedza jest przestarzała. Straciliśmy pazur. – Odstawiłem szklankę na stół, patrząc Seniorowi prosto w oczy. – Mianuj mnie prezesem, a stworzę broń, która będzie dziełem sztuki. Mam na myśli sprzęt o mocy nuklearnej.

– Romeo. – Bruce przełknął ślinę. Zależało mu na pieniądzach. Obaj wiedzieliśmy, że Senior musi wkrótce podjąć decyzję i albo pomoże nam się ona wybić, albo doprowadzi do naszego upadku. – Powinieneś się z tym przespać. Albo chociaż...

– Najpierw stań przed ołtarzem, synu. – Mój ojciec po raz kolejny spróbował nabrać na widelec ciasto, ale nie dał rady. To bez wątpienia skutek choroby. Widelec zabrzączał na talerzu, kiedy sięgnął po drinka. – Wtedy zastanowię się nad tym na poważnie.

Nie jestem twoim synem.

Nie pod względami, które naprawdę mają znaczenie.

Zacisnąłem zęby na gumie do żucia.

Seniorowi zależało nie tylko na kontynuowaniu dynastii rodu Costa, ale chciał również zapewnić rozrywkę swojej żonie. Wymyślił, że jeśli szantażem zmusi mnie do małżeństwa, będę mieć dzieci, rodzinę, a tym samym dam zajęcie i cel w życiu Monice.

Pragnęła wnuków, świątecznych wyjazdów i fantazyjnych kartek z życzeniami. Chciała rodziny, której nigdy nie miała, ponieważ mój ojciec był zbyt zajęty dymaniem każdej kobiety na Wschodnim Wybrzeżu, żeby poświęcić nam uwagę.

Monica uniosła kieliszek.

– Romeo?

– Tak?

– Gdzie jest Dallas?

Dobre pytanie.

Zupełnie o niej zapomniałem.

Być może już zdążyła opuścić posiadłość.

Jako że istniało dość wysokie prawdopodobieństwo, że ucieknie do lasu, żeby żyć z rodziną borsuków, rzuciłem serwetkę na talerz i wstałem.

– Pójdę sprawdzić.

Monica przyłożyła dłoń do gardła.

– Spójrzcie tylko na niego. Od związku z Morgan jeszcze się tak nie zaangażował.

Morgan.

Nawet nie musiałem sprawdzać, czy Kruszyna znajduje się w kuchni, ogrodzie czy bibliotece Seniora, bo wiedziałem dokładnie, gdzie się udała. Pobieglem na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

Przemierzyłem przestronny korytarz wyłożony mahoniowym drewnem i otworzyłem drzwi do swojego starego pokoju.

I rzeczywiście zastałem Dallas siedzącą na moim łóżku. Właśnie przeglądała album ze zdjęciami.

Morgan i ja na wakacjach w Aspen.

Morgan i ja w Nowym Jorku.

Morgan i ja całujemy się. Przytulamy.

Żyjemy w naszym małym wszechświecie.
Dallas nie uniosła głowy, nawet kiedy wszedłem do pokoju i zamknąłem za sobą drzwi.
– Dlaczego jej nie poślubiłeś? – Jej głos wydawał się dochodzić z daleka. Jakby z innej galaktyki. – Morgan. Ewidentnie wciąż ją kochasz.
Dlaczego Dallas tak założyła?
Bo mój stary pokój był ołtarzykiem wzniesionym ku czci byłej dziewczyny.
Trzymałem tu albumy ze zdjęciami, fotografie oprawione w ramki, bilety z koncertów, na które razem poszliśmy, pamiątki z egzotycznych krajów, które odwiedziliśmy.
Nie chciałem wyrzucać dowodów na to, że kiedyś byłem normalnym człowiekiem.
Twarz Morgan było tu widać na każdym kroku. Jej uśmiech z dołeczkami. Jej smukłą sylwetkę baletnicy.
Była piękna jak idealny jesienny dzień. Po mistrzowsku radziła sobie ze wszystkim, z czym moja obecna narzeczona miała problem.
Podszedłem do przyszłej żony, wyrwałem jej album z ręki i schowałem go do szuflady w szafce nocnej, gdzie jego miejsce.
Tak naprawdę powinienem spalić każdą pamiątkę po Morgan i nasikać na zgliszcza, żeby uniknąć kolejnego pożaru. Już uporałem się ze wspomnieniami o pięcioletnim związku i zerwanych zaręczynach.
Nie mogłem jednak zniszczyć dowodu naszej relacji, bo członkowie mojej tak zwanej rodziny mogliby źle to zinterpretować.
– Poślubienie jej nie wchodziło w rachubę.
Tego dnia, gdy zerwaliśmy zaręczyny, wykopałem ją zupełnie nagą z naszego wspólnego apartamentu, a kiedy nieustannie próbowała do mnie wracać i błagać o przebaczenie, złożyłem wniosek o zakaz zbliżania się.
– Wciąż jesteś w niej zakochany, prawda? – Dallas uniosła piękną twarz w moim kierunku, zamruwała ciemnymi, podkreconymi rzęsami, dzięki którym wyglądała jak zwierzątko z bajki Disneya.
Już chciałem zaprzeczyć, miałem to na końcu języka, ale dotarło do mnie, że jeśli powiem „tak”, oszczędzę jej cierpienia, gdy ostatecznie się jej pozbędę.
Jej ciało już za bardzo reagowało na moje.
Pod tą fasadą buntowniczką znajdowała się młoda kobieta zdolna do wielkiej miłości. Miłości, której z pewnością nie będę w stanie odwzajemnić. Lepiej z góry ustalić, że nasz związek będzie tylko praktycznym układem.
– Tak – odparłem.
Po raz pierwszy od lat zachciało mi się śmiać.
Ja, zakochany w Morgan.
Więcej współczucia miałem dla morderców.
Dallas przełknęła ślinę. Pokiwała głową, chwyciła za rąbek sukienki i wstała.
– A co z tobą? – zapytałem. – Czy Madison wciąż ma twoje serce?
Tak przynajmniej twierdziła jej siostra.
Od początku chciałem wy badać ten temat. Nie dlatego, że mi zależało – po prostu musiałem wiedzieć, czy powinienem ją monitorować.
To, że nie żywiłem do niej żadnych uczuć, nie oznaczało, że jestem gotowy na skandal, który wstrząśnie całym Waszyngtonem.
Zatrzymała się przy drzwiach i obejrzała.
– Twój współpracownik i jego żona działają mi na nerwy. – Zignorowała moje pytanie. – Chciałabym wrócić do domu w ciągu dziesięciu minut.

Powinienem dalej drążyć temat Madisona, ale tak naprawdę niewiele mnie to obchodziło.
– Zadzwońię po Jareda.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 20

Dallas

Powinno cieszyć mnie to, że mój narzeczony traktował obcesowo nie tylko mnie, ale również innych.

Jared zatrzymał się przed posiadłością koło północy. Mój przyszły mąż odpiął pas bezpieczeństwa, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu, na którym wciąż czytał artykuł z „Forbes Money”.

– Jared – warknął Romeo, łapiąc za klamkę. – Nie odjeżdżaj. Za mniej więcej godzinę będę chciał udać się do penthouse’u.

Żadnego proszę.

Żadnego dziękuję.

I właśnie dotarło do mnie, że ten żalosny człowiek, który przyznał, że wciąż jest zakochany w swojej byłej, teraz oczekuje, że zaspokoję go oralnie, zanim wróci do swojej kawalerskiej nory.

I to jeszcze w nagrodę za moje dobre zachowanie.

Mogłabym go poinformować, że się myli... albo mogłabym mu dać nauczkę i udowodnić, że nie jestem tylko niewinnym podlotkiem, i zniechęcić go do igraszek aż do ślubu.

Po raz pierwszy w życiu wybrałam edukację.

Podeszliśmy do drzwi. Cisza między nami była niemal namacalna.

Otworzył je i pozwolił mi wejść pierwszej.

– Mogłabyś poprawić postawę, ale poza tym wypadłaś dobrze.

To chyba miał być komplement.

Nic dziwnego, że Morgan go zostawiła. Ten człowiek był ciepły jak pogoda na Antarktyce.

Szłam w milczeniu do swojego pokoju i skupiałam się na tym, żeby go po drodze nie zdążyć. Według mnie odniosłam sukces.

Podążał za mną.

– Właściwie... – Odwróciłam się i przyłożyłam dłoń do jego klatki piersiowej. Twarde mięśnie napięły się pod koszulą. Dla odmiany wydawał się nie zwracać uwagi na moją obecność. – Czy mógłbyś przynieść z kuchni bitą śmietanę? – Przygryzłam dolną wargę. – Zawsze miałam taką fantazję...

Jego mina sposepniała.

– Nie.

– Romeo, och, Romeo. – Złapałam go za ramiona i przycisnęłam się do niego całym ciałem. Był taki twardy. Dosłownie w każdym miejscu. Biedna Morgan może i ma jego serce, ale wyglądało na to, że jego fiut był dobrem społecznym. – Właśnie to jest moje marzenie.

Zabrał moje ręce ze swoich ramion.

– To wymyśl inne.

Przybrałam swoją najlepszą tęskną minę, na którą tatuś zawsze się nabierał, i wyszeptalam:

– Ale to moje pierwsze... doświadczenie.

To chyba podziałało.

– I może być twoim ostatnim, jeśli dalej będziesz się zachowywać jak rozwydrzone dziecko. – Odwrócił się i niezadowolony ruszył w stronę kuchni.

O kurde.

Naprawdę mnie posłuchał.

Mama miała rację. Mężczyźni są głupszy, niż ustawa przewiduje.

Rzuciłam się do swojego pokoju i włożyłam różową koszulkę nocną z satynowymi kokardkami przecinającymi klatkę piersiową na krzyż.

Dziękuję, Caro, że mi to ułatwiłaś.

Romeo zjawił się kilka minut później, dzierżąc w dłoni butelkę z bitą śmietaną. To dopiero komiczny widok – tak sztywny i poważny mężczyzna trzymał coś tak... zwyczajnego.

Obrzucił moje ciało spojrzeniem.

– Cara ci to kupiła?

– Tak. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Podoba ci się?

– Będzie podobać mi się bardziej, kiedy wyląduję w strzępach na podłodze. – Wcisnął mi do ręki butelkę. – Na kolana. Ale już, panno Townsend.

– Czy możesz... się najpierw rozebrać? – Przełknęłam ślinę, udając zawstydzenie. – Jeszcze nigdy nie byłam zupełnie naga w towarzystwie mężczyzny.

– Nie musisz być w pełni rozebrana do tego, co mam w planach.

Krzyk uwiązał mi w gardle.

Samolubny drań.

Ego Romea powinno mieć własny stan, talk-show i harem agentów.

– Po prostu... połóż się na moim łóżku, okej? – wydusiłam.

– Wolalbym stać.

– Jeśli nie chcesz sprawić mi przyjemności, to wolę nie robić tego wcale – warknęłam. A potem, żeby zrealizować mój plan, postanowiłam spróbować łagodniejszego podejścia. – Do tej pory wszystko robiliśmy na twoich warunkach. To dla mnie ważne. Muszę poczuć, że też mam coś w tej kwestii do powiedzenia.

Romeo zmarszczył brwi, rozważał moje słowa, a potem w końcu się podporządkował.

– Jeśli wykorzystasz moją dobrą wolę, zapewniam cię, gorzko tego pożałujesz.

Poczekaliśmy, aż położy się na materacu, a potem podeszłam do łóżka na drżących nogach i usiadłam okrakiem na jego wąskiej talii.

Popatrzył na mnie, a obojętność w jego oczach w kolorze mgły została zastąpiona błyskiem pożądania.

– To wszystko jest dla mnie takie nowe i obce. – Obliziałam wargi i poczułam, że się czerwienię, bo to akurat nie było kłamstwo. Drżącymi palcami próbowałam rozpiąć mu koszulę.

– Powiedziałem, że się nie rozbiore.

– Ja też pozbędę się ubrań. Obiecuję.

Utknęłam przy spinkach do mankietów, więc warknął zniecierpliwiony i sam je odpiął.

Zawahałam się.

– Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję.

– Nie jestem fanem twojej osobowości, ale zapłaciłbym grube pieniądze, żeby patrzeć, jak tylko siedzisz i oddychasz – przyznał bardziej zachrypniętym głosem. – Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i już robię się twardy, więc nie musisz przejmować się tym, że źle wypadniesz.

Niestety była to najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedział.

Jego koszula wylądowała na podłodze i moim oczom ukazał się wyrzeźbiony tors. Palce mnie świerzbiły, żeby przesunąć nimi po tych mięśniach brzucha, które wyglądały jak dzieło sztuki. Miał gładką, opaloną skórę i wyraźnie zarysowane, ale smukłe mięśnie.

Żyły ciągnące się po jego bicepsach i przedramionach świadczyły o tym, że dba o formę. Dotarło do mnie, że gdyby tylko zechciał, z łatwością mógłby mnie zgnieść.

Obliziałam wargi i powiodłam dłońmi po jego torsie aż do pępka.

– Chryste – szepnęłam. – Jesteś taki piękny.

Złapał mnie za nadgarstek, zanim zdążyłam dotrzeć do jego spodni.

Wbił we mnie przeszywające spojrzenie.

– Jeśli usiądziesz mi na twarzy i pozwolisz mi zrobić sobie dobrze przez majtki, kupię ci Astor Opera House.

Upłynęło piętnaście sekund, zanim dotarł do mnie sens tego zdania.

Te słowa były zupełnie nie w jego stylu. Ton jego głosu wydawał się zaborczy, a w tych na ogół lodowatych oczach czał się żar.

– Eee... co?

– Kupię ci ją. – Wciąż trzymał mnie za nadgarstek i nawet nie mrugnął. – Będiesz mogła z nią zrobić, co tylko zechcesz. Odwołasz coroczny bal debutantek. Spalisz ją do gołej ziemi. Zbudujesz w jej miejscu tandetne centrum handlowe, żeby odwdziżyć się mieszkańcom Chapel Falls za to, jak cię osądzili w dniu balu. Całe miasto będzie wiedzieć, że twój mąż kupił to miejsce tylko dlatego, że miałaś taki kaprys.

Otworzyłam szeroko oczy, serce podeszło mi do gardła. Ten mężczyzna był śmiertelnie poważny. Tak jak mówił ojciec, on się nie cacka.

Nie musiałam mu przypominać, że przez niego stałam się społecznym wyrzutkiem. Nie widziałam w tym sensu.

– Astor Opera House nie jest na sprzedaż – odezwałam się, kiedy już odzyskałam głos. – Budynek należy do przyjaciela mojego taty Paula Dunn...

– Wszystko jest na sprzedaż, jeśli tylko zaproponujesz odpowiednią cenę. Możesz się przekonać. Usiądź mi na twarzy, Dallas, a dam ci wszystko, czego pragniesz. Kupię ci nawet japońską fabrykę ciastek, jeśli dasz mi siebie spróbować.

Przyjrzałam mu się z zaciekawieniem, czując przeszywający mnie dreszcz. Wyglądało na to, że moja kobiecość miała nad nim ogromną władzę, jeśli już pozwolił sobie opuścić gardę. Co do tej pory zdarzyło się tylko raz.

– Ale potem wrócisz do swojego apartamentu? Gdy już...

– Tak. – Puścił moją rękę, jakby go sparzyła. Chyba się opamiętał. – Nie myl pożądaniami z sympatią. Pożądanie to cielesna potrzeba. Sympatia wiąże się z uczuciami. A ja nie mam wobec ciebie żadnych uczuć.

Położyłam dłoń na pasku jego spodni.

– W takim razie wolę to zrobić po swojemu.

Tym razem ręce mi nie drżały.

Rozpięłam rozporek i podniosłam się na kolana, żeby mógł ściągnąć spodnie. Na gumce jego bokserek zauważyłam napis Givenchy. Ten mężczyzna był tak bogaty, że pewnie podcierał się egipskim jedwabiem. Zarys jego członka sprawił, że zaschło mi w ustach. Przez chwilę naprawdę chciałam go spróbować. Był długi i gruby, a przez luksusowy materiał przebijała się idealnie nabrzmiała główka. Moje żonate przyjaciółki zawsze mawiały, że penisy są szpetne, ale ja uważałam, że członek mojego narzeczonego jest całkiem przyjemny dla oczu.

Jego jedyną wadą było to, że był częścią tego dupka.

– Kruszyno. – W jego tonie czaiło się ostrzeżenie.

– Hm?

– Nie ma nic za darmo. Zdejmij koszulkę, zanim zrobię to za ciebie.

Oderwałam wzrok od jego klejnotów i rozwiązałam różowe satynowe wstążki, które pozwalały mi zachować resztki przyzwoitości. Pożądanie w jego oczach przybrało na sile.

Złapał mnie w tali i ustawił tak, by moje wejście napierało na jego przysłonięty bokserkami członek. Przesunął mną przez całą swoją długość, sycząc z boleścią.

Przez tę głupią żądzę i adrenalinę zakręciło mi się w głowie. Czas przejść do działania, zanim poddam się słodkiej pokusie i dam mu to, czego pragnął.

I była to jedyna rzecz, jakiej ode mnie chciał.

Wzięłam jedną z tasiemek i złapałam go za rękę, żeby przywiązać ją do słupka przy węzłowi.

– Najpierw chcę odkryć twoje ciało. Nigdy wcześniej nie dotykałam mężczyzny.

Moje piersi, nieprzysłonięte fikuśnymi kokardkami, opadały luźno na koszulkę nocną, kołysząc się z boku na bok.

– Nie dam się związać.

– Och, proszę cię. – Pochyliłam się tak, żeby mój sutek zawisł tuż nad jego ustami, bo wiedziałam, że go złapie i possie. – Pewnie i tak mi nie wyjdzie. Zrób to dla mnie.

Romeo był tak skupiony na moich bujających się piersiach i próbie złapania brodawki między wargi, że pozwolił mi przywiązać lewy nadgarstek do łóżka.

– To prawda, masz w zwyczaju wszystko niszczyć – wymamrotał. Kiedy zacisnął usta na moim sutku, przeszył mnie dreszcz rozkoszy.

– Teraz druga ręka.

Pochyliłam się bardziej, przyciskając brzuch do jego klatki piersiowej, i mocno przywiązałam drugi nadgarstek. Gorące, wilgotne usta Romea wessały niemal całą moją pierś.

Zadrżałam, zaciskając dłonie na jego ramionach. Koszulka nocna nasiąkała wilgocią między moimi nogami.

Czułam się taka pusta. Szalałam z potrzeby.

Przezesalam palcami jego gęste, atramentowe włosy i odchyliłam głowę, jęcząc bezwstydnie. Zębami drasnął sutek, a zaraz potem przesunął językiem po wrażliwym ciele.

Kołysałam biodrami na jego członku świadoma tego, że zostawiam plamy swojego pożądania na jego bokserkach.

– Zrobię z tobą takie rzeczy, Kruszyno...

Dźwięk mojego przezwiska mnie otrzeźwił.

Przypomniałam sobie jego słowa, które wypowiedział na balu debiutantek.

„Zrujnowały cię ciastka”.

Wyprostowałam ramiona i odsunęłam się, żeby zejść z łóżka.

Romeo próbował się wyrwać, jego cudowne mięśnie brzucha się napięły, ale zrozumiał, że przywiązałam go do słupków potrójnymi węzłami z każdej strony.

Oparł głowę na poduszkach i uniósł ciemną brew spokojny i opanowany.

– Daruj sobie bitą śmietanę, panno Townsend. Nie znoszę syfu i nieporządku, a sądząc po twojej niezdarności, raczej nie umiesz celować.

Przestałam udawać i przewróciłam oczami. Pociągnęłam za tasiemkę, żeby sprawdzić, czy supeł jest wystarczająco wytrzymały.

– Nic dziwnego, że Morgan cię rzuciła. Jako partner w łóżku jesteś do niczego.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale ostentacyjnie odwróciłam się do niego plecami, dając mu znać, że mnie to nie obchodzi, i wzięłam butelkę bitej śmietany, która stała na kredensie. Podeszłam do niego, uwodzicielsko kręcąc biodrami. Moje piersi wciąż były odkryte, ale o dziwo mnie to nie peszyło. Ten mężczyzna traktował moje ciało, jakby było jedną wielką wadą – chciał mnie wziąć wbrew mojej woli.

Cóż, teraz wykorzystywałam swoje słabości przeciwko niemu.

Na jego żebrach zauważyłam kilka blizn. Wydawały się stare, lekko różowe na tle opalanej skóry, ale całkiem spore. Korciło mnie go o to zapytać, ale wiedziałam, że nie odpowie.

Jego spojrzenie pociemniało.

– Nawet nie próbuj, Kruszyno.

– Dlaczego nie? Ty wcześniej nie darowałaś mi żadnej kary.

Posłałam mu słodki uśmiech i szarpnęłam za bokserki, ściągając je jednym ruchem, żeby uwolnić pulsujący, nabrzmiały członek.

Był ogromny.

Chciał go zmieścić w moich ustach? Ledwie bym go wcisnęła do walizki.

Może Morgan z nim zerwała, bo nadwyrężyła sobie szczęki. Wciśnięcie czegoś takiego do swojej pochwy musi być równie bolesne co urodzenie dorosłego owczarka niemieckiego.

– Och, i zapomniałam wspomnieć. – Potrząsnęłam butelką, obserwując, jak mój przyszły mąż szarpie się niczym dzikie zwierzę w potrzasku. – Jako dziecko należałam do harcerstwa. Tak to już jest, kiedy wychowują cię rodzice ceniący tradycyjne wartości. Potrafię zawiązać wszystkie siedem węzłów z zasłoniętymi oczami i jedną ręką unieruchomioną z tyłu. Taki niezamierzony żarcik.

Puściłam do niego oko.

Romeo się zagotował. Zaczął szarpać jeszcze bardziej, aż całe łóżko zadrżało. Satynowe tasiemki wbiły się w jego ciało, zostawiając wściekle czerwone szramy.

– Dlaczego ciągle żujesz gumę? – zapytałam, stojąc w bezpiecznej odległości.

Uparcie zacisnął szczęki.

– Odpowiedz mi, to może cię oszczędzę – skłamałam.

– Nie zrobisz tego. A nawet jeśli, nie negocjuję z terrorystami.

– To obsesja.
– To mechanizm obronny – poprawił.
– Tak samo jak cisza w twoim domu. Twoja bezpieczna przystań dla innych stanowi wizję piekła.

– Nie wiem, dlaczego piekło ma taką złą reputację. Ciepło cały rok, mnóstwo ciekawych sąsiadów i żadnego kościoła w niedzielę.

Teraz czepiał się religii? Najwyraźniej postradał zmysły.

Nie zamierzałam z nim dyskutować, więc wycelowałam bitą śmietaną w jego sprzęt i nacisnęłam spust. Białe, puchate wstęgi zakryły jego członek i jaja.

Pod wpływem zimnej śmietany na jego ciele pojawiła się gęsia skórka, a on syknął i spojrział na mnie z mordem w oczach.

– Już się pobawiłaś. Teraz mnie rozwiąż, bo inaczej czekają cię dotkliwe konsekwencje.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Szantażem zmusiłeś mnie do małżeństwa, zniszczyłeś moją reputację i relację z ojcem. Co więcej mógłbyś mi zrobić? – Wycelowałam w jego klatkę piersiową i zakryłam białą mazią sutki, a potem wymalowałam uśmiech na mięśniach brzucha. – Ooo. Wyglądasz uroczo. Nie mogę się doczekać, aż Hettie lub Vernon znajdą cię w tym stanie.

Uniósł brwi aż po linię włosów.

– Jeśli w tej chwili mnie nie rozwiążesz, Dallas...

– Wolność nie jest za darmo, kolego. Sam mnie tego nauczyłeś. Ta karta kredytowa, którą mi dałeś, dzisiaj się przyda. – Obróciłam się, wzięłam z podłogi sukienkę, którą od niego dostałam, i ją włożyłam. – Spędzę noc w hotelu. Zamówię coś do jedzenia. Może deser. W domu twoich rodziców nie miałam apetytu.

Podeszłam do niego i wcisnęłam mu do ręki butelkę, pochylając się, żeby wyszeptać mu do ucha:

– Zrujnowany przez bitą śmietaną. – Cmoknęłam tak jak on tej nocy, gdy się poznaliśmy. – Jak nisko upadłeś.

Ruszyłam do drzwi sprężystym krokiem podekscytowana myślą, że Romeo spędzi noc w tej pozycji, nagi i pokryty lepką mazią, aż nadejdzie ranek i zjawią się jego pracownicy.

Przed wyjściem ukloniłam się cynicznie.

– Żywię głęboką nadzieję, iż spotkamy się powtórnie w następnym stuleciu – rzuciłam na pożegnanie, naśladując jego nadęty sposób wyrażania się, a nawet akcent. – Albo i za dwa, lordzie Costa.

Nie odpowiedział.

Twardy z niego przeciwnik.

Mimo to wiedziałam, że przyjdzie mi za to słono zapłacić.



ROZDZIAŁ 21

Romeo Costa: @OllievB, wciąż chcesz przejąć ode mnie tę wiedźmę?

Ollie vB: A co?

Romeo Costa: Zamierzam z nią zerwać.

Zach Sun: O nie.

Zach Sun: Co mogło pójść nie tak?

Zach Sun: [GIF z człowiekiem lecącym w powietrzu z parasolką zamiast ze spadochronem]

Ollie vB: Nie wiem, czy jestem gotowy na małżeństwo z nią, ale z radością użyję jej łóżka, dopóki nie ochłonesz.

Romeo Costa: A czy mnie obejmuje ta oferta? W penthousie trwa remont, a za nic nie wrócę do posiadłości przed ślubem.

Ollie vB: Sorki, oferta dotyczy tylko osób, którym chciałbym spuścić się na twarz.

Zach Sun: Dzięki, teraz już nigdy nie wyrzucę tego obrazu z głowy.

Ollie vB: Co się stało? Pokaż nam na sekslance, jak cię dotykała.

Romeo Costa: @ZachSun? Masz pięć wolnych sypialni.

Zach Sun: Przepraszam, spodziewam się gości z Guangzhou.

Romeo Costa: Twoja rodzina zamierza przyjechać dopiero na Nowy Rok.

Zach Sun: Masz dobrą pamięć.

Zach Sun: W takim razie nie możesz u mnie nocować, bo jesteś nie do wytrzymania.

Ollie vB: Znam wyrąbany hotel, jeśli szukasz czegoś z polecenia.

Romeo Costa: Jak miło z twojej strony.

Ollie vB: Powiesz nam w końcu, co się wydarzyło?

Romeo Costa: Jeśli to zrobię, już nigdy więcej nie zjecie bitej śmietany.

Zach Sun: Mam nietolerancję laktozy.

Ollie vB: A mnie nic nie jest w stanie obrzydzić.

Romeo Costa: No dobra. Niech wam będzie.



ROZDZIAŁ 22

Romeo

Już nigdy więcej nie spojrzę Hettie w oczy.

W sypialni Dallas zapadła wręcz ogłuszająca cisza, kiedy kucharka zastała mnie o ósmej rano na łóżku – z porannym wzwodem pokrytym lepкими resztkami bitej śmietany.

Najpierw próbowała rozwiązać supły palcami.

Po trzech minutach bezskutecznych starań westchnęła z irytacją.

– Niech to szlag. Miałeś tyle kobiet do wyboru, a postanowiłeś poślubić taką, która dorównuje umiejętnościami Jamesowi Bondowi?

– Wierz mi, nie ma osoby bardziej zniechęconej do nadchodzących zaślubin niż ja. A teraz idź po nożyczki. I przy okazji zakryj kocem newralgiczne miejsce.

Nigdy nie sądziłem, że skieruję to zdanie do osoby, którą zatrudniłem do gotowania mi brokułów.

– Newralgiczne miejsce?

– Fiuta, Hettie. Na Boga, czy wszyscy dwudziestolatkowie operują wyłącznie słownictwem zaciągniętym z TikToka?

Widziała moje blizny.

Byłem tego pewien.

Tak samo jak moja narzeczona. Na szczęście obie wiedziały, kiedy darować sobie pytania.

Nie podobało mi się to, że ludzie o tym wiedzą. Że mogli się domyślić. Nie znośłem przypominać sobie, że kiedyś byłem słaby.

W pierwszej kolejności udałem się pod prysznic, żeby zmyć z siebie pozostałości po bitej śmietanie i wyżyć się na kafelkach, aż zaczęły mi krwawić knykie.

Potem włożyłem swój najlepszy garnitur, wrzuciłem do ust trzy pastylki gumy i wziąłem telefon, by poinformować świat, że – ku niezadowoleniu wszystkich – wciąż żyję. Nigdy wcześniej nie zniknąłem na dłużej niż cztery godziny, które poświęcałem na sen. W pracy myśleli, że spadłem w przepaść. Pracownicy Costa Industries z rozczarowaniem przyjęli wiadomość, że nie skończyłem martwy.

Swoim podejściem do podwładnych nie zaskarbiłem sobie wielu fanów.

Kiedy Jared odwiózł mnie do pracy, przekazał mi, że moja przebiegła narzeczona spędziła noc w Grand Millennium Regent, jednym z luksusowych hoteli von Bismarcka.

Oczywiście wybrała apartament kosztujący piętnaście tysięcy dolarów za noc.

Poświęciłem całe pięć minut, żeby zastrzec jej karty kredytowe, przenieść książki o Henrym Plotkinie do sejfu w moim gabinecie i pozbyć się ze spiżarni wszystkich słonych przekąsek.

I nie muszę chyba wspominać, że bita śmietana już nigdy nie zagości w moim domu.

Na wszelki wypadek zablokowałem również Netflix, kablówkę oraz internet. Moja obłudna narzeczona nie potrzebowała rozrywek – musiała się zastanowić nad swoimi uczynkami.

Kiedy zobaczę się z nią ponownie, obieca mi wspólne życie aż do grobowej deski.

A ja na to przystanę.

Żeby zrobić jej na złość.



ROZDZIAŁ 23

Dallas

Wciąż może się nam udać. Zdobyłam pierścionek Madisona. Ten, który Romeo rzucił w tłum. – Frankie krążyła po prowizorycznym pokoju przedślubnym urządzonym w posiadłości von Bismarcka. Jej twarz wyrażała koncentrację, w palcach trzymała wspomniany pierścionek, a obcisła szafranowa suknia z jedwabiu sunęła po marmurowej podłodze. – Musi być coś warty, prawda?

Nadszedł dzień mojego ślubu.

Nie widziałam pana młodego od prawie trzech tygodni. W tym czasie mama i siostra odwiedziły mnie dwukrotnie, a mimo to jeszcze nigdy nie czułam się bardziej samotna.

– Odpuść. – Spojrzałam w lustro. Nade mną skakały dwie makijażystki i fryzjerka. – Już jest za późno.

Siostra nie mogła się dowiedzieć, jak bardzo kusilo mnie skorzystać z jej rady i uciec. Niemal to zrobiłam tuż po tym, jak wycięłam Romeowi numer z bitą śmietaną.

Potem moi przyjaciele i dalsza rodzina zaczęli odpowiadać na ślubne zaproszenia, czym przypomnieli mi, jak bardzo Romeo zszargał moją reputację.

– To prawda, że jesteś w ciąży? – szepnęła któregoś wieczora Savannah, która do mnie zadzwoniła. – Ludzie mówią, że twój tata zmusił go do małżeństwa po tym, jak znalazł w twoim

koszu test ciążowy.

Emilie była trochę bardziej dosadna.

– Twoi rodzice wysłali mi zaproszenie. Dziękuję. Czy będziesz zła, jeśli nie pojawię się na ślubie? Nie twierdzą, że nie zmienię zdania. Muszę tylko zapewnić rodziców, że to nie zrujnuje mojej... eee... reputacji. Proszę cię, nie miej do mnie żalu, Dal. Ty przynajmniej wyjdiesz za mąż. I to za Romea Costę. Ja wciąż nie dostałam żadnej propozycji i nie chcę, żeby złe towarzystwo mi się udzieliło i wpłynęło na moją opinię wśród ludzi.

Koniec końców wszechświat stanął na wysokości zadania. Emilie zjawiała się w towarzystwie swoich rodziców, którzy wszystkiemu czujnie się przyglądali. Sav również przyjechała, i to z osobą towarzyszącą.

Co więcej, słyszałam, że w stylizowanym na osiemnasty wiek ogrodzie Olivera von Bismarcka, pośród ośmiuset gości byli nawet Lichtowie.

Zostali zaproszeni przez moich rodziców, którzy wyciągnęli do nich rękę, żeby wyjść z twarzą i upewnić się, że nie mają do nas żalu. Nikomu nie zależało na zerwaniu tej relacji.

Madison tu był.

Na samą myśl o nim chciałam wczłogać się pod toaletkę i nie wychodzić.

Miałam wyrzuty sumienia po tym, co zrobiłam. Zapoczątkowałam lawinę wydarzeń, które odbiły się na życiu wielu osób.

– Dal! Och, Dal, tort jest zachwycający! – Mama, wachlując się, wpadła do pokoju panny młodej, znanego również jako dwunasty pokój gościnny Olivera. Oparła się o drzwi i drżącymi palcami dotknęła swojego obojczyka. – Ośmiopiętrowy, cały biały, w kształcie twojej sukni, z jadalnymi, wyglądającymi jak żywe różami i ręcznie wykonaną kaligrafią.

Mama była w siódmym niebie.

Frankie i ja starałyśmy się ochronić ją przed gorzką prawdą. Przez ostatni tydzień rozplątałam się nad zaletami Romea.

Co niby miałam zrobić?

Frankie powiedziała, że mama przestała jeść i nieustannie namawiała mojego ojca, żeby sprowadził mnie do domu.

Choć miałam do taty ogromny żal, nie mogłam znieść widoku załamanej mamy.

– O rany. – Zmusiłam się do szerokiego uśmiechu. – Jaka szkoda, że pewnie wciągnę go nosem, zanim komukolwiek uda się zrobić choćby jedno zdjęcie.

– Już czas, drogie panie. – Do pokoju wpadła wedding plannerka, cała spocona i ubrana w drogą suknię. W jej uchu tkwiła słuchawka, a nad ustami wisiał mikrofon. – Pan młody już czeka i wygląda tak, że chciałoby się go schrupać, muszę dodać. Wszyscy goście siedzą na swoich miejscach. Możemy zaczynać.

Frankie posłała mi zdesperowane spojrzenie, które mówiło: teraz albo nigdy.

Ale chociaż nie potrafiłam wyobrazić sobie szczęśliwego życia z moim okrutnym, pięknym narzeczonym, nie mogłam również wrócić do Chapel Falls jako zhańbiona kobieta, bo przekreśliłabym szanse mojej siostry.

A poza tym jaka czekała mnie tam przyszłość?

Nikt nie chciałby się ze mną związać. Przynajmniej z Romeem Costą miałam zapewnione bezpieczeństwo finansowe, dach nad głową i przyszłość, w której będę mogła mieć dzieci.

– Chodź, kochanie. – Mama pożegnała fryzjerkę i makijażystki, żeby ściągnąć mnie z krzesła. Ujęła moje dłonie, a uśmiech spłynął z jej twarzy. – Masz lodowate ręce.

Przełknęłam ślinę.

– To przez nerwy.

– Jesteś pewna? – Przyjrzała się mojej twarzy. – Powiedziałybyś mi, gdybyś była nie-

szczęśliwa, prawda, ptysiu?

Niemal przewróciłam się na dźwięk określenia z dzieciństwa. O niczym tak nie marzyłam, jak wrócić do domu. I odkręcić błąd, który popełniłam miesiąc temu.

– Wszystko jest dobrze, mamó. Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

CHOMIKO - WARNIA



Dallas

Podobnie jak wszystkie inne kłamstwa, mój ślub również był piękny, wyćwiczony, a przede wszystkim – bezduszny.

Suknia nadawała mi królewski charakter. Miała długie koronkowe rękawy, głęboki dekolt w kształcie litery V i zaokrąglony tren, który spływał po szerokich schodach w posiadłości von Bismarcka.

Zjawili się reporterzy z trzech magazynów modowych, żeby obfotografować ceremonię. Zarobione pieniądze zostaną przekazane na cele charytatywne – organizacje wspierające walkę z chorobą Friedreicha. To był pomysł Romea.

Nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia, tak jak w żadnej innej.

Tabloidy i lokalne wiadomości poinformowały, że same kwiaty kosztowały ponad sto dwadzieścia tysięcy.

Nie wątpiałam w to.

Moi rodzice nie szczędzili pieniędzy na huczne wesele. Mama wspomniała wcześniej, że już dawno przekroczyliśmy milion.

Na przyjęciu – które miało się odbyć w ogrodzie botanicznym Olivera – będzie można spróbować drinków wymyślonych specjalnie na naszą cześć, przystawek przygotowywanych na

miejscu przez włoskich szefów kuchni odznaczonych gwiazdką Michelin i każdy z gości otrzyma torby z podarunkami o wartości pięciocyfrowej sumy.

Uginałam się pod ciężarem obszernej sukni, tonęłam w materiale, który wbijał mi się w żebra. Od kilku tygodni nie zjadłam niczego pożywnego. A dokładniej odkąd Romeo pozbył się z domu wszystkich przekąsek.

Hettie przemyślała mi pod ubraniami burrito i bułki, by kamery nie zarejestrowały jej sprzeciwu wobec rozkazów szefa.

W domu do zjedzenia dostępne były tylko jarmuż, pierś z kurczaka, owsianka i czarna rozpacz.

Zatrzymałam się na wyznaczonej ścieżce, tuż przed ławkami, gdzie przysłaniała mnie kurtyna białych orchidei. Wkrótce będę musiała ruszyć do ołtarza, prosto w ramiona boga wojny, gdzie stanę się członkiem rodziny Costów.

Obok mnie zmaterializował się tatuś i złapał mnie pod ramię. Próbował pochwycić moje spojrzenie, kiedy staliśmy na białym dywanie ciągnącym się przez liczący dwa hektary ogród Olivera.

Skupiałam wzrok na orchideach, mocno zaciskając zęby.

– Proszę cię, Dallas, nie widzisz, że jestem zrozpaczony?

Czy on naprawdę myślał tylko o sobie?

– I powinienes.

Zacisnęłam w dłoni bukiet białych róż. Ciernie wbiły się w moje ciało.

Tata otworzył usta.

Na szczęście muzyka mu przerwała.

Za zaplanowanie wesela w większości były odpowiedzialne mama i Monica – bo ja cały miesiąc walczyłam z bólami głowy i mdłościami – więc nie miałam pojęcia, jaki utwór wybrano. *Ave verum corpus* Mozarta.

Pasował jak ulał. Zawsze kojarzył mi się z brutalnymi historiami à la scena Krwawych Godów z *Gry o tron*.

Nawet tamto wesele było lepsze od mojego.

Nie wiem, jak udało mi się zmusić nogi do ruchu, ale ruszyłam przed siebie i razem z tatą wyłoniliśmy się zza orchideowej kurtyny, żeby wszyscy mogli mnie zobaczyć.

Przez gości przetoczył się szmer i okrzyki zachwytu. Błyski fleszy raziły mnie w oczy.

Moje druhny, Frankie i Sav, niosły tren, a sześć dziewczynek z lokalnego chóru podążyło za nimi i rozsypywało płatki białych róż.

Patrzyłam przed siebie, unikając kontaktu wzrokowego z gośćmi, którzy wstali i powitali mnie radosnymi okrzykami oraz oklaskami.

Ciekawe, czy była wśród nich Morgan. Może piła teraz szampana, czerpiąc satysfakcję z tego, że wyszłam na głupią, bo zamierzałam poślubić mężczyznę, który wciąż ją wielbił.

Zastanawiałam się również, czy Romeo widział się z nią od czasu balu debutantek.

Na tę myśl zrobiło mi się niedobrze. Nie chodziło o to, że go polubiłam – po prostu nie chciałam wyjść na jeszcze większą kretynkę.

Dotarłam do ołtarza. Przede mną stał mężczyzna, którego zostawiłam przywiązanego do mojego łóżka, pokrytego bitą śmietaną. Był wysoki, potężny i onieśmielający.

Przypomniałam sobie, jak wyglądał wtedy. Dławiący śmiech cisnął mi się do gardła, a rumieniec wspiął się po szyi.

Kiedy jednak uniosłam głowę, mój chichot zniknął jak ręką odjął.

Już niemal zapomniałam, jak zachwycający jest Romeo Costa.

Niemal.

Miał na sobie szyty na miarę smoking, a włosy – krótsze niż zapamiętałam, idealnie przystryżone – zostały odgarnięte do tyłu. Jego szare oczy mieniły się niemal metaliczną srebrną barwą, a twarz pana młodego nie wyrażała żadnych emocji.

Kiedy tata odszedł na bok, a ja stanęłam naprzeciwko Romea, mój przyszły mąż niespodziewanie się pochylał i przycisnął usta do mojej żuchwy.

Tyle że wcale nie chciał mnie pocałować.

To miał być tylko pokaz dla naszych gości, bo w rzeczywistości wyszeptał mi przy uchu:

– Jeśli znowu coś odstawisz, zapewniam cię, że twoja reputacja nie będzie jedyną rzeczą, którą zniszczę.

Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Zamrugałam powiekami i przeniosłam spojrzenie na kapłana, którego znałam z Chapel Falls.

Ojciec Redd rozpoczął ceremonię.

Kiedy nadeszła moja kolej, by wypowiedzieć przysięgę, powtórzyłam utarte, nieszczerze słowa. Były tak banalne, że pan młody z pewnością miał od nich mdłości.

Romeo wypowiedział swoją część. Za nim stali Oliver i Zach w designerskich smokin-gach. Zach zdawał się zniecierpliwiony, bo ciągle zerkał na zegarek, nie podnosząc nadgarstka. Pomimo nienagannych manier i uroku osobistego dostrzegałam, że pod powierzchnią czai się coś mrocznego. Oznaczało to, że nie pokazuje światu swojego prawdziwego oblicza.

W przeciwieństwie do niego Oliver był jak otwarta, kolorowa księga pełna słów. Właśnie obserwował moje druhny. Jeśli sądził, że Frankie jest dostępna, to miałam dla niego wiadomość i przekażę mu ją wraz z kopniakiem w jaja.

Ojciec Redd przewrócił stronę pomocniczego skryptu.

– Czy ty, Romeo Niccolò Costa, bierzesz tę kobietę za żonę, aby stworzyć święty związek małżeński, i obiecujesz ją kochać, czcić i dbać o nią w zdrowiu i chorobie, wyrzekłszy się innych, aż do końca swych dni?

Romeo splótł nasze palce. Jego dłonie były zimne i lepkie.

– Tak.

Jego twarz przeciął oszałamiający uśmiech, który oczarował publiczność. Wyglądał jak z Photoshopa.

– A czy ty, Dallas Maryanne Townsend, bierzesz tego mężczyznę za męża, aby stworzyć święty związek małżeński, i obiecujesz go kochać, czcić i dbać o niego w zdrowiu i chorobie, wyrzekłszy się innych, aż do końca swych dni?

Mam go kochać i dbać o niego?

Powinien się cieszyć, że nie opuści tego miejsca w karetce. Moim nowym marzeniem było ozdobienie jego ciała kolejnymi bliznami.

– Hm.

Ojciec Redd odchrząknął i zapytał żartobliwie:

– Czy mam to uznać za potwierdzenie?

– Tak – wycedziłam.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Być może tylko przelotnego buziaka, który miałby przypieczętować związek. Ale Romeo Costa jak zawsze był pełen niespodzianek.

Otoczył mnie ręką w talii i przyciągnął do siebie. Z mrozącą krew w żyłach zaborczością złapał mnie za szyję, odchylił mi głowę i zmiażdżył moje usta w pocałunku, wywierając niemal karcący nacisk.

Był to gest, który miał oznajmić wszem wobec – moja.

Goście gwizdali i piszczeli. Rozległy się śmiechy, muzyka i kobiece głosy rozplywające

się nad pocałunkiem.

- ...równie spektakularny jak zaręczyny...
- ...jeszcze nigdy nie widziałam tak zakochanego mężczyzny...
- ...jak w filmie...

Rozpłynęłam się w jego ramionach, kiedy rozchylił mi wargi i umiejętnie badał wnętrze moich ust językiem.

To był pocałunek, który miał oznajmić światu, że jestem jego własnością.

Każdy intruz zostanie zastrzelony. Albo gorzej.

Wstrzymałam oddech, ignorując żar wspinający się po moim kręgosłupie, który kazał mi oddać pocałunek, ale nie chciałam brać udziału w tej szopce. Czekałam, aż on się odsunie.

– Twoja uległość jest słodsza niż bita śmietana, pani Costa. – Odchylił głowę, przesuując czubkiem nosa po grzbiecie mojego. – Jak mija życie z dala od cywilizacji? Nauczyłaś się już krzesać ogień przy użyciu kamieni?

W odpowiedzi zatopiłam zęby w jego dolnej wardze. Moje usta wypełnił metaliczny posmak.

Wierzchem dłoni starł krew i uśmiechnął się drwiąco.

– A oto i ona. Już się martwiłem, że stępiłem ci kły.

– Podobają ci się moje kły? – Ujęłam jego twarz w dłonie, patrząc na niego z udawanym zachwytem. – To dobrze, bo teraz będziesz miał okazję zapoznać się z moimi szponami.

Tak bardzo chciałam go skrzywdzić, że wyciągnęłam pierścionek Madisonsa, który dostałam od Frankie, i chwyciłam go w dwa palce.

– Może potrzebujesz lepszych kamer, mężulku. Kiedy ty zniknąłeś, nudziło mi się i byłam taka niezaspokojona. Ale ognia nie wykrzesalam z tego kamyczka.

Czy ja właśnie zasugerowałam, że miałam romans z Madisonem?

To było lekkomyślne i niebezpieczne posunięcie, ale szalenie satysfakcjonujące.

Romeo wyglądał, jakby był gotowy zaraz rozpętać wojnę, a ten widok napełnił mnie adrenaliną.

Uśmiechnęłam się, nie chcąc mu pokazać, jak bardzo cierpiałam przez ostatnie tygodnie.

– Życzę dobrej zabawy na naszym weselu.

Wedding plannerka zagoniła gości do głównej sali.

W posiadłości Olivera von Bismarcka znajdowała się sala balowa z prawdziwego zdarzenia. Przysięgam, przy jego pałacu Shangri-La wyglądał jak tani motel.

Parkiet otaczały nakryte białymi obrusami okrągłe stoliki, ozdobione staroświeckimi świecznikami. Nad głowami wisiały żyrandole z innej epoki, ściany zdobiły złote ornamenty, a na każdej powierzchni stały kwiaty różnych gatunków, lecz wszystkie białe.

Gdyby to miejsce nie symbolizowało mojego końca, pewnie byłabym w stanie docenić jego piękno.

Kiedy udało mi się pozbyć Romea, u mojego boku zjawiała się Frankie i zaprowadziła mnie w ustronne miejsce. Była taka piękna, że aż zapiekły mnie łzy pod powiekami.

Oby znalazła odpowiedniego kawalera. Miałam nadzieję, że dzięki moim poświęceniom będzie miała szansę szczerze się zakochać.

– Wiem, że go nienawidzimy, i zaraz znowu zacznę go sztyletować wzrokiem, ale pomyślałam, że może pocieszy cię myśl, że na widok pocałunku Romea wszystkim kobietom na Wschodnim Wybrzeżu zrobiło się mokro między nogami.

– Ale nie mnie – skłamałam. – Poza tym na świecie jest mnóstwo atrakcyjnych mężczyzn.

– To tak, jakbyś mówiła, że Everest jest tylko małą górką. Ten facet rozpala wszystkie zmysły. Nie wiem, jak możesz go dotykać i się nie oparzyć.

Nie miałam serca przyznać, że Romeo ukradł wszystkie moje książki o Henrym Plotkinie. Nie chciałam, żeby dźgnęła go ozdobnym soplem, który chłodził drogie butelki szampana.

Wkrótce potem dołączyli do nas mama i tata i razem podeszliśmy do każdego stolika, żeby podziękować gościom za przybycie.

Zapewne Romeo zrobił to samo ze swoją rodziną, chociaż wołałam o nim nie myśleć, a najlepiej zapomnieć, że znajduje się w tym samym pomieszczeniu. Niemal się udało.

Mój oddech wrócił do normy, a nawet zniknęła sztywność palców, ale wtedy tata zaciągnął mnie do stolika Lichtów.

Pan Licht, jego przyjaciel z Georgetown, pojawił się na ślubie pomimo sporu trwającego między nim a rodziną Costów. Nie przegapiłby okazji, aby udowodnić, że publiczna zniewaga go nie dotknęła.

– Dallas, gratulacje, moja droga. Wyglądasz wprost zachwycająco. – Pani Licht otarła kąciki ust serwetką, chociaż nie tknęła stojących przed nią pyszności.

Pokiwałam sztywno głową ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Nie byłam w stanie spojrzeć Madisonowi w oczy. Madisonowi, który pozwolił mi wybrać swój pierścienek zaręczynowy, który kiedyś obiecał, że będę mogła zmienić pokój w jego mieszkaniu we własną bibliotekę.

– Dallas. – Jego głos zdawał się spokojny, nie wyczułam w nim nawet nuty gniewu. Zrobiło mi się słabo. Wciąż miał w sobie wielkie pokłady dobroci, mimo że jego wróg odebrał mu narzeczoną. – Spójrz na mnie, proszę. Nie mogę... – Rzucił serwetkę na swój talerz i wstał. – Nie chcę, żebyś sobie pomyślała, że jestem na ciebie zły. Przecież tak naprawdę nie byliśmy razem. Rozumiem.

Oderwałam wzrok od podłogi.

Madison wyglądał tak znajomo. Tęskniłam za jego blond włosami i brązowymi oczami zabarwionymi na brzegach zielenią.

Nie żywiłam wobec niego żadnych romantycznych uczuć, ale zawsze zakładałam, że kiedyś nadejdą. Że sympatia przerodzi się w coś więcej.

– Dallas. – Złapał mnie za rękę. – Chodź ze mną. Musisz przemyć twarz.

Pozwoliłam mu wyprowadzić się z sali balowej. Myślał, że pozwolę mu dotknąć swojej twarzy po tym, jak robiono mi makijaż przez bite trzy godziny? To zarówno słodkie, jak i naiwne.

– Nie ma takiej potrzeby.

Zatrzymał się i odwrócił w moją stronę, wciąż splatając nasze palce.

– W porządku. Wiesz co, przyniosę ci talerz z deserami. Słodczyce zawsze poprawiały ci humor. Spotkajmy się na tyłach posiadłości.

Bez wyrzutów sumienia wykradłam się z własnego ślubu, żeby usiąść przy balustradzie na tarasie. W końcu nie obchodziło mnie to, czy ktoś nakryje mnie z Madisonem.

Z podwórka rozciągał się widok na niewielkie jezioro, po którym sunęły łabędzie i kaczki.

Madison zjawił się z talerzem różowych i koralowych makaroników, zanurzonych w białej czekoladzie eklerów i owocowych tart ozdobionych złotymi płatkami. Wszystkie desery wyglądały zbyt pięknie, by je zjeść.

Mimo to wepchnęłam makaronik do ust, w ogóle nie czując jego smaku.

Madison usiadł obok mnie.

– Lepiej?

Pokiwałam głową, przyglądając się zielonym pagórkom i ogrodowi otaczającym posiadłość von Bismarcka.

– Naprawdę mi przykro, Mad...

– Proszę, przestań. – Z uśmiechem poklepał mnie po kolanie. – Oboje dobrze wiemy, że tak naprawdę wcale mnie nie zdradziłaś. To był tylko układ. Nie obarczaj się niepotrzebnie winą. Czy byłem rozczarowany? Tak. Polubiłem cię. Wciąż cię lubię, Dal. Ale wybrałaś, kogo wybrałaś, i muszę to zaakceptować.

Koniecznienie chciałam go zadowolić i jednocześnie zdjąć z siebie ciężar kłamstwa, więc wypaliłam:

– Ale ja wcale go nie wybrałam. To miał być tylko jeden niewinny pocałunek przed naszym ślubem. A potem wszystko wymknęło się spod kontroli i teraz utknęłam z tą... bestią.

W końcu czułam się przy kimś sobą. W towarzystwie Madisona, mojego kolegi z dzieciństwa, mogłam być wersją siebie, która nigdy nie została by zaakceptowana przez społeczeństwo.

Madison wyglądał tak, jakby jego świat stanął na głowie.

– Czyli wcale nie chciałaś wyjść za Costę?

– Nie. – Bezradnie wyrzuciłam ręce w powietrze. – Tata zmusił mnie do tego, kiedy nas przyłapał. Romeo to wszystko ukartował. Wpadłam w pułapkę.

Kiedy wyjaśniłam mu przebieg wydarzeń, w sercu czułam, że już igras nie tyle z ogniem, ile z całym pudełkiem dynamitu.

Ale pokusa wydawała się zbyt nieodparta. Jeśli istniał choć cień szansy, że Madison uwolni mnie z tego związku, to chciałam spróbować.

Wy tłumaczenie wszystkiego zajęło mi trzy minuty.

Potem złapał moje dłonie i spojrzał mi w twarz.

– Jesteś pewna, że nie chcesz pozostać z nim w związku małżeńskim?

Nie musiałam się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Nie mam co do tego wątpliwości – odparłam. – Jeśli uda mi się wykręcić z tego tak, by nie ucierpiała na tym moja reputacja, to jestem gotowa zaryzykować.

Madison zagryzł wargę.

– Niczego nie mogę ci obiecać, ale istnieje pewien sposób, by go pokonać.

Pokonać?

To brzmiało jak tekst żywcem wyjęty z serialu *Riverdale*.

Ale tonący brzytwy się chwyta. Wiedziałam jednak, że porzucę ten plan, jeśli Madison posunie się za daleko.

– A kiedy dasz mi znać? Każda minuta spędzona w jego domu jest torturą.

Szczególnie odkąd skonfiskował mi wszystkie węglowodany.

Madison westchnął, przeczesując palcami włosy.

– Przykro mi, że cię w to wszystko wplątał, Dal. Przysięgam, nigdy bym nie pomyślał, że ktoś może być tak mściwy, żeby cię wykorzystać.

– Czy możesz zadzwonić do mnie, kiedy...

– Najpierw miej go dla mnie na oku. Dobrze? – Przeszedł od razu do sedna. – Jestem przekonany, że monitoruje twoje urządzenia, więc nie próbuj wysyłać mi żadnych wrażliwych informacji. Po prostu zadzwoń do mnie i wtedy umówimy się na spotkanie. Zależy mi na wszelkich szczegółach, które mogą ci się wydać podejrzane. Może być to związane z jego pracą albo życiem osobistym.

Czy on właśnie... zwerbował mnie, żeby wspólnymi siłami zniszczyć Romea?

Jakoś nie potrafiłam wyobrazić sobie mojego męża, który zostaje przyłapany na gorącym uczynku. Był na to zbyt inteligentny.

Co więcej, zawsze miał wszystko pod kontrolą. Nawet kiedy wbił Scotta w podłogę na pokładzie samolotu, wydawał się spokojny i opanowany.

Wyrwałam rękę z uścisku Madisona, wzięłam tartę owocową i skubnęłam kruchy spód.

– A co, jeśli niczego nie znajduję? Przecież on nie jest otwartą księgą.

Madison próbował mieć udręczoną minę. Był kiepskim aktorem. Widziałam lepsze pornosy podczas nocowania u Sav.

– Cóż... jeśli bardzo zależy ci na tym, by przyskrzynieć tego sukinkota, zawsze można... sfabrykować dowód. – Zaczął żuć skórkę przy paznokciu. Był to nawyk, który zawsze mnie u niego drażnił. – Wiesz, możesz zwrócić uwagę mediów na to, jak podle cię traktuje. Cokolwiek, co mogłoby zszargać jego reputację. To ważne, Dal. Jeśli chcesz pozbyć się Romea Costy ze swojego życia, z naszego życia...

– Proszę, proszę, razem wyglądacie wprost uroczo – rozległ się sarkastyczny głos przy akompaniamencie powolnych oklasków. – Piękna i Bałwan.

Podszedł do nas mój świeżo poślubiony mąż, obracając bursztynową whiskey w kryształowej szklance. Miał pewny siebie krok.

W trakcie przyjęcia zdjął marynarkę, a rękawy koszuli podciągnął aż do łokci, co uwydatniło jego opalone, muskularne przedramiona.

Jego włosy wydawały się nieco potargane. Może Morgan zmierzwiła je, kiedy zaszyli się na szybki numerek w jednym z dwudziestu trzech pokojów gościnnych.

Moje serce waliło jak młotem, bo przypomniałam sobie, że tuż przed rozejściem się z nim pokazałam mu pierścionek zaręczynowy Madisona.

Mój niedoszły mąż siedział nieruchomo obok mnie.

Co gorsza, oparł rękę o moje kolano i zmierzył Romea lodowatym spojrzeniem.

– Mam na ciebie oko, Costa.

– Twoje oczy nie są moim problemem. W przeciwieństwie do twojej ręki. Jeśli wolałbyś ją zachować, radzę ci zabrać ją z kolana mojej żony.

– Twojej żony. – Madison prychnął. Mimo to podporządkował się i złączył dłonie między nogami. – Poślubiłeś ją tylko po to, by odegrać się na mnie za umocnienie kontaktu z Departamentem Obrony, bo zaprezentowaliśmy im projekt artylerii, której nie sposób odrzucić, a do tego kosztuje ona o dwadzieścia procent mniej niż asortyment Costa Industries.

– Po pierwsze, sugeruję, żebyś zaczął używać interpunkcji. To zdanie było nużąco długie. – Romeo mrugnął, jakby Madison odezwał się do niego w innym języku. – Po drugie, jeszcze nie skończyłem.

– Naprawdę?

Romeo wypluł gumę. To chyba pierwszy raz, gdy dobrowolnie się z nią rozstał.

– Uznaj to za moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Za każde zbliżenie się do mojej żony złamię ci inną kość. Na razie rozważam udowę, ale to się może jeszcze zmienić.

Madison zerwał się z miejsca, a rumieniec wspiął się po jego szyi.

– Ty to masz tupet. Po tym wszystkim, co zrobiłeś mnie i Dallas...

Romeo zajął miejsce Madisona i strzepnął z koszuli jakiś meszek.

– Proszę cię, przez ostatni rok obaj uczestniczyliśmy w wydarzeniach, po których zawsze wychodziłeś w towarzystwie jakiejś długonogiej blondynki liczącej sobie za godzinę.

Madison mocno zacisnął szczęki.

– Dallas i ja dogadaliśmy się w tej sprawie.

Mimo że nic takiego nie miało miejsca, żaden mięsień na mojej twarzy nawet nie drgnął.

– Interesujące. – Romeo otoczył mnie ramieniem i kciukami przesunął po gardle, aż moja skóra zrobiła się ciepła i zamrowiła. – Powiedz mi, pani Costa, czy my będziemy mieć podobną umowę? Czy ja też mogę spotykać się z kochankami i paradować z nimi po mieście?

Prędzej bym umarła, niż pozwoliła mu kogoś posuwać. Nie chciałam, żeby sobie używał.

– Nie. – Ściągnęłam brwi. – Nie zasługujesz na moje przyzwolenie.
– W takim razie będę musiał zadowolić się tobą, żoneczko. – Przeniósł uwagę na Madisona. – Ale jedno muszę ci przyznać, Licht. W kwestii jej urody nie przesadzałeś. Jest zjawiskowa. – Romeo obrócił się w moją stronę i przesunął gorącymi ustami wzdłuż mojej żuchwy. – Kto by pomyślał, że jest tak smakowita, jak wyszczekana? Moja żona mówiła, że miałaś okazję się z nią zabawić.

Zadrżałam, zarówno z podniecenia, jak i ze złości. Nieznacznie przymknęłam powieki, głośno przełykając ślinę.

– Nie. – W głosie Madisona dało się słyszeć urazę i frustrację. – Nie miałem okazji.

– Ach. Teraz już pamiętam. – Romeo pstryknął palcami, a z jego gardła wydobył się złośliwy chichot. – Chciała oddać ci cnotę, prawda? Ale ze mnie szczęściarz.

Madison obserwował, jak Romeo przesuwając zębami po mojej szczęce. Moje sutki naparły na sztywny materiał gorsetu.

– Możesz odejść, Licht. – Romeo odprawił go ruchem ręki. – Już powiedziałem to, co chciałem. – Złapał mnie za podbródek i ukrył twarz w mojej szyi, zaciągając się jej zapachem. Chciałabym mieć siłę, żeby go odepchnąć, ale było to zbyt przyjemne. – Powiedz, Kruszyno, czy powinienem zniszczyć to, co pozostało po żalonym życiu Madisona Lichta, żeby więcej nie dotknął mojej żony?

– Lubię go.

Chwycił mnie za kark i odchylił moje ciało tak, że zawisłam nad różanymi krzewami.

Jedyną rzeczą, która teraz powstrzymywała mnie przed nadzianiem się na bezlitosne morderze cierni, była jego wola, a przecież oboje wiedzieliśmy, że nie miał litości.

Wstrzymałam oddech i otworzyłam oczy. Twarz Romea zawisła zaledwie kilka centymetrów nad moją.

Madison wrócił do sali balowej.

– Pozwól, że wyjaśnię ci jedną rzecz, Dallas Costa. Od teraz należysz do mnie. Już za późno, by się wycofać. Jeśli Madison tknie cię choćby palcem, a ja go na tym przyłapię, złamię mu go. Jeśli cię pocałuje, odetnę mu usta. A jeśli cię przeleci... – Nie musiał kończyć. Żółć podeszła mi do gardła. Romeo błysnął białymi zębami. – Ale wierzę, że będziesz dobrze się zachowywać. Nawet twoja głupota ma jakieś granice.

– A ty? Zamierzasz się szlajać i zdradzać mnie z Morgan?

– Jeśli dopełnisz swoich obowiązków jako żona... – Jego uścisk zelżał. Czułam, że niemal zaczynam spadać. Rozpaczliwie chciałam chwycić się jego koszuli, ale jednocześnie nie zamierałam okazać słabości. – Nie będziesz musiała martwić się żadną inną kobietą.

Z trudem rozluźniłam mięśnie i zaczerpnęłam oddechu. Byłam bliska upadku. Romeo przechylił mnie jeszcze bardziej.

Uśmiechnęłam się pomimo bólu i wycedziłam:

– Miałabym się martwić? Gdybym miała szansę, dostarczyłabym cię jej w ramach prezentu gwiazdkowego.

– Czy ty naprawdę jesteś aż tak głupia? – zapytał łagodnie, z zaciekawieniem, a jego twarz znalazła się tuż nad moją. – Każda dziewczyna z choćby połową mózgu padłaby na kolana, żeby tylko mnie zadowolić.

– Ja mam cały mózg i każda szara komórka pamięta, jak bardzo cię nienawidzę.

– Madison cię nie kocha. – Poglądził palcami linię mojej żuchwy. – Poświęcił ci czas tylko dlatego, że liczy na twoją pomoc, by mnie pokonać.

– Wiem. – Uśmiechałam się do niego jadowniczo. – I jestem zainteresowana.

Wyczułam, że był w tym momencie gotowy mnie puścić.

Chyba jednak stał się cud, bo postawił mnie do pionu. Z trudem usiłowałam złapać powietrze, a moje czoło i ramiona zrosił zimny pot.

Chwijnym krokiem odsunęłam się od niego tak daleko, jak byłam w stanie, nie spuszcza-
jąc go z oka. Nie ufałam mu. Twarz Romea przybrała zwyczajowe znudzenie.

– Dobra wiadomość jest taka, że na pokładzie samolotu będziemy mieć mnóstwo czasu, aby omówić to, jak chcesz mnie zniszczyć.

– Jakiego samolotu? – zapytałam skonsternowana.

– Och, Kruszyno, naprawdę myślałaś, że nie polecimy w podróż poślubną? – Udał zasko-
czenie. – Jak inaczej mamy uwiarygodnić nasz związek?

Sposępniałam. Zrobiłam krok w tył.

– To nie jest konieczne.

Zbliżył się do mnie.

– Jak zwykle się ze sobą nie zgadzamy. Należy świętować zmiany stanu cywilnego. Szczególnie jeśli przyglądają ci się wszystkie ważne osobistości z Waszyngtonu.

Znów się cofnęłam.

– Możemy wybrać się na krajową wycieczkę. Może na weekend do Nowego Jorku, gdzie rozejdziemy się do dwóch różnych hoteli.

Zbliżył się do mnie niczym drapieжник do ofiary.

– Gdybym sądził, że uda nam się tego uniknąć, zostawiłbym cię w domu i zajął się sobą. Niestety, moja droga żono, odkąd się poznaliśmy, robiłaś wszystko, żeby się mnie pozbyć. I na-
wet się z tym nie kryłaś. Ergo za dwie godziny polecimy moim samolotem do Paryża na długi
weekend, więc wracaj do środka i się pożegnaj.

Niemal opadła mi szczeka.

Chyba nie mówił poważnie. Nawet nie miałam okazji spędzić czasu z Frankie, mamą
i Sav.

Nieważne. Na moim weselu czekał ważący około pięciu kilogramów tort z moim imie-
niem. Dosłownie.

W końcu nie miałam już dokąd się cofnąć. Napałam plecami na przeszkłone drzwi patio.

– Ale... Nawet nie mam walizki. I... ubrań.

– Cara zapakuje ci wszystko, co potrzebne. – Przycisnął mnie do szyby, opierając dłonie
po obu stronach mojej głowy. – Ale nie znajdziesz w walizce bitej śmietany.

– Przecież ona mnie nie zna.

– Przykro mi to mówić, ale skład parówki jest bardziej tajemniczy niż to, co roi się
w twoim umyśle.

– A co z paszportem?

– Twoja matka dała mi go przed rozpoczęciem ceremonii.

Niech to szlag.

Pewnie myślała, że wyświadcza mi tym przysługę.

– Muszę odpocząć. Ostatnie tygodnie były takie stresu...

– Nasze matki odwały całą robotę. A ty odpoczywasz całe swoje życie. Do tej podróży
poślubnej dojdzie, czy ci się to podoba, czy nie. A teraz idź się pożegnać.

– Nienawidzę cię. – Próbowałam nadepnąć mu na stopę, ale był szybszy i zdążył się cof-
nąć.

– Jaka szkoda. – Nachylił się, jego wargi musnęły moje. – Bo widzisz, ja wcale nie żywię
do ciebie nienawiści. Właściwie stanowisz dla mnie pierwszorzędną rozrywkę. Jak tuzin klaunów
wyłaniających się z maleńkiego samochodziku. Jesteś jak akrobatyczna sztuczka, Dallas. Jeśli ci
się uda, jestem pod wrażeniem. Jeśli nie, bawi mnie to. Ale wcale tobą nie gardzę. Żeby tak było,

musielibyśmy być sobie równi.

Jego usta znalazły się nad moimi, dotykały ich, ale nie całowały.

Moje serce tłukło się w klatce piersiowej, jakby chciało się z niej wyrwać i rozpryskać na jego śnieżnobiałej, nieskazitelnej koszuli.

Mimowolnie przymknęłam oczy i rozchyliłam wargi, przygotowując je na niemal znajomy żar.

Zamiast jednak doświadczyć jego uzależniających objęć, moją twarz owiał chłodny wiatr.

Otworzyłam powieki i zauważyłam, że Romeo zrobił dwa kroki w tył, uśmiechając się do mnie z wyższością.

– Jesteś taka naiwna. – Cmoknął. – Złamanie cię będzie przednią zabawą.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 25

Ollie vB: Panna młoda wyglądała zjawiskowo.

Romeo Costa: Lepiej wymaż ten obraz z pamięci. Natychmiast. Nie powinieneś na nią patrzeć.

Ollie vB: Tak samo jak jej siostra.

Romeo Costa: Zboczeniec.

Ollie vB: Och, daj spokój, Rom. Obaj wiemy, że jestem zbyt bogaty, by wylądować za to w pace.

Zach Sun: Czy ktoś może usunąć ducha Davida Bowiego z tego czatu?

Romeo Costa usunął użytkownika Ollie vB.

Zach Sun: Dlaczego po rozmowie z Olliem zawsze mam wrażenie, że muszę wziąć długi, gorący prysznic?

Romeo Costa: Bo to bezwstydnik w garniturze Toma Forda?

Zach Sun: Czy Denver cieszy się na wycieczkę do Paryża?

Romeo Costa: Tak jak kot przed kąpielą w wannie.

Zach Sun: A próbowałeś może się z nią dogadać?

Romeo Costa: Ani razu.

Zach Sun: Może raczylibyś rozwinąć tę myśl?

Romeo Costa: Myślę, że ten statek już dawno odpłynął, kiedy zaciągnąłem ją za ucho do posiadłości, której nie zna, żeby żyła w domu, który jej się nie podoba, i poślubiła znienawidzonego mężczyznę.

Ollie vB dołączył do czatu.

Romeo Costa: Jak do tego doszło?

Ollie vB: Mam subskrypcję na specjalne oprogramowanie. @ZachSun zainstalował mi je kilka miesięcy temu, kiedy męczyłem się z wyciekami zdjęć fiuta.

Zach Sun: Kryzys adekwatnie mianowany MobiDick.

Romeo Costa: SUBSKRYPCJĘ?

Ollie vB: @ZachSun, twój talent copywriterski tylko się marnuje.

Romeo Costa: Powtórzę: SUBSKRYPCJĘ?

Ollie vB: Zdziwiłbyś się, jak często mam kłopoty, bo dzielę się wrażliwym contentem.

Romeo Costa: Coś mi mówi, że nie byłbym zdziwiony.

Ollie vB: To co, mała Frankie jest zajęta?

Romeo Costa: MAŁA FRANKIE TO JESZCZE DZIECKO.

Ollie vB: Przykro mi to mówić, Costa, ale zawsze byłeś pruderyjny. Prawda, Zach?

Zach Sun opuścił czat.

Romeo Costa opuścił czat.

Ollie vB: I po co ten dramatyzm? Mogę się założyć o swój piąty jacht, że dziewczyna ma osiemnaście lat.

СНОМІКО _ WАРNІА



Romeo

Dallas Townsend kojarzyła mi się z feniksem, który po złej decyzji podnosi się z popiołów. Mogła uchodzić za inspirację dla bezmyślnego tłumu.

W dzisiejszym odcinku Kruszyna zalała się w trupa.

Kiedy poinformowałem ją o naszej zagranicznej podróży poślubnej, opróżniła butelkę szampana, a potem, przemierzając salę zygakiem, zaczęła bełkotać podziękowania do mijanych gości.

Mimo że była niewątpliwie piękna, lepiej bawiłbym się w towarzystwie jeżozwierza.

Mało tego, zaczęła zachowywać się jak ciotka alkoholiczka na świątecznej kolacji i papiała tak głośno, że było ją słyszeć na biegunie.

Jej rodzina nie przerwała spektaklu. Shep rozmawiał o interesach, a Natasha starała się znaleźć odpowiednią partię dla swojego drugiego dziecka.

Natomiast Franklin...

Zauważyła, że Dallas się upiła. I pozwoliła na to, chociaż dobrze wiedziała, że nie znoszę skandali.

Jakiś czas później udało mi się zaciągnąć Kruszyne do mojego prywatnego odrzutowca i nawet nie straciłem przy tym oka. Istny cud.

Wycieczka do Paryża cieszyła nas nieco mniej niż test z matematyki i trochę bardziej niż pogrzeb.

– Chyba zaraz zwymiotuję – oznajmiła Dallas, łapiąc się za brzuch. Wciąż miała na sobie suknię ślubną.

Jak na osobę, która nie była Grinchem, jej twarz przybrała niemożliwie zielony odcień.

– Szokujące. – Przerzuciłem stronę gazety, którą czytałem.

Jęknęła i wsparła głowę o fotel.

– Zarzygam suknię.

Wygląda na to, że doświadczyła zatrucia alkoholowego. A już myślałem, że ta podróż będzie nudna i nic się nie wydarzy. Specjalnie w tym celu wybrałem nieatrakcyjnych, sześćdziesięcioletnich pilotów.

Zagiąłem róg kartki i ją przewróciłem.

– Nie musisz bawić się w narratorkę. Twoje problemy mnie nie interesują.

– Nie zamierzasz mi pomóc?

– Nie.

– Cóż, w takim razie będę musiała zarzygać ci odrzutowiec. Nigdy nie pozbędziesz się tego smrodu.

Podniosłem się z jękiem i wziąłem ją w ramiona, żeby wnieść do łazienki niczym pan młody przekraczający próg domu wraz ze swoją świeżo poślubioną żoną.

Dallas w moich objęciach wyglądała, jakby uszło z niej życie. Może lepiej byłoby zawrócić i zabrać ją do szpitala.

A potem zażądała typowym dla siebie roszczeniowym tonem:

– Tylko pamiętaj, żeby trzymać mi włosy. I... och, suknia. Zdejmij ją.

Ten protekcyjony ton, ta wiara, że wszystko jej się należy... to chyba dowód, że przeżyje.

– Następnym razem postaraj się nie zapać na śmierć.

Posadziłem ją na podłodze przed toaletą, obróciłem plecami do siebie i zacząłem rozpinać suknię. Nie było to łatwe.

Dallas zakołysała się niezdarnie. Uporanie się ze wszystkimi guzikami, zamkami i tiulem zajęło mi dziesięć minut.

Dallas jak to Dallas, wierciła się i szarpała.

– Szybciej! Dłużej nie wytrzymam.

– Wszystko w porządku? – Stewardesa wyłoniła się z kuchni, gdzie przygotowywała świeże owoce i mimosy.

W jej oczach musiało to wyglądać tak, jakbym siłował się z niedźwiedziem.

– Tak.

– Przepraszam, ale widzę...

– Płacę ci za patrzenie czy czyszczenie toalet i przygotowywanie przekąsek? A skoro już o tym mowa, wylej drinki. Moja żona nie potrzebuje więcej alkoholu.

Wszyscy moi pracownicy, od najwyższego do najniższego szczebla, byli zobowiązani podpisać umowę poufności. Było to strategiczne zagranie, ponieważ brakowało mi ogłady.

Kiedy Dallas w końcu uwolniła się z sukni i zaprezentowała się w beżowym staniku bez ramiączek i stringach w tym samym odcieniu, ściągnąłem gumkę z jej nadgarstka i próbowałem związać długie włosy w kok.

– Nie ma czasu! – Wyrwała mi się, uderzając mnie przypadkiem w twarz. – Nie wytrzymam!

Otworzyłem klapę toalety. Jedną ręką przytrzymałem jej włosy, a drugą objąłem ją w ta-

lii.

Zaczęła rzygać jak kot. Stałem nad nią i pilnowałem, żeby nie złamała sobie kręgosłupa, bo nie chciałem męczyć się z papierkową robotą po jej śmierci, a jednocześnie zastanawiałem się, jakim trzeba być idiotą, żeby poślubić kogoś takiego jak ona.

Na ogół byłem bezwzględnie racjonalny. Co mnie podkusiło, żeby ją wybrać?

Nawet chęć zrobienia na złość Madisonowi Lichtowi wydawała się niewystarczającym powodem. Kruszyna była ludzkim odpowiednikiem huraganu. Niszczyła wszystko, co napotkała na drodze.

Po kilku minutach wymiotowania osunęła się bez siły na podłogę i przytuliła do sedesu. Kredowobiałą twarz miała zalaną łzami.

Opuściłem łazienkę, żeby przynieść jej wodę i leki przeciwbólowe, bo nie chciałem lecieć z nią na ostry dyżur.

Przyjęła moje dary bez słowa wdzięczności.

Kiedy popiła tabletki wodą, spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Dlaczego nie przyniosłeś mi szczoteczki i pasty?

– Z tego samego powodu, dla którego nie przygotowałem ci kąpeli i nie obciąłem paznokci u stóp. Nie jestem twoim sługą.

Rzuciłem pustą butelkę do kosza na śmieci. Nawet Oliverem nie zaopiekowałem się w ten sposób, kiedy zjawił się w moim domu napruty po inicjacji w harwardzkim Porcellian Club.

Wciąż siedząc na podłodze, przyjrzała mi się przekrwionymi oczami.

– Z ust mi śmierdzi.

– Cała reszta również nie prezentuje się zbyt atrakcyjnie.

– Szczoteczka.

– Poproś ładnie – wycedziłem tym samym roszczeniowym tonem.

– Wal się. – Być może to miało zabrzmieć jak prośba, bo wymawiając te słowa, nie próbowała wydrapać mi oczu.

– Niestety muszę odmówić. Będę czytać „Wall Street Journal”.

Ruszyłem w stronę wyjścia.

– To wszystko twoja wina! – krzyknęła za mną. – Gdyby nie ty, wcale bym się nie upiła. – Nawet nie zwolniłem. – Och, niech ci będzie. Proszę, przynieś mi szczoteczki do zębów. Zadowolony?

W ogóle nie byłem zadowolony.

I najprawdopodobniej nigdy nie będę zadowolony z decyzji, że poślubiłem tę kobietę.

Ale najwyraźniej mój wewnętrzny pozbawiony serca socjopata ma swoje granice, bo podszedłem do jej walizki, wyciągnąłem opakowanie ze szczoteczka i pastą i zaniósłem je Dallas.

Pozwoliłem jej wziąć prysznic, umyć zęby i dojsć do siebie, a tymczasem przeglądałem wiadomości ze świata finansów i popijałem chłodną kawę.

Wyszła z łazienki pół godziny później. Miała mokre włosy, zaczerwienioną twarz i włożyła na siebie bluzę z logiem MIT, którą musiała ukraść z mojej walizki.

Wydawała się wykończona i skołowana, ale opadła na kanapę naprzeciwko mnie i zajęła się pochłanianiem owoców i bánh mì.

Kątem oka obserwowałem, jak zjada dwie tajskie kanapki i popija je dietetyczną colą.

Kiedy skończyła, rozejrzała się wokół i westchnęła.

– Nie jestem zmęczona.

Wolałem nie odrywać wzroku od gazety. Może jeśli się nie ruszę, pomyśli, że umarłem i zrezygnuje z rozmowy.

– Mam ochotę się poobściskować.

Zignorowałem jej bezpośrednią propozycję, bo wciąż była ewidentnie pijana, a ja nie przepadałem za aromatem rzygów.

– No dalej. – Kruszyna wstała i poczłapała do mnie, a następnie wyrwała mi z ręki gazetę i usiadła okrakiem na moich udach. – Jestem teraz tak nawalona, że nawet cię toleruję. Taka propozycja nie zdarza się często. Może nawet będzie mi łatwiej zasnąć, jeśli zaliczę orgazm.

Założyła mi ramiona na szyję.

– Daj mi jeden powód, dla którego miałbym ci pomóc.

Błysnęła uśmiechem.

– Zadowolisz żonę należycie, będziesz miał wspaniałe życie?

– Czy ty kiedykolwiek miałaś orgazm?

– Chyba rok temu, przez przypadek. – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi, niewinnymi oczami.

W takich chwilach jak ta zastanawiałem się, co mnie podkusiło, by ukraść ją rywalowi.

Gdzie znalazłbym drugą taką dwudziestojednoletką, która byłaby jak niezapisana karta, po której mogę bazgrać wedle uznania?

Suszyłem Oliverowi głowę za to, że podobała mu się jej siostra, ale szczerze mówiąc, Dallas była równie dziewicza, nieskalana przez świat i powinna pozostać poza moim zasięgiem.

Jej wyznanie mnie zaciekało.

– A jak do tego doszło?

– Jeździłam wtedy na dirt bike’u.

Zacisnąłem usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Tylko się nie śmieję. – Zmarszczyła brwi i pacnęła mnie w pierś. – Była przy tym cała moja rodzina. Wyrwał mi się jęk, a mama myślała, że skręciłam sobie kostkę. Musiałam udawać, że rzeczywiście coś mnie boli, i nawet przez godzinę usiłowałam kuśtykać. Ale się wtedy najadłam wstydu.

Czy naprawdę miałem ochotę roześmiać się po raz pierwszy, odkąd skończyłem jakieś cztery lata, a to wszystko przez tę niepoprawną gadułę?

– Zejdź ze mnie.

– Albo mógłbyś zrobić mi dobrze, kiedy na tobie siedzę. – Poruszyła sugestywnie brwiami. I na domiar złego zakreśliła tyłkiem.

– Jesteś zbyt wstawiona. Nie wspominając już o tym, że ja jestem niewystarczająco wstawiony.

Jej upojenie alkoholowe było jedyną rzeczą, która mnie powstrzymywała, w przeciwnym razie już zrobiłbym jej dobrze palcami.

To żenujące, ale fakt, że właśnie widziałem, jak z tych ust wydobywają się przetrawione makaroniki, tarty i inne słodkości, wcale mnie nie zniechęcił i wciąż pragnąłem poczuć jej wargi na swoim członku.

Na ogół wystarczyło mi, że kobieta oddychała, by się do niej dobrać – to Ollie lubił bawić się w podduszanie – ale o dziwo pociągała mnie Kruszyna.

Kiedy Shep wytknął mi, że jego córka ma w sobie nieodparty urok, wyśmiałem go. A teraz zaczynałem się martwić, że mogł mieć rację.

– Nie rozumiesz? To, że się upiłam, jest najlepszą rzeczą, jaka mogła nam się przydarzyć. – Z impetem przycisnęła dłonie do mojej klatki piersiowej. – Mam ochotę na seks. I nawet nie przeszkadza mi myśl, że miałabym to zrobić z tobą. Poza tym i tak od dawna chciałeś mnie rozdziewiczyć.

To nie była odpowiednia pora, by zaznaczyć, że mogłbym ją rozdziewiczyć jedynie palcami. Lub językiem, gdybym akurat był w nastroju.

– Zejdź mi z kolan.

Na ogół podniecało mnie to, że mam nad kimś pełną kontrolę, ale w przypadku Dallas, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, było to dla mnie mordęgą.

Przesunęła po moim kroczu cipką przysłoniętą jedynie skąpą bielizną.

I oczywiście mi stanął.

Wystarczyło, że znalazła się w polu widzenia, by krew dotarła do mojego fiuta.

Zakołysała biodrami, znowu się o mnie ocierając.

– A dlaczego miałabym cię słuchać, skoro ty nigdy nie słuchasz mnie?

Zacisnąłem szczęki.

– Bo jestem o krok od złożenia wniosku o anulowanie małżeństwa i wysłania cię z powrotem do Chapel Falls, gdzie musiałabyś poślubić jakiegoś farmera.

Znowu uderzyła mnie w pierś.

– Wykorzystaj mnie, do cholery.

Miałem ochotę złapać ją za kark, całować ją do utraty tchu i pieprzyć przez ubrania tak, że skończyłaby z krzykiem.

I straciła głos.

A potem pragnąłem poczuć na sobie jej wargi i dojść, patrząc na jej zadarty noseć, młodzieńcze piegi i oczy wielkie jak u postaci z Disneya.

Nie chciałem jednak robić tego, czego mogła później żałować. Choć żaden ze mnie dżentelmen, brak wyraźnej zgody był moją granicą.

Tym bardziej że najprawdopodobniej wezmę ją na moich warunkach prędzej niż później.

Już miałem zaciągnąć ją na sofę, gdy zanurzyła twarz w mojej szyi.

– Jeśli chcesz wysać ze mnie krew...

A potem wyczułem, że się ślini. Na mnie.

Jezu Chryste.

Właśnie na mnie zasnęła. Mimo że wciąż byłem twardy przy jej kroczu.

Najlepiej byłoby przenieść ją na kanapę i zająć się sobą.

Powinienem tak postąpić.

Chciałem wstać i się jej pozbyć.

Ale tego nie zrobiłem.

Być może nie chciałem, żeby się obudziła i znowu zaczęła nadawać jak katarynka. A może po prostu podobało mi się ciepło jej cipki, które wyczuwałem na swoim członku.

Niezależnie od powodu pozwoliłem jej na sobie spać i zająłem się czytaniem „Wall Street Journal”. Cieszyłem się, że Zach i Oliver nie byli tego świadkami, bo nie przestaliby się naśmiewać z mojej nieokrzesej żony.

Ale ja ją okiełznam.

W końcu już zamknąłem ją w klatce.



ROZDZIAŁ 27

Romeo

Cztery godziny później Kruszyna odzyskała zdolność logicznego myślenia. Obudziła się i całkiem wytrzeźwiała, sądząc po tym, w jakim tempie zerwała się z moich kolan i wylądowała w panice na dywanie, żeby kopnąć mnie w łydkę za to, że na mnie zasnęła.

– Złaż ze mnie! – wrzasnęła.

Niewzruszony przerzuciłem stronę gazety. Czytałem ten sam artykuł od mniej więcej trzech godzin. Trudno było mi się skupić, kiedy mój członek na nią napierał.

Uważałem się za mężczyznę odpornego na kobiece wdzięki i było to moim powodem do dumy. Z drugiej strony już dawno nie spędziłem tyle czasu w towarzystwie jednej kobiety, a tym bardziej takiej pięknej.

– Przecież na tobie nie leżałem.

Kruszyna ściągnęła brwi, skrzyżowała kostki i uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Chyba właśnie wróciły do niej wspomnienia z ostatnich dwunastu godzin.

Miałem nadzieję, że przypomniła sobie wszystko. To, że teraz byliśmy małżeństwem, że piła alkohol litrami, że zarzygała cały samolot, że zaoferowała mi seks niczym telemarketerka proponująca badziewny produkt, a potem na mnie zasnęła.

– Chyba zaraz znowu zacznę haftować na samo wspomnienie o tym, że się o ciebie ocie-

rałam. – Zakryła usta i wyraźnie się wzdrygnęła. – Mam nadzieję, że od tej bliskości nie złapałam żadnej choroby wenerycznej.

– Jak odmówisz dzisiaj paciorek, może cię to ominie – poleciłem ze znużeniem, chociaż korciło mnie przypomnieć, że jeśli tak bardzo martwi się chorobami, to powinna się cieszyć, że nie skończyła w związku małżeńskim z Madisonem Lichtem, który zmieniał kobiety jak rękawiczki.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Mów poważnie. Badałeś się ostatnio?

– Nie. Ale nie byłem też aktywny seksualnie.

Na chwilę odjęło jej mowę.

– Nie?

Pokręciłem głową, nie wiedząc, dlaczego w ogóle tłumaczę się tej niepoważnej kobiecie.

– Nawet z Morgan?

Szczególnie nie z Morgan.

Nie tknąłbym jej, nawet gdyby wymarli wszyscy ludzie na planecie i zostałyby tylko nasza dwójka, by ponownie ją zaludnić. Cywilizacja miała się całkiem nieźle, dopóki wszystkiego nie spartaczyła.

– Z nikim.

Niemal widziałem, jak w jej głowie pracują trybiki, ale nie chciało mi się nawet zastanawiać, co mogła sobie pomyśleć. I cokolwiek by to było, z pewnością bym się z tym nie zgodził.

– Nie mów mi, że naprawdę rozważasz wierność. – Skrzywiła się, jakby to było coś złego.

Czy zdradliwe gnoje to jej typ? To by tłumaczyło, dlaczego wciąż tęskniła za Lichtem.

– Dziura to dziura. Równie dobrze może być twoja.

Odrzuciła głowę w tył i roześmiała się bez humoru.

– Nic dziwnego, że rodzice nazwali cię imieniem największego romantycznego bohatera – zadrwiła. – Pewnie domyślili się, że będziesz wymarzoną partią.

– Nazwali mnie tak po moim ojcu, który został tak nazwany po swoim ojcu.

Niespodziewanie uderzyła mnie pewna myśl.

Nie będzie już żadnego więcej Romea Costy.

Świat mi za to podziękuje.

Przygryzła wargę, wciąż siedząc na podłodze.

– Zastanawiałam się nad... seksem.

Położyłem gazetę na kolanach, patrząc na nią wyczekująco.

– Czy to zaproszenie?

– A czy... odpowiesz na nie pozytywnie?

Śmiech znowu podszedł mi do gardła. Czasami stawiała się całkiem znośna.

Uniosłem brew.

– Czy gospodyni wciąż jest pod wpływem alkoholu?

Splonęła rumieńcem.

– Nie.

– A będziesz próbowała mnie zabić? – zapytałem powoli, jak rodzic rozmawiający z dzieckiem.

– Nie w tym momencie.

Upłynęła chwila milczenia.

Wiedziałem, że stewardesa krząta się teraz po kuchni, udając, że wcale nie przysłuchuje się naszej dziwnej rozmowie.

Nie podniecało mnie, kiedy kobiety w średnim wieku przyglądają się moim aktom seksualnym, ale nie miałem nic przeciwko.

Odrzuciłem gazetę i poklepałem się po kolanie.

– Siadaj.

– Poproś ładnie – rzuciła takim samym tonem jak ja wcześniej, gdy zażądała szczoteczki.

Już miałem na końcu języka, by powiedzieć Dallas, że może się zaspokoić obrazkami z internetu i dildem, ale potem przypomniałem sobie słowa Zacha.

„Postaraj się”.

Nie było powodu, dla którego miałbym nie zabawić się z tą piękną, upartą, głupiutką istotą. Czekał nas krótki wyjazd, ale będzie nam razem o wiele przyjemniej, jeśli od czasu do czasu spełnię jej życzenie.

– Proszę. – To słowo smakowało obco. Uniosłem kąciki ust, próbując się uśmiechnąć.

– Uch, daruj sobie tę minę. Wyglądasz, jakbyś chciał mnie zjeść.

Och, zamierzałem to zrobić, ale nie tak, jak jej się w tej niewinnej główce uroiło.

Roześmiała się zdeorientowana, ewidentnie nieświadoma obecności stewardesy.

– Dobra, niech będzie. Życie jest krótkie, a jeśli ktokolwiek zapyta, zaprzecz, że się do ciebie zbliżyłam. – Wstała, podeszła do mnie i usiadła mi na kolanach, patrząc wyczekująco. – I co teraz?

Miałem w zanadrzu kilka scenariuszy, wszystkie zbierne, erotyczne, ale doszedłem do wniosku, że najlepszym podejściem będzie doprowadzić ją na skraj wytrzymałości, aż będzie błagać o więcej.

A to oznaczało, że będę musiał przełożyć na później własny orgazm i przygotować ją na przyszłość. Będzie musiała dostosować się do moich zasad i zachcianek. Części z nich wciąż jeszcze nie zrealizowałem.

Zawiesiłem wzrok na bluzie z logiem MIT.

– Czy pozwoliłem ci włożyć moją bluzę?

– Cóż, nie, ale...

– Zdejmij ją w tym momencie.

Otworzyła usta, żeby odpyskować, a ja uniosłem wyzywająco brew.

– No tak, dobra. – Wydeła wargi, złapała za rąbek ubrania i ściągnęła je przez głowę. Została w samym staniku. – To chyba ma być... świntuszenie, tak?

Nie mogłem zdecydować, czy jest urocza, czy żalonna. Najpewniej jedno i drugie.

Kiedy zobaczyłem jej piersi ledwie zakryte stanikiem bez ramiączek, błagające o moją uwagę, zapomniałem, do kogo należą. Złapałem ją za tyłek i otarłem jej krocze o mój członek. Podskoczyła, a jej twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojej.

– Właśnie tak na mnie działasz. – Podniosłem ją za pośladki, a potem znowu upuściłem na erekcję. Krzyknęła, jej oczy zapłonęły. – Nie lubię cię, Kruszyno. Właściwie to niedopowiedzenie. Powinienem chyba wymyślić nowe słowo, żeby określić to, jaki mam do ciebie stosunek. A mimo to za nic nie jestem w stanie ci się oprzeć.

Zamiast się spierać, zamknęła moje usta namiętym, mokrym pocałunkiem. Nasze zęby i języki napierały na siebie nieporadnie. Było to tak niezdarne, że aż magiczne – jak patrzenie na jelonka, który po raz pierwszy próbuje stanąć na nogi.

Nie odrywała się nawet po to, by zaczerpnąć oddechu. Już nie była nieśmiała i niepewna siebie.

Pragnęła tego.

Drżącą ręką wodziła po mojej twarzy, włosach, ramionach, torsie. I bliznach, które odznaczały się na skórze. Wiedziałem, że chce zapytać, skąd je mam.

Gorącymi pocałunkami wyznaczyłem ścieżkę od jej podbródka, przez gardło, aż do obojczyków.

Dallas odchyliła głowę i jęknęła, zatapiając palce w moich włosach. Szarpnęła mocno, z desperacją. Zsunąłem jej stanik aż do pępka, uwalniając piersi.

– Nie jesteśmy sami – wydyszała, ocierając się o mój członek.

Wiedziałem, że kiedy wylądujemy, a moje jądra przybiorą kolor borówek, zacznę tego żałować. A mimo to nie mogłem się powstrzymać.

– Nikomu o tym nie powie. Podpisała kontrakt. – Jęknąłem przy jej skórze, złapałem sutek między zęby i pociągnąłem, aż się zapowietrzyła.

Czułem, że samolot zniża się do lądowania. Pewnie zbliżaliśmy się już do Paryża. Ale ani piloci, ani stewardesa nie byli na tyle głupi, by podejść i poinformować mnie o tym, gdy dobieierałem się do biustu Dallas.

Lizałem, ssałem i ciągnąłem za blad różowe sutki, a delikatne piersi ugniatałem i od czasu do czasu dawałem im klapsa.

Mój penis pulsował między jej nogami, a jej cipka napierała na znaczne wybrzuszenie w spodniach, bo tarcie doprowadzało ją na skraj wytrzymałości.

Odchyliła głowę na bok.

– Jezu, to takie... takie...

Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa, a ja nie chciałem jej zachęcać.

– Proszę pana... – W tle rozległ się głos. Był niewątpliwie męski, co oznaczało, że stewardesa nie chciała męczyć się ze mną sama i wezwała pilota. – Właśnie zbliżamy się do Le Bourget. Właściwie powinniśmy wylądować za piętnaście minut. Już dostaliśmy zielone światło z...

– Nie – uciąłem z ustami przy piersi Dallas. Osłoniłem ją ramionami, ale i tak nie podobało mi się, że mężczyzna zawisł nad nami jak zboczeniec. – Odejdź.

– Proszę pana, musimy przygotować się do lądu...

– Nie, nie musimy. – Poderwałem głowę i przeszyłem go morderczym spojrzeniem. – Mój samolot, moje zasady. Mamy wystarczająco paliwa, żeby krążyć jeszcze przez godzinę.

– Przez godzinę? Przecież to strata...

– Twoje życie to strata powietrza. Nie widzisz, że zaspokajam moją żonę? Albo wrócisz do kokpitu i będziesz krążyć wokół Paryża, aż skończymy, albo osobiście cię stąd wykopię.

Wrócił biegiem do kokpitu, gdzie, jak się domyślałem, ukryła się również stewardesa, a ja zasypałem cycki Dallas pocałunkami.

Zachichotała, napierając na mnie klatką piersiową, prosząc o więcej.

– Jesteś okropny.

– Nie przypominam sobie, żebyś wstawiła się za Paddy'ego, kiedy kazałem mu krążyć samolotem.

Wróciłem do tego, co wychodziło mi najlepiej – doprowadzałem moją żonę niemal na skraj orgazmu, a ona szarpała mnie za włosy.

Kiedy samolot wylądował godzinę później, klatka piersiowa Dallas była zaczerwieniona, otarta, usiana malinkami. Na wszelki wypadek kazałem jej włożyć moją bluzę i płaszcz.

Muszę przyznać, że nie był to najgorszy lot w moim życiu. I przynajmniej, w przeciwieństwie do podróży z Georgii, nie miałem ochoty nikogo zabić.

Co przypomniało mi...

Miałem nadzieję, że gdziekolwiek teraz był Scott, pamiętał swoje nowe życiowe motto.

Nigdy nie dotykać tego, co należy do Romea Costy Juniora.



ROZDZIAŁ 28

Dallas

Nie miałam żadnych oczekiwań wobec mojej paryskiej podróży poślubnej.

A mimo to mojemu mężowi i tak udało się mnie rozczarować.

Kiedy wylądowaliśmy w Paryżu, najbardziej romantycznym mieście na świecie, zameldowaliśmy się w ekstrawaganckim pokoju dla nowożeńców w Le Bristol Paris.

Tak naprawdę powinnam zerwać z siebie jego bluzę i zmyć wszelkie ślady po naszych zabawach na pokładzie samolotu. Mimo to obróciłam walizkę za rączkę, podziwiając przez otwarte drzwi balkonowe widok na Montmartre.

– Chcesz iść na brunch, a potem pozwiedzać miasto?

Romeo już pozbył się marynarki i rozłożył na łóżku świeży garnitur.

– Jestem umówiony z kilkoma klientami i znajomym z uczelni.

Chciał mnie zostawić samą podczas naszej podróży poślubnej?

Uznałam, że przemawianie do jego sumienia nic nie da, więc postanowiłam wybrać inną metodę.

– Dobry pomysł. – Wzruszyłam ramionami, otwierając walizkę przy nogach łóżka. Cara zapakowała mi tyle seksownej bielizny, że mogłabym uwieść wszystkich Francuzów. – W takim razie do zobaczenia później.

Zatrzymał się w progu łazienki. Spod jego rozpiętej koszuli wyzierały blizny. Wyciągnął z kieszeni telefon i mi go rzucił.

– Wpisz tutaj swój numer. Wolałbym, żebyś się nie zgubiła.

Miałam nadzieję, że ktoś mnie porwie dla okupu. Porywacze na pewno byłiby lepszym towarzyszem.

Wpisałam swój numer i odrzuciłam mu komórkę.

Wybrał go i rozłączył się, gdy rozległ się mój dzwonek.

Ktoś tu ma problemy z zaufaniem.

– Grzeczna dziewczynka.

– Zły mąż.

– Przestań udawać, że chcesz spędzać ze mną czas, bo masz na to taką samą ochotę jak ja. To żalosne, ale ja naprawdę chciałam spędzić trochę czasu w jego towarzystwie.

Tęskniłam za ludźmi. Co prawda jego nie określiłabym tym mianem, ale powiedzmy, że można by przymknąć oko na ten szczegół.

Kiedy poszedł pod prysznic, wcisnęłam się w ołówkową spódnicę, jedwabną bluzkę i rajstopy z biegnącą z przodu czerwoną ozdobną linią, a potem podeszłam do szafki nocnej, żeby przejrzeć jego portfel.

Zastrzegł moją kartę kredytową i do tej pory nie zaproponował mi kolejnej, więc leżący na widoku portfel uznałam za zaproszenie.

I nie omieszkałam z niego skorzystać.

Kiedy skończył się myć, mnie już nie było – wyszłam uzbrojona w jego kartę kredytową i wyłączony telefon.

Najpierw uraczyłam się czterodaniowym lunchem przy Polach Elizejskich. Kiedy nie mogłam wpełznąć już w siebie niczego więcej, opłaciłam rachunek każdego klienta znajdującego się w restauracji.

Następnie wezwałam taksówkę, którą udałam się na Rue Saint-Honoré, ulicę ekskluzywnych sklepów, gdzie kupiłam sobie skromny prezent ślubny w postaci trzech torebek Hermès.

Jako że nie mogłam przynieść wstydu mojemu mężowi, kupiłam również kilka torebek Birkin, ale nie tych popularnych (czytaj: nie tak horrendalnie drogie), tylko pokusiłam się o modele z edycji limitowanej.

Sto dwadzieścia kawałków za sztukę. Razy trzy.

Nieźla promka.

Dlatego po chwili namysłu wróciłam, żeby kupić kolejną dla mamy i dwie dla Frankie.

Potem udałam się do sklepów Diora i Chanel, a na końcu Balmaina.

Uznałam jednak, że należy wspierać również lokalne przedsiębiorstwa i odwiedziłam też mniejsze francuskie butiki, gdzie wydałam kupę pieniędzy na oryginalne cudetka.

Ta wykańczająca wycieczka po sklepach trwała dziesięć godzin, podczas których mój telefon pozostawał wyłączony, a czarna karta American Express nie miała chwili wytchnienia.

Wydałam blisko siedemset tysięcy dolarów i koło dziewiątej wieczorem zamówiłam taksówkę.

Paryż wciąż tętnił życiem, światła w mroku błyszcząły jak świetliki. Zakochane pary przechadzały się chodnikiem, trzymając się za ręce, śmiejąc, zakochując w sobie jeszcze bardziej. Robili te wszystkie rzeczy, których ja nigdy nie doświadczę. Dla mnie były tak nieosiągalne jak całowanie się ze słońcem.

Zazdrość ścisnęła mnie w sercu. Wszystkie pieniądze świata nie mogły mi kupić tego, na czym zależało mi najbardziej.

Prawdziwej bezinteresownej miłości.

Taksówka zatrzymała się przed hotelem. Dałam kierowcy pięćset dolarów napiwku i opuściłam samochód, taszcząc za sobą wszystkie torby.

Na ratunek przybył mi boy hotelowy, który umieścił moje zakupy na złotym wózku, a następnie podążył za mną do apartamentu. Mimo że przemierzałam korytarz dostojnym krokiem przy akompaniamencie stukotu obcasów, wiedziałam, kto czeka na mnie w środku.

Wściekły mąż.

Wyobraziłam sobie, że Romeo wyłamuje sobie palce i oblizuje wargi, nie mogąc się doczekać, aż mnie ukarze.

W windzie włączyłam telefon. Tak jak podejrzewałam, na ekranie pojawiły się trzy odebrane połączenia i mnóstwo wiadomości.

Romeo Costa: Skończyłem spotkania.

Romeo Costa: Gdzie jesteś?

Romeo Costa: Jakie to typowe. Strzelasz focha akurat tego jednego razu, gdy chcę, żebyś się odezwała.

Romeo Costa: Odbierz.

Romeo Costa: 200 tysięcy? Za zakupy? Czy ty w ogóle nie szanujesz pieniędzy?

Romeo Costa: ZA 700 TYSIĘCY MOŻNA KUPIĆ PIEPRZONY DOM.

O rany.

Przeklął.

A on nigdy nie przeklina.

Ktoś tu nie potrafił myśleć optymistycznie. Zakupy tą kartą dawały półtora procenta cash backu. W ten sposób zarobiłam dla niego dziesięć tysięcy pięćset. A tatuś kiedyś narzekał, że oblałam matematykę.

Winda otworzyła się z piskiem, a ja wyszłam na korytarz na chwiejnych nogach.

Teraz czas wypić piwo, którego nawarzyłam. A propos domów, kupienie imponujących posiadłości w większości Stanów to dobry pomysł, by wkurzyć mojego męża.

Pracownik hotelu ciągnął moje zakupy nieświadomy burzy, na którą właśnie się zbierało. Ręce tak mi się trzęsły, że wsunęłam kartę do czytnika dopiero za trzecim podejściem.

Tak jak się tego spodziewałam, gdy otworzyłam drzwi, zastałam Romea siedzącego w salonie. Nogi skrzyżowane na wysokości kostek oparł o stolik, a w ręce trzymał szklankę whiskey. Koszulę miał częściowo rozpiętą i jak zwykle żuł gumę.

Jego lodowate spojrzenie zmieniło się, kiedy wpadłam do pokoju obładowana zakupami.

Odstawił drinka na najnowsze wydanie „Bloomberg’a”, wyciągnął z kieszeni kilka banknotów i wcisnął je pracownikowi do ręki. Podziękował, odprawił chłopaka i zatrasnął drzwi ze złowieszczym hukiem.

Teraz zostaliśmy sam na sam. Staliśmy naprzeciwko siebie jak rewolwerowcy przed pojedynkiem.

Rozluźnione ciało Romea wzbudziło moją czujność.

Jego twarz przeciął jeden z tych rzadkich, ale drapieżnych uśmiechów.

– Dobrze się bawiłaś, kochanie?

Czy kiedykolwiek będę w stanie spojrzeć mu w oczy i nie czuć się jak na kolejce górskiej,

która właśnie ma stoczyć się w dół?

– Dobrze. – Podeszłam do minibarku i wzięłam butelkę wody. – A tobie jak minął dzień?

– Świetnie. Odwiedziłaś jakieś ciekawe miejsca?

Wzruszyłam ramionami, stojąc do niego tyłem. Czy torby z zakupami nie były wystarczającą wskazówką?

Opróżniłam butelkę do połowy i odstawiłam ją obok whiskey Romea. Wtedy wyczułam jego dłoń owijającą się wokół mojego gardła. Delikatnie uniósł mi twarz, żeby napotkać mój wzrok.

Spojrzenie jego szarych jak kamień oczu przebiło mnie na wylot.

– Zapytam jeszcze raz, ale tym razem udzielisz mi pełnej odpowiedzi, która mnie usatysfakcjonuje. Gdzie byłaś, Dallas Costa?

– Na zakupach, a niby gdzie?

– W jakimś ustronnym miejscu, gdzie mogłabyś rozłożyć dla kogoś te kształtne nogi. – Jego usta zawisły tuż nad moimi. – Na przykład dla kogoś takiego jak Madison.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przesunął się dreszcz niepokoju.

– Madison? – zapytałam. Romeo zacisnął szczęki i ruszył do sypialni. Mimowolnie podążyłam za nim, bo ciekawość wzięła nade mną górę. – O czym ty mówisz?

– Dla jego dobra mam nadzieję, że orgazmy udajesz lepiej niż niewiniątko. Madison zatrzymał się w apartamencie dwa pokoje dalej. Nie wmawiaj mi, że tego nie wiesz.

Odwrócił się twarzą do mnie. Po raz pierwszy w jego oczach przemknął cień przypominający lęk. To wciąż był ten sam zdystansowany Romeo, ale pod powierzchnią czaiło się coś jeszcze.

Jakiś przebłysk chłopięcości.

Brak pewności siebie, który można dostrzec na twarzy dziecka idącego do nowej szkoły.

– Nie wiedziałam, że Madison jest w Paryżu. – Taka była prawda. – A ty skąd o tym wiesz?

Posłał mi spojrzenie mówiące: A jak ci się wydaje?

Przymknęłam powieki i przycisnęłam dłonie do oczu.

– Kazałeś go śledzić.

Chryste. Co w ogóle między nimi zaszło?

– Twój naturalny talent do dedukcji nie ma sobie równych. Jesteś pewna, że chcesz studiować literaturę angielską, skoro mogłabyś wspomóc świat swoimi matematycznymi zdolnościami?

– Już ci mówiłam, nie wiedziałam, że on tutaj jest.

– Pewnie bym w to uwierzył, gdybyś niecałą dobę temu nie powiedziała mi, że konspirujesz z nim przeciwko mnie. A w dodatku obnosiła się z jego pierścieniem.

A niech się chrzani.

Wyminęłam go, żeby dotrzeć do łazienki. Niespiesznie podążył za mną, jego szerokie ramiona wydawały się rozluźnione.

– Ukradł ci dziewczynę czy coś? – Wzięłam szczotkę i rozczesałam włosy. – Wiem, że nie jesteś zazdrosny, bo w ogóle cię nie obchodzi, więc przyczyna musi leżeć gdzie indziej.

– Madison nie potrafiłby nawet wykraść dziecku cukierka. – Jego wzrok świdrował mnie w odbiciu lustra. – Co on tutaj robi?

Nie miałam pojęcia.

Ale wiedziałam jednocześnie, że ta odpowiedź go nie zadowoli.

– Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że lubi robić ci na złość. – Westchnęłam.

Nie powinnam była zwalać całej winy na Madisona. Ale też nie chciałam brać jej na sie-

bie.

W każdym razie Madison zachował się jak palant. Przybycie tutaj było w złym guście i stanowiło jawną prowokację. Przez niego oboje znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie.

Tym razem jednak będę bronić siebie – i tylko siebie.

– Może powinienem go ubiec i odebrać ci dziewictwo, zanim on to zrobi? Co ty na to? –
Podszedł do mnie.

Obróciłam się i przycisnęłam plecami do marmurowego blatu. Romeo znalazł się przy mnie w sekundzie i wsunął rękę pod moją spódnicę.

To niesamowite, że moje ciało tak szybko mu się oddało, w przeciwieństwie do umysłu, który walczył z nim na każdym kroku. Chwyciłam się szafki.

– Co ty na to? – Z dzikim pomrukiem zawładnął moimi wargami i wsunął mi do ust gumę. Normalnie uznałabym to za niesmaczne, a nawet obrzydliwe, ale teraz zacisnęłam na niej zęby. – Powinienem cię rozdziewiczyć?

Zagryzłam gumę. Nie chciałam się poniżyć, a jednocześnie nie potrafiłam go powstrzymać.

Padł na kolana i podciągnął mi spódnicę aż do bioder. Wyrwał mi się okrzyk, kiedy rozrwał mi rajstopy między nogami i odsunął na bok majtki.

Gorącym językiem przesunął przez mój środek.

– Oooh.

Romeo drasnął zębami łechtaczkę.

– Lepiej się pospieszyć, sądząc po tym, jak bardzo chcesz stracić dziewictwo. A może on już cię skalał?

Wsunął we mnie język, pobudzając wszystkie nerwy. Miałam wrażenie, jakby całował mnie tam po francusku, narzuciwszy sobie zmysłowy rytm.

Nogi miałam jak z waty, w dole brzucha rozlała się lawa, a sutki się napięły.

Dobry Boże.

To było przyjemniejsze niż jakiekolwiek doznania, które do tej pory przeżyłam.

A już na pewno lepsze niż orgazm na dirt bike'u.

Romeo wyjął ze mnie język i possał łechtaczkę.

– Odpowiedz.

Z mojego gardła wyrwał się jedynie cichy jęk, bo pierwszy w życiu prawdziwy orgazm wspinał się po moich nogach niczym bluszcz i obejmował resztę ciała.

Mój mąż znowu zanurzył we mnie język, a kciukiem pomasaował unerwiony pączek.

– Odebrał ci niewinność?

Wiedziałam, co robił. Chciał przerwać błonę dziewiczą.

Mimo to z mojej głowy uleciały wszelkie racjonalne myśli.

Z trudem odzyskałam głos.

– Nie, nie, przysięgam. Nie widziałam się z nim dzisiaj.

– Lepiej dmuchać na zimne, nie sądzisz?

Zatopił się we mnie jeszcze bardziej. Wygięłam plecy, odchyliłam głowę i krzyknęłam głośno.

– Kupiłem krowę. Teraz chyba mogę dostać mleko.

Badał mnie... od środka.

Czułam, że czubkiem języka napotyka opór. Nacisk pociągnął za sobą ból, ale również przyjemność. Tak silną przyjemność, że chyba umarłam, gdyby przestał.

Zrobiłam się tak mokra, że wilgoć dosłownie płynęła mi po udach.

– Proszę. – Moje mocno zacisnięte na blacie palce pobieleły. – Proszę, jestem już blisko.

– Bułka z masłem.

Pchnięcie.

I kolejne.

I kolejne.

Orgazm objął każdy mięsień w moim ciele, od stóp do głów.

Dopadło mnie dziwne doznanie, jakbym zanurzyła się w ciepłej wodzie i kołysała się na jej powierzchni w przód i w tył.

Przez moje otępienie przedarł się głośny dźwięk. Romeo zwyczajnie odsunął się i wstał, żeby przycisnąć telefon do ucha. Wierzchem ręki otarł usta zabarwione na różowo. Na jego policzku widniał kolejny ślad po mojej niewinności.

Krew.

Przerwał błonę dziewczyną.

Jego wargi rozciągnęły się w usatysfakcjonowanym uśmiechu.

– Madison ma szczęście, że się do ciebie nie dobrał. – Delikatnie zacisnął palce na mojej szyi i przysunął usta do ucha, żeby wyszeptać: – W przeciwnym razie bym go zabił, a ciebie zmusił, byś na to patrzyła.

Moje uda pokrywało lepkie podniecenie i zapewne również krew, ale nie odważyłam się spuścić wzroku, żeby to sprawdzić. Kiedy się odsunął, materiał majtek wrócił na miejsce, najpewniej poplamiony. Kolejne świadectwo triumfu mojego męża.

Już nie byłam dziewicą.

Zrobił to.

Teraz należałam do niego.

Romeo ściągnął brwi, przyciskając telefon do ucha.

– Upewniłeś się trzykrotnie?

Mój puls przyspieszył. Miałam wrażenie, że serce eksploduje w piersi jak konfetti.

Dlaczego tak się denerwowałam? Nie miałam nic do ukrycia. Spędziłam wieczór w towarzystwie sprzedawców.

Romeo schował telefon do kieszeni, obserwując mnie z beznamiętną miną, jakby przed chwilą do niczego między nami nie doszło.

Jakby nie odebrał mi czegoś cennego.

– Umyj się i włóż coś na siebie. Wychodzimy.

– Kazałeś mnie śledzić?

Aż mnie zatchnęło ze złości.

Jeszcze nigdy w życiu nie byłam obiektem tak mizoginicznego traktowania. Nawet w tak małym, religijnym miasteczku jak moje.

Romeo odwrócił się i poszedł do pokoju po portfel oraz kartę. Chwyciłam za szczotkę i podążyłam za nim, drżąc na całym ciele po niedawnym orgazmie i z powodu trawiącej mnie furii.

– Odpowiedz!

On jednak tego nie zrobił.

Po prostu mnie... zignorował.

W tym momencie byłam tak wściekła, tak zraniona, tak zagubiona w tym dziwnym świecie, do którego zaciągnął mnie siłą, że zamachnęłam się i cisnęłam w niego szczotką.

Odbiła się od jego pleców i spadła na podłogę.

Zatrzymał się.

Przestałam oddychać.

Co ja narobiłam?

Zaatakowałam własnego męża.

Nigdy wcześniej nie uciekłam się do przemocy.

Przenigdy.

Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim odwrócił się w moją stronę. Jego oczy przybrały kolor popiołu, były ciemne i martwe.

– Ja nie... to nie... – Głos zamarł mi w gardle.

Zachwiałam się, kiedy skierował się w moją stronę. W jego ruchach nie wyczułam gniewu. Wyglądał, jakby nad sobą panował.

Robiłam krok w tył za każdym razem, gdy on szedł naprzód. W końcu natrafiłam plecami na ścianę, a on unieruchomił mnie przy niej między swoimi ramionami.

Ujął mój podbródek palcami, żeby unieść mi twarz. Jego gorący oddech owiał moją skórę. Pachniał mną. A raczej tym, co mi zrobił.

Z mojego gardła wyrwał się drżący oddech, przełknęłam gumę, która do tej pory tkwiła w moich ustach.

– Wyjašnjmy sobie jedną rzecz, moja piękna, niezrównoważona małżonko. Biorąc pod uwagę fakt, że twój były narzeczony najchętniej nabiłby moją głowę na żelazny pręt swojej bramy, zrobię wszystko, żeby pokrzyżować wam plany pozbycia się mnie. Nie myl mojego pożądania z uczuciem. To dwie kompletnie różne rzeczy. Jeśli okażesz mi brak lojalności, zniszczę cię w mgnieniu oka.

– Ale ja nie...

Musnął kciukiem mój obojczyk, ucinając dalsze protesty.

– A co do twoich zakupów... jeśli chcesz, możesz nawet spalić moje pieniądze, ale spróbuj celowo nie odbierać, gdy dzwonię, albo wyłączyć telefon, a zostaniesz ukarana. Na koniec: w tym małżeństwie nie podnosimy na siebie ręki bez wyraźnej zgody. Dotyczy to również nieożywionych przedmiotów, zwierząt i dzieci. Masz więcej niczym we mnie nie rzucać, zrozumiano?

Nie mogłam uwierzyć, że skończyło się tylko na pouczeniu po tym, jak niemal nabiłam mu guza swoją szczotką. Włożyłam w to wystarczająco siły, tylko celowanie nie było moją mocną stroną.

Mimo że wyraził się jasno, nie byłam w stanie zaakceptować tych warunków. Ale to nie była odpowiednia pora na sprzeczki, bo w każdej chwili mógł napuścić na mnie policję.

Odwróciłam głowę i w odpowiedzi próbowałam wyrwać się z jego uścisku.

– Przysięgam na Boga, Dallas...

– Ty nie wierzysz w Boga.

Odepchnęłam go, ale złapał mnie za nadgarstki i przyparł do ściany całym swoim ciałem.

W jego oczach gorzał płomień. Zaciskał szczęki z taką siłą, że mógłby sobie połamać zęby.

– Jesteśmy małżeństwem, czy ci się to podoba, czy nie. To się nie zmieni. Przykrą konsekwencją mojej pracy jest to, że nam obojgu może grozić prawdziwe niebezpieczeństwo. Masz mieć włączony telefon przez cały czas, naładowany i gotowy do użytku. A co do twoich życiowych wyborów...

– Moim najgorszym życiowym wyborem jest to, że za ciebie wyszłam. A właściwie... – Znowu próbowałam mu się wyrwać. – To nawet nie był mój wybór.

– Czy ślub ze mną naprawdę jest taki straszny? – Sprawiał wrażenie zdziwionego. Jakby myślał o tym, że nie jest w pełni pożądany, wydawała mu się absurdalna.

Chyba tak.

– Tak. Tak! – Desperacja ścisnęła mnie w gardle. – Żartujesz sobie? Przez ciebie mam

mętlik w głowie. Najpierw zmuszasz mnie do małżeństwa, siłą zaciągasz do swojego domu, zostawiasz mnie, grozisz. Potem robisz mi dobrze ustami. A w następnej chwili znowu grozisz. Jesteś...

– Zawrzyjmy rozejm. – Odsunął się niespodziewanie, dając mi więcej przestrzeni.

Niemal osunęłam się na podłogę.

Zadarłam głowę i uniosłam brwi.

– Że co?

– Proponuję ci zawieszenie broni. Możliwość, by zacząć od początku. Jestem gotowy wysłuchać twoich warunków i sprawić, by ten układ był dla ciebie bardziej znośny. Oboje wiemy, że z tego związku nie ma ucieczki. Ale możemy ułatwić sobie życie.

Trudno jest odmówić tak czarującej i romantycznej propozycji.

Przyjrzałam mu się podejrzliwym wzrokiem.

– Gdzie jest haczyk?

– Nie ma żadnego haczyka.

– Z tobą zawsze jakiś jest.

– Skorzystaj z mojej oferty albo nie, Kruszyno. Ale jeśli odmówisz, nie oczekuj, że za pięć minut wciąż będzie aktualna. – Zazgrzytał zębami. – Toczenie sporu z osobą, która ma dostęp do twoich najcenniejszych rzeczy i przy okazji utrzymuje kontakt z człowiekiem, który chce cię zniszczyć, nie jest rozsądnym posunięciem. – Zawiesił głos. – Poza tym zabawianie się z tobą nie będzie najgorszą rozrywką.

– Przestań, bo zaraz zemdleję z zachwyty.

– Niestety jeszcze nie wzniosłem się na wyżyny romantyzmu jak Madison Licht, który przez cały okres narzeczeństwa wtykał genitalia w każdą dziurę na horyzoncie.

– On naprawdę tu przyleciał? – zapytałam, nagle przypomniawszy sobie, od czego zaczęła się nasza kłótnia.

Romeo pokiwał głową.

– Kupiłeś coś ciekawego?

Wzruszyłam ramionami, ciesząc się, że odpuścił temat.

– Tylko sterty rzeczy od projektantów. Och, i całą serię o Henrym Plotkinie po francusku. Zbieram je we wszystkich językach. To był główny cel mojej wycieczki.

– Interesujące.

– Wcale nie, a przynajmniej nie dla ciebie. – Zaczęłam bawić się kartą bez limitu, która wciąż tkwiła w mojej kieszeni. – Wiesz, gdybym naprawdę nadszarpnęła budżet, zawsze mogłes zastrzec moją kartę. Dziwne, że tego nie zrobiłeś.

– To był jedyny dowód na to, że wciąż żyjesz.

– Chcesz powiedzieć, że nie kazałeś mnie śledzić?

– Zdradziłaś swoje położenie, kiedy tłum klientów zebrał się wokół twojego stolika, żeby podziękować im za francuską kuchnię, która nie była warta trzydziestu tysięcy dolarów.

– Gdybyś skosztował fricassée de coquillages, zmieniłbyś zdanie.

Przynajmniej raz nie wydawał się całkowicie zniesmaczony moją obecnością, chociaż w ogóle nie próbowałam się zmienić.

Patrzył na mnie z niechętną akceptacją. Jak na sprawunki, które musiał odbębnić.

Widziałam, że to, co właśnie się działo, było dla niego zupełnie nowe.

– Zacznijmy od początku, dobrze? Zarezerwowałam miejsce w drogiej restauracji z widokiem na całe miasto. Dołączysz do mnie.

Potarłam się po uchu.

– Ale dziwne. Chyba coś mi uszy szwankują, bo nie słyszałam słowa na p.

– Nazwanie cię pasożytem w tym momencie byłoby nie na miejscu.

– Chodziło mi o „proszę”.

Widziałam, że ma ochotę mnie udusić, ale musiałam zaliczyć kilka małych zwycięstw po tym, jak dosłownie rozdziewiczył mnie językiem, żeby Madison go nie ubiegł.

Wyglądał tak, jakby wolał potrzeć penisem o zardzewiałą tarkę do sera, niż wypowiedzieć to słowo, ale w końcu wymamrotał:

– Proszę.

– Wezmę tylko szybki prysznic i coś na siebie włożę.

Wybrałam oliwkową satynową suknię w typie syrenki, odsłaniającą ramiona.

– Prezentujesz się odpowiednio do wyjścia – burknął Romeo, kiedy przemierzaliśmy lobby, żeby dotrzeć do czekającego na nas szofera.

– Och, przestań, bo zaraz się zaczerwienie.

Otworzył dla mnie drzwi. Zająłam miejsce, nie wiedząc, jak mam się zachowywać, odkąd ogłosiliśmy rozejm.

– Masz dzisiaj jakieś specjalne życzenia? – Każde słowo wypowiedział tak, jakby sprawiało mu ogromny wysiłek.

– Żebyś padł martwy? – prychnęłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– Myślałam raczej o tym, czy wolisz przelecieć się helikopterem, czy dostać biżuterię.

W restauracji powitał nas personel w nienagannych strojach i zaprowadzono nas do stolika na tarasie. Po złożeniu zamówienia ścisnęłam w dłoni lampkę szampana, obserwowałam samochody przecinające most nad Sekwaną i czekałam, aż Romeo pierwszy przerwie ciszę.

Na język cisnęły mi się same wyzwiska. Bez nich nie miałam wiele do powiedzenia.

A alternatywą byłoby pytanie o jego blizny, bo ta kwestia często zaprzętała moje myśli. Wiedziałam jednak, że by na to nie odpowiedział.

Coś czułam, że ta napięta atmosfera odbierze mi apetyt na ślimaki w maśle pietruszkowym.

Gdy cisza zaczęła przyciągać ciekawskie spojrzenia z sąsiednich stolików, nie wytrzymałam.

– Kiedy będziemy mieć dzieci, chciałabym je wychować w Chap...

– Nie będziemy mieć dzieci. – Romeo strzepnął serwetkę i rozłożył ją na kolanach.

– Nie mówię, że od razu. – Spojrzałam na niego z wyrzutem.

Niezbyt cieszyła mnie myśl, że ktoś taki miałby zostać ojcem moich dzieci. To już ryby mają większą inteligencję emocjonalną. I dają więcej wsparcia.

– Nie będziemy mieć dzieci ani teraz, ani później. Nigdy.

– A dlaczego nie?

Chyba się przesłyszałam.

Wszystko mogłam znieść – kiepskie maniery, brak sumienia i chamski charakter. Ale to była moja granica.

W życiu chciałam tylko jednego.

Dzieci.

A dokładniej czwórki dzieci.

Kochałam je i wszystko, co się z nimi wiąże. Te puciołowate policzki, autentyczny śmiech i uwielbienie, jakim obdarzają rodziców.

Nawet tamtej niedzieli, gdy Romeo wyprowadził mnie z mojego domu, bawiłam się przed kościołem z maluchami.

Babcia zawsze powtarzała, że dom bez dzieci jest jak ciało bez duszy. I zgadzałam się z nią.

Romeo nabrał na łyżkę foie gras.
– Bo ich nie chcę.
– Ale ja chcę.
– Ciekawe, jak je spłodzisz, jeśli ssanie mojego fiuta i lizanie twojej cipki będą naszymi jedynymi aktywnościami seksualnymi.
Kobieta za nim zakrzuszyła się wędzoną makrelą.
Moje policzki zapłonęły.
– Chcesz powiedzieć, że w ogóle nie będziesz uprawiać ze mną seksu?
– Nie ma zbyt wielu rzeczy, których pragnąłbym bardziej, Kruszyno. Tak się składa, że nieposiadanie dzieci jest jedną z nich. I odpowiedź brzmi: nie, nie będziemy uprawiać seksu.
Dosłownie odjęło mi mowę. Nawet nie przejmowałam się tym, że otaczający nas ludzie przerwali posiłek, żeby przyjrzeć się nam, jakbyśmy odgrywali scenę w filmie.
– Nigdy nie mów nigdy.
– To chyba najgłupsze powiedzenie, jakie słyszałem w życiu. Ludzie często używają tego słowa, a potem skaczą na bungee bez liny, biorą twarde narkotyki, jedzą pizzę z ananasem...
– Lubię pizzę z ananasem.
Wypił połowę drinka.
– Chryste, jest coraz gorzej.
Oparłam się o krzesło, zastanawiając się, co mnie bardziej odpycha – osobowość mojego męża czy ślimaki na talerzu, które smakowały jak guma.
– Dlaczego jesteś tak bardzo przeciwny dzieciom?
– Poza tym, że po prostu ich nie lubię? Przez nie człowiek nie może spać, jakość życia spada, trzeba być na każde ich zawołanie, a kiedy dorastają, okazują się jednym wielkim rozczarowaniem.
Wyczułam jego ściemę, ale nie chciał spojrzeć mi w oczy, więc zamiast mu to wypomnieć – powiedziałam:
– Oboje wiemy, że dzieci to pobudka pokierowana próżnością, a nie inwestycja. To naturalna potrzeba człowieka do przedłużenia gatunku. Coś ważniejszego powstrzymuje cię przed spłodzeniem potomka i nie jest to zwykły dyskomfort. Ze swoim zapleczem finansowym mógłbyś mieć całą gromadkę dzieci i nawet nie musiałbyś się nimi zajmować.
W jego oczach pojawił się błysk zaciekawienia.
– Jednak nie jesteś skończoną idiotką, prawda? – zapytał, a ja skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej i uniosłam brew. – Cóż, masz rację. Kryje się za tym ważniejszy powód. Nie chcę mieć dzieci, ponieważ muszę zakończyć dynastię Costów.
– Myślałam, że ty i Bruce walczyście o Costa Industries.
– Bo tak jest.
– To dlaczego chcesz odziedziczyć firmę, skoro nie zamierzasz przekazać jej swoim dzieciom?
– Sama sobie odpowiedz, Kruszyno.
Połączenie kropek zajęło mi całą sekundę.
Żeby mógł ją zrujnować. Zrównać ją z ziemią. Zniszczyć tak jak wszystko, czego dotknął. Kierowała nim potrzeba destrukcji. To takie do niego podobne. Po jednej rodzinnej kolacji wywnioskowałam, że Seniorowi zależy tylko na Costa Industries. A wykończenie jedynej rzeczy, którą darzył miłością, byłoby najokrutniejszym ciosem tuż przed śmiercią.
Czynem wynikającym z najczystszej nienawiści.
Zastanawiała mnie jednak przyczyna tej zemsty, ale nie byłam naiwna – wiedziałam, że mi się nie zwierzy.

Mimo to w mojej głowie zrodził się pewien pomysł.

Romeo nie chciał dzieci, a ja chciałam się go pozbyć. Co zrobi, jeśli zajdę w ciążę? Rozwiedzie się ze mną czy wyśle mnie do Chapel Falls z nienaruszoną godnością i obrączką na palcu?

Ten plan nie był idealny. Przede wszystkim wolałabym nie myśleć, że moje dziecko nie miałoby ojca. Ale nie chciałam zrezygnować z marzenia o zostaniu matką.

W każdym razie to hipotetyczne dziecko miałoby na zawołanie całą rodzinę Townsendsów. Poza moim tatą, który oficjalnie został pozbawiony prawa do bycia dziadkiem, kiedy postanowił zachować się jak tchórz.

Oczywiście nie zamierzałam poinformować Romea o moim planie.

Upiłam więc łyk szampana i rzuciłam:

– Niech ci będzie.

Zmrużył oczy.

– Naprawdę masz mnie za kretyna? Nigdy nie poddałabyś się tak łatwo.

– Przykro mi, drogi mężu, ale twoje DNA nie jest zbyt pociągające.

– Przyjęłabyś spermę każdego, żeby tylko zostać matką.

– Czy mam przed tobą klęknąć i cię błagać?

– Tak, ale nie o dziecko.

Roześmiałam się głucho, mimo że w tej sytuacji nie było nic zabawnego.

– Nie mylisz się. Dzieci rzeczywiście pochłaniają mnóstwo czasu i są zbyt męczące jak dla takiej leniwej, roztrzepanej dziewczyny jak ja. Ale wiesz, możemy uprawiać seks, bo istnieją sposoby na uchronienie się przed ciążą.

– Dziękuję za tę jakże pouczającą informację. – Jego oczy zapłonęły, gdy przeciął swoje danie z precyzją neurochirurga. – Ale lepiej dmuchać na zimne.

Mógł o tym pomarzyć. Pokrzyżuję jego plany i urodzę mu niechcianego potomka, żeby wyrwać się z jego szponów.

Zatrzymał widelec tuż przed ustami.

– Jak ci smakuje danie?

– Jest niemal tak wyborne jak towarzystwo – odparłam z fałszywą radością.

Przez resztę kolacji próbowaliśmy udawać normalną parę.



ROZDZIAŁ 29

Dallas

Jeszcze nie poznałem człowieka, który tak bardzo chciałby stracić wszystkie zęby – wymamrotał Romeo. Oderwałam wzrok od telefonu, na którym czytałam wiadomość od Frankie.

Serce podeszło mi do gardła.

Na korytarzu, oparty plecami o nasze drzwi, siedział Madison. Niebieskawe światło z ekranu jego smartfona barwiło mu czoło błękitnym blaskiem.

Gdy tylko nas zauważył, podniósł się, a na jego zmęczonej twarzy odmalowały się wyrzuty sumienia.

Jego motyw uderzył we mnie niczym piorun. Madison i Romeo zaczęli strategiczną rozgrywkę, a ja byłam przedmiotem, piłką, którą rzucali między sobą.

I nagle mój plan, by zmówić się z Madisonem, wydał mi się monstrualnie głupim pomysłem. W ogóle nie miałam ochoty podążyć tą drogą, skoro mój potencjalny współnik wykazywał instynkt samozachowawczy na miarę pijanej muchy.

– Dallas – zaczął. Nigdy wcześniej nie był tak skory do kontaktu ze mną. – Musimy porozmawiać. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Zwolniłam kroku.

Chociaż raz Romeo miał rację. Madison naprawdę sam prosił się o śmierć.

– Nie podejrzewałbym cię o żadne procesy myślowe. Twoja inteligencja jest tak niska, że ledwie jesteś w stanie funkcjonować. – Romeo przemierzył korytarz, szarpnął Madisona za kołnierz i wbił go w nasze drzwi. Jego głos jak zwykle wyrażał niezmacony spokój. – Co ty wyprawiasz, Licht?

Madison wił się jak glista.

– Chcę odzyskać to, co należy do mnie.

Nieomal parsknęłam śmiechem. A to dobre.

– Trzeba było mówić tak od razu! – Romeo puścił go, wyjął z portfela czek i wcisnął go Madisonowi. – Masz.

Kartka opadła na podłogę.

– Co to?

– Kwota, którą będę musiał zapłacić w ramach odszkodowania za złamanie ci nosa.

– Przecież nie złama...

Romeo wbił pięść w twarz natręta, krew trysnęła z nosa, spłynęła po garniturze i zabarwiła szkarłatem dywan.

Mój były narzeczony zachwiał się i wpadł na ścianę.

Powietrze uszło mi z płuc.

– Pojebało cię?! – wrzasnął Madison, zaciskając palce na nosie. – Zadzwoń na policję.

Romeo swobodnie przesunął kartą przez czytnik, udając szczerze zaintrygowanego.

– I co niby im powiesz? Że przyleciałeś tutaj aż ze Stanów Zjednoczonych, żeby uwieść żonę innego mężczyzny?

Madison wcisnął się pomiędzy Romea a drzwi.

– Chcę porozmawiać z Dallas. Zasługuję na to, by zamknąć ten rozdział.

Ciekawe, jakich odstręczających czynów dopuściłam się w poprzednim życiu, żeby zasłużyć sobie na tych dwóch głabów bijących się o moje względy. Gorszą karą było to, że chciałam mieć dziecko i najpewniej będę musiała je spłodzić z Romeem.

Westchnęłam i czubkiem buta odepchnęłam Madisona na bok, uważając na plamy krwi.

– Czy to nie może poczekać, aż wrócimy do domu? Przykro mi, Mad, ale to trochę... przesada. Poza tym chyba powinnam zabrać cię do szpi...

– Sam się tam zabierze. – Romeo otworzył z rozmachem drzwi i zaciągnął mnie do środka, blokując Madisonowi przejście. – To nie pierwszy raz, gdy czyjś mąż połamał Madisonowi kości, a sądząc po jego charakterze, nie będzie też ostatnim.

Madison rzucił się w stronę pokoju.

– Nawet nie tknąłem Charity.

Jak już mówiłam – to musiały być naprawdę zatrważające zbrodnie.

Romeo przycisnął palec do czoła swojego rywala i z łatwością popchnął go na przeciwną ścianę.

– Następnym razem, kiedy zbliżysz się do mojej żony, nawet Bóg ci nie pomoże. A teraz umyj się, bo przez ciebie Amerykanie wychodzą na tak nieokrzesanych, za jakich mają nas Francuzi.

Zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Przeszło mi przez myśl, by pomóc Madisonowi, ale potem przypomniałam sobie, że zjawiał się tutaj celowo i tym celem najpewniej była chęć sabotowania mojej podróży poślubnej albo knucie przeciwko mojemu mężowi.

Za wszelką cenę.

Nawet kosztem mnie.

Wygląda na to, że nikt nie miał na względzie mojego dobra. Poza mną, oczywiście. Im

dłużej o tym myślałam, tym bardziej kusiła mnie perspektywa zajścia w ciążę. To chyba najszybsza metoda, żeby pozbyć się Romea i zmusić go, by odesłał mnie do Chapel Falls. Najpewniej ukryłby mnie przed swoją rodziną. Być może nawet wystąpiłby o rozwód, żeby dziecko niczego po nim nie odziedziczyło.

Rozluźniłam ramiona, kręcąc głową.

Zapomnij o tym, co się właśnie wydarzyło. Czas rozpocząć operację: Zrobić dziecko. Oczywiście ta strategia miała swoje wady, ale zachęcała mnie nawet najmniejsza szansa na zajście w ciążę i powrót do domu.

No to do dzieła.

– Zanim zaczniesz mieć do mnie pretensje o nos Madisona... – Romeo ściągnął marynarkę i zostawił ją na wieszaku. – Chcę cię poinformować, że nie będę tolerować żadnych innych mężczyzn. Mając na palcu moją obrączkę, pod żadnym pozorem nie możesz konspirować ani się z nimi pieprzyć. To nie są zbyt wygórowane wymagania.

Nie odpowiedziałam. Nie miałam ochoty o niczym go zapewniać. Poza tym kłótnia porczyżowałaby moje plany.

Popchnęłam go pod ścianę, przyłożyłam rękę do jego klatki piersiowej, tuż nad sercem, które biło wolno i miarowo. Staliśmy tak chyba przez całą wieczność.

W końcu zmarszczył brwi i zapytał:

– Rzucasz na mnie jedno z tych zakłęb Henry’ego Plotkina?

Śmiech mimowolnie podszedł mi do gardła, ale go przełknęłam. Prawda była taka, że ekscytowała mnie myśl o utracie dziewictwa z Romeem. Ktoś powinien przeprowadzić badania, żeby odkryć, jak to możliwe, że tak oziębły mężczyzna mógł rozgrzewać mnie za każdym razem, gdy mnie dotknął.

Powiodłam palcem po jego sercu.

– Chcę, żebyś nauczył mnie pewnych rzeczy.

– Dobrych manier, jak mniemam.

– Myślałam raczej o... łóżkowych sprawach.

– Dlaczego? W spaniu to ty jesteś ekspertką.

– Romeo. Bądź poważny.

Oblizwał wargi. Ten pomysł ewidentnie go pociągał. Nasze klatki piersiowe napierały na siebie, a ja sunęłam palcem po zarysie jego jabłka Adama.

Złapał mnie za nadgarstek.

– Dlaczego ciągle mam wrażenie, że coś knujesz, Kruszyno?

Bo tak jest.

Spojrzałam na niego spod rzęs i zrobiłam smutną minę.

– Ja tylko chcę, żebyśmy dobrze się bawili w trakcie naszej podróży poślubnej. Mam już dosyć tych wszystkich negatywnych uczuć.

A potem szarpnęłam za zamek sukienki i pozbyłam się jej, żeby zaprezentować mu się w całej okazałości. Materiał spłynął po moim ciele jak wodospad. Nie miałam na sobie stanika ani majtek – ich zarys byłby zbyt widoczny na jedwabiu – więc stałam przed nim zupełnie naga. Powiódł wzrokiem po moim ciele, pieszcząc każdy centymetr. Jak na kogoś, kto tak bardzo chciał mnie pogrzyźć, o dziwo, potrafił sprawić, że czułam się wielbiona.

Przełknął ślinę. Wiedziałam, że pomimo jego nienagannej samokontroli, chciał zrobić ze mną sprośne, niewysłowione rzeczy.

Rysował palcem po moim brzuchu, żebrach, piersiach i wydawał się przy tym jakiś zamyślony.

– Chcę poczuć cię w sobie. – Spojrzałam mu głęboko w oczy. – Naprawdę się na to nie

zgodzisz? Nawet w trakcie naszego pierwszego razu?

– Nie – wycedził ochryple. Od jego dotyku moja skóra zapłonęła żarem. – Ale jeśli zaczną teraz rozciągać twój tyłek, to zapewne będę mógł w niego wejść za tydzień po moim śródowym spotkaniu w Nowym Jorku.

Na usta cisnęły mi się tuziny ripost. Wszystkie dotyczyły tego, gdzie może wepchnąć sobie swoją sugestię.

To jednak by mnie zdradziło. A w tej chwili musiałam udawać posłuszną żonę, której zależało na zaspokojeniu męża.

– W porządku... – Odchrząknęłam. – Kupię sobie... kupię to coś...

Jak to się w ogóle nazywa?

Nie byłam aż tak niewinna. Wiedziałam, do czego służą te przedmioty. Kiedyś nawet oglądałam je na Amazonie.

– Korek analny – podsunął Romeo.

– Tak... to.

– Nie ma takiej potrzeby. Mam szczoteczkę elektryczną, idealnie nadaje się na początek. Ma odpowiednie grubość i kształt, a dzięki wibracjom będzie ci dobrze.

Nie mogłam uwierzyć, że toczę z mężem taką rozmowę.

Co więcej, nie mogłam uwierzyć, że chciał mi wetknąć szczoteczkę w tyłek.

Przyglądał mi się, czekając na moją reakcję. Kiedy nie odpowiedziałam, zauważył:

– Daj mi dostęp do swojego tyłka, Kruszyno, a sprawię, że będziesz dochodzić godzinami.

W gardle dusiły mnie przekleństwa, które domagały się uwolnienia. W co ja się wpakowałam? Głupia dziewczyna z głupimi planami.

Lekkomyślność miała swoją cenę, a opłacenie jej zawsze mnie bolało. Mimo to wiedziałam, że on tylko czeka, aż się wycofam. Nie mogłam dać mu wygrać, niezależnie od tego, jak bardzo się bałam.

Oplotłam ręką jego szyję.

– W porządku.

– Naprawdę?

– Przecież słyszałeś. Cykorzysz, mężulku?

Jak na złość poszedł do łazienki i wrócił ze szczoteczką. Przyjrzałam się przedmiotowi zaniepokojona. Nie wydawała się zbyt duża, ale sama myśl, że miałby ją wetknąć w moje najbardziej intymne rejony, wywoływała we mnie histerię. Nie chciałam tego robić. Nie dlatego, że wiedziałam w tym coś złego, po prostu wciąż nie zaliczyłam tak wielu innych stacji na drodze ku odkrywaniu swojej seksualności. Czułam się tak, jakbym miała pokonać przepaść jednym skokiem.

Czekałam na instrukcje Romea naga, dygocząc na całym ciele.

Uruchomiłam szczoteczkę. Rozległy się wibracje i szumy, zaraz potem ją wyłączyłam.

– Nie ma nic złego w tym, że czerpiesz przyjemność poprzez mniej popularne metody.

Nie odpowiedziałam.

Znowu zaczął bawić się guzikiem.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Staralam się zapanować nad drżeniem.

– Tak.

– W takim razie wskakuj na łóżko, Kruszynko.

Zajęłam miejsce na materacu, obserwując, jak podchodzi w moją stronę. Z każdym krokiem moje serce kurczyło się coraz bardziej.

– Odwróć się.

Wykonałam polecenie i stanęłam na czworakach. Wyczułam za sobą ciepło jego ciała. Ku mojemu zdziwieniu, nie wepchnął we mnie szczoteczki. Objął mnie ramieniem na wysokości talii i przyciągnął do siebie.

Wodził ustami wzdłuż mojego kręgosłupa, całował mnie u podstawy szyi, bawił się moimi piersiami, sunął językiem wzdłuż zuchwy, aż między nogami zrobiło mi się mokro.

Mimo że podobał mi się jego dotyk, pocałunki, pieszczoty, nie potrafiłam wczuć się w tę zabawę. Tym bardziej że krew Madisonsa wciąż plamiła jego palce, a myśl o tym, co zamierzał ze mną zrobić, nie dawała mi spokoju. Mogłam jedynie czekać nieruchomo na nieuniknione, przełykając podchodzącą mi do gardła żółć.

Wsunął palce między moje uda, zwilżył je moim podnieceniem i zaczął zataczać wokół wejścia leniwe okręgi.

Zesztywniałam i mocno zacisnęłam powieki.

Romeo przestał.

– Kruszyno?

– Po prostu zrób to w końcu.

Cisza.

Zbyt ciężka cisza.

Wtedy dotarło do mnie, że skopałam sprawę.

Ścisnął mnie w pasie i przewrócił na plecy, kładąc na chmurze puchatych poduszek. Nawet nie odważyłam się mrugnąć, bo bałam się, że zaliczę również swój pierwszy płacz. Wciąż trzymał w ręce tę głupią szczoteczkę.

Ugryzłam się w język aż do krwi.

– Na co się gapisz?

– Płaczesz.

Wcale nie. Ale byłam cholernie blisko. Jak jeszcze nigdy w życiu. Zacisnęłam wargi, postanowiwszy odpowiedzieć milczeniem. Zepsułam swój plan. Rozsypał się w drobny mak.

Głupie Chapel Falls i te jego zasady.

Czy miasto naprawdę tak by na tym ucierpiało, gdybym miała okazję nauczyć się sztuki uwodzenia?

Romeo rzucił szczoteczkę na szafkę nocną. Niemał krzyknęłam, kiedy przeleciała obok mnie, jakbym bała się, że wejdzie we mnie samoistnie.

– I cała się trzęsiesz.

– Po prostu jest mi trochę zimno.

Niespodziewanie wziął mnie w ramiona i przyciągnął do swojej piersi. Nie wiem, co zaskoczyło mnie bardziej: ten ludzki odruch czy miarowe bicie serca tuż przy moim własnym. Cały mój gniew wywołany niezrealizowanym planem przeistoczył się w ulgę. Ku mojemu przerażeniu zaczęłam dygotać jeszcze bardziej. Wiedziałam, że brzydził się słabością. Bo właśnie to okazałam, kiedy leżałam naga w ramionach mężczyzny, którego nienawidziłam, i łaknęłam jego pocieszenia.

Ujął moją głowę jak coś cennego i pięknego i zaczął gładzić mnie po włosach, a ustami musnął moją skroń. Spodziewałam się, że w następnej kolejności powie: Przestań płakać. Ale Romeo chyba nigdy nie robił tego, czego od niego oczekiwano.

– Nigdy się o to nie prosiłaś, Dallas. Jestem tego świadomy. Każdy mężczyzna w twoim życiu cię zawiódł, włącznie ze mną.

Nagle mnie olśniło. Myślałam wróciłam do jego pokoju z dzieciństwa, do tych wszystkich zdjęć, pamiątek po miłości. Romeo Costa nie urodził się jako pozbawiona serca bestia. Kiedyś potrafił kochać. Aż coś się wydarzyło z Morgan.

W końcu uwolnił mnie z uścisku. Wyrzłałam przez drzwi balkonowe na atramentowe niebo. Musiało być już po północy.

Przyłożył dłoń do mojego policzka.

– Zapomnij o zabawie w anal. Wciąż możemy zrobić mnóstwo innych rzeczy.

Pokiwałam głową.

– Wiem o tym. Tak naprawdę jestem po prostu zła, ponieważ...

Przypomniałam sobie o swoim głównym celu, podczas gdy Romeo wciąż balansował na granicy między zatroskanym mężczyzną a potworem, którego dobrze znałam.

– Jestem zła, bo nigdy nie doświadczę tradycyjnego seksu – wymruczałam i przybrałam najbardziej niewinny wyraz twarzy. – Ty robiłeś to wielokrotnie, prawda? W... normalny sposób?

Teraz perfidnie próbowałam go wykorzystać.

– Znasz odpowiedź na to pytanie.

Pociągnęłam nosem.

– Tak, znam.

Zamarł.

– A nawet gdybym chciał ci pokazać, nie mam gumki.

– Rozumiem.

– Wręcz przeciwnie.

– Dobra, nie rozumiem. Nigdy nie doświadczę seksu, bo ty nie chcesz tego ze mną zrobić.

Oczywiście, że jest mi przykro. Mam do tego prawo.

Wyskoczył z łóżka i zaczął krążyć po pokoju. Dosłownie czułam emanujące od niego poczucie winy, gęste i namacalne.

A więc jednak miał sumienie.

Śledziłam wzrokiem każdy jego ruch, aż w końcu zatrzymał się przed materacem.

– Ubierz się.

Nie oponowałam. Zależało mi na tym, by dostrzegł moją uległość. Z walizki wyciągnęłam białe bawełniane majtki i satynową lawendową koszulkę.

Już miałam włożyć spodenki od kompletu, gdy Romeo mnie powstrzymał.

– Przestań. Wracaj do łóżka.

Podrapałam się po skroni.

– A nie mówiłeś przed chwilą, że...

– Zanim zmienię, kurwa, zdanie.

Wow.

– Tylko dlatego, że tak ładnie prosisz. – Podeszłam do łóżka i rzuciłam się na materac.

Popatrzył na mnie wyczekująco.

– Idź spać.

– Co?

– Idź. Spać – wycodził głośno i wyraźnie.

– Usłyszałam za pierwszym razem, ale...

– Niedługo wrócę.

Wziął portfel i wyszedł.

Po prostu mnie zostawił. Bez żadnego wyjaśnienia. Przecież dopiero co powiedział: „Zanim się rozmyślę”. Może jednak zmienił zdanie?

Dzień obfitował w męczące wydarzenia, więc rzeczywiście pozwoliłam sobie wpaść w słodkie objęcia nocnego wypoczynku.

W moich snach tonęłam w książkach, w okładkach pachnących tuszem, pomiędzy słowami, wszechświatami i obcymi stworzeniami. W moich snach nie było żadnej bestii pod posta-

cią męża.

A przede wszystkim żadnego cierpienia pod postacią małżeństwa.

CHOMIKO_WARNIA



ROZDZIAŁ 30

Ollie vB: Już cię złamała?

Romeo Costa: Mnie się nie da złamać.

Zach Sun: Pozwól, że w to nie uwierzę, bo ostatnio brzmisz, jakbyś gadał tekstami piosenek Sii.

Romeo Costa: @Zach Sun, od kiedy nawiązujesz do kultury, skoro ona w ogóle cię nie interesuje?

Ollie vB: W zeszłym tygodniu jego rodzice wysłali go na randkę z influencerką.

Romeo Costa: Ile twoich szarych komórek przetrwało?

Zach Sun: Niemal wszystkie. Wcisnąłem do uszu zatyczki wygłuszające dźwięki i co dwie minuty kiwałem głową i się uśmiechałem.

Romeo Costa: Zapowiada się interesująco. To kiedy ślub?

Ollie vB: @Romeo Costa, chcesz mi wmówić, że naprawdę jeszcze nie spróbowałeś tej

słodkiej, ciasnej cipki?

Romeo Costa: Kiedy się spotkamy, wytnę ci język nożem do masła.

Ollie vB: Dlaczego nożem do masła? Będzie przy tym zbyt dużo krwi i zajmie ci to mnóstwo czasu.

Romeo Costa: W tym rzecz.

Ollie vB: @Zach Sun, zauważ, że nie zaprzeczył ani nie potwierdził, kiedy zapytałem go o dobranie się do jego żony. Co o tym sądzisz?

Zach Sun: Jest już jedną nogą po tamtej stronie. Pijany. I nie ma się czego złapać.

Ollie vB: Jego upadek będzie spektakularny.

Romeo Costa: Wierście mi lub nie, pokusie można się oprzeć.

Ollie vB: Jeśli chodziłoby o ciasto, jasne. Ale nie o kobietę, która jest twoją żoną. Czy jej siostra wciąż jest licealistką?

Romeo Costa: Tak, i to się nie zmieniło, odkąd pytałeś o to dziesięć godzin temu.

Ollie vB: Czas się dłuży, kiedy trzeba czekać.

Zach Sun: To samo będziesz mówić klawiszowi, kiedy trafisz do pudła za gwałt na nieletniej.



ROZDZIAŁ 31

Romeo

Krażyłem po Rue du Faubourg Saint-Honoré, żując siedem kawałków gumy, i niemal rwałem włosy z głowy. Co mnie, kurwa, podkusiło, żeby straszyć Kruszyne szczoteczką do zębów? A moja uparta nimfa niemal się na to zgodziła. Chciałem ją tylko sprawdzić. I gorzko tego pożałowałem – nie dość, że przez nią zacząłem przeklinać, to jeszcze ją przytuliłem.

Oczywiście mogłem wparować do apteki i zażądać paczki kondomów. I mógłbym użyć gumki. Nawet dwóch. Albo trzech.

Tylko że prędzej czy później jedna na sto gumek pęka. Dałbym się zachęcić Dallas i jej nieodpartej cipce, a skończyłoby się tym, że trafilibyśmy do programu o wielodzietnych rodzinach.

Podziękuję.

Tabletki i wkładki domaciczne miały skutki uboczne. Po pierwsze nie mógłbym jej mówić, co ma zrobić ze swoim ciałem, a po drugie nie mógłbym ufać, że weźmie tabletkę lub nie wyciągnie wkładki. Widać było, że zależało jej na dzieciach. Pozostawała jeszcze wazektomia, której skuteczność wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć procent. Znajac moje szczęście, nie zadziałałoby to akurat w moim przypadku. W końcu znajdowałem się w tym niewielkim odsetku pod każdym innym względem – inteligencji, wyglądu, składki podatkowej i tak dalej.

Nagle do głowy wpadł mi pewien pomysł. Rozwahałem go, krążąc w tę i we w tę po chodniku.

Kruszyna błagała mnie, mówiąc, że chce to poczuć chociaż raz. To chyba nie jest zbyt wygórowane życzenie. Mogę mieć to szybko z głowy, a potem zająć się swoim życiem.

Wróciłem do hotelu, póki jeszcze nie zmieniłem zdania. Tak naprawdę nie spodziewałem się, że Dallas rzeczywiście zaśnie. Nie po tym dniu, który razem spędziliśmy. Ale chyba nie doceniłem lenistwa mojej żony. Nie dość, że zaśnęła, to jeszcze chrapała, a na jej klatce piersiowej leżała niedokończona bułeczka.

Usiadłem na brzegu materaca, przeniósłem niedojedzone resztki na stolik nocny i założyłem jej niesforne włosy za ucho. Oliver ma rację. Jest nieodparcie kusząca. Piękna, niewinna i nieokielznana. Równie zachwycająca i ciernista jak dzika róża. Zdjąłem buty i spodnie, a potem w samych bokserkach uklęknąłem między jej nogami i przycisnąłem nos do szparki przez bieliznę.

Mruknęła przez sen i lekko pokręciła tyłkiem. Uśmiechnąłem się nieznacznie, przyciskając język do jej gorącego krocza. Wyrwał jej się okrzyk, jej sutki napierały na satynową koszulkę. Bielizna zwilgotniała od moich ust i jej ciała, które od razu zrozumiało moje intencje. Masowałem ją i ssałem przez cienki materiał, żeby doprowadzić ją do szału.

Lekko rozchyliła powieki, ale ku mojemu zadowoleniu wciąż była zaspana i nie kontaktowała. Może dla odmiany będzie cicho.

– Więcej. – Z cichym jękiem wypchnęła biodra w moją stronę.

Possałem mocniej, wywierając odpowiedni nacisk. Wsunąłem w nią dwa zgięte palce, rozciągając materiał i jednocześnie robiąc jej palcówkę.

– Mm. Dobrze.

Dobrze? Nie tknąłem kobiety od niemal pięciu lat. To mi nie wystarczało. Nogi Kruszyny zdrząły, zaciskając się na moich uszach. Palce wplotła w moje włosy i pociągnęła energicznie. Moje ruchy stały się gwałtowniejsze, drugą rękę zacisnąłem na jej piersi przez koszulkę i uszczypnąłem sutek. W końcu otworzyła oczy i zamrugła, patrząc na mnie przez mgłę niewinnego pożądania.

Przez chwilę wydawało mi się, że mogę do tego przywyknąć. A potem przypomniałem sobie słowa Olivera na jej temat. Dopadła mnie fala zaborczości i wsunąłem w nią trzeci palec, jednocześnie kciukiem zataczając okręgi wokół łechtaczki.

Zarzuciła biodrami, mocniej ocierając się o moje usta.

– Kurwa! – krzyknęła moja łagodna, wychowana w duchu południowej damy żona. – Nic dziwnego, że ojciec nie pozwalał nam chodzić na randki. Gdybym wiedziała, że to takie przyjemne, uprawiałabym seks z każdym chłopakiem z mojego roku.

Niemal się zakrztusiłem. Nie byłem tylko pewien czy ze śmiechu, czy z oburzenia.

– Tak. Tak. Właśnie tak, ale może... może trochę szybciej.

Dziecięcy zachwyty w jej głosie sprawił, że mój puls przyspieszył. Serce obijało się o żebra. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak zareagowało. Zazwyczaj podtrzymywało mnie przy życiu i na tym kończyła się jego rola.

Kruszyna wiała się pode mną, jęczała, zaciskała nogi na mojej głowie w żelaznym uścisku, żebym nigdzie nie odszedł. Potrzeba by chyba trzech zastępów wojska i wybuchu apokalipsy, żebym się od niej odsunął. Dallas Costa była jak prawdziwe dzieło sztuki. Miałem ochotę powiesić na ścianie obraz przedstawiający ją w tej chwili i wracać do niego za każdym razem, gdy odezwie się we mnie dojmująca potrzeba, by ją wziąć. W łóżku była taka aktywna. Wyróżniała się autentycznym zachwytem. Nie udawała. Była boleśnie prawdziwa. Tak samo szczerza jak wtedy, gdy powiedziała mi, że nienawidzi mnie z całych sił. I tak samo teraz, kiedy dochodziła dzięki

moim palcom i językowi.

Ale najlepsze w tym wszystkim było to, że była tak różna od Morgan Lacoste, która porzucała kontrolę i dawała mi się zaspokoić językiem tylko wtedy, gdy była pijana, co zdarzało się zdecydowanie zbyt często. Bezwzględna, wyrachowana Morgan przejmowała się tym, by wyglądać podczas seksu dobrze zamiast cieszyć się tym aktem.

– Tak. Tak! Dochodzę!

Przysłałem się do mojej małej, nieudomowionej gwiazdki porno tak bardzo, że prawie brakowało mi tchu. Kiedy zalały ją fale orgazmu, poczułem, jak zaciska się na moich palcach przez materiał majtek, które przesiąkły jej sokami. Całowałem ją raz po raz, wiedząc, że jutro wszystko wróci do normy – znów będą obowiązywać moje granice, moje zasady, moja cisza i moje demony.

– Mogę ci się odwdziaczyć? – Dallas podniosła się na łokciach. – Ale nie przez bokserki. Męskie gacie zawsze pachniały mi jak stary ser, który zbyt długo tkwił w wolnowarze. Wiem o tym, ponieważ za każdym razem, gdy nasza gosposia udawała się na urlop, wszyscy po kolei musieliśmy robić pranie. I, cóż, nie powinnam tego mówić, ale tata...

Nie chciałem zepsuć atmosfery rozmową o bieliznie jej ojca, więc napałem na nią i zamknąłem jej usta w pocałunku, który smakował jak jej słodka cipka.

Z początku zacisnęła wargi i skrzywiła się, jakby nie wiedziała, co sądzić o swoim smaku. Kiedy jednak otarłem się o nią członkiem przez ubrania, straciła nad sobą panowanie i oddała mój pocałunek z zapalem, wpychając mi język głęboko do gardła.

– Tak. – Zakołysała biodrami. – Proszę pana, chciałabym jeszcze.

Właśnie zacytowała Olivera Twista w trakcie seksu.

Ta kobieta naprawdę była jedyna w swoim rodzaju.

Wiedziałem, że to idiotyczne, niebezpieczne i szalone, a mimo to wszedłem w nią na kilka centymetrów. Była taka ciasna – tym bardziej przez rozciągnięty materiał bielizny – taka mokra i gotowa na to, co miało nadejść.

Jej ciepło i ciasnota mnie obezwładniły. Pozwoliłem sobie zanurzyć się bardziej, głębiej, pieprzyłem ją przez naszą cienką bieliznę. Przerwałem pocałunek i skupiłem wzrok na wsuwającym się w nią członku. Ledwie się w niej mieściłem. To był chyba najlepszy seks w moim życiu.

– A nie mieliśmy przypadkiem powstrzymać się od penetracji?

Mieliśmy.

Ale przez ubrania to co innego. Nie chciałem jednak wyjaśniać jej, że to normalny seks uatrakcyjniony moimi dziwactwami.

– To nie to samo.

Każde pchnięcie coraz bardziej zbliżało mnie do orgazmu. Z początku wymierzałem wolne, kontrolowane pchnięcia, które miały doprowadzić ją na skraj wytrzymałości, ale szybko zacząłem gonić za spełnieniem jak szalony. Jak człowiek spragniony kontaktu z drugim człowiekiem, łaknący uczucia, zaspokojenia cielesnych potrzeb.

Zakręciło mi się w głowie. Przeszło mi przez myśl, że może Dallas nie jest w stanie dojść w trakcie penetracji. Zresztą jak znaczna część kobiet na Ziemi. Jednak chwilę później zaczęła drżeć i drapać mnie, jakby zaraz miała szczytować. Jej piersi podskakiwały za każdym razem, gdy się w nią wbijałem. Otworzyła usta ze zdziwienia, najpewniej dlatego, że ten orgazm był inny niż poprzedni. Głębszy i gwałtowniejszy.

Zacisnęła palce na mojej koszuli i zbliżyła nasze twarze.

– Zdejmij bieliznę. – Ruchem bioder wychodziła naprzeciw każdemu mojemu pchnięciu. Jęknęła, kiedy główka penisa przebiła się przez rozporek w bokserkach. – Chcę, żebyś skończył we mnie. Chcę cię poczuć.

Byłem już niemal gotowy spełnić jej żądanie, na szczęście mój rozsądek przejął stery i nie dopuścił do katastrofy.

Ledwie udało mi się poczekać, aż skończę, a potem wyszedłem z niej i obróciłem ją na brzuch. Celowałem w goły tyłek, ale trafiłem we włosy. Trudno. Miała mnóstwo czasu, by je umyć. Przecież jej grafik świecił pustkami.

Dallas opadła na poduszki z krzywym uśmiechem na twarzy.

– Wiesz co? – Przyciągnęła mnie do siebie i zasypała moją twarz mokrymi pocałunkami, znów przypominając mi, że różnica między nią a podekscytowanym szczeniakiem jest niewielka. – Seks jest od teraz moim ulubionym sportem.

– Seks to nie sport.

– Ale powinien nim być. Wtedy uprawiałabym go cały dzień.

– Na to akurat istnieje określenie. Prostytucja.

Osunąłem się na nią, zupełnie nie przejmując się swoim ciężarem na jej drobnym ciele, i wziąłem z szafki nocnej dwie pastylki gumy. Włożyłem je do ust.

– Nie będzie kolejnego razu. – Zszedłem z niej. Moje ciało było śliskie od potu, a mięśnie po raz pierwszy od lat rozluźnione.

– Jasne, skarbie. – Przykleiła piersi do mojego ramienia. Pościel pod nami była wilgotna po tym wszystkim, co właśnie zrobiliśmy. – Tylko ten jeden raz.

Okazało się, że pokusa jest silniejsza ode mnie. Dałem sobie przyzwolenie na czas całej podróży poślubnej. Pieprzyłem się z Dallas przez ubrania przy każdej okazji. Co noc brałem ją przez prześcieradło i spuszczałem się na jej twarz, język i cycki. W Luwrze niemal wszedłem w nią bez niczego. Potem zrobiłem jej minetę w La Madeline, w kościele, ponieważ moja niewyżyta żona nie mogła poczekać do powrotu. Co więcej, błagała mnie, żebym wsunął w nią palce w Dodo Manège. A potem, kiedy wracaliśmy do hotelu taksówką, ssalem jej cycki, osłoniwszy nas płaszczem.

Wniosek był jeden.

Poślubiłem kobietę z zapędami nimfomanki i nie zamierzałem jej niczego odmawiać. Stałem się pantoflarzem. Do tego stopnia, że zapomniałem wymagać lub prosić, by mi się odwdzięczyła. Byłem tak zapatrzony w jej szparkę, że zapomniałem o jednej rzeczy – że to pułapka na moją spermę.

Jedno było pewne. Kiedy wrócimy już do Ameryki, muszę trzymać się od mojej żony z daleka. Mieszkanie pod jednym dachem postawi mnie na przegranej pozycji w trakcie naszej psychologicznej wojny. Zajmie jej to miesiąc. Dwa. Może nawet cały rok, ale czułem w kościach, że prędzej czy później namówi mnie, bym wziął ją bez niczego. Bym wypełnił ją po brzegi.

Jeśli Dallas Costa czegoś chciała, dostawała to.

A teraz zależało jej na dziecku.



ROZDZIAŁ 32

Dallas

Penis Romea mógłby wyleczyć depresję. Ale niestety nie potrafił wymazać nienawiści. Tej wciąż miałam aż nadto. Wrzuciłam do kosza poplamione krwią majtki i wyjęłam z opakowania tampon. Zalało mnie rozczarowanie, ale nie wynikało z mojego oczekiwania, że tak szybko zajdę w ciążę. Po prostu nie chciałam podczas jednego z moich przystanków na drodze do celu pobić jakiegoś orgazmowego rekordu Guinnessa.

Samolotem wstrząsnęło. Usiadłam obok zlewu, czekając, aż miną turbulencje. Moja pochwa była otarta, rozciągnięta niemal do granic możliwości i gotowa na emeryturę po tygodniu zatrudnienia. A kiedy moje sutki ocierały się o stanik, chciało mi się wyć z bólu.

Gdy lot się wyrównał, wróciłam do kabiny pasażerskiej. Romeo właśnie przewrócił stronę gazety. Pośladki wciąż mnie piekły, kiedy patrzyłam na jego silne dłonie. Cały pobyt we Francji upłynął nam na klótniach lub orgazmach. Istniała szansa, że straciłam nie tylko dziewictwo, ale też szansę na potomstwo.

Opadłam na miękką kanapę, spodziewając się, że Romeo mnie zignoruje. I tak też się stało. Właściwie gdy tylko weszliśmy na pokład samolotu, bardziej zaczęły go interesować mejle niż ja.

Dobra, skoro tak chciał.

Połączyłam się przez FaceTime'a z Frankie, mamą i Sav. Zajadałam się krakersami z dodatkiem alg, ignorując tego okrutnego, nieznośnego dupka.

Gdy wróciliśmy do domu, dotarło do mnie, że zapomniałam poprosić Hettie lub Vernona, by zadbali o moją białą różę.

Ups.

Gdy to sobie uzmysłowiłam, rzuciłam się na górę, zostawiając Romea w foyer z walizkami. Był zdezorientowany i – jak zwykle – niezadowolony.

– Miło było spędzić z tobą podróż poślubną wartą prawie półtora miliona dolarów. Nie ma za co, Kruszyno. – Zignorowałam go, pokonując po dwa stopnie naraz. Usłyszałam jeszcze, jak mamrocze do siebie: – Zawsze do usług.

Zdyszana wpadłam do pokoju. Mimo że nie miałam ręki do kwiatów, nie lubiłam, kiedy więdły. Rośliny symbolizowały nadzieję i siłę. Po każdej zimie nadchodziła wiosna, a wraz z nią okres kwitnienia. Delikatne pączki otwierały się, osiągając swój pełny potencjał. Lubiłam myśleć, że ludzie są tacy sami.

Czy ja również we właściwych okolicznościach mogłam się rozwinąć?

Oszołomiona zauważyłam, że biała róża stojąca w prowizorycznym wazonie na mojej szafce wygląda nienagannie. Nie odpadł ani jeden płatek.

Ufff.

Czy Vernon zmieniał wodę?

Opadłam na kolana i zauważyłam, że woda zabarwiła się na zielono. A więc nie. Wyglądało na to, że mimo to róża przeżyła.

Kto by pomyślał. Może jednak Vernon się nie mylił i naprawdę wyhodował supergatunek, który potrafi wytrwać tak długo, ile czasu potrzeba na zakochanie.

– Przynajmniej jedna z nas jest niewymagająca. – Przesunęłam palcem po ciernistej łodydze. – Dziękuję, że przetrwałaś. Jesteś mistrzynią, Rózo.

Czy ja właśnie nazwałam moją różę Różą?

Tak, na to wygląda.

– Widzę, że rozmawianie z roślinami jest kolejnym z twoich dziwactw. – Romeo oparł się o framugę. Wyglądał jak lodowy posąg.

Popatrzyłam na niego oburzona. Kiedy zniknął już romantyczny paryski filtr, a my opuściliśmy łóżko, przypomniałam sobie, jak bardzo go nie znosiłam.

A dokładniej: każdą komórką ciała.

– Przyjechała ciocia, jeśli przyszedłeś tutaj po... przekąskę.

– Daruj sobie informowanie mnie o twoich krewnych. Do tej pory po spotkaniu z każdym Townsendem mam traumę. – Odepchnął się od framugi i wkroczył do mojego pokoju bez zaproszenia. – Ale tak się składa, że nie przyszedłem tutaj, żeby cię zaspokoić, Kruszyno. Wierz mi lub nie, ale mam nieco więcej zainteresowań niż twoje łóżko.

– Spokojnie. Wiem, że twoim największym hobby jest niszczenie ojcowskiego imperium. Jesteś jak kiepsko napisany złoczyńca z Uniwersum Marvela, tylko masz lepszą fryzurę.

Patrzył na mnie z góry, zupełnie nieruchomy.

– Wyprowadzam się.

Wciąż klęczałam na podłodze. Ta scena była tak piekielnie poniżająca, że zerwałam się na równe nogi i otrzepałam sukienkę.

Z metalowego pojemnika wyjął dwie pastylki gumy i wrzucił je do ust.

– W pracy mam urwanie głowy, bo walczymy o ważny kontrakt z Departamentem Obrony.

Słyszałam o tym w lokalnych wiadomościach, ale zamknęłam tę informację w szufladce

w mózgu z etykietą pod tytułem „Mam to gdzieś”. To tylko kolejny spór między Lichtami a Costami, a stawką było jakieś sześćset milionów dolarów.

Przewróciłam oczami.

– Ty zawsze masz urwanie głowy w pracy. Przynajmniej bądź szczerzy i przyznaj, że wolisz trzymać się ode mnie z daleka.

Przyglądał mi się z takim zainteresowaniem, jakby czytał rozkład jazdy.

– Rozpraszasz mnie, a muszę być skupiony.

– Jestem twoją żoną.

– Właśnie powtórzyłaś to, co powiedziałem. – Westchnął i odwrócił głowę. – Pewnie będę cię odwiedzać raz na tydzień, żeby sprawdzić sytuację w domu. Możesz zapraszać rodzinę i przyjaciół, jeśli masz taką ochotę, najlepiej po dwie osoby naraz i bez żadnych mężczyzn. To dotyczy również Madisona, chociaż on nie podpada pod tę kategorię.

– Chwila, przecież nie możesz się wyprowadzić. – Wybiegłam przed niego i zablokowałam mu przejście.

Nie wiedziałam, dlaczego tak trudno było mi pogodzić się z tą myślą.

Romeo wyminął mnie, mówiąc:

– Właśnie to robię, a ty stoisz mi na drodze.

Zanurkowałam pod jego ramieniem i stanęłam w drzwiach, łapiąc się framugi po obu stronach.

– Wygląda na to, że wyjdiesz stąd tylko w jeden sposób.

– W porządku. – Poruszył głową na boki, aż strzyknęło mu w szyi. – W takim razie muszę przejść przez ciebie, pani Costa.

Romeo podszedł do mnie, złapał w pasie i przerzucił sobie przez ramię, a potem żwawym krokiem ruszył korytarzem, jakbym nic nie ważyła.

Uderzyłam go po plecach z warknięciem.

– Puszczaj mnie, ty nadęty... oziębły... głupi...

– Głupi nie jestem. – Przeniósł mnie na drugie ramię. Podejrzywałam, że raczej nie chodziło o to, że byłam za ciężka, tylko że w tej pozycji było mi niewygodnie. – Co do reszty przmiotników się zgadzam.

Moja głowa kołysała się w powietrzu i obijała o jego plecy przy każdym kroku, a on nawet nie zareagował. Plus był taki, że mogłam jeść więcej, skoro prawie nic dla niego nie ważyłam.

Romeo zszedł po schodach. Zauważyłam jego walizkę w foyer.

Nie kłamał.

Naprawdę nie zamierzał tu zostać.

Romeo obszedł rzeźbione schody i posadził mnie w kuchni na stołku naprzeciwko zdeorientowanej Hettie.

– Panno Holmberg, opieka nad panią Costa zostaje włączona do twoich obowiązków. Masz mieć ją na oku, zwracać uwagę na potencjalne wybryki i wpadki. Będziesz dbała o to, żeby trzymała się z dala od kłopotów, bo to jej specjalność.

Hettie ściągnęła brwi.

– A co będę z tego miała?

– Podwyżkę o sto pięćdziesiąt tysięcy i możliwość zatrzymania pracy.

Zagwizdała.

– Nie ma sprawy. – Zasalutowała dwoma palcami. – To jesteśmy umówieni, szefie.

– Zdrajczyń! – mruknęłam.

– No co, klasa robotnicza musi sobie jakoś radzić – wyjaśniła.

Chwilę później Romeo opuścił dom – i moje życie – jakby wycieczka do Paryża nie miała miejsca.

Gotując się ze złości, odwróciłam się w stronę Hettie.

– Wow. Wystarczyło sto pięćdziesiąt tysięcy, żebyś się ode mnie odwróciła.

Hettie zdawała się nie przejmować moją furią.

– Sto pięćdziesiąt kafli to dla przeciętnego człowieka kupa pieniędzy, Dal.

Wiedziałam, że ma rację. Ale skoro Romeo zniknął, musiałam się na kimś wyładować.

– Poza tym... – wzruszyła ramionami – ...nigdy nie twierdziłam, że jestem dobrą opiekunką. Zostałam zatrudniona, żeby gotować mu owsiankę. Jeśli nie poradzę sobie z dodatkową fuchą, nie moja wina. – Puściła do mnie oko.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dzięki.

– Tylko postaraj się tego nie wykorzystać. Nie chciałabym, żebyś zorganizowała tu orgię albo spaliła dom do gołej ziemi, dobra?

– Postaram się – obiecałam, a w duchu dodałam, że zrobię wszystko poza tym, czego mi zabroniła.

Poczłapałam na górę do swojego pokoju, gdzie przez resztę dnia czytałam książki i użalałam się nad sobą. Mój umysł znajdował się setki kilometrów od królestwa, w którym toczyła się fabuła powieści.

Przed pójściem spać zauważyłam, że z róży odpadł jeden płatek. Tylko jeden.

Widzisz, Vernonie? Róża opada z sił, podczas gdy moja nienawiść do męża tylko przybrała na sile.

Pokręciłam głową i nakryłam się kołdrą.

Odegram się na moim mężu. Nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką będzie mi dane zrobić.



ROZDZIAŁ 33

Ollie vB: @RomeoCosta, twoja matka wyszła właśnie ze sklepu dziecięcego w towarzystwie twojej żony i obie są obwieszane torbami. Czy chcesz nam o czymś powiedzieć?

Romeo Costa: Tak. Pilnuj własnego nosa.

Zach Sun: A co ty robiłeś w tym sklepie, @OllievB? Może ty chcesz nam o czymś powiedzieć?

Ollie vB: Tak się składa, że Bougie Baby znajduje się tuż obok mojej strzelnicy.

Romeo Costa: A skoro już mowa o strzelnicy...

Zach Sun: Nawet o tym nie myśl. To podwójne morderstwo. Pięćdziesiąt lat w kiciu. Tylko mówię.

Romeo Costa: Ona nie jest w ciąży. Raczej ciąży mi jak kula u nogi.

Ollie vB: Widzę, że lubicie na ostro. Łańcuchy i te sprawy.

Romeo Costa: Czy ty masz mentalnie pięć lat?

Zach Sun: Dbaj o relacje ze swoją teściową. Mądre posunięcie.

Romeo Costa: Niestety nie jest tak pusta, za jaką ją miałem.

Ollie vB: Przyznaj to, Costa. Pomyliłeś się co do niej. Zależało ci na głupiotkiej żonce, a dostałeś najlepszą i najbystrzejszą.

Ollie vB: Alexa, puść *American Idiot*.

Zach Sun: Ollie ma rację. Myślałeś, że będzie twoją zabawką. A wyszło na to, że większą kontrolę masz nad pogodą.

Romeo Costa: Charakterem przypomina czteroletnie dziecko. W końcu się zmęczy.

Zach Sun: Jesteś tego pewien? Bo w tej chwili czuję się tak, jakbyśmy żyli w symulacji, a Detroit Townsend jest adminem. Nie wmówisz mi, że jest inaczej.

Romeo Costa: Detroit Costa.



ROZDZIAŁ 34

Romeo

To, jak działa umysł Dallas, stanowi zbrodnię przeciwko ludzkości.

Po powrocie do Potomac w pierwszej kolejności napisałem do Hettie, żeby schowała kuchenną gruszkę do odciągania tłuszczu tam, gdzie nie znajdzie jej moja napalona żona. Nie chciałem w niej skończyć i wolałem nie ryzykować, że Kruszyna odciągnie mi nasienie.

Okazało się, że abstynencja była najlepszym rozwiązaniem, bo udało mi się wytrzymać cztery dni bez dobierania się do żony chaosu.

Niestety w tym czasie obserwowałem ją przez czterdzieści dziewięć kamer rozmieszczonych po całej mojej posiadłości.

Kruszyna się nudziła.

A znudzona Kruszyna miała niszczycielskie zapędy.

Zazdrościłem jej talentu – potrafiła robić absolutnie nic, a jednak tak wiele osiągnąć.

Ta kobieta spędzała dni na jedzeniu, czytaniu książek (czasami kończyła całe serie w ciągu jednej doby) i wydawaniu niebotycznych sum pieniędzy.

Podjeżdżałem, że szasta kasą tylko po to, by mnie rozdrażnić, bo raczej nie była zakupoholiczką.

Kiedy zalogowałem się na swoje konto, zauważyłem, że obdarowała sierociniec w Chat-

tanoodze najlepszymi laptopami i przekazała siedmiocyfrową kwotę na badania nad nagłą śmiercią łózczkową. To do niej pasowało, bo w towarzystwie dzieci dosłownie się rozklejała.

Każdego dnia wydawała setki tysięcy dolarów, jakby tylko czekała, aż wkroczę i ją powstrzymam. Ale nie ze mną te numery.

Siedziałem w swoim klimatyzowanym gabinecie i od czasu do czasu sprawdzałem, co słycać u mojej żony – patrzyłem, jak wita się ze swoją matką, siostrą, przyjaciółkami, masażystką, pedikiurzystką, stylistką i kobietą, która przyszła po to, by... wyczesać jej brwi?

Dallas zapewne była świadoma, że jest obserwowana. Nietrudno było się tego domyślić. Od czasu do czasu zatrzymywała się przed kamerą i pokazywała mi środkowy palec albo cycki, nie przejmując się tym, że moja ochrona może mieć dostęp do nagrań.

To, że poślubiłem tak nieokrzesaną kobietę, było śmiechu warte, ale przekonywałem sam siebie, że prędzej czy później wyrośnie z buntowniczego okresu.

Nie dopuszczałem jednak do wiadomości faktu, że to mogła nie być faza przejściowa. Że to jej ustawienie domyślne. Jej właściwości, a nie jakiś błąd w Matrixie.

Była jaka była i nikt jej nie zmieni.

Przez te cztery dni spędzone oddzielnie uczestniczyłem w spotkaniach z Seniosem, Bruce'em i zarządem Costa Industries, próbując przekonać wszystkich, że jestem w stanie przedłużyć nasz kontrakt z Departamentem Obrony, zanim Licht Holdings położy na nim łapy.

To nie było do końca kłamstwo. Ale też nie mówiłem prawdy.

Istniały wszelkie powody do obaw, ponieważ przez Seniora Costa Industries już nie znajdowało się na liście najlepszych firm z naszej branży. A Bruce, patentowany lizus, mu na to pozwolił.

Mógłbym wytrzymać nawet cały tydzień bez kontaktu z Dallas, gdyby nie fakt, że piątego dnia coś na ekranie przyciągnęło moją uwagę.

Odsunąłem raport z rynku na drugi koniec biurka i przyjrzałem się zamieszaniu przed moim domem. To dziwne, bo przed bramą zawsze panował spokój. Tak samo jak na terenie posiadłości, nie licząc przestrzeni, którą w danym momencie zajmowała moja żona.

Całe swoje życie zaprojektowałem tak, by móc spędzać czas w samotności. I właśnie dlatego na widok siedmiu luksusowych samochodów zaparkowanych na mojej ulicy ścierpła mi skóra.

Brama otworzyła się płynnie i armia pojazdów wjechała na mój podjazd. Zmrużyłem oczy, starając się zobaczyć, kto siedzi w środku.

Do mojego gabinetu wpadła Cara, niosąc plik dokumentów.

– Zjawił się pan Reynold z Departamentu Obrony, umówiony na spotkanie o czternastej...

– Nie teraz, Cara.

Rozpoznałem pierwszą osobę siedzącą w rolls-roysie. Barry Lusito. Mój były kolega ze studiów i człowiek, którego osobiście wygryzłem z branży siedem lat temu, kiedy zalecał się do Morgan, gdy jeszcze byliśmy razem.

Za nim jechał bentley, którego prowadził jeden z byłych inżynierów Costa Industries. Człowiek, którego tuż przed moim ślubem zwolniłem za napastowanie seksualne.

W co Dallas ze mną pogrywa?

Później na podjeździe zatrzymało się kilka skromniejszych samochodów, w których siedziały same kobiety. Rozpoznałem je. Były to nowe pracownice mojej żony (nie rozumiałem, jak ktoś bez pracy, bez zajęcia czy zobowiązań mógł potrzebować pracowników).

Dalej za kordonem kobiet podążał nie kto inny jak Oliver von Bismarck, który zjawił się swoim błyszczącym astonem martinem DBX i miał czelność pomachać do kamery.

Zach wyłonił się z lexusa LC (gardził awaryjnymi, niewartymi wygórowanej ceny au-

tami).

A na koniec zobaczyłem Madisona Lichta.

Powtarzam – pieprzonego Madisona Lichta.

Nie miałem stuprocentowej pewności, bo stał bokiem do kamery, ale jego nos zdawał się przykryty jakimś beżowym bandażem.

– Rom... – Cara poprawiła plik dokumentów. – Od trzech tygodni próbowałeś nawiązać kontakt z panem Reynoldsem. Wydaje mi się, że nie będzie zadowolony, jeśli każesz mu czekać...

– Odwołuję spotkanie. – Zerwałem się na równe nogi, wzięłem marynarkę z oparcia krzesła i włożyłem ją na siebie w biegu. – Tak samo jak wszystkie moje dzisiejsze obowiązki.

Za nic na świecie nie będę zabawiał Thomasa Reynoldsa w naszej siedzibie w Arlington, kiedy po moim domu kręci się Madison Licht i węszy w każdym kącie.

Cara pobiegła za mną.

– Rom...

– Odpowiedź brzmi: nie.

– Ale co mam powiedzieć panu Reynoldsowi?

– Że wypadło mi coś ważnego. Coś związanego z rodziną.

To wcale nie było kłamstwo. Rzeczywiście pojawił się problem. Skoczyło mi ciśnienie.

Rzuciłem się w stronę windy, a przy drzwiach spojrzałem na spanikowaną Carę.

– Znam cię jedenaście lat i przez cały ten czas nie opuściłeś ani jednego spotkania.

– Przez ostatnie jedenaście lat nie byłem skazany na piękną socjopatkę.

To była ostatnia rzecz, jaka padła z moich ust, zanim winda się zamknęła.



ROZDZIAŁ 35

Romeo

Przedzierałem się przez mój podjazd, starając się skupić wzrok na drodze. W przeciwnym razie mógłbym skończyć na okładkach każdego szmatławca. A także w social mediach, pod zyskującym na popularności hasztagu, który dzieliłem z Dallas.

Nie mogłem zdzierżyć myśli, że moja dziewiętnastowieczna posiadłość, w której niegdyś gościł jeden z ważniejszych amerykańskich generałów, została zmieniona w plac zabaw rozpuszczonej księżniczki z Południa.

Ludzie wylewali się z głównego wejścia mojego domu. Ktoś wpadł na mojego bentleya i rozlał piwo na przednią szybę. Nie rozpoznałem żadnej z tych osób.

Moja krew, która na ogół była chłodna jak serce, teraz gotowała się ze złości. Miałem ochotę kogoś zabić. I nawet wiedziałem kogo.

Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak żywy.

Ani tak wytrącony z równowagi.

W moim garażu na szesnaście samochodów stało osiemnaście obcych pojazdów. Znalezienie miejsca parkingowego na terenie własnej posiadłości zajęło mi osiem minut.

Wpadłem do domu jak burza, przepychając się obok spanikowanego Vernona, który próbował stamtąd uciec.

W środku spotkałem Hettie, która podbiegła do mnie z uniesionymi dłońmi.

– Powiedziała, że to będzie tylko małe spotkanie. Przysięgam, Rom.

Najwyraźniej Kruszyna miała inną definicję małego spotkania. Co to w ogóle za ludzie? Przecież Dallas mieszkała w Potomac dopiero od niecałych dwóch miesięcy.

Rozpoznałem moich znajomych, osobistego asystenta ze sklepu Hermès a i dwóch szefów kuchni z restauracji odznaczonych trzema gwiazdkami Michelin, które Dallas często odwiedzała, a także grono ludzi, których umieściłem na swojej czarnej liście.

Były to osoby, z którymi nie chciałem się zadawać, których unikałem za wszelką cenę. A jej udało się ich odnaleźć i zaprosić do mojego domu. Niesamowite.

Gdybym nie pałał teraz żądzą mordy, pewnie byłbym pod wrażeniem.

– Z drogi.

Hettie zwiesiła głowę i odeszła na bok.

Przepchnąłem się przez tłum ludzi, którym w większości nawet nie chciało się wystroić, a teraz raczyli się horrendalnie drogimi trunkami z mojej piwniczki – dobrali się do butelek, które zostawiłem na specjalne okazje.

Na każdym blacie stały tace pełne jedzenia, zamówione z Nibbles, lokalnej firmy cateringowej, która liczyła sobie tysiąc osiemset dolarów od łebka.

Goście śmiali się, jedli, bawili, urządzali sobie wycieczki po domu, w którym panował nieznośny hałas. Moja dusza, jeśli rzeczywiście takową posiadałem, chciała wyrwać się z ciała i uciec stąd w popłochu.

Zmierzając w stronę schodów, potrąciłem ramieniem jednego z zaproszonych. Mężczyzna się obrócił.

Oliver.

Naszła mnie ochota, by mu przyłożyć.

Zdzieliłem go w twarz nie na tyle mocno, by złamać mu nos, ale wystarczająco, by pokazać mu, co myślę o jego zachowaniu.

Ze względu na moje trudne dzieciństwo miałem mocno rozwinięty tryb walki. Właśnie tak reagował mój instynkt w każdej sytuacji.

Przez te wszystkie lata próbowałem nad tym panować, a teraz Kruszyna doprowadziła mnie na skraj wytrzymałości i naraziła te wszystkie nieświadome ofiary.

– Aua. – Oliver pomasaował się po policzku. – Za co to było?

– Za seksistowskie komentarze na temat żony, za propozycje seksualne pod jej adresem, a także dlatego, że twoja gęba mnie ostatnio drażni.

Westchnął.

– Chyba sobie zasłużyłem. Ale dla jasności, twoja żona już mnie nie interesuje. Doszedłem do wniosku, że skupię się teraz na zdobyciu jej siostry.

Czy w moim życiu istnieją osoby, które mentalnie mają więcej niż trzynaście lat?

– Co masz na swoją obronę?

Wziął łyk belgijskiego piwa, którego nawet nie sprzedają w Stanach. Chryste. Ile pieniędzy musiała wydać z mora mojego życia w trakcie naszego krótkiego małżeństwa?

Oliver zmarszczył brwi.

– Ale odnośnie do czego?

Straciłem resztki cierpliwości.

– Co, u licha, skłoniło cię do przyjscia na jej imprezę? Dostałeś zaproszenie?

– Ooo. Nie było żadnego zaproszenia. – Zatoczył palcem wkoło. – Ta mała biba to totalny spontan. Wyprawiła ją na ostatnią chwilę. Niesamowite, prawda? Mogłaby na tym zarabiać.

Myśl o tym, że Kruszyna miałyby pracować – albo odpowiadać przed kimś innym niż

sobą samą – była zarówno śmieszna, jak i nieprawdopodobna.

Miarka się przebrała.

Oliver przysunął piwo do ust. Złapałem za butelkę, wmuszając w niego pilsnera aż do ostatniej kropli, nawet jeśli miałby się zadławić.

– Oliver. Co ty tutaj robisz?

Kiedy zabrałem butelkę, uśmiechnąłem się od ucha do ucha i wytarłem usta wierzchem dłoni.

– Cóż, trzeba przyznać, że wyprawia bombastyczne imprezy. Powiedziała, że można liczyć na catering z wyższej półki, importowane piwo i pokaz ogni. Jak na razie Derbyshire mnie nie zawiodła.

Pokaz ogni? W moim domu?

Złapałem go za koszulę, tracąc resztki samokontroli, którą tak sobie ceniłem.

– Gdzie ona jest?

Oliver wzruszył ramionami, a raczej próbował, bo mój uścisk to uniemożliwił.

– Kiedy widziałem ją po raz ostatni, przymierzała sukienkę jakiejś laski, a ta laska przymierzała jej kieckę.

– Rozebrała się przy innych ludziach?

Chyba zaraz dostanę zawału. W wieku trzydziestu jeden lat.

– Już widzę, dlaczego jesteś taki marudny, stary. To chodzący seks. Jak ona utrzymuje tak jędrny tyłek? Robi pięćset przysiadów dziennie?

Raczej wpycha w siebie dwa opakowania oreo i mcflurry.

Przecisnąłem się przez dziesiątki ludzi, aż dotarłem do pokoju Dallas. Oczywiście drzwi były zamknięte, ale wyważyłem je kopniakiem. Szkoda, że musiałem zniszczyć drzwi warte pięć tysięcy, ale ciężkie czasy wymagają poświęceń.

Moja żona siedziała na brzegu łóżka w jaskrawozielonej koktajlowej sukience, która nie należała do niej, a przed nią klęczał Madison, który szlochał wsparty o jej uda. Wciąż miał siniaki pod oczami po tym, jak w Paryżu przemeblowałem mu twarz.

A mimo to nie zmadrzał i zjawił się na moim terytorium bez obstawy.

Dallas natomiast wyglądała na znudzoną, jakby odgrywała jakąś rolę. Widać było, że długo czekała, aż zrobię wejście smoka. Zależało jej na mojej uwadze. I teraz poczuje, jak to jest ją mieć.

Madison zerwał się z podłogi, a moja żona podniosła się niespiesznie z cieniem satysfakcji czającym się na tych pełnych, ponętnych ustach. Wygrała tę bitwę i była tego świadoma. Celowo porzuciłem swoje obowiązki w pracy, żeby tu dotrzeć.

Okrażyłem Madisona niczym drapieżnik, nie odrywając od niego baczego wzroku.

– Powiedz mi, Licht. Czy kiedy Bóg rozdawał szare komórki, ciebie akurat nie było w kolejce?

– Nie możesz skrzywdzić mnie w miejscu publicznym. – Madison od razu przeszedł do obrony. – A tak się składa, że to publiczne miejsce. Jest tu ponad stu ludzi.

Miał rację.

Niektórzy kręcili się przy wyjściu, zastanawiając się, dlaczego drzwi leżą na podłodze, a nasza trójka jest taka spięta. Może podejrzewali, że ktoś wyjdzie stąd w torbie na zwłoki.

– Masz o mnie zbyt wysokie mniemanie. – Strzeliłem knykciami i porzuciłem maskę spokoju i opanowania. – Mogę zabić cię na miejscu, jeśli mi nie wyjaśnisz, na co właśnie patrzę.

Kruszyna zrobiła nadąsaną minę.

– Wyjaśnialiśmy sobie wszystko na rozchodne.

Potrafiłem czytać między wierszami. Postanowiła zostać graczem w tej grze. I to podziałało. W tym momencie oznajmiła, że nie zamierza być zwykłym pionkiem.

– Albo żeby się zejść – wtrącił Madison. – Zależy, jak na to spojrzeć.
Jego prowokacja była tak ewidentna, jakby wyświetlił ją na billboardzie na Times Square. A mimo to po raz pierwszy w życiu dałem się wciągnąć w zasadzkę. Zatrzymałem się i rzuciłem na jego gardło.

Niemal udało mi się odciąć mu dopływ powietrza, ale ktoś złapał mnie za łokieć.

– Jezu, Rom. Co ty wyprawiasz? – syknął mi do ucha Zach i odciągnął mnie od Madisona.

Gdyby Zach był sam, pewnie dałbym sobie z nim radę. Miałem dwadzieścia kilogramów więcej niż on i większe doświadczenie.

Niestety Oliver złapał mnie za drugą rękę.

– Wiedziałem, że zepsuje całą zabawę. Następnym razem go nie zapraszaj, Daly.

Dallas go zignorowała.

Madison zachichotał.

– Czuję się jak na placu zabaw w podstawówce, Costa. Nie potrafisz zapanować nad własnymi emocjami?

– Moje emocje mają się świetnie. Właściwie czułem się zajebiście, kiedy pięć minut po tym, jak w Paryżu złamałem ci nos, pieprzyłem językiem twoją byłą narzeczoną.

Za nami rozległ się chór zduszonych okrzyków. Większość ludzi postrzegала mnie jako niewzruszonego, skutecznego biznesmena, który nigdy nie traci panowania nad sobą i nie posuwa się do skandalicznych czynów, które wywołują plotki, pozytywne czy negatywne.

I ten obraz właśnie legł w gruzach.

A to wszystko przez Kruszyne.

Przez nią zaliczyłem drugi skandal w swoim życiu.

Madison zmrużył oczy, przypominając mi, dlaczego na butelkach szamponów producenci zamieszczają instrukcje użytkowania.

– Powinienem cię pozwać za to, co mi zrobiłeś.

– Proszę bardzo. Wtedy ja pozwę cię za to, co ty zrobiłeś mnie.

Obaj doskonale wiedzieliśmy, do czego się odniosłem.

Uśmiech spłynął z jego twarzy. Odsunął się jeszcze bardziej od Dallas, która już dawno przestała interesować się tą rozmową i właśnie oglądała swoje paznokcie.

Na jej ustach dostrzegłem cień niezadowolenia. Jak dobrze, że zaprosiła swoją manikiurzystkę.

– Dobra, kolego, lepiej się stąd wynieś, zanim jeszcze bardziej pokiereszuję ci gębę. – Oliver z radosnym uśmiechem złapał Madisona za ucho niczym nauczyciel starej daty i wyprowadził go z pokoju. – I przykro mi to mówić, ale nie możesz sobie pozwolić na kolejne obrażenia twarzy.

Ludzie wybuchli nerwowym śmiechem. Zauważyłem, że nikt nie celował w nas telefonami. Kruszyna musiała skonfiskować smartfony przy wejściu.

Bystrzacha.

Martwa bystrzacha, ale jednak.

Madison krzyczał, kopał i wygrażał pozwami sądowymi, podczas gdy Oliver dosłownie ciągnął go w stronę wyjścia, a ja w końcu mogłem zwrócić się do prawdziwej winowajczyni.

– Co masz na swoją obronę?

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Ty zdajesz się mówić za nas dwoje. Poważnie, Rom? Musiałeś powiedzieć wszystkim o tym, co wydarzyło się w pokoju hotelowym?

Trzeba przyznać, że w tym przypadku nie wzniosłem się na wyżyny dobrego wychowania.

Ale nie byłem w nastroju, by to przyznać.

– To była nasza podróż poślubna. Nikt obecny w tym domu nie pomyślałby, że graliśmy wtedy w karty i analizowaliśmy wiersze Dantego. A teraz jesteś gotowa na karę?

– Odgrywamy jakieś erotyczne scenki? Czy teraz dasz mi klapsa, tatusiu?

Ku mojemu przerażeniu mój członek drgnął.

Zach trzymał się blisko, jakby bał się, że wciąż mogę zrobić coś, czego będę potem żałować. Na przykład wykopię Dallas z domu i wyrzucę wszystkie książki o Henrym Plotkinie do rzeki.

– Czy jesteś świadoma tego, że Hettie jest odpowiedzialna za każdy twój błąd?

To chyba do niej dotarło.

Kruszyna wyprostowała się i podeszła do mnie w kilku krokach.

– To nie jej wina. Zapewniłam ją, że to będzie tylko niewielkie spotkanie. Nie przypuszczałam, że tyle osób zjawi się w twoim domu. Sądziłam, że wszyscy będą woleli unikać cię jak zarazy.

– Mam uwierzyć, że zaprosiłaś wszystkie osoby, które znajdują się na mojej czarnej liście i mieszkają w promieniu pięćdziesięciu kilometrów, bo się pomyliłaś?

Wydeła wargi.

– Myślałam, że to lista twoich przyjaciół. Niespodzianka? – zapytała nieśmiało. Kiedy odpowiedziałem jej kamiennym wyrazem twarzy, zakołysała się na piętach. – Skąd miałam wiedzieć, co to za lista? Przecież o niczym mi nie mówisz. Nic o tobie nie wiem. Nie wiem, w jakim mieście się urodziłaś, jak nazywało się twoje pierwsze zwierzątko, jakie jest panieńskie nazwisko twojej matki, jakie było twoje ulubione danie w dzieciństwie...

– Dowiedziałabyś się tego, gdybyś zapytała. Tak robią normalni ludzie. Nie trzeba w tym celu urządzać imprez, które słycać na stacji kosmicznej.

– Przecież pytam, a ty mi nigdy nie odpowiadasz.

– Potomac. Nie miałem żadnych zwierząt. Serra. Cokolwiek, co miało jakieś kalorie.

I co? To było takie trudne?

– Rom – odezwał się Zach, podchodząc bliżej. Zignorowałem go.

– Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

– Marka i model twojego pierwszego samochodu?

– Porsche cayenne.

– Rom.

Odwrociłem się w stronę przyjaciela.

– Czego?

– Te pytania naprawdę nic ci nie mówią? Nie brzmią jak... no nie wiem? Pytania pozwalające odzyskać hasło do konta bankowego?

Dallas spiorunowała go wzrokiem.

– A więc świetnie bawisz się na mojej imprezie, ale nie chcesz pomóc jej sfinansować? Zamierzasz opłacić rachunek, jeśli pozbawi mnie karty kredytowej? Jeśli nie, to przynajmniej się nie wtrącaj.

Oliver, który wrócił na korytarz, a ja nawet tego nie zauważyłem, wybuchnął dzikim śmiechem.

– Rom, uwielbiam ją. Serio.

– Wynoście się. – Wskazałem palcem na drzwi, a potem na moich przyjaciół. – Obaj. Ale już. A ty... – Odwróciłem się w stronę swojej żony. – Ty idziesz ze mną.

– Niby dlaczego? – Odrzuciła włosy na plecy.

Miałem ochotę złapać ją w pasie i zerznąć na oczach wszystkich tak, że odechciałoby się

jej pyskowania, ale powstrzymałem się, choć kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku. Właściwie hamowała mnie myśl, że niestety taki był cel jej genialnego planu.

– Bo ja tak mówię.

Krzyknęła teatralnie.

– Och, to trzeba było tak od razu! W takim wypadku oczywiście, że za tobą pójde.

Uśmiechnąłem się.

– Jeśli mnie nie posłuchasz, a pokaz ogni się rozpocznie, twoja bezcenna kolekcja *Henry'ego Plotkina* wyląduje w płomieniach.

To stało wyraz satysfakcji z jej twarzy.

– Prowadź.

Droga do mojej sypialni minęła nam w grobowej ciszy. A przynajmniej między nami, bo w domu było głośno jak na koncercie BTS.

Zamknąłem drzwi i na wszelki wypadek przekręciłem klucz. Kiedy już zostaliśmy sami, na jej delikatnej twarzy wymalowała się niepewność. Podeszedłem do niej, tracąc resztki kontroli.

Oparła się plecami o szybę.

– Masz teraz zawał? – zapytała, ale uszczypliwość w jej głosie zastąpiła nieśmiałość. – Bo jesteś pedantem, a po twoim domu kręci się setka ludzi.

– Do kogo należy ta sukienka? – Chwyciłem za materiał i pociągnąłem.

– Morgan. – Popatrzyła na mnie z zadartym podbródkiem. – Jest tutaj.

– Marne szanse – odparłem bez wahania.

– Skąd wiesz?

– Bo po zerwaniu z nią wysłałem ją do Norwegii. Przez ostatnie sześć lat jej noga nie pozostała w Ameryce. Prędzej odebrałaby sobie życie, niż próbowałaby mnie odszukać.

To były zimne słowa. Wypowiedziane bez cienia uczucia. Morgan nie zasługiwała nawet na to.

Kruszyna wyglądała na przerażoną.

– Boże, co ci ta biedna kobieta zrobiła?

– Dostała to, na co sobie zasłużyła. A teraz odpowiedz na pytanie. Do kogo należy ta sukienka?

– Abby Calgman.

Abby Calgman. Jedna z ostatnich lafirynd Madisona. Paradował z nią w naszych kręgach.

Co więcej, podejrzewałem, że szczerze ją lubił. Mógłbym się założyć o moją zrujnowaną posiadłość i nieokiełznaną żonę, która doprowadziła ją do takiego stanu, że wciąż się widywali.

– Chyba powinnam ją oddać... – Dallas przełknęła ślinę. Wstyd zabarwił jej policzki na różowo; zapewne przypomniawszy sobie, że świeciła na oczach wszystkich tyłkiem i cyckami. – Lepiej już pójde.

Próbowała zanurkować pod moim ramieniem, ale zastąpiłem jej drogę ze złowieszczym uśmiechem.

– O nie, pani Costa, obawiam się, że nie mogę pozwolić ci odejść bez stosownego pożegnania.

– Co masz na myś...

Płynnym ruchem zerwałem z niej sukienkę i rzuciłem podarty materiał na podłogę. Dallas stała teraz przede mną w czarnym staniku bez ramiączek i koronkowych stringach.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Jesteś nienormalny.

Zacząłem rozpinąć pasek. Skoro straciłem pół dnia pracy, chciałem coś z tego mieć.

Uwolniłem nabrzmiały członek, ucinając tym samym wszelkie protesty i jadowite komen-

tarze Dallas.

Oblizwała wargi.

– Gdzie go chcesz? – zapytałem z rozdrażnieniem.

Prześlizgnęła wzrokiem po moim torsie i spojrzała mi w oczy.

– We mnie.

– Gdzie dokładnie? Masz mnóstwo dziur i każda z nich błaga, bym je wypełnił.

W przeblysku logicznego myślenia dotarło do mnie, że Kruszyna uzna to za nagrodę, a nie karę i dodatkowo mogę ją tym zachęcić do dalszych wybryków.

Jednocześnie byłem pewien, że jeśli moja niepokorna żona nie dotknie mojego członka w ciągu następnych kilku minut, to chyba mi odpadnie.

Dallas zacisnęła wargi, nie chcąc brać udziału w mojej grze. Ta kobieta była zdecydowanie zbyt dumna.

– Tutaj? – Zacisnąłem dłoń na członku i przesunąłem nim między jej nogami.

Zadrżała na całym ciele.

Przypomniałem sobie, jak przed chwilą przyciskała tyłek do okna. I to, że niektórzy goście kręcący się po ogrodzie przejawiali niezdrowe zaciekawienie naszym życiem.

Ja się tym jednak nie przejmowałem. Z przykrością musiałem stwierdzić, że moja pozbawiona kontroli młoda żona rozbudza we mnie cechy, których do tej pory nawet nie byłem świadomy.

Przekrzywiła głowę, ale nie odpowiedziała.

– A może... tutaj?

Złapałem ją w talii i obróciłem, przyciskając piersiami do szyby. Zahaczyłem palcem o fragment stringów biegnący między jej pośladkami i strzeliłem nim o tyłek, a następnie przesunąłem po nim penisem. Z jej ust wyrwał się jęk i napała na mnie biodrami.

Wciąż mi nie odpowiedziała.

Ustami odnalazłem płatek jej ucha. Otoczyłem ją ręką w talii i szarpnąłem za sutek.

– Może w końcu odwdzięczysz mi się po tych wszystkich razach, gdy robiłem ci dobrze ustami?

Kruszyna chwyciła się parapetu i pochyliła, żebym wsunął się do jej wilgotnego tunelu. Syknąłem, atakowany nieposkromioną przyjemnością, a potem się odsunąłem.

Miałem ochotę wbić się w nią aż po sam koniec i ona o tym wiedziała.

– To było nieczyste zagranie. – Uszczypnąłem jej sutek.

Krzyknęła cicho, po jej udach spłynęła wilgoć.

– Sam zacząłeś.

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, jak smakuję?

– Nie.

– To zaraz się dowiesz.

Znowu ją odwróciłem i wsunąłem rękę między jej nogi, a ona otarła się o mnie z ekscytacją. Każdy ciężki oddech wprawiał jej biust w nęcące falowanie. Przypomniałem sobie, że robiła to wszystko celowo. Właśnie na taką reakcję liczyła.

A jednak nie potrafiłem przestać.

– Na kolana, Kruszyno.

– W twoich snach, dupku.

Nie musiałem jej przypominać, że w moich koszmarach grała główną rolę. Niestety mój członek nie podzielał tego zdania i zapulsował między nami.

Spuściła wzrok i oblizwała usta.

– Dobra, ale robię to dla niego, nie dla ciebie.

Dallas padła na kolana, unikając mojego wzroku. Gdy zacisnęła na mnie dłoń, niemal do-
szedłem na miejscu.

Podniecała mnie jej pewność siebie pomimo wyraźnego braku doświadczenia. Inna ko-
bieta – właściwie każda inna dziewczyna wychowana w religijnej rodzinie i niemająca styczności
z seksem – poprosiłaby o wskazówki albo z góry przeprosiła za wszelkie potknięcia.

Ale nie moja żona.

Nie. Ona żyła we własnym wszechświecie, w którym ja i każdy inny mężczyzna, którego
uwagę sobie zaskarbiła, orbitował wokół niej.

Kruszyna przyglądała się z uwagą mojemu członkowi, nie przejmując się tym, że ma nad
sobą wkurzonego, zniecierpliwionego mężczyznę, a potem przesunęła po koniuszku rozgrzanym,
wilgotnym językiem.

Odchyliłem głowę, ledwie powstrzymując jęk.

– Nieco słony – oznajmiła, a potem przeszła do rzeczy.

Wodziła ustami wzdłuż penisa, na zmianę całowała go i lizała, trzymając jedną ręką
u podstawy. Był to tak erotyczny i autentyczny widok, że nie mogłem oderwać wzroku.

– Ładnie pachniesz – zauważyła, ewidentnie zwracając się do mojego fiuta, nie do mnie.

Już miałem paść na kolana i błagać ją, by wzięła mnie do ust, ale zacisnęła na mnie wargi
i possała zachłannie.

Kurwa.

Ja pierdołę.

Moje maniery wzięły w łeb, kiedy Dallas zaspokajała mnie przy oknie. Jedną ręką przy-
trzymałem się szyby, a drugą wplotłem w jej gęste kasztanowe włosy, kiedy próbowała wziąć
mnie głębiej. Jęczała przy tym z rozkoszą, doprowadzając mnie do takiego stanu, że kolana nie-
mal się pode mną ugięły. Czułem, że jeśli nie przestanie, dojdę jak niedoświadczony nastolatek.

Musiałem zachować godność, więc szarpnąłem ją za włosy i oznajmiłem:

– Na łóżko.

Na łóżko?

O co, do cholery, ją prosiłem? Od zerwania z Morgan w moim łóżku nie zagościła żadna
kobieta. Celowo ich tam nie zapraszałem.

Kruszyna chyba wyczuła, że taka okazja się nie powtórzy, bo poderwała się z podłogi
i rzuciła w stronę mojego łóża. Było już za późno, by się rozmyślić.

Popchnąłem ją na koldrę, oparłem jej głowę na poduszkach, a sam wspiąłem się na mate-
rac i przyklęknąłem nad nią, łapiąc się wezglowia, żeby naprowadzić członek na jej usta.

Popatrzyła na mnie z czystym zachwytem. Próbowałem ją ukarać, a ona jeszcze poprosiła
o powtórkę.

Niewiarygodne.

– Teraz zerznę te twoje niewyparzone usta, Kruszyno.

Każda kobieta by się chociaż zawahała. Dwadzieścia centymetrów długości i piętnaście
w obwodzie mogło przerazić początkującą osobę.

Mimo to Kruszyna otworzyła usta szeroko.

– Okej!

Wbiłem się w nią aż po same gardło. Zakrztusiła się, łzy nabiegły do jej oczu. Przez
chwilę przyglądałem się jej, czekając nieruchomo, aż mnie odepchnie. Ona jednak z typową dla
siebie zuchwałością ścisnęła moje pośladki, żeby przyciągnąć mnie bliżej.

Gdy przyzwyczała się do mojego rozmiaru, spojrzała na mnie spod wachlarza ciemnych
rzęs. W jej oczach widziałem zadowolenie. Moje serce biło tak szybko, jakby chciało wyrwać się
z piersi.

Wysunąłem się, żeby zaraz wejść ponownie.

I znowu.

Po chwili pieprzyłem jej usta bezlitośnie. Nie przejmując się otoczeniem ani tym, że właśnie dałem jej to, na czym jej zależy.

Sprężyny w materacu skrzypiały, Dallas jęczała, a mnie wyrzywały się stęknienia. Zrobiło się głośno, a mimo to hałas nie przeszkadzał mi tak jak zazwyczaj.

Za każdym razem, gdy napierałem na jej gardło, czułem skurcz w jądrach i miałem wrażenie, że zaraz eksploduję.

Dallas ssała i lizała mnie jak ulubiony posiłek. Jeśli w ten sposób reagowałem na jej usta, to co będzie, gdy wejdę w jej cipkę?

– Skończę w twoich ustach. Otworzysz je szeroko, przytrzymasz, posmakujesz, a dopiero wtedy połkniesz. Zrozumiano?

Choć na ogół była niepokorna, w sypialni słuchanie rozkazów szło jej zaskakująco dobrze. Pokiwała głową z entuzjazmem.

Wchodziłem w jej usta szybciej, mocniej, głębiej. Łzy toczyły się po jej policzkach. Przez chwilę się wahałem, bo nie chciałem doprowadzić jej do płaczu, nawet jeśli powodem nie był smutek.

Mój orgazm był oszalamiający. Minęło zdecydowanie zbyt dużo czasu, odkąd po raz ostatni skończyłem w ustach kobiety – albo w ogóle w kobiecie.

To niewiarygodne, ile ze mnie wypłynęło. Biała maź wylewała się z kącików jej ust na tę piękną szyję i pełne piersi.

Odsunąłem się, obserwując jej wyczekujący wzrok.

– Otwórz usta.

Posłuchała.

Rozlało się więcej białej, gęstej spermy.

Przesunąłem palcem wskazującym po kąciku jej ust, zbierając kilka kropli, żeby rozetrzeć je na napiętym sutku.

– Zabulgocz, skarbie.

Wykonała polecenie.

– Smakuje ci?

Pokiwała głową, policzki miała zalane łzami, a skórę zaczerwienioną.

– Sprawdźmy, czy mówisz prawdę.

Wsunąłem rękę między jej nogi, odsunąłem stringi na bok i zanurzyłem palec w jej ciasnej dziurce. Była taka mokra, że mógłbym wepchnąć w nią młotek, a ona nawet by tego nie poczuła.

Mój penis znowu zrobił się twardy, a nie minęła nawet minuta.

Uśmiechnąłem się z wyższością.

– Pozwoliłabyś mi zrobić z tobą wszystko, na co mam ochotę, prawda, Kruszynko?

Wzruszyła ramionami. Usta wciąż miała pełne.

– Mogę wejść w twój tyłek?

Kiwnięcie głową.

– Czy mogę cię pieprzyć i jednocześnie zanurzyć w tobie palec?

Potaknięcie pełne ekscytacji.

Nie zamierzałem tego zrobić, ale dobrze wiedzieć.

Uniosłem brew.

– Czy moi przyjaciele mogą do nas dołączyć?

To było podchwytliwe pytanie, ponieważ istniała tylko jedna prawidłowa odpowiedź – za

żadne skarby.

Dallas jednak pokiwała głową, wciąż się uśmiechając. Po jej podbródku spłynęła biała strużka.

Przesunąłem palcem po linii żuchwy, zamykając jej usta.

– Zła odpowiedź. A teraz połknij wszystko ładnie i otwórz usta.

Musiała przełknąć kilka razy. Potem pokazała mi język. Był różowy i czysty. Podziwiałem widok, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, że była chętna na seks z Oliverem i Zachem.

Zszedłem z niej, podciągnąłem bokserki i zapiąłem spodnie.

– Gratulacje. Jeśli chciałaś zwrócić moją uwagę, to ci się udało. Wprowadzę się do domu, jeśli budynek będzie stał dalej i przetrwa twoją obecność.

– Chciałam tylko usłyszeć, że za mną tęskniłeś – oznajmiła fałszywie słodkim tonem, przeciągając się na moim łóżku.

– Powinnaś zbadać sobie słuch.

– A ty powinienesz uleczyć swoje serce.

– Podoba mi się takie, jakie jest. – Otworzyłem drzwi sypialni, tym samym sygnalizując koniec rozmowy. – Skute lodem i bijące tylko po to, bym osiągnął najważniejszy cel. Zemstę.

Wyszedłem na korytarz, gdzie – kto by pomyślał – czekała Abby, wciąż mająca na sobie różową szyfonową sukienkę Dallas. Musiała podsłuchiwać, bo nieporadnie osunęła się na podłogę.

Spanikowana i zawstydzona, próbowała podnieść się z gracją.

– O, cześć, Rom. Kopę lat.

– Tak. A to dlatego, że specjalnie cię unikałem.

Abby nadąsała się, łypiąc na mnie spod sztucznych rzęs.

– Przyszłam tu po moją sukienkę.

– Myślałaś, że wyłowisz ją uchem przez moje drzwi?

Zaczerwieniła się, prychnęła i złapała się ręką pod biodro.

– To dostanę ją czy nie?

– Najpierw oddaj kieckę mojej żonie.

Wspomniana żona siedziała na moim łóżku przykryta kołdrą i z zażenowaną miną obserwowała całą rozmowę.

Dobrze jej tak. Nie zamierzałem wspominać, że zaprosiłem do łóżka kobietę po raz pierwszy, odkąd zerwałem z Morgan. To był zbyt trudny temat.

Abby burknęła niezadowolona i zaczęła ściągać różową sukienkę. Nie miała pod spodem stanika, więc jej cycki wisały teraz niebezpiecznie blisko mnie.

Poczułem mdłości na ich widok.

– Masz. – Rozłożyła ręce. Kiecka opadła wokół jej szpilek. – Zadowolony?

– W żadnym razie. Zaczekaj. – Odwróciłem się, wziąłem z podłogi zniszczoną sukienkę i rzuciłem jej zwinięty w kulkę materiał. – Pozdrów ode mnie Lichta.

Dziewczyna wrzasnęła.

– Chwila, jest podarta!

– Aleś ty bystra.

Abby tupnęła nogą.

– Ty draniu.

Zatrzasnąłem drzwi przed jej nosem.



Dallas

Romeo sprowadził swoje rzeczy do domu w dniu mojej imprezy, tuż po tym, jak wykopał wszystkich i wezwał ekipę sprząającą – która normalnie odwiedzała jego posiadłość co dwa tygodnie – żeby „odkazila cały dom włącznie ze ścianami i sufitem”.

Z okna mojej sypialni obserwowałam, jak armia zatrudnionych przez niego ludzi zaciągała jego walizki do domu. Otaczałam się ramionami w pasie, myśląc o tym, co zaszło między nami zaledwie godzinę temu.

Kiedy Romeo skończył w moich ustach, przytrzymałam odrobinę nasienia pod językiem. Gdzieś czytałam, że sperma może przetrwać w ustach pod warunkiem, że pozostanie w swojej mazistej formie.

Tak właśnie było.

Potem rzuciłam się do łazienki i wyplułam wszystko do kubeczka, myśląc o tym, że mogłabym spróbować zająć w ciąży.

Kiedy jednak oparłam się o zlew, obserwując białą substancję na dnie naczynia, coś mnie powstrzymało.

Być może sumienie.

Wciąż je miałam, w przeciwieństwie do mojego męża.

Nie można ukraść komuś spermy.

To niewłaściwe.

A ja niestety miałam granice, których nie chciałam przekroczyć.

Oczywiście nie musiałam postępować etycznie. Nie po tym, co przez niego przeżyłam.

Oszukał mnie na wiele różnych sposobów, więc byłoby sprawiedliwie, gdybym odwdzięczyła mu się pięknym za nadobne.

Mimo to duma nie pozwoliła mi tak postąpić.

Nie mogłabym zająć w ciążę przy użyciu wyplutej spermy, zaszyta w łazience jak złodziejka.

Nie. Romeo sam doprowadzi do swojego upadku.

Zamierzałam go zniszczyć.

Już dostrzegałam delikatne pęknięcia w jego zbroi; świadczyło o tym jego zachowanie.

Pragnął mnie. Wiedziałam o tym.

Nawet jeśli była to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował.

Obserwowałam mojego pięknego, okropna męża, który krążył po ogrodzie z kamienną twarzą i telefonem przyciśniętym do ucha, zapewne omawiając jakieś interesy, i zastanawiałam się, jak się będę czuła, kiedy już uda mi się go sobie podporządkować.

Nie mogłam się tego doczekać.



ROZDZIAŁ 37

Romeo

Romeo Costa: Cara wysłała suknię kurierem. Bądź gotowa punkt 20.

Dallas Costa: Przykro mi, mam plany.

Romeo Costa: Pochłanianie zupy pho przy maratonie *Już nie żyjesz* się nie liczy.

Dallas Costa: Okej, w takim razie... sorry, nie mam ochoty.

Romeo Costa: To gala charytatywna.

Dallas Costa: Najbardziej pomożesz wszystkim, jeśli wyślesz czek i nie będziesz męczyć nikogo swoją obecnością.

Romeo Costa: Masz być gotowa o 20.

Kruszyna ignorowała moje wiadomości.

Chociaż cudem było to, że po incydencie sprzed trzech dni w ogóle ze mną pisała.

Właśnie od dziesięciu minut siedziałem na spotkaniu z pracownikiem Pentagonu, ale gapiłem się w ikonkę informującą o odczytaniu wiadomości.

Niestety Bruce zajmował krzesło obok mnie. I przykre było również to, że był wkurzająco skuteczny w tym, co robił. Wprost nie miał sobie równych.

Jedyną wadą Bruce'a było to, że zmienił się w pupilka Seniora. Natomiast jeśli chodzi o interesy, nie bez powodu miał taką renomę. Walkman, który pracował bezpośrednio pod zastępcą sekretarza obrony, spijał każde jego słowo i koniec końców obiecał, że przekona szefa, by wybrał naszą firmę.

Półtorej godziny później, po dotarciu do windy, którą zamierzałem zjechać do garażu podziemnego, znowu sprawdziłem wiadomości. Zero odpowiedzi. Widać było, że Kruszyna nie zamierzała zjawić się na gali.

Szkoda tylko, że nie miała wyboru.

Miał pojawić się mój ojciec, a to oznaczało, że cały zarząd naszej firmy również. Gdybym przyszedł bez żony, potwierdziłbym wszystkie plotki kierowane przez ostatnie dwa miesiące pod naszym adresem. Na naszą korzyść nie działał również fakt, że informacja o imprezie Kruszyny trafiła na pierwsze strony gazet.

Bruce otworzył paczkę papierosów Treasurer Luxury Black i wyjął jednego.

– Kłopoty w związku, Junior?

Ciasną przestrzeń wypełnił modlący, słodki zapach brzoskwini. Pochodził od Bruce'a. Po raz kolejny przypomniałem sobie, że on i Senior mieli ze sobą wiele wspólnego. Na przykład to, że obaj uważali cudzołóstwo za sport.

Schowałem telefon do kieszeni, żałując, że moje zamiłowanie do śmierci nie obejmuje przemysłu tytoniowego. Szkoda, że papieros w dłoni Bruce'a nie mógł szybciej go wykończyć.

– Czy Shelley jest świadoma tego, że zaliczyłeś połowę Waszyngtonu?

– Nie dość, że jest świadoma, to jeszcze na tyle posłuszna, by pojawić się na dzisiejszej gali. Taka żona to prawdziwy skarb. – Wsunął papierosa między zęby. – A twój nieudomowiony kot? Zjawi się?

Nawet jeśli będę musiał zaciągnąć ją tam za włosy jak dzikus.

Kiedy jednak zajrzałem do domu, nikogo tam nie zastałem.

Najpierw sprawdziłem kuchnię, potem salon, na końcu sypialnię Dallas.

Nigdzie jej nie widziałem.

Znalazłem natomiast charakterystyczne oliwkowe pudełko marki Yumi Katsura ze zdobieniami w kolorze różowego złota, które leżało na jej kołdrze. Nieotwarte. Na górze wciąż widniał liścik z odręcznie napisaną kartką i słowami „Dziękujemy za zakupy w naszym sklepie”.

Wprowadziłem się do domu po to, żeby monitorować moją szaloną żonę, a mimo to każdego dnia wracała do domu po północy i budziła się dopiero o piętnastej następnego dnia, żeby zaraz potem znowu wyjść.

To się musiało skończyć w tej chwili.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni.

Romeo Costa: Jestem w domu, a ciebie nie ma.

Dallas Costa: Na lunch jadłam ota'ika i lu sipi. Ty brukselkę i kurczaka.

Wcale nie dziwiło mnie, że o tym wiedziała.

W końcu codziennie jadłem to samo. Na każdy obiad. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Nawet na naszym ślubie.

Romeo Costa: ?

Dallas Costa: Myślałam, że informujemy się o swoich dzisiejszych poczynaniach?

Jak widać, jej zdolność wyciągania logicznych wniosków pozostawiała wiele do życzenia.

Zamknąłem aplikację wiadomości i połączyłem się z jej ochroną, którą miałem na szybkim wybieraniu. Znalazłem Kruszyneę w małej księgarni położonej po drugiej stronie hrabstwa.

Według uzyskanego wywiadu popołudnie spędziła na odwiedzinach w każdej piekarni na ulicy, a potem zaszła się w rodzinnej tongańskiej restauracji na rogu.

Następnie zatrzymała się w szpitalu dla dzieci, który wspomogła tak wysokim datkiem, że powinien nosić moje nazwisko.

A przez ostatnie dwie godziny przeglądała książki w dziale romansu i fantasy.

Podszedłem do niej z pudełkiem w dłoni. Będzie musiała przebrać się w samochodzie. Na szczęście nie potrzebowała makijażu, bo nawet bez niego będzie najpiękniejszą kobietą na sali.

Kiedy poklepałem ją po ramieniu, podskoczyła ze strachu i się obróciła.

– Och, to ty.

Przesunęła palcami po kolejnej książce i wyciągnęła ją z regału.

Jego palący dotyk.

– Dzisiaj odbywa się gala charytatywna. Obecność obowiązkowa.

Odłożyła książkę na miejsce i podeszła do kolejnego regału.

– Wiem. Wspominałeś w wiadomości. Spasuję.

Jej bezczelne zachowanie działało mi na nerwy.

– To nie była prośba.

– Wierz mi, nie chcesz, żebym była twoją osobą towarzyszącą, jeśli nie mam na to ochoty.

Poniekąd miała rację, dlatego postanowiłem przemówić do niej w jedynym języku, który chyba rozumiała.

– Gospodarze sprowadzili itamae z Hokkaido.

W końcu poświęciła mi swoją niepodzielną uwagę.

– Sushi?

Nie umknęło mi to, że jadła zaledwie dwie godziny temu.

– Tak. Będzie menu składające się z jedenastu dań.

– Hm... spory wybór. – Zastanawiała się nad tym przez chwilę, zatrzymawszy się przy dziale horroru i fantasy, a potem podeszła do erotyki. – Jem wszystko poza ikrą.

– Czyli istnieje coś, czego nie zjesz?

– To raczej trauma z dzieciństwa. Emilie i Sav powiedziały mi kiedyś, że ryby wylęgają się w brzuchu, potem wypływają... dołem, a następnie rurami wracają do oceanu.

– A raz w roku w trakcie jednej nocy otyły mężczyzna z białą brodą wciska się kominami do milionów domów.

Na jej twarzy dostrzegłem rozbawienie.

– Byłam wtedy dzieckiem.

– Wiek nie jest wymówką dla głupoty. – Położyłem pudełko na okładce książki, którą trzymała płasko w obu dłoniach. *W objęciach kochanka.* – Kiedy dotrzemy do sali, dobrze ci radzę, lepiej się nie odzywaj.

– Boisz się, że narobię ci wstydu?

– Raczej sobie. Kiedy otworzysz usta, wszyscy zrozumieją, że nie poślubiłem cię ze

względu na twoją inteligencję. Niezależnie do jakich wniosków dojdą, nie będzie to moja odpowiedzialność ani wina.

– Nie zgodziłam się tam pójść.

– Nie masz wyboru.

Spojrzała na pudełko.

– Oooch... suknia Yumi Katsura z tegorocznej kolekcji. Z butik w Tyson's Galleria już wszystkie się wyprzedały. Dzwoniłam do nich w tej sprawie i powiedzieli, że czekają na dostawę.

– To w twoim stylu.

– Chcę mieć tę suknię w każdym kolorze.

– Już to załatwiłem.

To nie miało żadnego związku z uczuciem. Po prostu suknia była zniewalająca tak samo jak Dallas. Pasowały do siebie.

– W porządku. – Zamknęła pudełko i wepchnęła mi je do ręki, a sama sięgnęła po kolejną książkę pod tytułem *Niewolnica profesora*. – Rozważę udział w gali.

– Czy będziesz to rozważać w takim tempie, jak wszystkie inne w swoim życiu? Bo wydarzenie rozpoczyna się za godzinę.

– Przypomnij mi, jaki jest cel tej gali?

– Nie wspominałem o tym.

– Romeo.

Odpuściłem, bo nie mieliśmy czasu na przepychanki.

– Walka z ataksją Friedreicha.

Kruszyna otworzyła usta ze zdziwienia.

Miałem świadomość, że po ślubie wygooglowała tę chorobę. Wiedziała, że Senior na nią zachorował.

Połączyła kropki błyskawicznie i wypaliła:

– Dobra. Pójdę.

Nie chciało mi się jej informować, że nie wybierałem się tam ze względu na mojego ojca, tylko z powodu członków zarządu, którzy mieli decydujący głos i podążali za nim wszędzie.

Pozwoliłem jej myśleć, że w głębi – gdzieś bardzo, bardzo, ale to bardzo głęboko – zależało mi na człowieku, który mnie spłodził, bo ważniejsze było dla mnie pojawienie się na wydarzeniu w towarzystwie żony.

Ominęła rzędy poradników samopomocowych dla ludzi uzależnionych od seksu, a potem podeszła do regału z oznaczeniem pięciu papryczek chili widniejących tuż pod hasztagiem: „Różnica wieku/Dominacja”.

– Potrzebuję tylko czegoś do czytania, w razie gdyby zrobiło się nudno. – Wybrała książkę z okładką, na której widniało dwóch niebieskich mężczyzn bez koszulki, za to mających rogi i ogony, którzy klęczeli przed półnągą kobietą.

– Wykluczone. – Wyrwałem jej książkę i uniosłem ją wysoko.

– Nie bądź taki sztywny. Zakryję ją obwolutą. Możemy wybrać coś z działu klasyki.

– Nie mamy na to czasu.

Pomaszerowała do rzędu z książkami sprzedawanymi pakietami i wyciągnęła jedną z nich z futerału, żeby obejrzeć okładkę z każdej strony. Patrzyłem, jak przykładła ją do nosa i zaciąga się zapachem. Potem obejrzała kolejne. Przesuwała palcami po laminacie i wytłoczeniach. Po co, skoro i tak później zakryje książkę obwolutą *Zbrodni i kary*?

Potem podniosła powieść na wysokość wzroku i obracała ją, jakby próbowała się czegoś doszukać. Śladów kurzu? Wgniecen? Swojego mózgu? Albo wszystkiego z powyższych.

– Pospiesz się. – Spojrzałem na zegarek i zauważyłem, że już dochodzi dwunasta. – Kupię ci całą księgarnię. Możesz wrócić tutaj po gali i wybrać sobie, co tylko zechcesz. Cały asortyment tego sklepu będzie twój, jeśli masz takie życzenie.

– Tak, tak, jesteś bogaty, już przestań się z tym obnosić. – Ziewnęła ostentacyjnie. – Tylko że mnie podobają się wyłącznie fikcyjni miliarderzy.

– A jednocześnie tylko prawdziwych miliarderów stać na twoje utrzymanie. I to ledwo. – Nawiązałem kontakt wzrokowy ze sprzedawcą o niesfornych włosach, który przypatrywał nam się z niesmakiem. – Jest tutaj twój szef?

– Tak. – Jego fryzura zafalowała, kiedy pokiwał głową. – Tak mi się wydaje.

– To znajdź go i zawołaj.

Mężczyzna powiedział coś do walkie-talkie, przestępując z nogi na nogę.

– Jest w magazynie. Zaraz przyjdzie.

Wyciągnąłem z portfela kartę kredytową, a tymczasem moja uparta żona wyminęła mnie jak błyskawica w drodze do wyjścia. Podążyłem za nią odruchowo, zresztą nie pierwszy raz.

– Nie zamierz niczego kupić?

Usadowiła się w samochodzie na miejscu pasażera, wykrzywiając usta.

– Skoro chcesz przejść to miejsce, to nie zamierzam tu kupować. Nie chcę wspierać twojego interesu.

Niewiarygodne.



ROZDZIAŁ 38

Romeo

Lód ma to do siebie... że topnieje.

Zach zamieszał szkocką w szklance, przyglądając się obrazowi Elmera Nelsona Bischoffa, wiszącemu w jego podziemnym garażu, który zespół architektów przerobił na liczącą sobie niemal tysiąc trzysta metrów kwadratowych galerię sztuki.

Zach podchodził na chłodno do samochodów, ubrań, kobiet i kariery – ale miał fioła na punkcie dzieł sztuki.

Dwa miesiące temu podarował ćwierć swojej prywatnej kolekcji domu aukcyjnemu Sotheby's i teraz korzystał z okazji, by wypełnić przestrzeń nowymi nabytkami.

Tym lodem, o którym mówił, było moje serce.

A konkretniej odnosił się do przedstawienia, do którego doszło z Madisonem trzynaście dni temu na spontanicznym przejściu urządzonym przez Dallas.

W trakcie gali charytatywnej nie odstępowała na krok znanego japońskiego szefa kuchni i nieustannie wypytywała go o tajne przepisy.

Odkąd raczyłem pojawić się w domu, udawało mi się ją zupełnie ignorować, bo zaszywałem się w swoim gabinecie i pracowałem nieustannie, by udowodnić Seniorowi, że zasługuję na posadę prezesa.

– Moje serce nie jest skute lodem. Po prostu nie obchodzi mnie żaden człowiek na świecie. – Mój głos odbił się echem od ścian.

Przemierzyłem przestronny garaż i zatrzymałem się przed abstrakcyjnym obrazem autorstwa Gerharda Richtera.

– To prawda. – Oliver, oparty o fragment pustej ściany, wychylił kieliszek czegoś mocniejszego. – Kiedy myślę o osobie, która ma wszystkich w poważaniu, od razu nasuwa mi się obraz idioty, który niemal zamordował swojego wroga na oczach dziesiątek ludzi we własnym domu, w którym jest więcej kamer niż w pieprzonym Pentagonie. A to wszystko dlatego, że biedaczek odważył się zbliżyć do jego żony.

– Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale w tej kwestii zgadzam się z Oliem. – Zach przecesał dłonią atramentowoczarne włosy. – Przez nią ci odbija.

– To niepoukładana osoba, którą ktoś musi ogarnąć i naprostować – odparowałem, podchodząc do kolejnego obrazu.

– W takim razie lipny z ciebie sprzątac. – Oliver odepchnął się od ściany i podszedł do oryginalnego płótna Picassa. Wyciągnął rękę, żeby go dotknąć.

Zach dopadł do niego z prędkością światła i dał mu po łapach.

– Co ty wyprawiasz? To nie jest zoo, żeby dotykać eksponatów.

Oliver wzruszył ramionami i rozejrzał się, najpewniej szukając jakichś aktów.

– Nigdy nie zrozumiem, co w tym widzisz.

– W *Les Femmes d'Alger* Picassa? – Zach spojrział na przyjaciela tak, jakby ten zasugerował, że trzeba zastąpić słynny obraz wizerunkiem jego własnych odchodów.

Oliver podszedł do staroświeckiego barku z alkoholem i chwycił za szyjkę karafkę z whiskey.

– Czy naprawdę nikt nie widzi, że ten obraz wygląda, jakby stworzyła go znudzona kura domowa, żeby wyrazić swoją rozpacz po rozpadzie małżeństwa, kiedy mąż ubezpieczyciel zostawił ją dla sekretarki?

Zach zamrugał.

– To była wyjątkowo szczegółowa i zarazem zdumiewająco ignorancka interpretacja.

Zasalutowałem Zachowi butelką piwa.

– Zapomniałeś o protekcyjnej i stereotypowej.

– Ja? Protekcyjny? – Oliver zakrztusił się drinkiem. – Ja tylko staram się wyrazić opinię przeciętnych ludzi. To – wskazał na obraz *Untitled* Cya Twombly'ego – wygląda jak okładka mojego zeszytu od matematyki z siódmej klasy. A to – odwrócił się w stronę *17A* Pollocka – jak połączenie szpetnego świątecznego swetra i futrzastej kulki.

Zach złapał palcami za grzbiet swojego nosa i nacisnął czerwony przycisk na ścianie, wzywając ochronę.

– Ochrona, mam tu mężczyznę, którego musicie wyprowadzić z mojego domu.

Uniosłem brew, patrząc na przyjaciela.

– Nie nazwałbym Olivera mężczyzną.

Oliver pokiwał głową.

– To prawda. Bardziej pasuje do mnie określenie Legenda.

Zach odwrócił się w moją stronę.

– Powiedziałaś jej już o Morgan?

– Nie do końca.

Kruszyna nie znała szczegółów, które zmieniły mnie w pozbawioną serca bestię.

– Jaki ona ma cel? – Oliver odłożył szklankę na wyciągniętą dłoń greckiej bogini. Był to jedyny posąg, który do niego przemawiał, a przynajmniej tak twierdził. – Bo widać, że jakiś ma.

Rozeszliśmy się w różnych kierunkach w stronę dzieł, które ciekawiły nas najbardziej. Zatrzymałem się przed balonowym psem Jeffa Koonsa.

– Chce zająć w ciążę.

Oliver zachichotał.

– To życzę jej powodzenia.

Nie przyznałem mu się, że coraz bardziej zbliżała się do swojego celu – ostatnio nieustannie krążyła po domu w skąpych koszulkach nocnych i próbowała mnie uwieść.

– Na ten moment pani Costa nie jest moim zmartwieniem. – Dokończyłem piwo i zostawiłem butelkę na barku. – Licht Holdings weszło dzisiaj na giełdę.

– Widziałem. – Zach podrapał się po podbródku. – Maklerzy przewidują, że ich akcje wystrzelą w kosmos.

Dlatego nadszedł czas, by wziąć się do działania i w końcu zniszczyć tę firmę.

– Przejrzałem ich księgi rachunkowe. – Wziąłem z wieszaka płaszcz Burberry i go włożyłem. – Nie świadczą o nich dobrze. Ich dochód od dwóch lat nie rośnie wykładniczo.

– To dlatego, że zajmują się głównie opracowywaniem technologii, a nie produkcją.

Oliver przesunął językiem po górnych zębach.

– A także dlatego, że jeszcze oficjalnie nie odebrali ci kontraktu, który twój dziadek podpisał z Departamentem Obrony.

Gdyby nie fakt, że sam chciałem zrujnować Costa Industries, uznałbym zadowolenie mojego przyjaciela za niestosowne.

Niestety, aby odziedziczyć pozycję prezesa, musiałem dopilnować tego kontraktu. I nie było to łatwe, bo Senior całkiem dobrze zarządzał organizacją swoich przodków.

Uchyliłem wymagowanego kapelusza.

– A teraz wybaczcie, panowie, muszę zająć się prawdziwą pracą.

W tym momencie do garażu wpadli ochroniarze Zacha. Igor i Dane natychmiast skierowali się w stronę Olivera. Zach nie pierwszy raz kazał wykopać przyjaciela ze swojego domu za to, że był nieznośny.

Oliver podążył za mną do wyjścia.

– Spokojnie, sam się wyprowadzę.

Podeszliśmy do naszych samochodów, którymi tu przyjechaliśmy, mimo że cała nasza trójka mieszkała na tej samej ulicy.

Zanim Oliver zajął miejsce pasażera, westchnął ciężko, jakby chciał mnie tym zachęcić, bym zapytał, co się stało. Wiedziałem, że jeśli ulegnę, popełnię błąd, ale gdybym tego nie zrobił, zaprzepaściłbym trzydzieści lat tradycji.

– Co się stało?

– Nie wiem, jak mam to powiedzieć, Rom.

– Najlepiej tak szybko, jak to możliwe, i przy użyciu jak najmniejszej liczby słów.

– Tego dnia, gdy twoja żona zorganizowała imprezę... – Przyjrzał mi się z wahaniem. Mój niepokój przybrał na sile. – Podbijała do mnie.

– Podbijała do ciebie? – powtórzyłem. – Chcesz powiedzieć, że cię poobijała? To miałyby więcej sensu. – I bardziej pasowałyby do jej charakteru.

– Zaproponowała mi seks. – Oparł się łokciem o swoją alfę romeo. – Powiedziała, że chce ci zrobić na złość.

W to akurat byłem w stanie uwierzyć.

Teraz przypomniałem sobie, że Dallas wyraziła również zgodę na seks z udziałem moich przyjaciół, chociaż tak naprawdę próbowałem ją tylko sprowokować. Teraz wszystko było jasne.

Żar rozlał się po moim karku, palce świerzbily, żeby go udusić. Wróciły uczucia, które

tkwiły we mnie uśpione przez wiele lat, mroczne, duszące i pełne pogardy.

– I jak zareagowałeś? – wycodziłem w końcu.

Oliver błysnął zębami.

– Kazałem jej do mnie zadzwonić, kiedy w końcu się z nią rozwiedziesz.

To wystarczyło, bym się na niego rzucił.

W sekundzie wbiłem go w asfalt, zacisnąwszy pięści na kołnierzu jego koszuli, i szarpnąłem nim tak, że nasze nosy niemal się stykały. Dosłownie trząśłem się ze złości.

– Jeśli choćby na nią spojrzysz, to przysięgam, że cię, kurwa...

Nie zdążyłem dokończyć zdania, bo za mną rozległy się oklaski.

Z garażu wyłonił się Zach.

– Niech ci będzie, von Bismarck. Wygrałeś pięćdziesiąt kawałków. Postaraj się nie przehulać wszystkiego na prostytutki.

Oliver odepchnął mnie na bok i wstał, żeby otrzepać ubrania.

– Kiedy prostytutki to moja pasja.

Wyprostowałem się, patrząc na nich niewzruszony.

– Von Bismarck twierdził, że zareagujesz gwałtowniej niż po tym, co zaszło z Morgan. – Zatrzymał się i przechylił głowę na bok. – Chryste, Costa, nawet nastolatki na koncercie One Direction mają więcej samokontroli. Kiedy o nią chodzi, emocje biorą nad tobą górę.

– Tak naprawdę wcale do mnie nie zarywała. – Oliver poklepał mnie po ramieniu, nachylając się w moją stronę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Ale musisz wiedzieć, że jeśli kiedyś spróbuje... wezmę ją tak mocno, że przebiję ją na wylot.

Czasami żałowałem, że Oliver nie ma już matki, bo mógłbym ją przelecieć, a potem nagrywać się z tego w nieskończoność.

Odepchnąłem go i doszedłem do wniosku, że nie mam ochoty spędzić dzisiejszego wieczora w areszcie. Chociaż planowałem jeszcze spotkać się z Seniorem, więc wszystko może się zmienić.

– To coś innego – wycodziłem. – Nie jestem zazdrosny. Tylko opiekuńczy. Dallas nie zrobiła nic złego poza tym, że w ogóle oddycha.

– Denver zrobiła wiele złego. – Na twarzy Zacha zagościł smutny uśmiech. – Ty po prostu wszystko jej wybaczysz.



ROZDZIAŁ 39

Dallas

Koszt naprawy wyniesie sześciocyfrową sumę...

– We wschodnim skrzydle potrzeba więcej kamer...

– Czy ktoś wie, gdzie jest ten cholerny penis od posągu z fontanny?

Słowa atakowały moją głowę z każdej strony. Nie rozpoznawałam tych głosów, w których kryło się niedowierzanie.

Otworzyłam jedno oko i zamrugałam, żeby pozbyć się białych plamek. Po salonie kręciła się armia specjalistów od renowacji budynków, a ja właśnie leżałam na kanapie, na której zasnęłam wczoraj, oglądając telewizję.

Przez kilka ostatnich tygodni przychodzili codziennie, żeby przywrócić historyczną posiadłość do stanu świetności. Najwyraźniej zorganizowana przeze mnie mała impreza poskutkowała ogromnymi stratami. W całej tej sytuacji dopatrzyłam się tylko jednego pozytywu – Romeo znał ludzi, którzy potrafią ostro imprezować.

Przedemną zmaterializowała się Hettie ze szklanką zielonego soku. Przyjęłam ją i wypijałam zawartość w dwóch łykach.

Głowa mi pulsowała, bo przez nieustające odgłosy pił, wózków widłowych i pistoletów do gwoździ nie mogłam spać.

– Romeo zostawił na twoim łóżku jakieś pudło.

Wtuliłam się w poduchy kanapy. Nie interesowały mnie żadne prezenty od mojego męża, chyba że wymagałyby użycia pieluch, a ich pierwszym słowem byłoby „mama”.

– Wspomniłam coś o tym, że przed galą nie miałas okazji wybrać dla siebie powieści.

Odrzuciłam na bok koc i udałam się do swojej sypialni. Na materacu czekał wielki karton książek.

Zajrzałam do środka i zaczęłam rozkładać na kołdrze grube tomy. Musiało być ich przynajmniej kilkanaście.

Skrzywiłam się.

Radykalna historia finansów.

Psychologia pieniędzy.

Agresywny inwestor.

Każdy tytuł brzmiał gorzej niż poprzedni. Oboje wiedzieliśmy, że moje lektury zawierały mnóstwo słów takich jak penis, cipka i sperma. Co go opętało, żeby kupić mi coś takiego?

To bez wątpienia kolejna kara.

Szczerze mówiąc, wyświadczyłam mu przysługę, bo ten dom nie był remontowany od dziewiętnastego wieku i wymagał modernizacji.

Skoro za remont była odpowiedzialna ekipa zajmująca się restauracją budynku, to może mogliby wymienić ten wielki, odstręczający kryształowy żyrandol w foyer, pamiętający czasy Lincolna, na lśniący ledowy telewizor?

Włożyłam wszystkie książki z powrotem do kartonu. Wolałabym wypalić sobie oczy, niż przeczytać choćby jedną. A poza tym nie mogłam mieć pewności, czy Romeo jakoś ich nie skażił. Na przykład nie posypał kartek trutką na szczury.

Popatrzyłam na książki, zastanawiając się, co mogę z tym zrobić. Gdybym miała pewność, że przy nich nie majstrował, mogłabym oddać je na cele charytatywne, ale z moim szczęściem pewnie skończyłabym za kratkami, bo nieświadomie wysłałabym truciznę potrzebującym.

Wolałam nie ryzykować, więc wezwałam Vernona przez intercom.

Chwilę później z głośnika rozległ się jego chrapliwy głos.

– Tu Vernon.

– Kilka tygodni temu widziałam na podwórku palenisko. Mogę z niego skorzystać?

– Chodzi o to znajdujące się we wschodniej części posiadłości? Z widokiem na rzekę Potomac?

– Tak mi się wydaje. Czy możesz rozpalić ogień?

– Oczywiście.



ROZDZIAŁ 40

Romeo

Przemierzałem lobby w Costa Industries, niosąc plik dokumentów. Dochodziła niemal północ, a mnie wcale nie spieszyło się, żeby wrócić do mojej wysłanniczki chaosu.

W budynku panowała martwa cisza. Nie było tu nikogo poza moim ojcem, którego – o ironio – najchętniej widziałbym martwego.

Wpadłem do jego gabinetu.

– Pukanie przed wejściem jest często praktykowanym zwyczajem.

Wprosiłem się do środka i zająłem miejsce na krześle przed nim.

– Często praktykowanym zwyczajem jest niedobieranie się do narzeczonej syna.

Senior zacisnął usta z dezaprobatą.

Nigdy nie przestanę mu wypominać, że nie miał prawa mnie pouczać. Nie po tym, jak wszedłem do swojego penthouse’u i zastałem ojca robiącego minetę mojej narzeczonej.

Morgan leżała wówczas rozłożona na stole, mając na sobie tylko louboutiny, które dostała ode mnie na święta, Senior zaś zlizywał z niej własną spermę.

Tamtego dnia wykopałem Morgan z mieszkania w stroju Ewy, mimo że była połowa grudnia i na zewnątrz panował ziąb większy niż w moim sercu.

Popijałem whiskey na balkonie, obserwując, jak robiła spacer wstydu w samych szpil-

kach. Wkrótce potem zatrzymała ją policja i zabrała do wozu.

Później dobiłem z Seniosem targu – obiecałem nie informować Moniki o jego kolejnej zdradzie, a on w zamian mianował mnie najmłodszym dyrektorem finansowym w historii Costa Industries.

Miałem dwadzieścia cztery lata i obracałem kontraktami wartymi miliardy dolarów. Dobrze wykonywałem swoją pracę, ale moim głównym planem zawsze było pozbawienie Seniora wszystkiego, co miał.

Zależało mu na dziedzicach, więc żadnego mu nie dałem.

Kochał swoją firmę bardziej niż tlen, którym oddychał, więc poprzysiągłem ją zniszczyć, upłynnić kapitał i spalić pieniądze, jeśli zajdzie taka potrzeba, byle tylko dostrzec ból wymalowany na jego twarzy.

Morgan reprezentowała jedyny normalny okres w moim życiu, a ojciec mnie tego pozbawił.

Senior rozparł się w swoim fotelu.

– Czy naprawdę będziesz mi to wiecznie wypominał?

Jego dłonie drżały. Ostatnio powtarzało się to coraz częściej.

Ziewnąłem.

– Nie zarysowałeś mi samochodu, tylko zerżnąłeś moją narzeczoną.

Jego czoło zmarszczyło się jak pognieciona serwetka.

– Od lat nie używałeś wulgaryzmów. Zmieniasz się.

Męczyło mnie ciągle wypominanie, jak bardzo się zmieniłem, odkąd Kruszyna pojawiła się w moim życiu. No i proszę. Moje myśli ciągnęły do niej nawet w środku rozmowy. Co więcej, odkąd mój fiut odkrył, że cipka żony jest najwygodniejszą kryjówką, cały świat przestał mnie obchodzić.

Rzuciłem dokumenty na jego biurko.

– Przejdźmy do rzeczy.

– Dzisiaj rano Licht Holdings weszło na giełdę.

– Dzięki za informację. – Przejrzałem papiery, szukając czegoś konkretnego. – Nie udało mi się spotkać z Thomasem Reynoldsem. – Bo musiałem przerwać imprezę w moim własnym domu i rozgościć się w pięknych ustach Dallas. – Ale rozmawiałem z nim wczoraj przez telefon. Potwierdził, że Departament Obrony skłania się ku umowie z Lichtami.

Ojciec pomasaował się po policzku, jakby moje słowa go uderzyły.

– Podał powód?

– W porównaniu z nimi nasza technologia jest przestarzała. – Znalazłem to, czego szukałem: lista broni i artylerii produkowanej przez Licht Holdings za ułamek naszej ceny. Podsunąłem mu kartkę. – Nie wspominając już o tym, że mają przystępniejsze ceny. Produkują broń na Południu, podczas gdy ty wolałeś zostać w Nowej Anglii, gdzie przeciętne wynagrodzenie jest znacznie wyższe. Ponadto udało im się wynegocjować lukratywny kontrakt na dostawę stali i chipów.

Senior odepchnął w moją stronę dokument jak dziecko odmawiające jedzenia.

– Nie chcę tego oglądać. Masz wymyślić rozwiązanie problemu.

– Zrób ze mnie prezesa, a to naprawię.

Kiedyś Senior mógł się pochwalić młodą, przystojną twarzą, ale przez ostatnie lata, kiedy Licht Holdings weszło na rynek, a ja celowo nie robiłem niczego, by ich powstrzymać, jego skóra poszarzała, pojawiły się zmarszczki, a pod oczami ciemne sińce. Prawda była taka, że kochał Costa Industries na tyle, by odpuścić i patrzeć, jak ratuję firmę.

To była jego spuścizna. Jedyna dobra rzecz, która pozostała mu po ojcu (widzicie tu pe-

wien wzór?).

– Posłuchaj. – Bezradnie machnął rękami. – Ja już się do tego nie nadaję. To żadna tajemnica. Od roku chcę odejść. Biorę Bruce'a pod uwagę tylko dlatego, że nie do końca ci ufam i boję się, że zrobisz coś absurdalnego, żeby się na mnie odegrać.

Trafił w samo sedno.

Ale nie zamierzałem tego przyznać.

– Masz o sobie zbyt wysokie mniemanie. Zależy mi na posadzie prezesa, ponieważ na nią zasługuję. A także dlatego, że nikt inny nie zająłby się tą firmą tak dobrze jak ja. To ja jestem dziedzicem.

– I mściwym sukinsynem. – Przechesał ręką srebrne włosy. – Widziałem, co zrobiłeś temu biednemu Madisonowi Lichtowi, a nie podpadł ci tak jak ja.

– Madison nie jest biedny i nigdy nie dowiesz się, co mi zrobił.

– W każdym razie zajmij się problemem Lichtów, a oddam ci posadę prezesa. To już ostatnie zadanie. Obiecuję.

Milczałem tak długo, że jego noga drgnęła pod biurkiem.

– Muszę dostać to na piśmie.

Pokiwał głową.

– Nie mam nic przeciwko.

– Moi prawnicy będą w kontakcie z twoimi. – Zebrałem dokumenty, ciesząc się, że w końcu mogę znaleźć się jak najdalej stąd.

– Wiesz, powinieneś mi podziękować.

Nie dość, że marnowałeś tlen, to jeszcze miał urojenia.

– Niby za co? – Udałem zainteresowanie. – Za trudne dzieciństwo czy za fakt, że zniszczyłeś mój jedyny w miarę normalny związek?

Chociaż oczywiście Morgan również ponosiła za to odpowiedzialność. Nikt nie kazał jej rozkładać nóg przed moim ojcem.

– Morgan ewidentnie nie była kobietą, którą miałeś poślubić, tak jak cię ostrzegałem. Znasz swoją żonę zaledwie od kilku miesięcy, a już wyszedłeś ze swojej skorupy, zacząłeś żyć i nawet przeklinać.

– Tak, Dallas zasługuje na złoty medal, bo zacząłem przez nią bluzgać.

– Rzecz w tym, że znalazłeś sobie kogoś lepszego.

– Spodobała ci się, prawda?

– Oczywiście.

– Kiedy ostatnio tak się stało, uległeś emocjom. – Wstałem. – Do drugiej takiej sytuacji nie dopuszczę, ojczu. Jeśli choćby zbliżysz się do Dallas, zabiję cię gołymi rękami. I będziesz przy tym cierpieć.

Jego uśmiech nieco przygasł.

– Dlaczego uważasz, że po raz drugi popełnię ten sam błąd?

Stałem nad nim.

– Bo nie jesteś w stanie się powstrzymać. Odkąd się urodziłem, pragnąłeś wszystkiego, co moje. Natomiast mnie zależało na jednej rzeczy, którą posiadasz: twoim tytule.



ROZDZIAŁ 41

Ollie vB: @ZachSun, chcesz wiedzieć, co zrobiłem z tymi 50 patykami?

Zach Sun: Przekazałeś na rzecz pomocy biednym, udęczonym ludziom, którzy mają w życiu ciężko?

Ollie vB: Wow. W ogóle nie jestem zdziwiony, że nigdy nie zostałeś zaproszony na nielegalne popijawy na Harvardzie.

Romeo Costa: No dalej, oświeć nas, @OllievB.

Ollie vB: Kupiłem dzieło sztuki.

Zach Sun: Nie wierzę.

Romeo Costa: @ZachSun, myślę, że on mówi o starych modelach Playstation.

Ollie vB: Bardzo zabawne, wy, ludzie małej wiary.

Zach Sun: To może penthouse w edycji limitowanej?

Ollie vB przesyła obraz.

Romeo Costa: Najpierw przyrzeknij, że po otwarciu tego pliku nie wyląduję na liście podejrzanych FBI.

Ollie vB: Serio, jestem w tej grupie tak gnębiony, że pewnego dnia wyląduję na kozetce u terapeuty.

Zach Sun: I tak powinienes odwiedzać go trzy razy w tygodniu. Masz więcej problemów niż włosów na głowie.

Ollie vB: Po prostu otwórzcie załącznik.

Zach Sun: Czy to... tweet?

Romeo Costa: Przedstawiający studentkę jedzącą lody w bikini?

Ollie vB: To NFT, moi drodzy.

Zach Sun: Ollie.

Zach Sun: OLLIE.

Zach Sun: NFT to większy fejk niż to, że Ziemia jest płaska.

Ollie vB: To, że wszystkie obiekty na niebie są kuliste, nie oznacza, że nasz również, @ZachSun. Nie podążaj za tłumem. Myśl samodzielnie.

Zach Sun: Nie jestem pewien, czy ciebie można posądzić o myślenie.

Romeo Costa: Właśnie zmarnowałeś 50 tysięcy, mój przyjacielu.

Ollie vB: Ale jakiś facet na Reddicie powiedział mi, że kiedyś będzie wart miliony dolarów.

Zach Sun: Nie wierzę, że to zrobił.

Ollie vB: Oczywiście, że tego nie zrobiłem. Chciałem tylko sprawdzić, czy naprawdę macie mnie za TAKIEGO idiotę.

Romeo Costa: To chyba masz swoją odpowiedź.

Ollie vB: Tak. Chociaż wciąż nie mogę uwierzyć, jak to możliwe, że Rom ożenił się z modelką Victoria's Secret, ale nie chce jej bzyknąć, a to mnie posądza się o niskie IQ.

Zach Sun: Chyba chodziło ci o QI.

Ollie vB: Pierdol się, Sun.



ROZDZIAŁ 42

Romeo

Nabrałem bardzo wstydliwego nawyku.

W biurze obserwowałem Dallas na ekranach z monitoringu, a kiedy wychodziła z domu, wysyłałem za nią ochroniarza, żeby informował mnie o jej poczynaniach.

Ze względu na moją pracę byłem chodzącym celem, więc mógłbym sobie wmawiać, że po prostu martwię się o jej bezpieczeństwo. Ale w głębi wiedziałem, że tak naprawdę chcę sprawdzić, czy nie robi niczego zakazanego.

Na swoją obronę muszę zaznaczyć, że to praktycznie jedno i to samo – a konkretniej chodzi o spotkanie się z innymi mężczyznami.

Gdy wróciłem do domu na stałe, moja niepozorna żona zdołała osiągnąć całkiem sporo – między innymi oficjalnie wypisała się ze studiów, osobiście zorganizowała galę charytatywną z okazji miesiąca świadomości śmierci łóżeczkowej, spłaciła długi trzech szpitali dziecięcych w okolicy i odwiedziła każdą restaurację odznaczoną gwiazdką Michelin, do której mogła dojechać samochodem.

Dni spędzała na czytaniu książek, gnębieniu wielkich korporacji, aby dofinansowały badania nad śmiercią łóżeczkową, oraz graniu w planszówki z Hettie i Vernonem.

Wieczorami oglądała jakieś bzdury na Netfliksie i tęsknie zachwycała się cudzymi

dziećmi w social mediach.

Mnie natomiast dzieci w ogóle nie interesowały. A to, że ona chciała je mieć – i to więcej niż jedno – oznaczało tyle, że koniecznie musi znaleźć sobie jakieś hobby. I nie, jedzenie nie liczy się jako rozrywka, mimo że wielokrotnie próbowała mnie o tym przekonać. Dodatkowo znalazła sobie nowe zajęcie – postanowiła przemeblować cały mój dom i poprzesuwała meble tam, gdzie nie pasowały. Chyba nie zrobiła tego po to, by mnie wkurzyć. Raczej próbowała dostosować otoczenie do siebie.

Któregoś ranka zastałem ją w swoim gabinecie, rozpartą w fotelu. Hettie siedziała na oparciu, oddzielając białe nadzienie oreo od ciastka.

Podszedłem do biurka i wziąłem swój laptop.

– Co ty wyprawiasz?

Kruszyna zlizwała swój krem.

– Wieszam nasz portret ślubny.

– W moim gabinecie?

– A niby gdzie miałabym go powiesić? – Dała znać Vernonowi, żeby przesunął ramę nieco w lewo, a potem uniosła ciastko, sygnalizując, że ma się zatrzymać. – Idealnie.

Przyjrzałem się obrazowi i zauważyłem jeden istotny szczegół.

– Nie ma mnie tu.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Wiem. Prawda, że piękny?

Nie wiedzieć dlaczego, pozwoliłem, by obraz tam został. I teraz jej widok prześladował mnie za każdym razem, gdy wchodziłem do gabinetu.

Mój portfel akcji, podobnie jak wartość netto, spadła na łeb na szyję, odkąd się z nią ożeniłem, co moi przyjaciele wytykali z satysfakcją przy każdej nadarzającej się okazji.

Ollie vB: Wygląda na to, że wkrótce zostaniesz tylko milionerem. Gratulacje.

Zach Sun: Jak tak dalej pójdzie, przebimbasz swoje pieniądze szybciej niż Bankman-Fried.

Ollie vB: Nie wiem, kto był na tyle mądry, by zainwestować pieniądze w osobę, której nazwisko od tyłu to Fried Bank Man.

Romeo Costa: Powiedział facet, który zainwestował w Chicago Bulls, ponieważ ich logo po odwróceniu przypomina robota pieprzącego kraba...

Ollie vB: Właściwie to kosmiczny ministrant czytający Biblię. I to mnie nazywasz poganinem.

Zach Sun: Poganin to dla ciebie zbyt słabe słowo. Może lepiej bluźnierca? Antychryst? Symbol upadku cywilizacji?



Przez większość czasu egzystowaliśmy z Dallas we wspólnej przestrzeni, nie wchodząc sobie w paradę.

Kruszyna przerwała dobrą passę, kiedy kilka dni później wpadła do mojego gabinetu cała złana potem i przerwała mi wideokonferencję. Rozłączyłem się, chociaż nie czułem się tak zirytowany, jak powinienem.

Zamiast się ze mną przywitać, co byłoby zbyt uprzejme ze strony mojej żony dzikuski, oparła zaciśnięte w pięści dłonie na moim biurku z takim impetem, że myszka wylądowała na moich kolanach.

– Potrzebuję twojej pomocy.

Przyjrzałem się jej wściekłemu rumieńcowi na policzkach. Kto by pomyślał, że tak ją wkurzy nowy odcinek *Zdrad*.

Odchyliłem się na krzesło, zastanawiając się, co bym chciał na tym zyskać.

– Jeśli chodzi o to, że chcesz sprzedać czołgi swojemu koledze z liceum na jego kawalerski, to już ci mówiłem, mam związane ręce.

– Pomóż mi utworzyć grupę lobbingową, która będzie dbać o bezpieczeństwo produktów dla niemowląt. – Otarła pot ze skroni. – Wiem, że masz kontakty w Waszyngtonie.

Jej obsesja na punkcie dzieci zaczynała mnie martwić. Jeszcze trochę, a porwie jakiegoś bobasa, żeby go wychować.

Odłożyłem myszkę na miejsce i kliknąłem w mejla od Cary.

– Chociaż popieram pomysł, to Costa Industries nie angażuje się w politykę, chyba że chodzi o obronę narodową. Główną z zasad naszej firmy jest obupartyjne wsparcie.

– Costa Industries nie będzie się niczym zajmować. – Wycelowała kciukiem w swoją klatkę piersiową. – To ja chcę pracować dla lobby.

– Jesteś moją żoną, a przez to masz związek z Costa Industries. I mam dla ciebie radę, lobbying to ciężki kawałek chleba, szczególnie jak na pierwszą pracę. Najpierw naucz się chodzić, zanim zaczniesz biegać. – Przyjrzałem się strużce potu na jej czole. – Wygląda na to, że nawet droga z kanapy do mojego gabinetu cię wymęczyła.

– Kiedyś pracowałam.

– Robienie zdjęć całującym się parom na uczelnianych meczach koszykówki się nie liczy. Tym bardziej że zostałam zwolniona.

– Z niesprawiedliwego powodu.

– A teraz wzięłaś sobie na celownik dzieci.

– Do czego zmierzasz? – Odłożyła pilota, obeszła moje biurko i stanęła przede mną. – W wiadomościach mówili, że powstał projekt ustawy zakazującej sprzedaży ochraniaczy do łóżeczka, które zwiększają ryzyko nagłej śmierci wśród niemowląt.

Co ona się tak uparła na ten syndrom śmierci łóżeczkowej?

Na mojej karcie znalazłem dziesiątki przelewów na rzecz organizacji zajmujących się tym problemem.

– Nie mogę sobie pozwolić na żadne potknięcia, do których mogliby się przyczepić Bruce i Senior. – Przekazałem mejla analitykowi finansowemu do weryfikacji. – Dotyczy to również łamanie wieloletniej polityki firmy.

– Rom.

– Nie zmienię swojej decyzji.

Wahała się przez chwilę, zrobiła krok w tył, a potem podeszła bliżej. Mocno zacisnęła powieki. I powoli osunęła się na kolana.

Przez chwilę nawet nie oddychała.

Tak samo jak ja.

W końcu otworzyła oczy.
Zacisnęła dłonie w pięści i patrzyła na mnie tak, jakby potrafiła dostrzec moją duszę.
– Dosłownie cię błagam, Rom.
– A ja dosłownie odpowiedziałem na twoją prośbę w najbardziej pragmatyczny, logiczny...
– Pieprzyć twój pragmatyzm! – Dyszała ciężko, jej oczy płonęły, a w pokoju zrobiło się gorąco. – Czy zastanawiałeś się w ogóle, dlaczego tak bardzo mi na tym zależy?
Tak.
Nieustannie.
Ale nadal w milczeniu czekałem na jej odpowiedź.
– Kiedy miałam sześć lat, spełniło się marzenie moje i Frankie. Chciałyśmy mieć siostrę. I w końcu pojawiła się w naszym domu piękna dziewczynka. Mama pozwoliła nam nadać jej imię. Victoria. – Przełknęła ślinę.
Patrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem.
Zeszytniałem na krześle. Po raz pierwszy od lat dopadła mnie znajoma panika.
Cholera.
– Była cudowna. Taka słodka, pyzata i szczęśliwa. Zupełnie zdrowa. Nic jej nie było, Rom. – Wciąż klęcząc na kolanach, ściągnęła delikatne brwi i pogrążyła się we wspomnieniu. – Pamiętam dzień, gdy ją znalazłam. To była niedziela. Obudziłam się wyjątkowo wcześnie, żeby wybrać dla nas sukienki do kościoła. Victoria, Tory, miała wtedy tylko cztery miesiące.
Ucichła i przesunęła dłonią po swojej koszulce, jakby tym gestem chciała złagodzić trawiący ją ból.
– Gdy ją znalazłam, była sina i sztywna. Wyglądała, jakby spała, spokojnie i wygodnie. Tylko... była sina.
Jej siostra umarła na skutek śmierci łóżeczkowej.
Teraz to wszystko miało sens – jej fascynacja tym tematem, jej skupienie na niemowlętach. Pierwsza śmierć, której była świadkiem – ta wielka tragedia – przekształciła ją w zupełnie nową osobę.
A teraz błagała, żebym pomógł jej walczyć z tym demonem.
Tylko że najpierw musiałem zabić własne.
– Romeo. – Złapała mnie za kolana, patrząc na mnie z uporem, bólem, nadzieją, ale... bez łez. – Proszę. Pomóż mi. Dla Victorii. Ona już nie żyje, ale wciąż mogę pomóc innym.
Musiałem jej odmówić, i to mnie dobijało. Tym bardziej że prosiła o coś tak ważnego.
Ująłem jej podbródek palcami i przełknąłem kulę w gardle.
– Możesz ufundować skrzydło w kolejnych szpitalach, jeśli chcesz. Pieniądze nie stanowią problemu. Ale utworzenie lobby nie wchodzi w rachubę.
Dallas podniosła się powoli, centymetr po centymetrze.
Wstrzymałem oddech.
– Jesteś tchórzem – odezwała się głosem wypranym z emocji. Nawet jej mina niczego nie wyrażała. – Na szczęście jesteś moim tchórzem i teraz znam twój słaby punkt, Romeo. I zamierzam to wykorzystać.



ROZDZIAŁ 43

Romeo

Kilka dni po tym, jak Dallas wyjawiała mi prawdę w gabinecie, moja żona włożyła jedną ze swoich licznych sukienek Chanel, obwiesiła się drogą biżuterią i wymalowała pełne usta ulubioną czerwoną szminką.

Mijając kamerę w drodze do wyjścia, pokazała mi środkowy palec, a potem wsiadła na tylne siedzenie maybacha Jareda.

Siedząc w moim gabinecie w Costa Industries, wybrałem numer Alana, trenera sztuk walki, którego zatrudniłem, żeby ją śledził.

– Moja żona właśnie opuściła dom. Dopilnuj, żeby była bezpieczna. – Zastanawiałem się, czy kłamstwo brzmiało dla niego bardziej przekonująco niż dla mnie. – I nie zapomnij napisać do mnie, gdzie pojechała i z kim się spotyka.

– Tak jest.

– Dokąd Jared ją zabiera?

– Wygląda na to, że zmierza w stronę pańskiego biura.

Moje zdradzieckie, nienadające się do niczego serce zadudniło w klatce z kości. Spojrzałem na zdjęcie Kruszyny, które trzymałem na biurku dla pozorów.

Czyżbyś, jakimś cudem odkryła, że w tajemnicy dopuściłem się manipulacji i wsparłem

dla ciebie ustawę przeciwko używaniu ochraniaczy do łóžeczek?

A może jedziesz tutaj, żeby podziękować mi, mając pod tą sukienką seksowną bieliznę?

Rzuciłem na biurko długopis z grawerunkiem, rozparłem się na krześle i zaplotłem palce, stukając nimi o zaciśnięte usta.

Chyba minęło wystarczająco dużo czasu od ostatniego numerka, żebym mógł znowu jej spróbować. Łatwość, z jaką sięgnąłem po pilota, żeby przyciemnić szyby i zaciągnąć zasłony, powinna mnie zaniepokoić.

Niestety mój mózg nie wyłąpał tych szczegółów.

Postanowiłem wykorzystać do czegoś moje szare komórki, więc wrzuciłem do ust gumę i wzięłem się do sprzątania gabinetu, chociaż nie było takiej potrzeby.

W dodatku Dallas nie zwracała uwagi na porządek.

Gdy dziesięć minut przeciągnęło się do dwudziestu, zadałem sobie najważniejsze pytanie – gdzie ona, kurwa, jest? Nie chciałem jednak dzwonić do Alana, żeby znowu wypytywać go o jej położenie. To było poniżej mojej godności.

Może utknęła w korku. W tej części miasta wypadki samochodowe zdarzały się dosyć często. Po okolicy kręciło się mnóstwo zagranicznych polityków, którzy przemieszczali się ulicami, jakby grali w *GTA*.

Kiedy minęło trzydzieści minut, palce mnie świerzbiły, żeby chwycić za telefon. Nagle moja komórka zawirowała na biurku i na ekranie wyświetliło się imię Alana.

Odebrałem.

– Tak?

– Dotarła do celu.

Niemożliwe.

Gdyby naprawdę dotarła do celu, klęczałaby teraz pod moim biurkiem i robiła mi dobrze ustami.

– Naprawdę? – Zacisnąłem zęby na gumie. Miałem prawo do niepokoju, biorąc pod uwagę niezależny charakter mojej żony. – A gdzie dokładnie teraz jest?

– Właśnie weszła do Le Bleu. Zajęła miejsce na balkonie przy stoliku z widokiem na ulicę i zamówiła butelkę szampana. Chyba na kogoś czeka.

Na pewno nie na mnie.

Le Bleu to restauracja z dwiema gwiazdkami Michelin, znajdująca się naprzeciwko mojego biura. Właściwie można było ją zobaczyć z gabinetu Bruce'a.

Jednocześnie dotarły do mnie dwie rzeczy: po pierwsze Dallas po raz kolejny wykonała ruch, aby udowodnić, kto jest górą. Ewidentnie chciała mnie wkurzyć. A po drugie to ostatni raz, gdy ze mną pogrywa.

Kolejnej okazji już nie dostanie. Nie będzie miejsca na negocjacje.

– Sprawdź, czy w pobliżu kręcą się jacyś paparazzi. – Zazgrzytałem zębami.

Mogłem się założyć o cały swój majątek i prawe jądro, że zostali wezwani.

Alan odchrząknął i na chwilę zamilkł, najpewniej po to, by się rozejrzeć.

– Tak. Po drugiej stronie ulicy. – Zapewne przy sąsiedniej firmie. Licht Holdings. – Ktoś do niej podchodzi. Rozłączę się i nawiążę połączenie wideo, żeby mógł pan...

– Nie ma takiej potrzeby. – Wstałem i włożyłem płaszcz. – Niech zgadnę. Wysoki blondyn z krzywym nosem, w szytym na miarę garniturze i zerowym poziomem charyzmy?

– Co... skąd pan wie?

– Zaraz tam będę.

Rozłączyłem się i udałem się do sali konferencyjnej po drugiej stronie korytarza. Krużyna musiała zauważyć ogon i nie spodobało jej się to, więc postanowiła się zemścić, organizu-

jąc spotkanie z Madisonem w miejscu publicznym.

Zrozumiałem przekaz.

Teraz czas, żebym i ja coś jej przekazał.

Udział Madisona był oczywisty. Jeśli się z nią spotka, a tabloidy to udokumentują, zostaną ośmieszony.

Ale ja byłem lepszy w te klocki.

Poza tym, jeśli nie wpadnę od razu do restauracji i nie zrobię sceny, będą dłużej się męczyć.

Nacisnąłem przycisk na interkomie.

– Cara.

Moja asystentka zmaterializowała się chwilę później, stukając obcasami w podłogę. W wypielegnowanych dłoniach trzymała iPad.

– Tak?

– Wysłałem ci listę osób, z którymi musisz się pilnie połączyć.

– Jak pilnie?

– W tej chwili.

Przez czterdzieści pięć minut Dallas i Madison wiercili się na krzesłach w niezręcznej atmosferze, ja zaś właśnie kończyłem rozmowę telefoniczną. Potem zjadłem obiad składający się z brukselki i kurczaka, który przygotował firmowy szef kuchni. Co jakiś czas dostawałem wiadomości od Alana.

Alan Reece: Dziwne. Siedzą i patrzą na siebie w milczeniu.

Alan Reece: Chyba na coś czekają?

Na mnie.

Alan Reece: Oboje zamówili tuńczyka błękitnopłetwego. Mężczyzna sprawdza zegarek co dwie sekundy.

Jeśli Madison liczył, że stłukę go publicznie na kwaśne jabłko, to się zdziwi. Ale jedno musiałem przyznać mojej młodej żonie – byłem mężczyzną, który szczycił się brakiem emocji, ale jakimś cudem ona sprawiała, że czułem różne rzeczy. Co prawda same negatywne – gniew, frustrację, rozdrażnienie, obrzydzenie – ale jednak.

W końcu udałem się do Le Bleu godzinę po tym, jak dotarli tam Dallas i jej były narzeczony.

W windzie spotkałem Bruce’a.

– Wygląda na to, że z twoją damą z Południa jest więcej zachodu, niż to wszystko warte. – Nacisnął przycisk lobby i wbił wzrok w wyświetlacz, obserwując zmieniające się liczby. Pewnie widział Dallas i Madisona z okna swojego gabinetu. Nie dało się przeoczyć morza paparazzich czekających na dole. – To się chyba odbije na twojej reputacji.

Wyglądziłem dłonią garnitur.

– Podobnie jak na twoją reputację wpłynie artykuł w szmatławcu na temat pewnego kandydata na prezesa, który miał romans z instruktorką golfa.

Jego uśmiech zniknął szybciej niż czekadełko zaserwowane Dallas w restauracji.

– To pomówienia.

– Powiedz to małej Ginny, która obiecała, że udzieli na twój temat wywiadu, jeśli spłacę jej kredyt studencki.

Gdy tylko pokonałem obrotowe drzwi siedziby Costa Industries, paparazzi zaatakowali mnie jak wygłodniałe piranie, trzaskając setki zdjęć.

Kiedy przekroczyłem ulicę, minęła godzina oczekiwania.

Kruszyna siedziała na balkonie Le Bleu zgarbiona, ale na mój widok wyprostowała się jak struna. Obrzuciła spojrzeniem każdy centymetr mojego ciała, chcąc odczytać mój nastrój. Madison, który podążył za jej wzrokiem, zrobił niezadowoloną minę.

Pokonałem trzy piętra restauracji z promiennym uśmiechem, który był u mnie rzadkością, starając się wykorzystać wszelkie pokłady spokoju, jakie mogłem z siebie wykrzesać.

Gdy stanąłem przed dwuskrzydłowymi drzwiami, hostessa i dwóch kelnerów uklonili się nisko i zaprosili mnie do środka.

A więc nawet restauracja dostała cynk.

Już zbierałem owoce swojej pracy.

Podszedłem do Kruszyny, bez pytania zgarnąłem krzesło z sąsiedniego stolika i przysiadłem się do mojej żony i jej byłego narzeczonego.

– Jak tuńczyk, moja droga?

Wziąłem od niej widelec i nabrałem ładny, soczysty kawałek ryby. Wrzuciłem go do ust, a Dallas podrapała się po skroni, marszcząc brwi.

Kątem oka dostrzegłem błysk fleszy.

– Kochanie, proszę cię, zamknij usta. – Przyłożyłem palec do jej podbródka i zrobiłem to za nią, a potem nadziałem na widelec kawałek ryby i uniosłem go między nami. – Widzę, że zamówiłaś martwą rybę, ale nie musisz się do niej upodabniać.

Madison odchrząknął.

– Przerwałeś nam rozmowę – wytknął, pocąc się obficie. – Nikt cię tutaj nie zapraszał.

Odwrociłem się twarzą do niego.

– Masz absolutną rację. Ale przyszedłem z propozycją.

Uniósł brew.

– Cokolwiek chcesz mi zaproponować, nie jestem zainteresowany.

– Chociaż mnie wysłuchaj.

– Romeo... – Kruszyna chwyciła swój kieliszek. Woda rozlała się po brzegach, bo jej ręka drżała.

A co się stało z jej pewnością siebie, którą dręczyła mnie każdego dnia?

O dziwo, ta spłoszona wersja mojej żony nie podobała mi się tak bardzo jak ta waleczna, do której przywykłem. Powinno zacząć mnie martwić, że miałem co do niej jakieś preferencje.

Madison zacisnęła szczękę. Próbował poczęstować mnie morderczym spojrzeniem, co tylko mnie rozbawiło.

Wyrwałem Dallas lnianą serwetkę i wytarłem kąciki ust.

– Skoro ewidentnie nie jesteście w stanie trzymać się od siebie z daleka, doszedłem do wniosku, że nie mogę dłużej stać na drodze prawdziwej miłości, która przydarza się tylko raz w życiu.

Przy stoliku zapadła grobowa cisza.

Pierwszy odezwał się Madison.

– Poślubiłeś ją.

– Tak, to prawda. Ale widzisz, istnieje coś takiego jak rozwód. To niesamowicie szybki i skuteczny sposób, szczególnie w przypadku tak przejrzystej intercyzy jak nasza. – Ścisnąłem dłoń Dallas. – Prawda, kochanie?

Zrobiła się biała jak ściana. I równie nieruchoma. Jak zwykle wszystkie jej emocje były wypisane na twarzy.

Tak, twój plan nie wypalił.

Tak, wiem, że prędzej dałabyś się rozszarpać rekinowi, niż związała z Madisonem Lichtem.

I tak, oboje doskonale wiemy, że Madison jest bardziej zepsuty niż ja.

Licht rzucił serwetkę na talerz.

– Odebrałaś jej dziewictwo.

– Nie bądź taką cnotką, Licht. Sam od dawna nie jesteś prawiczką. Poza tym... – Odwróciłem się w stronę mojej żony. – Czyż nie tego zawsze chciałaś? Żeby uwolnić się od małżeństwa?

– Tak – wydusiła. – Ale nie po to, by wplątać się w kolejną toksyczną relację.

Cmoknąłem, przesuwając palcem po jej szczękę.

– Trzeba było doprecyzować.

Madison przeniósł wzrok na Kruszyne.

– Nie zamierzam się z nią ożenić.

Rozparła się na krzesło, niewzruszona jego odrzuceniem.

– Ani ja z tobą.

– To przykre. – Westchnąłem. – A już myślałem, że zrobię dobry uczynek i połączę nieszczęśliwych kochanków.

Kiedy się podniosłem, poszli w moje ślady. Oboje wydawali się przestraszeni i zdenerwowani.

– Licht... – Odwróciłem się w jego stronę. – Raczej opuścić restaurację.

Madison wyprostował plecy gotowy na przedstawienie.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić. To nie jest twoja restauracja.

– Tak się składa, że należy do mnie. – Wziąłem telefon i pokazałem mu ekran. – Dopiero co podpisałem umowę. Muszę przyznać, że długo przekonywałem Jeana-Pierre'a, którego wybudziłem ze snu we Francji, aby sprzedał mi swój dobrze prosperujący lokal, ale jak dobrze wiesz, ja nigdy nie uciekam od wyzwania.

Madison popatrzył oniemiały na umowę.

– Kupiłeś restaurację, żebyś mógł mnie z niej wykopać?

– A także każdy inny lokal i stoisko z jedzeniem na tej ulicy – potwierdziłem, świadomy tego, że kamerzyści, którzy wciąż nas otaczali, znajdowali się zbyt daleko, by mnie słyszeć. – Co oznacza, że będziesz miał problem z kupieniem czegoś na lunch.

– Tak nie można...

– Po co mi to mówisz, skoro właśnie to zrobiłem? Jaki w tym sens?

– Oficjalnie ci odbiło. Słyszałem pogłoski na ten temat, ale teraz to widzę.

– Możliwie, że nigdy nie byłem normalny. – Westchnąłem. – Masz mi coś jeszcze do powiedzenia, zanim wezwę ochronę?

Niestety niczego od niego nie usłyszałem, bo Madison wypadł obrażony z restauracji, nawet nie pożegnawszy się z kobietą, z którą właśnie zjadł lunch.

Obróciłem się w stronę Kruszyne.

To już drugi dzień roboczy w tym miesiącu, gdy oderwała mnie od obowiązków. Co prawda nie przepadałem za towarzystwem Seniora, ale musiałem chociaż udawać.

– Zachęcam do skosztowania jednego z naszych wysmienitych deserów. Przykro mi, że będziesz musiała zjeść sama.

Po tych słowach ruszyłem do wyjścia.

Podążyła za mną, tak jak się tego spodziewałem. Zająłem miejsce na tylnym siedzeniu mojego maybacha, nawet nie zaszczycając jej spojrzeniem, kiedy nieproszona wsiadła z drugiej

strony.

– Masz dwa wyjścia. – Rozparłem się na siedzeniu z brązowej skóry, a Jared opuścił miejsce parkingowe. Dallas nachyliła się do mnie, spijając każde słowo, bo wiedziała, że od tego zależy całe jej życie. – Wiem, jak bardzo pragniesz dzieci i powrotu do swojej rodziny, ale z mojej strony nie możesz liczyć ani na jedno, ani na drugie. Wyślę cię więc do mojej posiadłości w Hamptons, gdzie znajdziesz się z dala od wszystkich, których kochasz, i dzięki temu nie będziesz więcej mogła niszczyć mi życia. Albo...

Podrapałem się po podbródku, jakbym musiał się nad tym zastanowić.

Na ogół nie nagradzałem czyjegoś złego zachowania. Ale w przypadku Kruszyny często robiłem wyjątek od tej reguły – na przykład podarowałem jej karton książek za to, że poszła ze mną na galę charytatywną, mimo że przy trzecim daniu stała się nieznośna. (Próbowała zrobić zdjęcie cycków jakiejś gwiazdy popu. Kiedy odciągnąłem ją na bok i dałem jej wykład na temat tego, jak należy zachowywać się w miejscu publicznym, wzruszyła ramionami i poinformowała mnie, że wraz z wielką władzą wiąże się wielka odpowiedzialność).

A teraz znów obudziła się we mnie zdolność do przebaczenia, która pojawiła się, kiedy Dallas stała się częścią mojego życia, i byłem gotowy dać jej drugą szansę.

A raczej setną z kolei.

Wmawiałem sobie, że w ten sposób uprzykrzę jej życie. Pewnie dlatego wciąż posiadałem resztki cierpliwości wobec istoty siedzącej obok mnie.

Kruszyna uniosła wysoko brwi.

– Albo?

– Dam ci to, czego pragniesz. Rozwód. Wrócisz do Chapel Falls i staniesz się pośmiewiskiem całego miasta. Nikt cię nie zechce. Najpewniej poślubisz jakiegoś wdowca albo rozwodnika z gromadką dzieci. Ale nigdy nie będziesz miała wolności, której tak bardzo pragniesz.

Wkurzało mnie to, że ze wstrzymanym oddechem czekałem na jej decyzję. Celowo dałem jej dwie nieatrakcyjne propozycje, żeby dostrzegła powagę sytuacji.

W końcu odzyskała głos.

– Czy mogę zastanowić się nad tym w drodze do domu?

O dziwo, była to najgorsza rzecz, jaką mogła powiedzieć.

Czekanie będzie czystą torturą.

Wzruszyłem ramionami i skupiłem uwagę na moich wiadomościach. Kiedy Jared zatrzymał się przed domem, Hettie i Vernon już nas wypatrywali.

– No i? – zapytała Hettie, ledwie moja żona otworzyła drzwi. – Udało ci się go wkurzyć?

Vernon pokuśtykał za nią.

– Czy w końcu będziemy mieć w tym domu dzieciaczka?

Wszedłem do środka pierwszy, a moi nielojalni pracownicy – nastawieni przeciwko mnie przez moją własną żonę – zostali w tyle ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Wynoście się stąd.

Vernon, łagodny wielkolud, zamrugał.

– Ale dokąd?

– Po prostu zejdźcie mi z oczu, jeśli chcecie zachować pracę – poradziłem. Zdjąłem płaszcz i ruszyłem na górę, nawet nie patrząc na Kruszynę. – A ty masz pół godziny, żeby zastanowić się nad odpowiedzią. Ja w tym czasie wykonam kilka telefonów, a gdy będę gotowy, przyjdę do twojego pokoju.

Przez wysokie szyby ciągnące się przy schodach widziałem, że Kruszyna opadła na kolana w swojej pięknej sukni i ukryła głowę między ramionami, a jej długie włosy spłynęły po plecach.

Nie dostanie dziecka.
Ani rozwodu.
Czeka ją jedynie surowa nauczka.
A ja?
Ja zawsze dostaję to, czego chcę.

CHOMIKO_WARNIA



ROZDZIAŁ 44

Romeo

Czterdzieści pięć minut po tym, jak zostawiłem Kruszyne szlochającą na schodach, wkroczyłem do jej pokoju.

Wcale się nie zdziwiłem, kiedy okazał się pusty.

Z tej głupiej róży, którą trzymała w pojemniku po patyczkach, posypały się płatki. To, że osoby sprząające ich nie zgarnęły, musiało być sprawką mojej żony, która nie ceniła porządku. Nie uszło mojej uwadze, że wsiąkła w mój dom tak bardzo, że jeśli postanowi stąd odejść, zostawi to miejsce zupełnie innym niż przed swoim przybyciem.

Wyszedłem na korytarz, żeby ją znaleźć.

Deszcz bębnił o dach i okna, temperatura wyraźnie spadła od czasu naszego powrotu z Paryża. Mnie zimno nigdy nie przeszkadzało – przywykłem do niego zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Ale dotarło do mnie, że moja żona może nie być zachwycona doskwierającym chłodem, który nadejdzie wraz z zimą.

Nie miałem ochoty bawić się z nią w chowanego, więc wyciągnąłem telefon i sprawdziłem jej położenie za pomocą kamer bezpieczeństwa. Przewinąłem nagrania i odnalazłem ją w podziemnym garażu, gdzie ciągnęła za sobą wielką walizkę z logo Louis Vuitton, trzymając rączkę obiema dłońmi, jakby mocowana się ze zwłokami.

Walizka.

Rzuciłem się w jej kierunku.

Odezwały się we mnie gniew i niepokój. Co ona sobie myśli?

Wybrała jedną z opcji, które jej przedstawiłeś. Postanowiła odejść, ty idioto.

Już wcale nie dziwiło mnie, że reagowałem na nią emocjonalnie. Takie były fakty. Ale na samą myśl o tym, jak bardzo do niej przywykłem, dosłownie skręcało mnie w żołądku. Dallas załadnęła każdą komórką mojego ciała. Przebiła się przez blizny i grubą warstwę lodu.

Uderzyła w czułe miejsce, tam, gdzie nie dało uciec się od bólu. I nie chodziło o to, że ją lubię – bo tak naprawdę nie czułem sympatii do Dallas Costy.

Ale jej pragnąłem.

Łaknąłem jej.

Bo ciągle myślałem o dotykaniu jej ciała.

Gdy wpadłem do garażu, dosłownie gotowałem się ze złości, ale udało mi się nad sobą zapanować.

Dallas siedziała na stercie walizek obok maybacha i zjadała się paluszkami w truskawkowej polewie, machając nogami w powietrzu jak dziecko.

To straszne, że ktoś tak pospolity miał nade mną taką władzę.

Okrążyłem ją z rękami założonymi za plecami.

– Wybierasz się gdzieś?

– Jak najdalej od ciebie.

Jakiś głos we mnie krzyczał, żebym ją zatrzymał nie dlatego, że ją tolerowałem. Chodziło o to, że jeśli ją stracę, przegram z Madisonem.

Mimo to postawiłem na obojętność.

– Chapel Falls czy Hamptons?

– Chapel Falls. – Zlizwała truskawkową polewę, paluszek wrzuciła do opakowania. – Mogę posłubić kogoś z dziećmi. Nie mam z tym problemu. Więcej pociech dla mnie.

Czemu ona tak bardzo lubi małych ludzi?

– Zadzwońię po Jareda. – Przyłożyłem telefon do ucha, nie mogąc uwierzyć, że po raz pierwszy w moim trzydziestoletnim życiu ktoś mnie przejrzał. I tą osobą była dziewczyna, która lubiła *Henry'ego Plotkina i Zdrady*.

– Nie ma takiej potrzeby. – Mruknęła usatysfakcjonowana, rozkoszując się kolejnym paluszkiem. – Już do niego zadzwoniłam. Właśnie tu jedzie.

Dałeś jej ultimatum. Wybrała. Teraz musisz odejść, żeby zachować twarz i znaleźć inny sposób na zniszczenie Lichta.

Schowałem telefon do kieszeni.

– Moi prawnicy wyślą ci dokumenty potrzebne do złożenia wniosku o rozwód. To nie powinno zająć zbyt dużo czasu dzięki intercyzie.

Uśmiechnęła się szeroko z paluszkiem w buzi.

– To świetnie!

– Chociaż... – Zrobiłem krok w jej stronę. – Jesteśmy małżeństwem tak krótko, że chyba lepszą opcją byłoby unieważnienie ślubu. – Unieważnienie zrobiłoby z niej grzesznicę w oczach Chapel Falls. Miasto by jej tego nie wybaczyło.

Dallas niewzruszona odrzuciła włosy na plecy.

– Posłuchaj, Costa. Mam gdzieś, czy wyślesz mnie tam w towarzystwie bandy chippendalesów i pokrytą zużyтыми kondomami. Wszystko będzie lepsze niż mieszkanie w tym więzieniu, gdzie jestem nieustannie monitorowana, a jednocześnie ignorowana, a ty nie zamierzasz mi dać jedynej rzeczy, której od ciebie chcę. Dziecka.

– Czy to naprawdę szczyt twoich aspiracji? – Spojrzałem na nią wyzywająco. – Chcesz zostać czyimś inkubatorem, a potem służyć mu przez następne osiemnaście lat?

– Tak. I zanim powiesz mi, że powinnam walczyć z patriarchatem, spełnienie się w roli matki i w ogóle uznanie tego za moją życiową pasję jest równie szlachetne jak praca lekarki.

Jak zwykle w ogóle się z nią nie zgadzałem, ale nie było sensu o tym dyskutować.

Zapadła między nami cisza.

– Co ty tu jeszcze robisz? – zapytała ze znudzeniem. – Idź sobie. Jared zaraz przyjedzie, a wtedy stanę się dla ciebie tylko nieprzyjemnym wspomnieniem.

Powiniem odejść.

Odwrócić się i skierować do wyjścia.

Na szczęście właśnie to zacząłem robić.

Echo moich kroków odbiło się od gołych ścian. Nie obejrzałem się za siebie, bo wiedziałem, że jeśli choćby na nią zerknę, rozmyślę się.

Tak będzie najlepiej.

Najwyższa pora dać jej odejść, przyznać się, że popełniłem błąd, i żyć dalej. Moje życie w końcu wróci do normalności.

Znowu będzie spokojne, poukładane, ciche.

Bez zbędnych wydatków.

Zacisnąłem rękę na klamce, żeby otworzyć drzwi.

– Hej, dupku.

Zatrzymałem się, ale nie odwróciłem.

Nie chciałem reagować na wyzwisko.

– Co powiesz na ostatni numerek na odchodne?

Obejrzałem się przez ramię, choć nie powinienem tego robić. Moja przyszła była żona siedziała na masce maybacha z sukienką podciągniętą do talii. Nie miała majtek.

Jej cipka lśniła gotowa na mnie.

To było wyzwanie.

A ona nigdy od nich nie uciekała.

Porzuciłem rozsądek i pomaszerowałem w jej stronę.

Kiedy dotarłem do samochodu, uniosła rękę i przyłożyła ją do mojego torsu, żeby mnie zatrzymać.

– Nie tak szybko.

Oj, będzie szybko, bo zaraz dojdę od samego patrzenia na nią.

Uniosłem brew.

– Tchórzysz?

– Nie, to bardziej w twoim stylu. Nie chcę wchodzić ci w paradę. W każdym razie albo pójdziemy na całość, albo wcale. Na nic innego się nie godzę.

Drażniło mnie to, że kiedy ja dawałem jej wybór, ona wymyślała własną grę.

I właśnie tak zrobiła teraz, gdy dałem jej ultimatum. A ja jak głupek wybrałem opcję „wszystko”.

Wybrałem swój upadek.

Rzuciliśmy się na siebie, całując się namiętnie, kierowani desperacją. Dallas uwiesiła się mojej szyi, niemal mnie dusząc.

Pospiesznie rozpiąłem spodnie i uwolniłem członek, który już lśnił wilgocią. Był tak ciężki i twardy, że nawet stanie sprawiało mi dyskomfort.

Powiodłem zębami od jej podbródka aż po szyję i wtedy zrobiłem coś, czego nie próbowałem od pięciu pieprzonych lat – wbiłem się w nią aż po sam koniec.

Bez gumki.

Mój członek zanurzył się w jej gorącym, ciasnym wnętrzu.

O kurwa.

Złączyłem nasze czoła. Skórę pokrywała nam cienka warstwa potu. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak dobrze. Miałem ochotę zmienić się w parę, wsiąknąć w nią i nigdy jej nie opuszczać.

Chciałem żyć i oddychać w mojej pięknej, wkurzającej, przebiegłej żonie, która doprowadzała mnie do szału. Była jedyną osobą, której pragnąłem, i jedyną, bez której nie mogłem żyć. Najgorsze było to, że nie potrafiłem niczego jej odmówić – nieważne, czy to była sukienka, czy biżuteria. Albo, niestety, moje serce podane na srebrnej tacy, nabite na patyk w formie szaszłyka, wciąż żywe, czerwone jak jabłko w polewie.

Wyszedłem z niej, a potem wbiłem się mocniej. I od nowa.

Zacisnąłem palce na jej talii, przytrzymałem ją w miejscu, szalejącą z potrzeby. Pieprzyłem ją gorączkowo, jak człowiek na głodzie.

W tym momencie już zupełnie zapomniałem o rozsądku i złapałem ją za gardło, zatapiając zęby w jej dolnej wardze. Mój miętowy oddech owiewał jej twarz.

Maska samochodu, wciąż ciepła od silnika, rozgrzewała jej uda i jeszcze bardziej zwiększyła temperaturę między nami. Z jej ust wyrwały się ciche jęki.

Moje stęknienia, dźwięk objajających się o siebie ciał oraz jej okrzyki przyjemności były jedynymi odgłosami, które wypełniały ten przestronny garaż. Samochód kołysał się w przód i w tył w rytm moich pchnięć.

Dallas zacisnęła rękę na moim przedramieniu i oparła się plecami o maskę.

W tym momencie drzwi za nami się otworzyły i do środka wszedł Jared.

– Przepraszam, nie chciałem...

– Wypierdalaj stąd! – wrzasnąłem.

Od mojego rozkazu niemal zadrżały ściany.

Drzwi natychmiast się zatrzasnęły.

Orgazm nie nadszedł od razu, ale był prawdopodobnie najprzyjemniejszym doświadczeniem, jakie w życiu mnie spotkało. Powoli zalewał każdą kończynę, wypełniał mnie niczym narkotyk. Wiedziałem, że zaraz pożałuję tego, co miało się wydarzyć.

A mimo to nie potrafiłem przestać.

Dallas zadrżała pode mną, mięśnie jej ud się napięły. Wślizgnąłem się w nią jeszcze kilka razy i w końcu doszedłem.

To było cudowne doznanie, a jednocześnie czułem się tak, jakby ktoś wyssał mi serce.

Spuściłem się w niej, a kiedy wyszedłem, oboje się lepiliśmy. Spojrzałem między jej nogi. Moja biała sperma kapła z jej nabrzmiącej, zaczerwienionej kobiecości na maskę samochodu. W mętnej białej plamie dostrzegłem odrobinę czerwieni.

Dyszałem ciężko, że po raz pierwszy straciłem nad sobą kontrolę.

Zapomniałem o wszystkim.

Także o tym, że była tu obecna.

Powiodłem wzrokiem od jej zaczerwienionej cipki do klatki piersiowej. Nie wiem, kiedy rozerwałem jej sukienkę. Na jej odsłoniętych piersiach zauważyłem czerwone ślady po zadrapaniach i ugryzieniach.

Na szyi odznaczał się odcisk moich palców. Jak mocno ją ścisnąłem?

Mimo że bałem się spojrzeć jej w twarz, nie mogłem się powstrzymać.

I gdy to zrobiłem, niemal zgiałem się wpół, żeby zwymiotować.

Jej twarz była zaczerwieniona, a po policzku spływała pojedyncza łza. Jej piwne oczy wy-

dawały się szkliste, jakby jaśniejsze i puste niczym moje serce.

W kąciку jej ust dostrzegłem strużkę krwi. Ugryzła się, żeby powstrzymać okrzyk bólu. Tak bardzo chciała, żebym wziął ją bez gumki, że była nawet gotowa cierpieć w trakcie.

Uderzyło mnie niewyobrażalne poczucie winy.

Wziąłem ją, nie zadbawszy o jej przyjemność. Chociaż wiedziałem, że tak nie należy. I przez to zniszczyłem jej pierwszy raz.

– Przepraszam. – Odsunąłem się i wpakowałem swojego mięknącego fiuta do spodni. – Jezu, kurwa. Tak mi przy...

Głos uwiązł mi w gardle.

Pokręciłem głową, nie mogąc uwierzyć, że zerznałem ją tak mocno, aż polały się krew i łzy. I nawet przy tym na nią nie patrzyłem.

Usiadła prosto. Samotna łza spłynęła po jej policzku. Zabolało mnie to bardziej, niż gdyby zaszlochała na głos.

– Masz gumę? – zapytała spokojnym, opanowanym głosem, który wręcz mną wstrząsnął.

Ona cała wytrącała mnie z równowagi.

Automatycznym ruchem wyciągnąłem z pudełka dwie pastylki i wcisnąłem jej w dłoń. Włożyła je do tych pięknych, różowych ust, których już nigdy więcej nie pocałuję ani w nie nie wejść.

– Kruszyno... – urwałem.

Przepraszam to za mało.

– Nie. Ja będę teraz mówić. – Nie próbowała uciec, uderzyć mnie, zadzwonić na policję, do rodziców czy swojej siostry.

Moja sperma wciąż kapła pomiędzy jej odsłoniętych warg na maskę samochodu.

Stanałem wystarczająco daleko, by nie stanowić dla niej zagrożenia, i zamieniłem się w słuch.

– Chcę, żebyś przestał wysyłać za mną ochroniarzy. – Wypowiedziała te słowa chłodno, beznamiętnie, takim tonem, jakby przemawiała przed zarządem, a nie swoim mężem. – Koniec z samochodami śledzącymi Jareda. Koniec z monitoringiem. Czuję się jak uczestniczka *Big Brother*. Tylko że ja nigdy nie wygram. – Uniosła ręce. – I chcę, by ten budynek był moim domem, a nie więzieniem.

Byłem tak zaskoczony jej wymaganiami, że niemal padłem przed nią na kolana. Mimo to udało mi się zachować równowagę i patrzyłem na nią beznamiętnie.

Od ojca nauczyłem się jednej rzeczy – żeby stać prosto, dumnie, nawet jeśli nie ma z czego być dumnym.

Żuła gumę z kamiennym wyrazem twarzy i przez chwilę wyglądała jak ja.

– Powiedz, że to rozumiesz i że spełnisz moje wymagania, bo w przeciwnym razie się wyprowadzę i dostaniesz rozwód, którego tak bardzo pragniesz.

Już chciałem jej powiedzieć, że zaraz wezwę ubera, który zawiezie ją do jej religijnego miasteczka. Ale moja racjonalność nie pozwoliła dumie przejąć steru.

– Twoje warunki są do przyjęcia.

Wypuściła drżący oddech.

– Chcę mieć dziecko.

A ja chciałem, żeby skorzystała z planu B. Tylko że taka prośba byłaby podyktowana tchórzostwem. To nie jej wina, że straciłem kontrolę.

Nam obojgu zależało na wygranej. Drużyna gospodarza – czyli ja – zaliczyła dzisiaj niespodziewaną stratę. Nie powinienem oszukiwać, żeby z nią wygrać. Nawet jeśli przegrana będzie bolesna.

Mogła zająć w ciążę.

Ostatnie dwadzieścia minut mogło zmienić całe moje życie.

Otworzyłem metalową puszkę i wrzuciłem do ust pastylkę gumy.

– Cóż, a ja nie.

– Dlaczego jesteś taki przeciwny prokreacji?

– Trauma.

– Zamierzasz mi o tym opowiedzieć?

– Nie.

Nie sprawiała wrażenia zaskoczony moją odpowiedzią. Ani zły. Właściwie kiedy do niej podeszedłem, jej łza wydała mi się jakaś zbyt pienista i wciąż nie wyschła.

To nie była łza.

Czy to... ślina?

Po raz pierwszy dotarło do mnie, że jeszcze nigdy nie widziałem zapłakanej Dallas.

W tym momencie poczułem w sobie jakąś zmianę. Już nie miałem Dallas za słabą. Co więcej, wychodziło na to, że wygrywała większość naszych pojedynków.

I tym razem doprowadziła mnie na skraj wytrzymałości. Nakłoniła mnie, żebym wziął ją bez gumki, potem wzbudziła we mnie poczucie winy, a na koniec sfabrykowała płacz.

Dallas Costa nie była zabawką. Była mi równa i tak właśnie należało ją traktować.

Kruszyna ściągnęła brwi, najpewniej zastanawiając się, co chce ugrać. Jeśli pozwolę jej odezwać się pierwszej, zapewne zażąda mojej duszy.

– Dam ci wolność, jeśli ty dasz mi czas. – Słowa same opuściły moje usta.

– Czas na co?

Żeby pozbyć się ciebie na moich warunkach, kiedy już zniszczę Madisona Lichta.

– Żeby zastanowić się nad dziećmi – skłamałem.

Zamyśliła się.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo dodałem:

– Ale ja również mam pewien warunek.

Oblizwała wargi i pokiwała głową.

– Nigdy więcej nie spotkasz się z Madisonem. Obiecuję.

– Obiecuję.

Zeskoczyła z maski samochodu, sukienkę wciąż miała podciągniętą do talii.

Moja sperma spływała po jej nodze aż do kostki, po wewnętrznej stronie uda zaschnięta krew tworzyła matowe plamy.

Oboje patrzyliśmy na nie w milczeniu.

– Mam polizać, żeby nie bolało? – mruknąłem niespodziewanie.

– Tak, byłoby miło.



ROZDZIAŁ 45

Dallas

Czasami przeceniałam swoje umiejętności aktorskie, i to nie bez powodu.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj zrobiłam coś złego.

Sfingowałam łzę.

Cóż mogę powiedzieć? Po tym, jak Romeo wybrał swoją firmę zamiast zapobiegania śmierci łóżeczkowej, obserwowanie jego wyrzutów sumienia, kiedy wierzył, że czuję się skrzywdzona, było dla mnie wręcz oczyszczającym doświadczeniem.

Nie czułam się skrzywdzona. W żadnym razie.

Podobało mi się, kiedy złapał mnie za gardło, kiedy gryzł moje sutki i wchodził we mnie tak głęboko, że czułam go niemal w brzuchu.

Kiedy przyklęknął i zlizął z moich nóg własne nasienie, a potem przesunął język dalej i pieścił mnie tak długo, aż doszłam, byłam gotowa oddać obie swoje nerki i wątrobę, żeby przeżyć to jeszcze raz.

Czy nاپuszczanie Romea na Madisona po raz setny można uznać za niemoralne?

Jasne.

Czy wzbudzenie w moim mężu poczucia winy, żeby rozważył spółdzenie ze mną dzieci,

było ciosem poniżej pasa?

Być może.

Czy czułam się z tym źle?

Ani trochę.

Kilka godzin później kręciłam się po domu w piżamie z motywem z bajki Disneya, którą kupiłam przez internet. Byłam pewna, że Romeowi się ona nie spodoba, dlatego kupiłam ją we wszystkich kolorach.

Po kolacji, którą zjadł w jadalni, a ja pochłonięłam swoją prosto z piekarnika, Romeo zamknął się w swoim gabinecie, gdzie najpewniej zajmował się nudnymi sprawami dorosłych.

Plotkowałam przez telefon z siostrą, przygryzając cukrową laskę. Kiedy przypomiinałam sobie moją umowę z mężem, uśmiech sam cisnął mi się na usta.

Mój pierwszy prawdziwy seks okazał się... dziwny, nie da się zaprzeczyć. Nie miałam orgazmu, dopóki później mnie nie wylażał, a ból był dojmujący, bo nie byłam przygotowana na takie rozpieranie, jednak z ekscytacją obserwowałam, jak mój mąż traci nad sobą panowanie po raz pierwszy od naszego ślubu.

– Dalej uprzykrza ci życie? – zapytała drwiąco Frankie. – Ten seksowny, irytujący drań.

Nie mogłam jej powiedzieć, co naprawdę działo się między mną a Romeem. Nie zrozumiałaby tego. Dobrze wiedziałam, że między miłością a pożądaniem istnieje gruba czerwona linia, ale co się stanie, jeśli ją przekroczyć?

Nie chciałam się dowiedzieć.

– Jest okropny! – odpowiedziałam radośnie, odgryzając kawałek cukierka. – Po prostu najgorszy. Ciągle robię mu na złość. Dzisiaj poszłam na lunch z Madisonem. I zaprosiłam paparazzich.

– Uch. Madison. – Frankie wydała dźwięk przypominający odruch wymiotny. – W zeszłym tygodniu odwiedził Chapel Falls. Mówiłam ci o tym? Przyszedł do nas i przeżywał, jak bardzo za tobą tęskni. Co za kłamliwa kanalia. Na swoje krokodyle łyzy nabrał Deidre Sweting i Jean Caldwell i zaciągnął je do łóżka. Wszyscy o tym gadali.

– Frankie. Obgadywanie ludzi jest podłe.

– Ooo, Dal. – Oczami wyobraźni widziałam, jak robi udręczoną minę. – Ale mówienie o ludziach samych dobrych rzeczy jest nudne.

Wybuchnęłam śmiechem.

– A jak w szkole? – zmieniłam temat, bo bałam się, że jeśli będziemy rozmawiać o moim mężu zbyt długo, nie wytrzymam i powiem jej, jak bardzo nienawidzę go poza łóżkiem, ale kiedy w nim jesteśmy, staję się jego główną fanką. – Wydarzyło się coś ciekawego?

– Oblałam większość egzaminów semestralnych, a to chyba całkiem gruba sprawa. Przynajmniej dla mamy, taty i naszych wścibskich sąsiadów.

Westchnęłam.

– Frankie, musisz się postarać.

– Przecież się staram. Próbuję nie stracić dziewictwa przed małżeństwem. A wierz mi, sporo mnie to kosztuje.

– Frankie, dobrze wiesz, co się mówi o kobietach, które źle się prowadzą. Nikt nie będzie chciał za taką zapłacić.

– A może ja nie chcę, żeby ktoś mnie kupił? Może chcę w końcu żyć, jak na dwudziesty pierwszy wiek przystało.

Szkoda, że to nie było takie proste. Obie musiałyśmy stosować się do zasad, które nam wpojono.

Cokolwiek byśmy zrobiły, wciąż należałyśmy do określonej społeczności. Przeprowadzka

poniekąd mnie uwolniła, chociaż zamieniłam jedną klatkę na drugą.

– Czy ktoś ci się podoba? – Zjechałam po barierce z pierwszego piętra na parter, żeby sprawdzić, czy Romeo na mnie nawarczy. W ten sposób dowiedziałabym się, czy dalej obserwuje mnie przez kamery.

Jego dom wydawał się dzisiaj niepokojąco cichy. Na razie dotrzymał swojej części umowy.

W głośniku rozległ się śmiech mojej siostry.

– Jest mnóstwo takich chłopaków. – Jej głos natychmiast spoważniał. – Nie jest ci przykro, Dal? Że możesz nigdy nie doświadczyć seksu przez to, że wyszłaś za człowieka, którego nienawidzisz?

Nie byłam w stanie powiedzieć jej, że już to zrobiłam. Że mój seks był dziki, ekscytujący i boski.

Chciałam zrobić to znowu.

A już tym bardziej nie mogłam jej powiedzieć, jaki seks jest przyjemny, jeśli sama rozważała utratę dziewictwa, kiedy wciąż była panną.

Nie byłam żadną cnotką, ale wiedziałam, że jeśli Chapel Falls określi ją mianem grzeszniczki, będzie miała problemy. Doświadczyłam tego na własnej skórze.

Zamarłam w progu przed kuchnią, stojąc boso na chłodnej podłodze.

– Jestem pewna, że kiedyś tego doświadczę.

– Tak. Prędzej czy później nakłonisz go do rozwodu. Wierzę w ciebie.

Ale to by oznaczało koniec wstrząsającego, niezmiernie seksu z moim niesamowicie gorącym mężem. Koniec z orgazmami, do których doprowadzał mnie sprawnym językiem. I mogłabym się również pożegnać z marzeniem o dzieciach mających jego szare oczy.

Nie. Nie chciałam rozwodu.

W ogóle ten pomysł do mnie nie przemawiał.

Kiedy się rozłączyłam i dokończyłam trzeci tego dnia obiad (Hettie przygotowała bisek tagalog i smażone lumpie), zaszyłam się w swoim pokoju, żeby poczytać książkę o Henrym Plotkinie. Romeo w końcu mi je oddał. Musiałam odświeżyć sobie serię przed wydaniem czternastej i ostatniej części.

– Kruszyno... – Z otchłani gabinetu Romea rozległ się jego arogancki głos. – Wejdz.

Tak jak ty dzisiaj wszedłeś we mnie?

Zachichotałam pod nosem i wykonałam polecenie.

Siedział za mahoniowym biurkiem i pracował na laptopie, a za nim stała biblioteczka nudnych książek, których w życiu bym nie przeczytała.

– Tak? – Pochyliłam się, żeby naciągnąć pstrokate skarpetki na spodnie we wzór z Myszka Minnie.

– Już mamy Halloween?

– Nie.

– To dlaczego przebrałaś się za dziecko?

Podeszłam bliżej i posłałam mu promienny uśmiech, bo dobrze wiedziałam, że popuszczę mu tym humor.

– Wygoda przede wszystkim, prawda?

– I tu się mylisz. – Postukał palcami w klawiaturę. – Komfort to pragnienie przeciętnych ludzi, kiedy już dotrze do nich, że kluczem do osiągnięcia sukcesu jest ciężka praca.

Najbardziej ciągnęło mnie do jego biblioteczki, więc podeszłam bliżej i zauważyłam, że na dole znajduje się rząd około piętnastu książek w płóciennych okładkach, pozbawionych kurzu, bez żadnego oznaczenia wskazującego na zawartość.

Przyłożyłam palec do jednej z nich, wysunęłam ją nieznacznie, a potem włożyłam na miejsce.

- Czy one są tylko do dekoracji?
- Nie. – Nawet nie odwrócił się, żeby sprawdzić, o czym mówiłam.
- To skąd wiesz, która książka jest która?
- Wystarczy je otworzyć.
- Czy bogaci ludzie czerpią jakąś chorą satysfakcję, kiedy nędznicy muszą zgadywać, co czytają?

- Ty też jesteś bogata.
- Tak, ale ja nie jestem normalną bogatą osobą.
- Ty ogólnie nie jesteś normalną osobą. I nie, nie chodzi o żadną chorą satysfakcję.
- Czy w takim razie... takie sprzedano w księgarni? To powinno być zakazane.
- Wcześniej miały obwoluty.

Otworzyłam usta ze zdziwienia oburzona myślą, że je zniszczył.

- To co się z nimi stało?
- Trafiły na książki, które ci dałem.
- Jakie książki?

Nie mogło przecież chodzić o tamte książki...

– *Jego gorący dotyk. W objęciach kochanka. Niewolnica profesora. Zdominowana przez dwóch kosmitów alfa.* Mam kontynuować? Z każdą sekundą rozmowy na ten temat tracę jedną szarą komórkę.

Próbowałam sobie przypomnieć, czy zajrzałam pod obwolotę, żeby sprawdzić, co tak naprawdę znajduje się pod spodem. Niestety nie przyszło mi to do głowy. Ups.

– Och. Mówisz o tych książkach.

Romeo zmrużył oczy.

– Tak. O tych. Skończyłaś je już?

Chyba raczej wykończyłam...

– Można tak powiedzieć.

– Co się stało?

Ziewnęłam i zasłoniłam usta ręką, żeby stłumić następne słowa.

– Chyba je spaliłam.

– Spaliłaś. – Mięsień na jego szczęce drgnął nieznacznie.

Gdybym nie przyglądała się mojemu mężowi z uwagą, pewnie nawet bym tego nie zauważyła.

Zaczęłam bawić się rąbkiem swojej koszulki, patrząc na Myszkę Minnie. Doszłam do wniosku, że już za późno na przeprosiny.

– Tak. – Machnęłam ręką. – Ale to było wieki temu. Nie ma sensu wracać do przeszłości.

– Skoro tak, to w ogóle powinniśmy zakazać podręczników do historii. I edukacji do dwunastej klasy.

– Mhm. Świetny pomysł. – Pokiwałam energicznie głową, uśmiechając się do niego szeroko. – Bo kobiety w przeszłości tak dobrze na tym wyszły.

Wciąż nie byłam w stanie go przeprosić.

Dlaczego tak się zachowywałam?

Ale lepsze pytanie brzmiało – dlaczego on się tak zachowywał?

Jego milczenie dawało mi się we znaki, więc zaczęłam wachlować się książką w nieoznaczonej materiałowej okładce.

Romeo dalej stukał w klawiaturę. Na chwilę przestał, wyciągnął metalową puszkę i wrzu-

cił do ust biały prostokącik.

Jego guma.

Chciałam podejść do niego bliżej, zanurzyć się w jego przeszłości. Zjrzeć do tego pojemnika, który – jak właśnie zauważyłam – nie był bez skazy. Jeden róg gładkiej powierzchni był wgnieciony.

Zajęłam się więc oglądaniem jego regałów. Przesuwałam palcami po grzbiecie każdej pozbawionej obwoluty książki. Z przeproszeniem ich nie miałam żadnego problemu.

Pewnie nawet zapaliłabym świeczkę w ich intencji, ale to chyba nie byłoby w dobrym guście, biorąc pod uwagę, co spotkało ich obwoluty.

Złączyłam dłonie i pomodliłam się w duchu za każdy tytuł, który spaliłam w ognisku na chrupko.

Proszę, Boże, wybac mi moje grzechy i znajdź tym książkom lepszy dom w niebie. Najlepiej u osoby, która ma dobry gust. *Szczegółowa historia sprawozdań finansowych?* Serio?

Przynajmniej odkryłam kolejne uzależnienie mojego męża, poza gumą do żucia i moim cierpieniem – pieniądze. Wszystkie półki zajmowały pozycje na temat finansów.

Wydało mi się to dziwne. Dzięki moim wybitnym zdolnościom detektywistycznym udało mi się odkryć, że studiował inżynierię z naciskiem na zarządzanie.

Przekrzywiłam głowę, bo nagle coś do mnie dotarło.

– Zapamiętałaś tytuły książek, które wzięłam do ręki w księgarni?

W końcu przerwał milczenie i obrócił się, patrząc na mnie przesywającym wzrokiem.

– Po prostu mam znakomitą pamięć. Nie ma sensu wracać do przeszłości. – Wypomniał mi własne słowa, wziął ode mnie książkę i wcisnął ją między moje otwarte wargi. – Skończyłaś już?

Nie poczekał na odpowiedź i odwrócił się w stronę laptopa.

Wyplułam książkę, podchodząc do niego.

– Powinieneś zająć się finansami. Mogę się założyć, że jeśli zajmiesz się czymś, co naprawdę sprawia ci przyjemność, porzucisz plan zemsty na ojcu za to, że był dla ciebie wredny.

– Znakomity pomysł. Powiniennem przekreślić całą swoją karierę w Costa Indus...

– To nie jest kariera, tylko dążenie do zemsty. To dziecinne. Wysysa z ciebie całą radość i duszę. – Machnęłam pozbawioną obwoluty książką, której tytuł zapewne brzmiał: *Bogactwo dziedziczone. Wielka historia przeciętnych dzieci nepotyzmu*. Albo coś równie żalosego. – Uwielbiasz zajmować się pieniędzmi. Życie jest zbyt krótkie, by poświęcać się temu, czego nawet nie lubisz.

– Życie jest na tyle długie, żeby wystarczyło mi czasu na obie te rzeczy.

Dopała mnie niespodziewana potrzeba, by go przytulić.

– Och, Romeo. Nigdy nie wiesz, czy twój następny oddech nie będzie ostatnim. Powinieneś żyć chwilą i czerpać z tego radość.

W telewizorze wiszącym na ścianie mignął pasek wiadomości: „Licht Holdings padło ofiarą ataku hakerów”.

Podobno anonimowy haker wykradł i udostępnił w sieci projekty nowej broni, przez co cała produkcja stała się bezwartościowa.

To mi pachniało sprawką mojego męża. Ten człowiek nie spocznie, dopóki nie wykończy Madisona.

Zmrużyłam oczy, uśmiechając się przebiegle.

– Wow. Nie wiedziałam, że Zach para się hakerką.

Gdzie był, kiedy Sav nagrała, jak wypycham sobie stanik ciastkami na nocowaniu u Emilie, a potem wykorzystwała ten filmik, żeby zmusić mnie do oddania moich butów Jimmy’ego

Choo z edycji limitowanej?

Romeo nawet nie oderwał wzroku od ekranu komputera i wciąż coś pisał.

– Wcale się tym nie zajmuje.

Nie spodziewałam się, że mi się zwierzy.

– To co ja tutaj w ogóle robię?

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Moje serce wykonało salto i przyspieszyło, a między nogami pojawiło się napięcie.

– Możemy to zrobić na biurku? Och! A może szybko skoczę do swojego pokoju i przebiorę się za seksowną sekretarkę?

W końcu będę miała okazję, żeby skorzystać z tych ołówkowych spódnic, które kupiła mi Cara.

I pomyśleć, że niemal uznałam to za subtelny wskazówkę Romea, żebym znalazła sobie pracę.

Nagle poderwał głowę i w jego bladoszarych oczach zagościło zdziwienie... a także ekscytacja?

– Nie mówiłem o seksie.

– Och.

– Ale dobrze wiedzieć, że nie masz przeze mnie traumy na całe życie.

Rzucił mi spojrzenie, które mówiło, że przejrzał moje sztuczne łyzy i w ogóle go to nie bawiło, i jeszcze mnie za to ukarze.

Mam nadzieję, że zrobi to w sypialni. I będzie przy tym klęczeć. A ja będę mieć na sobie mundurek uczennicy, który kupiłam specjalnie z myślą o tym scenariuszu.

Zignorowałam jego potępiającą minę, odłożyłam książkę na miejsce i usiadłam na brzegu biurka.

– Okej. To czego ode mnie chcesz?

Odchylił się na krześle i złapał mnie za udo, po czym przesunął rękę po biodrze i zatrzymał się na wysokości talii.

– Skoro wczoraj byłem na tyle naiwny, by nabrać się na twoje łyzy, dzisiaj postanowiłem ufundować dwa budynki, które zostaną nazwane naszym nazwiskiem. Jeden w Georgetown, drugi w Johns Hopkins.

Zamrugałam, nie rozumiejąc.

– Zamierzasz zmienić je dla mnie w biblioteki? Pozbawienie studentów możliwości uzyskania edukacji to lekka przesada...

– Możesz wybrać, na którym uniwersytecie dokończysz studia. – Patrzył na mnie tak, jakby myślał, że wyświadcza mi przysługę.

A ja miałam ochotę dać mu w twarz.

Co za beznadziejny pomysł.

Czy on naprawdę mnie nie znał?

Może przesadziłam, kiedy próbowałam zmienić jego życie w piekło po tym, jak wyrwał mnie ze studiów?

Chyba pomylił zdziwienie na mojej twarzy z zachwytem i wdzięcznością, bo na jego pięknych ustach rozciągnął się diaboliczny uśmiech.

– Przyjmuję podziękowania w formie lodu, chociaż ewentualnie mogę zgodzić się na zrobienie ci minety w kuchni na blacie.

Jęknęłam, wymachując rękami.

– Jak możesz mi to zrobić?

Tym samym starłam uśmiech z jego twarzy.

– Zrezygnowałaś ze studiów – zauważył, jakby ten szczegół mi umknął.
– Tak. – Oskarżycielsko wycelowałam palcem w jego klatkę piersiową. – I to dosłownie była jedyna rzecz, której nie mogłam się doczekać, kiedy wzięłaś mnie sobie za żonę.

– Nie chcesz mieć dyplomu wyższej uczelni? – Jego oczy znów zasnuła obojętność.
– Oczywiście, że nie. – Pokręciłam głową. – A znasz kogoś z dyplomem, kto uważa, że cierpienie było tego warte?

Popatrzył na mnie tak, jakbym wyrażała się w obcym języku.

Westchnęłam i zaczęłam wymieniać największe umysły naszego pokolenia, żadna z tych osób nie miała dyplomu.

– Steve Jobs, Mark Zuckerberg, Bill Gates, Jack Dorsey...

– Kruszyno. – Ściągnął brwi. – Myślę, że akurat ty nie zostaniesz technologicznym geniuszem. Świat na tym nie straci. Widziałem, jak uderzasz telefonem o twardą powierzchnię, kiedy system ci się zawiesza, zamiast po prostu go zrestartować. Robiłaś tak wielokrotnie. Nie masz zielonego pojęcia o technologii i social mediach. Poza tym wszystkie te osoby zrezygnowały ze studiów w Lidze Bluszczowej, ale żeby się tam dostać, nikt nie musiał ufundować dla nich całego budynku.

– Chcesz powiedzieć, że jestem głupia? – zapytałam urażonym tonem, żeby w końcu darrował mi ten temat.

– Nie, udowodniłaś, że jesteś wyjątkowo inteligentna.

– W takim razie w czym tkwi problem?

– Nie będę mężem niewykształconej kobiety.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie porwałeś. – Zaczęłam przekładać rzeczy w jego pokoju, długopisy, pieczątki, przyciski do papieru, żeby zostawić po sobie ślad w tym zorganizowanym miejscu.

Jak się tak nad tym zastanowić, w jego biurze przydałoby się trochę więcej życia. Może odrobina koloru?

– Masz dokończyć studia. – Złapał mnie za nadgarstek, żebym przestała robić bałagan. – To moja ostateczna decyzja.

– A co mi zrobisz, jeśli ich nie dokończę? – Zsunęłam się z biurka i usiadłam na nim okragiem. Założyłam mu ręce na szyję i patrzyłam mu w twarz. – Wyślesz mnie do Hamptons? Albo do Chapel Falls?

Oboje wiedzieliśmy, że nigdzie się stąd nie ruszę.

Nie wiem, jak do tego doszło, ale chyba osiągnęliśmy jakieś porozumienie – jakbyśmy zrozumieli, że cokolwiek działo się w tej posiadłości, nawet jeśli było to niezdrowe i popieprzone, było lepsze niż życie, które prowadziliśmy wcześniej osobno.

Zacisnął dłonie na moich pośladkach i otarł mnie o swoje krocze, patrząc na mnie rozpalonym wzrokiem.

– Pieprzyć to. Kupię ci ten dyplom.

– To go spalę – odgryzłam się. – Chcę, żeby ludzie myśleli, że jestem samoukiem.

– Niby w jakim zakresie? W siedzeniu na kanapie i zlizywaniu kremu z oreo? – Jego długość wślizgnęła się między moje wargi sromowe przez materiał ubrań. – To chociaż zostań przewodniczącą organizacji charytatywnej.

Pokręciłam głową.

– Będę wspierać organizacje anonimowo.

Przyjrzał mi się zdziwiony.

– Dlaczego?

– Bo nie muszę na nikim robić wrażenia, tak samo jak ty. – Nachyliłam się, żeby go poca-

łować, a on odpowiedział na to, wsuwając język w moje usta. – To mogę się teraz rozebrać?

– Jak najbardziej. – Zepchnął mnie z kolan i wrócił do pracy. – Bo to, co masz na sobie, woła o pomstę do nieba. Jestem zajęty.

Mimo że nieomal wyrzucił mnie ze swojego gabinetu, wróciłam do swojego pokoju z poczuciem triumfu. Właśnie odbyliśmy pierwszą nietoksyczną wymianę zdań.

To żalosne, że tak mnie to cieszyło.

Ale nie mogłam się tego wyprzeć.

Poszłam do kuchni po butelkę wody – po naszych spotkaniach zawsze chciało mi się pić – i w drodze do pokoju minęłam ponownie jego gabinet.

Zatrzymałam się, kiedy zauważyłam, że już nie gapił się w ekran. Opierał łokcie na biurku, a głowę trzymał w dłoniach.

Wyglądał na zmęczonego.

Nieusatysfakcjonowanego.

A także jakby przestał mnie nienawidzić.



ROZDZIAŁ 46

Dallas

Przywykliśmy z Romeem do nowego stylu życia – ja robiłam, co chciałam, a on przestał mnie za to gnębić.

Na ogół spędzałam czas na lunchach z Hettie, wycieczkach do okolicznych bibliotek i lekturze serii o Henrym Plotkinie w oczekiwaniu na ostatnią część.

Nie mogłam tego nazwać życiem na krawędzi.

Dzisiejszy wieczór włókł się w nieskończoność. Wisząc nad kuchenką, dobrałam się do boczku abodo, zanim Hettie zdoła przełożyć go na talerz, a Romeo jadł swojego nudnego kurczaka w swoim nudnym gabinecie.

Broń Boże, jeszcze zostałby przyłapany przez pracowników na cywilizowanym zachowaniu wobec swojej żony.

– Wiesz, od tego mamy zmywarkę, Dal. – Hettie odsunęła ode mnie brytfannę. – Nie musisz wylizywać naczyń.

– To oszczędność wody ze względu na susze.

– Te, które panują na drugim końcu kraju?

– To się nazywa patriotyzm.

– Obie dobrze wiemy, że codziennie pochłaniasz kolację w ciągu kilku sekund, a potem

wyrzucasz mnie z domu wcześniej, żebyście mogli się z Lucyferem zabawić.

Skoro powiedziała prawdę, nie pozostało mi nic innego, jak pozbyć się jej i Vernona.

Kiedy Romeo zakradł się do mojego pokoju, czekałam naga na swoim łóżku z książką o Henrym Plotkinie w jednej ręce i zakreślaczem w drugiej.

Prawda była taka, że ostatnio odliczałam dni, godziny i minuty do mojego okresu. Tak bardzo pragnęłam obudzić się któregoś ranka (no dobra, popołudnia) i odkryć, że się spóźniał. Nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej niż ciąża. Byłam tego pewna. Nawet jeśli moje błogosławieństwo byłoby klątwą dla Romea.

Podszedł do mnie i usiłował wyrwać mi książkę.

– Zaczekaj – jęknęłam, próbując ją zatrzymać. – Madison ma zaraz...

Zamarł.

– Madison?

– Mówię o postaci. To siostra Henry’ego.

Natomiast Madison, ta szuja? Nie odzywał się do mnie od zajścia w Le Bleu.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że cieszy mnie to, jak się rozstaliśmy. Madison wykorzystał mnie przeciwko mojemu mężowi, a ten z kolei wykorzystał mnie przeciwko Madisonowi.

Gdybym była sędzią, obu uznałabym za zbrodniarzy. Szkoda tylko, że cała nasza trójka tkwiła w tym bagnie walki o władzę, dumę i pieniądze.

Puściłam książkę i pozwoliłam, by Romeo odłożył ją na szafkę nocną, a potem pokazał mi niebo w miejscu, które powinno być moim piekłem.

Robiliśmy wszystko poza normalnym seksem. Godzinami odkrywaliśmy swoje ciała – każdy mięsień, każde zagłębienie. Całowaliśmy się, drapaliśmy, ssaliśmy.

Znał już każdy centymetr mojego ciała. Widział znamię, które miałam na prawym biodrze, nauczył się na pamięć wszystkich piegów na moim ramieniu.

Przyglądałam mu się równie uważnie i dowiedziałam się, gdzie ma łaskotki (pomiędzy sześciopakiem i na kości biodrowej), co sprawia, że gwałtownie zasysa powietrze (kiedy biorę do ust główkę jego członka, a potem na nią dmucham), co toleruje tylko dlatego, że sprawia mi to przyjemność (całowanie go po uchu, mimo że ma od tego ciarki).

O drugiej w nocy włożył spodnie. Leżałam w łóżku z nabrzniętymi ustami, splątanymi włosami, czując przyjemny ból w całym ciele.

Romeo zerknął na zmarniały kwiat stojący na mojej szafce nocnej i wymamrotał coś, co brzmiało jak: „Nie umie zadbać o roślinę, a co dopiero o dziecko”.

Róża Vernona przetrwała najgorsze – mnie. Miała trudne warunki – stała w ciemnym pokoju, marynowała się w brudnej wodzie, a ja nie poświęcałam jej żadnej uwagi.

Romeo od czasu do czasu zmieniał jej wodę. Raz nawet wziął moje małe nożyczki, którymi przycinałam sobie brwi, i skrócił koniec łodygi.

Być może dlatego z róży odpadł tylko jeden płatek, odkąd zaczęliśmy regularnie się ze sobą zabawiać. Nie wiedziałam, co imponuje mi bardziej – Vernon i jego umiejętność tworzenia nowych odmian róży czy niespodziewana troska mojego męża, który jednak potrafi opiekować się czymś z czułością.

Następnego ranka tańczyłam w kuchni wraz z Hettie, pochłonięta czekoladowym wyzwaniem.

Przed nami leżały wszystkie znane marki: Godiva, Cadbury, Dove, Ghirardelli, Lindt i La Maison du Chocolat.

Vernon, nasz sędzia, siedział na stołku barowym na czterech grubych podręcznikach do finansów, które ukradłam z gabinetu Romea, żeby dodać mu wzrostu. Chociaż i tak tego nie wi-

działyśmy, bo zasłoniłyśmy sobie oczy opaskami.

Włożyłam do ust malinową pralinę.

– Godiva.

Vernon odchrząknął niespodziewanie, przerywając mi prowadzenie w rankingu cztery do trzech.

– Pani Costa, gość do pani.

Jak zwykle upierał się, by nazywać mnie panią Costa.

A ja jak zwykle wyraźnie się wzdrygnęłam.

– Frankie! – Zerwałam opaskę z oczu.

Tylko że to nie była moja siostra.

Ani moja mama.

Powietrze dosłownie uszło mi z płuc.

Przedemną stał Sheperd Townsend.

Zatrzymał się w progu z kapeluszem w ręce i przestąpił z nogi na nogę. Miał na sobie garnitur, w którym zawsze mi się podobał – czarny w żółte paski. Dzięki temu osobliwemu połączeniu dostał ksywkę Pszczoła.

Ale to było wieki temu.

Teraz nie było mi do śmiechu.

– Dallas. Nie odbierasz moich telefonów.

Odsunęłam na bok czekoladę.

– Tak, jestem tego świadoma.

– Miałem nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać. – Wzruszył ramieniem, wydawał się niepewny siebie.

Czułam skurcz w sercu. Pomimo jego czynów nie mogłam go całkowicie zniechęcić.

Wskazałam na stół usłany słodyczami.

– Jak widzisz, jestem zajęta.

Ciernisty gniew ścisnął mnie w gardle. Nie byłam na niego zła wyłącznie za to, że oddał mnie Romeowi bez mojej zgody. Tata zrobił to już wcześniej, z Madisonem. Najbardziej bolało mnie to, że nawet nie mrugnął okiem, kiedy mój obecny mąż wyciągnął mnie z domu bosą i ubraną jedynie w szlafrok. W tamtym momencie wiedziałam już, że tata mnie nie uratuje.

A przecież ojcowie mają chronić swoje dzieci. Nie tylko reputację rodziny.

Sheperd Townsend żył w świecie zarządzanym przez mężczyzn, gdzie kobiety są tylko dodatkiem – głupiutkimi, nieporadnymi istotkami, które można uciszyć kartą kredytową.

Najpierw wierzył, że odnajdę szczęście u boku Madisona, a potem uznał, że z czasem przywyknę do Romea. W końcu obaj byli przystojni i obrzydliwie bogaci.

Czego więcej może chcieć kobieta?

No właśnie, czego?

Być może głosu. Sprawczości. Szacunku.

Mój ojciec był szowinistą, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Chapel Falls. A teraz, kiedy już nie mieszkałam pod jego dachem, mogłam mu powiedzieć otwarcie, co myślę o jego poglądach.

Przez twarz taty przetoczyła się fala zaskoczenia.

– Chyba znajdziesz dla mnie kilka minut.

Hettie i Vernon uciekli w popłochu, żeby dać mi trochę prywatności, której wcale nie chciałam, a ja zostałam przy wyspie kuchennej i zaczęłam przygotowywać składniki do domowej bitej śmietany.

– A skąd ta pewność? Bo nie mamy dzieci? Nie muszę zamykać podłóg? Nie organizuję

żadnych przyjęć? Bo jestem kobietą?

Szczęka opadła mu niemal do podłogi.

Może mógłby przeprosić społeczeństwo za swój szowinizm, przekazując oczy na rzecz badań, bo nie wiedziałam, że źrenice mogą rozszerzyć się tak bardzo albo być takie puste. Jak dwie opuszczone planety.

– Skąd w tobie tyle jadu? Kiedyś byłaś taka urocza. – Kapelusz wypadł mu z ręki i wylądował na podłodze. – Co się z tobą stało?

– To, co z każdą dziewczyną, która miała okazję uciec z Chapel Falls. – Uśmiechnęłam się ze smutkiem. – Dorosłam i zrozumiałam, że poza tym zaściankowym miasteczkiem jest inne życie. Że tutaj kobiety mogą popełniać błędy, być ludźmi, doświadczać życia w pełni, tak samo jak mężczyźni, i wcale nie muszą płacić za to najwyższej ceny.

– Dobrze wiedziałas, co się stanie, jeśli zostaniesz przyłapana z mężczyzną przed małżeństwem. To nie ja wymyśliłem te zasady, tylko społeczeństwo.

– Tak, tyle że to było dwa tysiące lat temu. Większość Amerykanów już tak nie postępuje.

– Byłaś na mnie zła, jeszcze zanim przeprowadziłaś się do Maryland.

Nagle wydał mi się jakiś mniejszy. Starszy. Mniej władczy niż zapamiętałam.

Rozłąka sprawiła, że przygasł jego autorytet w moich oczach. Każda dziewczyna ma swojego ojca za wzór, zanim dopadnie ją brutalna rzeczywistość.

– Tak. – Umyłam ręce i wytarłam je w ścierkę, a wraz z wodą pozbyłam się wszelkich iluzji co do troski mojego ojca. – Po tym, jak oddałeś mnie Romeowi, zrozumiałam, że Madisona również sobie nie wybrałam. Wtedy się zgodziłam, żeby cię nie rozzłościć. Ale ty nigdy nie dałeś mi prawa wyboru. Co za ironia, że w końcu odnalazłam swój głos w złotej klatce, do której mnie wysłałeś.

Tata rozejrzał się po otoczeniu. Widział piękno, bogactwo, ekstrawagancję.

– Myślałem, że będzie dla ciebie dobry. Reputacja Costy jest nienaganna. Naprawdę jest ci tu tak źle?

Nie. Wręcz przeciwnie.

Ale to też nie był mój wybór.

Właśnie chciałam mu powiedzieć, co o nim myślę, ale na korytarzu rozległy się kroki. Ciche. Pewne siebie.

To mógł być tylko mój mąż.

Jednocześnie wydarzyły się dwie rzeczy: po pierwsze moje serce wykonało fikołka, bo miałam ochotę znowu go zobaczyć, chociaż nie minęły trzy godziny, odkąd dobrał się do mnie na śniadanie. Po drugie moje zakończenia nerwowe, które już były pobudzone, uaktywniły się jeszcze bardziej.

Do kuchni wszedł Romeo, masywniejszy i straszniejszy niż mój ojciec.

Zdawał się zajmować całą przestrzeń.

Jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że mój mąż – elegancko ubrany mężczyzna o mocno zarysowanej szczęce i oczach w kolorze popiołu – sam w sobie stanowi broń?

Przepchnął się obok mojego ojca, spojrzał mi w oczy, a potem zgromił wzrokiem Shepa Townsenda.

Przez moje ciało przetoczył się dreszcz, który musiał wyczuć.

– Zostałeś tu zaproszony?

Tata wyprostował się dumnie. Wcześniej zmarszczki na jego czole przejawiały wyraz frustracji moją osobą, ale po pojawieniu się Romea zapanował nad twarzą. Sheperd Townsend nie pozwoli, by pouczał go mężczyzna dwukrotnie młodszy od niego.

– Nie potrzebuję zaproszenia mojej córki...
– Jest moją żoną i ja jestem za nią odpowiedzialny. Obecnie nie ma ochoty z tobą rozmawiać, chyba że się mylę? – Romeo obrócił się w moją stronę, unosząc brew.

Nawet nie musiałam kręcić głową.

Wyczytał to z moich oczu.

Rozumiał mnie.

Odwrócił się do mojego ojca.

– Wynocha.

– Dallas... – Ojciec, już nie tatuś, jak właśnie do mnie dotarło, zacisnął dłoń na marynarce, starając się nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. – Naprawdę pozwolisz, by tak traktował twojego tatę?

Gryzły mnie wyrzuty sumienia, ale postanowiłam je zignorować i skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej.

Ojciec, sfrustrowany, machnął rękami, gdy do kuchni wszedł Vernon i próbował wyprowadzić go za łokieć.

– Powiedziałaś matce, że jesteś szczęśliwa.

– Powiedziałam wiele rzeczy, żeby nie pękło jej serce. – Przełknęłam ślinę. – Ale twoje serce może rozpaść się na kawałki.

– Pozwól, że ci to ułatwię, Shep. – Romeo położył rękę na ramieniu mojego ojca. Aż dziwne, że ten drugi nie osunął się na kolana. – Jeśli przyłapię cię tu jeszcze raz, bez zaproszenia, powyrywam ci nogi z dupy, żebyś więcej nie popełnił tego samego błędu. Pamiętaj, że zniszczyłam reputację, zaręczyny i życie twojej pierworodnej, a to wszystko w jeden wieczór. Jestem biegły w okrucieństwie. To talent, który odziedziczyłem. Lepiej nie mieć we mnie wroga, szczególnie jeśli ma się słabe serce.

Na widok mojego ojca, który został stąd wyprowadzony siłą, poczułam jedynie niczym niezmacony spokój. Powinno mnie to zaniepokoić.

Nie poznawałam siebie samej. A jednocześnie wiedziałam, że już nigdy nie będę taka jak kiedyś.

Za nic do tego nie dopuszczę.

Georgia już zawsze będzie miała moją duszę, ale moje serce żyło tutaj. W Potomac.

Rozbudziła się we mnie niebezpieczna nadzieja. Może moja ciąża odmieni również bezwzględnego Romea? Może uda mi się go przekonać, że stworzenie życia jest ważniejsze niż zniszczenie własnego ojca?

Wbiłam wzrok w męża, który zacisnął ręce na stołku z oparciem i przyglądał mi się z mieszaniną czułości i obawy.

W tych rzadkich chwilach, gdy okazywał mi życzliwość, zaczynał gardzić samym sobą.

Zmarszczył brwi, mylnie odczytując moje tęskne spojrzenie jako wyraz oskarżenia.

– Myślałem, że chcesz się go pozbyć.

– Bo chciałam.

– To dlaczego na mnie patrzysz?

– A normalnie tego nie robię?

– Tylko wtedy, gdy mam ci zrobić dobrze albo gdy zgubisz kartę kredytową i potrzebujesz nowej.

Boże, to prawda?

Byłam tak zajęta porównywaniem go do tragicznego bohatera Szekspira, że nie zauważyłam jednej ważnej rzeczy – sama nie dostałabym nagrody za żonę roku.

– Cóż, teraz na ciebie patrzę – warknęłam – i podoba mi się to, co widzę.

Spojrzał na mnie jak porażony piorunem.

– Upiłaś się?

– Nie mogę obdarzyć cię komplementem?

– W tym związku to ja obdarzam ciebie, ale pieniędzmi. Cokolwiek robisz, przestań natychmiast.

Patrzyliśmy sobie w oczy tak głęboko, że nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

On pierwszy pokręcił głową i się wycofał.

– Idę na siłownię.

Podążyłabym za nim. Naprawdę. Ale sprzęt do ćwiczeń to dalszy kuzyn gilotyны. Nie moja wina, że przyszedłam na ten świat z silnym instynktem przetrwania.

Nadałam się.

– Ciągłe chodzisz na siłownię.

– Zgadza się. – Romeo otworzył lodówkę, wyjął z niej butelkę wody i wypił zawartość duszkiem. – Chcę żyć dłużej niż trzydzieści trzy lata, a ty obrałaś sobie za cel mnie wykończyć.

Zgniół butelkę w pięści i wrzucił ją do kosza na plastik.

– A przyjdiesz potem do mojego pokoju?

Natychmiast pożałowałam tych słów. Zabrzmiałam, jakbym go potrzebowała.

Do tej pory nie czekałam na przybycie Romea. On po prostu się zjawiał. A kiedy czasami nie przychodził, udawałam, że tego nie zauważam.

Romeo odwrócił się do mnie i zlustrował spojrzeniem.

– Po co?

Okej. Mógł sobie darować to jawne zdziwienie.

– Może się za tobą stęskniłam – wymamrotałam.

– Mam nadzieję, że nie. Może już nie jesteśmy wrogami, Kruszyno, ale nigdy nie będziemy w sobie zakochani. – Wyszedł z kuchni, ocierając się o mnie ramieniem. – Przypilnuj, żeby Hettie posprzątała z blatu tę roztopioną czekoladę. Jeśli znajdę w swojej posiadłości choćby jedną mrówkę, polecą głowy.



ROZDZIAŁ 47

Dallas

Kiedy Romeo uraczył mnie otrzeźwiającą prawdą, przygotowałam sobie kąpiel, żeby zmyć z siebie jego słowa.

Chciałam, żebyśmy zostali prawdziwą parą. Nie wiem, kiedy do tego doszło, ale teraz każdy inny scenariusz traktowałam jako porażkę.

Kolejny cios tego dnia nadszedł w postaci różowej plamy na bieliźnie. Była wielka, wyraźna i nie dało się jej z niczym pomylić.

Dostałam okres. I to jeszcze dzień wcześniej.

Na wszelki wypadek uniosłam majtki pod światło, ale wtedy opuściły mnie wszelkie wątpliwości. Ból wylał się ze mnie niczym krew z otwartej rany.

Tę plamę odczuwałam jako zdradę, jak rozpacz i pogardę do samej siebie.

Pocięłam materiał na kawałki najostrzejszymi nożyczkami, wyrzuciłam resztki do kosza i wyjęłam korek z wanny, bo nie chciałam pluskać się we własnej krwi.

Gdyby nie to, że śmierdziałam jak burdel, pewnie w ogóle darowałabym sobie prysznic. Umyłam się jednak błyskawicznie, włożyłam swoją najwygodniejszą dziecienną piżamę i ukryłam się pod kołdrą.

Trzeci cios nadszedł, kiedy pozwoliłam sobie na płacz i nie byłam w stanie powstrzymać

łez, które omijały mnie całe życie.

Musiałam sobie jakoś ulżyć. Nadałby się każdy sposób.

A jednak moje ciało znowu mnie zawiodło.

Najpierw płodność, potem łzy.

Dobra. To nie wina moich jajeczek, że sperma omijała je szerokim łukiem. Nie potrafiłam jednak przyjąć prawdy do wiadomości.

Romeo nie chciał uprawiać ze mną seksu, mimo że próbowałam go do tego namówić. Mimo że ciągle bawiliśmy się w podniecającą grę wstępną, która kończyła się licznymi orgazmami.

Czułam nadchodzącą burzę, która wspinała się po moich kostkach coraz wyżej i wyżej.

Niezapowiedziana wizyta ojca, odrzucenie męża, okres, życie pozbawione seksu... To wszystko mieszało się ze sobą, nasilało się i burzyło, tworząc coś złowieszczonego i niebezpiecznego.

Dlatego kiedy kilka godzin później drzwi w końcu się otworzyły, wiedziałam, że ta wizyta nie skończy się dobrze.

Romeo nigdy nie pukał do drzwi, a ja się tym nie przejmowałam.

Ale nie dzisiaj.

Jego cień przemknął przez aksamitny mrok. Zatrzymał się nade mną, a jego zapach – połączenie mięty, wody kolońskiej i męczyzny – uderzył mnie w nozdrza.

A jednak się zjawiał.

Czy to dlatego, że go poprosiłam? Czy za mną tęsknił? A może chciał zaspokoić swoje potrzeby?

Nigdy nie wiedziałam, co nim kieruje.

Romeo przesunął palcami po swojej ulubionej konstelacji piegów na moim policzku.

– Co mamy dzisiaj w menu, pani Costa? – zapytał niskim, zachrypniętym głosem. – Kolejne sześćdziesiąt dziewięć? A może w końcu mogę wejść w ten twój ciasny tyłek?

Po jego słowach burza przerodziła się w huragan, który wylał się ze mnie wszystkimi porami.

Ale w przeciwieństwie do prawdziwego huraganu ten nie osłabł po uderzeniu w ziemię.

Przeciwnie – wzmógł się dziesięciokrotnie.

Odepchnęłam jego rękę.

– Wynoś się z mojego pokoju i nigdy tu nie wracaj.

Nienawidzę cię. Nienawidzę cię całą sobą i jeszcze bardziej.

Jezu, czy oddychanie zawsze tak bolało?

Niestety w miłości nie obowiązuje równowaga. Nie zawsze otrzymujesz to, co od siebie dajesz.

– Chodzi o naszą wcześniejszą rozmowę? – Jego swobodny, beztroski ton podziałał na mnie jak cios sztyletem. – Dychotomia jest domeną prostaków. Ty powinnaś mierzyć wyżej, Kruszyno. Miłość nie jest nam przeznaczona, ale to nie oznacza, że nie możemy czerpać korzyści ze swojego towarzystwa. Gdybym naprawdę nie był w stanie znieść naszych krótkich spotkań, dałbym ci rozwód, którego tak bardzo pragniesz.

Nie chcę rozwodu, ty głupi, egoistyczny baranie.

Chciałam kolacji przy świecach, randek w kinie i żarcików, których nikt inny nie rozumie. Chciałam pocałunków, słów pocieszenia, chciałam być jego światłem, kiedy dopadał go mrok.

Nakryłam głowę kołdrą.

– Po prostu się stąd wynoś.

– Co ci się stało? – Temperatura w pokoju spadła, co świadczyło o zmianie jego nastroju. – Cały dzień zachowujesz się dziwnie.

– Wiesz – wymamrotałam w poduszkę. – Myślę, że Leonardo DiCaprio nie stał się sławny po roli w *Romeo i Julii*. Uważam, że zaistniał dzięki *Titanicowi*. To dlatego, że wszyscy mu współczuli. Każdy wiedział, że na tych drzwiach zmieściliby się oboje.

Cisza, która nastąpiła, pociągnęła za sobą falę paniki.

Nie wyszedł.

Mogłam się tego spodziewać.

– Jestem pewien, że twoje słowa mają logiczne wyjaśnienie, chociaż za nic na świecie nie jestem w stanie go znaleźć.

– Chcę uprawiać seks z kimś, kto zrobiłby dla mnie miejsce na drzwiach! – Odrzuciłam kołdrę na bok, mierząc go gniewnym spojrzeniem w ciemności.

Przyjrzał mi się tak, jakbyśmy dopiero co się poznali. Jakby zauważał pierwsze szczegóły i próbował zdecydować, czy chce do mnie podejść.

– Możemy darować sobie rejsy. Osobiście nie przepadam za jachtami...

– Aaaa, Romeo! – Wypadłam z łóżka i popchnęłam go gwałtownie. Targała mną desperacja i nawet nie wiedziałam dlaczego. – Nie mówię w tej chwili o jachtach.

Zapalił światło.

Żadne z nas się nie odezwało.

Czekał, aż w końcu mu się wytłumaczę. Doszłam do wniosku, że lepiej go uświadomić.

– Gratuluję. – Głośno tupiąc, podeszłam do drzwi i otworzyłam je, czekając, aż sobie pójdzie. – Dostałam okres.

Romeo stał nieruchomo. W milczeniu.

Nie wyglądał, jakby się cieszył.

Ale też nie sprawiał wrażenia załamane.

– Przykro mi. – Słowa zabrzmiały jak wymuszone.

– Nie. Wcale nie jest ci przykro. – Otworzyłam drzwi szerzej. – A teraz wyjdź stąd.

– A będę mógł wrócić w niedalekiej przyszłości?

– Tylko jeśli będziesz chciał uprawiać seks jak normalne małżeństwo.

– Chcesz nudnego, szybkiego seksu raz w tygodniu? – Widziałam, że nie chce się kłócić, nie chce, żebyśmy ponownie stali się wrogami, ale jednocześnie nie zamierzał spotkać się ze mną w połowie drogi, jakkolwiek miałyby to wyglądać.

– Bez gumki.

Jeszcze przed chwilą uważałam, że pustka we mnie jest bezdenna. Kiedy jednak wyszedł, a jego twarz pozostawała beznamiętna jak zawsze, pustka powiększała się i powiększała. Byłam pewna, że gdyby ktoś krzyknął w moje usta, rozległoby się okropne echo.

Wiedziałam, że nie wróci.

Ani jutro, ani za tydzień, ani za miesiąc.

Uniknął kulki i nie zamierzał więcej grać w rosyjską ruletkę.

Miałam jedną szansę.

A moje ciało jej nie wykorzystało.



Dallas

Dopiero piątego dnia naszej zimnej wojny odnalazłam w sobie chęć, by znowu uwieść męża i namówić go do seksu bez zabezpieczenia.

Wraz z końcem okresu obudziłam się pełna energii, dużo wcześniej, niż rozległ się budzik ustawiony na czternastą, i spędziłam mnóstwo czasu, strojąc się i malując przed lustrem. Nawet zgoliłam z ciała wszystkie włosy poniżej podbródka.

Od sprzeczki Romeo unikał mnie za wszelką cenę.

Ale dosyć tego.

Punkt szósta rano wkroczyłam do jadalni sprężystym krokiem, bo wiedziałam, że zastanę tam Romea po biegu na pięć kilometrów i zimnym prysznicu.

Szczerze mówiąc, to powinnam obawiać się płodzenia dzieci z kimś takim. Czy geny psychopaty są dziedziczne?

Romeo przewrócił stronę gazety, po czym uniósł do ust kubek z parującą kawą.

Nałożyłam sobie na talerz croissanta, kawałek prawdziwego masła i dwie drożdżówki, które Hettie piekła każdego ranka, a potem usiadłam naprzeciwko niego.

Romeo nie oderwał wzroku od gazety.

– Dzień dobry, Kruszyńko. Mam halucynacje czy naprawdę wstałaś z łóżka przed piętna-

stą?

– Na pewno masz halucynacje.

– Szczerze wątpię, bo widzę, że nałożyłaś na jednego croissanta cztery porcje masła. To do ciebie zbyt podobne, by uznać to za zwidy. – Złożył gazetę w równy prostokąt i położył ją obok na stole. – Już czujesz się lepiej?

– Tak, ale nie dzięki tobie.

Odstawił kawę na blat.

– Wierz mi lub nie, ale w tym tygodniu zamierzałem do ciebie zajrzeć, gdybyś dalej nie wychodziła z pokoju.

Przyłożyłam dłoń do serca.

– A podobno nie ma już prawdziwych romantyków.

– Romantyzm jest przereklamowany. Aplikacje randkowe zabiły go wiele lat temu. Tylko ty jeszcze w niego wierzysz. Poniekąd boję się, że naoglądałaś się tyle *Ghostbusterów*, że na balu debutantek poznałam ducha.

Pochłonęłam rogalika w dwóch kęsach.

– Chcę, żebyś mnie dzisiaj zabawił.

Z niewyjaśnionego powodu wiedziałam, że tak zrobi. Ostatnio bezbłędnie spełniał wszystkie moje życzenia.

Dokończył kawę.

– Odwiedzę twój pokój pod koniec dnia, jeśli pozwoli mi na to grafik... o ile zrezygnujesz ze swojej absurdalnej zasady.

– Chodziło mi o zajęcie się mną w ciągu dnia.

– A co z tym drobnym szkopułem, którym jest moja praca?

– To zabierz mnie do biura.

– Nie, podziękuję.

– To nie była prośba.

– Ani propozycja. – Między nami zaległa cisza. Wykorzystał ten moment, by odetchnąć głęboko, jakby dzięki temu powstrzymał się przed uduszeniem mnie. – Nie dzisiaj. Mamy zaplanowaną demonstrację broni i muszę być na miejscu. To niebezpieczne.

– Lubię niebezpieczeństwo.

– A ja lubię oglądać cię w jednym kawałku. – Po chwili namysłu dodał: – Oczywiście dlatego, że jesteś moim najdroższym nabytkiem, utrzymanie cię kosztuje setki dolarów miesięcznie.

– Chcę pójść dzisiaj z tobą do pracy.

– Nie.

Owinęłam kosmyk włosów wokół palca.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy zaczynam się nudzić.

Oczywiście tylko udawałam obrażoną, bo wiedziałam, że to go przekona.

W jego bladych oczach ujrzałam własne odbicie, a także wspomnienie ostatnich wspólnych miesięcy. To, ile krzywdy wyrządziliśmy sobie nawzajem.

Tak naprawdę Romeo nigdy nie bał się moich wybryków. A tym razem intencje były widoczne w liniach na jego czole.

Ustępstwo za ustępstwo.

Co za durny pomysł.

Ale oczywiście miałam nadzieję, że mi się podporządkuje.

Dalej tkwił w impasie.

W końcu wstał i spojrzał na zegarek.

– O dwunastej wyślę po ciebie Jareda. Demonstracja odbędzie się na asfaltowej powierzchni na zewnątrz. Spodziewaj się wiatru, zimna, błota i dyskomfortu. Nie wkładaj niczego, co może przyciągnąć uwagę, szczególnie butów na wysokich obcasach. Na miejscu masz się trzymać blisko mnie, nie kręcić się i nie robić niczego, co wymienię w instrukcji, którą wyślę ci mejlem.

– W porządku, Zaddy – wymruczałam.

– Jeśli będziesz się zachowywać, w co szczerze wątpię, później możemy iść na lunch. Mam nadzieję, że tego nie pożałuję.

Podskoczyłam, triumfalnie wyrzucając ręce w powietrze.

– Na pewno nie pożałujesz!

Pokręcił głową, przewiesił marynarkę przez ramię i ruszył do wyjścia. Mogłabym przysiąc, że wymamrotał pod nosem: „Już zaczynam”.



Może Romeo powinien był doprecyzować, co oznacza strój nieprzyciągający uwagi, bo kiedy wyszłam z maybacha na niekończący się asfaltowy pas, nie wydawał się zachwycony. Wyglądał tak, jakby miał ochotę zepchnąć mnie z urwiska.

Po raz pierwszy widziałam w jego oczach ogień, którym mógłby mnie spopielić.

Według mnie nie było nic złego w mojej skąpej czarnej sukience, na którą składały się czarne przecinające się nylonowe paski, które zakrywały wszystko, co trzeba. To było prawdziwe dzieło sztuki.

Do tego włożyłam trzynastocentymetrowe louboutiny, żeby Romeo aż tak nade mną nie górował. Lakierowane kozaki ciągnęły się aż do połowy ud.

Na obrzeżach Alexandrii, gdzie na asfalcie stał zaparkowany humvee wielkości domu, kręciły się dziesiątki mężczyzn w mundurach i wszyscy gapili się na mnie rozpalonym wzrokiem i z otwartymi ustami.

Kręcąc biodrami, podeszłam do mojego męża, jego ojca i jego nemezis. Wszyscy mieli na uszach słuchawki wygłuszające i obserwowali każdy mój ruch.

Chyba osiągnęłam swój cel – przypomniałam mojemu mężowi, że jego żona jest pożądana.

Promienny uśmiech na mojej twarzy jeszcze bardziej rozdrażnił Romea. Ściągnął słuchawki i wcisnął je Carze do ręki.

Senior gapił się na moją klatkę piersiową, jakby zgubił tam kluczyki, a Bruce wyglądał, jakby był gotowy się poświęcić i ich poszukać.

Śmigła helikoptera przecinały powietrze obok, ale i tak usłyszałam wyraźny krzyk Seniora:

– Co ona tutaj robi?!

– Ewidentnie chce, żebym zamknął ją w piwnicy aż do menopauzy. – Romeo ruszył w moją stronę, nie przejmując się wyjąłym wiatrem.

Spotkaliśmy się w połowie drogi. Skóra mnie mrowiła, bo wiedziałam, że wszyscy w promieniu kilometra skupiają na nas wzrok.

– Część, mężulku. – Zaplotłam ręce na jego szyi i stanęłam na palcach, żeby go pocałować.

Jego usta były chłodne i sztywne. Wepchnęłam między nie język i pocałowałam dolną wargę. Nie chciał mi ulec.

– Wyglądasz jak dziwka.

Powietrze uszło z moich płuc, w głowie mi się zakręciło. Gdyby nie to, że trzymał mnie ręką w pasie, pewnie bym się przewróciła.

Jeszcze nigdy mnie tak nie nazwał. Nawet kiedy siadałam mu na twarzy i żądałam jego uwagi, a robiłam to codziennie.

Romeo, którego znałam, nie traktował wyzwolonych kobiet jak grzesznice. Coś musiało go sprowokować.

A może po prostu próbuję znaleźć usprawiedliwienie dla jego toksycznej męskości.

Jego ramiona pozostawały sztywne, a oczy zimne.

– Taki był twój plan, prawda?

Moja wola walki przygasła, zanim zdążyła się nasilić. Musiałam przyznać mu rację – nawet gwiazdy porno miały na sobie więcej materiału niż ja teraz.

Gdyby wiatr zawiał w innym kierunku, każdy mężczyzna wokół zobaczyłby moje cycki.

Niestety wiało dosyć mocno, a mężczyzn było mnóstwo.

– Dobra. Jeśli chciałaś, żebym tak cię traktował, to gratulacje. Możesz być moją małą dziwką.

Wyrwałam mu się zraniona i oburzona. Nawet kiedy żywiliśmy do siebie wyłącznie nienawiść, nie odważył się tak do mnie mówić. Zawsze odnosił się do mnie z dozą szacunku.

Nie tak jak teraz.

Mocno zacisnęła dłoń na mojej talii, jakby chciał rozkruszyć mi kości, i powiódł ustami po moim policzku aż do ucha.

– Klęknij przede mną, wyjmij fiuta i zwał mi konia, aż dojdę na twój „strój”. No dalej, zrób to.

Instynktownie zgięłam lewe kolano, ale się przed nim nie ukorzyłam.

Zaatakował nas brutalny powiew wiatru. Loki, nad którymi tak ciężko pracowałam, rozsypały się po moich plecach. Byłam pewna, że moje piersi pozostawały zakryte tylko dzięki warstwie potu, która pokryła moją skórę i utrzymywała materiał na miejscu.

Gdybym miała więcej odwagi, wytknęłabym mu bief. Przyklęknęłabym i wzięła go do ust na oczach wszystkich jego pracowników.

Ale tego nie zrobiłam.

Stałam nieruchomo, bojąc się poruszyć, żeby nie upaść, chociaż wiedziałam, że Romeo nie pozwoli mi się przewrócić.

– Tak właśnie myślałam. – Zatrzymał palce tuż pod moją sukienką i wbił paznokcie w moje udo. – Gdy wrócę dzisiaj do domu, zamierzam spalić tę kieckę razem z innymi strojami, które uznaję za niestosowne. Chyba jednak w końcu się ode mnie uwolnisz.

– Uwolnię się od ciebie? – Zaszło mi w ustach. Wcale tego nie chciałam. Wręcz przeciwnie. – A dokąd się wybierasz?

– Do więzienia.

– Co?

– A jak myślisz, gdzie wyląduję, jeśli wydlubię oczy każdemu mężczyźnie, który teraz rozbiera cię wzrokiem?

Próbowałam doszukać się sarkazmu na jego twarzy, ale dostrzegłam jedynie powagę i ostrzeżenie przed tym, co miało nadejść.

Po drugiej stronie asfaltu wciąż stał samochód, który mnie przywiózł. Mogłabym uciec. Ale nie chciałam się poddać na oczach jego ojca i kolegów. Nie dam mu tej satysfakcji.

– Ooo. – Strzepnęłam niewidzialny pyłek z jego garnituru. – Boisz się, że ucieknę z prawdziwym mężczyzną? A może z takim, który nie ma problemów wielkości Wietnamu z tatuisem? – Zignorowałam jego ostre spojrzenie. – Powiedziałam Wietnam? To za małe. Chodziło mi o Chiny.

– Lepiej uważaj, co mówisz. – Wplótł palce w moje włosy. Z daleka mogło to wyglądać na czułą pieszczotę, ale dla mnie było ostrzegawczym szarpnięciem. – W przeciwnym razie zerżnę cię dzisiaj tak ostro, że przez tydzień nie będziesz w stanie niczego zjeść.

Zrobiło mi się mokro między nogami, chociaż nie powinno.

Co więcej, cieszyłam się, że wciąż ze mną nie skończył. Jakie to żalosne.

Przykleiłam uśmiech do twarzy.

– Spróbuj tylko wsunąć fiuta do moich ust, skarbie. Odgryzę ci go i wtedy już na pewno nie będziesz miał dzieci do końca życia.

– Dallas, złotko. – Senior machnął ręką w geście zaproszenia. – Chodź, właśnie zaczynamy pokaz. Nie chcesz, żeby cię to ominęło.

Pospiesznie ruszyłam w jego kierunku, żeby uciec od Romea, póki jeszcze nie stchórzyłam.

Senior pocałował mnie w policzek na powitanie i wręczył mi plastikowy kieliszek.

– Mam nadzieję, że mój syn nie daje ci popalić.

Bruce podał mi słuchawki wygłuszające.

– Junior potrafi być nieco niedojrzały.

Odwróciłam się, starając się skupić na humvee. Pojazd miał tak wielkie koła, że mógłby zburzyć centrum handlowe. Najpewniej kupiono go za moje podatki.

A raczej podatki Romea, bo ja nie pracowałam.

Senior wskazał ręką na maszynę.

– Jesteśmy jedynym dystrybutorem w Stanach Zjednoczonych. Stworzyliśmy już osiem prototypów tego modelu. Ten jest najnowszy. – Złapał Bruce'a za ramię, żeby utrzymać równowagę. – Produkuje ponad dwieście tysięcy humvee rocznie, ale jeszcze żaden nie był tak dobrze wyposażony jak to cudeńko. Model HMWWV3.

Pewnie istniały bardziej chwytliwe nazwy, ale marketing nie był moją działką. Poza tym broń sprzedaje się bez reklam i melodyjek.

Pokiwałam głową i przeniosłam spojrzenie na wielką maszynę, starając się zignorować wcześniejsze przedstawienie. Jeszcze nigdy nie czułam się tak upokorzona jak dzisiaj.

Akurat wtedy, kiedy niemal osiągnęliśmy porozumienie.

Staralam się skupić na pokazie, żeby nie rozglądać się za Romeem.

– Co jest w nim takiego wyjątkowego?

– Cieszę się, że zapytałaś. – Senior złapał mnie pod ramię i podszedł do drzwi, stawiając chwiejne, powolne kroki. – Przednia szyba jest tak odporna, że mogłaby wytrwać bezpośrednie uderzenie. To nasz najlżejszy i najszybszy humvee, jest w stanie udźwignąć trzy razy więcej uzbrojenia niż pojazdy konkurencji, a do tego posiada amortyzację, która opiera się większości pocisków balistycznych.

– Och.

Jakże błyskotliwa odpowiedź, Dal. Co będzie dalej? Dezercja?

Tak naprawdę chciałam wiedzieć, dokąd poszedł Romeo. Dziwiło mnie, że przepuścił okazję, aby poznać się nad Bruce'em przy swoim ojcu.

Zatrzymaliśmy się przed rzędem mężczyzn w strojach ochronnych, składających się z czarnych mundurów polowych, okularów i kasków. Cała czwórka zamrugała i popatrzyła na mnie tak, jakbym właśnie wyszła ze statku kosmicznego.

Może jednak trochę przesadziłam z tym strojem?

Mimo to wybuch Romea był totalnie nie na miejscu.

Senior wskazał na mężczyznę stojącego najbliżej pojazdu.

– To Matthew Krasinski, jeden z naszych czołowych inżynierów. Matt, to Dal, moja synowa.

– Miło poznać – odparł pracownik, wyciągając do mnie rękę.

Ścisnęłam ją, dalej rozglądając się za Romeem. Nigdzie go nie widziałam. Dopadła mnie panika.

Czy to była kropla, która przelała czarę? Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy? Naprawdę wystarczyła głupia sukienka, żebyśmy wylądowali w gabinecie prawnika, aby podpisać papiery rozwodowe?

Wtedy coś do mnie dotarło.

Poniekąd wiedziałam to już od kilku tygodni, ale teraz utwierdziłam się w przekonaniu, że naprawdę nie chcę rozwodu.

Pragnęłam czegoś zupełnie odwrotnego. Wszystkie moje sztuczki, którymi chciałam go rozdrażnić – leniwe zachowanie, brak ogłady – nie podziałały. Nie przyciągałam go tym do siebie.

Jeszcze bardziej go odpychałam.

Matt wskazał na monstualny czołg.

– Gotowa zobaczyć tego malucha w akcji?

W żadnym razie.

– Jasne.

Jednak pojazd nie ruszył.

Mężczyźni stojący wokół niego też nie drgnęli.

W końcu Senior pokręcił głową ze śmiechem.

– No to dobrze, widzę, że wszyscy są nieco rozproszeni. Dajmy im nieco przestrzeni, dobrze, Dallas?

Przyłożył dłoń do moich pleców i zaprowadził mnie w stronę helikoptera. Bruce podążył za nami.

– Dokąd poszedł Romeo?

Bruce otoczył mnie z drugiej strony.

– Pewnie potrzebuje chwili, żeby dąsać się w samotności. Junior często tak robi. Nie może wytrzymać, kiedy ludzie są mili dla jego ojca. Bardzo brzydka cecha jak na kogoś, kto ma odziedziczyć przywódcze stanowisko.

Senior pokiwał głową potwierdzająco.

– Mam nadzieję, że nie robi ci żadnej krzywdy, prawda?

– Nie, absolutnie! – wykrzyknęłam.

Ogarnęła mnie dziwna zaborczość. Tylko ja mogłam ubliżyć Romeowi.

– Zawsze możesz przyjść do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Powinienem był wspomnieć o tym wcześniej.

– Eee... dzięki.

Rozglądałam się dalej. Dręczyło mnie dziwne poczucie, że coś mi umyka.

Ręka Seniora zsunęła się niżej, na mój pośladek. Podskoczyłam i spięłam się, ale szybko umieścił rękę z powrotem na moich plecach.

Jego policzki pokryły się czerwienią.

– Wybacz mi. Moje ręce nie są już tak sprawne jak kiedyś. Nie tak stabilne.

Postanowiłam dać mu kredyt zaufania, bo myśl, która jako pierwsza przyszła mi do

głowy, wydała się zbyt nieprawdopodobna.

Bruce podbiegł do Seniora i pozwolił mu się na sobie wesprzeć.

– A gdzie jest Junior, kiedy jego ojciec go potrzebuje? Na tym chłopaku naprawdę nie można polegać.

Kiedy rozpoczął się pokaz, zrozumiałam, dlaczego Romeo mnie tu nie chciał.

Eksperyment polegał na tym, że prowadzony przez wyszkolonego profesjonalistę humvee przemierzał asfaltowy pas, a wszystko wokół – od żywiołów po broń – starało się zetrzeć go z powierzchni ziemi.

Pojazd pokonywał liczne przeszkody – błoto, lód, wodę, powalone drzewa – a dziesiątki uzbrojonych mężczyzn prowadziły ostrzał.

Kiedy hałasy ucichły, rozległa się eksplozja, która wprawiała ziemię w drgania. Zachwiałam się na szpilkach, ledwie utrzymując równowagę.

Z Seniorem było znacznie gorzej, choroba dodatkowo utrudniała mu kontrolę nad własnym ciałem. Bruce znowu rzucił mu się na ratunek, oferując swoje ramię.

Pojazd się zatrzymał, silnik zgasł. Inny mężczyzna wskazał pomarańczowym światłem drogę obok nas, prowadzącą do drugiego toru przeszkód.

Moja krótka sukienka podjechała wyżej, niemal odsłaniając tyłek. Starałam się skupić na pokazie, ale w duchu przeklinałam swój głupi strój i siebie samą za to, że nie posłuchałam Romea.

Senior odepchnął Bruce'a, wyciągnął telefon i wycelował nim w wyrzutnię rakiet, żeby nagrać ostrzał.

– To moja ulubiona część. Zobaczysz, jak wychodzi cało z każdego ataku.

Niestety, ten wspaniały humvee nie potrafił pokonać nawet trzech metrów prostej drogi, bo gdy tylko silnik ożył, auto wjechało w rów.

– Co to ma znaczyć? – Senior pokuśtykał w stronę opancerzonej bestii, która wylądowała dachem na ziemi. – Co się stało?

Kierowca wyczołgał się z fotela i zerwał z głowy kask.

Matt ruszył w stronę uszkodzonego, rzucając mi rozdrażnione spojrzenie.

– Pańska synowa się stała. Steven nie mógł przestać się na nią gapić i stracił panowanie nad kierownicą.

Steven podniósł się na nogi, czerwony jak burak.

– Tak mi przykro. To nie... To znaczy... W tym stroju widać jej cały... no wie pan...

– Ogarnij się, chłopcze!!! – Senior zachwiał się od siły swojego krzyku. – Nie powinienś komentować stroju mojej synowej, a tym bardziej zaglądać pod spód. Gdzie jest mój syn?

Rozejrzał się po gęstniejącym tłumie, a Matt odciągnął na bok Stevena.

– Powinien tu wrócić lada chwila. – Cara zmaterializowała się obok mnie, mając na sobie ciepły, praktyczny płaszcz. Czułam, że dzwonią mi zęby, a palce zaraz odpadną z zimna. – Poszedł do helikoptera, żeby przynieść jej coś do ubrania.

– I zajmuje mu to piętnaście minut?

Cara zadarła podbródek.

– Musiał odebrać ważny telefon.

Nie było żadnego połączenia.

Dobrze wiedziałam, że Romeo zniknął, żeby nie zabić mnie na oczach świadków.

– I zrezygnował z pokazu? – Senior popatrzył na nią oniemiały. – Co się z nim dzieje, u diaska?

– Daje naprawdę kiepski przykład naszym pracownikom – dodał Bruce.

Dlaczego ten kretyn w ogóle tu był?

Dobra, ja również nie miałam powodu, by tu być. Właściwie żałowałam, że się tu pojawiłam.

Cara zacisnęła wargi.

– Nie chcę się wtrącać, panie Costa, ale Romeo ostrzegł pana, że Steven jest zbyt niedoświadczony do tego ćwiczenia.

Senior pochylił się w moją stronę.

– Pozwól, że zabiorę cię na lunch, Dallas, skoro mój nieokrzesany syn nie może się zdobyć nawet na to, by dotrzymać towarzystwa swojej żonie.

– Nie jestem głodna.

O dziwo, to była prawda, ale nie to było głównym powodem. Senior do tej pory nie zabrał ręki z moich pleców, mimo że podeszliśmy już do helikoptera. Domyślałam się, że celowo będzie ją tam trzymać, żeby wszyscy zobaczyli. W ogóle mi się to nie podobało.

– Proszę pana. – W tym momencie podbiegł do nas Matt i zawiesił wzrok na ręce Seniora owiniętej wokół mojej talii. Nie strząsnęłam jej z siebie tylko dlatego, że nie chciałam przesadnie zareagować. – Potrzebujemy około czterdziestu ludzi, żeby wyciągnąć samochód z rowu, więc wezwałam posiłki.

Senior wycelował palcem w rów.

– To śmieszne, że taka maszyna nie jest w stanie sama wydostać się z okopu. Zwykły samochód dałby sobie z tym radę. – Spojrzał na mnie, szczerząc zęby. – Ty naprawdę jesteś małą psotnicą, co? – Czy naprawdę przejmowałam się tym, że mogę przesadzić z reakcją? Nie czułam się bezpiecznie i to wystarczyło. Nie zdążyłam mu jednak powiedzieć, że ma zabrać ze mnie rękę, bo uszczypnął mnie w biodro. – O rany, masz trochę ciała. Znacznie więcej niż Morgan. Już widzę, dlaczego jest wobec ciebie taki zaborczy.

Dotarło do mnie coś strasznego.

Co za obleśny typ. Nic dziwnego, że Romeo tak bardzo gardził swoim ojcem.

Wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu.

Senior i Morgan.

Morgan i Senior.

Nic dziwnego, że mój mąż niemal odgryzł mi głowę, kiedy pojawiłam się tu taka wylaszczona. Nie chciał, żeby jego ojciec pomyślał sobie, że jestem chętna.

Ból, pożądanie i prawda są fundamentem każdej miłości. Odhaczyłam już dwa pierwsze, ale koniecznie chciałam poznać to trzecie. I kiedy już mi się udało, zaczęłam bać się konsekwencji.

– Zabieraj łapy z mojej żony, zanim połamię ci je na oczach całego zespołu. – Powietrze przeciął lodowaty głos Romea.

– Junior – wymruczał Bruce. – A już myśleliśmy, że poszedłeś zmienić pieluchę i więcej nie zaszczycisz nas swoją obecnością.

Obróciłam się i zauważyłam, że Romeo wyłania się zza helikoptera, zdejmując swój kaszmirowy płaszcz Burberry.

Senior odsunął się, kiedy mąż narzucił na mnie okrycie. Bruce również uznał, że lepiej trzymać się na dystans.

Nie byłam pewna, czy zakrywa mnie po to, bym przestała świecić tyłkiem, czy dlatego, żebym nie marzła, ale i tak byłam mu wdzięczna. Może nie wdzięczna, ale zadowolona.

Jezu, mam przekichane. Na widok jego twarzy moje serce przyspieszyło, a myśl, że miałabym jej więcej nie zobaczyć...

Zapiął mi płaszcz jak małemu dziecku. Mogłabym przysiąc, że pachnie krwią i alkoholem.

Gniew odcisnął się głębokimi zmarszczkami na jego czole i w mocno zaciśniętych szczękach.

Mimo to musiałam spróbować.

– Romeo, tak bardzo cię prze...

– Nie interesują mnie twoje przeprosiny, zazwyczaj następują po nagannym zachowaniu, za które i tak nigdy nie ponosisz konsekwencji. – Odwrócił się w stronę Cary. – Zabierz moją żonę do domu i dopilnuj, żeby nie opuszczała posiadłości do mojego powrotu.

Cara mocno zacisnęła dłonie w pięści.

– Oczywiście.

Gdy już się wszystkiego domyśliłam, dotarło do mnie, że Cara musiała wiedzieć, co zaszło między Morgan a Seniozem. W końcu nawiązała do tego, kiedy przywiozła mi nowe ubrania. Kolejną wskazówką było to, z jakim potępieniem patrzyła na mnie za to, co właśnie robiłam. I wcale jej się nie dziwiłam.

Sama miałam do siebie pretensje za cały ten ból, który przysporzyłam jej szefowi.

Cara zaprowadziła mnie do samochodu Jareda. Wyciągnęłam szyję, starając się pochwycić spojrzenie Romea, ale on unikał mnie jako ognia.

Skupiał się na swoim ojcu, którego nie mógł uderzyć na oczach zebranych, nawet jeśli ten sobie na to zasłużył. W końcu ubiegał się o posadę prezesa.

W tle zauważyłam parkujące jeepy, z których wyskoczyli napakowani mężczyźni i pobiegli w stronę rowu. Co za katastrofa.

A to wszystko przeze mnie.

Miałam ochotę zawołać Romea, ale głos uwiązł mi w gardle.

Ogarnął mnie mrok, który przebił się przez moje ciało i kości i wsiąkł w duszę.

Dotarło do mnie, że mojemu mężowi przydarzyło się coś strasznego i tę krzywdę wyrządziła mu najbliższa rodzina.

Jak mogłam być taka ślepa?

Powinnam pamiętać to, czego nauczyłam się z książek.

Nikt nie rodzi się bestią – ale się nią staje.



ROZDZIAŁ 49

Ollie vB: Jasna cholera. Nie mogę uwierzyć, że Rom to zrobił.

Zach Sun: Może to nie on? Może media dla odmiany zrobiły coś dobrego?

Romeo Costa: Nie zrobiły.

Zach Sun: I właśnie dlatego optymizm powinien być zakazany. To przecież fałszywa nadzieja w czystej postaci.

Ollie vB: Czy ta historia jest prawdziwa?

Romeo Costa: Tak.

Ollie vB: To świetnie.

Zach Sun: Niby dla kogo? Bo na pewno nie dla natury, a już na pewno nie dla ludzkości.

Ollie vB: DLA ROMA. Dzięki, Zach, za brak wiary w naszego przyjaciela. Wiesz, że w słowie pomoc zawiera się również moc, prawda?

Zach Sun: Jest też „szczę” w słowie szczęście. Czy to oznacza, że trzeba sikać, żeby być szczęśliwym?

Romeo Costa: @ZachSun, przestań. Bo jeszcze głowa mu eksploduje.

Zach Sun: A skoro mowa o eksplozjach, krążą plotki, że dzisiejszy pokaz źle się skończył.

Romeo Costa: Za katastrofę możesz winić moją żonę. Kosztowało nas to 800 tys. Plus wynagrodzenie dla dodatkowych ludzi.

Ollie vB: Jej talent do marnowania pieniędzy jest niesamowity. Nie myślałeś, żeby zgłosić ją do *America's Got Talent*?

Zach Sun: A przy okazji, jak się ma Des Moines?

Romeo Costa: Nie odzywa się do mnie.

Ollie vB: Małżeństwo to świetna rzecz. @ZachSun, niedługo też cię to czeka. Ja nigdy nie ożenię się z (zupełnie niezrównoważoną) obcą kobietą.

Romeo Costa: Nigdy nie mów nigdy.



Romeo

Oparłem się pokusie, by przyrzeć się Kruszynie przez monitoring. W przeciwieństwie do Seniora ja potrafiłem dotrzymać danego słowa.

Skupiłem się na otwieraniu szuflad mojego biurka. I z każdym pociągnięciem uspokajałem się coraz bardziej. W środku leżał Glock 19. Nienaladowany. Był dla mnie odpowiednikiem kocyka bezpieczeństwa.

Za każdym razem gdy Senior doprowadzał mnie na skraj wytrzymałości, patrzyłem na pistolet i przypominałem sobie, że mój ojciec wkrótce umrze. Że już niedługo będzie tylko wspomnieniem i stertą gnijących kości.

Wizja jego zbliżającej się śmierci poprawiła mi humor, ale ostatecznie mój umysł i tak przywołał obraz Seniora dotykającego Dallas.

Gdybym był na miejscu, nie doszłoby do tego. Ale zamknąłem się w helikopterze, żeby sytuacja nie wymknęła się spod kontroli. Żebym nie wydłubał innym oczu, tak jak zapowiadałem.

W helikopterze sączyłem whiskey. W pewnym momencie ścisnąłem szklankę tak mocno,

że szkło rozcięło skórę. Cara zszyla ranę, zanim odwiozła Dallas do domu.

Co do Seniora... Powinienem był wiedzieć, że się nie powstrzyma. Nie powinienem był zakładać, że się nią nie interesuje tylko dlatego, że wcześniej dobrał się do Morgan, żeby dać mi nauczkę.

Ale Dallas nie była jak Morgan.

Była niepodważalnie całkowicie moja.

Stanowiła nieodzowną część mojego życia.

A ja zrobię wszystko, żeby ją przy sobie zatrzymać.

Niestety jednocześnie nazwałem ją dziwką.

Istniało niewiele słów, które mnie brzydziły, a to niechlubne określenie było jednym z nich. Nie było istoty bardziej tchórzliwej niż szowinista, a ja właśnie się w niego zmieniłem.

Dzisiaj wypowiedziałem to słowo po raz pierwszy.

I ostatni.

Nazwanie jej w tym sposób było dziecinnym posunięciem. Chciałem się na niej wyżyć, ale teraz należały się jej przeprosiny.

Nigdy w życiu nikogo nie przeprosiłem, więc byłem niemal pewien, że to spieprzę. Właściwie w naszym małżeństwie ciągle coś psułem.

Cara wpadła do mojego biura z dokumentami, o które poprosiłem.

– Zapomniałam ci o czymś powiedzieć. Uznałam to za urocze.

Ciągle określała Dallas mianem uroczej, chociaż kiedy znajdowały się w tym samym pomieszczeniu, sprawiała wrażenie nienawistnej.

Mocno trzasnąłem szufladą, przyjmując przemowę, którą wydrukowała.

– Raczej nie podzielę twojego zdania, ale mów.

– Gdy tylko weszłam do domu, przebrała się w piżamę.

– Jesteś pewna, że słowo, którego szukasz, to urocza, a nie leniwa?

– Urocze było to, co zrobiła później, gdy wydawało jej się, że nie patrzę. Chodziła z twoim płaszczem po domu jak z zabawką i wachała go ukradkiem.

A więc Kruszyna zaczęła przejawiać oznaki udomowienia. Można by pomyśleć, że mi się to spodoba. W końcu chciałem ją zatrzymać.

Niestety myśl, że moja naiwna żona myli pożądanie z czymś głębszym, nie sprawiała mi żadnej radości.

Nie byłem osobą, którą można obdarzyć uczuciami.

I nawet takiej nie udawałem.

Przesunąłem wzrokiem po przemowie i naniosłem ostateczne poprawki przed pilną konferencją prasową, która miała odbyć się za godzinę.

– Dziękuję, Caro.

– I jeśli to coś zmieni... – Cara zawahała się i westchnęła. – Wydawała się naprawdę roztrzęsiona po tym, co zaszło. Myślę, że tego żałuje. Ja również, Rom.

Wkurzało mnie to, że Cara wiedziała o zdradzie Morgan.

Miałem do niej żal, że to ona przekazała mi tę informację, to ona wiele lat temu kazała mi jechać do penthouse'u, bo wiedziała, że muszę zobaczyć to na własne oczy, żeby uwierzyć.

– Psychiczne samopoczucie mojej żony w ogóle mnie nie interesuje. – Wstałem i przekazałem jej poprawki, strzelając gumą. Aż dziwne, że nie nadwyrężyłem sobie szczęki, bo żułem ją dzisiaj nieustannie. – Wyślij to do korekty i wróć z tym do mnie za dwadzieścia minut. I przynieś mój złoty krawat. Ten, który najlepiej wygląda w kamerach.

Skrzywiła się, przyjmując papiery.

– Rom, to nie jest ta sama sytuacja. Dallas nie jest jak Morgan. To tylko dziecko. Trochę

niepokorne, ale dobre dziecko. Nie powinna płacić za grzechy tamtej kobiety.

Okej, Kruszyna nie jest jak Morgan.

Nigdy mnie nie skrzywdzi.

Moje mury były zbyt wysokie, zbyt grube i zbyt zimne, by się przez nie przedostała.

CHOMIKO - WARNIA



Romeo

Szkoda, że nie widziałem twarzy Madisona, gdy wygłosiłem swoją przemowę. Zrobiłbym zdjęcie, oprawiłbym je w ramkę i powiesił w galerii Zacha.

Na szczęście zatrudniłem do tego Alana. Dlatego też potrzebowałem przed konferencją dodatkowej godziny – musiał znaleźć odpowiednie ujęcie.

Stanąłem na podium w sali konferencyjnej w siedzibie naszej firmy. Kilka minut temu przećwiczyłem w lustrze stosowną minę, bo nie przywykłem do wyrażania żalu, przejęcia i troski.

Nie było to trudne, bo spędziłem większość popołudnia, przekonując siebie samego, że nie powinienem zabijać własnego ojca. Przede mną zebrali się reporterzy, dziennikarze i fotografowie z krajowych i międzynarodowych mediów. Ociągałem się celowo, żeby przypadkiem nie pokazać na twarzy satysfakcji. A raczej tego, co z niej zostało, bo Kruszyna doszczętnie zniszczyła mi dzień.

I życie.

– Panie i panowie. Dzisiaj około dziesiątej trzydzieści rano czasu wschodniego dostaliśmy wiadomość, że Licht Holdings Corporation, których uważamy za dobrych kolegów i sprzymierzeńców pomagających nam wzmacniać amerykańską armię, wypuściło toksyczne substancje

perfluoroalkilowe do rzeki w Newsham w Georgii, małym robotniczym miasteczku, gdzie Licht Holdings produkuje broń.

Zrobiłem pauzę i przybrałem zatroskany wyraz twarzy, aby przekonać ludzi, że naprawę się tym przejmuję. Nie zamierzałem odpiierać posądzeń o to, że opłaciłem dziennikarzy.

– Szczegółowe dochodzenie, które przeprowadziliśmy, potwierdziło, że wyciek przyczynił się do zwiększenia zachorowalności na raka, depresję, astmę, trudności z nauką oraz wzrostu liczby samobójstw wśród społeczeństwa, które boryka się z wieloma innymi problemami.

Kolejna pauza.

– Wciąż badamy tragiczne skutki tego bezmyślnego działania, za które odpowiedzialny jest Licht Holdings. Jednakże chciałbym was zapewnić, że Costa Industries potępia takie uczynki. My, jako firma, zawsze będziemy służyć społeczności, której jesteście częścią, a nie na odwrót.

Kilku dziennikarzy wzniosło ręce. Fotografowie trzaskali zdjęciami, przez zebranych przetoczył się podekscytowany szmer.

Oczywiście nie można wyjść z taką historią, nie mając żadnych dowodów, dlatego zapłaciłem sporą sumę rodzinom, które ucierpiały przez chemikalia, aby podzieliły się zdjęciami rannych krewnych, zniszczonych płuc, zakażonych kończyn i wizyt na chemioterapii.

Nie miałem żadnych wyrzutów sumienia. Ani za to, że zapłaciłem ludziom ogarniętym tragedią, aby podzieliли się swoimi bolesnymi historiami. Ani za to, że nagłośniłem temat, by powstrzymać inne firmy przed podobnymi działaniami w przyszłości.

– Nie lubię ujawniać szczegółów życia osobistego, ale w tym momencie muszę wspomnieć, że moja żona pochodzi z Georgii, dlatego ten stan jest mi wyjątkowo bliski.

Przez tłum zebranych przetoczył się chichot. Dobrze, że chociaż obcy ludzie uważali mnie za czułego człowieka.

Szkoda tylko, że Kruszyna na odchodne obiecała mi odgryźć fiuta, jeśli jeszcze raz się do niej zbliżę.

– Poznałem Madisona Lichta, syna prezesa Licht Holdings Theodore'a Lichta, i traktuję go jak kolegę z branży. Rodzina Lichtów pochodzi z Georgii, dlatego jestem zdumiony, a raczej oszołomiony, że zrobili coś takiego swoim własnym ludziom, swojemu własnemu stanowi, swoim własnym zasobom naturalnym.

Wcisnąłem taką ściemę, że z trudem powstrzymywałem się od przewrócenia oczami.

Czas to zakończyć, póki jeszcze nie przedobrzyłem.

– Obecnie mierzymy się z erą niepewności, traumy i bolesnej straty wielu ludzi w tym pięknym kraju, jednak chciałbym złożyć obietnicę w imieniu Costa Industries, że nigdy nie zawiedziemy obywateli Ameryki, a przede wszystkim stanów, które zgodziły się wybudować nasze fabryki.

W powietrze wystrzelił las rąk.

Dziennikarze. Jak zawsze niecierpliwi.

– Co więcej, w świetle obecnego odkrycia Costa Industries postanowiło przekazać pięćdziesiąt pięć milionów dolarów na rzecz pracowników i mieszkańców Newsham, którzy ucierpieli na skutek złych decyzji, nieodpowiedzialnego zarządu i zaniedbań firmy.

Przez salę przetoczyły się oklaski. Niektórzy wstali, szczególnie ci, których opłaciłem, aby wyrazili swoje wsparcie.

– Dziękuję za waszą wiarę w Costa Industries. Obiecuję, że was nie zawiedziemy.

Rozkoszowałem się dźwiękiem aplauzu i pozwoliłem obfotografować się z każdej strony, a następnie zszedłem ze sceny.

Nasza specjalistka do spraw PR-u, ubrana w nienaganną garsonkę, podeszła do zebranych

i uśmiechnęła się szeroko.

– Pan Costa nie będzie dzisiaj odpowiadać na żadne pytania. Proszę zrozumieć, że chciałby spędzić dzień w towarzystwie bliskich i okazać wsparcie rodzinie swojej żony.

Townsendowie nawet nie mieszkali w pobliżu Newsham, a z Shepa Townsenda był taki robotnik jak ze mnie seksowna kelnerka, ale nikt nie zwróciłby mi na to uwagi.

Wyszedłem na korytarz, a Cara i Dylan, mój analityk finansowy, pobiegli za mną.

– Chcę usłyszeć dobre wiadomości. – Poluzowałem krawat, kierując się w stronę windy.

Poświęciłem mnóstwo czasu, aby ta historia dotarła do wszystkich największych mediów w kraju.

– Ich akcje lecą na łeb na szyję. – Dylan nie odrywał wzroku od iPada. Poprawił okulary na nosie i dodał: – To dla nich katastrofa. Mówimy tutaj o pięćdziesięcioprocentowym spadku wartości. Przy dobrych wiatrach. Szczerze mówiąc, rzadko się to zdarza. Nawet wydarzenia z Parkersburga nie miały takich skutków. A akcje Lichtów od początku były niestabilne.

Nie powiedział mi nic nowego.

W tym momencie powinienem rozkoszować się szkodami, do których doprowadziłem, i cierpieniem Lichtów, a jednak nie potrafiłem wyzbyć się dręczącego mnie poczucia winy.

Dallas.

Ona zawsze potrafiła zakraść się do mojego umysłu nieproszona.

– Proszę pana? Słyszał pan, co powiedziałem? – Dylan pomachał iPadem. – Ich akcje spadają. Dlaczego się pan nie cieszy?

Doskonałe pytanie. Ja również chciałem poznać na nie odpowiedź.

Cara odebrała telefon.

– Tak. Przekażę mu. – Nie musiała mi mówić, kto dzwonił ani czego chciał, bo się domyśliłem, ale i tak wyjaśniła: – Twój ojciec chce cię widzieć w swoim gabinecie. Wydaje się zadowolony.

Niemal na tyle zadowolony, by przekazać mi posadę prezesa. Czuję to. Przekonałem go do siebie. Kazał mi skakać przez płonące obręcze i jak na razie płomienie mnie nawet nie liznęły.

– Zaraz do niego przyjdę.

Zwycięstwo było w zasięgu ręki, tak słodkie i wyraźne, że niemal czułem jego smak.



ROZDZIAŁ 51

Dallas

A co on teraz robi?

Przewróciłam się na plecy, odkładając książkę na materac, i zakołysałam stopami w powietrzu.

Hettie oparła się o ścianę przy moich drzwiach. Nie wiem, kiedy dokładnie do tego doszło, ale udało mi się przeciągnąć ją na swoją stronę. Już nawet nie miałam wątpliwości co do tego, wobec kogo jest lojalna.

Czasami czułam się tak, jakbyśmy były współlokatorkami w akademiku. Albo dwiema nastolatkami, które brały udział w letnim obozie za granicą.

Obie byłyśmy młodymi kobietami, które musiały znosić męczącego człowieka, i obie potrafiłyśmy mu się postawić.

Hettie zmrzyła oczy, patrząc przez szparę między zawiasami.

– Dalej krąży w tę i we w tę i mamrocze do siebie.

Prychnęłam i pokręciłam głową, ponownie otworzyłam książkę.

Po kilku stronach znowu zapytałam:

– A teraz?

Hettie nachyliła się, zmarszczyła czoło, przyciskając dłonie do drewnianych drzwi.

– Wydaje mi się, że znowu próbuje do ciebie zadzwonić.

Nawet nie chciało mi się sprawdzić telefonu, który zawibrował na szafce nocnej. Kiedy zerkałam na ekran po raz ostatni, miałam od niego szesnaście nieodebranych wiadomości.

To było dwie godziny temu.

Zegar wskazywał dwudziestą drugą, a Romeo wciąż wydawał się niezniechęcony brakiem odpowiedzi z mojej strony.

– Widzę cię, Hettie. – Jego głos przesączył się przez drzwi. – Jeśli mi nie otworzysz, zwolnię cię.

Hettie zasłoniła usta, starając się powstrzymać chichot.

– Nic takiego nie zrobisz! – krzyknęłam, przewracając stronę. – A jeśli spróbujesz, zatrudnię ją na pełen etat jako moją przyjaciółkę.

– I z czego będziesz jej płacić?

– Moimi pieniędzmi. Och, zapomniałam ci powiedzieć. Sprzedałam kilka twoich designerskich zegarków, żeby nie zabrakło mi kasy. Chyba nie masz nic przeciwko, prawda?

Cisza po drugiej stronie drzwi świadczyła o tym, że wykorzystywał wszelkie pokłady cierpliwości, by tu zostać i przeprosić mnie za swoje ostre słowa.

– Otwórz drzwi, Kruszyno.

– Podaj mi jeden dobry powód – rzuciłam wyzywająco. Podobała mi się ta wymiana zdań.

– Żebyś mogła mi wyjaśnić, jak udało ci się pokonać prawo grawitacji, i to w moim domu wartym jedenaście milionów dolarów. Sufit w mojej łazience jest ochlapany czymś zielonym.

A więc tym się teraz przejmował? Moim wypadkiem przy rytuale pielęgnacyjnym?

Miałam nadzieję, że płynny chlorofil zdziała – jak twierdziły magazyny – cuda dla mojej twarzy, a skoro nie, to przynajmniej wyglądał efektywnie na sztukaterii Romea.

– Powinieneś mi podziękować. W twoim domu przyda się nieco kolorów. Wszystko jest tu kremowe i beżowe.

– Otwórz drzwi.

Rany, brzmiał jak zacięta płyta.

– Najpierw przeproś – rzuciłam.

– Za co? Że ochlapałem moje ściany wściekle zieloną farbą czy za to, że zniszczyłem prototyp, który kosztował ponad osiemset tysięcy dolarów?

– Dobry Boże, tyle pieniędzy, a nawet nie miał szyberdachu.

Mimo że miałam ochotę ciągnąć tę sprzeczkę w nieskończoność, wiedziałam, że ta sytuacja nie jest czarno-biała.

Jego ojciec podrywał mnie dzisiaj na oczach ludzi, a do tego okazał brak szacunku swojemu lojalnemu, szczeremu i pracowitemu synowi.

Jeśli moje podejrzenia były prawdziwe, Romeo padł ofiarą okropnej zdrady ze strony Morgan i Seniora. Ciekawość mnie zżerała.

– Mogę już iść? – Hettie odwróciła się twarzą do mnie. – Przecież widać, że on będzie stać pod drzwiami, dopóki mu nie otworzysz.

Pokiwałam głową, zamknęłam książkę i wstałam.

– Tylko przypilnuj, żeby się tu nie wepchnął, gdy będziesz wychodzić.

– Jasne.

Przytuliłam ją na pożegnanie. Gdy tylko wyszła, zamknęłam drzwi i na wszelki wypadek przekreśliłam klucz.

Romeo zaczął walić w nie po drugiej stronie. Komuś szybko kończyła się cierpliwość.

– Masz dokładnie pięć sekund, żeby otworzyć te drzwi, zanim je wyważę. Tylko z góry

ostrzegam: jeśli to zrobię, nikt nie zamontuje ci kolejnych, więc będziesz mogła zapomnieć o prywatności, tak samo jak o swoich seksownych wdziankach.

Wcale nie dziwiło mnie, że chciał spalić moje skąpe ubrania. Może i powiedział coś, czego nie powinien, ale wcale nie uważał, że nie ma racji.

Oparłam czoło o drewnianą płytę, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Mam pewne warunki.

– Możesz je sobie wsadzić. – Mimo to w jego głosie brakowało złośliwości; została zastąpiona czymś innym, niemal przychylnym.

Zignorowałam go.

– Musisz przeprosić za to, że nazwałeś mnie dzisiaj dziwką i obiecać, że nigdy więcej mnie tak nie określisz. Ani żadnej innej dziewczyny. To poniżające słowo, które ma wzbudzić w kobietach wstyd za to, że mają takie same potrzeby jak mężczyźni.

Między nami zapadła cisza.

Przez chwilę wydawało mi się, że dokąś odszedł. Może poszukać sobie bardziej uległej żony.

– W porządku. Nie powinienem był tak mówić. Przepraszam za to. Nie uważam cię za dziwkę i zgadzam się z tobą, że kobiety nie powinny być zawstydzane za swoją aktywność seksualną.

Jego słowa wywołały we mnie falę ciepła, chociaż nawet się jej nie spodziewałam. W końcu zostaliśmy na siebie skazani po tym, jak zabawiałam się z nim za plecami Madisona.

– To się nigdy więcej nie powtórzy – obiecał z powagą. – Nawet jeśli postanowisz chodzić po mieście naga. Czego niestety nie mogę wykluczyć, znając twój charakter.

Moje usta drgnęły w uśmiechu.

Obróciłam się i skupiłam wzrok na białej róży. Wciąż miała się świetnie. Podobnie jak nasza nieprawdopodobna relacja.

– Jaki jest kolejny warunek? – Po cichym stuknięciu domyśliłam się, że oparł się o drzwi z drugiej strony.

Przyłożyłam dłoń do drewna w miejscu, gdzie, jak sobie wyobrażałam, mógł stać.

– Musisz opowiedzieć mi o Morgan i twoim ojcu. – Przełknęłam ślinę. – Wszystko – wypaliłam, póki jeszcze nie zdążyłam stchórzyć. Jakaś część mnie chciała cofnąć te słowa, żeby oszczędzić mu cierpienia.

Ale co z moim cierpieniem? Póki karze mnie za czyjeś winy, nie będę w stanie odnaleźć prawdziwego szczęścia.

W odpowiedzi otrzymałam jedynie ciszę, od której dosłownie wrosłam w podłogę.

Wiedziałałam, że wciąż tam jest. Słyszałam jego ciężki oddech. Niemal wyczuwałam przez drewno bicie jego serca.

– Dlaczego? – wydusił w końcu.

– Żebym pomogła ci się uleczyć. Bo bardziej zależy ci na tym, by zniszczyć to, co zostało ojcu z jego życia, niż na cieszeniu się własnym. I skoro moje życie już zawsze będzie splecione z twoim, zasługuję na to, by wiedzieć, kiedy wszystko się popsuło. Kiedy doszedłeś do wniosku, że nienawiść jest więcej warta niż miłość.

– Bo nienawiść jest potężniejsza od miłości.

– Co za bzdura. – Przesunęłam palcami po drzwiach jak po jego twarzy, jakbym mogła go pogłodzić, dotknąć, odebrać jego ból. – Miłość zawsze wygrywa. Po każdej wojnie następuje wyż demograficzny. Po każdej burzy pojawia się słońce i wszystko rozkwita. Najciemniej jest zawsze przed wschodem słońca. Miłość jest potężnym paliwem. Łatwiej ją pielęgnować, niż niszczyć. A co więcej, nie spala cię, tylko napędza. A ty, mój drogi mężu, jesteś napędzany złą energią.

Znowu cisza.
Tylko jego oddech.
Potem na korytarzu rozległy się kroki.
Poczułam w sercu bolesny skurcz.
Odszedł.
Mocno zacisnęłam powieki i uderzyłam czołem w drzwi.
Głupia, głupia, głupia.
I co narobiłaś? Dlaczego zmuszałaś go, żeby się zwierzał, skoro ewidentnie tego nie chciał?

Po kilku minutach usłyszałam na korytarzu jego miarowy krok.
– Otwórz.
Obróciłam się i przekręciłam klucz w drzwiach powoli, świadoma tego, że nie czeka mnie przyjemny dla oczu obrazek. I nie myliłam się – Romeo miał przekrwione oczy, zmysłowo potargane włosy, przekrzywiony krawat, rozpiętą koszulę.
A w ręce trzymał dwie szklanki whiskey.
Kiedy patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, dotarło do mnie, że po tej rozmowie już nic nie będzie między nami takie samo.
Wyciągnął szklankę w moją stronę.
– To, co zamierzam ci powiedzieć, ma zostać między nami.
Odeszłam na bok ze spuszczoną głową.
– Nie jestem Morgan, Romeo. Nigdy bym cię nie zawiodła.



ROZDZIAŁ 52

Dallas

Poznałem Morgan w naszym domu w Hamptons podczas letniej imprezy, którą zorganizowała Monica.

Romeo siedział po drugiej stronie mojego dywanu i obracał na palcu obrączkę ślubną. Odkąd wymieniliśmy przysięgi, nie zdjął jej ani razu.

Zawsze sądziłam, że lubi wykorzystywać swoją reputację dobrego chłopca. Ale nie dostrzegałam prawdy – że Romeo Costa jest do bólu lojalny.

– Pracowała jako niania, opiekowała się dziećmi sąsiadów. Była uroczą baletnicą ze środkowego Zachodu. Piękna, interesująca blondynka. Dostała pełne stypendium w Juilliardzie, miała dołeczki w policzkach i nienaganne maniery. Świetnie radziła sobie z maluchami. To było ujmujące.

Podniósł szklankę i zakołysał nią, aż bursztynowy płyn zawirował i załśnił, a on przyglądał mu się spod zmarszczonych brwi.

– Miałem wtedy dwadzieścia jeden lat. Ona dziewiętnaście. Ja byłem bogaty. Ona... nie. Dla mnie to nie miało żadnego znaczenia, ale gdy tylko Senior zauważył, że zerkam w jej stronę, poinformował mnie, że błękitna krew nie powinna mieszać się ze zwykłymi śmiertelnikami. „Traktuj ją jak ocean, synu. Nie zaszkodzi zamoczyć się kilka razy, ale lepiej nie wchodzić za

głęboko”. Zignorowałem go. Na początku zacząłem podwozić ją, gdy kończyła zmianę, ale szybko przeistoczyło się to w seks na tylnym siedzeniu samochodu, pływanie nago w oceanie i rozmawianie od nocy do świtu, aż zaschło nam w ustach.

Zazdrość zacisnęła się boleśnie na moim żołądku jak pięść.

Ten nieosiągalny, władczy mężczyzna, który kilka miesięcy temu wkroczył do sali balowej i mógł tam przebierać w kobietach, niczym nieśmiały chłopak zalecał się do zwykłej dziewczyny.

Do dziewczyny, której ojciec nie posiadał wielkiej firmy i którego nazwisko nie otwierało żadnych drzwi.

Romeo wziął łyk drinka, wciąż patrząc w ścianę.

– Kiedy lato się skończyło, stało się jasne, że nasza relacja nie jest tylko wakacyjnym romanssem. Zrezygnowała z Juilliarda, żeby ze mną zamieszkać, a ja skończyłem studia. Senior się tego spodziewał. Twierdził, że kobiety o takim pochodzeniu jak ona nigdy nie dorosną do pięt takim mężczyznom jak my, że Morgan była zbyt zaślepiona moją fortuną, żebyśmy stali się sobie równi. Nie chciałem przyjmować porad sercowych od człowieka, który całe życie zdradzał moją matkę. – Mięsień drgający na jego szczęce świadczył o tym, jak bardzo żałował, że nie posłuchał tej rady. – W każdym razie Morgan ze mną zamieszkała, a Senior się wściekł.

Wiedziałam, dokąd zmierza ta historia. Podwinęłam nogi pod siebie i upiłam łyk alkoholu, żeby się odstresować.

– Morgan z łatwością odnalazła się życiu bogaczy. Kiedy ja chodziłem na zajęcia, ona wybierała się na zakupy, do fryzjera, trenowała i weszła w rolę żony na pokaz. Tylko że nawet nie byliśmy po ślubie. Ani się nie zaręczyliśmy. I w jej oczach był to problem.

Uśmiechnął się ponuro, jakby przypomniawszy sobie coś wyjątkowo nieprzyjemnego.

– Gdy skończyłem studia, powiedziała mi, że oczekuje zaręczyn.

– Byłeś wtedy taki młody.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Ale wciąż starszy niż ty obecnie.

W tym momencie wiedziałam, że żałuje decyzji o zmuszeniu mnie do związku. Niestety przez to mój żołądek zacisnął się jeszcze bardziej.

Nie mogłam wyobrazić sobie, że miałabym go stracić, nawet jeśli nigdy nie był tak naprawdę mój.

– Zostałam stworzona do tego, by być żoną i matką. – Podeszłam do niego na czworakach i musnęłam palcami jego dłoń. Nie zabrał jej, ale też nie splótł naszych palców, tak jak miałam nadzieję. – Wiem, że to staroświeckie i małomiasteczkowe podejście. Ale człowiek nic nie może poradzić na to, czego pragnie. Proszę, kontynuuj.

Zazgrzytał zębami i podrapał się po szczęce.

– Byłem gotowy się oświadczyć. Wiedziałem, że ją kocham, pomimo jej wad. Sam miałem ich sporo. Kiedy poinformowałem Seniora o moich zamiarach, wpadł w szal. Powiedział, że mogę się ożenić, ale na jego warunkach. Z osobą, którą będzie można się pochwalić. Z kobietą o wpływowym nazwisku, która wniosłaby do tego związku własny majątek i sprawiłaby, że staliśmy się jeszcze bogatsi.

Ktoś taki jak ja.

Wiedziałam, że mój mąż nigdy by mnie nie wybrał, gdyby nie fakt, że należałam do Madisona i pochodziłam z dobrej rodziny, ale ta myśl i tak przecięła mnie niczym ostrze.

– Senior powiedział, że czas pomyśleć o swojej przyszłości na poważnie. Wmawiał mi nawet, że mogę do niej wrócić, kiedy już ożenię się z odpowiednią dziewczyną. Jeśli się nie myślę, powiedział wtedy: „Wszyscy to robią, synu. Monogamia jest wytworem klasy wyższej, aby

kontrolować klasę średnią, ale tak naprawdę nie musimy się do niej stosować”. Monica również pochodziła z bardzo majątnej rodziny. Jej rodzice użycjali nam pieniędzy za każdym razem, gdy Costa Industries potrzebowało zewnętrznego kapitału. Dla Seniora małżeństwo, które nie przyszyjało interesom, było zupełnie bezcelowe.

Zabrałam rękę z jego dłoni.

– Ale ty ich nie posłuchałaś.

– Kupiłem Morgan pierścionek. Miałem dwadzieścia dwa lata, a ona dwadzieścia. Nie chciałem płacić pieniędzmi z karty kredytowej rodziców. Wydawało mi się to niewłaściwe, tym bardziej że oboje byli przeciwni temu związkowi. Monica zawsze uważała, że Morgan ma chrapkę na nasz majątek, ale pozwoliła mi podjąć własną decyzję. Dlatego kupiłem pierścionek za pieniądze, które zaoszczędziłem dzięki pracy asystenta wykładowcy.

To nie mogła być duża suma.

Romeo potwierdził moje przecucie, kiedy wychylił resztę drinka.

– Podarowałem Morgan pierścionek wart dziesięć tysięcy dolarów. Wściekła się.

Do gardła podszedł mi oburzony okrzyk.

– Nie zgodziła się?

Romeo zachichotał.

– O nie, zgodziła się. Ale powiedziała również inne rzeczy: że nie kocham jej tak naprawdę, bo w porównaniu do błyskotek jej nowych bogatych przyjaciółek ten pierścionek przynosił jej wstyd. Że nie mogła pokazać się z czymś takim w country clubie. Narzekła, że nie podchodzę do tego związku poważnie. Wypominała, że dla mnie zrezygnowała z Juilliarda. Że wróciła całe swoje życie do góry nogami.

– Prosiłaś ją o to?

– Ani razu. Ale z drugiej strony byłem młody i bezmyślny. Cieszyłem się, że się dla mnie poświęca, i nie zastanowiło mnie to, że później będzie wymagała za to nagrody.

Wbiłam paznokcie w dłonie, ale pokiwałam głową, zachęcając go do mówienia.

– Wtedy na rynek wszedł Licht Holdings, który okazał się naszym największym rywalem. Morgan i ja się pogodziliśmy. Zabrałem ją na wakacje na Bahamy. Po powrocie zacząłem pracę w Costa Industries i zapisałem się na studia magisterskie.

Pierwszy rok mojej pracy w firmie załagodził napięcie między nami. Zacząłem dużo zarabiać i otrzymałem pieniądze z funduszu powierniczego, co oznaczało, że mogła wydawać coraz więcej. Co tydzień zabierałem ją na kolację do moich rodziców, licząc na to, że w końcu się do niej przekonają. Monica nawet ją polubiła, ale Senior nie zmienił zdania. Jednocześnie cały czas flirtował z nią przy stole. Wtedy nie brałem tego na poważnie. Przecież dzieliły ich niemal trzy dekady. Nie wspominając już o tym, że była moją narzeczoną.

Skrzywiłam się, przygotowując na najgorsze.

– Wszystko szlag trafił, kiedy zacząłem studia magisterskie i jednocześnie pracowałem na pełny etat we firmie. Spędzałem z Morgan mniej czasu, o co miała do mnie pretensje. Zaczęła widywać się z ekipą Madisonsa. Z bogaczami z Georgii, którzy niedawno przenieśli się do Potomac. Polubiła ich. Oni jednak uważali to miasto za nudne i często wybierali się do Nowego Jorku, a ona zabierała się z nimi. Nie miałem nic przeciwko, bo nie mogłem poświęcać jej tyle czasu, ile chciała. Wtedy jeszcze moje stosunki z Madisonem były całkiem przyjazne.

Czy Morgan zdradziła go z Seniosem i Madisonem?

Romeo ukradł mi whiskey i przysunął szklankę do swoich ust.

– Kiedy skończyłem magisterkę, Morgan i ja staliśmy się dla siebie współlokatorami, którzy od czasu do czasu uprawiają seks. Moja miłość do niej zmieniała się w poczucie obowiązku. Wiedziałem, że ma do mnie żal o to, jak obsesyjnie skupiam się na swojej karierze. Ale miałem

cel.

– Zniszczyć Costa Industries?

Jeśli to nie zdrada Morgan zapoczątkowała jego pragnienie zemsty, to co było powodem?

– Tak – odparł, ale nie rozwinął tematu. – Przyznaję, jako narzeczony poświęcałem jej mało czasu, ale zawsze mogła na mnie polegać, byłem wierny i oddawałem jej każdy cent. Ale kiedy się od siebie oddaliśmy, zacząłem wątpić, że nasze małżeństwo się uda. Mimo to Morgan jak zwykle owinęła mnie wokół palca, bo miałem wyrzuty sumienia, że dla mnie porzuciła swoje dawne życie.

W dniu mojego pierwszego awansu Senior wezwał mnie do swojego gabinetu i poinformował, że wybrał dla mnie obiecujące kandydatki na żonę. Zagroził, że jeśli nie zerwę z Morgan, zrobi to za mnie. Pokłóciliśmy się, ale nie wziąłem tego na poważnie. Mijały tygodnie. Któregoś dnia zadzwoniła do mnie Cara, która często zawoziła zakupy do naszego mieszkania. Właśnie jechałem do Zacha. Wtedy też zacząłem spędzać więcej czasu z nim i Oliverem, bo atmosfera w domu była coraz gorsza. Cara poleciła mi pilnie jechać do mojego penthouse'u. Twierdziła, że muszę coś zobaczyć. I miała rację.

Burza w jego szarych oczach wywołała we mnie emocjonalny wir.

– W mieszkaniu zastałem mojego ojca. Robił minetę mojej narzeczonej, która miała na sobie tylko szpilki. Kiedy tam wszedłem, nawet nie przerwał. Popatrzył mi w oczy i powiedział, że takie są właśnie konsekwencje wyboru przeciętnej dziewczyny zamiast kogoś z wyższych sfer. Ta biedna zawsze wybierze pieniądze zamiast miłości. – Zamilkł, a ja przełknęłam mdłości podchodzące do gardła. – I miał rację. Rozłożyła dla niego nogi, a tym samym skrzywdziła mnie oraz moją matkę, która co niedzielę gościła ją przy obiedzie, bo dał jej czarną kartę American Express i obiecał, że rozwiedzie się z żoną.

– Och, Romeo. – Zakryłam usta.

Już rozumiałam, skąd się wzięło jego lekceważące podejście do małżeństwa. Nie miał dobrego przykładu. Jego rodzice nie byli razem szczęśliwi, a narzeczona zdradziła go w najbardziej odrażający sposób.

Oddał mi szklanę.

– Zachowaj łyżę na kogoś, kto na nie zasługuje. Władza jest świetnym substytutem miłości, a ja mam jej mnóstwo. Życie staje się o wiele łatwiejsze, kiedy zaakceptujesz fakt, że wszyscy cię zranią.

Przycisnęłam szklanę do klatki piersiowej w miejscu, gdzie waliło moje serce. Miał rację, ale również zapomniał o najważniejszym.

Wszyscy cię zranią. Ale kluczem do szczęścia jest znalezienie kogoś, dla kogo warto będzie wytrwać ten ból.

– Wyrzuciłem nagą Morgan z mieszkania, a kiedy obserwowałem, jak Senior chowa sprzęt do spodni, dotarło do mnie, że od początku miał rację. W kwestii narzeczonej z klasy średniej. Tego, że jeśli masz odpowiednio dużo władzy, absolutnie wszystko ujdzie ci na sucho. Mogłem przerobić go na miazgę. W końcu miałem w tej dziedzinie doświadczenie.

Oparł się plecami o ramę łóżka.

– Ale zemsta najlepiej smakuje na zimno. Od razu zacząłem tworzyć plan mający na celu zniszczenie jednej rzeczy, którą kochał: jego firmy. Wtedy właśnie zdecydowałem, że dynastia mojej rodziny zakończy się na mnie. Senior zawsze chciał mieć więcej dzieci, żeby zadbać o swoje dziedzictwo. Ale mu to nie wyszło.

Na jego ustach zagościł gorzki uśmiech.

– Dlatego postanowiłem rozpocząć długofalową grę. Stopniowo przejmowałem władzę, żeby potem wykorzystać ją przeciwko niemu. Przyznałem mu rację w kwestii Morgan. Powie-

działem, że to był błąd. Usiadłem z nim przy drinku i obiecałem, że kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, dam mu to, na czym mu zależy: obrzydliwie bogatą pannę młodą pochodzącą z szanowanej rodziny.

Jeśli Romeo spłodziłby potomka, oznaczałoby to, że spełniłby marzenie ojca.

Mocno przycisnęłam do siebie szklankę.

– Wypiłeś z ojcem drinka zaraz po tym, jak odkryłeś, że przespał się z twoją narzeczoną?

– Tak.

– To chore.

Romeo wzruszył ramionami.

– Miłość nie istnieje. Małżeństwo jest tylko środkiem do celu. Żałuję jedynie tego, że wciągnąłem na tę mroczną ścieżkę kogoś jeszcze. Zanim cię poznałem, uważałem cię za kobietę pokroju Morgan, tylko bogatszą. Głupiutką dziewczynę, która nie przejmuje się tym, kogo poślubi, o ile jakość jej życia pozostanie na tym samym poziomie. Nie pomyślałem, że tak się przejmiesz, kiedy wykradnę cię Madisonowi. Pod tym względem nie jestem wcale lepszy od twojego ojca.

Przyjrzałam mu się ze świeżym smutkiem.

Odwrocił głowę, nie chcąc oglądać mojego rozmazanego makijażu.

– Dlaczego tak bardzo nienawidzisz Madisona? Jaka jest w tym jego rola?

Romeo znowu zazgrzytał zębami. Zauważyłam, że nie żuje gumy i chyba czuje się bez tego niekomfortowo.

– Kiedy zrozumiała, że mój ojciec ją oszukał, próbowała znowu wkupić się w moje łaski. Oczywiście do tego nie dopuściłem. Zostawiała mi wiadomości głosowe, długie na minimum godzinę. Błagała mnie, żebym przyjął ją z powrotem. Wiedziała, że moje zamiłowanie do porządku nie pozwala mi zignorować żadnego powiadomienia w telefonie. W trakcie jednej z tych pogadarek wspomniała, że „nawet nie powiedziała Madisonowi niczego, co mogłoby się na mnie odbić”. Ta idiotka sama się wsypała. Dowiedziałem się, że przez ostatnie pół roku naszego związku Madison płacił jej, żeby zbierała informacje przeciwko Costa Industries. Wtedy właśnie wysłałem ją do miejsca, z którego już nie mogła mnie zranic.

To było w stylu Madisona, którego znałam.

I wyglądało na to, że mój były narzeczonny pierwszy rozpoczął wojnę. A teraz nienawiść płynęła między nimi i nigdy nie przygasła.

– Czego się od niej dowiedział? – Przełknęłam ślinę, obawiając się odpowiedzi.

Romeo spojrział mi w oczy zimnym, beznamiętnym wzrokiem.

– Nie zdobył zbyt wielu cennych informacji na temat firmy, ale miał takie, dzięki którym mógłby mnie ośmieszyć. Morgan nigdy nie interesowała się moją pracą. Nawet nie wiedziała, czym się zajmuję. Dlatego w zamian za pieniądze sprzedała moje sekrety. Moje obawy. Moje... skomplikowane dzieciństwo. – Wypuścił gwałtowny oddech, a jego wzrok wydawał się teraz nieobecny. – Zrobiła coś gorszego niż podzielenie się z nim moimi sekretami. Pokazała mu moje słabości i wyjaśniła, jak wykorzystać je przeciwko mnie.

– Gdzie ona teraz jest? – Jakaś część mnie nie chciała wiedzieć, bo bałam się, że tam pojadę i uduszę ją osobiście.

– W Norwegii. – Jego leniwy głos ostrzegł mnie, że nie powinnam drążyć tematu. – Pracuje na stanowisku sprzedawczyni i nie wtrąca się w moje życie. Nie radzi sobie zbyt dobrze. Nikogo nie ma. Pieniądze, które dostała od Madisona, wydała w ciągu kilku tygodni od naszego zerwania, w nic nawet nie zainwestowała.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś się z nią zobaczysz?

Pokręcił głową.

– Dla mnie jest martwa i dobrze o tym wie.
– W takim razie nie ma sensu, by tam tkwiła. Powinieneś pozwolić jej wrócić do Ameryki.

– Nie.

– Tak. Możesz kogoś nienawidzić, masz do tego prawo. Ale kiedy na kimś się mścisz, upadasz tak nisko jak osoba, która cię zraniła.

Popatrzył na mnie z rezygnacją.

– O wiele łatwiej było tobą gardzić, kiedy myślałem, że jesteś głupia.

W pokoju zapadła cisza.

O dziwo, nie miałam zbyt wielu pytań. Tylko jedno.

Wszystko inne było dla mnie jasne. Jego cele w życiu. Jego motywacja.

– To wszystko wydarzyło się wiele lat temu – zauważyłam. – Dlaczego wzięłeś mnie sobie za żonę dopiero teraz?

– Z kilku powodów. – Zamyślony założył kosmyk włosów za moje ucho. – Po pierwsze teraz jestem dyrektorem finansowym w Costa Industries i mam szansę na posadę prezesa. Senior jest poważnie chory i w każdej chwili może zaniemóc. Ty i Madison dopiero niedawno ujawniliście informację o swoich zaręczynach. Wcześniej nawet nie byłem świadomy twojego istnienia. Poza tym przez bardzo długi czas nie byłem w stanie znieść myśli o towarzystwie kobiety, nawet jeśli miałyby być tylko dekoracją. Czas osłabił gniew, ale nie wymazał wspomnienia.

Odsunęłam się od niego.

– Twierdzisz, że wszystkie kobiety są takie same?

Pokręcił głową.

– Nie, moja droga Kruszyno. Że raz złamane serce nie może zostać całkowicie sklezione. Może funkcjonować, ale nie da się naprawić czegoś, co rozpadło się na kawałki.

Nie zgadzałam się z nim. Ale z drugiej strony nigdy nie miałam złamanego serca. Choć obecnie wydawało mi się, że jestem tego coraz bliższa.

– A teraz już wiesz. – Zebrał nasze szklanki i wstał. – Już wiesz, dlaczego nie mogłem znieść, kiedy paradowałaś w takim stroju na oczach Seniora. I dlaczego dotknął cię, żeby mi udowodnić, że do ciebie też mógłby się dobrać. I dlaczego nigdy nie będę miał dzieci.

Nawet nie pozostawił w tym temacie miejsca na negocjacje.

Ani do namysłu.

Siedziałam na dywanie i przyglądałam mu się, myśląc o tym, że dał mi to, o co go prosiłam – czyli prawdę – a jednak wcale nie byłam bliższa roztopienia jego serca.

Co gorsza, teraz moja misja wydawała się jeszcze bardziej niemożliwa.

– Nigdy cię nie pokocham, Dallas. I z tego powodu naprawdę mi przykro. Bo jesteś warta miłości.



ROZDZIAŁ 53

Zach Sun: Mam coś nie tak z pamięcią czy nie widzieliśmy Roma od kilku tygodni?

Ollie vB: To nie kwestia twojej pamięci. Jest zajęty swoim Okruszkiem.

Zach Sun: Detroit?

Romeo Costa: @Zach Sun, wiesz, że ten żart nie był zabawny za pierwszym razem, a tym bardziej za pięćdziesiątym, prawda?

Ollie vB: Tu jesteś, moje słoneczko. Gdzie zniknąłeś?

Romeo Costa: W moim życiu dużo się teraz dzieje.

Ollie vB: Tak dużo, że nie dołączysz do naszego corocznego przedświątecznego wyjazdu na snowboard?

Romeo Costa: Obawiam się, że nie dam rady.

Ollie vB: Kłamiesz. Ty się niczego nie obawiasz. Poza tym, że zachorowałbyś na uczucia.

Zach Sun: @OllievB, słyszysz to szczekanie?

Ollie vB: Tak. To dźwięk Romea Costy uwiązanego na krótkiej smyczy.

Zach Sun: @OllievB, a pamiętasz, jak Rom miał jeszcze jaja?

Ollie vB: Tak. Były piękne. Kiedy biegł, obijały się o siebie. Brzmiało to jak dzwony weselne.

Romeo Costa: A skoro mowa o ślubach, kiedy twój, @ZachSun?

Zach Sun: Nigdy.

Romeo Costa: Daję ci trzy miesiące.

Ollie vB: Ja będę łaskawszy i dam mu pół roku.

Romeo Costa: Zakład o 100 tysięcy?

Ollie vB: Umowa stoi. Wygrywa ten, kto będzie najbliżej terminu.

Zach Sun: Nienawidzę was.

Ollie vB: I znowu słyszę dzwony weselne.

Romeo Costa: Fałszywy alarm. To tylko dźwięk drgających ze strachu jaj Zacha.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 54

Romeo

Tydzień po tym, jak Kruszyna postanowiła krążyć po domu, ubrana jedynie w samoprzylepne karteczki zasłaniające jej intymne miejsca, udałem się na kolację z Tomem Reynoldsem w Le Bleu.

Już dawno powinniśmy byli porozmawiać. Ostatnio musiałem odwołać spotkanie, bo Dallas zabawiła się w Wielkiego Gatsby'ego.

Celem dzisiejszego spotkania było namówienie Toma, by Departament Obrony podpisał z nami kontrakt, który miał trafić do Licht Holdings.

Czułem cień nadziei. Licht Holdings znajdowało się na granicy PR-owej katastrofy. Trawiło ich zbyt wiele pożarów, które musieli ugasić, żeby doprowadzić do sfinalizowania tak wielkiego kontraktu.

Jared dał po hamulcach, ledwie unikając wjechania w tył tesli, która niespodziewanie się zatrzymała.

– Uch. – Kruszyna wpadła na mnie, rozlewając brokatowy cydr jabłkowy na moje buty.

Wyrwałem jej butelkę z ręki i wrzuciłem ją do kosza.

– Zaraz będziemy w restauracji. Czy to naprawdę jest konieczne?

– Przygotowuję się.

– Raczej brudzisz.

Tom niestety zaprosił na naszą kolację swoją żonę – co oznaczało, że ja muszę przypro-
wadzić Kruszynę.

Ogólnie moja żona nie miała żadnych braków. Była olśniewająca, rozrywkowa, słodka
i zajmie się Casey, która raczej nie będzie chciała słuchać o dronach, czołgach i półautomatach.

Miała tylko jedną małą wadę – gdy przebywała w zasięgu mojego wzroku, myślałem
tylko o tym, by się w niej znaleźć.

Nadaśana Kruszyna wyciągnęła serwetki z obcisłego gorsetu swojej sukni i wytarła moje
buty, fundując mi widok na swoje obfite piersi.

– Dallas.

– Hm?

Tylko co miałem powiedzieć? Zabierz mi cycki sprzed oczu, bo będę mieć taką erekcję,
że Tom nigdy nie wypowie przy mnie zdania „Pokaż mi swój sprzęt”?

Wyciągnąłem do niej materiałową serwetkę.

– Wyszusz się.

Dallas, zamiast wykorzystać chusteczkę, żeby zetrzeć lepki cydr z rąk, uniosła ją do nosa
i zaciągnęła się moją wodą kolońską.

– Wiesz, zgodziłam się dzisiaj przyjść na tę kolację, ale to nie oznacza, że popieram twoją
pracę.

Wyrwałem jej skrawek materiału, położyłem sobie na kolanach jej nogi i sam wytarłem
z niej alkohol, ignorując komentarz.

– Tak się składa, że nie ufam ludziom nawet w kwestii opieki nad planetą, a w tym celu
jest im potrzebna jedynie umiejętność czytania i pisania, więc dlaczego miałabym im ufać
w kwestii ciężkiej artylerii?

– Ty nie musisz ufać nikomu z ciężką artylerią. Właśnie taki jest cel tego wszystkiego.
Najszybszy sposób na zakończenie wojny to nie dopuścić, by się rozpoczęła.

– Ale to głębokie. – Zatrzepotała rękami. – Pokojowa Nagroda Nobla jest już w drodze.
Pamiętaj, żeby wyprasować garnitur.

Nic mnie tak nie wkurzało jak myśl, że właśnie tej kobiecie wyznałem swoje tajemnice.

Wiedziałem, że dochowa sekretu, ale co z tego, skoro miałem ochotę wskazać i przeanalizować
każdą jej wadę.

Byle tylko stała się dla mnie mniej atrakcyjna.

A wad miała sporo.

Pamiętam, że tuż po przeprowadzce do mojego domu natychmiast je zauważyłem. Ale to,
co do tej pory mnie w niej drażniło – głośny, dźwięczny śmiech, bałaganiarstwo, nieprawdopo-
dobna umiejętność do zaskarbia sobie sympatii wszystkich i wszystkiego, nawet roślin – już mi
nie przeszkadzało.

Nie miała może dyplomu wyższej uczelni, ale w cztery miesiące przeczytała połowę książek
z lokalnej biblioteki i potrafiła toczyć inteligentne słowne potyczki.

Miała również talent do liczb, bo ciągle ogrywała Vernona w szachy i gry planszowe.

Jej obsesja na punkcie jedzenia graniczyła z zaburzeniem, ale fascynowała mnie jej wie-
dza kulinarna.

Co więcej, byłem rozczarowany tym, że moja żona tak naprawdę nie jest leniwa. Czekala
tylko na okazję, by zostać matką, żeby przelać całą swoją energię na opiekę nad potomstwem.

Obecnie, kiedy opuściliśmy samochód i właśnie kierowaliśmy się w stronę mojej nowej
restauracji, odkryłem dobry powód, żeby znowu się na nią zirytować. Dyszała tak, jakby właśnie
przebiegła maraton.

– Czy ty musisz tak głośno oddychać? Słyszą cię nawet kosmici na sąsiadujących z Ziemią planetach.

– Ty też w nich wierzysz? – Ożywiła się, a potem spojrzała na mnie kątem oka i zauważyła moją rozdrażnioną minę. – Chwila, teraz irytuje cię, że głośno oddycham?

Przytrzymałem dla niej drzwi.

– Jesteś młoda i z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu masz świetną formę. Dlaczego tak głośno oddychasz?

– Oddycham normalnie, Rom. Może po prostu jesteś na mnie tak wyczulony, że słyszysz mnie, nawet kiedy jestem cicho.

Rom.

Zdrobnienie mojego imienia w tych różowych ustach brzmiało jak najpiękniejsze słowo na świecie. Kiedy Oliver i Zach mnie tak nazywali, miałem ochotę im przyłożyć.

– Śnij dalej, Kruszyno. – Przyłożyłem dłoń do jej pleców i poprowadziłem ją do naszego stolika. – Pamiętaj, że musisz być miła, uprzejma i dobrze wychowana. Zależy mi na poparciu Reynoldsa.

– Uch. Zamierałam jeść bezpośrednio z ich talerzy, ale skoro prosisz...

Tom i Casey już czekali na nas przy stoliku. I nie byli sami. Przyprowadzili ze sobą swoje dziecko. Nie ściemnam.

I się zaczęło.

Casey zachwycała się Dallas – jej włosami, sukienką, oczami, moja żona zaś porwała dziecko i przytuliła je do swojej piersi.

– A kogo my tu mamy?

– To Freida. Niania nas wystawiła w ostatniej chwili. – Casey westchnęła. – Nie macie nic przeciwko, prawda?

– No co ty! – Patrząc na oburzenie Dallas, można by pomyśleć, że Casey zasugerowała swingowanie. – Dzieci to moja pasja, a to aż chciałoby się schrupać, prawda, małeńka?

Mimo że przez ostatnie zdanie mogłaby wylądować na liście osób do obserwacji przez FBI, w sercu poczułem dziwny skurcz.

Przyjrzałem się Dallas jak obcej osobie. Jej piękno się nie zmieniło, ale teraz podziwiałem jej wytrwałość, empatię, brutalną szczerłość i miłość do dzieci.

Nie byłem aż tak arogancki, by myśleć, że to, co nas łączyło, ją satysfakcjonowało. Ona chciała czegoś więcej. Zależało jej na uczuciach, romansie, randkach, dzieciach.

Zasługiwała na to wszystko. I mógłbym jej to zapewnić, gdybym tylko pozwolił jej odejść, ale nie potrafiłem tego zrobić.

Gdy usiedliśmy przy stoliku, zaczęliśmy typową gadkę szmatkę. Mała Freida – dziewczynka o kręconych włosach, ubrana w sukienkę w żółtą kratę – siedziała na kolanach Dallas, moja żona karmiła ją rozgniecionym jedzeniem.

Zapytałem Toma o jego rodziców, turniej golfowy i drony, którymi się pasjonował, mimo że to wszystko obchodziło mnie w takim samym stopniu jak opinia Kanye'go Westa na temat mniejszości narodowych.

Jednym uchem przysłuchiwałem się rozmowie Dallas i Casey o operacyjnym liftingu łuków brwiowych.

Jak idiota, który nie potrafi odpuścić, przestałem koncentrować się na negocjacjach z Tomem Reynoldsem, z którym o spotkanie zabiegałem tygodniami, żeby posłuchać Kruszyny.

Skupiałem się na jej jednostajnych oddechach, gromkim śmiechu, na tym, jak chrupała pieczywo i przetykała różowe martini. Jak robiła miny do Freidy i gładziła ją po ramieniu, gdy mała grymasiła.

Czy miała rację? Czy naprawdę byłem na niej taki zafiksowany?

Na samą myśl się wzdrygnąłem.

Wejście w tryb biznesowy zajęło mi chwilę, ale gdy się udało, zupełnie zapomniałem o istnieniu Dallas, a ona zdawała się zajęta Casey i jej dzieckiem.

Później będę musiał nagrodzić jej współpracę seksem. Ale podejść do tego strategicznie. Odkąd dowiedziałem się, kiedy ma okres, zamierzałem pieprzyć się z nią tylko wtedy, gdy prawdopodobieństwo zajścia w ciążę jest najmniejsze.

– Będę z tobą szczerzy. Przyszłość Licht Holdings maluje się w ciemnych barwach. – Tom westchnął i pokręcił głową, kiedy w końcu przeszliśmy do rzeczy. – Wydaje mi się, że nie będą w stanie dotrzymać kontraktu, nawet jeśli przymkniemy oko na bojkot przeciwko ich działaniom. A niestety sekretarz obrony nie jest obecnie do nich przekonany, bo, jak zapewne wiesz, pochodzi z Georgii.

Napełniłem kieliszek Toma winem. Jego słowa były ciszą dla moich uszu mających alergię na muzykę.

– Czy ich produkcja znacząco spadła?

– Nie mogę poruszać z tobą tej kwestii. Dobrze o tym wiesz, Costa. – Rozejrzał się po gościach restauracji i spuścił z tonu: – Ale ich fabryka w Newsham została zamknięta, a kolejna w Alabamie jest prześwietlana, więc wydaje mi się, że nie zdążą z terminem. Taka obsuwa może kosztować Pentagon miliardy dolarów.

– Jesteśmy w stanie przejąć ich zlecenie i wyrobić się przed czasem. Może nawet przekażemy część sprzętu wcześniej. Zapewne jesteś świadomy, że właśnie zatrudniliśmy pięciuset pracowników w naszej fabryce w Smethport. Możesz nazwać to „proroctwem o ożywieniu suchych kości”. Rezurekcja i odbudowa przy okazji powrotu do ziemi obiecanej: Costa Industries.

Jeśli wszystko pójdzie po mojemu – a zazwyczaj tak było – Departament Obrony i Reynolds będą mogli pożegnać się z kontraktem. Do tego czasu Costa Industries zdąży zniknąć – firma zostanie zamknięta, aktywa upłynnione.

Miałem to gdzieś.

Jak Dallas uwielbiała mi wypominać, zajmowałem się śmiercią i zastraszaniem.

Reynolds pokiwał głową, drapiąc się po podbródku. Jego córka zachichotała w tle.

– Porozmawiam z Lyonsem. Na początku chciał skorzystać z oferty Licht Holdings ze względu na ich atrakcyjne ceny, ale na to nie ma już co liczyć, więc zobaczę, co da się zrobić...

Nagle rozległ się głośny huk.

Dwuskrzydłowe drzwi wylądowały na podłodze.

Ludzie wrzeszczeli, sztućce i kieliszki szampana rozbijały się o podłogę w kakofonii brzdęków. Kelnerzy chowali się pod stolikami.

Do restauracji wkroczyło czterech mężczyzn w wojskowych spodniach, czarnych koszulkach i kominiarkach. Rozpoznałem ich natychmiast. Był to gang złodziei, którzy od jakiegoś czasu terroryzowali dzielnicę Potomac. Do tej pory ich nie złapano.

Dallas ukryła Freidę za plecami, nie przejmując się własnym bezpieczeństwem.

Złodziej wycelował w podłogę końcówką savage 64F.

– Telefony na podłogę albo wszyscy, kurwa, zginą.

W jego stronę poleciały dziesiątki iPhone'ów.

Wszyscy zginą?

Zabije nas tą przestarzałą strzelbą?

Nie sądzę.

I jeszcze mieli czelność przerwać moje spotkanie.

Zirytowany otoczyłem ręką Kruszyne, która przesunęła nasze telefony po podłodze.

Czytałem o tym w wiadomościach. Wiedziałem, co to za kretyni. Okradali drogie, znane knajpy, zabierali z kasy pieniądze – których nie było dużo, bo mamy w końcu dwudziesty pierwszy wiek i wszyscy płacą kartą – ale nie robili nikomu krzywdy, jedynie wywoływali strach.

Gdy tylko kupiłem Le Bleu, zainstalowałem tutaj opatentowany przez Costa Industries zaawansowany system alarmowy – którego na pewno nie spotkali w innych knajpach – więc policja musiała dostać cynk, zanim złodzieje w ogóle tu weszli.

Zewnętrzna firma ochroniarska monitorowała nasze kamery przez całą dobę.

Kruszyna zadrżała. Mocno otoczyłem ją ramieniem i przytuliłem jej głowę do swojej piersi. Nie dlatego, że mi tak zależało. Chciałem zwyczajnie dobrze wypaść w oczach Casey i Toma, którzy teraz wydawali się przerażeni.

Kobieta posłała Dallas wdzięczne spojrzenie za ukrycie swojego dziecka. Mała trzęsa się ze strachu, ale moja żona robiła do niej śmieszne miny, żeby powstrzymać wybuch płaczu.

– Wszyscy ręce do góry. – Kolejny złodziej, ten uzbrojony w glocka, wycelował w sufit i strzelił. Kłauń trafił w żyrandol, który spadł obok niego. Ludzie krzyczeli i płakali.

– Teraz razem z kolegami podejźmy do każdego stolika, a wy oddacie nam wszystko, co ma jakąś wartość. Biżuterię, zegarki, kasę, nawet pieprzone kupony. I będziecie czekać z rękami na widoku, dopóki do was nie podejźmy, bo w przeciwnym razie dostaniecie kulkę między oczy.

Odwróciłem się w stronę Dallas.

– Rób, co każe. Nic złego ci się nie stanie.

Pokiwała głową, przełykając ślinę, ale nie wybuchła histerycznym płaczem tak jak Casey i inni goście.

Od początku podejżewałem, że moja żona to twarda sztuka.

I miałem rację. Jak zwykle.

Złodzieje działali sprawnie. Zebrali wszystkie wartościowe rzeczy i umieścili je w swoich plecakach. Ten z glockiem dotarł do naszego stolika, a pozostała trójka kręciła się niedaleko i opróżniała torebki i kieszenie.

Casey zdjęła kolczyki, pierścionki, naszyjnik i oddała torebkę Chanel. Tom i ja pozbyliśmy się obrączek ślubnych, zegarków i gotówki.

Dallas oddała pierścionek zaręczynowy i obrączkę, bransoletkę i torebkę Birkin. Freida wciąż siedziała ukryta za jej plecami.

Moja żona sztyletowała wzrokiem zamaskowanego mężczyznę jak surowa nauczycielka. Śmiech podszedł mi do gardła. Miała odwagę mu się stawiać, mimo że trzymał ją na muszce. Typowa Dallas.

– Kolczyki też – rozkazał zbir.

Kruszyna dotknęła palcami perłowego kolczyka i pokręciła głową.

– Nie mogę. Należały do mojej babci, która umarła...

– Chuj mnie obchodzi, że twoja babcia kopnęła w kalendarz. Oddaj kolczyki, suko.

Co ona wyprawiała?

Jest słodka i sentymentalna. Robi to, za co zawsze z niej drwisz.

Przycisnęła dłoń do stolika.

– Nie oddam kolczyków.

Freida się rozpląkała, a wrzask przeciął powietrze niczym kula.

– Kochanie. – Nie chciałem zwracać się do niej po imieniu, bo zdradzenie tożsamości byłoby głupotą.

– Nie. – Wepchnęła dziecko pod stół i wyzywająco spojrzała na dupka. – Jeśli chcesz, możesz mnie zastrzelić, ale nie oddam kolczyków babci.

Jego twarz wykrzywił gniew, widoczny nawet pod czarnym materiałem.

– Pożałujesz tego.

Wycelował w nią pistoletem. Dallas mocno zacisnęła powieki, przygotowując się na ból, który nie nadszedł. Zablokowałem lufę tuż przed jej twarzą, mocno zaciskając na niej rękę.

– Jeśli chociaż zerkniesz w kierunku mojej żony, zrobię z twojej czaszki pojemnik na długopisy.

Cofnął broń, pot przesiąkł przez materiał kominiarki.

– Za kogo ty się, kurwa, masz?

– Powtórzę się. Schowaj broń i odejdz.

Freida zawyla jeszcze głośnie.

Szczerze mówiąc, nie rozumiałem, co Dallas widzi w dzieciach. Jak na swoje gabaryty były niezwykle głośne.

– Zastrzelę sukę, jeśli nie odda kolczyków.

– Szybciej, T. Musimy spadać. – Wśród rabusiów rozległy się nerwowe ponagrania. „T.” rozejrzał się spanikowany.

Jego koledzy już czekali przy wyjściu z plecakami przewieszonymi przez ramiona. W od-dali rozległy się policyjne syreny sygnalizujące koniec tej farsy.

– Najpierw ma mi oddać te jebane kolczyki, bo inaczej zastrzelę jej dzieciaka.

Myślał, że Freida jest nasza.

Wtedy Dallas straciła wolę walki i pospiesznie uniosła rękę, żeby zdjąć kolczyki.

– Nie. – Złapałem ją za dłoń. – Kolczyki zostają.

– T., co ty odpierdalasz?! – krzyknął jeden ze złodziei. Jego głos wydawał się taki młody.

– Nie dam się poniżać tej szmacie. – T. wycelował glockiem w Kruszynę.

W tym momencie w mojej piersi stało się coś dziwnego. Poczułem jakiś skurcz oraz ogromny apetyt na przemoc i krew.

Rzuciłem się na mężczyznę, zasłaniając Dallas, i odepchnąłem go. Zachwiał się, a jego kumple uciekli – tchórze.

Chwyciłem za jego pistolet.

– Przestań! – T. próbował szarpnąć za broń. – Puszczaj, kurwa!

– Mówiłem ci, że masz nie grozić mojej żonie, prawda? – Przechyliłem glocka w stronę podłogi i wolną ręką złapałem chłopaka za gardło, ściskając tak mocno, aż oczy niemal wyszły mu na wierzch. – Trzeba było posłuchać.

W jego gardle zabulgotało, piana wylała się spomiędzy ust. Słyszałem dźwięk zbliżających się syren, okrzyki ludzi i Dallas błagającą mnie, bym się opanował.

Nie mogłem jednak tego zrobić, nawet gdybym chciał.

Nie potrafiłem przestać myśleć o tym, jak celował w nią z pistoletu, bo chciała zachować pamiątkę po babci. Po babci, której nawet nie poznałem.

Tyłu rzeczy jeszcze o niej nie wiedziałem, a ten idiota niemal uniemożliwił mi poznanie Dallas lepiej. Gdyby coś się jej stało... gdyby ją skrzywdził...

Zacisnąłem palce na jego gardle tak mocno, że kości niemal skrzypiały.

– Jezu! – krzyknęła Dallas, kiedy mężczyzna osunął się na podłogę.

Raczej nie umarł.

Ale mógł skończyć z uszkodzeniem mózgu po odcięciu dopływu tlenu.

Nie byłaby to wielka strata, wnioskując po jego nierozsądnych decyzjach.

– Romeo. – Dallas złapała mnie za ramiona. Na widok mojej twarzy pospiesznie oddała dziecko Casey i ujęła moje policzki w dłonie. Jej ręce drżały, a w tych pięknych piwnych oczach zalśniły łzy. – Wszystko w porządku? Proszę, powiedz, że nic ci nie jest. Tom zadzwonił po ka-

retkę. Już jest w drodze.

– W dupie mam tego gnoja. Jak dla mnie może umrzeć na tej podłodze.

– Nie dla niego. Dla ciebie!

Dla mnie?

Najpierw przyjrzałem się Dallas.

Ręce. Nogi. Szyja. Wszystko wydawało się nietknięte.

Nagle w mojej lewej ręce eksplodował ból. I ta sama ręka wydała mi się teraz bezwładna.

Jakby już nie należała do mojego ciała.

Spuściłem wzrok i zauważyłem, że stoję w kałuży własnej krwi. Uniosłem głowę i dotarło do mnie, że zostałem postrzelony. A raczej draśnięty.

No pięknie.

Kiedy adrenalina ustąpiła, odezwał się ból.

Dallas machnęła mi ręką przed oczami, żeby przyciągnąć moją uwagę.

– Halo? – Postukała palcem w moje czoło. – Jest tam kto?

Rozerwałem koszulę, żeby odsłonić ranę.

– Na szczęście między mózgiem a bicipsem jest długa droga.

– Zostałeś postrzelony w ramię. – Obejrzała zakrwawioną skórę, skacząc z boku na bok, jakby chciała sprawdzić, czy pod innym kątem dziura zniknie. – Jak możesz być taki spokojny?

– A bieganie z histerycznym płaczem pomogłoby się ranie zasklepić?

– Czy ty testujesz własne produkty albo coś w tym rodzaju?

Nie, ale przeżyłem gorsze walki.

Do restauracji wpadło kilkunastu policjantów. Podbiegli do nieprzytomnego mężczyzny i zakuli go w kajdanki. Wokół mnie zebrali się ludzie. Reynolds i dwóch policjantów próbowali ich ode mnie odepchnąć, żeby dać mi więcej przestrzeni.

Nie znośmę znajdować się w centrum uwagi, szczególnie jeśli byłem ranny.

Jeden z funkcjonariuszy policji odciągnął Dallas na bok. Zaczęła kopać i krzyżeć, że ma jej nie dotykać, bo nie chciała mnie zostawić. Jednocześnie mnie to zdziwiło i ucieszyło.

Zdrową ręką przyciągnąłem ją do swojego boku.

– Moja żona ma zostać.

Wkrótce potem zjawiała się karetka. Ratownik zaciągnął mnie do środka, rozciął ubrania, żeby mnie opatrzeć. Obaj przyjrzelśmy się ranie z uwagą.

Kruszyna stała obok, przy otwartych drzwiach karetki, i warczała jak pies stróżujący na wszystkich dziennikarzy, którzy odważyli się podejść.

– Wygląda mi to na płytką ranę, ale przydałoby się kilka szwów.

Odepchnąłem rękę ratownika.

– Sam mogę ją zaszyć. Nie mam czasu na przesiadywanie w szpitalu.

Mężczyzna oczyścił ranę środkiem odkażającym.

– Zgodnie z zasadą musi pan udać się z nami do szpitala.

– Pieprzyć wasze zasady.

– Ale nie może...

– Zamierzacie mnie zabrać tam wbrew mojej woli?

– Nie, ale...

– W takim razie nigdzie nie jadę.

Dallas odwróciła się w naszą stronę.

– Rana powinna zostać zaszyta.

Podobała mi się autentyczna troska w jej głosie. I właśnie dlatego zrozumiałem, że mam przesrane.

– Sam ją sobie zaszyję. Wiem, co robię. – Wskoczyłem z karetki i ruszyłem w stronę maybacha, w którym już czekał Jared. – Chodź, Kruszyno.

Wydawała się rozdarta, jakby wciąż chciała mnie namówić na wizytę w szpitalu. Ostatecznie chyba sobie przypomniała, że jej mąż nikogo nie słucha, nawet jej, więc dołączyła do mnie.

Kiedy wsiadłem do samochodu półnagi, krwawiąc na skórzane siedzenia, Jared nawet nie ośmielił się odezwać.

Znał swoje miejsce.

Miał milczeć i jechać.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 55

Romeo

Wygląda na to, że Kruszyna ma ze mną do pomówienia.

Zignorowałem ją i zakrwawiony wkroczyłem do swojego pokoju. Podążyła za śladem szkarłatnych kropli jak Jaś i Małgosia za okruszkami.

W łazience wyciągnąłem apteczkę pierwszej pomocy i po raz kolejny oczyściłem ranę. W przeszłości odnosiłem gorsze obrażenia, ale to zadrapanie też wyglądało dosyć poważnie.

Dallas wskoczyła na szafkę obok umywalki, przytuliła kolana do klatki piersiowej i oparła na nich podbródek, przyglądając mi się uważnie.

– Potrzebujesz pomocy?

Osuszyłem ranę i wyciągnąłem igłę oraz nić.

– A wiesz, jak zaszyć ranę postrzałową?

– Nie.

– To jak niby chcesz mi pomóc? Dopingując mnie, trzymając transparent z moim imieniem?

Zamrugła, wyraźnie urażona moimi ostrymi słowami.

Przecisnąłem nić przez oczko igły i dodałem:

– Możesz sobie iść. Dobrze dzisiaj wypadłaś. Chyba uratowaliśmy ten kontrakt.

– Tylko na tym ci zależy?

Przesunąłem końcówką igły po skórze, szukając na oślepek pękniętej skóry. Pod tym kątem było mi trudno.

– Oczywiście, że nie. Martwi mnie również to, jakie szkody zostały wyrządzone w Le Bleu. Cara będzie musiała porozmawiać z firmą ubezpieczeniową i policją. Nie ma nic gorszego niż papierkowa robota.

– Uratowałeś mi życie.

– Ten pajac nie zamierzał zrobić nikomu żadnej poważnej krzywdy. To był tylko dzieciak.

Zeskoczyła z blatu i chwyciła moją twarz w dłonie, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie, był wściekły i sprowokowany. Przyjąłeś za mnie kulkę, Romeo.

– Nie dramatyzuj – rzuciłem od niechcenia.

– Dziękuję.

Nie udało mi się znaleźć miejsca, w którym powinienem zacząć zszywać, więc odchrząknąłem i zrobiłem krok w tył.

– Nie ma za co. A teraz idź sobie.

– Pragnę cię.

Przesunęła dłońią po moim torsie aż do ramienia.

Ja też cię pragnę i właśnie dlatego muszę stąd wyjść. Przy tobie już siebie nie poznaję. Stałaś się moim słabym punktem, a nie mogę sobie na to pozwolić.

Zamiast ją wykopać, odłożyłem igłę i nić.

– Możesz pocierać się o moje udo.

– Wolę poczuć cię w sobie. – Podciągnęła rąbek krótkiej oliwkowej sukienki z satyny. –

O ile mnie pamięć nie myli, powiedziałaś, że mnie przelecisz, jeśli będę dobrze się zachowywać na kolacji. I się zachowywałam.

– Powiedziałem, że przelecę cię, gdy będziesz miała okres.

– Ja to odebrałam inaczej.

– To nie jest książka Benedicta de Spinozy. Nie da się tego zinterpretować inaczej.

– Wszystko jedno. Ostatnim razem i tak wcale nie było mi dobrze. – Wbrew swoim słowom podniosła sukienkę wyżej, niemal na wysokość koronkowych majtek. – To było tak dawno temu, że ledwo pamiętam. Byłam w ogóle przy tym? A czy ty byłeś?

Prowokowanie mnie nie zadziała.

Aż taki łatwy nie byłem, ku jej niezadowoleniu.

Kontynuowała niezrażona:

– Oliver powiedział, że jesteś odrodzonym prawiczkim. Wiesz, że twój siusiak ma jeszcze inne funkcje, prawda?

– Wyjdź, Dallas.

Ona jednak tego nie zrobiła.

Padła na kolana i zaczęła rozpinąć mi pasek. Oparłem się o zlew, a palce zacisnąłem na blacie, nie miałem siły się jej sprzeciwić.

– Zakrwawię całą podłogę.

Moja ostatnia próba nic nie dała.

Wyciągnęła mój ciężki, nabrzmiaty członek i delikatnie przesunęła po nim palcami.

Podobało mi się, że jest taka drobna. Że pozornie do siebie nie pasujemy. Że ludzie pewnie zastanawiali się, jak w nią wchodzi.

Właśnie najlepsze było to, że ledwie się w niej mieściłem.

– Będzie pasować do zielonych plam na suficie.

Zacisnęła gorące usta na moim członku, wciągając go centymetr po centymetrze.

Odchyliłem głowę z głośnym jękiem. Dallas знаła się na rzeczy. Nie brakowało jej wytrwałości, bo jadła tyle, że jej usta ciągle były w ruchu.

A do tego miała w sobie niepohamowany entuzjazm.

Widziałem, że uwielbia robić mi dobrze.

Wiele kobiet mi obciągało, ale wszystkie po to, by wygrzać mi łóżko. Patrzyły na mnie spod rzęs w sposób, który według nich miał być uwodzicielski, ssały delikatnie, a ręką szarpały mnie jak przy grze na wiolonczeli.

Ale nie Kruszyna.

Ona uwielbiała to robić, nawet kiedy łapałem ją za włosy i wchodziłem w nią aż po samo gardło. Nawet kiedy się krztusiła. Właściwie miałem wrażenie, że to jedyna aktywność w życiu Dallas, do której nie podchodzi z lenistwem.

Spuściłem głowę, obserwując, jak mnie zaspokaja. Czerwone krople spływały po jej lśniących włosach i czole.

Widok umazanej moją krwią Dallas podziałał na mnie w sposób, którego się nie spodziewałem. Zachwyciło mnie w tej chwili to, że ta kobieta należy do mnie.

Być może straciłem za dużo krwi, ale nie chciałem skończyć w ten sposób. Dojście w jej ustach mi nie wystarczy.

Złapałem w garść jej długie brązowe włosy i odsunąłem się, a ona popatrzyła na mnie wyczekująco.

– Chcesz, żebym w ciebie wszedł? – Pochyliłem się tak, że nasze nosy się zetknęły. Zaciśnąłem dłonie na jej sukience i szarpnąłem, rozrywając materiał. – Chcesz, żebym zrobił ci dziecko?

– Tak – westchnęła. – Tak!

Osunąłem się na podłogę, opierając plecy o szafkę.

– Poproś ładnie.

– Proszę.

– Ładniej.

Podeszła na czworakach, usiadła na mnie okrakiem i wsunęła moją dłoń między swoje nogi, żeby naprowadzić nasze palce na jej wejście.

Ustami odnalazłem jej sutek i przygryzłem go przez materiał. Wspólnymi siłami pieprzyliśmy jej cipkę, aż jej wnętrze zapulsowało.

Skupiłem wzrok w miejscu, gdzie znikwały nasze palce. Dallas wygięła się w łuk, starając się pogłębić doznanie, a usta przysunęła do mojego ucha.

– Proszę, proszę, proszę.

Zabrałem rękę spomiędzy jej nóg, rozerwałem sukienkę na środku i złapałem ją w talii, pozwalając jej opaść na moim członku aż po sam koniec.

Zatopiła zęby w moim ramieniu aż do krwi, kołysząc biodrami. Była taka ciasna, jakbym wszedł w jej tyłek. Jej mięśnie zaciskały się, przybliżając mnie do orgazmu.

Pozwoliłem jej prowadzić, aż zniecierpliwienie wzięło nade mną górę. Wtedy zsunąłem ją z siebie, pomogłem jej stanąć na czworakach.

Marmurowa podłoga, zimna i twarda, wbijała się jej w kolana. Czerpałem satysfakcję z tego, że moja księżniczka odczuwa dyskomfort. Moja rozpuszczona nimfa.

Wszedłem w nią od tyłu, a ona wypięła tyłek, napotykając każde moje pchnięcie. Zaciśnąłem palce na jej szyi i uniosłem się tak, by przycisnąć jej plecy do mojego torsu. Odwróciła głowę i odnalazła moje usta, wsuwając mi język do środka.

Wsunęła rękę między nogi, próbując pomasować swoją łechtaczkę, ale odepchnąłem jej

dłoń i dałem klapsa w pośladek.

– Rom – jęknęła. – Muszę dojść.

– Musisz jedynie być mi wdzięczna. – Moja krew pokrywała teraz plamami jej plecy, ramiona, cycki i sklejała jej włosy w strąki.

Puściłem jej gardło i poklepałem ją po głowie, chwając na ucho:

– Grzeczna dziewczynka. – Nigdy nie sądziłem, że wypowiem te słowa. Szczególnie do tej kobiety, która nigdy nie była grzeczna. – Szkoda, że potrafisz się podporządkować tylko wtedy, gdy jestem w tobie.

Zanurzyłem rękę między jej nogami i odnalazłem lechtaczkę, żeby ją nagrodzić. Krzyknęła i upadła na czworakach, jeszcze mocniej nabijając się na mój członek.

Kolejne czerwone krople spływały na jej plecy. Rana otworzyła się jeszcze bardziej. Zanurzyłem palce w posoce i wypisałem swoje imię na jej plecach.

– Do kogo należysz? – warknąłem.

– Do ciebie.

– Głośniej.

– Do ciebie!

– A teraz przesuń się naprzód i pokaż mi swoją cipkę. Chcę zobaczyć, czy jest mnie warta.

Odsunęła się z niezadowolonym jękiem i odeszła na jakieś pół metra. Odwróciła głowę w moją stronę, ale syknąłem karcąco.

– Nie chcę widzieć twojej twarzy, pani Costa. Tylko to, co ukradłem mojemu wrogowi.

Rozsunęła nogi, pokazując mi wszystko. Wilgoć zabarwiona moją krwią kapała na podłogę, tworząc kałużę przy jej stopach.

Zacisnąłem dłoń na członku, wilgotnym, pachnącym moją żoną, i szarpnąłem. Nie miałem jej dosyć.

Uśmiechnąłem się szeroko, czując zbliżający się orgazm.

– Zawstydzona?

– Nie. Pusta.

Ja pieprzę.

Jakim cudem ta kobieta miała skończyć z kimś takim jak Madison? Pozbawiłaby go jaj jeszcze przed weselem.

– Patrz na wprost. Wejść w ciebie, gdy uznam to za stosowne.

Wytrzymałem dwie minuty, a potem wbiłem się w nią od tyłu, aż wylądowała na łokciach i krzyknęła zaskoczona.

Poczułem skurcz w jądrach.

Z warknięciem zanurzyłem się w niej aż po sam koniec.

I się spuściłem.

Kiedy dotarło do niej, że skończyłem, cała zesztyniała, a jej mięśnie zacisnęły się na mnie w jej własnym spełnieniu.

Wysunąłem się, obserwując spermę kapiącą na marmurową podłogę. Dallas położyła się na plecach, na jej twarzy zagościł leniwy uśmiech.

Zebrałem palcami moje nasienie i wcisnąłem je w nią z powrotem, przypominając sobie jej wcześniejsze słowa.

– Czy właśnie do tego służy siusiak?

Roześmiała się zachwycona, rozkładając ręce jak do aniołka na śniegu. Wywołanie jej śmiechu było niemal tak przyjemne jak doprowadzenie do orgazmu.

– Skończyłeś we mnie – wyszeptała niemal oszołomiona.

– Tak.

I niestety chciałem zrobić to ponownie.

I ponownie.

Tyle razy, ile mi pozwoli.

Przeciągnęła się, opierając stopę na moim udzie.

– Wiesz, Romeo, pewnego dnia... rozbiję to twoje szklane serce.

– Jeśli komuś może się to udać, to tylko tobie.

Mogłem zrobić jej dziecko, nie oddając jednocześnie swojego serca.

I właśnie taki miałem zamiar.

CHOMIKO - WARNIA



Dallas

Uprawialiśmy seks.

Prawdziwy seks.

Co więcej, Romeo niemal akceptował myśl o powiększeniu naszej rodziny. A w dodatku w zeszłym tygodniu uratował mi życie w Le Bleu.

Dosłownie przyjął za mnie kulkę. Bez wahania.

W teorii wszystko powinno być pięknie.

Dlaczego więc nie byłam szczęśliwa?

Po pierwsze, z róży Vernona odpadło więcej płatków.

Z mojej róży.

Im bardziej sypało się z pączka, tym lodyga wydawała się słabsza. Wszystkie białe płatki pływały w wodzie, bo nie chciałam wyrzucić ani jednego. Dzięki temu łatwiej było mi to znieść. Ta róża była jak samotny żołnierz na wojnie z góry skazanej na porażkę.

Po drugie, pomimo ustępstw, czułych gestów i oddania Romeo nadal trzymał mnie na dystans. Wciąż nie zabrał mnie na randkę.

Potrafiłam rozpoznać prawdziwe oddanie. Może i Shep Townsend był okropnym ojcem, ale moją matkę kochał z całego serca. Tymczasem Romeo nie poświęcał mi prawdziwej uwagi.

Dla niego byłam tylko przedmiotem. Zabawką, która dostarcza mu rozrywki. Elementem wystroju wnętrza.

Ta myśl uderzyła we mnie jak cios nożem. W końcu nie było bólu większego niż nieodwzajemniona miłość.

Niestety, czułam się głupio, tłumacząc to Hettie, więc grałyśmy w *Czwórki*, a w tle grał telewizor.

– Chwila. – Przytuliłam się do jej boku. – Podgłośnij.

– Dał, nie możesz rozpraszać mnie za każdym razem, gdy przegrywasz.

– Spójrz na wiadomości.

– Jasna cholera. – Wyrwała mi pilota i podkręciła głoś w małym kuchennym telewizorze na cały regulator. Wesoła dziennikarka siedziała za biurkiem, zaplótłszy dłonie na blacie.

– Anonimowe źródło donosi, że prototyp artylerii Costa Industries wybuchł w trakcie testów terenowych. Do szpitala trafiło trzech pracowników. Inwestorzy mają wątpliwości, czy w obliczu tak poważnego problemu firmie uda się dotrzymać kontraktu z Pentagonem. – Na ekranie pojawiła się infografika. – Jak państwo widzą, odkąd informacja trafiła do sieci, ich akcje spadły.

Ten „przeciek” śmierdział mi moim mężem. Już niemal zapomniałam o Madisonie. Od naszego brunchu w Le Bleu w ogóle nie miałam z nim kontaktu i wolałam, by tak pozostało.

Obok reporterki pojawiło się uśmiechnięte zdjęcie mojego męża, które zrobiono na gali charytatywnej. Nie spodziewałam się jednak, że kiedy kobieta odczytywała oficjalne oświadczenie Romea, mój mąż wpadnie do kuchni.

Zegarek wskazywał południe. Romeo nigdy nie wracał z biura przed osiemnastą.

Hettie odwróciła się w moją stronę, biorąc łyk kawy po wietnamsku, którą zamówiłyśmy z dostawą do domu.

– Twój mąż chyba właśnie wszedł do kuchni.

Pokręciłam głową, starając się nie zaczerwienić.

– Nie. Chyba mamy zwidy przez te cukierki z maryską. Mój mąż na pewno nie pozwoliłby, aby ominęła go cała zabawa w biurze.

Nie brałyśmy żadnych cukierków, ale lubiłam drażnić Romea. Niech ma wątpliwości. Dzięki temu poświęcał mi więcej uwagi, której pragnęłam, nawet jeśli robiło to ze mnie żebaczkę.

– Dallas. – Zignorował obecność kucharki. – Musimy coś omówić. Chodź za mną.

Uśmiech spłynął z mojej twarzy.

Mam kłopoty? Jeśli tak, jakie?

Przecież nie rozmawiałam z Madisonem, a to, co się dzisiaj stało, nie miało ze mną żadnego związku.

W tle dalej leciały wiadomości na temat nawarstwiających się problemów Costa Industries.

Ziewnęłam ze znużeniem, ale moje serce galopowało.

– Cokolwiek masz do powiedzenia, możesz zrobić to tutaj.

Oparł się ramieniem o framugę, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. Jego mięśnie pod koszulą się wyrzuciły.

Wiedziałam, że ma owinięty biceps, a zaszyta rana musi go wciąż boleć. Miałam ochotę pocałować każdy centymetr jego ciała, żeby poczuł się lepiej.

– To prywatna sprawa.

Hettie zaczęła kręcić się na krześle, bo wyraźnie nie podobało jej się to, w jakiej sytuacji ją postawiłam. Uszczypnęła mnie pod stołem.

Oddałam jej.

– Tu jest wystarczająco prywatnie. Hettie jest częścią naszej rodziny.

– Śmiem się nie zgodzić, nikt nie powinien wtrącać się w sprawy pomiędzy żoną i mężem.

Znów wyrażał się jak dziewiętnastowieczny książę. Zachciało mi się przeczytać romans historyczny.

Mimo to nie zamierzałam mu się podporządkować, bo ewidentnie miał zły humor.

– Ja mam inne zdanie. – Wyprostowałam się. – Cokolwiek ode mnie potrzebujesz, możesz zrobić to tutaj.

Wzruszył ramionami i ominął Hettie, nie zwracając na nią uwagi.

– W porządku.

Złapał mnie za biodra i posadził na wyspie kuchennej, a potem zaczął rozpinąć spodnie.

Spłoszona zerknęłam na kucharkę.

– Na Boga, co ty wyprawiasz?

Rozłożył mnie płasko na blacie. Moje włosy połaskotały łokieć Hettie, a Romeo podciągnął mi koszulkę, odsłaniając mój brzuch, i powiodł językiem aż do piersi.

Moje ciało przeszły gwałtowne dreszcze rozkoszy i w jednej chwili zrobiło mi się mokro między udami.

– Powiedziałas, że mogę zrobić tutaj wszystko. Na oczach Hettie. Mam zły dzień i potrzebuję pocieszenia. Muszę dobrać się do ciasnej szparki mojej żony i wymiętosić jej piersi. Hettie może wyjść w każdej chwili.

Wsunął głowę pod moją koszulkę, żeby przygryźć zębami sutek przez materiał stanika.

– Hettie wychodzi w tej chwili, bo inaczej nigdy więcej nie spojrzysz ci w oczy... – Jej krzesło zaszurało. Wypadła z kuchni, jakby się paliło.

Vernon, który właśnie tu wchodził, zrobił w tył zwrot, mamrocąc pod nosem:

– Rany boskie...

– To niehigieniczne – zauważyłam, kiedy Romeo pozbył się mojej koszulki i stanika, a potem przyssał się do szyi. – Ludzie tu jedzą.

– Będę używać ust, więc uznajmy, że to prawie to samo.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły. – Podparłam się na łokciach i przyjrzałam mu się zafascynowana.

Ściągnął mi dzinsy i majtki, po czym ukrył twarz między moimi nogami i dobrał się do mnie jak wygłodniały. Jego język pieścił mnie od środka, a nosem masował moją łechtaczkę.

– Dlaczego miałbym być na ciebie zły? – wymamrotał.

– Z powodu akcji... Madis...

– Nigdy więcej nie wymawiaj jego imienia, kiedy trzymam w tobie język.

Po mojej szyi rozlał się znajomy rumieniec.

– Myślałam, że będziesz mnie o coś podejrzewać w tej sprawie.

Niechętnie podniósł wzrok, jakby zrozumiał, że musimy coś omówić. Westchnął, pocałował wnętrze mojego uda, a potem się wyprostował.

– Wiem, że już się z nim nie widzisz.

– Niby skąd?

Nie miałam dowodu, ale byłam przekonana, że przestał wysyłać za mną ochroniarzy. Dotrzymał słowa. Jak zawsze.

– Bo oboje dobrze wiemy, że gdybyś zdradziła mnie po tym wszystkim, co sobie powiedzieliśmy, wyrzuciłbym cię z tego miasta i złożył wniosek o rozwód.

Jego lodowate szare oczy rozgrzał ogień. Mimo że widziałam w nich bezwzględność,

jego słowa rozpały mnie od środka.

Zależało mu na tyle, by zaryzykować cierpienie. To nie było wiele, ale i tak zakręciło mi się w głowie ze szczęścia.

– A teraz... – Wsunął we mnie dwa palce i zagiął je. – Czy mogę zrobić mojej żonie dobrze, potem w nią wejść i zacząć od początku? Bo odwołałem wszystkie swoje dzisiejsze spotkania, żeby to zrobić.

Wyciągnął ze mnie palce i wylizał je do czysta.

Wyszczrzyłam się promiennie.

– Możesz.



Byłam usatysfakcjonowana i zmęczona, bolał mnie każdy mięsień. Romeo stał przy kuchence i podgrzewał mleko do mojej gorącej czekolady. Białej czekolady L.A. Burdick, którą kazał Hettie zamówić dla mnie przed nadejściem zimy.

To pierwszy raz, gdy zrobił coś w miarę romantycznego.

Przecież to nic takiego, Dal.

Mimo to nie potrafiłam uwierzyć we własne ostrzeżenie.

Romeo wrzucił do garnka dwie miarki proszku.

– Zawsze, gdy robiło się zimno, brałam czekoladę na lekcje. Nawet wtedy, kiedy studiowałam na MIT i można ją było dostać tylko na Harvard Square lub za mostem.

Zapowietrzyłam się, udając szok.

– Chcesz powiedzieć, że jesz coś poza brukselką i piersią z kurczaka?

Właśnie mieszał łyżką w garnku, a ja nie mogłam oderwać wzroku od umięśnionego ramienia. Dobry Boże.

– Zrozumiesz, gdy spróbujesz.

Szczerze mówiąc, mogłoby to smakować jak płynny nawóz, a ja i tak bym poprosiła o dodatkę, żeby tylko móc oglądać jego rękę, gdy rozlewał napój. Nie mogłam nacieszyć nim oczu. Nie miał na sobie koszuli i wydawał się teraz taki potężny. A w dodatku niemal mój.

Jego twarde mięśnie napinały się za każdym razem, gdy wykonywał choćby najlżejszy ruch, a opalone ciało pokrywała cienka warstwa potu.

Przyglądałam mu się z zachwytem, siedząc na stołku, który jeszcze godzinę temu zajmowała Hettie.

– Zamówiłem repliki twojego pierścionka zaręczynowego i obrączki. – Przelał czekoladę do kubka w kształcie kociołka ozdobionego zaklęciami z książek o Henrym Plotkinie. – Powinny przyjść pod koniec następnego tygodnia.

Moje głupie serce fiknęło koziołka. Tak trudno było mi trzymać uczucia na wodzy, kiedy pragnęłam je uwolnić i patrzeć, jak się nasilają, rozwijają i kształtują.

Udałam znudzenie.

– A co z twoim pierścionkiem?

Zlizał mleko z palca i postawił przede mną kubek ozdobiony bitą śmietaną i miętową posypką. Tak jak lubiłam.

Czyżby zwracał uwagę na to, co mówię?

Romeo usiadł naprzeciwko mnie.

– Moja obrączka powinna przyjść mniej więcej w tym samym czasie. Właśnie to pragnęłam usłyszeć. Dlaczego więc się nie cieszyłam? Może chodziło o różę, która zaczęła umierać, zanim Romeo zdążył się we mnie zakochać? Może miałam huśtawki nastroju? Może to hormony? Może tęsknota za domem? Zamieszałam łyżeczką w kubku z gorącą czekoladą, skupiając na niej całą swoją uwagę.

– Kruszyno?

Gwałtownie poderwałam głowę.

– Tak?

Pytająco ściągnął brwi.

– Co to za ponura mina?

Bo niczego do mnie nie czujesz. Po prostu uznajesz mnie za swoją własność. Akceptujesz mnie tak, jak akceptuje się nowego kolegę albo sąsiada. Kogoś przypadkowego, kto zjawił się w twoim życiu i musi w nim zostać.

Próbowałam przełknąć frustrację, ale nie byłam w stanie.

Dręczyła mnie myśl, że dzisiaj miałabym spać z nim w jednym łóżku, miałabym dzielić się z nim swoim ciałem, a jednocześnie zachować dla siebie wszystkie myśli.

Wskazałam palcem na niego i na siebie.

– Bo to nie jest prawdziwe.

– Wyjaśnij.

– To. My. – Westchnęłam i odsunęłam od siebie kubek. Sytuacja musiała być bardzo poważna, skoro nie miałam ochoty na coś słodkiego. – Dzielimy ze sobą tak wiele, a jednocześnie nic ważnego. W ogóle mnie nie znasz. Nie zadałeś sobie trudu, żeby mnie poznać. Otworzyłeś się przede mną i jestem ci za to wdzięczna, ale tak naprawdę niczego o mnie nie wiesz. Nie znasz żadnych szczegółów, przez które patrzyłbyś na mnie z większą czułością. Nie wiesz, jaki jest mój ulubiony kolor, ulubiona potrawa, jakie mam marzenia...

– Twój ulubiony kolor to niebieski.

Chryste, czy on naprawdę musiał brzmieć na tak niezainteresowanego?

Ale miał rację.

To był dla mnie szok.

Oparł się o krzesło od niechcenia.

– Zawsze wkładasz coś niebieskiego. Ten kolor podkreśla twoją opaleniznę. Przyciągają cię niebieskie przedmioty. Od etui na telefon z motywem Henry’ego Plotkina po twoją ulubioną torebkę Chanel. Wszystko masz w niebieskim kolorze. Twoje ulubione danie to lomo saltado. Z dodatkowym aji verde. – Nawet jego najmniejszy uśmiech wywoływał we mnie podniecenie. – Zamawiasz to trzy razy w tygodniu. Powinniśmy dać dostawcy kod do naszej bramy. W każdej innej restauracji zamawiasz coś innego niż poprzednio, żeby się nie powtarzać. Tylko nie w peruwiańskiej knajpie.

I znowu trafił.

Może jednak byłam bardziej przewidywalna, niż mi się wydawało.

Powstrzymałam uśmiech, bo wiedziałam, że jeśli go uwolnię, Romeo zauważy, że jestem w nim po uszy zakochana.

O nie.

Byłam w nim zakochana? Tak. W najbardziej oziębłym, najmniej sympatycznym mężczyźnie na Ziemi. W bogu wojny.

Zaschło mi w ustach, adrenalina rozbudziła moje rozleniwione orgazmami ciało.

– Ale nie wiesz, jakie są moje marzenia. Te prawdziwe. Nie te, o których ciągle żartuję. Uniósł brew.

– Dzieci?

Pokręciłam głową.

– To mój cel, nie marzenie.

– W takim razie nie mam pojęcia. Więc jakie jest twoje marzenie, Dallas Costa?

Aby być Dallas Costą dlatego, że to twój wybór, a nie część planu.

Ale miałam o wiele starsze marzenie.

– Chcę mieć dom, który będzie jednocześnie biblioteką.

– Czyli chcesz mieć bibliotekę w domu? – Poprawił mnie zdziwiony.

– Nie. Chcę mieć dom, który zostanie wyremontowany tak, by przypominał bibliotekę.

Chcę, by w każdym pokoju od podłogi do sufitu ciągnęły się regały i półki. W kuchni, łazience, jadalni.

Przyjrzał mi się jak intrygującemu dziełu sztuki, na które właśnie trafił w muzeum. Jakby widział mnie po raz pierwszy.

Powoli pokiwał głową, otworzył puszkę z gumami i położył jedną pastylkę na języku.

– Teraz już wiem.

Chłodniej się nie dało?

Głośno przełknęłam ślinę, czułam się głupia, dziecinna.

Musiałam zmienić temat.

– A więc dzisiaj miałeś zły humor i postanowiłeś się ze mną zobaczyć. Jeszcze sobie pomyślę, że coś do mnie czujesz.

Żart zabrzmiał w moich ustach niezręcznie, żałośnie. Bardziej jak oskarżenie niż próba flirtu.

– Potrzebowałam szybkiego bzykania, żeby wyładować nagromadzony gniew. – Wziął butelkę wody i pociągnął łyk. – Wyświadczyć sobie przysługę i nie próbuj się w tym niczego doszukiwać. Nie chciałbym zranić twoich uczuć, Kruszyno. Są cenne. Tak jak ty.

To najbardziej protekcyjny, niemiły i szorstki komplement, jaki w życiu słyszałam. I nawet nie mogłam mu tego powiedzieć, bo domyśliłby się, jak bardzo mnie tym zranił.

– Hej, Romeo.

– Hm?

– Zauważyłeś, że od kilku dni nie żujesz nadmiernie gumy?

Bo ja zauważyłam.

Zauważałam wszystko, co miało z nim związek.

Romeo przekrzywił głowę.

– Masz rację. Rzeczywiście trwa to już kilka dni.

– Kiedyś będziesz musiał mi powiedzieć, dlaczego tak bardzo lubisz gumy i ciszę – zażartowałam, odnajdując pod stołem jego stopę.

– A dlaczego tak cię to ciekawi?

– Bo nasze przyzwyczajenia mówią wiele o tym, jakimi jesteśmy ludźmi. To część ciebie. – Zamilkłam. – A ja chcę poskładać wszystkie elementy w całość. O ile mi pozwolisz.

Zerwał się z krzesła, zabierając ze sobą butelkę wody.

– Będę w swoim gabinecie. Dzięki za seks, Kruszyno.



ROZDZIAŁ 57

Romeo

Dzięki za seks, Kruszyno?

Zasługiwałem na plaskacza od każdej kobiety na Ziemi.

Mimo to nie cofnąłbym tych słów.

Prawda była taka, że jej uczucia miały znaczenie, ale nie powinna mylić naszych ciepłych stosunków z romantyczną relacją.

Jeśli mam być szczery, Morgan nie miała z tym nic wspólnego. Moje serce było już zniszczone, zanim się pojawiła.

Najbardziej jednak nie przerażało mnie moje martwe serce tylko to, co może z nim zrobić moja żona. Zdmuchnie z niego kurz tym słodkim oddechem, wyczyści kamienną powierzchnię zręcznymi dłońmi. Tchnie w organ życie swoim nieznośnym, niepodważalnym urokiem.

Kruszyna patrzyła na mnie z portretu w moim gabinecie. Jej oczy podążały za mną, kiedy chodziłem w tę i we w tę, aż niemal przetarłem dziurę w dywanie.

Oczywiście łączyło nas coś pozytywnego. Ufałem jej. A nawet lubiłem spędzać czas w jej towarzystwie. Jej cipka była najśłodsza, jakiej do tej pory spróbowałem – być może przez zatrważające ilości spożywanego przez nią cukru.

Nie mogło nas łączyć nic więcej. I jak miałem ją przy sobie zatrzymać, a jednocześnie za-

pewnie jej choć ułamek tego, na co zasługiwała?

Tej nocy nie odwiedziłem jej pokoju.

Ani następnej.

Wolałem pojechać z Zachem do posiadłości Olivera. Chłopaki właśnie wrócili z naszego corocznego świątecznego wyjazdu na snowboard w Kolorado, który ominałem po raz pierwszy w życiu.

Teraz moi przyjaciele grali w bilard, a ja siedziałem z butelką piwa, grając na starym automacie w *Pac-Mana*. W telewizorze leciał mecz futbolu.

Ogólnie miły wieczór.

Powinienem tęsknić za spotkaniami z nimi, skoro większość wolnego czasu spędzałem ostatnio z Kruszyną.

Ale tak nie było.

– To kiedy zamierzasz się z nią rozwieść? – Oliver zapalił cygaro i wyciągnął stringi z zagłębienia w skórzanej kanapie, po czym wyrzucił je do śmieci.

Chryste. Zapomniałem, że jego dom jest jak laboratorium chorób wenerycznych, w którym hoduje się nowe zarazki.

Podszedłem do barku i przyjrzałem się jego imponującej zawartości.

– A kto powiedział, że bierzemy rozwód?

Zach, stojący przy stole do bilarda, parsknął śmiechem.

– Ty.

– I to kilka razy – dodał Oliver.

– A dokładnie sześć. – Zach nie tylko był geniuszem, ale posiadał również pamięć słonia. – Jeśli chcesz, mogę je wyrecytować, włącznie z datą i okolicznościami.

Oliver podrapał się po skroni.

– Jeśli się nie mylę, powiedziałeś: „Dzieła sztuki rzadko wiszą wieczność na tej samej ścianie”.

Otworzyłem lodówkę z alkoholem.

– Osiągnęliśmy z Dallas porozumienie.

– Co za ściema – powiedział Oliver, a z jego ust buchnął dym. Wyciągnął skądś czerwone stringi i włożył je do kieszeni. – Ledwie porozumiewacie się w tym samym języku.

Spróbowałem innego podejścia.

– Jeśli mamy się rozwieść, to za jakiś czas. Na razie mi się nie spieszy. Jej też nie. Mam teraz ważniejsze rzeczy na głowie.

Zach i Oliver wiedzieli o moich planach co do Costa Industries.

I znali mój powód.

Niczego przed nimi nie ukrywałem poza moimi złożonymi uczuciami do Dallas. Ale to jeszcze świeża sprawa, więc nie było o czym mówić.

– Myślę, że to nie jest zbyt odległa przyszłość. – Oliver zaczął krążyć po swoim pokoju medialnym i wyciągał z zakamarków bieliznę w różnych rozmiarach, stylach i kolorach, żeby wyrzucić ją do kosza. – W końcu będzie chciała mieć dzieci.

– To jej zrobię – warknąłem rozdrażniony.

Zach nie trafił w otwór, bila uderzyła w stół. Kilka staników zakołysało się na ręce Olivera. Obaj zmarszczyli brwi.

Zach przetrwał to pierwszy.

– Co ty nie powiesz?

Chwyciłem butelkę piwa za szyjkę, nawet nie przeczytawszy etykiety, i zdjąłem kapsel.

– Potrzebuję dziedzica. A ona hobby.

– Od kiedy potrzebujesz dziedzica? – Oliver odrzucił głowę w tył i ryknął śmiechem. – Kiedy rozmawialiśmy na ten temat ostatnio, na twoim fiucie wyrosła błona dziewicza, żeby umożliwić ci spłodzenie potomstwa.

– Ktoś musi odziedziczyć moją fortunę.

Zach przeszedł na drugą stronę stołu.

– Zrób tak jak Melinda French Gates i Mackenzie Scott. Przekaż większość na cele charytatywne.

– Czy ty mnie w ogóle znasz? – obruszyłem się. – Gdyby filantropia trafiła na mnie w ciemnej alejce, wołałaby udawać martwą, a ja i tak zabiłbym ją dla sportu.

Zach cmoknął, nacierając kredą końcówkę kija.

– Z tej rozmowy wynika jedno. Jestem tego absolutnie pewien: pieprzysz swoją żonę. – Oliver skończył zbierać bieliznę po swoich kobietach i wziął się za sprzątanie opakowań po kondomach. Dlaczego w ogóle uznałem, że ten burdel jest dobrym miejscem, by urządzić tutaj swój ślub? – A także musi robić zajebistego loda.

– Pewnie mają w domu wytwórnię lodów. – Zach pokiwał głową. – Jeden nie wystarczy.

– Przestańcie gadać o moim życiu erotycznym – warknąłem.

Oliver się wyszczerzył.

– Czy jej siostra już ma osiemnaście lat?

Rzuciłem opróżnioną do połowy butelką w jego kierunku.

Palant.



Tego dnia nie odwiedziłem sypialni Dallas.

Chciałem głównie udowodnić sobie, że wciąż mam kontrolę nad sytuacją. Że nie uprawiamy seksu kompulsywnie. Że nie mam obsesji.

W ogóle nie tęskniłem za jej ciepłem i pocałunkami.

Nawet wtedy, gdy leżałem w swoim zimnym, wielkim łóżku.

A już na pewno nie wtedy, kiedy gapiłem się w sufit i zastanawiałem się, jakie tym razem piekło urządził Madisonowi Lichtowi.



ROZDZIAŁ 58

Romeo

Umówiliśmy się z Dallas, że każde z nas będzie obchodzić święta Bożego Narodzenia ze swoją rodziną.

Uzgodniliśmy to w tych rzadkich momentach, kiedy udało nam się porozmawiać, zanim zrzuciliśmy z siebie ubrania. Myśleliśmy, że to będzie łatwe.

Ale tak naprawdę nigdy nie zastanawiałem się, jak uda mi się przetrwać pięć dni bez towarzystwa mojej żony.

Ta zatrważająca myśl nakłoniła mnie do eksperymentu.

Zamierzałem unikać jej przez kilka dni, by udowodnić sobie, że jestem w stanie powstrzymać się od wchodzenia w nią, bo jakoś przeżyłem bez niej ostatnie trzydzieści jeden lat.

Pierwszego dnia wróciłem do domu tak późno, że ona zdążyła już zasnąć.

Drugiego zjawiłem się z gościem. Oliverem. Towarzystwo na pewno powstrzyma ją przed dobieraniem się do mnie.

Ku mojemu zdziwieniu, nie zastałem jej w kuchni, jej naturalnym środowisku. Nie było jej również w salonie ani w moim gabinecie. (W tym drugim uwielbiała przesiadywać i zajadać się przekąskami, po których zostawiała okruszki, jakby chciała mi przypomnieć, że już nigdy nie będę mieć w domu porządku).

Oliver poczęstował się tym, co Hettie przygotowała na kolację, a ja próbowałem udawać niezaaferowanego dziwnym zachowaniem Dallas.

– Hettie – warknąłem, przerywając jej próbę wciśnięcia się w puchową kurtkę. – Czy Kru... Dallas jest w domu?

Odwróciła się, marszcząc brwi.

– A to nie dzisiaj wypada premiera czternastej części książki o Henrym Plotkinie? Pewnie stoi w kolejce do księgarni i próbuje zdobyć pierwsze wydanie.

No tak.

Przecież ona uwielbia tę głupią serię.

Wyjrzałem na zewnątrz, krzywiąc się na wielkie zasy śnieżne za oknem.

– A była ciepło ubrana?

Oliver podniósł głowę znad miski zupy i popatrzył na mnie z rozdziawioną buzią i łyżką wiszącą przed ustami.

– Och, nie widziałam, jak wychodzi. Cały dzień byłam na zakupach. – Hettie owinęła szyję grubym szalikiem i włożyła rękawiczki.

Było tak zimno, że ubrała się na cebulkę, mimo że miała do pokonania zaledwie krótki odcinek przez trawnik do budynku pracowniczego.

Westchnąłem rozdrażniony.

– Pewnie włożyła sukienkę i sandały.

Hettie wybuchnęła śmiechem.

– Znając ją, to możliwe. – Pomachała nam na do widzenia i wyszła.

Stałem nieruchomo przez kilka chwil, a Oliver przyglądał mi się w milczeniu.

W końcu zjadł łyżkę zupy.

– Wiesz, możesz po prostu do niej zadzwonić.

Mogłem.

Ale ona by nie odebrała.

Pewnie nie podobało jej się to, że ostatnio tak często znikam.

– Pójdę po płaszcz i szalik, żeby Jared jej zawiózł. – Pokręciłem głową, udając rozdrażnienie, chociaż byłem raczej zmartwiony. – Zaraz wrócę.

Wspinając się po schodach, przypomniałem sobie, że nie jestem Dallas nic winien. Nasz związek od początku był tylko układem i ona o tym wiedziała.

I co z tego, jeśli nie widzieliśmy się przez kilka dni? Przecież ona też mnie nie szukała.

Gdy dotarłem do pokoju Dallas, z zaskoczeniem odkryłem, że wciąż tam jest. Co więcej – leży w łóżku.

Kruszyna nie kładła się spać przed pierwszą w nocy. A teraz zegar na jej stoliku wskazywał dziewiętnastą.

Róża w pojemniku zwiędła, zostały tylko dwa płatki, które ledwo się trzymały. Nie rozumiałem, dlaczego jeszcze nie pozbyła się tej głupiej rośliny.

– Niech zgadnę. – Wszedłem do pokoju. – Zatrudniłaś kogoś, by stanął za ciebie w kolejce, żebyś przypadkiem się nie zmęczyła... – Głos zamarł mi w gardle, kiedy w końcu ją zobaczyłem.

Chyba po raz pierwszy w życiu Dallas Costa wyglądała źle.

Jej policzki przybrały wiśniowy kolor, ale skóra we wszystkich innych miejscach była biała jak jej wędnąca róża. Miała spierzchnięte wargi i mętny wzrok.

Przyłożyłem dłoń do jej czoła.

Była rozpalona.

– Jezu. – Zabrałem rękę. – Masz gorączkę.

Była zbyt słaba, by się odezwać. Albo ruszyć.

Jak długo to trwa? Czy wczoraj też była chora, a mnie to umknęło, bo próbowałem udowodnić własnemu mózgowi, że fiut mną nie dowodzi?

Ponownie dotknąłem jej czoła. Było wilgotne.

– Skarbie.

– Proszę, wyjdź – wydusiła.

– Ktoś musi się tobą zaopiekować.

– I tą osobą na pewno nie jesteś ty. Przez ostatnie dwa dni dałeś mi to jasno do zrozumienia.

Nie odpowiedziałem.

Miała rację. Nawet nie przyszedłem się z nią zobaczyć. Może liczyłem na to, że ona odwiedzi mnie.

Szczerze mówiąc, zrobiła już wystarczająco, by pokazać mi, że związek między nami może się udać. A ja tymczasem się na nią wypiąłem.

– Kruszyno, przyniosę ci jakieś leki i herbatę.

– Nie pozwolę, żebyś się mną opiekował. Słyszysz? – Pewnie nie podobało jej się, że widzę ją w takim stanie, chorą i słabą. – Zadzwoń do mamy i Frankie. Chcę się z nimi zobaczyć.

Przełknąłem ślinę, ale się nie spierałem. Rozumiałem, że nie chce czuć upokorzenia. Że nie życzy sobie, aby zajmował się nią mężczyzna, który wielokrotnie udowodniał jej, jak niewiele dla niego znaczy.

Jak mogła w ogóle w to uwierzyć? Jak mogłeś sądzić, że nic do niej nie czujesz?

– Po pierwsze przyniosę ci leki, herbatę i wodę. Zadzwonię po Hettie, żeby z tobą została, a dopiero potem poinformuję twoją matkę. – Przykryłem ją kołdrą aż po szyję. – Bez dyskusji.

Próbowała mnie wygonić, ale najmniejszy jej ruch skutkował jękami.

– Jak chcesz. Po prostu stąd wyjdź. Nie mam ochoty na ciebie patrzeć.

Jak zwykle spełniłem jej prośbę, chociaż nie tak, jakby się tego spodziewała. I zrealizowałem plan w innej kolejności. Najpierw skontaktowałem się z Carą, żeby przygotowała prywatny samolot do Georgii. Następnie zadzwoniłem do mojej teściowej i Franklin – osobno – żeby zażądać ich obecności. Dopiero wtedy poszedłem do kuchni po wodę, herbatę i ibuprom.

Oczywiście jak typowy próżniak Oliver wciąż siedział przy wyspie kuchennej i teraz rządził się kawałkiem tortu red velvet, który bez wątplenia został przygotowany dla Dallas.

– Co ty tutaj jeszcze robisz? – zapytałem, biorąc potrzebne rzeczy.

Podrapał się po skroni rączką widelca, marszcząc brwi.

– Przecież mnie zaprosiłeś. Chciałeś obejrzeć mecz piłki nożnej, pamiętasz?

Nie. Właściwie w tym momencie nawet nie pamiętałem własnego adresu.

– Wynoś się stąd.

– A co z...

Wyrwałem mu talerz z ręki. Chyba mi odbijało.

– To nie dla ciebie.

– Nie było cię dziesięć minut. Co cię w tym czasie ugryzło? – Popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. – Durban nie udało się kupić najnowszej książki o Henrym Plotkinie i wyżyła się na tobie?

Cholera.

Książka.

Wyrzuciłem Olivera z domu, mimo że wciąż trzymał w pięści zaciśnięty widelec, a wolną ręką połączyłem się z Hettie.

Odebrała, ziewając.

- Tak?
– Dallas jest chora. Musisz tu przyjść i zająć się nią do czasu, aż zjawią się moi teściowie. Powinni być za dwie godziny.
– Tak? – Natychmiast się ożywiła. – A ty co w tym czasie zamierzasz robić?
– Będę odmrażać sobie jaja.



Mogłem oddelegować do tego zadania Carę.
To nie byłaby najbardziej chwalebna rzecz, jaką zrobiłem w życiu – Cara była po pięćdziesiątce, dokwierał jej ból pleców i zasługiwała na wolne w święta – ale to też nie było nic dla mnie nietypowego.

Mógłbym nawet wysłać jednego ze swoich sześciu asystentów.

Ale tego nie zrobiłem.

Coś popchnęło mnie, żeby dołączyć do liczącej trzysta osób kolejki przed księgarnią, aby postarać się dorwać czternastą i ostatnią książkę z serii o Henrym Plotkinie.

Henry Plotkin i blade widma.

Właściwie nie przyjmowałem porażki do wiadomości. Na pewno zdobędę tę książkę. Nawet jeśli będę musiał wyrwać ją z rąk śmiertelnie chorej sieroty.

Byłem gotowy puścić to miejsce z dymem, żeby tylko wrócić do domu ze skarbem. Właśnie na tym jej zależało – to zamierzała dzisiaj robić. I przysięgam na Boga, że załatwię jej tę książkę.

Irytacja wkradła się na moją twarz, kiedy zjawiło się kilku dziennikarzy, którzy przeprowadzali na zimnie wywiady z osobami czekającymi w kolejce. Pytali o to, jak długo tu stali (od czterech do siedmiu godzin), jak zamierzali spędzić czas do rana, gdy sklep zostanie otwarty (będą pić gorącą czekoladę i spać w śpiworach) oraz o to, co według nich wydarzy się w książce (w tym miejscu przestałem słuchać).

Zacząłem się zastanawiać, jakim cudem upadłem tak nisko.

Nigdy nie poświęciłem się dla nikogo. Nawet dla mojej narzeczonej, którą – jak mi się wydawało – kochałem. Dla Morgan nigdy nie czekałbym całej nocy w kolejce. Zawsze się wkurzałem, gdy wysyłała mnie do sklepu po tampony, kiedy było już po dwudziestej pierwszej. Może to poczucie winy nakłoniło mnie, bym cierpiał na pięciostopniowym mrozie, ale raczej wątpiłem.

Po pierwsze dlatego, że nie miałem sumienia. A po drugie, gdybym rzeczywiście je miał, nie zmusiłbym jej do ślubu ze mną. Fakt, że nie zainteresowałem się nią przez dwa dni tylko potwierdzał tę teorię.

Teraz jednak co siedem minut pisałem do Hettie z prośbą o informacje na temat stanu zdrowia Dallas.

Romeo Costa: Jak ona się czuje?

Hettie Kucharka: Nie za dobrze, ale już to wiesz. Wzięła leki i wypła trochę wody. Właśnie przygotowuję jej zupę avgolemono.

Romeo Costa: Gorączka spadła?

Hettie Kucharka: Pytałeś mnie o to 5 min temu i od tamtego czasu nic się nie zmieniło. Gorączka najczęściej nasila się wieczorami, więc się nie przejmuj.

Romeo Costa: Dzwoniłem już do lekarza. Za 40 min do niej przyjedzie.

Hettie Kucharka: 40 min? Mam nadzieję, że do tego czasu przeżyje.

Romeo Costa: ???

Hettie Kucharka: ŻARTUJĘ. JEST TYLKO LEKKO CHORA. JEZU. WYLUZUJ.

Nos i jaja prawie mi zamarzyły i najwyraźniej mózg też już zaczynał.

Romeo Costa: Zwalniam cię.

Nadciągnęła noc, każda minuta wlokła się w nieskończoność i mrok nie chciał przejść w poranek.

Zjawił się lekarz, który oznajmił, że trzeba zbić gorączkę. Brawo, nagroda dla najbardziej bezużytecznego znachora. Zalecił jej odpoczynek, dużo wody i chłodny kompres na czoło.

Dobrze, że chociaż Hettie podzielała moje zdanie.

Hettie Kucharka: Naprawdę musiałeś zatrudnić dyrektora oddziału ratunkowego z Johns Hopkins? Biedak wyglądał na zdezorientowanego, gdy dotarło do niego, że Dallas nie znajduje się na łóżu śmierci.

Romeo Costa: A więc też uważasz, że jest bezużyteczny?

Hettie wróciła do siebie, kiedy zjawiły się Franklin i Natasha, więc musiałem spuścić trochę z tonu w wiadomościach.

Postanowiłem być nieco bardziej powściągliwy w rozmowie z moją szwagierką, bo Dallas uwielbiała obrabiać mi z nią dupę.

Romeo Costa: Już jej lepiej?

Franklin Townsend: Przecież i tak cię to nie obchodzi.

Romeo Costa: Wystarczy odpowiedzieć tak lub nie.

Franklin Townsend: Nie widać poprawy.

Romeo Costa: Informuj mnie na bieżąco.

Franklin Townsend: Nie jesteś moim szefem.

Romeo Costa: Boże, ale ty jesteś nieznośna. Kiedy w końcu będziesz pełnoletnia, życzę ci, żebyś skończyła z Oliverem.

Franklin Townsend: Co?

Minęła chyba wieczność, ale słońce w końcu zaczęło przebijać się przez srebrne chmury, blade i niechętnie.

Sklep w końcu został otwarty. Ludzie wepchnęli się do środka jak bydło.

Dotarcie do kasy zajęło mi piętnaście koszmarnych minut.

Nastoletni kasjer otworzył książkę i przekartkował ją, podliczając mój zakup.

– Pewnie nie może się pan doczekać, żeby dowiedzieć się, jak Henry poradził sobie z Księciem Pustkowi?

Szarpnięciem wyciągnąłem z portfela kartę.

– Uważaj na tę książkę, bo pożałujesz.

Popatrzył na mnie oszołomiony i pospiesznie zamknął twardą okładkę.

– Doliczyć torebkę?

– Dawaj, bo jeszcze bardziej pognieciesz. – Wcisnąłem książkę do torby i szczelnie ją związałem.

Kiedy Jared przemierzał porośnięte drzewami ulice, mijając wielkie posiadłości i zadbane trawniki oraz okazałe bożonarodzeniowe dekoracje, zacząłem się niepokoić moim prezentem świątecznym dla Dallas.

Wcześniej kupiłem jej voucher na weekend spa w Tennessee, mogła pojechać tam razem z Franklin, ale ten prezent wydał mi się o wiele bardziej osobisty. Zalewających mnie teraz uczuć nie nazwałbym ekscytacją, ale nie mogłem powiedzieć, że jestem nieszczęśliwy.

Gdy dotarłem do domu, wciąż było na tyle wcześnie, że Vernon jeszcze się nie zjawił, a zaspana Hettie wtoczyła się do kuchni i wyciągnęła z lodówki ciasto, które co wieczór przygotowywała dla Dallas na śniadanie.

Zatrzymałem się przy wyspie, mocno ściskając książkę w palcach, jakbym się bał, że mebel mi ją odbierze.

– Dallas jest w swoim pokoju?

– Kiedy tam weszłam, spała, ale Frankie twierdzi, że gorączka spadła.

– Jak ona się czuje?

Hettie ziewnęła, zbierając blond włosy z różowymi końcówkami w wysoki kucyk.

– Na tyle dobrze, by kręcić nosem na każdy syrop na kaszel, który jej zaproponowałyśmy.

– Dlaczego?

– Twierdzi, że jej nie smakują.

– To lekarstwo. Nie ma smakować.

– Jest ohydne. Na etykiecie napisano, że smakuje winogronami, ale pachnie jak ogórki kiszzone i mielonka konserwowa. – Zmarszczyła nos. – Razem z Vernonem, kilkoma pracownikami i jej rodziną sprawdziliśmy każdą aptekę w mieście, żeby znaleźć tabletki, ale aptekarze twierdzą, że wszystko się wyprzedalo, bo w powietrzu krąży jakiś wirus.

– Zajmę się tym. – Wziąłem z blatu butelkę wody. – Czy jej siostra i matka są teraz z nią?

– Frankie tak, ale Natasha położyła się spać w pokoju gościnnym. Chyba doszła do wniosku, że może zrobić sobie przerwę, skoro Dal czuje się już lepiej.

Popędziłem na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

Z każdym krokiem miałem coraz więcej nadziei.

Na korytarzu usłyszałem słodki niczym dzwonki głos Kruszyny. Był cichy, ale nie mógłbym go pomylić z nikim innym.

Dlaczego dopiero dzisiaj dotarło do mnie, że uwielbiam jej głos? I całą jej osobę? Może dlatego, że tylko ona nie raniła moich uszu ceniących sobie ciszę.

Kiedy dotarłem do drzwi, uniosłem rękę, zamierzając zapukać. Ale przecież nie mogłem pokazać jej się z książką. Wypełniła mnie jednak duma, tak jak dziecko, kiedy zrobi coś, przez co

może liczyć na aprobatę rodzica.

Tylko że ja nigdy nie doświadczyłem takiego uczucia. Rodzice rzadko przejmowali się moim istnieniem.

– ... jak mogłaś mi nie powiedzieć, że uprawiacie S-E-K-S. – Franklin przeliterowała ostatnie słowo z ekscytacją.

Śmiech podszedł mi do gardła.

Nie byłem podsłuchiwcem, ale jeśli zostanę tutaj kilka sekund, żeby usłyszeć odpowiedź Dallas, nie będzie to najgorsza rzecz, jakiej w życiu się dopuściłem.

– I jak było? – zapytała Franklin.

– Chyba dobrze. – Dallas odkaszlnęła, wciąż osłabiona. – Nie mogę narzekać.

To dopiero niedopowiedzenie, skarbie.

– Czy to oznacza, że go lubisz?

Frankie się zapowietrzyła.

O dziwo zrobiłem to samo.

Dallas odpowiedziała bez wahania:

– Dobry Boże, Frankie. Oczywiście że nie. Mówiłam ci, że jest co najwyżej znośny. To się nie zmieniło.

Poczułem się, jakbym dostał pięścią w brzuch, aż zrobiłem chwiejny krok w tył.

A czego się spodziewałaś? Że zakocha się w tobie po tym, jak zmusiłaś ją do małżeństwa, a następnie przez wiele miesięcy traktowałaś jak śmiecia?

– To w takim razie dlaczego uprawiasz z nim S-E-K-S?

No właśnie. Dlaczego?

– Bo nigdy nie odda mi wolności, więc równie dobrze mogę się dobrze bawić, prawda? – Kruszyna pociągnęła nosem. – A poza tym naprawdę zależy mi na dziecku. Wiesz, że zawsze chciałam mieć dużą rodzinę. To, że nie lubię mojego męża, nie oznacza, że nie mogę wychować potomstwa, które będę kochać. Właściwie im szybciej zajdę w ciążę, tym szybciej będę mogła wrócić do Chapel Falls. On i tak nie będzie mnie tutaj chciał. Nie znosi dzieci.

Wcale nie!

No dobra, trochę tak.

Dopiero kilka dni temu zacząłem myśleć, że dziecko z Dallas nie byłoby takim strasznym pomysłem, szczególnie jeśli odziedziczyłoby jej piwne oczy i dźwięczny śmiech.

Szkoda tylko, że moja żona uprawia ze mną seks wyłącznie po to, by wrócić do Chapel Falls.

– Taki mam plan. – Na korytarzu rozległ się głos Dallas. – Będę tu mieszkać, dopóki nie zajdę w ciążę, potem wrócę do Georgii, i tak dopóki nie urodzę trójki lub czwórki dzieci. Poza tym jestem pewna, że on też nie będzie za mną tęsknić.

Palce, które kurczowo zaciskałem na książce, zaczęły drżeć, a każdy oddech był dla mnie wysiłkiem.

Przecież proponowałem jej rozwód, więc dlaczego z niego nie skorzystała?

Wtedy mnie olśniło. Przecież gdyby tam wróciła, byłaby skreślona. Tak jak zapowiedziałem.

Musiałyby zacząć od początku i żyć ze złą reputacją.

Jeśli zajdzie ze mną w ciążę, będzie mogła tam wracać tak często, jak sobie zażyczy. Wciąż byłaby żoną jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce. Nikt nie odważyłby się powiedzieć o niej złego słowa. Dobre imię jej rodziny, jej godność i reputacja wyszłyby z tego bez szwanku.

– Mam nadzieję, że szybko zajdziesz w ciążę. – Frankie zachichotała. – Tak bardzo za

tobą tęsknię. Nie mogę się doczekać, aż wrócisz do domu.

– Ja też, Frankie. Wierz mi.

To powinno boleć tak samo jak wtedy, gdy znalazłem Morgan rozłożoną przed moim ojcem na stole w jadalni. A mimo to było tysiąc razy gorzej – jakby Dallas wzięła nóż, wycięła mi bebechy i nakarmiła nimi wilki. Poziom tej zdrady był wręcz nieporównywalny.

Co za ironia – myślałem, że zdradzi mnie z Madisonem Lichtem. Tylko że ona nikogo nie pragnęła.

Nawet mnie.

Odwróciłem się, zbiegłem po schodach na dół i wyrzuciłem tę książkę do najbliższego kosza.

Jeśli nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, nie musiała mówić tego dwa razy.

Dam jej przestrzeń, której tak bardzo potrzebuje.

CHOMIKO.WARNIA



ROZDZIAŁ 59

Romeo

Zach, jakby wyczuł, że przeżywam prawdziwy kryzys, pozwolił mi w trakcie świąt nocować w swoim domu.

W wigilię Bożego Narodzenia pojechałem do domu rodziców, ojciec zamierzał odejść z firmy, więc należało się pokazać, nawet jeśli nie miałem na to najmniejszej ochoty. Byłem tak blisko objęcia posady prezesa jak jeszcze nigdy dotąd. Mimo że czułem się, jakby przejechał mnie uszkodzony humvee, postanowiłem skończyć to, co zacząłem, i zniszczyć Costa Industries.

Kolacja upłynęła nam w męczącej atmosferze. Monica ubolewała nad chorobą Dallas – podobno odwiedziła ją wcześniej i odnotowała wysoką gorączkę – a Senior przyglądał się swojemu jedzeniu bez apetytu.

Zach i jego rodzice wyjechali na wakacje na południe Europy, więc mogłem nocować w jego domu i rozmyślać w samotności nad wiadomością, którą dostałem od mojej teściowej, gdy wróciłem z nużącej kolacji.

Natasha Townsend: Dobry wieczór, Romeo. Jako że twoi pracownicy są na urlopie, piśszę w sprawie aktualizacji stanu zdrowia Dallas. Uporczywa gorączka wciąż nie spadła. Lekarz twierdzi, że rozwinęło się również zapalenie płuc. Przepisał antybiotyk. Razem z Franklin zostaniemy w twoich pokojach gościnnych. Zamierzasz złożyć swojej żonie wizytę w najbliższym

czasie?

Nie umknął mi pasywno-agresywny ton jej wiadomości.

I wcale jej się nie dziwiłem.

Zniknąłem, podczas gdy jej córka – a moja żona – rozchorowała się na zapalenie płuc w święta. Parszywy ze mnie mąż.

Raczej nie spodoba jej się wiadomość, którą miałem zapisaną w notatkach specjalnie dla niej.

Romeo Costa: Dobry wieczór, pani Townsend. Proszę wybaczyć moją nieobecność. Aktualnie jestem zajęty poważnymi sprawami – zapijaniem się do nieprzytomności i wszczynaniem bójek w barach, żeby dać upust swojemu gniewowi, bo pani córka jasno zaznaczyła, że wciąż chce ode mnie uciec, podczas gdy ja myślałem, że łączy nas prawdziwa relacja. Muszę przetrwać fakt, że dla niej jestem tylko workiem pieniędzy i dildem wypełnionym spermą.

Kiedy siedziałem na minimalistycznej skórzanej sofie w salonie Zacha, trzymając w ręce szklankę z whiskey, jedno wiedziałem na pewno – zakochałem się w Dallas.

Czcilem ziemię, po której stąpała, zachwyciałem się jej śmiechem, piegami, jej obsesją na punkcie książek, bałaganiarstwem, apetytem na życie i szczerością.

Uwielbiałem każde jej oblicze. Nie miałem pewności, kiedy dokładnie mnie oczarowała. Wiedziałem jedynie, że byłem w niej bezradnie, niepoprawnie zakochany, chociaż wcale tego nie chciałem.

Co więcej – wziąłem ją sobie za żonę, ponieważ byłem przekonany, że nic do niej nie poczuje. A okazało się, że to, co na początku wydawało mi się w niej odpychające, teraz stało się moim kryptonitem.

Jeden drink przeszedł w trzy, a potem w pięć. Dalej straciłem rachubę.

Jared był na urlopie, więc wsiadłem do ubera, zakrywszy twarz apaszką Burberry, żeby nikt mnie nie rozpoznał. Z niewiadomego powodu obrałem za cel Costa Industries.

W budynku nie zastałem nikogo poza posępną ekipą ochroniarską, więc rozłożyłem się na marmurowej podłodze w lobby i upiłem łyk whiskey prosto z gwinta.

Roześmiałem się bez humoru.

Przyjąłeś za nią kulkę.

Złamałeś dla niej zasadę o braku potomków – a przynajmniej taki miałeś zamiar.

Bez wahania akceptowałeś wszystkie jej wady, żądania, pasje i przyzwyczajenia.

A ona wciąż cię nie chciała. I nie było sensu zmieniać jej zdania.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że martwiłem się o Dallas, chociaż byłem na nią wściekły za to, że mnie w sobie rozkochała. Wciąż chciałem mieć ją u swego boku, nawet po tym wszystkim, co powiedziała na mój temat Franklin. Chciałem trzymać ją za rękę. Opiekować się nią.

Mylilem się.

Nigdy nie kochałem Morgan. Czulem wobec niej tylko zaborczość i przyzwyczajenie.

Dopiero teraz poznałem miłość. Miałem wrażenie, że ktoś trzyma moje serce w garści, a ja nie mogę go odzyskać, chociaż próbuję.

Nienawidziłem każdej chwili, w której czulem miłość do Kruszyny.



Pokonałem obrotowe drzwi budynku Costa Industries i nagle wpadłem na trzeźwego głupka o kamiennej twarzy. Niestety nie byłem na tyle pijany, by mieć halucynacje.

Tak, Madison Licht stał przede mną w całej swojej okazałości. A raczej skromności, biorąc pod uwagę jego marny metr siedemdziesiąt wzrostu.

– Proszę, proszę. Kogo my tu mamy. – Atmosfera między nami zrobiła się lodowata, ale tylko jego policzki przybrały czerwony odcień, bo miał karnację roztopiającego się bałwana. – Oblewasz sukces w samotności?

– Nie każdy może czerpać przyjemność z patrzenia, jak jego firma bankrutuje. A przy okazji, jak tam Licht Holdings? – Wyciągnąłem telefon i zamówiłem ubera.

Pięć minut czekania. Niech to szlag.

– Odbijemy się. – Madison zazgrzytał zębami. – Jak zawsze.

– Krążą plotki, że macie problemy nie tylko prawne ze względu na odpady, ale również wasze sprawozdania z audytów są niezadowolające. Szkoda, że nie znasz eksperta od finansów, który ma ponad dziesięć lat doświadczenia w obronie.

– Wolalbym zdechnąć niż przyjąć pomoc od ciebie.

– Miałem nadzieję, że wybierzesz takie rozwiązanie. – Wrzuciłem pustą butelkę do pobliskiego kosza. – Może przejdźmy w końcu do twojej przedwczesnej śmierci.

– I po co ta arogancja? – Prychnął rozdrażniony. – Myślisz, że jesteś nietykalny, co?

Wiedziałem, że to on udostępnił w sieci nagranie z moich nieudanych testów. Myślał, że wyrządzi mi tym krzywdę, ale tak naprawdę wyświadczył mi przysługę.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Wręcz przeciwnie. Twoja była narzeczona dotyka mnie nieustannie. Wszędzie. Jest rozkoszna. Przy okazji dzięki za nią.

Madison podszedł do mnie i zacisnął rękę na moim kołnierzu. Gdybym był trzeźwy, nigdy bym do tego nie dopuścił.

Moje nozdrza zaatakował jego oddech śmierdzący stęchlą rybą.

– Nie zapominaj, że znam twój mały sekret. Że Morgan zdążyła mi wyjawić wszystkie twoje największe, najmroczniejsze obawy.

– Moje sekrety mnie nie zabijają – odparłem i po raz pierwszy dotarło do mnie, że to prawda.

Przeszłość była tylko przeszłością, nawet jeśli wydawała mi się nieznośna i bolesna.

Puścił mnie i przesunął kciukiem poziomo przez swoje gardło, cały czas patrząc mi w oczy.

– Ale ja mogę.



W świąteczny poranek obudziłem się z koszmarnym kacem i wiadomością od Frankie. Nie wiedziałem, co było gorsze.

Franklin Townsend: Mama i ja jutro wyjeżdżamy. Lepiej tu przyjedź i zajmij się swoją

żoną, bo przysięgam na Boga, nie będziesz miał do czego wracać. Rozwalę ci chatę, Costa.

Widać, że żyłami rodziny Townsendów płynie gniew.

Zapijałem się dalej, ignorując Frankie i jej matkę, które próbowały się do mnie dodzwonić, a nawet zadzwoniły na numer domowy Zacha.

Oczywiście wysłałem Vernona i Hettie, którzy mieli odwiedzić Dallas na kilka godzin przed wylotem Franklin i Natashy. Oni się nią zaopiekują, ja zaś będę się nad sobą użalać na karnapie Zacha.

W pewnym momencie picie i gapienie się w jego ściany mi się znudziło, więc opuściłem dom. Trzaskający mróz szczypał mnie w nos, kiedy przedzierałem się przez nieodśnieżony ogród.

Na każdym kroku trafiałem na zamknięte drzwi restauracji i lokali. Błąkałem się po ulicach, aż odmroziłem sobie policzki, a potem wróciłem do domu Zacha i poddałem się pragnieniu mojego serca.

Romeo Costa: Jak ona się czuje?

Franklin Townsend: Przyjdź i sam zobacz, dupku.

Romeo Costa: Jestem zajęty.

Franklin Townsend: Ja też. Więcej do mnie nie pisz.

Niech ją szlag.

Paskudny dzień pociągnął ze sobą bezsenność. Kiedy słońce znowu wspięło się na niebo, spojrzałem na zegarek i zauważyłem, że Natasha i Frankie już musiały wylecieć, więc zadzwoniłem do Hettie.

– Jesteś tam? – Zacząłem krążyć po salonie, ugniatając dywan stopami (w domu Sunów panował surowy zakaz chodzenia w butach). – Nic jej nie jest?

– Dzień dobry. Ciebie również miło słyszeć. – W tle usłyszałem chrzęst śniegu i lodu pod jej butami, a tuż przy słuchawce świstał jej ciężki oddech. – Właściwie to przez tę kijową pogodę utknęłam w Nowym Jorku. Autobusy i pociągi zostały wstrzymane. Właśnie odśnieżają drogi, więc...

– Dopiero teraz mi o tym mówisz?! – ryknąłem. Rzuciłem się w stronę swoich butów i włożyłem je, mając gdzieś zasady obowiązujące w tym domu. Zawiązałem je w rekordowym tempie i zarzuciłem na siebie płaszcz. – Vernon zjawi się dopiero po południu. Dallas jest tam zupełnie sama.

Aż mi skóra ścierpła na tę myśl.

Była chora. Mogła mną gardzić, brzydzić się mną i nie chce przebywać w moim towarzystwie... ale wciąż była chora.

Wypadłem z domu Zacha i rzuciłem się w stronę jego tesli. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko.

Ważniejsze było, że mnie to nie przeszkadzało.

– Cóż, jeśli mam być szczerą, Romeo, jesteś w mieście, więc... – Hettie urwała. Myślała, że zatrzymałem się u swoich rodziców.

– Po prostu przyjedź tu tak szybko, jak się da.

Rozłączyłem się i dałem gaz do dechy.



Gdy wpadłem do domu, powitała mnie kompletna cisza.

Wbiegając na górę po schodach, obrzucałem się przekleństwami. Otworzyłem drzwi jej pokoju bez pukania, bo nie było czasu na dobre maniery.

Jej wąta sylwetka tonęła pod kołdrą, więc zamknięte powieki i czerwone plamy na policzkach zobaczyłem dopiero, gdy podszedłem bliżej.

Wciąż musiała męczyć ją gorączka.

Na szafce nocnej leżały chusteczki, lekarstwa w płynie i butelki wody.

Uderzyła mnie powaga jej stanu i znowu zaczęło mnie dręczyć poczucie winy.

Jak mogłem wybrać swoją urażoną dumę zamiast mojej pięknej żony?

– Skarbie. – Przyłożyłem dłoń do jej czoła. Było rozpalone. – Kiedy ostatnio brałaś prysznic?

– Zostaw mnie w spokoju – wychrypiała, nie otwierając oczu. – Całkiem nieźle ci to idzie.

– Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. – Przyklęknałem obok łóżka i złapałem ją za rękę, która wydała mi się pozbawiona życia. Przycisnąłem ją do ust. – Przygotuję ci kąpiel.

– Nie chcę, żebyś w czymkolwiek mi pomagał. Niedługo przyjedzie Hettie.

Wolała poczekać, aż ktoś inny jej pomoże.

Dallas odwróciła twarz w drugą stronę. Za każdym razem, gdy już myślałem, że nóż w moim sercu głębiej nie wejdzie, ona udawadniała mi, że się mylę.

Poszedłem do jej łazienki i przygotowałem kąpiel, a potem wymieniłem róży wodę, bo wiedziałem, jak bardzo ceni sobie ten zwiędły badyl.

Zszedłem na dół, żeby przygotować jej kanapkę z masłem orzechowym i herbatę.

Usiadłem na materacu i wmusiłem w nią jedzenie, czule ją zachęcając:

– Jeszcze tylko jeden kęs, skarbie. Dasz radę. Jestem o tym przekonany. Gdy skończysz tę kanapkę, kupię ci tyle peruwiańskiego jedzenia, ile tylko zechcesz.

Nie odpowiedziała.

Na podziękowania tym bardziej nie miałem co liczyć.

Przełykała małe kawałki, pewnie nawet nie czując ich smaku.

Wcale jej nie winiłem. Niezależnie od tego, co do mnie czuła, wiedziałem, że gdybym znalazł się na jej miejscu, też by się mną zaopiekowała.

Byłem tchórzem. Dziecinnym kretyńcem, bo karałem ją za to, że mnie nie kocha.

Kiedy wanna wypełniła się wodą, rozebrałem Dallas i zaniósłem do łazienki, po drodze przyciągając krzesło od toaletki. Sądząc po jej cichych jękach, całkiem dobrze szło mi masowanie jej głowy podczas mycia.

Splukałem jej włosy, a potem miękką gąbką namydliłem każdy centymetr ciała. Odniosłem wrażenie, że nawet oddychanie sprawia jej ból.

Świetna robota, ty gnoju. Jak mogłeś być taki samolubny?

Kiedy woda ostygła, zaniósłem ją do łóżka i położyłem na rozłożonym ręczniku, żeby wytrzeć ją do sucha, a potem włożyć jej majtki. Zdjąłem z niej ręcznik i zarzuciłem koc na ramiona.

– Zapomniałaś o pizamie – jęknęła słabo. Była zbyt zmęczona, by się na mnie zezłościć.

– Nie zapomniałem. Postaram się zbić gorączkę.

Zanim ty rozbijesz moje serce na kawałki.

Otępałym wzrokiem patrzyła, jak rozbieram się do bokerek, podnoszę kołdrę i kładę się obok niej. Otoczyłem ją ramionami od tyłu, żeby nie mogła spojrzeć mi w twarz. Ukrywszy nos w jej włosach, doszedłem do wniosku, że jeśli będzie na tyle szalona, by dać mi kolejną szansę,

spełnię każde jej życzenie, bez wahania i nie wymagając niczego w zamian.

Jeśli tylko będę mógł ją zatrzymać, pozwolę jej zabawiać się mną do końca życia, zachodzić w ciążę, wracać do Chapel Falls, a potem z powrotem do mnie, jeśli będzie miała chęć.

Kruszyna zatrzęsała się w moich ramionach. Przycisnąłem ją mocniej do swojej klatki piersiowej, czując w gardle słowa, których nie miałem okazji jej powiedzieć.

– Jest ci zimno, skarbie?

Po dłuższej chwili odparła:

– Nie, jestem smutna, ty idioto.

Nie wiem, dlaczego tak mnie to rozbawiło.

– Z jakiego powodu?

– Bo mnie zostawiłeś.

– Nie zostawiłem cię. – Pocałowałem ją w żuchwę. – Nie sądziłem, że chcesz mnie widzieć.

Takie wyjaśnienie było chyba najbliższe prawdy.

– Jesteś moim mężem. Kogo niby miałabym chcieć widzieć?

Twoją matkę i siostrę, której powiedziałaś, że nie możesz mnie znieść.

– Teraz tu jestem i nigdzie się nie wybieram. – Pogłaskałem ją po włosach.

Nie mogłem przestać całować jej po szczęce. Moje ciało wychładzało jej skórę, byliśmy tak blisko, że niemal stanowiliśmy jedność.

– Nienawidzę cię.

– Wiem. Ja siebie też.

Pochyliłem głowę i pocałowałem ją w policzek, na którym nie wyczułem żadnych łez.

Zauważyłem, że ona nigdy nie płacze, nawet jeśli się tego po niej spodziewam. To kolejna rzecz, o którą nie mógłbym jej prosić. Miałem jednak nadzieję, że kiedyś odważy się przede mną rozplakać.

Dallas trzęsała się w moich ramionach, aż jej oddech się wyrównał. Zasnęła, a mnie zdrętwiała ręka, jednak nie odważyłem się ruszyć. Ani po godzinie, ani po dwóch, trzech i czterech. Byłem pewien, że gdy się obudzi, będzie trzeba mi amputować całą kończynę.

Właściwie w ogóle nie przejmowałem się ramieniem, bo w końcu Dallas się wypociła i gorączka zelżała.

Domyśliłem się tego, bo pościel pod nami zwilgotniała od bezwonnego potu. Dallas wierciła się i jęczała, kiedy jej ciało zwalczało chorobę.

Mogłem jedynie gładzić ją po wilgotnych włosach, całować jej szyję i obserwować, jak wraca do zdrowia. I kiedy trzymałem ją w ramionach, nie mogłem wyjść z zachwyty nad swoimi uczuciami. Jednak byłem zdolny dać komuś miłość i nie oczekiwać niczego w zamian. Mało tego, zupełnie bez wahania wszedłem z nią do łóżka i położyłem się przy niej, mimo że od tego pewnie pęknie mi serce.



Dallas

Obudziłam się w ciemności i przeciągnęłam się w mokrej pościeli. Przed oczami tańczyły mi gwiazdy, gdy rzeczywistość z wolna do mnie docierała. Obok leżał Romeo, przyciskając mnie do swojego muskularnego ciała.

Wciąż tu był.

Podrygiwałam palcami stóp i rąk, starając się zachować spokój.

Lepiej mu nie mówić, że to z powodu jego nieobecności mój organizm nie chciał dojść do siebie. W głębi jednak znałam prawdę.

Odkąd wypadł z kuchni i zaczął mnie ignorować, ogarnął mnie trujący niepokój, który objął wszystkie moje kończyny, każdy organ, aż opadłam z sił, nie mogłam oddychać i nawet nie chciało mi się żyć.

Mimo że moje kanaliki łzowe nie działały, reszta ciała była idealnie zsynchronizowana z duszą.

Obie części mnie pragnęły Romea.

I obie postanowiły strajkować, dopóki go nie odzyskają.

I znowu moje romanse miały rację. Miłość to czysty przypadek. Przydarza się zupełnie niespodziewanie, nie masz nad nią kontroli, a ona nie przejmuje się twoim bezpieczeństwem.

Najpierw ogarnęła mnie nieodparta potrzeba, by odezwać się do niego pierwsza. Potem dostałam gorączki, a moje kości objął niekończący się ból.

Im więcej czasu mijało, tym gorzej się czułam. Im gorzej się czułam, tym bardziej się wkurzałam, że nawet mnie nie odwiedził.

Ale w końcu się tu zjawił.

Nie miałam pojęcia, czy kierował nim obowiązek, niechęć, czy szczerza troska. Ale to jednak bez znaczenia.

Każdy mój oddech podsycala głupia wdzięczność. Już czułam się lepiej. Jak nowa. I byłam gotowa znowu wkupić się w łaski mojego męża.

Całe szczęście, że oboje właśnie leżeliśmy nadzy w moim łóżku. Pokręciłam tyłkiem przy jego członku i rozbudziłam go w ciągu kilku sekund.

Jak na osobę, która była tak przeciwna prokreacji, miał bardzo responsywne ciało.

Oparłam głowę na jego ramieniu i wyciągnęłam rękę w kierunku jego krocza. Złapał mnie za nadgarstek, zanim udało mi się dobrać do bokserów.

– Nie, dziękuję.

Wstrzymałam oddech. Krew szumiała mi w uszach.

Spojrzałam mu w oczy. Były zimne, pozbawione życia, jak u mężczyzny, którego poznałam na balu debutantek. Nie jak u tego, który przygotował mi gorącą czekoladę i zgodził się dać mi dziecko, którego tak pragnęłam, który był gotowy porzucić własne plany i marzenia, aby spełnić moje.

– Już mnie nie chcesz? – zapytałam, siląc się na swobodny ton.

– Pragnę cię bardziej niż jedzenia, snu, oddechu. Ale nie stać mnie na ciebie, Kruszyno. Jeśli ci się poddam, wykończysz mnie.

Otworzyłam szeroko oczy i odwróciłam głowę.

– O czym ty mówisz?

Usiadł na brzegu materaca plecami do mnie i włożył spodnie.

– Dobrze się czujesz?

– Eee... tak. – Podniosłam się. Zakręciło mi się w głowie, ale wmówiłam sobie, że to wskutek nagłego ruchu, a nie tematu tej rozmowy. – Chyba już nie mam gorączki.

– Bo nie masz. – A więc wcześniej musiał sprawdzić. – Są tu Hettie i Vernon. Rozmawiałem już z doktorem Reubenem. Przyjedzie wieczorem, żeby cię zbadać. Zalecił dodatkową dawkę leku, żeby wybić wszelkie zarazki.

Zmarszczyłam nos.

– Ale to jest obrzydliwe.

– To lek. – Wziął mały plastikowy kubeczek, wypełnił go fioletowym syropem do wyznaczonej linii i przyłożył do moich ust. – Wypij.

Pokręciłam głową, mocno zaciskając wargi.

– Kruszyno.

Znowu pokręciłam.

Wiedziałam, że jeśli otworzę usta, wciśnie mi lek, który nie dość, że smakował paskudnie, jak przeterminowany, to jeszcze posmak utrzymywał się przez kilka następnych godzin.

Romeo, wciąż trzymając kubeczek przy moich ustach, pochylił głowę i powiódł nosem po mojej szyi, szczęce, a potem uchu.

Wyrwał mi się jęk i wykorzystał okazję, żeby wlać mi do gardła syrop.

– Połknij – wyszeptał.

Czy ten człowiek w ogóle wiedział, jak postępować fair?

Skrzywiłam się, przelękając każdą kroplę.

– Smakuje ohydnie.
– Świetnie. Zapamiętaj ten smak i nigdy więcej nie choruj.
– Ale to nie moja wina.
– Jeśli się nie myślę, poszłaś na łyżwy bez kurtki, prawda? I nawet nie zaprzeczaj. Na twojej toaletce znalazłem bilet. A poza tym Hettie potwierdziła.
– Dobra. Powinnam była ciepłej się ubrać.
Wziął swój portfel i telefon, żeby wepchnąć je do kieszeni.
– Wychodzisz? – pisnęłam, obserwując, jak zapina koszulę.
Tak bardzo tęskniłam za jego widokiem, że nawet nie odważyłam się mrugnąć.
Włożył buty.
– Tak.
Moja dolna warga zadrżała.
– Ale... dlaczego?
– Bo zależy ci tylko na tym, żebym zrobił ci dziecko, a potem zamierzasz wrócić do Chapel Falls. Ja natomiast pragnę zanurzyć się w tobie i nigdy nie opuszczać twojego łóżka. Mam do ciebie słabość. Rozpraszasz mnie. Czuję się uzależniony.
Wyskoczyłam z łóżka. Nagły ruch sprawił, że zrobiło mi się niedobrze i kolana się przede mną ugięły.
Romeo znalazł się przy mnie w jednej sekundzie i przytrzymał. Mimo to jego wzrok pozostał beznamiętny, wręcz boleśnie surowy.
Chciało mi się płakać z żalu.
– Co ty za brednie wygadujesz? – Zaczęłam wściekle okładać go po klatce piersiowej. – Nie chcę wracać do Chapel...
– Przestań kłamać! – Po raz pierwszy podniósł na mnie głos. Odsunął się i przeczesał palcami potargane atramentowoczarne włosy. – Przestań mnie okłamywać, Dallas. Podśledzałem twoją rozmowę z siostrą, gdy mówiłaś, jak bardzo mnie nienawidzisz. Że zależy ci tylko na tym, bym zrobił ci dziecko, bo wtedy będziesz mogła wrócić do domu.
O nie.
Nie, nie, nie, nie, nie.
Nie do wiary, że to podśledzał.
Co za koszmar.
– Boże. – Odrzuciłam głowę w tył i parsknęłam śmiechem. – Okłamałam ją, Romeo.
– Dlaczego?
– Bo domyśliła się, że uprawiamy seks. Moja pościel śmierdziała nami. Nie miałam żadnej wymówki. Nie zwierzyłam jej się wcześniej, a nigdy nie miałam przed siostrą sekretów. Poczuli się odepchnięta i oszukana. Zraniłam ją.
Niestety nie pomyślałam, że jego też mogłam zranić, gdyby mnie usłyszał. A powinnam była. Żadne z tych słów nie było prawdziwe.
Uniósł brew.
– I nie mogłaś po prostu jej powiedzieć, że zaczęliśmy się dogadywać?
– Nie.
– Dlaczego?
Westchnęłam.
– Bo tego by nie zrozumiała.
– Czego by nie zrozumiała?
Że zaczęłam się w tobie zakochiwać.
W moim porywaczu, wrogu, bestii.

– Bo nasz związek jest skomplikowany, a ona tego nie rozumie. Uwierz mi, Rom. Wcale nie chcę wrócić do Chapel Falls. Okłamałam moją siostrę i to naprawię. Obiecuję ci. Ale musisz mi uwierzyć.

Chwycałam go za kołnierzyk koszuli. Gdyby mnie teraz zostawił, moje życie by się skończyło. Albo przynajmniej życie, które sobie wymarzyłam.

Przyjrzał się mojej twarzy. Widziałam, że nie chce mi uwierzyć. Że jego wyćwiczone instynkt samozachowawczy kazał mu chronić się przed kolejnym ciosem.

Nie mogłam ścierpieć, że przeze mnie posmakował zdrady po raz kolejny. Mdlilo mnie od tej myśli.

– Nie mam powodu, by ci ufać – odparł w końcu niepokojąco cichym głosem.

– Wiem. – Uchwyciłam się go jeszcze mocniej.

Staliśmy tak blisko, że wyczuwałam jego zapach. Mam ochotę się w nim zanurzyć i nigdy więcej nie wypływać na powierzchnię.

– W takim razie dlaczego powinienem?

– Bo cię o to proszę. – Oblizyłam wargi. – I dlatego, że to powinno wystarczyć.

Westchnął ciężko. Wiedziałałam, że nie chce dać mi kolejnej szansy. Rozumiałam również, dlaczego nagle zaczął mnie ignorować.

Chciał zdystansować się od relacji, która stawała się dla niego zbyt poważna. Cóż, ja na to nie pozwolę.

Pragnęłam go.

Całego.

Złapałam go za policzki i przyciągnęłam jego twarz, tak by nasze czoła i nosy się zetknęły.

Wypuściłam oddech i musnęłam jego wargi.

– Nie tylko ty masz mrok w zakamarkach swojej duszy. Zrobię wszystko, żebyś był mój. Pragnę cię. I nie zamierzam zrezygnować tylko dlatego, że ty postanowiłeś spróbować żyć beze mnie.

To go przekonało i zaatakował moje wargi.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, złapał mnie pod udami i podciągnął, żebym otoczyła go nogami w tali.

Wsunął język w moje usta, całując mnie głęboko i z zapalem. Jęczałam, oddając mu pocałunek całą sobą, a kiedy odsunęłam się, żeby zaczerpnąć powietrza, dotarło do mnie, że jesteśmy teraz w korytarzu.

– Dokąd idziemy?

Skubnęłam zębami jego podbródek, rozpinając koszulę. Nie mogłam uwierzyć, że wytrzymałyśmy cały tydzień bez seksu.

– Do mojego pokoju. – Przyssał się do mojego gardła, a wolną ręką odsunął moje majtki na bok i włożył we mnie palec. – Do naszego pokoju.

– Naszego? – Odchyliłam głowę, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Mam już dosyć tego, że ciągle muszę pytać cię o pozwolenie, żeby zobaczyć się z tobą wieczorami. Wprowadzasz się do mnie. Natychmiast.



Gdy obudziłam się nazajutrz, Romeo już siedział w swoim gabinecie. Chyba nie miał zamiaru zrobić sobie wolnego między świętami a Nowym Rokiem.

Rozłożyłam się na jego wielkim łożu – naszym wielkim łożu – uśmiechając się szeroko. O dziwo, wczoraj zawalił się jeden z jego murów. Czułam, że już niedługo stanę się jego żoną nie tylko na papierze.

Zaburczało mi w brzuchu; wygląda na to, że mój żołądek wrócił do działania i żądał wypełnienia pysznymi świątecznymi łakociami. Natomiast ja miałam ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład musiałam przenieść do głównej sypialni wszystkie swoje rzeczy, zanim Romeo się rozmyśli.

Rzuciłam się korytarzem, ale wcześniej musiałam jeszcze skorzystać z łazienki. Klapnęłam na sedes, śmiejąc się do siebie pod nosem.

Kątem oka zauważyłam coś w koszu na śmieci koło zlewu. Podtarłam się i spuściłam wodę, a potem poszłam się temu przyjrzeć.

Torba z księgarni?

Z mocno bijącym sercem wyciągnęłam ją z kosza. Już wiedziałam, co znajduje się w środku.

Nowa książka o Henrym Plotkinie.

Ta, której pragnęłam najbardziej na świecie.

Przez zaciśnięte gardło nie mogłam oddychać normalnie. Zamknęłam oczy i przycisnęłam dłonie do moich rozgrzanych, wrażliwych policzków.

Poszedł do księgarni. Czekał całą noc pod sklepem, żeby kupić mi książkę, na której mi zależało, bo sama nie byłam w stanie. A potem wrócił rano do domu i usłyszał, jak obgaduję go z Frankie...

Nic dziwnego, że był taki wściekły. I zraniony.

Po tym, jak się przede mną otworzył. Podzielił się ze mną swoim ciałem i przyszłością. Po tym wszystkim...

Wciąż mu na mnie zależało. Wciąż się o mnie martwił. Opiekował się mną, nawet mnie wykąpał, chociaż myślał, że mam o nim najgorsze zdanie.

To już nie była zwykła miłość. Wpadłam w ramiona niezdrowej, szalonej obsesji. Gdyby mnie teraz zostawił, nigdy bym się nie pozbięła.

Już zawsze będzie moim doskonałym, mrocznym Romeem.



ROZDZIAŁ 61

Dallas

Nie przeszkadzał mi ani ponury nastrój Romea, ani jego żądza zemsty. Najbardziej destrukcyjna była jego umiejętność dystansowania się od wszystkiego.

Stosował tę umiejętność nawet na mnie.

Co noc dzieliliśmy łóżko, ale gdy tylko słońce wznosiło się nad horyzont, rozchodziliśmy się w przeciwnych kierunkach. Ewidentnie wymagał nieustannych zapewnień, że jego uczucia do mnie da się odkręcić.

Zależało mi na jego uwadze, ale nie naciskałam. Nie wiedzieć kiedy jego potrzeby stały się ważniejsze od moich. Właśnie dlatego zorientowałam się, jak bardzo się w nim zakochałam.

Moja babcia miała rację. Miłość to choroba, a pierwszym objawem jest stawianie czyjeś szczęścia na pierwszym miejscu.

Przynajmniej uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia.

Przynajmniej już niedługo będę mieć w sobie wyjątkową cząstkę Romea Costy.

W wolnych chwilach przyjmowałam zaproszenia na gale, wydarzenia charytatywne i nawet na noworoczną imprezę. Tymczasem paparazzi przyłapali mojego męża, jak obracał atrakcyjną kobietę na parkiecie podczas jakiegoś prywatnego przyjęcia dla miliarderów.

– Twój mąż jest gorący. – Hettie kliknęła w filmik na stronie plotkarskiej. – Tak samo jak

matka Zacha.

Pozieleniała z zazdrości przyglądałam się oczom Romea zmarszczonym w kącikach ze śmiechu. Kiedy wygiął ją ku podłodze, pani Sun uśmiechnęła się z czułością i miłością matki. Ze szczerym uczuciem, którego Monica ani razu go przy mnie nie obdarzyła.

W połowie stycznia postanowiłam odwiedzić Chapel Falls.

– Już czas. – Do otwartej walizki wcisnęłam sukienki i buty. – I tak miałam jechać tam na święta. W końcu trzeba to zrobić.

Nie było to do końca kłamstwo, ale też nie cała prawda.

Potrzebowałam wytchnienia.

Ostatnio zauważyłam, że każdego wieczora obserwuję zegar w oczekiwaniu na przybycie męża.

Romeo siedział na fotelu w kącie naszego pokoju.

– Nie mam z tym problemu. Ale cały tydzień to trochę przesada. – Strzelił gumą i odłożył „Financial Times” na kolana. To był chyba jedyny mężczyzna poniżej sześćdziesiątki subskrybujący magazyn, w którym nie było roznegliżowanych kobiet. – Co będziesz robić tyle czasu? Przecież tam nie ma kin, restauracji z gwiazdkami Michelin ani w ogóle żadnych wydarzeń kulturalnych.

– Jest ich całe mnóstwo. – Zamknęłam walizkę, dociskając ją ciężarem swojego ciała. Niestety nie byłam typem osoby, która pakuje tylko niezbędne rzeczy. – Poza tym to mój dom. Nie jadę tam, żeby zażyć rozrywek, tylko ze względu na towarzystwo bliskich.

Romeo wstał i z łatwością zapiął walizkę.

– Większym uczuciem darzysz paczkę cheetosów niż własnego ojca.

– Jeśli mam być szczerą, cheetosy nigdy nie zrobią mi krzywdy. – Do bocznej kieszeni wepchnęłam kilka gumek do włosów. – Nigdy nie oddałyby mnie zupełnie obcemu mężczyźnie. Co najwyżej mogą zabarwić mi palce na pomarańczowo.

– Przysięgam, przy następnej okazji złożę mu skórę za to, że tak szybko cię za mnie wydał.

Pokręciłam głową i ściągnęłam walizkę z łóżka na podłogę.

– Własnej winy w tym nie dostrzegasz?

– Trzy dni – targował się, blokując mi przejście. – To wystarczająco długo, by odpakować prezenty i udawać, że twoja siostra jest znośnym człowiekiem. Jeśli będziesz chciała znowu tam pojechać, to na Święta Wielkanocne.

– Dlaczego tak się upierasz na szybki powrót? Przecież i tak nic razem nie robimy.

Zmarszczył czoło.

– Przecież robimy. Przynajmniej trzy razy dziennie. Pięć, jeśli liczyć oral.

– Nie mówię o seksie. – Dla odmiany. Mimo że w jego obecności nie jestem w stanie myśleć o niczym więcej. – Chodzi mi o randki, oglądanie tych samych seriali, jedzenie razem kolacji... no wiesz, rzeczy, które robią pary.

Uniósł brwi tak wysoko, jakby w ogóle nie rozumiał tego konceptu.

– Przecież miałaś wcześniej narzeczoną – zauważyłam, przekrzywiając głowę na bok.

– Tak, ale głównie wydawała moje pieniądze i zostawiała mnie w spokoju. Przez większość czasu pracowałam i zabierałam ją na wakacje raz w roku.

O kurde.

Jego definicja miłości to zapewnianie schronienia, jedzenia i karty kredytowej kobiecie, która tkwi u jego boku.

– I czy oboje byliście szczęśliwi w takim związku?

Posłał mi spojrzenie mówiące: „A jak ci się wydaje?”.

Ups.

Już znałam zakończenie tego filmu.

Przyłożyłam dłoń do jego klatki piersiowej i stanęłam na palcach, żeby pocałować go w szyję.

– Czy po powrocie chciałbyś zrobić coś wspólnie?

Zmrużył oczy.

– Co na przykład?

Po raz pierwszy to nie ja byłam w tym związku niedoświadczona i speszona.

Klatkę piersiową rozpierało mi szczęście.

– Możesz zabrać mnie na randkę. Na kolację, a potem do kina. Potem będę czytać oparta głową o twoje ramię, a ty będziesz przeglądać te swoje gazety o pieniądzach.

– Wiadomości finansowe. – Złapał mnie za rękę i przysunął ją do swoich ust, całując w roztargnieniu. – Dobra, jeśli masz takie życzenie. Ale i tak uważam, że powinnaś wrócić po trzech dniach.

Przesunęłam ustami po zaroście na jego szczęce, uśmiechając się lekko.

– Dlaczego? Będziesz za mną tęsknić?

Zacisnął wargi.

– Tęsknota to wytwór Jane Austen, który miał zwiększyć popyt na książki.

Odrzuciłam głowę w tył i zaniosałam się śmiechem, aż mnie rozboleł brzuch.

– Wytrzymasz beze mnie tydzień, mężu. Zobaczysz.



ROZDZIAŁ 62

Romeo

Niestety, nie wytrzymałem bez niej nawet dwóch dni.

Pierwszego dnia chodziłem naburmuszony i zasypywałem bezsensownymi rozkazami Carę, Dylana i wszystkich w zasięgu mojego wzroku.

Następnego dnia zacząłem spierać się o bzdury z Seniosem, Zachem, Oliverem i baristą w Starbucksie, który zaproponował mi słomkę. („Czy zaśmiecanie planety sprawia ci chorą satysfakcję? Masz w zapasie kolejną, o której powinienem wiedzieć, gdy nasza znajdzie się pod powierzchnią wody?”).

Trzeciego dnia chodziłem po ścianach. Dosłownie.

– Odsuń się od mojej ściany, Costa – rzucił Zach, będący w trakcie wideokonferencji z udziałowcami. Nawet nie oderwał wzroku od ekranu. – To dom o wysokich sufitach. Remont będzie trwać wieki.

– Masz ścianę w dwóch odcieniach. Właśnie to zauważyłem. Beżu i łabędziej bieli.

– Widzę, że naprawdę zrobił się z ciebie pantoflarz. – Siedzący po drugiej stronie pomieszczenia Oliver był zajęty swoim hobby: przeglądaniem stron w poszukiwaniu pornosów wysokiej jakości. – Wyglądasz, jakby ktoś ci zabił chomika.

Zacząłem krążyć po pokoju.

– Nudzę się.
– Zaproponowałbym, że zajmę się tobą tak jak twoja żona, ale w ramach noworocznego postanowienia obiecałem sobie, że będę pieprzyć się tylko z atrakcyjnymi ludźmi.
Od nieustannego krążenia po dywanie zdążyłem już ubić włosie.
Zach jęknął.
– Przez ciebie będę mieć migrenę, Costa.
– Może to od tej twojej dwukolorowej ściany. – Zatrzymałem się i przeniosłem wzrok za okno.
Moi rodzice mieszkają naprzeciwko domu Zacha. Czasami wyglądałem przez to okno, licząc, że zauważę karetkę, która wywiezie martwe ciało mojego ojca.
Jak na umierającego człowieka był wyjątkowo uparty i wciąż nie chciał zejść z tego świata.
Kiedy w końcu mianuje mnie prezesem w swojej firmie?
– Jaka jest o tej porze pogoda w Georgii? – zastanawiałem się na głos.
Zach zatrzasnął laptop.
– Nie mam pojęcia, ale jeśli się nie dowiesz, to osobiście zaciągnę cię tam za ucho. Po prostu przyznaj się do porażki. Zakochałeś się. I to jeszcze w młodszej od siebie.
– Czy możemy usankcjonować relacje oparte na seksie z kobietami, które jeszcze nie mają osiemnastu lat? – mruknął Oliver.
– Nie – odpowiedzieliśmy jednogłośnie z Zachem.
– Ona jest teraz ze swoją rodziną. – Słowa wyrwały mi się same. Jakbym już się nad tym zastanawiał.
No właśnie, zastanawiałem się?
– Przecież teraz jesteś częścią jej rodziny. – Oliver wybrał filmik, na którym jakaś kura domowa dawała się posuwać zarówno swojemu mężowi, jak i jego bratu. W tę samą dziurę. Siedziałem po drugiej stronie pokoju, a mimo to nawet z daleka widziałem, że chociaż sam pomysł był intrygujący, to ktoś mógłby skończyć w szpitalu.
– A co, jeśli ona nie chce mnie widzieć? I od kiedy mnie to obchodzi?
– Wtedy przynajmniej będziesz wiedzieć, na czym stoisz. – Zach podniósł się i podszedł do drzwi, żeby otworzyć je z rozmachem. – I cokolwiek to będzie, obyś odkrył to z dala od mojego pieprzonego domu. Dobranoc, Costa.



Powrót do Chapel Falls plasował się na mojej liście rzeczy do zrobienia gdzieś między przeprowadzką do Olivera von Bismarcka a przeszczepem włosów łonowych.
A jednak stałem teraz przed domem rodzinnym Dallas.
Tym razem zrobiłem to, co powinienem był na początku – trzymałem w ręce bukiet, mając nadzieję, że otrzymam względy kobiety, którą sobie wybrałem.
Na mój widok Shep zrobił dwa kroki w tył i usztywnił ramiona.
– Dallas mówiła, że wiesz o jej wizycie.
Obrócił głowę, jakby przygotowywał się na policzek.
Jeśli mam być szczery, przeszło mi to przez myśl raz czy dwa, ale jak wytknęła jego córka, sam również ponosiłem winę za to, co się wydarzyło.

– Tak. I właśnie dlatego tu jestem.

Wyprostował się i zadarł głowę, przygotowując się do walki.

– Dallas miło spędza tu czas. Nie zepsuj tego.

Wyminąłem go, tak samo jak kilka miesięcy temu.

– Nie zamierzam psuć jej humoru.

Podążył za mną, wciąż nieprzekonany.

– To co cię tu sprowadza?

– Tęsknię za nią.

Nie dziwiłem się, że Shep stanął jak wryty. Nawet ja nie przewidziałem swojej wizyty. Okazuje się, że w przypadku miłości nie ma miejsca na rozsądek. Jej nadrzędnym celem jest niszczenie. Nawet logiki.

Podążyłem za dźwiękiem melodyjnego śmiechu, którego kiedyś nienawidziłem, a teraz nie mogłem przetrwać bez niego czterdziestu ośmiu godzin.

Dochodził z kuchni. Oczywiście – ulubione miejsce Kruszyny poza bibliotekami.

Uczuciu ekscytacji towarzyszył lęk. Dobrze się bawiła beze mnie, a ja bez niej nie potrafiłem zrobić tego samego.

Podążyłem korytarzem i oparłem się o drzwi kuchni, przyglądając się Dallas, Franklin i Natashy, które piekły szarlotkę.

Kruszyna rolowała ciasto. Policzki i nos miała przyprószone mąką, a w jej oczach błyszczało szczęście. Nagle obróciła się w miejscu i mnie zauważyła.

Jej wargi rozchyliły się ze zdziwienia.

– Romeo? Co ty tutaj robisz? W domu wszystko w porządku? Chodzi o Seniora?

W domu. A więc moja posiadłość stała się twoim domem?

– Wszystko w porządku. Mój ojciec niestety wciąż ma się dobrze. – Skupiłem na niej wzrok; nie chciałem patrzeć na Franklin, bo przypomniałbym sobie ostre słowa Dallas skierowane pod moim adresem.

Nie miałem pojęcia, że Kruszyna potrafi piec.

– Co się dzieje? – Zostawiła ciasto na blacie i podeszła do mnie.

Wręczyłem jej bukiet białych róż. Zacisnęła na nich dłoń, a w jej oczach zatańczyły miliony pytań.

– Nic. – Otoczyłem ramieniem jej talię i przyciągnąłem ją do siebie, nie przejmując się tym, że przygląda nam się cała jej rodzina. – Pomyślałem, że zabiorę cię na tę randkę, o której ostatnio wspominałaś.

– Mieliśmy na nią iść po moim powrocie.

– Ta opcja mi nie pasowała.

Zmarszczyła nos.

– Dlaczego nie?

– Bo wygląda na to, że nie jestem w stanie wytrwać bez ciebie dłużej niż czterdzieści osiem godzin.

Na szczęście wydawała się zadowolona z moich słów.

I z obecności.

Przyłożyła dłoń do mojego policzka i się uśmiechnęła. Posłałem Franklin wymowne spojrzenie. Wyglądała, jakbym właśnie oznajmił na antenie telewizji, że zamierzam zjeść własną rękę.

Nie przejmowałem się jednak tym, co nastolatka myśli o moim związku. Wiedziałem za to, że trzymanie mojej żony w ramionach było boskim uczuciem.

Dallas zerknęła na mnie. Nie mogłem się powstrzymać. Pocałowałem jej ubrudzony mąką

nos.

– A możemy iść teraz? Jeśli oczywiście ci to pasuje.

– Idealnie – potwierdziłem. – Mam wolny grafik.

– Okej, tylko się przebiorę.

Pocałowałem ją w czoło.

– Zaczekam.

Będę czekać w nieskończoność i jeszcze dłużej, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Ostatnim razem liczyłeś mi czas.

– Ostatnim razem byłem dupkiem.

Zachichotała, a jej oczy rozbłyły. I to dzięki mnie.

– A teraz kim jesteś?

Teraz jestem zakochany.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 63

Romeo

Już rozumiałem, dlaczego mężczyźni są w stanie posunąć się do drastycznych czynów, żeby zdobyć kobietę. Dlaczego Achajowie najechali Troję dla Heleny. Albo, w moim wypadku, dlaczego paradowałem przez Chapel Falls, małe miasteczko na prowincji, dla Dallas Townsend.

Kruszyna uśmiechnęła się entuzjastycznie, a jej krok miał w sobie sprężystość.

Nasz pierwszy cel: biblioteka publiczna.

– To tam miałam swoją pierwszą randkę z panem Darcym. – Oparła się o wyszczerbioną drewnianą ławkę przy kawiarni. – A tutaj zaliczyłam swój pierwszy pocałunek. Z Larsem Sheffieldem, rozgrywającym z mojego liceum.

– Jaka szkoda, że wymieniłaś go z nazwiska. – Splotłem nasze palce. – Teraz będę musiał go zabić.

Zachichotała.

– Zagramy w grę?

Oczywiście w pierwszym odruchu chciałem odmówić.

– Jasne.

– Kiedy byłam małą, ciągle grałam w to z Frankie. Trzeba wypisać na kawałkach papieru pięć ogólnych tematów, takich jak ssaki, pory roku, kwiaty czy cokolwiek, a potem wrzucić je do

kapelusza, potrząsnąć i wyciągnąć jeden z tematów. Pierwsza osoba, która znajdzie pięć książek z danym motywem w tytule, wygrywa.

– Ale co wygrywa?

Poruszyła sugestywnie brwiami.

Ach. System nagrody ewidentnie miał jakąś dziurę w logice, skoro zarówno przegrany, jak i wygrany odniesie korzyści, ale nie było sensu jej tego wytykać.

Kruszyna wypisała kilka tematów, pożyczyła bejsbolówkę od nieznajomego i wylosowała kartkę.

Owoce.

Pisnęła.

– O, super. Nigdy wcześniej nie miałam tego motywu.

Rozeszliśmy się w poszukiwaniu okładek i tytułów zawierających jakiś owoc. To w sumie nie była taka głupia gra. Wybrałem *Niedaleko pada jabłko*, *Grona gniewu*, *Smażone zielone pomidory*. Pomidory są przecież owocem. I będę bronić tej tezy do ostatniego tchu.

A skoro mowa o owocach, robiłem się coraz bardziej głodny. Przed dotarciem na samolot niczego nie zjadłem, bo byłem zbyt zajęty, by zauważyć swój głód.

– Mam – oznajmiła Kruszyna, zupełnie nie przejmując się tym, że niemal krzyczy pośrodku biblioteki. W ramionach trzymała stos książek, które zasłaniały jej twarz.

Stara bibliotekarka uciszyła ją, ale Dallas nawet tego nie zauważyła i podbiegła do mnie, pokazując mi zdobycze.

– *Jaś i magiczna fasola?* – Spojrzałem na nią potępiająco. – Przecież to warzywo.

– Ale jest prawie tak słodka jak owoc.

– To bardzo luźna interpretacja owocu. Idąc tym tropem, whiskey jest odmianą chleba, skoro oba te produkty powstają ze zboża.

Zaburczało mi w brzuchu. Powinniśmy przestać rozmawiać o jedzeniu.

– Cóż, może to rzeczywiście jest rodzaj chleba. – Dallas złapała mnie za ramiona, na jej twarzy odmalował się wyraz najszczerzej radości. – W każdym razie wygrałam.

– Świetnie. A teraz chodźmy coś zjeść, żebyśmy potem mogli zameldować się w hotelu, gdzie udasz, że poderwałaś nieznajomego w barze. – Chciałem wynagrodzić fakt, że nigdy nie będzie z innym mężczyzną, bo za nic nie dam jej odejść.

– A musimy? – Spochmurniała. – Chciałam ci pokazać moje ulubione jezioro. Napisałam o nim wiersz, który opublikowano w lokalnej gazecie.

A ja nie jadłem od dziesięciu godzin.

To nic takiego, upomniałem siebie. Jesteś dorosłym mężczyzną. Przeżyjesz.

– To chodźmy. – Pocałowałem ją w zuchwę. – A potem chcę, żebyś przeczytała mi ten wiersz.

Ożywiła się.

– Naprawdę?

– Naga.

Klepnęła mnie w ramię.

– Świnia.

A zatem udaliśmy się nad jej ulubione jezioro, gdzie oparliśmy się o jej ulubiony dąb, a Kruszyna robiła to, co lubi najbardziej – mówiła o jedzeniu, którego chce spróbować, i miejscach, które chce w tym celu odwiedzić. Na szczycie jej listy znajdowały się Japonia, Tajlandia, Indie i Włochy.

Minęła godzina, potem kolejna.

Ból brzucha zaczynał robić się nieznośny.

– Musimy już iść, skarbie. – Wstałem, wyciągając do niej rękę. Jeśli wkrótce czegoś nie zjem, chyba kogoś zamorduję.

Podniosła się, a jej twarz sposepniała.

– Żałujesz, że przyszliśmy tutaj na naszą randkę?

– Nie. – Zmarszczyłem brwi. – Skąd ten pomysł?

– Bo chcesz iść, odkąd się zaczęła.

Poczułem się jak burak.

– Po prostu jestem głodny. To wszystko.

Złapała mnie pod ramię.

– W porządku, to chodźmy jeść.

Niestety mieszkańcy Chapel Falls okazali się równie niekompetentni, co krytykujący. W pierwszych trzech restauracjach, które odwiedziliśmy w centrum, nie było miejsca. Czwarta była tymczasowo zamknięta ze względu na remont. Kiedy usiedliśmy przy lepkiem stole w małej knajpie bez szyldu, dosłownie trząsałem się z głodu.

Zamówiłem burgera i colę dietetyczną. Kruszyna wybrała naleśniki. Próbowwała zaangażować mnie w rozmowę, a ja udawałem, że jej słucham.

Po dwudziestu minutach do naszego stolika podeszła kelnerka w tandetnym różowym fartuchu i przylizanych blond włosach i oznajmiła, że burgery się skończyły.

– Jak w knajpie z burgerami mogą skończyć się burgery? – syknąłem przez zaciśnięte zęby, żeby się nie wydrzeć.

Wzruszyła ramionami.

– Trzeba zapytać właściciela. Ja tu tylko przyjmuję zamówienia.

– W takim razie przyjmij to. Szoruj do kuchni i przyprowadź managera. Ale już.

Kruszynę aż zatchnęło z wrażenia.

– Romeo, wszystko w porządku?

– Nie, nie jest w porządku. – Wstałem i osobiście ruszyłem do kuchni.

Na pewno mieli tam coś do jedzenia. Byłem tak głodny, że mógłbym wgryźć się w czyjaś nogę.

Popchnąłem dwuskrzydłowe drzwi i wpadłem do parnej kuchni. Minąłem kucharzy i osoby na zmywaku, kierując się w stronę mężczyzny ubranego w tani garnitur.

Dallas i kelnerka deptały mi po piętach.

– Hej! – Mężczyzna, trzymający w rękę podkładkę z klipsem, zawołał w moją stronę. – Tu nie można wchodzić.

Przycisnąłem go do ściany. Moje uszy wypełnił dźwięk brzęczących o siebie garnków i zaniepokojonych okrzyków. Nie znosiłem hałasów. Tolerowałem tylko te wydawane przez Dallas.

– Skończyły wam się burgery. – Zacisnąłem pięści na koszuli mężczyzny i uniosłem go w powietrze, wbijając w drzwi przemysłowej lodówki.

– Romeo! – Dallas uwiesiła się mojego ramienia. – Puść go. Jezu, co jest z tobą?

– M-m-mamy steki. – Oczy managera niemal wyszły na wierzch. – Przepraszam za burgery. Mieliśmy dzisiaj dużo zamówień ze względu na imprezę pracowniczą i...

– Nie chcę steka. Chcę pieprzonego burgera.

– Wyślę kogoś do sklepu, żeby kupił... – Jego policzki pokryły się czerwoną wysypką, po skroniach spływał pot. – Teraz możemy zaoferować darmowe frytki i krążki cebulowe.

Kruszynie w końcu udało się mnie odepchnąć.

– Romeo, puszczaj go.

Odsunąłem się niechętnie.

Wepchnęła się między nas. Jej poczerwieniała twarz sprowadziła mnie na ziemię. Co tu się właśnie stało? Zrobiłem kilka kroków w tył, unosząc ręce, by dać znać, że skończyłem poniewierać pracownika.

Dallas uśmiechnęła się przepaszająco.

– Dzięki za propozycję... i krążki cebulowe, ale znajdziemy inne miejsce.

Wypchnęła mnie z kuchni, a potem wyciągnęła z restauracji. Byłem tak oszołomiony, że pozwoliłem jej zaprowadzić się na miejsce pasażera samochodu Natashy.

Moja szyja pokryła się zimnym potem. Dallas podjechała do drive-thru i zamówiła dwa wielkie burgery z frytkami i napojami.

Wepchnęła mi jedzenie do ręki, a dopiero potem schowała kartę do portfela.

– Jedz.

– Zaczekam na ciebie.

– Jedz w tym momencie, bo wepchnę ci to do gardła, Rom. Przysięgam na Boga.

Skoro nalegała...

Pochłonąłem wszystko w ciągu kilku minut, a Kruszyna zdążyła pokonać dwie przecznice i skierowała się w stronę parku przy dzielnicy mieszkalnej.

Zgasiła silnik i odwróciła się w moją stronę.

– Miałeś atak paniki.

Ogarnął mnie wstyd.

Właściwie nigdy nie znikał.

Patrzyłem przed siebie na zjeżdżalnie i huśtawki. Nigdy nie pozwalałem sobie na przerwę w jedzeniu dłuższe niż cztery godziny. I udawało mi się to przez ostatnie dekady.

Właśnie dlatego jadłem niskokaloryczne, odżywcze dania. Musiałem często spożywać posiłki, żeby nie dopuścić niepokoju do głosu.

– Po prostu byłem głodny.

– Nie ściemniaj. Jesteś najbardziej zorganizowaną osobą, jaką znam. Nigdy wcześniej nie straciłeś nad sobą panowania. Coś musiało wyzwolić taką reakcję. Co to było?

Nie masz już dosyć moich sekretów? Moich wad? Moich rażących niedoskonałości? Czy naprawdę musisz znać wszystkie najgorsze szczegóły na mój temat?

Te pytania musiałem mieć wymalowane na twarzy, bo pokiwała głową.

– Jestem twoją żoną. Twoją bezpieczną przystanią. Muszę wiedzieć wszystko. I jak już wcześniej mówiłam, nigdy bym cię nie zdradziła.

Dobra. Jeśli chciała zajrzeć w moją duszę, niech jej będzie. Nawet jeśli nikt nie powinien oglądać tego mrocznego oddechu.

I tak nie potrafiłbym jej niczego odmówić. Ani moich sekretów, ani myśli, ani serca. Wszystko podałem jej na srebrnej tacy. Ta kobieta miała nade mną taką władzę, że gdyby ze chciała doświadczyć ciepłej pogody w piekle, tobym za nią podążył.

Zebrałem opakowania po burgerze i frytkach i zgmiotłem je w pięści, unikając kontaktu wzrokowego.

– Jak już mówiłem, Morgan nie była pierwszą zdradą mojego ojca. On zawsze wpychał fiuta tam, gdzie się dało, jeśli tylko ktoś wyraził nim choćby najmniejsze zainteresowanie.

Wyczułem jej spojrzenie na swojej twarzy, wręcz paliło moją skórę.

– Ciągłe zdradzał Monicę. Ich związek był typowym zaaranżowanym małżeństwem. Ona urodziła się w majątnym domu, on chciał położyć łapy na jej pieniądzech. Ich rodziny miały włoskie korzenie. Oboje byli katolikami, oboje odznaczali się ogromnymi ambicjami, więc do siebie pasowali. Niestety, Senior od początku uważał ten związek za układ, dzięki któremu będzie mieć jakieś korzyści, natomiast Monica zakochała się w nim do szaleństwa i żądała jego lojalności.

Miłość to paskudna rzecz. Wyciąga z ludzi to, co najgorsze. Chociaż zaczynałem wierzyć, że piękno również potrafiła wydobyć.

Kruszyna zacisnęła dłoń na moim udzie.

– Moi rodzice tkwili w sytuacji bez wyjścia. Romeo zdradzał, Monica wyrzucała go z domu. Jakiś czas później wracał, błagając o drugą szansę. Za każdym razem zależało mu na tym, by zrobić jej dziecko. Bezskutecznie. Monica miała problem z zajściem w ciążę, tylko raz jej się udało i urodziła mnie.

Na moich ustach zagościł gorzki uśmiech. Żałowałem, że w ogóle przyszedłem na świat.

– Kiedy miałem sześć lat, Monica odkryła jedną ze zdrad męża. Ale to nie był zwykły skok w bok, tylko prawdziwy romans. Kobieta zamieszkała w jego apartamencie w centrum, przeniosła tam swoje rzeczy. Miała nawet dziecko.

To był ten sam penthouse, który zamieszkiwałem od czasu do czasu, kiedy Kruszyna wyrzuciła mój świat do góry nogami. Ten sam, w którym żyłem z Morgan.

Jak się nad tym zastanowić, ten lokal powinien zostać zrównany z ziemią.

– Jako dziecko nauczyłem się, że muszę sam o siebie zadbać, bo rodzice są zajęci swoimi kryzysami. Sam się myłem, ubierałem, robiłem sobie lunch i odrabiałem lekcje. Monica prawie nie poświęcała mi uwagi, bo wszystkie jej wysiłki szły na próby uwiedzenia męża i zajścia w ciążę. Pomijam to, że nie była w stanie zająć się dzieckiem, które już miała. Mimo to, kiedy wyrzucała Seniora z domu, byłem w stanie sobie poradzić.

Wypuściłem oddech i złapałem Kruszyne za rękę.

– W pierwszej klasie podstawówki stało się jasne, że żaden dorosły się mną nie zajmuje. Zjawiałem się w szkole spóźniony, czasem nawet tam nie docierałem, bo kierowca Moniki często załatwiał dla niej jakieś sprawy i nie starczało czasu, by mnie odwiedzić. Byłem zaniedbany. Śmierdziałem. Miałem zaległości w nauce. Pod koniec pierwszego semestru do naszych drzwi zapukała opieka społeczna.

Kruszyna znowu ścisnęła moje kolano. Wbiłem wzrok w szyberdach, nie chcąc widzieć litości na jej twarzy.

– Najlepszym rozwiązaniem byłoby zatrudnienie niani, ale moi rodzice już się kiedyś sparyli. Wcześniejsze nianie ciągle łamały umowy poufności i sprzedawały informacje prasie. Matka Zacha tygodniami, a nawet miesiącami proponowała, że się mną zaopiekuje, ale to do nich nie docierało.

Wtedy Zach i ja staliśmy się nierozłączni jak bracia.

– Senior najadłby się wstydu, gdyby ktoś dowiedział się, że oddał własne dziecko pod opiekę obcym. Był wściekły i miał żal do Moniki za to, że nie radziła sobie ze swoim jedynym obowiązkiem, byciem matką. Dlatego znalazł rozwiązanie. Wysłał mnie do swojej młodszej siostry mieszkającej w Mediolanie.

Sabrina Costa była ucieleśnieniem chaosu, głupią i uprzywilejowaną kobietą. Przechodziła od jednej toksycznej relacji do drugiej i nawet nie miała czasu złapać między nimi oddech. Dni spędzała na imprezach, zakupach i braniu koki, czego jej rodzina nie była świadoma.

Przez uzależnienie przeprowadziła się za ocean, gdzie rodzice nie mogli kontrolować każdego jej kroku.

Dallas zaciągnęła moje dłonie na swoje kolana i starła z nich tłuszcz po burgerze.

– Przenieśli cię w środku roku szkolnego?

Pokiwałem głową.

– Nie znałem włoskiego, więc rodzice uznali, że Sabrina powinna uczyć mnie w domu, mimo że wiedza ciotki była na poziomie przedszkolaka.

Chociaż mogłem trochę przesadzić. Nawet przedszkolak zna więcej kolorów i zwierzątek.

– Po dotarciu do Mediolanu zrozumiałem, co mnie czeka. Sabrina nie poświęcała mi ani minuty. Ciągle gdzieś wychodziła, imprezowała, nocowała u swoich chłopaków, których zmieniała jak rękawiczki. Siedziałem sam w jej mieszkaniu, tylko ja i książki, w które Senior mnie wyposażył. Ciotka wracała do domu raz w tygodniu z torbą zakupów lub dwiema, ale jedzenia wystarczyło zaledwie na dwa dni.

Kruszyna zacisnęła szczęki, jakby przygotowywała się na cios.

– Poradziłem sobie, okej? – Wyrwał mi się głuchy śmiech. – Zawsze znajdowałem jakieś resztki. A czasami jadłem jedynie kilka łyżek pasty pomidorowej dziennie. Nie wiedziałem, jak ugotować makaron. Tuńczyk w puszcze był rarytasem. Kiedy go przynosiła, najadałem się do syta. Ale ostatecznie skończyły się dostawy jedzenia. To zadanie przejął jeden z jej chłopaków.

Dallas zeszywniała, zaciskając w pięści wilgotną serwetkę. Zaczynało świtać.

– Kiedy go poznałem, zabrał mnie z mieszkania. Ucieszyłem się. Miałem okazję gdzieś wyjść po raz pierwszy, odkąd zjawiłem się tam miesiąc wcześniej. Wydawało mi się, że Sabrina w końcu poznała kogoś, kto nie jest skończonym frajerem. Gabe obiecał, że zabierze mnie na jedzenie, i dotrzymał słowa, tyle że nie trafiliśmy do restauracji, tylko na arenę walk na obrzeżach Modeny.

Na dźwięk słowa „arena” Kruszyna wytrzeszczyła oczy.

Ale wciąż słuchała w milczeniu.

– Zaciągnął mnie do klatki, zamknął w środku i powiedział, że jeśli chcę jeść, to muszę wygrać. Ale przegrałem cztery rundy. W trakcie dwóch pierwszych byłem tak oszołomiony, że nawet nie próbowałem walczyć. Otworzyli klatkę i popędzili mnie kijami na środek, gdzie o rok starsze sieroty przerobiły mnie na papkę.

Serwetka wyslizgnęła się z jej ręki i wylądowała na pedałach.

– Później nauczyłem się walczyć agresywniej przeciwko tym sierotom. Byli silniejsi, brutalniejsi, mieli za sobą liczne zwycięstwa, a każdy z nich został nagrodzony posiłkiem. Co prawda niewielkim, ale jedzenie to jedzenie. A ja nie miałem niczego w ustach od kilku dni.

– Po piątej walce w końcu pękłem. Kopałem, zadawałem ciosy na oślep, gryzłem. Byle tylko wygrać. I udało mi się. Musieli ściągnąć mnie z tamtego chłopaka. Był może rok starszy, miał około siedmiu lat, ale pobiliśmy go tak dotkliwie, że nie był w stanie zejść z areny o własnych siłach.

– W nagrodę dostałem posiłek. Gabe nie powiedział mi tylko, że będzie tak dobry. Od miesiąca nie jadłem normalnego obiadu, więc kiedy dostałem talerz risotto, pewnie bym się przewrócił, gdybym akurat nie siedział na ziemi w mojej klatce.

Gabe zabrał mnie potem do domu i oznajmił, że tego dnia przegrał w zakładach. Ale wystarczy trochę praktyki i czeka mnie świetlana przyszłość. Zatrzymał się w sklepie, żeby kupić mi śmieciowe żarcie. Dzięki temu przetrwałem kilka kolejnych dni i byłem gotowy go zadowolić, jeśli dzięki temu miałbym znowu zjeść to risotto.

– Jeździliśmy na areny co weekend. Kiedy wygrywałem, gospodarze oferowali mi domowy posiłek, Gabe odwoził mnie do domu, po drodze udzielał mi wskazówek na temat walki i kupował fast foody. W ogóle nie chciałem opuszczać tamtego miejsca. Pragnąłem walczyć, bo dzięki temu mogłem jeść. Bakłazan parmigiana. Linguini alle vongole. Ricotta gnudi. Tylko tyle, bym wytrwał dni pomiędzy walkami.

Byłem zazdrosny o sieroty, które miały okazję tam zostać i walczyć codziennie. Inne dzieci, takie jak ja albo te z biedniejszych rodzin, zjawiały się tylko w weekendy.

Przełknąłem ślinę i odważyłem się spojrzeć jej w oczy. Były suche, a szczęki miała zacisnięte. Nie patrzyła na mnie z litością, tak jak się tego obawiałem, i byłem jej za to wdzięczny.

– W końcu nauczyłem się nosić przy sobie pojemnik. Małą puszkę, gdzie wrzucałem na-

grody, które pomagały mi przetrwać do kolejnej walki. – Podrzuciłem przedmiot w ręce. Gummy zabrzęczały o metal.

– To trwało tylko pół roku, z czego cztery miesiące spędziłem z Gabe'em. Był mężczyzną, z którym Sabrina wytrzymała chyba najdłużej. Zaopatrywał ją w dragi, więc nie chciała z nim kończyć. Ale ostatecznie to zrobiła i nigdy więcej go nie widziałem. Gdy odchodził, życzył mi powodzenia. Powiedział, że więcej się tu nie zjawi. Byłem tak wściekły, że rzuciłem tym – podniosłem puszkę, wskazując na wgłębienie – w jego głowę, a potem rozplakałem się jak pięprzone dziecko. Gdy zniknął, w kwestii wyżywienia musiałem polegać na Sabrinie.

Nie powiedziałem Dallas, że czasami nie jadłem całe dni. Że moja waga spadła i wyglądałem jak czterolatek. Że wystające kości uniemożliwiały mi leżenie i spanie.

Nie powiedziałem jej, że wypadły mi dwa zęby. Że włosy stały się kruche i cienkie i wisiały na mojej głowie w strąkach.

– Ciotka miała w mieszkaniu mało jedzenia, ale sporo gum. Żuła je, żeby wytrwać bez kokainy, więc się w nie zaopatrywała. Guma pozwalała oszukać głód. Ja żułem ją przez cały dzień.

Raz popełniłem fatalny błąd i połknąłem ją na pusty żołądek. Przez dwa dni skręcałem się z bólu. To mi uświadomiło, że nie mogłem udać się do szpitala w razie potrzeby. I że właśnie dlatego musiałem bardzo dbać o ciało, żeby nigdy więcej nie znaleźć się w takiej sytuacji.

– To dlatego masz taką obsesję na punkcie gumy. – Kruszyna z namaszczeniem przesunęła palcami po puszcze w mojej dłoni. – To twój kocyk bezpieczeństwa. Pomogła ci przetrwać najgorsze chwile.

– Pomaga mi się uspokoić – przyznałem.

– A hałas? Dlaczego tak bardzo nie znosisz hałasów?

– Kojarzą mi się z areną. Z publiką, która kibicowała swoim ulubieńcom. Najczęściej mnie. Walczyłem najbrutalniej. Dzięki mnie wygrywali najczęściej. Za każdym razem gdy otwierała się moja klatka, krzyczeli ile sił w płucach. Wrzeszczeli z satysfakcją, kiedy udało mi się kogoś trafić, złamać żebro czy inną kość. Miałem wrażenie, że hałas wwierca się w moją czaszkę.

– Blizny. – Pokiwała głową, jakby poskładała całą historię do kupy. – A więc co się stało? Kto cię zabrał z powrotem?

– Senior. – Otworzyłem drzwi, żeby wyrzucić śmieci, i wróciłem na miejsce. Zajęło mi to pół minuty, ale przynajmniej mogłem odetchnąć świeżym powietrzem. – Przyjechał na koniec roku, żeby sprawdzić, co u mnie. Nie spodobało mu się to, co zobaczył, mówiąc łagodnie. Zabrał mnie do Potomac, zatrudnił dwie nianie i ostrzegł Monicę, że jeśli się nie ogarnie, rozwiedzie się z nią i zdobędzie pełne prawa do opieki nade mną.

– Wow. Wygląda na to, że go olśniło, jakby zrozumiał, że powinien zrobić dla syna coś więcej.

– Raczej dotarło do niego, że Monica nie da mu więcej potomków, więc postanowił zadbać o tego żyjącego. – Prychnąłem z pogardą. – I właśnie dlatego muszę jeść co cztery godziny. Dlatego żuję gumę. Dlatego nie znoszę hałasów. Dlatego rwę się do walki, jakby to był mój pierwotny instynkt. Bo tak jest. Pragnę kontroli. Jej brak jest dla mnie niesatysfakcjonujący.

Przez jej twarz przetaczają się emocje, których nie jestem w stanie zidentyfikować. Coś pomiędzy gniewem a dumą.

Nachyliła się i otuliła dłońmi moje policzki.

– Przetrwałeś. Spójrz tylko na siebie. Jesteś boski, odnosisz sukcesy. Poradziłeś sobie.

– Jestem popieprzony – dokończyłem, łaknąc jej pocałunku.

I pocałowała mnie powoli, z rozmysłem, ale brakowało w tym pasji.

Kiedy się odsunęła, poklepała mnie po brzuchu.

– Niniejszym obiecuję, że zawsze będę dbać, abyś miał pełny żołądek. To nie będzie trudne, wierz mi. Sama jestem fanką jedzenia.

Próbowała rozluźnić atmosferę. Doceniałem to, chociaż nie było takiej potrzeby.

– Już mi lepiej. – Przesunąłem kciukiem po jej piegach, które doprowadzały mnie do obłądu. – Na ogół.

– Będę dobrą mamą dla twoich dzieci. Obiecuję. Zawsze będę stawiać je na pierwszym miejscu. Nawet przed tatusiem.

Uwierzyłem jej. To była jedna z tych rzeczy, która najbardziej mi się w niej podobała. Miała instynkt macierzyński. Jej dzieci nigdy nie będą chodzić głodne, brudne, nieubrane.

Dallas złapała mnie za ramiona, dociskając nasze czoła. Zaciągnęła się moim zapachem.

– Wiem, że wyrządzono ci niewyobrażalną krzywdę. Ludzie, którzy powinni być twoimi opiekunami, cię zawiedli. Ale jeśli któregoś dnia twoje serce się otworzy... mam nadzieję, że to ja będę mieć do niego klucz.

Już jestem w tobie szaleńczo zakochany. Tylko nie możesz się o tym dowiedzieć.

W przeciwnym razie miałyby nade mną całkowitą władzę.

Dallas Costa mnie przerażała. Nie potrzebowała klucza do mojego serca.

Wyważyła drzwi kopnięciem.



Dallas

Niepokoiliła mnie myśl, że po powrocie do Potomac miałabym się rozstać z Romeem. Ale on pracował. Był odpowiedzialny za tak wiele osób. Miał życie poza mną.

A ja?

Czułam się, jakby z mojego serca spadł wielki kamień. Jakbym unosiła się nad ziemią i nie mogła się zakotwiczyć w nowej rzeczywistości. Świecie dziecięcych walk na arenie, zaburzeniach odżywiania i uzasadnionej zemście.

Miałam ochotę go przytulić. Pomóc mu się uleczyć.

Ale przede wszystkim plułam sobie w brodę, bo tak pochopnie go oceniłam. Nie był potworem, tylko człowiekiem, który doświadczył w życiu głównie bólu.

Każdego wieczora Romeo wchodził do naszego łóżka i pomagał mi spełnić moje marzenie.

Często uprawialiśmy seks.

Bez gumki. W kuchni. W sali medialnej. W saunie. A nawet na siłowni, gdzie zaciągnął mnie na zajęcia ze spinningu – chociaż do tej pory nie rozumiałam, jaki w tym sens. Po co jeździć na rowerze, skoro on cię donikąd nie zawiezie?

Tydzień po powrocie z Chapel Falls leżałam na kanapie w salonie i przeglądałam z Hettie

zdjęcia ślubne. Tym razem zamierzałam wydrukować takie, na którym był mój mąż.

Przerzuciłam kolejną stronę.

– A może to?

– Laska, powtarzam, oboje wyglądacie niesprawiedliwie bosko na każdym zdjęciu. Chyba trochę cię za to nienawidzę.

– Dobra, możemy przestać. Na razie.

– O, dzięki Bogu. – Wzięła do ręki pilota od telewizora i opuściła aplikację galerii. – Włączmy jeszcze raz *Friday Night Tykes*. Nie ma nic lepszego niż dorośli mężczyźni, którzy bez powodu złoścą się na dziesięciolatków goniących za piłką.

Zanim zmieniła kanał, coś błysnęło na ekranie.

– Zaczekaj. – Złapałam ją za rękę. – Cofnij.

Nacisnęła przycisk i zatrzymała się na wiadomościach. Tytuł głosił: Akcje Licht Holdings znowu spadają.

Dziennikarka mówiła do mikrofonu:

– Jesteśmy właśnie przed siedzibą Licht Holdings, z którego prezes Theodore Licht i jego syn Madison zostają wyprowadzeni w kajdankach przez agentów specjalnych z wydziału defraudacji. Nasze źródła w Departamencie Sprawiedliwości wskazują na to, że Lichtowie zostali aresztowani pod zarzutem oszustw korporacyjnych. Skoro Licht Holdings musi pożegnać się z szansą na pracę z jednostką rządową, kto zajmie ich miejsce? Więcej szczegółów dzisiaj wieczorem.

Hettie wyciszyła telewizor i spojrzała na mnie.

– O. Mój. Boże.

Wstrzymałam oddech.

Wiedziałam, co to oznacza. I w przeciwieństwie do tego, co ona sobie pomyślała, to nie dobrego.

W trakcie mojego pobytu w Chapel Falls dotarło do mnie, jak bardzo małostkowy jest Madison. Zawsze musiał mieć ostatnie zdanie. To na pewno nie będzie koniec.

Madison przyparty do muru może być niebezpieczny. W trakcie lotu powrotnego Romeo wspomniał o ich po spotkaniu w święta.

Chwyciłam za telefon i drżącymi palcami wybrałam numer męża.

– Kruszyno? – Odebrał po pierwszym sygnale.

Hettie odchrząknęła i opuściła pokój, dając mi więcej prywatności.

– Widziałam wiadomości.

– Nie wydajesz się zachwycona.

– Bo nie jestem. Martwię się. – Zaczęłam krążyć po pokoju, szarpiąc za końcówki włosów. – Oszustwo korporacyjne to tylko zarzut. Wyjdzie za kaucją w mgnieniu oka. Musimy się z nim uporać, bo do procesu będzie nam deptać po piętach. A postępowanie sądowe może ciągnąć się latami.

– Już zatrudniłem ochroniarzy. Zaczną od jutra. Gdy wyjdiesz z domu, będzie podążać za tobą mistrz sztuk walki. Obiecuj, że mu na to pozwolisz.

– Nie martwię się o siebie. Tylko o ciebie.

– Nie masz powodu. Costa Industries to najbezpieczniejszy budynek w hrabstwie Arlington.

– Pentagon też znajduje się w hrabstwie Arlington – wytknęłam.

– O to mi chodzi. – W jego głosie wyczuwałam uśmiech, ale mnie jakoś dobry humor nie dopisywał.

Przestałam krążyć.

Otworzyłam usta.

Na końcu języka miałam dwa słowa.

Chciałam je uwolnić. Posłać je w świat. Usłyszeć, jak Romeo odpowiada mi tym samym.

Ale tego nie zrobiłam.

Uznałam, że zabrzmiałoby to głupio – przez telefon, tuż po informacji o aresztowaniu
Madisona.

Przełknęłam słowa.

Nie byłam jednak świadoma, że przyjdzie mi tego żałować.

CHOMIKO - WARNIA



ROZDZIAŁ 65

Romeo

Po raz pierwszy od ponad dekady znajdowałem się w obecności mojego ojca i nie miałem ochoty mu przywalić.

Był mi potrzebny, żeby wydać oświadczenie, które miało zacząć się za – zerknąłem na rolexa – osiemnaście minut.

Siedzieliśmy wraz z całym zarządem i głównymi udziałowcami na corocznym spotkaniu naszej firmy. Lepszej okazji nie będzie.

Przez pierwsze pół godziny wspólnie rozpywaliśmy się nad upadkiem Licht Holdings; na projektorze za mną wyświetlono ujęcia z aresztowania Madisona i jego ojca.

Wszystko się układało. I już niedługo, po krótkiej przerwie, Senior oficjalnie ogłosi odejście i nominuje mnie na swoje miejsce.

Kątem oka widziałem naburmuszonego Bruce'a, który ścisnął w ręce paluszek chlebowy.

Jaka szkoda, że nie czerpałem przyjemności ani triumfu z myśli, że wkrótce zostanę mianowany nowym prezesem Costa Industries. Tak naprawdę wcale nie chciałem nim zostać. Zależało mi na tym tylko dlatego, że mógłbym wówczas zniszczyć firmę.

A co do Bruce'a – jakoś nigdy nie było mi go szkoda. Wiedziałem, że gdy tylko zepchnę go ze swojej ścieżki, zupełnie o nim zapomnę. Tylko jego obecność będzie mi jeszcze uprzy-

krzała życie.

Trochę jak pierd. Tyle że muszę mu jeszcze za to płacić.

Mój telefon zawirował. Dostałem wiadomość na grupowym czacie od von Bismarcka.

Ollie vB: O ile chcecie się założyć, że skazańcy z pobliskiego więzienia również uznają gębę Madisonsa za idealną do objania?

Romeo Costa: Wolałbym, żeby uznali ją za idealną do ruchania.

Zach Sun: Nieważne. Rom, jak tam pozycja prezesa?

Romeo Costa: Jest moja. Już za chwilę. Licht Holdings wypadło z gry. Bruce zaraz się rozplacze. Kiedy ja brałem dodatkowe godziny, on brał nową recepcjonistkę. Ma ledwie dwadzieścia dwa lata. Seniorowi się to nie spodobało. Tak samo jak jej mężowi, który grozi ujawnieniem sprawy.

Zach Sun: Jestem z ciebie dumny (udawaj, że zależy mi na tyle, by mówić serio).

Ollie vB: Nie zwracaj na niego uwagi. Ja TOTALNIE jestem z ciebie dumny. Niszczysz innych z takim oddaniem jak Stefano DiMera.

Zach Sun: Nigdy nie słyszałem tego nazwiska. Czy to polityk? Postać historyczna?

Ollie vB: Postać z *Dni naszego życia*. Czarny charakter. Przy nim Billy the Kid wygląda jak kociaczek.

Romeo Costa: @OllievB, mam jedno pytanie – DLACZEGO?

Ollie vB: Zapominacie, że mi płacą za oddychanie. Na tym polega moje życie. Zanim pojawiły się streamingi, zajmowałem się oglądaniem seriali dostępnych na kablówce.

Przyjrzałem się wiadomości na ekranie. Straciłem zainteresowanie i cierpliwość.

Ollie vB: Nie krytykuj, póki nie obejrzysz. Ten wątek z opętaniem Marleny był zarąbisty. Scena egzorcyzmów to jedna z najlepszych, jakie widziałem w telewizji.

Zach Sun: To dlatego, że oglądasz głównie amatorskie pornosy.

Ollie vB: Amatorskie pornosy trafiają cię mocniej. Człowiek nie zachodzi w głowę, czy ci ludzie są naprawdę przybranym rodzeństwem, wiecie? W zwykłym porno tego nie ma.

Zach Sun: Mówisz tak, jakbyś naoglądał się za dużo oper mydlanych. Wiesz, że Święty Mikołaj nie istnieje, prawda?

Ollie vB: Oczywiście, że istnieje. Widziałem go w te święta w centrum handlowym.

Zach Sun: Koniecznie znajdź sobie jakieś hobby.

Ollie vB: Wiem. Ale Rom nie chce dać mi numeru siostry swojej żony :(

Romeo Costa: Jest dla ciebie za młoda.

Już miałem powiedzieć Oliverowi, że jeśli dalej będzie ciągnąć ten temat, nawet najbliżsi przyjaciele go skreślą, ale zauważyłem coś dziwnego. W sali rozległy się szepty, udziałowcy rozmawiali między sobą zaniepokojeni. Cara, stojąca do tej pory przy stole z przekąskami, rzuciła się w moją stronę z telefonem w ręce.

Nachyliła się i wyszeptała:

– Madison i jego ojciec wyszli za kaucją.

Cholera.

– Już? Zazwyczaj rozpatrzenie wniosku o kaucję zajmuje dwie doby.

– Ich prawnicy spodziewali się przesłuchania, a poza tym Lichtowie wciąż mają kontakty w stolicy.

Przypomniała mi się groźba Madisona. Kretyn był tchórzem, ale nie zamierzałem ryzykować bezpieczeństwa Dallas.

Wystukałem wiadomość do Alana, którego dzisiaj rano zatrudniłem ponownie, ale miał zacząć pracę dopiero jutro.

Romeo Costa: Możesz zacząć wcześniej?

Alan Reece: Co to znaczy wcześniej?

Romeo Costa: Od teraz.

Alan Reece: Właśnie wsiadam do samolotu z Nowego Jorku i za godzinę powinien być w Potomac.

Całe szczęście.

Cara wyszła, a ja powiadomiłem moją ochronę, ogłaszając żółty poziom zagrożenia i konieczność zastosowania odpowiednich środków zapobiegawczych.

Senior wstał i zajął miejsce na podium przed mikrofonem.

– Witajcie, panowie.

Marla Whitmore zacisnęła usta. Była jedyną kobietą w zarządzie, ale mój ojciec wołał udawać, że ona nie istnieje. A w dodatku nie wchodziła mu w dupę, za co jeszcze bardziej ją szanowałem.

– Przed rozpoczęciem spotkania chciałbym wygłosić oświadczenie, którego, jak mi się wydaje, wszyscy spodziewają się już od jakiegoś czasu.

Cara pomachała do mnie swoim telefonem z drugiego końca sali. Moja komórka zawibrowała.

Cara Evans: Nagła sprawa.

Romeo Costa: Czy to nie może poczekać? Zaraz wyda oświadczenie.

I rzeczywiście Senior zaczął.

– Postanowiłem zrzec się posady prezesa Costa Industries ze skutkiem natychmiastowym. Moim ostatnim obowiązkiem będzie nominowanie następcy...

Cara Evans: Właśnie dostałam wiadomość, że Madison Licht kieruje się do twojego domu.

Dallas tam jest.
Zerwałem się z krzesła, które odbiło się od ściany, aż pękła w nim noga.
Mój ojciec zachichotał do mikrofonu.
– Spokojnie. Jeszcze nie ogłosiłem twojego nazwiska, Romeo. Ach te dzieci... – Pokręcił głową. – Zawsze takie hop do przodu.
Zebrani zareagowali śmiechem. Ruszyłem do drzwi znajdujących się za Seniosem. Na jego wychudzonej twarzy odmalowało się zdziwienie.
– A dokąd ty się wybierasz, synu? – zapytał do mikrofonu.
Nie odpowiedziałem.
Gestem nakazał ochroniarzom zablokować mi przejście. Otoczyła mnie czwórka mięśniaków w garniturach.
Dałbym radę ich pokonać. Miałem doświadczenie w walce, a w moim ciele buzowała adrenalina.
Ale pod wpływem chwili odwróciłem się w stronę Seniora.
– Madison Licht wyszedł za kaucją i zmierza w stronę mojego domu. Do mojej żony.
– To powiadom ochronę.
– Już to zrobiłem.
Szepty zebranych przybrały na sile. Bruce uniósł głowę znad tacy z przekąskami, którymi zjadał emocje. Chyba zobaczył promyczek nadziei po raz pierwszy, odkąd mój ojciec poinformował go o swojej decyzji.
Senior odchrząknął. Nie przywykł do tego, że ktoś publicznie podważa jego autorytet.
– Nic więcej nie możesz zrobić. Coroczne spotkanie udziałowców odbywa się, jak nazwa wskazuje, raz w roku. Siadaj.
Odwróciłem się w stronę goryli, ignorując ojca.
– Dam wam po milionie dolarów, jeśli mnie przepuścicie.
Wymienili spojrzenia, jakby zastanawiali się, czy spełnią obietnicę.
– Oferta spada o sto tysięcy z każdą sekundą. Raz...
Rozbiegli się na boki.
Stojący na podium Senior wciąż nie rozumiał, że firma jest dla mnie niczym w porównaniu z życiem Dallas.
– Romeo Costa Juniorze, siadaj, bo w przeciwnym razie przysięgam, że twoja noga nigdy więcej tu nie postanie, a już na pewno nie mianuję cię prezesem.
Wypadłem na korytarz, nie oglądając się za siebie.



ROZDZIAŁ 66

Romeo

Maybach zatrzymał się przy chodniku, kiedy opuściłem budynek. Cara musiała zawiadomić Jareda.

Zająłem miejsce z tyłu pojazdu i wyciągnąłem komórkę z kieszeni.

Kierowca uchylił mi kapelusza w geście powitania i popatrzył na mnie we wstecznym lusterku.

– Dokąd, szefie?

Dallas kiedyś ochrzaniła mnie za to, że każę mu chodzić w uniformie. Twierdziła, że pewnie musi czuć się w nim jak cyrkowa małpka.

Dallas.

Kiedy następnym razem coś zasugeruje, nawet jeśli będzie chciała przekazać obie moje nerki w celach naukowych, spełnię jej prośbę bez wahania.

– Do domu. – Z trudem powstrzymałem się od krzyku. – Tak szybko, jak to możliwe.

Jared skinął krótko głową, jak zwykle wyłowił butelkę wody z lodówki przy swoim fotelu i mi ją podał.

Nie miałem czasu na jego przyzwyczajenia, więc wepchnąłem butelkę pod pachę i napisałem wiadomość na czacie.

Romeo Costa: @ZachSun, jak szybko możesz namierzyć lokalizację Madisona Lichta?

Ollie vB: Więzienie stanowe? Jednostka FBI? A może, jeśli jakiś Bóg istnieje, tajne więzienie CIA?

Wziąłem łyk wody i poczekałem na odpowiedź, starając się nie tracić nad sobą panowania.

Dotrę tam na czas.

Nie ma innej opcji.

Romeo Costa: Wyszedł za kaucją.

Ollie vB: Cholera.

Zach Sun: Jeśli ma przy sobie telefon, minuta.

Romeo Costa: @ZachSun, już? Bo minęła minu...

Nagle przeszył mnie zimny dreszcz, od którego stanęły wszystkie włoski na moim ciele. Poczułem się jak porażony prądem.

To pewnie od tarcia materiałów.

Mimo to nie mogłem dokończyć zdania.

Dopadła mnie fala nudności, z moich ust wyrwał się gardłowy jęk. Wzniosłem butelkę do ust, chcąc się znowu napić, ale zauważyłem, że drżą mi ręce.

A moje ręce nigdy nie drżą.

Odnutowałem niepokojące symptomy.

Drżenie dłoni. Problemy z oddychaniem. Zamazany wzrok. Moje wnętrzności skręcały się jak węże. Jared napotkał moje spojrzenie w odbiciu lusterka i przyspieszył. Potrafiłem rozpoznać poczucie winy.

A zdradę wyczuwałem z odległości tysiąca kilometrów.

Zostałem otruty.

Bruce czy Madison?

Nawet nie musiałem się zastanawiać.

Oczywiście, że Madison. Bruce był przebiegły, ale zbyt tchórzliwy, by kogoś zamordować.

Madison musiał zapłacić mojemu kierowcy, żeby mnie zabił. Problem w tym, że nie miałem pojęcia, co zostało dodane do tej wody, dlatego nie dało się stwierdzić, jak poważna jest moja sytuacja albo jakie antidotum będzie potrzebne.

Wątpię, by Jared wiedział.

Ale jedno było pewne – jeśli wspomnę o tym teraz, gdy jestem zbyt słaby, by oddychać, popełnię gruby błąd.

Przeniosłem uwagę na swój telefon i napisałem jedno słowo.

Romeo Costa: Otruty.

Nazwisko Zacha błysnęło na ekranie w ciągu sekundy.

Zzaakceptowałem połączenie, ale byłem zbyt zamulony, by się odezwać. Na szczęście Zach nie musiał ze mną rozmawiać. Wystarczyła mu moja lokalizacja, którą ustalił dzięki połączeniu.

– Nie mogę się doczekać, aż wrócę do domu – wychrypiałem, żeby wiedział, dokąd zmierzam. Sądząc po okolicy, miałem dotrzeć tam za cztery minuty.

Ekran zalały wiadomości.

Ollie vB: Wysłałem karetkę pod twój dom. Już tam jedziemy.

Ollie vB: Przy okazji – to urocze, że musiałeś postawić kropkę po słowie „otruty” nawet na łożu śmierci. Twoje zamiłowanie do gramatyki jest godne podziwu.

Ollie vB: Och, i miej przy sobie to, co wypijeś lub zjadłeś, żeby zbadać substancję.

Byłem wdzięczny za swoich przyjaciół, nawet jeśli mentalnie mieli po trzynaście lat. Czasami okazywali się przydatni.

Ogarnęła mnie ulga, bo to oznaczało, że Madison najpewniej zostawi Kruszyne w spokoju. Nie ma sensu jej ranić, skoro nie będę mógł tego zobaczyć.

Ramiona Jareda drżały. Stresował się. Rzucił mi zaniepokojone spojrzenia w lusterku, mocno zaciskał palce na kierownicy, na której zostawiał ślady potu.

Albo spodziewał się, że zaraz umrę, i zastanawiał się, dlaczego jeszcze siedzę i wyglądam na spokojnego i opanowanego, albo zaczynał mieć wątpliwości.

Masz zero procent szans na to, że ci to odpuszczę.

O ile przeżyję.

Nigdy nie ceniłem życia. Jako dziecko niejednokrotnie żałowałem, że w ogóle się urodziłem. Dlatego teraz zdziwiła mnie panika, która ścisnęła mnie w sercu. A wraz z nią pojawiła się nieodparta myśl – nie chcę umierać.

Chciałem spędzić więcej czasu z Dallas „Kruszyną” Costą.

Z moją żoną.

Chciałem usłyszeć jej śmiech, próbować z nią nowych dań, tańczyć w salach balowych – tym razem dlatego, że sama by chciała, a nie z powodu presji społeczeństwa.

Pragnąłem ją uwodzić i dać się jej uwodzić. Chciałem ponownie przeżyć naszą paryską podróż poślubną, ale tym razem lepiej.

Co więcej, jakaś część mnie pragnęła zobaczyć nasze dziecko. Czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka? Będzie mieć piwne czy szare oczy? Jej temperament? Moje poczucie humoru? Jej śmiech? Czy już była w ciąży?

Kurwa, a co, jeśli tak?

Jeszcze nie byłem gotowy się pożegnać.

Samochód zatrzymał się przed posiadłością. Przez głowę przeszła mi myśl, że może być to ostatni raz, gdy powitam Dallas w naszym domu. O ile ona tutaj w ogóle jest.

Otworzyłem drzwi, wytoczyłem się na chodnik i chwiejnym krokiem ruszyłem w stronę wejścia.

Jared wyskoczył z auta, depcząc mi po piętach.

– Szefie, nie wygląda pan dobrze. Może...

Wpadłem do domu i kolana nieomal się pode mną ugięły.

Moje ciało odmawiało posłuszeństwa, jeden organ po drugim. Wspiąłem się po schodach, po drodze mijając Hettie, która właśnie wyszła z kuchni, niosąc torbę pomarańczy.

– Nie wpuszczaj Jareda do domu – wymamrotałem.

Nie musiała pytać, co się dzieje. Wykonała polecenie bez wahania i zastąpiła wejście kierowcy swoim drobnym ciałem.

Droga na górę była wykańczająca. Każdy krok kosztował mnie rok życia. Pot wylewał się

każdym porem mojego ciała, wzrok zasnuwały białe plamy.

W końcu dotarłem do sypialni Dallas. Mimo że zamieszkała w naszej, lubiła przesiadywać w swoim starym pokoju.

Było tu pełno jej książek, powietrze pachniało nią. Wszędzie dało się dostrzec ślady jej obecności.

Na widok mojej żony siedzącej na parapecie z książką na kolanach natychmiast załała mnie fala ulgi. Przynajmniej zdążę powiedzieć jej to, co chciałem.

Wyglądała jak z obrazka. Była tak piękna i wyjątkowa, że nawet Zach nie dorwałby podobnego obrazu. Miała na sobie bladoturkusową sukienkę, a za oknem rozciągał się śnieżny krajobraz. Na widok luźnych kosmyków, które uciekły jej z upięcia, zacząłem żałować tych wszystkich razów, gdy chciałem założyć jej włosy za ucho, ale się powstrzymałem.

Życie było zbyt krótkie, by nie szaleć z miłości do dziewczyny, która tak na Ciebie działa. Kruszyna oderwała wzrok od książki i wtedy mnie zauważyła. Otworzyła usta ze zdziwienia.

W jej oczach dostrzegłem przerażenie. Nawet jeśli nigdy nie usłyszałem od niej słów, które chciałem jej powiedzieć, ten widok mi wystarczył.

– Rom! – Rzuciła powieść, która wylądowała na podłodze z trzaskiem.

Myśl, że potraktowała tak dla mnie książkę, sprawiła mi satysfakcję, bo przecież one były dla niej całym światem.

Rzuciła się w moją stronę i wzięła mnie w ramiona, kucnąwszy obok. Zapewne wyglądałem tak źle, jak się czułem, sądząc po jej drżących rękach, którymi wciągnęła mnie na swoje kolana.

– Co się dzieje? – Wbiła we mnie przerażone spojrzenie. – Dlaczego jesteś taki blady?

– Truczna – wydusiłem ostatkiem sił.

Wstrzymała oddech, wyciągnęła telefon i zadzwoniła na numer ratunkowy. Jakimś cudem udało mi się unieść rękę i wytrącić jej komórkę. Nie czułem jej dotyku. Jej ciepła.

Miałem wrażenie, że spowił mnie chłodny kokon.

– Karetka jest już w drodze.

– Zabiję go. – Ukryła twarz w moim ramieniu. Nie czułem jej włosów, które zazwyczaj pachniały różami. – Madison. To on ci to zrobił.

Przymknąłem powieki, starając się zebrać resztki sił. Miałem tylko jedną szansę, by to powiedzieć. Musiałem mówić jasno i wyraźnie.

Spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Chcę ci coś powiedzieć.

O dziwo, bardziej skupiałem się na tym, by wyznać jej to, co planowałem, niż złościć się na Madisona.

Dallas jednak miała rację.

Miłość rzeczywiście jest silniejsza od nienawiści. Kiedy walczysz o ostatnie oddechy, nie myślisz o ludziach, których nienawidzisz. Tylko o tych, których kochasz.

– To bardzo ważne, Kruszyno. Słuchasz mnie?

Nie czułem jej ciała obok, ale doświadczałem jej bólu. Wyglądała, jakby sama cierpiała. Tak jak wtedy, gdy poznałem ją na balu debutantek.

Niech to szlag. Nawet wtedy byłem wobec niej bezbronny, prawda?

Pragnąłem jej, odkąd zobaczyłem ją w tamtej sali balowej, żyjącą we własnym świetle, otoczoną słodyczami.

– Tak. – Drżała na całym ciele. Mocno zacisnęła dłonie na moich policzkach i złączyła nasze twarze. – Słucham cię, Rom.

– Jestem w tobie zakochany, Dallas Costa. Kocham każdą komórkę Ciebie. Każdy od-

dech. Każdy śmiech. Oczarowałaś mnie i nie chcę opuszczać tego świata z myślą, że nie wiesz, jak bardzo mnie zmieniłaś.

– Nie, Rom. Nie.

Dallas oparła moją głowę o podłogę. Dotarło do mnie, że już zupełnie straciłem kontrolę nad swoim ciałem.

Rozpięła mi koszulę, próbując mnie ratować. Wodziła wzrokiem po moim ciele, szukając jakichś śladów, które coś by jej powiedziały.

W tym momencie, po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, w kąciku jej oka pojawiła się łza i spłynęła po policzku aż do podbródka. Tylko jedna, ale dała mi tyle radości jak nic innego.

Okazuje się, że moja uparta, wyszczekana żona jednak potrafi płakać.

Nagle łzy zalały jej policzki, kapały na moją twarz. Zmarszczyła brwi, obserwując stróżkę płynącą po mojej szczęce.

Spojrzała mi w oczy i dotarło do niej, że to nie moje łzy. Przyłożyła do policzka drżącą rękę i nabrała na palec jedną kroplę.

– Ja płaczę.

Też cię kocham, Kruszyno.

W pokoju rozległo się przesywające wycie syren karetki. Zamknąłem oczy, zastanawiając się, dlaczego nie mogę umrzeć w spokoju w ramionach kobiety, którą pokochałem wbrew sobie.

– Uratują cię. Proszę, zaczekaj. – Dallas pocałowała mnie w policzek, czoło, czubek nosa, powieki.

Kiedy w ogóle zamknąłem oczy? Nie miałem pojęcia, ale już jej nie widziałem.

A chciałem przyjrzeć się jej po raz ostatni.

– Proszę, Rom. Nie zasypiaj. Proszę. Zrób to dla mnie.

– Dla ciebie wszystko – usłyszałem własne słowa, a potem świat zasnęła czern. Dźwięk karetki ucichł. – Jesteś moim ulubionym zwrotem akcji.



Dallas

A więc tak to jest płakać.

Jakby śmierć dusiła mnie swoimi okrutnymi dłońmi, a ja wierzgałabym w jej ramionach, choć jednocześnie chciałbym pójść za nią.

Po moich policzkach spływały wielkie łzy, poczucie winy zżerało mnie jak krwiożerczy potwór żerujący na moich organach.

To twoja wina. Ty mu to zrobiłaś.

Kiedy Romeo leżał bez ruchu w moich ramionach, zaczęłam się zastanawiać, gdzie jest trucizna, która go zabiła, bo chciałam do niego dołączyć w wiecznym odpoczynku.

Przypomniałam sobie swoje pierwsze życzenie, którym się z nim podzieliłam. Każde słowo bezustannie dzwięczało w moich uszach.

„Marzę o tym, żebyś umarł w moich ramionach. Chcę patrzeć na ciebie, kiedy zaczerpniesz ostatniego oddechu. Chcę poczuć, jak twoja skóra pod moimi palcami robi się zimna. Marzę o tym, by zobaczyć, jak uchodzi z ciebie życie. Chcę patrzeć, jak cierpisz za wszystkie krzywdy, które mi wyrządziłeś. I niczego ani nikogo nie pragnę w życiu bardziej”.

Życzenie się ziściło. I okazało koszmarem.

Kołysałam się w przód i w tył, targana szlochami, które rozdzierały mnie jak ostrza.

– Nie możesz mnie zostawić. Nie teraz. Nie, kiedy w końcu mnie pokochałeś. Nie możesz umrzeć. Przecież przetrwałeś tak wiele.

Przyłożyłam dłoń do jego policzka, takiego bladego i zimnego.

– Mój mroczny Romeo. Moja niezrozumiana bestia. Jesteś silniejszy niż ta trucizna, niż śmierć. Nigdy nie powiedziałam ci, jak bardzo cię kocham. Obudź się, a obiecuję, że to ode mnie usłyszysz.

Nawet nie drgnął. Nie zamrugał. Nie oddychał.

Czas to najgorsza broń żalu. I tym razem uderzyła mnie tak mocno, że chyba nigdy się nie pozbieram.

Oparłam czoło o jego, modląc się, bym dała radę zamienić ciepło swojego ciała na jego zimno.

– Proszę cię, wróć. Kocham cię bardziej niż wszystko inne na świecie razem wzięte: moją rodzinę, przyjaciół, książki i siebie.

Uniosłam głowę i zauważyłam, że ostatni płatek opadł na szafkę nocną.

Ostatni.

Akurat wtedy, gdy Romeo wyznał mi miłość. Na długo po tym, jak go pokochałam. I wiedziałam, że ta miłość była bezkresna. Tylko że nasza historia to nie bajka ze szczęśliwym zakończeniem.

Mocno ścisnęłam go w ramionach, nawet kiedy wyczułam na plecach czyjąś rękę.

– Chodź, Dallas – usłyszałam aksamitny głos Zacha. Ten facet mógłby zapowiedzieć apokalipsę w telewizji krajowej, a i tak brzmiałoby to, jakby zapraszał cię do łóżka. – Ratownicy już tu są.

Pociągnął mnie delikatnie, więc wypuściłam męża z objęć i pozwoliłam lekarzom umieścić go na noszach.

W ramionach Zacha byłam bezwładna, pozbawiona sił. Próbował mnie podtrzymać, ale kolana się pode mną ugięły i wylądowałam na podłodze w pozycji płodowej.

Złapał się pod boki i spojrzał na mnie z góry z wyraźnym niezadowoleniem.

– Jeszcze nie widziałem tak ckliwego małżeństwa z rozsądku jak wasze.

– Kocham go – zaskamlałam ze zwieszoną głową. Łzy spłynęły mi po policzkach. – Tak bardzo go kocham, że nie mogę bez niego żyć.

Zach zrobił krok w tył, jakby uczucia były chorobą zakaźną. Kiedy ratownicy wynosili Romea, do pokoju wpadł Oliver.

Powinnaś pobiec do karetki, jechać do szpitala, zadawać pytania.

Byle tylko tu nie zostać.

Ale czułam się zbyt słaba, by cokolwiek zrobić.

Oliver przekrzywił głowę.

– O-o. A co my tutaj mamy?

– Zrozpaczoną Julię. Twierdzi, że nie może bez niego żyć – powiedział Zach tonem farmaceuty z reklamy leku, który w zawrotnym tempie każe skontaktować się z lekarzem w przypadku wystąpienia skutków ubocznych.

Z kieszeni wyciągnął żel odkażający i obficie polał nim dłonie.

– I okazuje to, przygotowując się do drzemki na podłodze?

– Nie zamierzam spać na podłodze, ty dupku. – Zerwałam się na równe nogi, moimi żyłami przetoczył się świeży gniew. – Będę o niego walczyć, pokażę mu, co dla mnie znaczy.

Nie wiem, dlaczego im o tym powiedziałam. Może po prostu musiałam przyznać to na głos.

Oliver zakręcił kluczykami na palcu.

– Zabiorę ją do szpitala.

Zach pokiwał głową.

– Ja zapoluję na Jareda i sprowadzę go na policję, a potem przedstawię im przebieg wydarzeń, żeby szybciej przyskrzynili Madisona.

Może robili to dla mojego dobra, ale dzięki ich niezmaconemu spokojowi niemal zapomniałam, że przed chwilą trzymałam w ramionach zimnego Romea.

– Nic mu nie będzie, prawda? – Zdesperowana uczepliłam się marynarki Zacha.

Miałam wrażenie, że językowi Olivera nie można ufać, ani jeśli chodzi o słowa, ani przyjemność, którą sprawia w ten sposób kobietom.

Zach odwrócił wzrok i wyprowadził mnie z pokoju, przyłożywszy dłoń do moich pleców.

– Chodźmy.

Odwróciłam się i popatrzyłam na miejsce, gdzie leżał Romeo.

Wcześniej tego nie wiedziałam, ale małżeństwo to lustro, które pokazuje ci, gdzie masz braki, żeby ktoś inny mógł je wypełnić.

I jeśli Romeo mnie zostawi, już zawsze będę czuć w sercu pustkę.



ROZDZIAŁ 68

Dallas

Nie odeszłam od jego szpitalnego łóżka nawet na krok.

Ani po to, żeby zjeść i się napić, ani żeby wziąć prysznic. Mama, Frankie i Monica zjawyły się, gdy tylko dostały wieści. Na zmianę przynosiły mi jedzenie i czyste ubrania i udało im się namówić mnie na krótką wizytę w toalecie, ale nawet wtedy spieszyłam się, jak tylko mogłam.

Dni zlewały się w jedno.

Czas nie był moim sprzymierzeńcem, przeciekał mi przez palce. W jednej chwili cieszyłam się jak głupia, że Romeo wciąż żyje, że jego serce bije, że dzielnie walczy o każdy oddech, w drugiej – załamywałam się pod naporem rozpaczy.

Nie polepszało mu się.

Przypominał piękny posąg.

W pokoju nigdy nie było pusto.

Odwiedzali go Zach, Oliver, pani Sun, Cara, Monica, Senior. Mama, Frankie. Jego koledzy i znajomi codziennie przysyłali kwiaty i jedzenie. Wszystko oddałam potrzebującym. Przez te podarki czułam się tak, jakby Romeo już nie żył.

Na samą myśl miałam ochotę rzucić się z okna.

Czwartego dnia śpiączki farmakologicznej do sali wparowali prawnik Romea wraz z Seniorem. Jasper Hayward. Poznałam go, gdy podpisywałam intercyzę.

Wyprostowałam się gwałtownie i otarłam łzy wierzchem dłoni.

– Co tu robicie? – Podniosłam się, przeskakując między nimi wzrokiem. – Nie macie żadnego dobrego powodu. Jego stan się nie zmienił, a lekarze jeszcze nie biorą pod uwagę odłączenia go od aparatury, więc absolutnie...

– Dallas. – Senior położył rękę na moim ramieniu. Odskokczyłam od niego. – Nie przejmuj się. Pan Hayward zjawiał się tu tylko po to, by omówić kilka dokumentów. To wszystko.

Dokumenty, jasne.

Ufałam Jasperowi Haywardowi tak, jak metodzie „na wyciągnięcie” jako środkowi antykoncepcyjnemu.

A Seniorowi jeszcze mniej.

Widziałam nagranie ze spotkania udziałowców, które wyciekło do sieci. Gdy tylko Romeo opuścił salę, żeby mnie uratować, jego ojciec spełnił groźbę i ogłosił Bruce’a swoim następcą.

Przyjrzałam się badawczo ich twarzom.

– Byle szybko. I nie zamierzam stąd wyjść.

Senior zamrugnął ze zdziwieniem.

– Ty naprawdę go kochasz, prawda, dziecko?

Spojrzałam mu wyzywająco w oczy.

– Zabiłabym dla niego.

Po moim dramatycznym, ale szczerym zapewnieniu nastąpiła niezręczna cisza. Jasper podszedł do łóżka Romea i przyjrzał się mu.

Moje palce drgnęły. Miałam ochotę zasłonić mojego osłabionego męża przed jego wzrokiem. Zawsze wyglądał jak nietykalny władca. Ten widok zapierał mi dech w piersi nawet teraz.

Jasper otworzył aktówkę i przejrzał jakieś dokumenty.

– Oczywiście wszyscy mamy nadzieję, że Romeo Junior szybko dojdzie do siebie, ale do tego czasu chciałbym poinformować, że jeśli stan pana Costy się pogorszy, jego majątek i posiadłości przejdą w dalsze ręce. Pan Costa wyraził się w tej kwestii jasno, bo co prawda nie ma intercyzy, ale jest testament.

Zamrugnęłam spuchniętymi powiekami i pokręciłam głową.

– Nie. Myli się pan. Jest intercyza. Osobiście ją podpisałam. Na pana oczach.

Miałam wrażenie, że doszło do tego wiele lat temu, ale wiedziałam, że pamięć mnie nie zawodzi.

Jasper Hayward zmarszczył brwi.

– Pani Costa, myślałem, że mąż panią poinformował.

– Ale o czym?

– Kilka tygodni temu odwiedził mój gabinet, podarł intercyzę na kawałki i podyktował testament. Zostawił pani wszystko, co ma.

Zrobiłam krok w tył. Czułam, że zaraz się przewrócę, ale jakimś cudem zachowałam równowagę.

– Mówi pan poważnie?

– Płacą mi zdecydowanie za dużo, bym żartował na takie tematy.

Romeo zostawił mi wszystko.

Swoje pieniądze, posiadłość, samochody.

Wiedziałałam dlaczego. Powiedział mi o tym tuż przed tym, jak stracił przytomność.

Pytanie brzmi – kiedy postanowił napisać testament? Kiedy zrozumiał, że mnie kocha?

– Kiedy to było? – zapytałam zdesperowana, jakby ta wiadomość mogła mi go przywrócić. – Kiedy pana odwiedził? Co to był za dzień? Jaka data?

Jasper otworzył usta, ale w tym momencie rozległ się mój ulubiony dźwięk.

– Kruszyno?



Znajdował się w stanie śpiączki farmakologicznej. Nie mogłam słyszeć jego głosu.

A jednak wydawał się taki prawdziwy.

Tak boleśnie doskonały.

Odróciłam się, złęczniona myślą, że oprócz załamania nerwowego dopadły mnie również halucynacje. Wcale bym się nie dziwiła, bo spałam jedynie godzinę dziennie.

Kiedy jednak odróciłam się w stronę Romea, on patrzył na mnie tymi jasnymi oczami, które nie zmieniły barwy nawet w ostrym szpitalnym świetle.

– O Boże. – Padłam na kolana i złapałam go za rękę. – Powiedz mi, że to nie jest tylko wytwór mojej wyobraźni i naprawdę się obudziłeś. Jestem zbyt delikatna na tak miazdzące rozczarowanie.

Jego piersią wstrząsnął chrapliwy śmiech.

Zacisnął palce na mojej dłoni.

– To nie kwestia twojej bujnej wyobraźni.

Senior podszedł do łóżka.

– Senior? Jasper? Wypad stąd. Ale już.

Uciekli w sekundzie, a ja przyłożyłam dłoń do policzka męża, czując cudowne mrowienie.

A czemu w ogóle mnie nie dziwi, że ten mężczyzna wymknął się śmierci?

– Myślałam... myślałam, że zostałeś wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej? – Oparłam podbródek na brzegu materaca. Byłam z siebie dumna za swoją samokontrolę. Nie mogłam na niego naskoczyć i zasypać go pocałunkami. – To znaczy tak właśnie zrobili. Byłeś nieprzytomny przez cztery dni. Twój organizm zupełnie się wyłączył. W którymś momencie w ogóle przestał pracować.

– Co za maniery. Człowiek się obudzi, ale i tak źle. – Otaksował mnie spojrzeniem, a ja nie mogłam powstrzymać śmiechu. – Nie płacz.

– Przecież ja nigdy nie płaczę.

Tylko że to już nie była prawda.

Uśmiechnął się kąciakiem ust.

– Płakałaś z mojego powodu. I chociaż to doceniam, jeśli zrobisz to znowu, mój organizm przeżyje kolejne załamanie.

– Wczoraj podpisałaś formularz, żeby wybudzić go ze śpiączki. – Do pokoju wpadł Oliver. Nawet nie zapukał. – Pewnie zapomniałaś, bo żyjesz dzięki kawie, napadom złości i dżganiu laleczki voodoo, która symbolizuje Madisona Lichta.

Zerknęłam na kanapę, na której spędziłam ostatnie cztery dni, i rzeczywiście zauważyłam małą, szmaccianą laleczkę, którą uszyła dla mnie Frankie. Miała żółte włosy, zakola i głupekowaty uśmiech wymalowany pisakiem.

Romeo splótł nasze palce.

– Oliver.
Blondyn zatrzepotał rzęsami.
– Tak, mój drogi?
– Wyjdź stąd.
– Najpierw daj mi numer Frankie.
– Najpierw podziel się z tobą – ostrzegłam.
Nie było bardziej nieodpowiedniej osoby dla mojej siostry niż on.
Kiedy Oliver wyszedł, przeniosłam uwagę na męża. Uniósł rękę z szelmowskim uśmiechem i założył mi włosy za ucho.
– Rom?
– Tak?
– Kiedy napisałeś testament? I unieważniłeś intercyzę? – Chciałam wiedzieć, kiedy zrozumiał, że mnie kocha.
– Dzień po tym, jak urządziłaś imprezę w mojej posiadłości i zmusiłaś mnie do powrotu. Zmarszczyłam brwi.
– Przecież mnie wtedy nienawidziłeś.
– Skarbie. – Przyłożył dłoń do mojego policzka. – Nigdy nie czułem do ciebie nienawiści. Zaczęło się od obojętności, która zmieniła się w przerażenie tym, co możesz zrobić z moim sercem, a potem byłem już tak obrzydliwie zakochany, że poniekąd liczyłem na to, że mnie rzucisz, bym mógł sobie powiedzieć: „A nie mówiłem?”
– Dzień po imprezie – mruknęłam, ściskając jego dłoń. – Wow, muszę naprawdę dobrze obciągać.
Wybuchnął śmiechem, mimo że wciąż cierpiał, i przyciągnął mnie do pocałunku.
– Trudno powiedzieć. Chyba musisz mi przypomnieć.



Dallas

Pół roku później

Jeszcze raz przysięgam, Franklin Tabitha Townsend nigdy w życiu nie była opętana. Ile razy mam to powtarzać?

Mam ochotę machnąć rękami dla podkreślenia słów, ale nie chcę rozpraszać męża w trakcie jazdy. Jared (i Madison) są w więzieniu i czekają na proces, a Romeo jeszcze nie znalazł zastępstwa.

Twierdzi, że cieszy się z tego otrucia, bo to oznacza, że Madison zgnije w więzieniu o zastrzygniętym rygorze, w przeciwnym razie pewnie trafiłby do jakiegoś luksusowego aresztu z kortem tenisowym, szwedzkimi masażystkami i wołowiną wazy serwowaną w każdą niedzielę.

Romeo włącza lewy kierunkowskaz.

– To może jako dziecko uderzyła się w głowę?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A czy kiedykolwiek skubała ze ściany farbę z ołowiem i zjadała okruszki?

– Ni... – urywam. Nie chcę okłamywać Romea, bo to brzmi jak coś, co mogłaby zrobić

mała Frankie. – Skąd wiesz? Była wtedy dzieckiem.

– Frankie się do nas nie wprowadzi, Kruszyno. Może zamieszkać w penthousie w Waszyngtonie, ale nie pozwolę, by ten gremlin przechadzał się korytarzami w miejscu, gdzie chcę spać w nocy spokojnie.

– Dobra. Niech ci będzie.

Odchylałam się na fotelu zadowolona z tego, że z własnej woli zaproponował rozwiązanie, na którym bardziej zależało Frankie. Romeo sam powiedział, że chce zniszczyć to miejsce.

A nie ma większej rozrabiary i niszczycielki niż Franklin Townsend.

– To tylko na kilka miesięcy. – Ze schowka wyciągam opakowanie przekąsek. – Do czasu, aż tatuś ochłonie, a uczelnia zniesie jej zawieszenie.

Shep znowu został mianowany tatusiem. A przynajmniej na razie.

– Jak niby zalała cały akademik? – Romeo skręca w prawo, na autostradę, która ciągnie się od prywatnego lotniska. – Jak to w ogóle możliwe?

Ja kiedyś chlapnęłam chlorofilem na nasz sufit, więc nie mam prawa oceniać. Zielone plamy wciąż tam są, rozlane po sztukaterii jak na obrazkach testu Rorschacha.

A co do tatusia – wpadł w szal, kiedy szkoła wysłała rachunek opiewający na dwadzieścia trzy miliony dolarów za poniesione szkody. Wykorzystał pieniądze z funduszu powierniczego Frankie, żeby dać jej nauczkę, ale jestem pewna, że ona w ogóle tego nie odczuje.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – Opieram nogi o deskę rozdzielczą, zajadając się paluszkami. – Częściowo ponoszę za to winę.

– To nie ty zalałaś cały budynek uczelni w trakcie ostatniego tygodnia egzaminów.

– Tak, ale to przeze mnie tatuś pozwolił Frankie na taką wolność.

W ten sposób chciał mnie przeprosić.

Jakiś czas temu postanowił dać jej wolną rękę, na co ja nigdy nie mogłam liczyć, bo chciał udowodnić, że się zmienił. Cieszę się w imieniu siostry, a jednocześnie obawiam się konsekwencji.

Już zdążyła zaliczyć klapę w Home Depot, katastrofę na wyciągu narciarskim w Szwajcarii i incydent w Dubaju, który niemal poskutkowało międzynarodowymi konsekwencjami.

Romeo zatrzymuje się na światłach i odwraca w moją stronę.

– Twój ojciec może również zmeźnić i przeprosić cię jak człowiek, słowami. Potem wszyscy będziemy mogli żyć po swojemu. A Frankie nie zostanie wyrzucona z domu, żeby nauczyła się odpowiedzialności.

Macham ręką na jego słowa.

– A skoro mowa o życiu po swojemu. Kiedy zatrudnisz nowego kierowcę?

Od aresztowania Jareda minęło pół roku, a Romeo wciąż przeświewał kandydatów i próbował znaleźć idealnego. Ale wcale mu się nie dziwię, skoro poprzedni kierowca próbował go zabić.

– Cara wysłała mi dzisiaj rano kolejne sprawozdania.

Ach. Cara. Jedyna pozostałość po Costa Industries w życiu Romea. Kiedy odszedł z firmy (a raczej został z niej zwolniony), ona również odeszła. Nagrodził jej lojalność ogromną podwyżką. Wygląda na to, że mój mąż potrafi docenić ludzi.

Romeo pokonuje bramę z kutego żelaza i przemierza półkilometrowy podjazd, mijając wózek widłowy.

– Dlaczego w naszym ogrodzie stoi wózek widłowy? – Odwracam głowę, żeby przyjrzeć się szpetnej maszynie. – Czy w domu trwa jakiś remont? Przecież przed wyjazdem niczego nie zniszczyłam. Nie tym razem.

Romeo ściąga brwi.

– Miało nas nie być do wczoraj. Słono zapłaciłem, żeby uwinęli się z tym szybciej.
– To czym się tutaj zajmowali? Przecież nie było nas trzy miesiące.
Wyjechaliśmy na wycieczkę gastroturystyczną. Odwiedzaliśmy liczne kraje, zajadając się regionalną kuchnią, od street foodu po restauracje z gwiazdkami Michelin.
Nie dość, że Romeo pamiętał wszystkie kraje, które wymieniłam mu podczas naszej randki w Chapel Falls, to jeszcze zaplanował całą trasę w każdym z nich.
Romeo ma teraz dużo czasu, bo jest bezrobotny. No dobra, zajmuje się obrotem akcjami. (Zapewnia mnie, że to prawdziwa praca. Wierzę mu na słowo).
– Zatrudniłem ekipę remontową do odnowienia domu.
Niemal opada mi szczęka.
– Mówisz o całym domu?
I to bez konsultacji ze mną?
Romeo gasi silnik przed wejściem i podaje kluczyki czekającemu Vernonowi.
Hettie otwiera drzwi i chichocze, kiedy rzucam jej się w ramiona.
– Nie mogłam się doczekać, aż w końcu to zobaczysz. Jest bajecznie.
Posyłam Romeoowi oskarżycielskie spojrzenie.
– Czy wszyscy wiedzieli o remoncie tylko nie ja?
Hettie łapie mnie pod ramię i prowadzi do wejścia.
– Padniesz z zachwytu. To wszystko, o czym marzy... – urywa, widząc minę Romea.
– Wynocha. – Wrywa mnie z jej uścisku i kiwa głową w stronę budynku pracowniczego.
– Zanim zniszczysz niespodziankę.
– Dobra, dobra.
Ale jest już za późno.
Rzucam się do drzwi i otwieram je z rozmachem. Wiem, co zobaczę w środku, bo znam mojego męża, a on zrobi wszystko, żeby mnie uszczęśliwić.
Tak jak się spodziewałam, przerobił nasz dom na bibliotekę. Każda ściana jest wyłożona regałami ciągnącymi się po sam sufit – w salonie, na korytarzach, w sali kinowej.
Nawet w jego gabinecie.
Biegam od pokoju do pokoju z prędkością światła. Mimo że się spieszę, nic mi nie umyka. Skatalogował wszystkie książki według gatunku, tak jak to sobie wyobrażałam. Horrorzy i thrillery w gabinecie, książki podróżnicze i kucharskie w kuchni, romans i erotyka w sypialni.
Odwracam się do Romea, który w końcu do mnie dotarł, i rzucam mu się na szyję, zasypując jego twarz pocałunkami.
– Dziękuję, dziękuję, dziękuję.
– Już tego żałuję – odpowiada. Bierze mnie w ramiona i prowadzi do naszej sypialni. – Książki w łazience pewnie zgniją.
– Coś wymyślę, żeby były wodoodporne.
– A te w kuchni mogą spłonąć.
– Coś wymyślę, żeby były ognioodporne.
Całuje mnie w czubek nosa.
– Czy jest tak, jak sobie wyobrażałaś?
– Nawet lepiej.



Romeo

Rok później

Romeo Costa: Przełożmy dzisiejsze spotkanie. Z jakiegoś powodu moja żona zamknęła się dzisiaj w czytelnicy z trzema wiaderkami lodów.

Zach Sun: Może tęskni za domem?

Romeo Costa: Tak jak twój mózg tęskni za domem. PRZECIEŻ ONA JEST W DOMU.

Ollie vB: Zabierz Dayton do KFC. To ją pocieszy.

Romeo Costa: Ona pochodzi z Georgii, nie Kentucky, ty nieuku.

Zach Sun: A serio jest jakaś różnica?

Ollie vB: KFC = KOREAN Fried Chicken. Wy nieuki.

Chowam telefon do kieszeni i zmiierzam w stronę dawnej sypialni Dallas. Na korytarzu słyszę głośne szlochy.

Moja żona, która roniła łzy tylko wtedy, gdy niemal umarłem, zanosi się płaczem.

– Dallas? – Uderzam w drzwi pięścią. – Otwieraj.

Zero odpowiedzi.

– Dallas.

Dalej nic.

Dudnię głośniejsze, ale dźwięk tonie w jej zawodzeniach.

– Dallas Maryanne Costa!

Panika łapie mnie za gardło.

– Wszystko w porządku? Co się stało?

Wciąż cisza.

– Do cholery, Dallas! Rozwalę te drzwi, jeśli mi zaraz nie otworzysz!

Nie słucha mnie.

Wyważam więc drzwi kopniakiem, robiąc w nich dziurę.

Na podłodze, w otoczeniu trzech pojemników lodów, siedzi Dallas i trzyma w rękach szklaną gablotkę, w której umieściła całą serię o Henrym Plotkinie.

Kolekcja na ogół wisi po drugiej stronie pokoju, obok obrazu ze sprasowanych płatków róż, który wykonał dla niej Vernon.

Po policzkach mojej żony spływają strugi łez, które lądują w kałużach na podłodze.

No dobra, przesadzam.

Po jej policzkach spływają trzy maleńkie łzy, ale to wystarczy, żebym do niej dopadł.

Zabieram od niej gablotkę, odkładam ją na bok i sadzam Dallas na swoich kolanach.

– Coś się stało, dziecinko?

– Tak.

Hm?

Zakładam jej kosmyk włosów za ucho.

– No właśnie.

– Dallas, mówisz bez sensu.

Piszczy, jakby właśnie zorientowała się, że tu jestem, i zarzuca mi ramiona na szyję, niemal odcinając mi dopływ powietrza.

– Dziecko! Będziemy mieć dziecko!

– Co?

– Jestem w ciąży, Romeo! W ciąży!

– Ale przecież zaczęliśmy się starać dopiero trzy tygodnie temu.

A raczej zaczęliśmy się starać po raz kolejny.

Po otruciu uznaliśmy, że jeszcze nie jesteśmy gotowi na powiększenie rodziny, i postanowiliśmy skorzystać nieco z życia, zanim poświęcimy się małej istocie.

– Wiem. Czyż to nie jest wspaniałe? – Odchyła się i klepie mnie po penisie, zwracając się bezpośrednio do niego. – Dziękuję za twój wkład. – Potem Dallas unosi głowę do sufitu i dodaje: – Nie mogę uwierzyć, że podziałały.

Strach ściska mnie w żołądku.

– O czym ty mówisz?

Ale już jest za późno.

Mój osobisty siewca chaosu rzuca się sprintem w stronę naszej sypialni. Przesuwam ręką po twarzy, nieco przerażony tym, w jakim stanie będzie ten dom, biblioteka czy jak to nazwać, jeśli to dziecko wda się w swoją matkę.

Wciąż jestem oszołomiony.

Musiało do tego dojść w trakcie naszej szóstej podróży poślubnej – powtórki z Paryża. Szok szybko przechodzi w ekscytację.

Kruszyna będzie matką. A ja ojcem.

Po kilku chwilach łączę się na FaceTimie z Oliverem i Zachem, który rozpoczął tę rozmowę.

Patrzę na niego pytająco.

– Skąd o tym wiedziałeś?

– Decatur zadzwoniła, żeby podziękować mojej mamie. – Zach wyjechał do Korei w interesach i właśnie myje zęby w luksusowym pokoju hotelowym.

– Za co?

– Mama zabrała Davenport do świątyni po talizmany Guan Yin. – Na widok mojej kamiennej miny dodaje: – Talizmany płodności.

No jasne.

– Jeśli to będzie chłopiec, powinieneś nazwać go Romeo Costa Trzeci – wtrąca się jak zawsze pomocny Oliver.

– Pieprz się, jeśli łaska.

– Dobry pomysł. Od szesnastu godzin nie wytarosiłem kapucyna.

Czy on w ogóle mówi po ludzku?

Zach opada na kanapę, obraz w kamerze się trzęsie.

– Przynajmniej tym razem dowiedzieliśmy się w miarę szybko.

– Trzy sekundy to aż za szybko – zauważam.

Ignorują mnie. Wciąż nie mogą przeboleć tego, co wydarzyło się kilka miesięcy temu.

Zach znowu do tego nawiązuje.

– Czy istnieje powód, dla którego dowiedzieliśmy się o śmierci twojego ojca z wiadomości o szóstej rano?

– Ta informacja nie była tak istotna, by puścić ją w bloku o dziewiątej.

Oliver drapie się po skroni.

– Zach, nie martwi cię to, że Romeo jest socjopatą?

– Nie jestem socjopatą.

Dlaczego w ogóle rozmawiam z tymi ludźmi, zamiast być teraz z moją ciężarną żoną?

Ach, no tak. Bo właśnie słyszę, jak ona i Hettie piszczą z radości, i wiem, że potrwa to jeszcze przynajmniej dziesięć minut, zanim w końcu będę mógł bezpiecznie do niej podejść.

– Śmiem się nie zgodzić. – Zach odkłada telefon i odstawia do szklanki elektryczną szczoteczkę do zębów. – A pamiętasz, co powiedziałeś, kiedy przyjechaliśmy do ciebie z kondolencjami?

– Ledwie pamiętam, jaki masz kolor włosów.

– „Smuteczek. Czasami się wygrywa, czasami się wygrywa”. – Idealnie naśladuje mój ton głosu. – „A ja właśnie wygrałem. To gdzie gratulacje?”

– Wiecie, miło czasami usłyszeć: „Cieszę się twoim szczęściem”.

Tak się składa, że ze względu na Dallas odpuściłem Seniorowi w jego ostatnich dniach. Zrezygnowałem ze swojego planu zemsty. Z mojej strony to wystarczające poświęcenie.

Nawet Morgan dostała pozwolenie na powrót do Ameryki.

Z tego, co ostatnio słyszałem, mieszka w Appalachach z jakąś sektą.

Oliver przekrzywia głowę.

– Czy kiedy kopnę w kalendarz, wygłosisz mowę pochwalną na moją cześć? Zależy mi na osobie, która będzie w stanie mówić bez emocji. Wszyscy inni będą zalewać się łzami.

– Chyba zalewać się w trupa. – Zach gasi światło w pokoju hotelowym. Za nim rozciąga się widok na wieżę Namsan. – Bo na bank będzie gruba impreza.

To dobry moment, by się rozłączyć.

Dallas miała już chyba wystarczająco dużo czasu, by wypiszczyć się z Hettie.

Kiedy wchodzę do naszej sypialni, zastaję ją w morzu żółtego papieru, który wyciąga spod łóżka. Unosi jeden kawałek do światła, jakby sprawdzała autentyczność banknotu.

– Zdziałało od razu, jak je tu włożyłam. Może nawet zbyt dobrze. A co, jeśli będziemy mieć bliźniaki? Albo trojaczki?

Opieram się o drzwi, przyglądając się mojej głośnej, szalonej, niepokornej żonie.

I tak właśnie powinna rozkwitnąć kobieta, którą ktoś kocha.

Jak róża wiosną.

*Zeskanuj kod QR,
aby wyświetlić linki do mediów
społecznościowych Parker.*



*Zeskanuj kod QR,
aby wyświetlić linki do mediów
społecznościowych Leigh.*



СНОМІКО _ WАРNІА